

# MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

VIII

KRAKÓW 2006

# Wojewódzka biblioteka publiczna w Krakowie

instytucja kultury Województwa Małopolskiego



31-124 Kraków,  
ul. Rajska 1



centrala  
012-632-59-07, 012-632-20-98,  
012-634-29-77, 012-634-36-45



[www.wbp.krakow.pl](http://www.wbp.krakow.pl)  
[biblioteka@wbp.krakow.pl](mailto:biblioteka@wbp.krakow.pl)



Katalog:  
[www.wbp.krakow.pl](http://www.wbp.krakow.pl)  
[www.opac.krakow.pl](http://www.opac.krakow.pl)

## INFORMATORIUM parter, pok.1

poniedziałek, wtorek, środa, piątek 8.00-19.00,  
czwartek 12.00-19.00, sobota 9.00-17.00  
wew.218 lub tel. 634-58-09

*prolongata  
telefoniczna*

**ZAPIS CENTRALNY, KATALOG CENTRALNY**  
wew.212 parter, pok.6  
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 8.00-19.00  
czwartek 12.00-19.00, sobota 10.00-14.00

**WYPOŻYCZALNIA GŁÓWNA** parter, pok.11  
wew.209

**ODDZIAŁ DLA DZIECI** parter, pok.48  
wew.256

**ODDZIAŁ DLA MŁODZIEŻY** parter, pok.51  
wew.275

**ODDZIAŁ ZBIORÓW OBCOJĘZYCZNYCH**  
wew.282 II piętro, pok.253  
poniedziałek, wtorek, środa,  
piątek 10.00-19.00  
czwartek 12.00-19.00, sobota 10.00-14.00

**CZYTELNIA CZASOPISM** I piętro, pok.152  
wew.273

**CZYTELNIA GŁÓWNA** I piętro, pok.115  
wew.226

**CZYTELNIA MATERIAŁÓW WŁASNYCH**  
poniedziałek, wtorek, parter, pok.58  
środa, piątek, sobota 8.00-19.00  
czwartek 12.00-19.00, niedziela 8.00-14.00

**WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻKI  
MÓWIONEJ I BRAJLÓWSKIEJ** parter, pok.54  
wew.216  
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 10.00-19.00  
czwartek 12.00-14.00

**ODDZIAŁ INFORMACJI** I piętro, pok.111  
**CZYTELNIA BIBLIOGRAFICZNA**  
wew.217 lub tel. 632-13-70  
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 8.00-19.00  
czwartek 12.00-19.00, sobota, niedziela 8.00-14.00

**CZYTELNIA ZBIORÓW REGIONALNYCH**  
wew.229 I piętro, pok.112  
wtorek, środa, piątek 10.00-19.00  
czwartek 12.00-19.00, sobota 8.00-14.00

**CENTRUM INFORMACJI  
BIZNESOWEJ I EUROPEJSKIEJ** II piętro, pok.256  
wew.225  
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 10.00-19.00  
czwartek 12.00-19.00, sobota 8.00-14.00

**CZYTELNIA KOMPUTEROWA** I piętro, pok.155  
wew.241 lub tel. 632-53-32  
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 10.00-19.00  
sobota 8.00-14.00

**WYPOŻYCZALNIA MIĘDZYBIBLIOTECZNA**  
wew.277 I piętro, pok.141  
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 9.00-14.00  
czwartek 12.00-14.00,

**ODDZIAŁ ZBIORÓW MUZYCZNYCH**  
wew.257 II piętro, pok.250  
poniedziałek, wtorek, środa, piątek 10.00-19.00  
czwartek 12.00-19.00, sobota 8.00-14.00

**WYPOŻYCZALNIA FILMÓW** II piętro, pok.248  
wew.260  
poniedziałek, 14.00-19.00, czwartek 12.00-15.00

# **MAŁOPOLSKA**

**REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY**

# **MAŁOPOLSKA**

**REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY**

**VIII**

**KRAKÓW 2006**

#### REDAKCJA:

Edward Chudziński (redaktor naczelny), Sylwester Dziki (sekretarz redakcji), Stanisław Gawor, Wojciech Kowalewski (redaktor wersji internetowej), ks. Władysław Pilarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Ewa Skrobiszewska

#### RADA REDAKCYJNA:

Jan Flaszka, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk (przewodniczący), Artur Paszko, Antoni Podraza, Tadeusz Skoczek, Jacek Wojciechowski, Wiesław A. Wójcik, Franciszek Ziejka

#### ADRES REDAKCJI:

31-124 Kraków, ul. Rajska 1, p. 38  
tel. (12) 634-29-77 w. 234; fax (12) 633-22-10  
e-mail: redakcja@malopolska.org  
www.malopolska.org

#### WYDAWCA:

Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie  
31-124 Kraków, ul. Rajska 1

#### PATRONAT:

**Marszałek Województwa Małopolskiego**



Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym  
województwa małopolskiego

PL ISSN 1641-1105

© Copyright by Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,  
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 2006

Korekta redakcyjna: Sylwester Dziki  
Skład komputerowy: Maria Jakubowska

Druk i oprawa: PANDIT 31-334 Kraków, ul. Lokietka 177, tel. 635 18 79 w. 27

## OD REDAKTORA

W niniejszym tomie oddajemy należne honory i składamy najlepsze życzenia ks. Władysławowi Pilarczykowi. Okazją po temu jest 75-lecie Urodzin i 50-lecie Kapłaństwa Jubilata. Redakcja „Małopolski” ma szczególny powód, aby ten Jubileusz i jego bohatera w należyty sposób uczcić. Nie byłoby bowiem naszego rocznika, gdyby nie determinacja ks. Władysława, jego osobiste zaangażowanie i – co okazało się decydujące w realizacji tego ambitnego projektu, którego był inicjatorem – sfinansowanie I tomu.

Instytucja prywatnego mecenatu to nie jest wynalazek naszych czasów, ale rzadko się dzisiaj zdarza, aby ktoś wyłożył własne pieniądze na niekomercyjne wydawnictwo, nie mając żadnej gwarancji, że w przyszłości znajdą się środki na jego kontynuację. Szczęśliwie pomysł wydawania rocznika „Małopolska” znalazł sojuszników oraz materialne wsparcie różnych instytucji, czego rezultatem jest już VIII tom, który oddajemy do rąk Czytelników. Za tę piękną inicjatywę, za niespożytą energię w działalności regionalistycznej, za ciepło i życzliwość, jakie wokół siebie roztacza, wreszcie za aktywną obecność w naszym redakcyjnym gronie Drogiemu Jubilatowi serdecznie dziękujemy.

Kiedy ukaże się ten tom „Małopolski”, czyli w połowie roku, w Warszawie obradować będzie VIII Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury. Jego organizacji podjął się Ruch Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej, powołany cztery lata temu na Kongresie w Gorzowie Wielkopolskim. Dzięki temu ruch regionalistyczny w Polsce w nowych realiach prawno-ustrojowych ma swoją instytucjonalną reprezentację. Przy okazji warto wspomnieć, że w Małopolsce, dzięki staraniom ks. Pilarczyka, regionalne towarzystwa kultury powołały analogiczny związek, który reprezentuje je na szczeblu wojewódzkim.

Na VIII Kongresie w referatach, jak i w dyskusji podjęte zostaną takie zagadnienia, jak rola regionalizmu w rozwoju kraju oraz odnowie państwa, wartości kultury regionalnej, wychowanie patriotyczne w społeczeństwie obywatelskim, edukacja historyczna, zadania towarzystw regionalnych w pielęgnowaniu tradycji i ochronie dziedzictwa kulturowego. Po raz pierwszy na kongresie regionalistów pojawi się problematyka mediów regionalnych i lokalnych, dotąd nieco zaniedbywana, a przecież to one właśnie są głównym, choć na razie tylko potencjalnym sprzymierzeńcem w propagowaniu idei regionalizmu. Dobrze się składa, że regionaliści małopolscy, prezentując swój dorobek na Kongresie, będą mogli promować także najnowszy tom „Małopolski”.

Hasłem przewodnim Kongresu ma być ojczyzna jako najwyższa wartość dziedzictwa narodowego. W referatach, jak i w dyskusji powinniśmy otrzymać odpowiedź na pytanie, jak regionaliści postrzegają ojczyznę ideologiczną w kontekście małych ojczyzn, które przecież stanowią fundament ideologii regionalistycznej. Do tej problematyki wrócimy w następnym tomie „Małopolski” w formie prezentacji kilku referatów oraz obszernego sprawozdania z obrad VIII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury (Warszawa, 27–29 czerwca 2006 r.)

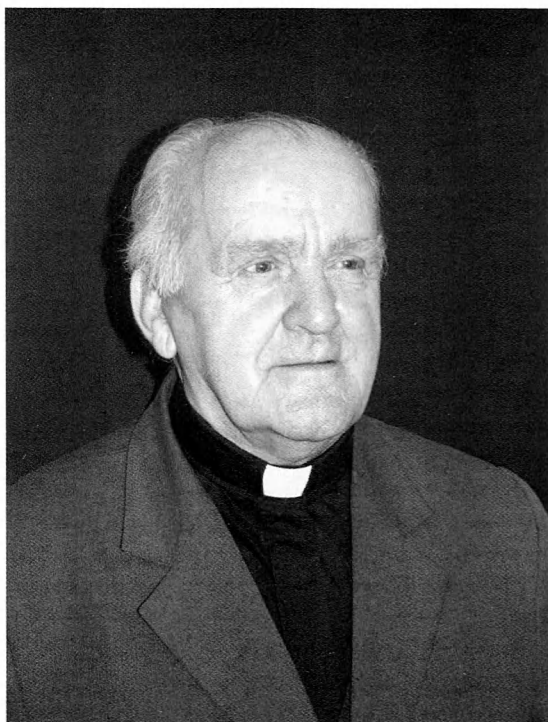
W dziale *Materiały, świadectwa, dokumenty* przedstawiamy założenia wydawnicze *Encyklopedii regionalizmu polskiego*. Projekt ów, opracowany przez niżej podpisanego, po drobnych korektach zaakceptował Komitet Redakcyjny. Oczywiście od projektu do jego realizacji jest jeszcze daleka droga, ale gdyby udało się zgromadzić kompetentne grono autorów haseł problemowych, pozyskać do współpracy regionalistów z całej Polski oraz zabezpieczyć środki finansowe, to można mieć nadzieję, że ruch regionalistyczny, którego korzenie tkwią w XIX wieku, doczeka się publikacji, na jaką w pełni sobie zasłużył.

Edward Chudziński

**I**

**PROBLEMY • SPRAWY • LUDZIE**





*MIEJCIE SIE DOBRZE I NIEK SIE WOM DARZI*

*Z okazji*

*75 rocznicy Urodzin oraz 50-lecia Kapłaństwa*

*Księdzu Władysławowi Pilarczykowi*

*twórcy „Małopolski”,*

*nieustrudzonemu inicjatorowi i organizatorowi*

*wielu przedsięwzięć na niwie regionalistycznej,*

*życzenia dalszych sukcesów i długich lat życia*

*składa Zespół Redakcyjny*



EWA SKROBISZEWSKA

## SZLAKIEM ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI KS. WŁADYSŁAWA PILARCZYKA

*Synu Orawy  
odzienie twoich ojców  
to twoja dusza  
nie wyrzec się jej<sup>1</sup>*

### W krajowym i małopolskim ruchu regionalnym

W październiku 2005 roku spełniło się jedno z życzeń ks. Władysława Pilarczyka – małopolscy regionaliści odwiedzili jego rodzinną ziemię, ukochaną Orawę. Jednak nasza droga na Orawę była długa i prowadziła przez wiele wydarzeń kulturalnych, konferencji naukowych, kongresów, seminariów, sejmików i spotkań regionalnych towarzystw kultury. Celem tych spotkań była popularyzacja idei regionalizmu we współczesnej Polsce, przegląd działań i osiągnięć społecznego ruchu regionalnego, przygotowanie regionalnych towarzystw kultury do wejścia i zaistnienia w Unii Europejskiej, a także prezentacja piękna kulturowego regionów Polski współczesnej. Na tych spotkaniach ks. Władysław Pilarczyk prezentował ówczesne województwo krakowskie, później Małopolskę i zawsze Towarzystwo Przyjaciół Orawy. W tych ważnych dla ruchu regionalnego dniach okazywał swoje przywiązanie do orawskiej ziemi, kultury i tradycji. Zawsze i wszędzie woził ze sobą wydane – często własnym sumptem – wydawnictwa o Orawie, promujące jej historię i kulturę oraz dokumentujące dzień współczesny. Rozdawał te książki, opowiadał o losach mieszkańców tej krainy, o tradycjach, zespołach regionalnych, Babiej Górze i o surowej przyrodzie Orawy. Brał udział w dyskusjach na sesjach plenarnych oraz w komisjach i w kuluarach. Ubrany w strój górala orawskiego, serdeczny, miły, promieniujący wewnętrznym ciepłem, skory do rozmowy, wzbudzał ogólną sympatię i zainteresowanie swoją osobą i Orawą.

Na V Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury we Wrocławiu (1994r.), podczas którego przyjęto *Kartę Regionalizmu Polskiego* ks. Władysław wszedł w skład Prezydium Rady Krajowej RTK, a później został wybrany jej wiceprzewodniczącym. W 1997 roku był jednym z przedstawicieli byłego województwa krakowskiego na Krajowym Kongresie

---

<sup>1</sup> E. K o w a l e z y k, *Moje przykoczania*, „Moja Orawa”, 2005, nr 1, s. 2.

Kultury Wsi, który odbył się na Jasnej Górze w Częstochowie. W 1998 roku na VI Krajowym Kongresie RTK w Radomiu został odznaczony Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” oraz wybrany na stanowisko sekretarza Rady Krajowej RTK. W roku 2002 był delegatem województwa małopolskiego na VII Kongres RTK w Gorzowie Wielkopolskim, podczas którego został odznaczony Medalem Aleksandra Patkowskiego – wybitnego polskiego regionalisty okresu międzywojennego. Na tym Kongresie zakończyła działalność Rada Krajowa RTK i powołany został Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP.

Ks. Władysław Pilarczyk często podróżował po całej Polsce. Wyjeżdżał z Krakowa, gdzie mieszka od wielu lat – na posiedzenia Prezydium Rady Krajowej RTK i do Krajowego Ośrodka Dokumentacji RTK w Ciechanowie, na konferencje księży regionalistów, seminaria bibliotekarzy i nauczycieli regionalistów, animatorów kultury i na spotkania organizowane przez towarzystwa kultury w różnych rejonach Polski. Znajdował zawsze czas, by ruszyć w kolejną podróż z nowymi książkami poświęconymi ziemi orawskiej i orawiakom oraz Małopolsce. Zawsze pogodny, otwarty, potrafiący dyskutować także na trudne tematy, ale konsekwentny i wierny swoim zasadom i wartościom – zyskiwał ludzkie serca. Był i jest oczekiwany i witany z radością.

Szczególnie bliski był i jest mu los towarzystw kultury w Małopolsce. Szukał dla nich wsparcia w samorządowych instytucjach kultury. Udało mu się pozyskać do współpracy Wojewódzki (przemianowany później na Małopolski) Ośrodek Kultury w Krakowie. Dzięki przychylności dyrekcji tej instytucji towarzystwa regionalne miały możliwość szerokiej prezentacji swoich różnorodnych i bogatych zbiorów oraz dokonań kulturalnych, a także wspólnej organizacji przedsięwzięć edukacyjnych. Organizowaliśmy z księdzem Władysławem oraz z wieloma towarzystwami regionalnymi ziemi krakowskiej – spotkania, seminaria, konferencje naukowe i popularnonaukowe oraz sejmiki przygotowujące naszych delegatów do udziału w kongresach regionalnych towarzystw kultury. Jednym z pierwszych naszych wspólnych działań była organizacja w 1995 roku Ogólnopolskiego Forum Inteligencji Wiejskiej w Mogilanach pod Krakowem.

Interesujący merytorycznie był też Sejmik Międzywojewódzki w 1998 roku, którego główny temat *Dysharmonia kulturowa współczesnych środowisk wiejskich i małomiasteczkowych* wzbudził żywą dyskusję. W 1999 roku zorganizował ogólnopolską konferencję p.t. *Rodzina a regionalizm* w Kalwarii Zebrzydowskiej. Równocześnie ks. Władysław Pilarczyk bardzo zaangażował się w organizację Spotkań Regionalistów Karpackich. Wspierał go w realizacji trzech projektów Krajowy Ośrodek Dokumentacji RTK w Ciechanowie. W 1995 roku odbyły się w Jabłonce II Spotkania w 75 rocznicę powrotu Orawy i Spisza do Polski. Było to dla ks. Władysława wydarzenie szczególnie ważne. Podczas II Spotkań prezentowane było dziedzictwo i tradycje Orawy na tle przestrzeni kulturowej Karpat. Do Jabłonki przyjechali przedstawiciele regionalistów z Przemysła, Krosna, Rzeszowa, Nowego Sącza, Tarnowa, Krakowa, Zakopanego i Bielska Białej. Obok zwiedzania zabytków Orawy można było posłuchać muzyki orawskiej zagranaj na rogach pasterskich oraz obejrzeć program artystyczny w wykonaniu dziecięcego zespołu z Lipnicy Wielkiej – Przywarówki pod kierownictwem Emila Kowalczyka – człowieka związanego bardzo głęboko z tą ziemią, przewodniczącego Rady Gminy w Lipnicy Wielkiej, etnografa, muzyka i poety piszącego w gwarze orawskiej. Zmarł przedwcześnie w 2005 roku. Ks. Władysław napisał wzruszające, głębokie i piękne wspomnienie w lokalnej gazecie „Moja Orawa” oraz w trzecim numerze „Regionalisty Małopolskiego”.

W 1997 roku po raz trzeci spotkali się regionaliści karpaccy w Ludźmierzu pod hasłem *Sanktuaria a regionalizm*. W 2001 roku odbyły się Zawoi IV Spotkania, a ich tematem był *Krajobraz kulturowy Karpat*. W maju 2001 roku obradował w Wiśle – V Krajowy Zjazd Towarzystw działających na wsi na temat *Amatorskie uprawianie sztuki – twórczość ludowa w działalności towarzystw regionalnych*. Na wszystkich spotkaniach przedstawiciele regionalnych towarzystw kultury wysłuchali wykładów specjalistów zajmujących się różnymi dziedzinami wiedzy opublikowanych w wydawnictwach Krajowego Ośrodka Dokumentacji RTK oraz w roczniku „Małopolska. Regiony – Regionalizmy – Małe Ojczyzny”.

Do tradycji należą już noworoczne spotkania opłatkowe małopolskich regionalistów. Przygotowuje je głównie ksiądz Władysław, ale zawsze przy wsparciu i pomocy towarzystw kultury. Z jego inicjatywy w 1999 roku powołana została Małopolska Rada Regionalnych Towarzystw Kultury. Działała ona na podstawie uchwalonego regulaminu jako ciało doradcze i społeczne dla towarzystw regionalnych. Nie posiadała osobowości prawnej i nie ingerowała w wewnętrzne sprawy towarzystw, szanując ich autonomię i pełną niezależność. Jej celem było m.in. dążenie do utworzenia Małopolskiego Centrum Dokumentacji RTK. Częściowo pomysł ten został zrealizowany dzięki Stowarzyszeniu Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Niestety nie były jednak kontynuowane wcześniej rozpoczęte prace dokumentacyjne z powodu braku środków finansowych i osób, które mogłyby systematycznie je wykonywać. Małopolski ruch regionalny powinien być dokumentowany przez instytucje profesjonalnie i statutowo przygotowane do takiego typu działalności. Małopolska Rada współpracowała z administracją rządową i samorządową. Dużym sukcesem Rady było zorganizowanie w Bochni w 2000 roku we współpracy z Radą Krajową, Krajowym Ośrodkiem Dokumentacji RTK, Polskim Radiem, Polską Telewizją, Studium Dziennikarskim Akademii Pedagogicznej w Krakowie i bocheńskimi władzami lokalnymi – ogólnopolskiej konferencji „Regionalizm – Lokalizm – Media”. Konferencja ta pokazała, w jaki sposób może i powinna być realizowana misja radia i telewizji publicznej, jaka jest rola i znaczenie polskiego regionalizmu i jaką rolę mogą odegrać środki masowego przekazu w rozwijaniu idei regionalizmu i promowaniu tematyki regionalnej.

W tym też czasie ks. Władysław Pilarczyk zaczął myśleć o tym, aby wydawać małopolski rocznik o historii, kulturze, dziedzictwie, tradycjach, edukacji regionalnej. Pomysł był świetny, ale jak zwykle nie było funduszy. I jak zawsze ten niestrudzony optymistą chodził po urzędach, instytucjach kultury, pisał, negocjował i przekonywał do swoich zamierzeń. Udało mu się pozyskać do współpracy dra Edwarda Chudzińskiego z Akademii Pedagogicznej w Krakowie, z którym przygotował wstępną koncepcję wydawnictwa. Po paru miesiącach przedsięwzięcie zostało sfinalizowane. I tom rocznika „Małopolska. Regiony – Regionalizmy – Małe Ojczyzny” ujrzał światło dzienne, ponieważ pomysłodawca sam sfinansował to przedsięwzięcie. Był to dla niego i dla regionalistów małopolskich wielki sukces. Następne tomy rocznika (II–VII) ukazywały się dzięki pomocy finansowej Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciecchanowie, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, Telewizji Polskiej SA oraz Prezydenta Miasta Krakowa.

Redakcja rocznika nie miała przez kilka lat swojej stałej siedziby. Pod koniec 2001 roku ks. Władysławowi Pilarczykowi i dr Edwardowi Chudzińskiemu udało się pozyskać do współpracy ówczesnego dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie

prof. dra hab. Jacka Wojciechowskiego, który przeznaczył w bibliotece mały skromny pokój dla redakcji i Zarządu Małopolskiego Związku RTK. Współpracę z redakcją kontynuuje dr Artur Paszko – od 2003 roku dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki, która obecnie jest współwydawcą rocznika.

W 2003 roku z inicjatywy księdza Władysława i kilku prezesów regionalnych towarzystw kultury powołano i zarejestrowano Małopolski Związek RTK w miejsce dawnej Małopolskiej Rady RTK. Powołanie Związku było zabiegiem pozwalającym na formalne staranie się o środki finansowe zarówno na wydawnictwa, jak i na działalność kulturalną. Zadania i cele statutowe Związku nawiązują do działalności byłej Małopolskiej Rady RTK. Ksiądz Władysław jest przewodniczącym Związku wybranym przez Walne Zgromadzenie. Zarząd Małopolskiego Związku RTK jest też wydawcą czasopisma „Regionalista Małopolski”.

Ksiądz Władysław to regionalista niezwykle. Jego zainteresowania i pasje są bardzo bogate i różnorodne. Uduchowiony duszpasterz, wrażliwy i wyrozumiały człowiek, a jednocześnie konkretnie myślący i działający pragmatyk. Jest szlachetny i delikatny, a w sytuacjach konfliktowych staje ponad podziałami i wszelkimi animozjami. Lubi z ludźmi rozmawiać, ma duże poczucie humoru i jest duszą towarzystwa.

Ksiądz Władysław jest przewodnikiem i duszpasterzem regionalistów. Msze święte pod jego przewodnictwem mają niepowtarzalną atmosferę oraz szczególne znaczenie i wymiar duchowy dla ludzi kochających swoje małe ojczyzny, kultywujących rodzime tradycje, zajmujących się twórczością i rozwijających swoje zainteresowania. Podczas tych mszy regionalni pasjonaci słuchają jego ciepłych słów o miłości do ojczystej ziemi i o trudzie codziennej pracy, słowa pocieszenia i zadumy, które pozostają w pamięci. Zawsze pamięta o modlitwie za zmarłych regionalistów. Od lat towarzyszy regionalistom w uroczystościach i pielgrzymkach organizowanych na terenie Małopolski.

Ksiądz Władysław posiada tytuł Honorowego Członka Związku Podhalan i jest zawsze oczekiwanym gościem górali podhalańskich, orawskich, babiogórskich, Koła Przewodników Tatrzańskich, redakcji „Wierchów”, Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej i regionalnych towarzystw kultury oraz szczególnie ważnym uczestnikiem uroczystości kulturalnych, patriotycznych, religijnych w dziesiątkach miejscowości województwa małopolskiego. Cieszy się dużym autorytetem i szacunkiem dzięki swojej pracy społecznej w orawskim, podhalańskim, krakowskim, małopolskim i krajowym ruchu regionalnym, przywiązaniu i miłości do Orawy, skromności, ale także energii i niezwyklej konsekwencji oraz hartowi ducha i codziennemu optymizmowi.

Ze wszystkich swoich odznaczeń i wyróżnień najbardziej ceni odznakę Zasłużony dla Ziemi Orawskiej i Medal Komisji Edukacji Narodowej.

## Góral z Orawy

*Synu Orawy sluchoj  
downe gwary  
ona ci pokoze  
droge ku ślebodzie<sup>2</sup>*

---

<sup>2</sup> Ibidem.

On sam jest i czuje się góralem orawskim. Orawa to jego ukochana ziemia, choć mało urodzajna i kamienista, surowa, doświadczona tragicznie przez historię. Tu się urodził 28 listopada 1931 roku w Kiczorach – wsi stanowiącej część Lipnicy Wielkiej. Jego rodzice Anna i Paweł całe życie ciężko pracowali. Ojciec posiadał warsztat stolarski, który znajdował się w kuchni ich mieszkania. Własnoręcznie wykonywał wszystkie narzędzia potrzebne zarówno w gospodarce, jak i w domu. Były to putnie, cebrzyki, sanki, gnatki, drabiny, rynny, krzesła i inne niezbędne przedmioty do życia i pracy. Tak jak wielu mieszkańców ówczesnej Orawy, posiadał warsztat tkacki, który w zimie wnosił do domu i wyrabiał płótno oraz kobierce do użytku własnego oraz dla rodziny i sąsiadów. Często plótlł koszyki z wikliny i później je sprzedawał. Dzieci Anny i Pawła Pilarczyków już od najmłodszych lat wykonywały prace domowe i gospodarcze. Były to trudne dni dla całej rodziny. Ks. Władysław pisze: „Najtrudniejszym okresem w ciągu roku był przednówek, kiedy brakowało żywności. Często szklanka mleka i zupa grzybowa stanowiły całodzienny posiłek”<sup>3</sup> Matka pracowała u bogatych gospodarzy, żeby zarobić na jedzenie dla rodziny. Chodziła też z dziećmi do lasu, żeby nazbierać jagód i grzybów. „Pilarczykowie ubierali się najczęściej w odzienie z lnianego płótna. Butów nie noszono wcale. W zimie wkładano kierzce. Brak obuwia, ubrania i surowe zimy były przyczyną, że rzadko uczęszczano do kościoła, w zimie prawie wcale. W niedzielę wszyscy klękali do wspólnej modlitwy”<sup>4</sup>. Właśnie w te zimowe sobotnie i niedzielne wieczory zbierali się sąsiedzi na przyjacielskie pogawędki. „Przy świetle szlajs, lampy naftowej, a później gazowej wspominano stare dzieje, przygody wojskowe, opowiadano o polityce, zwyczajach, czarach, strachach, o sprawach gospodarczych”<sup>5</sup>. Władysław słuchał tych opowieści. Pozostały w jego pamięci jako piękne wspomnienia z dzieciństwa.

Rok 1939 był szczególnie trudny dla całej rodziny Pilarczyków. Ojciec Paweł odebrał kartę mobilizacyjną i wyjechał do macierzystego pułku. Rozpoczął się dla niego szlak wojennej wędrowki. Został ranny w głowę. Po przeżyciu wielu przygód pieszo torami kolejowymi dotarł do Kalwarii, a stąd polnymi drogami przez Maków Podhalański do Zawoi. Omijając niemieckie posterunki i forsując Babią Górę znalazł się w Kiczorach, zajętych już przez wojsko słowackie. Niespokojne były lata słowackiej obecności i niemieckiej okupacji na Orawie. Paweł Pilarczyk utrzymywał kontakty i pomagał partyzantom AK. Pod koniec stycznia 1945 roku wojska sowieckie wkroczyły do Kiczor. Front trwał dziewięć tygodni, a większość mieszkańców wsi została ewakuowana. Pozostały spalone domy, puste piwnice i stodoły. Panował głód. Paweł Pilarczyk podjął pracę przy budowie zapory w Uściu na Słowacji, później pracował w Jaworznie i w Symonii na Śląsku. Od pierwszych dni po wyzwoleniu Lipnicy Wielkiej włączył się do prac społecznych. Znal i współpracował ze znakomitymi postaciami Orawy – Piotrem Borowym, ks. Ferdynandem

---

<sup>3</sup> W. P i l a r c z y k, A. M a t u s z c z y k, *Paweł Pilarczyk*, „Orawa”, 1995, nr 33, s. 103.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 103.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 103.

Machayem i jego bratem Karolem, ks. Józefem Buroniem, ks. Łyskiem, ks. Alojzym Wilczyńskim, Piusem Jabłońskim, dzięki któremu syn Władysław podjął naukę w gimnazjum w Nowym Targu. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku państwo Pilarczykowie pracowali głównie na gospodarstwie rolnym, później sprzedali dom i gospodarkę w Kiczorach i wyprowadzili się do Leńcz koło Kalwarii Zebrzydowskiej. Dla ks. Władysława, jego ojciec był człowiekiem solidnej pracy, wielkim patriotą i moralnym autorytetem.

W Kiczorach pozostało dzieciństwo księdza Władysława. Stąd wyruszył do gimnazjum w Nowym Targu, aby następnie kontynuować naukę w Krakowskim Seminarium Duchownym i na Uniwersytecie Jagiellońskim. 24 czerwca 1956 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bpa Franciszka Jopa w Katedrze na Wawelu. Jego pierwszą parafią była miejscowość Radziechowy koło Żywca, później Dobczyce, Jaworzno, Długoszyn koło Jaworzna, Kamesznica i jeszcze kilkanaście innych parafii. W 1995 roku ks. Władysław przeszedł na emeryturę, ale nadal często wykonuje posługę duszpasterską w zastępstwie księży, jeżeli zachodzi taka potrzeba.

Są takie chwile, kiedy ks. Władysław lubi wspominać swoje podróże, wędrowki, parafie, pielgrzymki, kongresy, spotkania, ale zawsze najcieplej mówi o Orawie. Ta ziemia, do której stale powraca, jest jego najpiękniejszym światem, o którym myśli, i do którego tęskni. Wiele razy pisał o zabytkach, zwyczajach, legendach i ważnych postaciach tego regionu. Wykonał dziesiątki fotografii dokumentujących dziedzictwo kulturowe, ważne uroczystości, imprezy regionalne, chwile historyczne i codzienne życie mieszkańców Orawy.

Z urodzenia jest góraliem i przynależność do gór jest w nim najsilniejsza. Z wyboru jest regionalistą w sutannie. Na jego osobowość składają się przede wszystkim wielkie pasje – miłość do małej orawskiej ojczyzny i do całego ruchu regionalnego oraz kolekcjonerstwo. W mieszkańcom Orawy przekazał cenne dary – zbiory swoich książek kolekcjonowane przez kilkadziesiąt lat, różnego rodzaju dokumenty, zdjęcia, prasę, ponad 900 medali i ludowe dzieła sztuki.

Kontynuuje dzieło Piotra Borowego – apostoła Orawy, ks. infułata Ferdynanda Machaya oraz redaktora i nauczyciela Leona Rydla, zafascynowanego również tą ziemią – jej przyrodą, kulturą, muzyką, tradycją. Z jego inicjatywy w 1988 roku powołano Towarzystwo Przyjaciół Orawy im. ks. Ferdynanda Machaya. TPO jest spadkobiercą ideałów Związku Spisko-Orawskiego, który powstał w 1931 roku, a następnie w roku 1936 przekształcił się w Związek Górali Spisza i Orawy. Pierwszym prezesem TPO był prof. dr hab. Ryszard Kantor – wybitny etnograf, znawca dawnej i współczesnej wsi polskiej, badacz kultury ludowej nie tylko górali, ale wielu innych grup etnicznych. Od 1992 do 2002 funkcję prezesa TPO pełnił ksiądz Władysław Pilarczyk. Podczas tych dziesięciu lat doprowadził do wydania kilkadziesiątu pozycji książkowych, popularyzujących ziemię orawską. Do dziś uważa, że słowo pisane jest najlepszym i najbogatszym źródłem informacji.

Dzięki jego staraniom, już w 1982 roku ukazał się reprint książki ks. Ferdynanda Machaya *Moja droga do Polski*, a od 1993 roku zaczęły ukazywać się książki *Lipnica Wielka na Orawie* Tadeusza Trajdosa i Ryszarda Remiszewskiego, *Dzieje i kultura Orawy* też Tadeusza Trajdosa. Od 1994 do 1999 nakładem ks. Władysława ukazało się – około 20 tomików poezji, m.in. Jerzego Kiersztyna, Emila Kowalczyka, Franciszka Stechury, Jana Czerwienia, Pawła Garbiarza, Doroty Majcherczyk, Jana Fudali, Romana Dziobonia, Barbary Brach, Urszuli Tom i innych. Równocześnie wydawał w ramach działalności

Towarzystwa Przyjaciół Orawy kwartalnik (obecnie rocznik) „Orawa”. Autorem wielu tekstów i fotografii jest także ks. Władysław. W serii Biblioteki Orawskiej ukazały się jeszcze *Pastorałki Babiogórskie* Zofii Bugajskiej i Małgorzaty Bugajskiej-Bogacz. Ukazał się także reprint zbioru *Pieśni orawskie* Emila Miki wydany przez TPO.

Również nakładem księdza ukazała się książeczka *Kaplica Partyzancka Matki Boskiej Królowej Gorców* oraz znakomity, wznowiony po raz drugi, poszerzony i uaktualniony przewodnik autorstwa Andrzeja Matuszczyka *Orawa i Pasma Podhalańskie*. Dzięki jego staraniom wydano piękny pod względem artystycznym i bogaty w opisy album *Kościół w Orawce*.

Od 2002 roku, po przekazaniu funkcji prezesa TPO Magdalenie Kostrzewa – Smreczak, ks. Władysław został jego honorowym prezesem. Niezwykle były uroczystości jubileuszowe 15-lecia Towarzystwa, które odbyły się w Przywarówce i Lipnicy Wielkiej w 2003 roku. W Przywarówce została odsłonięta i poświęcona tablica pamiątkowa ku czci Leona Rydla. W kościele w Lipnicy poświęcono sztandar TPO, a w Domu Ludowym odbyła się uroczystość jubileuszowa. Z okazji tej ksiądz Władysław Pilarczyk wybił pamiątkowy medal z wizerunkiem Leona Rydla, czym mile zaskoczył wszystkich uczestników uroczystości wręczając go wyróżniającym się działaczom i instytucjom pracującym dla Orawy.

## **U stóp Babiej Góry**

*Synu Orawy*

*to co nowoźniyse jest w sercu*

*to co nopiyknijse jest na Orawie<sup>6</sup>*

Ks. Władysław już wcześniej planował organizację spotkania na ziemi orawskiej. Chciał bardzo, aby regionaliści mogli zobaczyć jego rodzinne strony. Rozmawialiśmy o tym kilkakrotnie i wreszcie nadarzyła się okazja, aby podążyć szlakiem orawskiej kultury i pogłębić wiedzę o życiu górali orawskich.

Pierwszym etapem podróży była Zawoja-Gołyńia, a tam Izba Regionalna przy Szkole Podstawowej nr 5. Już na progu budynku zobaczyliśmy czekającą na nas Zofię Bugajską, ubraną tradycyjnie w kobiecy strój babiogórski, znamienitą propagatorkę, miłośniczkę i znawczynię kultury ludowej Babiogórców. Przywitała nas pieśnią i zawołaniem pasterskim, które dawniej służyło porozumiewaniu się pasterzy na halach. W izbie regionalnej oglądaliśmy przedmioty codziennego użytku, stroje ludowe, w tym białą suknię panny młodej oraz zdjęcia i dyplomy. Pani Zofia poczęstowała nas czerwonym barszczem na kwaśnicy i zawijańcem – pikantnym ciastem, którego smak wywołał dyskusję o potrawach regionalnych. Pani Zofia pochodzi z Limanowej, ale zauroczona kulturą ludową tej ziemi postanowiła zebrać jak najwięcej pieśni, zanotować je, opracować muzycznie, zachować układy taneczne, utrwalić też obrzędy, obyczaje, ocalić miejscową gwarę. W 1963 roku z jej inicjatywy powstał regionalny zespół „Babiogórcy”. Dzieci pani Zofii kontynuują

---

<sup>6</sup> E. K o w a l e z y k, op. cit., s. 2.



rodzinne tradycje muzyczne. Syn Zbigniew prowadzi „Rodzinną Kapelę Bugajskich”, córka Małgorzata jest choreografem i kierownikiem muzycznym Zespołu „Babiogórcy”.

Po pożegnaniu się z gospodynią Izby Regionalnej w Zawoi ruszyliśmy do Zubrzycy i Lipnicy Wielkiej. Ks. Władysław opowiadał nam o Orawie. Dramatyczne dzieje tej ziemi na pograniczu polsko-słowackim i surowy klimat ukształtowały tożsamość kulturową mieszkańców i ich przywiązanie do własnych tradycji oraz do polskości. To kraina, gdzie ścierały się i przenikały elementy kultury polskiej, włoskiej, słowackiej i węgierskiej. Echa tej kulturowej mieszanki widać w żywiołowych tańcach orawskich i słychać w pięknych melodiach pieśni.

Dotarliśmy do Zubrzycy, która leży w beskidzkiej części Orawy, u podnóża Policy i Babiej Góry. To stara wieś, która powstała w latach 1604–1619 na prawie włoskim. W historii wsi jak i całej Orawy polskiej zasłużył się ród sołtysi Moniaków. W roku 1674 z rąk cesarza Leopolda I otrzymał on akt nobilitacyjny w uznaniu zasług w walce o katolickość Orawy. W kościele parafialnym pod wezwaniem św. Michała Archanioła wisi nad prezbiterium chorągiew wotywna z roku 1713 ufundowana przez Moniaków w podzięce za szlachectwo. Parafię erygowano w roku 1787. Obecny kościół murowany pochodzi z 1841 r.

Rodzina Moniaków pozostawiła po sobie jeszcze jedną pamiątkę – dworek rodowy w otoczeniu zabudowań folwarcznych. Starsza część dworu pochodzi z początku XVII wieku, nowsza z drugiej połowy XVII w. Dwór Moniaków łączy w sobie charakterystyczne cechy chałupy orawskiej z elementami dworu pańskiego. W 1937 roku spadkobiercy dawnego sołtysa przekazali go na skarb państwa z przeznaczeniem na cele muzealne. I tak stary dwór stał się początkiem dzisiejszego Orawskiego Parku Etnograficznego zwanego Orawskim Skansenem, który jest też prężnym ośrodkiem kultury ludowej i edukacji regionalnej Orawy.

Wreszcie dotarliśmy do Lipnicy Wielkiej. Ks. Władysław związany jest bardzo emocjonalnie z tą miejscowością. Tu spędził dzieciństwo, pokazywał mam miejsca, gdzie mieszkali jego rodzice i obecna rodzina, opowiadał o minionych latach i o zmianach, które zachodziły w dwudziestym wieku na Orawie. W Gminnej Bibliotece Publicznej znajdują się zbiory ks. Władysława, które podarował tej placówce. Księgozbiór – dar – składa się z kolekcji książek, prasy i innych wydawnictw dotyczących Orawy, kultury ludowej, regionalizmu i historii Polski – w sumie około 1400 cennych egzemplarzy. Z okazji przekazania daru w roku 2004 w Lipnicy Wielkiej odbyła się piękna uroczystość.

Lipnica Wielka jest najdłuższą wsią Orawy. Rozciąga się na 16 km wzdłuż doliny potoku Lipnica. Związanych jest z nią wielu ludzi zasłużonych w walce o polskość Orawy. Najślawniejszymi są: ksiądz Ferdynand Machay, Emil Mika – wiejski nauczyciel i organista oraz prosty chłop pochodzący z Rabczyc Piotr Borowy nazywany apostołem Orawy. Pobyt w Lipnicy Wielkiej zakończyliśmy modlitwą przy grobach Piotra Borowego i matki księży K. i F. Machayów.

Dotarliśmy też do Kiczor, miejsca urodzin ks. Władysława. Kiczory – to najmłodsza wieś na Orawie. W roku 1991 oddzieliła się od Lipnicy Wielkiej. Tu znajdował się dom jego dzieciństwa, tu czekał na powrót ojca zmobilizowanego w 1939 roku, tu słuchał orawskich opowiadań i stąd wyruszył, by kontynuować naukę. Ukochanej miejscowości przekazał piękny dar – zbieraną przez wiele lat kolekcję medali, pocztówek oraz wielu pamiątek ze swojego osobistego życia, związanych z drogą kapłaństwa i działalnością w ruchu

regionalnym. Kolekcja znajduje się w pomieszczeniach budynku Szkoły Podstawowej. Władze gminy i lokalna społeczność doceniły dar i przeznaczyły dla zbiorów odpowiednie miejsce. W Kiczorach powstało więc małe muzeum pod nazwą „Ekspozycja zbiorów i pamiątek ks. Władysława Pilarczyka”. W sali głównej – największej znajdują się medale stanowiące podstawę całej kolekcji. Są to medale królewskie bite w brązie i posrebrzane, medale poświęcone powstaniom narodowym, medale z wizerunkami polskich wodzów, polityków i wielkich żołnierzy – generałów II wojny światowej działających na terenie kraju i poza jego granicami. Jest też akcent katyński. Piękne są medale papieskie. Ich zbiór liczy ponad 60 egzemplarzy. W jednej z gablot znajdują się medale wydane przez samego ks. Władysława. Jest ich już 20. Są to medale orawskie, a na nich zasłużeni ludzie Orawy. W sumie kolekcja liczy około 900 medali.

W mniejszej sali wystawowej znajdujemy dokumenty życia ks. Władysława. – od szkolnych świadectw po dyplomy ze studiów i seminarium, ze święceń kapłańskich oraz poszczególnych parafii, w których pełnił posługę kapłańską. Na ścianach wiszą dyplomy ks. Władysława i seria obrazów na szkle, których twórcą jest Stanisław Wyrteł – znany współczesny artysta orawski. W szafie znajdują się przechowywane w segregatorach dokumenty i zdjęcia.

Jest też osobisty gabinet, małej pokoi. Tam ks. Władysław mieszka, gdy coraz częściej opuszcza Kraków. Tu jest jego orawska przystań, gdzie może nacieszyć się swoimi zbiorami i planować nowe, a także myśleć o kolejnych wydawnictwach regionalnych, o nowych kolekcjach i pasjach, o których jeszcze nikomu nie mówi, by w przyszłości stały się ciekawą niespodzianką.

Opuszczamy rodzinną wieś ks. Władysława i kierujemy się do Orawki. To niewielka wioska położona nad potokiem Czarna Orawa. Założona została w roku 1585 r. przez sołtysa Jana Wilgę z Beskidu Żywieckiego. W czasach kontrreformacji Orawka była centrum katolicyzmu na Orawie i siedzibą pierwszej parafii katolickiej na Orawie Polskiej. Budowniczym pierwszego katolickiego kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela był proboszcz Jan Szczechowicz z Ratulowa. Świątynia jest klejnotem budownictwa drewnianego, bezcennym skarbem polskiej kultury. Powstała w roku 1650. We wsi znajduje się wiele cennych, innych zabytków sakralnych – kamiennych figur i kapliczek, wśród nich wyróżnia się, usytuowana wśród pól Pieta na Danielkach z 1749 roku z wizerunkiem Matki Boskiej Siedmiobolesnej z Synem na kolanach, do której odbywają się coroczne pielgrzymki ludu orawskiego. Do końca XIX wieku wieś Orawka słynęła z uprawy lnu i wyrobu płótna. Była centrum skupu, przerobu i handlu płótnem orawskim.

Opuszczamy Orawkę, żegnamy tę piękną przyrodniczo i kulturowo ziemię. Jeszcze pozostało wiele nieprzebranych przez nas dróg, jeszcze nasze oczy nie obejrzały wszystkich klejnotów Orawy, jeszcze nie zgłębiliśmy jej dziejów i tajemnic:

<i>Orawskie drogi</i>	<i>od swoich domów</i>
<i>krynte długie i skaliste</i>	<i>w krainy mgliste</i>
<i>jako i Twoje Kryste</i>	<i>za</i>
<i>powiązały te dziedziny</i>	<i>ziemskim niebym</i>
<i>nicym pajęcyny</i>	<i>chlebym</i>
<i>i wiedom Orawców</i>	

<i>Orawskie drogi</i>	<i>co tu pod Babio Górze</i>
<i>z Patronami świątynek kaplickami</i>	<i>zawitali</i>
<i>Matkami</i>	
<i>Boskimi Siedmiobolesnymi</i>	<i>Orawskie drogi</i>
<i>zadumanymi</i>	<i>jednako skropione potym</i>
<i>co</i>	<i>cy to zimom cy latym</i>
<i>cekajo</i>	<i>ale</i>
<i>od wieków</i>	<i>wdy</i>
<i>na nasyk</i>	<i>wiedom ku ludziom</i>
<i>i wandrowników</i>	<i>ku nadziejom<sup>7</sup></i>

Będziemy uzupełniać naszą wiedzę, czytając „Orawę” i inne wydawnictwa, które ujrzały światło dzienne dzięki niezwykle trudowi, pasjom i miłości do rodzinnej ziemi naszego niestrudzonego przewodnika ks. Władysława Pilarczyka.

### Sto lat księdzu Władysławowi Pilarczykowi

Okazją do uhonorowania 75 urodzin oraz jubileuszu 50-lecia kapłaństwa księdza Władysława Pilarczyka było zorganizowane 21 stycznia 2006 roku Spotkanie Noworoczne, łamanie się opłatkiem i składanie życzeń. Po mszy św. w kościele OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie pod przewodnictwem ks. Władysława regionaliści spotkali się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Uroczystość rozpoczęła się koncertem regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca ze Szczyrzyca. Po tradycyjnym okoleśdowaniu gospodarzy i żywiołowych, szczyrzyckich tańcach, wszyscy goście zaśpiewali Jubilatowi tradycyjne sto lat. Następnie uczestnicy spotkania prezentowali w gwarach regionalnych kolędy i pieśni okolicznościowe, kapela szczyrzycka grała, a chór Regionalnego Towarzystwa Przyjaciół Kultury Ludowej z Niedźwiedzy długo i pięknie śpiewał.

Głos zabrał Piotr Boroń – senator z Krakowa. Regionaliści łamali się opłatkiem, składali sobie życzenia i jeszcze kilka razy śpiewano dostojnemu Jubilatowi sto lat. Ksiądz był wzruszony i wszystkim dziękował za życzenia, zespołom za uświetnienie uroczystości, regionalistom za udział w spotkaniu i za pracę społeczną, a Stanisławowi Klichowi – wiceprzewodniczącemu Małopolskiego Związku RTK za redakcję kolejnego, czwartego już numeru pisma „Regionalista Małopolski”. Całkowity koszt wydania tego numeru poniósł ks. Władysław. Przygotował też na tę okazję okolicznościową pieczętkę.

A gdy goście już się rozeszli, w sali słychać było jeszcze echo góralskiej muzyki ze Szczyrzyca i pieśni spod Babiej Góry, Podhala, Niedźwiedzy...

Sto lat i jeszcze więcej księżu Władysławie!

<sup>7</sup> E. K o w a l e z y k, *Orawskie drogi*, „Orawa”, 1999, nr 37, s. 407–408.

**RYSZARD KANTOR**

## **CZY KULTURA LUDOWA JEST POTRZEBNA JEDNOCZĄCEJ SIĘ EUROPIE?**

Nie można zaprzeczyć – pisał Giuseppe Cocchiara – że dla każdego narodu badanie folkloru oznaczało wyjście poza duchowe i kulturalne oplotki w kierunku uznania szerszej wspólnoty, to jest tej, która łączy narody. [...] Szlachetne współzawodnictwo [...] zmierzające do ratowania tego, co każdy lud i każdy naród ma najcenniejszego, najbardziej własnego, zostało podjęte w imię uczuć narodowych; ale czyż samo to uczucie narodowe nie jest owocem wspólnej misji, jednocześnie narodowej i europejskiej? Sama koncepcja Europy, a zwłaszcza nowa koncepcja Europy, jest pusta i martwa, jeśli nie wypełniają jej te kulturalne i etyczne treści, w których tworzeniu brał udział także folklor. Folklor skłania uczonych do tego, by myśleli po niemiecku, po francusku, po rosyjsku czy jak tam jeszcze chcemy, ale jednocześnie uczy ich [...] „myśleć po europejsku”.<sup>1</sup>

Niewiele jest równie niejednoznacznych terminów, a jednocześnie tak często i w różnych kontekstach używanych, jak pojęcie „kultura ludowa”, często zresztą utożsamiana z folklorem. Zatem wszelkie rozważania, w których występuje owo pojęcie, jeśli nawet stanowią ledwie wstęp do poważniejszego studium, czy po prostu garść refleksji na wiążący się z nim temat – jak w tym przypadku – poprzedzić winny wyjaśnienia, o czym w istocie będzie mowa. Nadanie rozważaniom pewnej konkretności, być może nawet kosztem ograniczenia zakresu poruszanych kwestii, uchronić może od niezdrowych emocji, w zastanawiający sposób związanych z tym pojęciem. Już niemal sześćdziesiąt lat temu Jan St. Bystrzeński przestrzegał:

Kultura ludowa! Częsty to dzisiaj temat, o którym dużo się mówi i pisze; temat, który wylania dużo zagadnień, a przede wszystkim, który jest dla większości osób zabarwiony uczuciowo. Z chwilą, gdy zaczyna się choćby zupełnie teoretyczna nad nim dyskusja, widać zaraz, że jedni mówcy są emocjonalnie związani z kulturą ludową, że jest ona im bliska, droga, że widzą w niej wartości estetyczne i moralne, podczas gdy drudzy odnoszą się do niej z niechęcią, czasem zupełnie podświadomą, nieraz z lekceważeniem, a w najlepszym razie z wyniosłą życzliwością. Na pierwszy plan wysuwają się, zatem sądy wartościujące, oparte na uczuciowym podłożu; sądy te wypadają najrozmaiciej, zależnie od światopoglądu, sfery socjalnej, kierunku społecznego. W atmosferze tej rodzą się zarówno entuzjastyczne dytyramby na cześć kultury ludowej, jak też i niemniej ogólnikowe oceny ujemne.<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> G. Cocchiara, *Dzieje folklorystyki w Europie*, Warszawa 1971, s. 300.

<sup>2</sup> J. St. Bystrzeński, *Kultura ludowa*, Warszawa 1947, s. 7.

W czasach, gdy J. St. Bystron pisał powyższe słowa, teoretyczna refleksja nad zakresem i treścią pojęcia „kultura ludowa”, jego związku z pojęciami zbliżonymi, takimi jak np. kultura narodowa, kultura etniczna, nie były zbyt zaawansowane. Dziś jednak, przede wszystkim dzięki fundamentalnym pracom Józefa Burszty<sup>3</sup>, rzecz przedstawia się zgoła inaczej. Pozwala to na dokonanie podstawowych rozróżnień. I od nich właśnie warto rozpocząć próbę odpowiedzi na pytanie, czy i ewentualnie, jakie miejsce zająć może kultura ludowa (kultury ludowe) = folklor w zintegrowanej Europie.

Termin kultura ludowa (folk culture, culture populaire, Volkskultur, narodna kultura) pojawił się w nauce europejskiej dopiero w XIX wieku na oznaczenie „zespołu elementów kulturowych ukształtowanych w obrębie «niższych» warstw społeczeństw narodowych określanych jako lud”<sup>4</sup>, a zatem pojawił się w okresie, gdy w wielu krajach europejskich proces niwelacji owej kultury ludowej, w związku z przemianami kulturowymi idącymi w ślad za przemianami ekonomicznymi, był już mocno zaawansowany.

Konsekwencją przyjęcia powyższej perspektywy poznawczej będzie konkluzja, że natrafimy na ludową kulturę, czyli na kulturę warstwy lub warstw nieelitarnych wszędzie tam, gdzie nastąpiło i trwa rozwarstwienie na elitę i lud. Tym samym, choć pojęcie kultura ludowa narodziło się niedawno, określa ono zjawiska o często odległej genezie, zjawiska, – co trzeba jasno podkreślić – mające podłoże klasowe, ściśle związane z procesami rozwarstwiania się społeczeństw, tym samym zdecydowanie historyczne. W polskiej nauce i publicystyce pojęcie kultury ludowej utożsamiane było, co jest pewnym uproszczeniem, z kulturą warstwy chłopskiej.

Badacze ludowych kultur zainteresowani byli ustaleniem i wyjaśnieniem ich genezy, zajmowali się opisem ich elementów składowych, określali ich specyficzne cechy, starali się uchwycić kierunki i tempo przemian (zaniku) oraz ujawnieniem ich roli – szczególnie w czasach współczesnych, tj. w XIX i XX wieku – w społeczeństwach narodowych. Spójrzmy, zatem, w największym skrócie, co ustalono – po latach badań – w zakresie tych kwestii.

U źródeł ludowej kultury, o czym już wspomniałem, stał proces rozwarstwiania się społeczeństw na elitę i lud. Kultura ludowa zawsze istniała w szczególnej symbiozie z kulturami elitarnymi, nie była w pełni samodzielna, stanowiła twór, który za Redfieldem określamy terminem „kultura częściowa” – part culture. Jej treści wypływały z trzech istotnych źródeł:

[...] oryginalnych (etnicznych), przejętych z kultury warstw wyższych, elitarnych, a twórczo adaptowanych do własnych potrzeb oraz wpływów internetnicznych.<sup>5</sup>

Nie miejsce tu, rzecz jasna, na referowanie zażartych sporów na temat roli każdego z owych źródeł w kształtowaniu się ludowej kultury. Poglądy w tym względzie bywały

<sup>3</sup> Zob. zwłaszcza J. B u r s z t a, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa 1974.

<sup>4</sup> Zob. obszerne hasło „kultura ludowa” autorstwa J. B u r s z t y, [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. S t a s z c z a k, Warszawa–Poznań 1987, s. 195–198.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 196.

skrajne, od takich, które przyznawały ludowej kulturze wysoki stopień kreatywności i oryginalności, do wprost przeciwnych, uznających ją jedynie za naśladownictwo.

Kultura ludowa, jakkolwiek nie w pełni samodzielna, zaspokajała potrzeby swoich nosicieli – ludu na wielu polach. Oskar Kolberg swemu wiekopomnemu dziełu – opisowi kultury ludowej na ziemiach polskich nadał znamienity tytuł: *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*. Jest w nim zawarta próba systematyki elementów kultury ludowej, przy zastrzeżeniu, iż w pojęciu „sposób życia” mamy ujęty szeroki i bogaty zespół elementów z zakresu kultury materialnej i społecznej (formy życia społecznego). Dziś, w celach porządkujących, dzieli się kulturę ludową na materialną, społeczną i duchową, zwaną niekiedy umysłową. Czasem bywa dodatkowo wyodrębniony folklor, czyli „artystyczna twórczość ludowa wyrażona w słowie, w pieśni, w melodii instrumentalnej czy w tańcu”<sup>6</sup>. Przyjęło się, zwłaszcza ostatnio, nazywać folklorem wszelkiego typu twórczość uważaną za ludową, nie tylko muzyczną, ale również plastyczną (sztuka ludowa) i słowną (literatura ludowa).

Warto przyjrzeć się specyficznym cechom ludowej kultury, za jakie uznane zostały m. in. izolacjonizm, tradycjonalizm, rytualizm i sensualizm. Dodać tu jeszcze należy ubóstwo w sferze materialnej, co czyni – w moim przekonaniu – kultury ludowe, niemal zawsze, kulturami ubóstwa.

Izolacjonizm, posłużę się tutaj syntetycznym ustaleniem, które można znaleźć w *Słowniku etnologicznym*

[...] był wynikiem zarówno warunków środowiska, jak i społeczno – prawnego i ekonomicznego położenia ludności wiejskiej. Miał on charakter izolacji przestrzennej, geograficznej (zamykanie się mieszkańców wsi w jej własnych granicach z małą ruchliwością przestrzenną), izolacji pionowej w znaczeniu faktycznego odgrodzenia ludu (wiejskiego) od klas wyższych i od udziału w kulturze elitarnej, co pociągało za sobą izolację świadomościową.<sup>7</sup>

Tradycjonalizm z kolei, w najprostszym rozumieniu tego terminu, oznacza trwanie przy tradycji, ogólną niechęć do innowacji, oraz – jeśli idzie o rodzaj transmisji kultury – jej przekaz międzygeneracyjny poprzez kontakty bezpośrednie typu face to face (twarzą w twarz). Kultura ludowa to kultura przekazu ustnego, kultura zbiorowości niepiśmiennej, znajdującej się w nieustannym kontakcie bezpośrednim, co było możliwe dzięki jej ograniczeniom ilościowym (małe grupy twórców i nosicieli kultury, zajmujące małe terytoria).

Kazimierz Dobrowolski, zajmujący się kwestią określenia cech tradycyjnej kultury ludowej Małopolski, wymienił następujące czynniki, które ją konstytuowały<sup>8</sup>. Mogą być one uznane, mimo pewnych zastrzeżeń, za cechy kultur ludowych w ogóle, a przynajmniej kultur chłopskich. Cechy wymienione przez K. Dobrowolskiego to: zajęcia rolnicze oparte na niskim poziomie sił wytwórczych, tendencja do samowystarczalności gospodarczej,

---

<sup>6</sup> J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice...*, s. 76.

<sup>7</sup> *Słownik etnologiczny...*, s. 196.

<sup>8</sup> K. Dobrowolski, *Chłopska kultura tradycyjna. Próba teoretycznego zarysu na podstawie materiałów źródłowych z XIX i XX wieku z południowej Małopolski*, „Etnografia Polska”, 1958, t. 1, s. 19–56.

słaba wymiana towarowa, niewielka mobilność społeczeństwa wraz z silną zasiedziałością osadniczą oraz szczególna sytuacja społeczna chłopstwa.

Wymienione cechy ludowej kultury chłopskiej składają się na pewien model idealny, opisują stan spetryfikowania jej struktur. W istocie kultury ludowe, jak wszelkie kultury, były w stanie ciągłych zmian, przekształceń, choć dość powolnych. Ulegały zarówno wewnętrznemu różnicowaniu, stąd ich liczne regionalne odmiany, jak i skutkom zewnętrznych wpływów. Malejąca izolacja warstw ludowych, generalne przemiany społeczeństw, których lud był przecież jedynie częścią, powodowały coraz ściślejsze wiązanie wsi z szerszymi systemami ekonomicznymi i społecznymi. Emigracja i reemigracja, rozwój szkolnictwa, postęp techniczny, społeczna i polityczna emancypacja chłopów, z czasem lawinowe procesy urbanizacji i industrializacji, zniszczyły w końcu podstawy tradycyjnej kultury ludowej, spowodowały jej niemal całkowitą niwelację.

Modernizacja objęła przede wszystkim sferę życia materialnego. Najwcześniej zanikać zaczęły tradycyjne elementy materialnej kultury ludowej: stroje, budownictwo, wystrój wnętrza, narzędzia pracy, techniki i sposoby gospodarowania. Nieco wolniej zanikały, nie znikając zresztą w zupełności, tradycyjne zwyczaje i obrzędy, zarówno te, które nazywamy dorocznymi, jak i obrzędy rodzinne. Zmieniał się, częściowo zanikał, a częściowo przybierał nowe formy folklor. W najmniejszym stopniu ulegał przemianom, choć i tu były one widoczne i znaczące, system wartości, światopogląd, ów specyficzny typ ludowego myślenia, zwany przez badaczy magiczno – religijnym. Na miejsce treści tradycyjnych, ludowych, wdzierały się treści ogólnonarodowe, z czasem treści kultury masowej, ponadnarodowej. Twierdzenie, iż w obecnym życiu wsi europejskiej, w tym rzecz jasna wsi polskiej, zachowały się jedynie relikty tradycyjnej kultury ludowej, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

O ile dla wielu nosicieli ludowej kultury, zwłaszcza tych, którzy aspirowali, często z powodzeniem, do kultury elitarnej, była ona synonimem upośledzenia i dyskryminacji, synonimem nędzy materialnej i braku perspektyw, co oczywiście znajdowało w znacznym stopniu uzasadnienie w jej widocznym dystansie cywilizacyjnym w stosunku do wyżej rozwiniętej technologicznie i intelektualnie kultury elitarnej, w przekonaniu inteligencji rzecz przedstawiała się odmiennie. Inteligencja, *spiritus movens* procesów narodotwórczych, potraktowała kulturę ludową, a przynajmniej pewne jej treści jako źródło do historii kultury narodowej oraz jako podstawowy składnik – budulec gmachu nowoczesnej narodowej kultury.

W Polsce kultura narodowa, w nowoczesnej wersji dziewiętnastowiecznej składała się, lub miała się złożyć – wedle ideologii narodowej – z elementów (wybranych) kultury szlacheckiej oraz ze znacznej domieszki treści wywodzących się z kultury ludowej, wszakże, „podniesionej – jak powiadano – na najwyższy poziom, ulepszonej i uszlachetnionej”. Przepustką do tej roli miała być dla kultury ludowej jej etniczna swojskość, kultura ludowa, bowiem – jak wierzano, choć wielu, jak Ryszard Berwiński, podważało to przekonanie – miała być arką między dawnymi a nowymi laty, rodzajem medium, dzięki któremu przetrwało do naszych czasów nienaruszone dziedzictwo etnicznej kultury. A nawet, jeśli, przy bliższym oglądzie, okazało się to mitem, to i tak kultura ludowa zdawała się mieć dość cech, które kwalifikowały ją do roli wspomnianego budulca nowoczesnej narodowej kultury.

Gdzie indziej przypisywano jej, bo spełniała rolę jeszcze większą – stawała się narodową kulturą.

Tam – powiada J. Burszta – gdzie wyższe nurty były etnicznie obce (np. niemieckie czy tureckie). W wielu politycznie niesamodzielnych grupach Słowian (np. Łużycanie, Słowacy, Słoweńcy) społeczność etniczna była w zasadzie jednowarstwowa – ludowa. W tych społeczeństwach w ramach ukształtowania się narodu i jego dążenia do samodzielności politycznej – kultura ludowa urastała bezpośrednio do poziomu narodowej jako jej podstawowy zrąb. Uwidaczniało się to najwyraźniej w języku: dany dialekt ludowy stawał się (w XIX w.) bezpośrednio narodowym językiem literackim (przykład – Słowacja, działalność L. Štura; analogicznych przykładów słowiańskich było więcej).<sup>9</sup>

Zapewne, przykłady ze Słowiańszczyzny są tu szczególnie wymowne, ale także śledząc dzieje innych narodowych wspólnot europejskich znaleźć możemy dowody, iż kultury ludowe, nieelitarnie, odegrały niebagatelną rolę w kształtowaniu zrębów współczesnych kultur narodowych (np. kraje skandynawskie, Holandia, Austria). Można, zatem powiedzieć, iż owe kultury ludowe żyją wciąż jeszcze, a przynajmniej trwają pewne ich elementy – podniesione do rangi narodowych – w tym, co nazywamy współczesnymi narodowymi kulturami na obszarze Europy. W jeszcze większym stopniu tradycyjna ludowa kultura zachowała się w kulturach regionalnych.

Nawiasem mówiąc, proces wprowadzania kultury ludowej do kultury narodowej, i w jakimś stopniu także proces wplatania jej w kulturę regionalną, lub podnoszenia jej do tej rangi, zwłaszcza tam, gdzie miało to wymiar działalności wysoce ideologicznej i politycznej, nie obywał się bez zniekształceń, zafalszowań, szczególnej mitologizacji, przewartościowań (w znaczeniu przede wszystkim nadwartościowania). Próby zawłaszczania kultury ludowej, instrumentalne jej traktowanie, zdarzały się w wielu miejscach i czasach, żadna grupa etniczna czy naród nie miały na to monopolu, ale najbardziej znane są zabiegi tego rodzaju w nauce i ideologii niemieckiej<sup>10</sup>. Nie da się wszakże zaprzeczyć, iż często sprzyjały temu cechy ludowej kultury i generalnie świadomość jej twórców i użytkowników. Często nie posiadali oni żadnej świadomości narodowej, lub posiadali ją w niewielkim stopniu. Także, co należy tu jasno powiedzieć, wiele elementów (wytworów) kultury ludowej miało ponadetniczny i ponadnarodowy charakter, były one wspólne dla różnych grup. Wykorzystywanie kultury ludowej do celów propagandowych, np. w służbie doktryn o podłożu klasowym, to także zjawisko znane badaczom, niezbyt odległe w czasie, a nawet wciąż żywe na niektórych obszarach Europy.

Wróćmy jednak do głównego nurtu rozważań. Jeśli zgodzimy się, że kultury ludowe – w takim ich rozumieniu, jakie zostało przedstawione – były tworem historycznym, rezultatem zasadniczego rozwarstwienia na elitę i lud, różniące się od siebie zarówno statusem społeczno – politycznym i prawnym, jak i sytuacją polityczną, to zmiana stosunków społecznych, ich – najogólniej mówiąc – demokratyzacja, stopniowo niwelowała podstawy istnienia owych ludowych kultur. Mogły one jeszcze jakiś czas egzystować na zasadzie inercji, aby po krótszym lub dłuższym okresie podobnej wegetacji zaniknąć. W moim przekonaniu tak właśnie było, dziś nie sposób utrzymywać, iż tradycyjna kultura ludowa

---

<sup>9</sup> J. B u r s z t a, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Zarys problematyki*, [w:] *Problemy kultury ludowej i narodowej*, red. J. B u r s z t a, Warszawa–Poznań 1976, s. 20.

<sup>10</sup> H. B a u s i n g e r, *Volkskunde*, Darmstadt 1971.



istnieje gdziekolwiek w Europie inaczej jak tylko w formach szczątkowych, poprzez tzw. przeżytki. Jej treści nie znikły całkowicie, zapewne długo jeszcze będą istniały, znikła jednak niemal całkowicie warstwa społeczna, która je wytworzyła – ów lud.

Kultury ludowe, jeśli tak można powiedzieć, nie zeszły z areny dziejów bezpotomnie. Kultury narodowe wiele z nich przejęły, żyją w jakimś stopniu w odradzających się dziś kulturach regionalnych, nawet kultura masowa wchłonęła wiele z ich treści.

W państwach narodowych, które poczuwają się do ludowych korzeni, obojętnie czy rzeczywistych, czy tylko mniemanych i niezależnie od stopnia czerpania z dziedzictwa kultur ludowych, są one, a właściwie ich relikty, w dużym poszanowaniu. Odtwarzają się dzieje ludowych kultur, pieczołowicie gromadzi ich ślady w skansenach i muzeach, często bywają przedmiotem nauczania w szkołach. Tym samym kultury ludowe stanowią oficjalnie uznane dziedzictwo, z którego można a nawet wypada czerpać. Nie zmienia to oczywiście faktu, iż najszczerzy do nich szacunek nie przywróci im życia.

Pewną formą istnienia kultur ludowych współcześnie, mimo, iż podłoże, które je wydało przestało istnieć, jest tzw. folklorizm.

Mówiąc najogólniej – zauważył J. Burszta – folklorizm polega na celowym stosowaniu w szczególnych sytuacjach bieżącego życia wybranych treści i form folkloru, branych bądź jeszcze wprost z terenu i przenoszonych w sytuacje odmienne od naturalnych, bądź też czerpanych z folklorystycznej dokumentacji, a odtwarzanych w sytuacjach celowo zaaranżowanych. Ta druga sytuacja staje się i będzie się chyba stawać coraz częstsza w konsekwencji zanikania autentycznego i żywego folkloru klasycznego.<sup>11</sup>

Zatem folklorizm to w rzeczywistości wykorzystywanie wybranych elementów z zasobu tradycyjnej kultury ludowej, prezentowanie ich w formie przetworzonej w sytuacjach często dalekich od naturalnych. Mamy tu do czynienia z inscenizacją, z oderwaniem treści i form kulturowych od ich twórców i nosicieli, od naturalnego środowiska, ze sztucznym istnieniem tego, co niegdyś żyło w sposób autentyczny.

Czy jednak nie ma dziś społecznego podłoża, na którym – pomijając tu narodowe kultury – mogłyby trwać, przekształcać się a może nawet rozwijać w autentyczny sposób przynajmniej pewne elementy ludowej kultury? Czy folklorizm jest jedyną możliwością życia ludowych kultur po śmierci?

Pytania te mają niewątpliwie dla moich rozważań charakter kluczowy. Odpowiedź negatywna, bowiem sprowadza kwestię zawartą w tytule do jednoznacznej konkluzji, iż we współczesnej Europie, czy będzie ona zintegrowana czy też nie, kultury ludowe pozostaną szacownym i raczej mało ważnym, a prawdę mówiąc, trochę kłopotliwym wspomnieniem. Do pewnego stopnia wspomnienie o nich żyć będzie w kulturach narodowych. Zanik kultur narodowych, o czym niekiedy się mówi jako o procesie nieuniknionym, na rzecz jakiejś kultury globalnej, kultury zuniformizowanej „europejskiej” (taka byłaby chyba po prostu kulturą masową o „europejskim”, broń Boże nie amerykańskim obliczu), oznaczałby zanik tych elementów kultur ludowych, które weszły do kultur narodowych. Tym samym rozważania o potrzebie, miejscu czy roli kultur ludowych w przyszłej Europie miałyby się z celem.

<sup>11</sup> J. B u r s z t a, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice...*, s. 311

W moim przekonaniu istnienie kultur narodowych w Europie nie wydaje się zagrożone, przeciwnie, widzę dla nich wielkie możliwości rozwojowe. Obok kultur narodowych istnieją i istnieć będą kultury regionalne i lokalne. Mogą one być wariantami kultur narodowych, ich szczególnymi przypadkami, odmianami, jednakże najczęściej będą one wykazywały znaczne różnice w stosunku do nich. Kultury regionalne, oparte na odrębnych, niepowtarzalnych, specyficznych tradycjach, czasem odwołujące się do zamierzchłej przeszłości i do innych etnicznie korzeni niż kultury narodowe, nie muszą być ich konkurentami. Wyrażają one generalną tendencję do różnicowania się kultur. Różnicowanie bowiem, obok procesu odwrotnego, dziś może bardziej spektakularnego, jakim jest uniformizacja, to dwie strony odwiecznego ruchu świata kultury, największego dzieła człowieka.

Kultury regionalne czy lokalne, o nazwę nie należy się tu spierać, szukając swej odrębności, czerpią z tradycji historycznej, przejmują i rozważają dziedzictwo, które pozostało w spadku po minionych generacjach. Kryteria, wedle których przyjmuje się lub odrzuca owo dziedzictwo bywają skomplikowane, trudno ująć je w jakieś schematy czy prawidłowości, trudno nawet stwierdzić, aby miały świadomy (zdeteterminowany) lub przeciwnie, nieświadomy charakter. Najczęściej prawdopodobnie przyjmowanie i stosowanie kryteriów selekcji dziedzictwa kulturowego wiąże się z obu postawami. Zauważyć jednak należy, iż w odróżnieniu od tradycyjnego sposobu przekazywania dziedzictwa kulturowego w kulturach ludowych, a więc na ogół przekazu bezrefleksyjnego, bezalternatywnego, przejmowanie dziedzictwa we współczesnych kulturach regionalnych i lokalnych ma coraz więcej cech świadomego działania. Decyduje atrakcyjność owego dziedzictwa, także jego funkcjonalność, co oznacza po prostu przystawalność do współczesnego życia. W czasie panowania masowych środków przekazu, uniformizacji kultury materialnej, dominacji cywilizacji technicznej, ludzie często rozpaczliwie poszukują autentyczności, oryginalności, nawet prostoty. Znajdują te cechy w przeszłości, w dorobku między innymi kultur ludowych.

Europa wcześniej czy później zintegruje się ekonomicznie i politycznie<sup>12</sup>. Procesowi temu towarzyszyć jednak będzie, wbrew prorokom totalnej, a zatem także kulturowej integracji, proces odwrotny: poszukiwanie odrębności kulturowej, skłonność do wyróżniania się na polu kultury. Poszukując inspiracji do godnego życia człowiek zwróci się – już się zwraca – ku korzeniom, w tym ku kulturom ludowym, ku szeroko rozumianemu folklorowi. Nie będzie to oznaczać odradzania się kultur ludowych, o tym mowy nie ma z wiadomych powodów. To znak, iż obywatel zintegrowanej Europy – o ile w istocie taka przyszłość czeka naszą część świata – będzie pełnymi garściami czerpał z dziedzictwa przeszłości, będzie poszukiwał i odkrywał wartości różnych kultur – będzie z owego dziedzictwa budował odpowiadający mu świat bliższej i dalszej kultury; bliższej – swoją ojczyznę prywatną, kulturę regionalną, dalszej – ojczyznę ideologiczną, kulturę narodową, jeszcze dalszą – ojczyznę – Europę.

---

<sup>12</sup> W. J a c h e r, *Plaszczyny integracji dawnej i współczesnej Europy*, [w:] *Dawne i współczesne oblicze kultury europejskiej – jedność w różnorodności*, red. H. R u s e k, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”, 2002, t. 6, s. 29 i n.

Europa zintegrowana – w moim rozumieniu tego procesu – pozwoli człowiekowi, jej obywatelowi, żyć swobodnie i bez stresów, jakie rodzi brak tożsamości lub tożsamość rozdzielona, w kulturze regionalnej, kulturze narodowej i w kulturze ponadnarodowej – europejskiej jednocześnie. W budowaniu harmonii tożsamościowej takiego człowieka, uczestnika i być może twórcy kilku na różnych poziomach położonych kultur, człowieka przyszłości – oby ta wizja nie okazała się utopią – wszystko, co cenne z przeszłości, w tym również niejedno osiągnięcie ludowych kultur, może okazać się przydatne.

RENATA HOŁDA

## W GALICJI, CZYLI W EUROPIE

*Gdyby Austria nie istniała, należałoby ją stworzyć...*

Termin „Galicja” i pochodzące od niego przymiotniki takie jak „galicyjska”, „galicyjski” pojawiły się na nowo na ulicach po roku 1989. Określenia te używane początkowo były trochę „z przymrużeniem oka” w odniesieniu do restauracji, kawiarni, czy też innych lokalnych atrakcji. W wielu przypadkach towarzyszyło im także odświeżenie pamięci Franciszka Józefa, którego portrety pieczolowicie restaurowane lub specjalnie malowane przez współczesnych malarzy zawisły w wielu lokalach. Wydawało się, że tendencje te można traktować jako chwilową modę o charakterze antykwaryczno-bibelotowym, której towarzyszył również wzrost zainteresowania secesją i biedermajerem. „Powrót Galicji”, a właściwie „odkurzona” nieco kariera określenia byłego zaboru austriackiego ujmowana była w cudzysłów, to wyraz sentymentalnej, ale także trochę żartobliwej tęsknoty za światem, który bezpowrotnie zniszczyła I wojna światowa. Dzisiaj lekki ton wypowiedzi o byłym zaborze pojawia się rzadko. Nazwa Galicja, chociaż równie popularna w nazewnictwie jak lat temu piętnaście, traktowana jest w inny sposób. Funkcjonuje ona w życiu publicznym jako określenie neutralne, o znaczeniu geograficzno-historycznym, używanym synonimicznie w stosunku do określenia Małopolska. Galicja w tym nowym ujęciu, w sposób oczywisty jest przeciwstawiana pozostałym regionom Polski, od których różnić się ma nie tylko mentalnością, „klimatem” rozumianym jako rodzaj kulturalnej atmosfery, ale i tradycjami politycznymi. Warto podkreślić tę zmianę.

Szkolne podręczniki do nauki historii prezentują dzieje naszego kraju w sposób heroiczny. Szczególnie dużo uwagi poświęcają okresowi zaborów, jako czasem zmarnowanym, których negatywne efekty bez mała przezyciężane są do dnia dzisiejszego. Elementem szczególnie eksponowanym były dramatyczne zmagania narodu bez państwa o zachowanie niezależności ducha i „wybicie się na niepodległość”. Ważne miejsce w utworzonej wówczas narodowej mitologii zajęły powstania narodowe i ich bohaterowie – wybitne jednostki biorące na siebie wyzwolenczą misję. Powstania, jednoznacznie ukazywane jako bohaterskie zrywy, pociągające za sobą ofiary, ale ostatecznie decydujące o moralnym zwycięstwie ciemniejszego narodu i jego zmartwychwstaniu.

Zrywy te zatem traktowane były jako najważniejsze wydarzenia z historii Polski, stając się podstawowym elementem kanonu popularnej wiedzy historycznej i egzemplifikacją polskiego rozumienia patriotyzmu. Referując XIX-wieczne dzieje narodu, organizującego i uczestniczącego w powstaniach, trzeba jednak pamiętać, że tak naprawdę jest to widzenie historii z perspektywy zaboru rosyjskiego, którego rzeczywistością były zarówno bohaterskie zrywy jak i ich represyjne skutki symbolizowane w zbiorowej świadomości przez konfiskaty i wywózki na Sybir. Nie doświadczyły tego, a na pewno nie na taką skalę,

pozostałe dzielnice. Galicja, poza dziewięciodniowymi wydarzeniami rewolucyjnymi 1846 roku i okresem wrzenia w czasie Wiosny Ludów, nie była bezpośrednią areną zajęć powstańczych. Oczywiście młodzież galicyjska szła „do powstań”, a później obywatele Krakowa – jak opisują to pamiętniki – ze zgrozą nasłuchiwali wieści zza kordonu i przyjmowali w mieście pobitych powstańców. Niemniej – „historia działa się gdzie indziej”. Z tego punktu widzenia Galicja, której codzienność porozbiorowa była znacznie mniej spiskowa i heroiczna, czy też – jak chcieli niegdysiejsi krytycy – wręcz ospała znajdowała się niejako na „marginesie historii”. W tym sensie o Galicji jako o „bytowaniu pozahistorycznym” mówił także Jan Błoński<sup>1</sup>. Atmosfera Galicji, z jej „pozytywistycznym” postulatem rezygnacji z dążeń niepodległościowych i ugody z zaborcą nie mieściła się w kanonie doświadczenia historycznego, uznanego za najważniejsze dla historii Polski i najbardziej polskie:

W istocie rzeczy w Polsce romantyzm właśnie wytworzył obowiązujący zespół nie tyle literackich, ile moralnych kryteriów oceny zachowania się jednostek i zbiorowości narodowych w historii oraz narzucił je kolejnym generacjom – aż do współczesności.<sup>2</sup>

Dzieje Galicji, zwłaszcza w okresie późnej autonomii, której politycy złożyli na ręce Franciszka Józefa słynny adres „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy” nie pasowały do narzuconego przez romantyczną tradycję odczytywania historii. Lojalizm, ugoda z dynastią stanowiły potwierdzenie obaw bojowników – patriotów o degenerującym wpływie „oswojenia” się z codziennością zaborów<sup>3</sup>. Dominująca „romantyczna” percepcja historii Polski i jej oceny, zdecydowała o nieprzychylnych dla Galicji ocenach, które dokumentowały w popularnym doświadczeniu stereotypy o „austriackim gadaniu”, „galicyjskiej nędzy” czy „krakauerskim oportunizmie”.

Jednoznacznie negatywna ocena zaboru austriackiego uległa pewnej modyfikacji pod wpływem nurtu literackiego podejmującego temat galicyjskich kresów jako ojczyzny, której już nie ma<sup>4</sup>. Pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku na łamach polskiej prasy miała miejsce dyskusja wywołana kolejnymi pojawiającymi się powieściami z nurtu „galicyjskiego”. Poza uwagami dotyczącymi literackich aspektów omawianych książek, starano się w niej wykazać obecność w galicyjskim dziedzictwie pewnych wartości, które można i należy doceniać. Była to więc w pewnym sensie próba rehabilitacji Galicji, na której oportunizm starano się popatrzeć w inny sposób. Pozytywną spuścizną zaboru miał być między innymi wkład tamtejszej szkoły biurokratycznej w budowę podstaw państwowości II Rzeczypospolitej:

Sprawni i ucheiwi urzędnicy dawnej Galicji, szybciej zaleczyli rany zadane terytorium polskiemu przez zaborców, niż mogłyby to uczynić natrętne frazesy patriotyczne, w których recytacji prześcigały się partie polityczne. Stąd już bardzo blisko do wniosku, że system demokratyczny pierwszych sześciu lat istnienia II Rzeczypospolitej opierał się w znacznej mierze na wzorcach galicyjskich.<sup>5</sup>

<sup>1</sup> J. Błoński, *Z Galicji do Koryntu*, „Życie Literackie”, 1967, nr 36.

<sup>2</sup> M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001, s. 639.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 487.

<sup>4</sup> Zob. E. Wiegandt, *Austria Felix, czyli o micie Galicji w polskiej prozie współczesnej*,

Poznań 1988.

Trzeba podkreślić, iż sądy tego rodzaju, jeszcze trzydzieści lat temu nie były rozpozszechnione, a uwagi doceniające „zasługi” Galicji – kwestionowane. Zmiana oceny Galicji historycznej i jej wkładu w polskie dziedzictwo, jest kwestią ostatnich kilku lat. Kierunek tych przemian dobrze ilustrują ostatnie wydarzenia polityczne, związane z kampanią parlamentarną, w wielu przypadkach odwołującą się do sięgających czasów zaborów wyobrażeń. Poczytny tygodnik pisał o jednym z kandydatów, wskazując między innymi na jego krakowsko-galicyską taktykę „robienia polityki przy stolikach”:

Ale jest i inny krakowski wątek: tradycja fachowego korpusu urzędniczego, który Galicja dała niepodległej Rzeczypospolitej po 1918 roku. Obecny lider PO chętnie do tej tradycji nawiązywał od powstania III RP. Uzbrojony w tę tradycję wkroczył do URM w 1992 roku jako zaledwie 33-latek. Był wtedy jednym z nielicznych polityków, którzy interesowali się techniką administrowania krajem – organizacją władzy – stanem kadry urzędniczej.<sup>6</sup>

Powyższy cytat ukazuje dzisiejsze „docenienie” Galicji. Jej pozytywne strony symbolizuje wyraźnie zaakcentowana „tradycja”, rozumiana jako znajomość być może nieefektywnych, ale potrzebnych zasad rządzenia krajem. Galicja reprezentuje w tym wypadku – jak można się domyślić – odmienną praktykę polityczną, w której spontaniczność ustępuje racjonalizmowi, a to z kolei decyduje o walorach kandydata. Inną, chwaloną cechą tego polityka, także związaną z krakowskim, czy szerzej z galicyjskim wychowaniem, był „dobry” anachronizm, reprezentowany przez nieco staroświecki styl bycia. Jego zewnętrznym wyrazem miał być noszony przez polityka kapelusz i niciane rękawiczki jego żony. Oczywiście, mamy w tym przypadku do czynienia z przykładem świadomego kreowania wizerunku, którego elementy, w tym „krakowski konserwyzm”, zostały wymyślone, lub przynajmniej zaakceptowane przez specjalistów od politycznego marketingu. Wymowne jednak jest to, że jednym z argumentów wykorzystywanych w kampanii wyborczej było nie tyle krakowskie pochodzenie, ale związek ze środowiskiem reprezentującym wartości w sposób oczywisty przeciwstawiane innym, niegalicyjskim. Opozycja ta swój lapidarny wyraz otrzymała w wyborczym hasle kandydata, kreowanego na „premiera z Krakowa”.

Karierę Galicji, jaką można obserwować w ciągu ostatnich kilku lat rozpatrywać należy w szerszym, nie tylko polskim kontekście. Na marginesie żarliwej dyskusji, która toczyła się w ramach rozpoczętego po upadku muru berlińskiego procesu integracji europejskiej, starano się odpowiedzieć na pytanie czym jest Europa i na czym polega unikalność jej dziedzictwa. Rozważania te wywołały problem zdefiniowania Europy środkowej. Przypomniano słowa Milana Kundery, dla którego ta część kontynentu była „losem lub kulturą”. Rozumiał przez to rodzaj mentalności, charakterystycznej dla „Zachodu na Wschodzie”, czyli grupy państw, których kultura ukształtowała się pod wpływem oddziaływań Zachodu, ale które powojenna polityka związała ze spadkobiercą rosyjskiego imperializmu – Związkiem Radzieckim<sup>7</sup>. Dylemat tak rozumianego „człowieka na rozdrożu”

---

<sup>5</sup> W. Paźniewski, *Literacka kariera Galicji*, „Polityka”, 1978, nr 10.

<sup>6</sup> A. Łukasik, P. Zaremba, *Rokitowie idą rządzić*, „Newsweek Polska”, 2005, nr 37.

<sup>7</sup> *Główne tezy „Tragedii Europy Środkowej”*, „Literatura na Świecie”, 1990, nr 9, s. 212–214.

– obywatela Europy Środkowej, ujął trafnie Jacek Woźniakowski w tytułowym pytaniu swego eseju *Ani tu Zachód, ani Wschód...?*<sup>8</sup>. Duchowe rozdarcie mieszkańców tej części Europy wynikać miało z faktu, że zamieszkiwana przez nich część kontynentu znajdowała się w strefie przejściowej, usytuowana była na granicy cywilizacji, pokrywającej się z wyznaczonymi przez historię strefami wpływów zachodniego chrześcijaństwa i prawosławia.

Pytanie o Europę Środkową, było więc tak naprawdę pytaniem o tożsamość i prezentowało rozterki państw tej części świata zmuszanych do niedawna do kwestionowania w imię polityki wartości europejskich (np. teza o „zgniliznie Zachodu”), a więc własnych tradycji. Po 1989 niechciane sojusze były już nieaktualne. Kraje tej części świata, w tym Polska, po raz kolejny stanęły przed koniecznością samookreślenia. Lata za żelazną kurtyną spowodowały izolację państw tworzących blok państw demokracji ludowej, pogłębiając różnice w poziomie życia w stosunku do rozwiniętych państw zachodu. Obserwowane dysproporcje determinowały tezę o różnicach cywilizacyjnych, bądź wręcz o przynależności tych krajów do różnych cywilizacji. Stąd dociekania, koncentrujące się na ustaleniu rejestru wspólnych wartości, które określić można by jako europejskie, ale posiadające także wymiar geograficzny. Nie chodziło o ustalenie teoretycznego zasięgu cywilizacji, ale o rozstrzygnięcie gdzie kończy się Europa: jakie kraje należą do starego kontynentu, a które zaliczyć należy do „ludów” grubej Azji. Pytanie o przynależność Polski do Europy, z punktu widzenia Polaków, odbierane było jako przejaw ignorancji lub – uznawane za zabawne – było bagatelizowane. Faktem jednak jest, że dla wielu mieszkańców Europy Zachodniej granice kontynentu wyznaczała rzeka Łaba. Także w Polsce, jak się później okazało, świadomość geograficznego zasięgu kontynentu nie była zadawalająca. Dopiero wydarzenia związane z „rewolucją goździków” w Gruzji uzmysłowiły Polakom (i zapewne wielu innym Europejczykom), że także i ten kraj jest krajem europejskim. Przykłady te dowodzą, że kwestia „bycia w Europie” nie była – i nie jest – problemem geografii. Ważniejsze, od kwestii zajmowania określonego terytorium, jest poczucie przynależności do pewnej wspólnoty, którą określają również pretensje do jej tworzenia i uczestnictwa.

Dyskusjom o wschodnich zasięgach europejskiej cywilizacji towarzyszyły poszukiwania wartości, które przy całych zauważanych, niemałych różnicach gospodarczych i ustrojowych mogłyby świadczyć o wspólnej genezie narodów zamieszkujących kontynent oraz udowodniać sens jednoczenia. W poszukiwaniu wspólnych korzeni sięgnięto do średniowiecza, do idei Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, w którym ważne miejsce zajmować miała także Europa Środkowa, a właściwie zamieszkującą ją ludy słowiańskie. Ta ciekawa idea, będąca próbą wskrzeszenia władztwa Karola Wielkiego, nigdy nie została zrealizowana. Wskazywana jest jednak, jako jeden z wczesnych przykładów prób realizacji europejskiej idei jedności politycznej<sup>9</sup>. Zgodnie z obowiązującą w integrującej się Europie wykładnią duchowym spadkobiercą tych ideałów, były nie centralistycznie zorientowane Niemcy, ale „dobra, stara Austria”. Warto podkreślić, że

<sup>8</sup> J. Woźniakowski, *Ani tu Zachód, ani Wschód...?*, [w:] *Europa i co z tego wynika. Rozmowy w Castel Gandolfo*, t. II, Warszawa 1990, s. 175–184.

<sup>9</sup> K. Pomian, *Europa i jej narody*, [w:] *Europa i...*, t. II, Warszawa 1990, s. 86–87.

pomysły tego rodzaju nie są wytworem współczesności. Wysiłki przedstawicieli dynastii Habsburgów od czasów Maksymiliana I (1459–1519), dążyły do utrwalenia jej wizerunku jako rodu wybranego przez Boga z jednej strony, z drugiej odwoływały się do koncepcji uniwersalistycznej Rzeszy. Obecne w wielowiekowej tradycji rodzinnej tendencje nabrały szczególnego charakteru w latach panowania Franciszka Józefa I. Jego wstąpienie na tron (1848 rok) zbiegło się w czasie z rewolucją w dziedzinie komunikowania, co umożliwiło rozwój i skuteczniejsze oddziaływanie metod propa-gandowych. Mimo zmiany warunków, sformułowane po raz pierwszy przez Maksymiliana przekonanie o dziejowej roli rodziny Habsburgów pozostawało nadal aktualne. Z czasem jednak – pod wpływem niekorzystnych z punktu widzenia dynastii wydarzeń historycznych – nadano mu jednak inny sens, przenosząc akcenty z dominującej roli Austrii w Rzeszy, na eksponowanie austriackiego posłannictwa w dziele jednoczenia pod swym berłem wielu nacji oraz zapewniania im harmonijnego, pokojowego rozwoju. „Pokojowość” Franciszka Józefa była cechą, która najczęściej pojawiała się w charakterystykach tego władcy, a jej eksponowaniu nie przeszkadzał fakt, iż władca ten publicznie pokazywał się zazwyczaj w mundurze. Także i ona była elementem strategii, która wykorzystwała w tym celu – paradoksalnie – także moment wypowiedzenia wojny przez starego cesarza:

[...] manifest wojenny 84-letniego cesarza Franciszka Józefa z dnia 29 lipca 1914 roku, skupiał się na prostej i nośnej idei: wrogowie z Serbii zmusili starego człowieka, od pół wieku obrońcę pokoju, do podjęcia walki. Innymi słowy: najpoważniejszy kryzys przedstawiono jako spiszek przeciwko niemu i jego rodzinie.<sup>10</sup>

Sylwetkę Franciszka Józefa – bohatera, obrońcy i kreatora światowego pokoju prezentowała na swych lamach także galicyjska twórczość panegiryczna, uwypuklając przy tej okazji jego zasługi dla istnienia europejskiego ładu:

Hej, hej cesarzu z habsburskiego rodu,  
Co już nie jedną burzę przetrwał w znoju;  
By wciąż Europie, jako gwiazda wschodu,  
Przyświecać w radzie, i przyświecać w boju –  
Dzisiaj Europa na Twoim ramieniu  
Cięży jedynie – jako na kolumnie  
Dającej wsparcie głównemu sklepieniu  
Świątyni w Gaza<sup>11</sup>.

W wyniku I wojny światowej państwo Habsburgów przestało istnieć. Pozostawiło po sobie jednak mit polityczny o proveniencji, którą można nazwać propagandową, z czasem ulegający przeobrażeniom i nabierający autonomii. Cesarstwo Habsburgów odżyło jako szczęśliwa wersja „Mitteleuropy”, którą utożsamiono z jego niegdysiejszym terytorium. Nie akcentowano tym razem politycznego pomysłu przewodniczenia Słowianom przez Niemców, ale wskazywano na unifikujący wpływ władzy cesarskiej zapewniającej

---

<sup>10</sup> R. A. K a n n, *Dynastic Relations and European Power Politics (1848–1918)*, [w:] R. A. K a n n, *Dynasty, Politics and Culture. Selected Essays*, Colorado 1991, p. 100.

<sup>11</sup> J. P o ź n i a k, *Wiersz napisany w chwili nadejścia radosnej wieści o narodzeniu arcyksiężniczki Zofii*, Lwów 1855 [druk ulotny].



„swoim ludom” szczęśliwe trwanie. Nowa wersja mitu, akcentowała europejskie posłannictwo Habsburgów. Otto Habsburg pisał:

Istotą dawnej monarchii była ponadnarodowa myśl państwowa. Monarchia Habsburgów chciała jednoczyć, a nie dzielić, dążyła do równowagi i porozumienia, współpracy między narodami, a nie do panowania jednych nad drugimi [...] Austria rozumiała, że tylko w większej strukturze narodów europejskich można zachować pokój. Do tego celu zmierzała jej polityka.<sup>12</sup>

Mamy tu do czynienia z niewątpliwym idealizowaniem przeszłości, ze strony nie tylko członka niegdyś potężnej dynastii, ale także ze strony urzędnika unijnego, być może świadomie nawiązującego do habsburskiego mitu. Austria w tym ujęciu byłaby zatem, nie „więzieniem narodów” i przykładem dekadencji, ale – o ile tak można powiedzieć – prekursorem idei zjednoczonej Europy, strażniczką jej uniwersalnych walorów, docenionych dopiero w wiele lat po rozpadzie naddunajskiej monarchii. To stanowić ma o jej niezaprzeczalnym wkładzie w dzisiejszą historię kontynentu:

Austria wypełniła swoje zadanie. Udało jej się uratować dla przyszłości wielkie ponadnarodowe wartości. W ten sposób przechowała owe fundamenty, których potrzebuje dziś Europa.<sup>13</sup>

Ważnym symbolem Austro-Węgier był Dunaj, rzeka wewnętrzna, scalająca ich obszar i dająca nazwę monarchii. Także we współczesnej interpretacji, jeszcze sprzed 1989, była ona przedstawiana jako jeden z elementów, który może połączyć rozdartą Europę, wracającą w ten sposób do stanu szczęśliwej jedności:

[...] to rzeka, wzdłuż której spotykają się, krzyżują, mieszają różne narodowości, nie jest ona, tak jak Ren, mitycznym strażnikiem czystości rasy. To rzeka Wiednia, Bratysławy, Budapesztu, Belgradu, Dacji, wstążka, która przepływa i otacza – tak jak ocean otaczał świat grecki – habsburską Austrię, z której mit i ideologia uczyniły symbol różnorodnej i wielonarodowej tradycji, cesarstwo, którego władca zwracał się do «swoich narodów» i którego hymn śpiewany był w jedenastu różnych językach. Dunaj to Mitteleuropa niemiecko-węgiersko-słowiańsko-romańsko-żydowska, polemicznie przeciwstawiona germańskiej Rzeszy, międzynarodowa ekumenia [...], świat «ukryty za narodami».<sup>14</sup>

W toku gorącej dyskusji poszukiwano i wskazywano na te momenty historii, w których Europa była jednością lub przynajmniej mocno zbliżała się do tego ideału. W toku agitacji, w którą mocno zaangażowały się media, padały liczne argumenty wskazujące na potrzebę zbudowania „europejskiego domu”. Likwidacji formalności wymaganych przy wjazdach do krajów unijnych nadano wymiar symboliczny – likwidacji granic, przeszkód, uniemożliwiających porozumienie. Przykładem pojednania w stylu europejskim był sojusz zjednoczonych Niemiec i Francji. W toku europejskiej agitacji, nie tylko w Polsce zresztą, padały argumenty, które miały udowodnić zasadność integracji.

<sup>12</sup> O. von Habsburg, *Przedmowa*, [w:] E. Franzel, *Habsburgowie*, Warszawa 1999, s. 7.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 8.

<sup>14</sup> C. Magris, *Dunaj*, Warszawa 1999, s. 23.

Naddunajska monarchia, taka jaką była w ostatnim etapie swego istnienia, stała się jednym z chętnie przywoływanych obrazów utraconego europejskiego szczęścia, do którego powrót jest możliwy poprzez zniesienie granic i ponowne zjednoczenie. Na austriackie, czyli europejskie dziedzictwo składały się takie wartości jak katolicyzm, pokojowe współistnienie, tolerancja oraz kult pracy i biurokratyzmu. O odmienności europejskiego świata, takiej jaką chcieli ją widzieć politycy, decydować miała „jedność bez podziału” i tolerancja, czyli wartości w pewnym sensie odziedziczone po monarchii austriackiej. Doszło zatem do utożsamienia idei integracyjnej z wizją dawnej Austrii. Polityczny mit „dobrych austriackich czasów” świadomie tworzony przez austriacką politykę i literaturę połączył się z także uzasadnionym politycznie mitem zjednoczonej Europy, wracającej do swoich korzeni.

Dla Polski wczesnych lat dziewięćdziesiątych wybór nowej opcji był oczywisty – Zachód, rozumiany nie tylko jako potrzeba nowego określenia pewnej politycznej przynależności, ale – ideologicznie – jako „powrót do rodziny europejskich narodów”, do kultury traktowanej opozycyjnie w stosunku do odwiecznego wroga i gnębiela zlokalizowanego za wschodnią granicą. Na tym tle w prasie polskiej i w środowiskach politycznych toczyła dyskusja na temat roli Polski w historii Europy oraz jej przeznaczenia. Na moment odżyła koncepcja „antemurale christianitatis”, Polski przedmurza chrześcijaństwa, ale jednocześnie obrońcy cywilizacji europejskiej przed naciskami „azjatyckiego barbarzyństwa”<sup>15</sup>. Odkurzenie tego ważnego mitu narodowego w sytuacji przemian, odegrało ważną rolę kompensacyjną: Polska nie tylko potwierdzała swoje uczestnictwo w historii Europy, ale wskazywała także na jego niezbędność. Inną drogą odnalezienia tożsamości była identyfikacja z większą całością, której „europejskość” nie sposób było podważyć. Sięgnięto po mit Austrii szczęśliwej, którego polską wersję stanowiło wyobrażenie arkadyjskiej Galicji. Mit ten zresztą, jak powiedziano wyżej, podsuwany był bez mała przez prounijną propagandę.

Galicja w tym wypadku byłaby więc nie tylko „przykładem lepszego, polskiego losu” bez powstań, ale również tą dzielnicą, która wyprzedziła inne, dzięki przynależności w pewnym momencie historycznym do imperium, współcześnie traktowanego jako forpoczta zjednoczonej Europy. Galicja historyczna stanowiła niegdyś część Austro-Węgier, a więc zgodnie z zaprezentowaną wyżej wykładnią – „była w Europie”, gdyż to właśnie końcowy akord trwania naddunajskiej monarchii jest ideałem szczęśliwego bytowania, do którego nawiązuje chętnie europejska retoryka. Galicja, dotychczas deprecjonowana, której „nędza” nie tylko gospodarcza, ale również polityczna rozumiana jako brak narodowowyzwoleńczego zaangażowania, była przysłowiowa i mocno podkreślana, zmieniła swój status. Jej wartością, dotychczas nie tyle niezauważaną, ile po prostu kwestionowaną, stała się niegdyś przynależność do wielkiej wspólnoty, którą nie wahano się nazwać Europą.

Galicyska kariera, o której wspomniano na wstępie, tak naprawdę wynika ze zmiany perspektywy historycznej, którą wyznaczał dotychczas kult opozycji. Historia widziana

---

<sup>15</sup> J. T a z b i r, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1987.

z perspektywy europejskiej przeszacowała dzieje Polski i w ich ramach Galicja doznała naglej nobilitacji jako fragment europejskiego świata w smutnej rozbiorowej rzeczywistości. Zmiana, o której mowa może się wydać szokująca, niemniej powinniśmy się liczyć z nowym pisaniem historii, wynikającej z faktu przyjęcia za swoją opcji europejskiej, akcentowania tego co łączy:

Wspólny podręcznik dziejów Europy nie może stanowić rejestru bitew czy rzezi, dokonywanych przez jedne narody na drugich. Nie na to nie poradzimy, iż nasze zwycięstwa będą zawsze ukazywane w podręcznikach najbliższych sąsiadów jako ich klęski (i odwrotnie).<sup>16</sup>

Rehabilitacja Galicji jest więc konsekwencją wyboru politycznego, aspiracji uczestnictwa we wspólnej Europie. Trzeba pamiętać, iż nostalgiczne tęsknoty za austriacką Mitteleuropą są wywoływaniem pewnego symbolu, w dzisiejszej dobie bardzo nośnego, jakim jest teza o istnieniu na kontynencie szczęśliwego państwa, zgodnego z dzisiaj chwalonymi idealami: wielokulturowości, tolerancji i uniwersalizmu. Symbol ów wzmacniany jest dodatkowo przez fakt, że „kiedyś”, w którym istniało to państwo, nie było niezidentyfikowanym Złotym Wiekem, lecz realnością w czasie przecież nie aż tak odległą. Do niedawna żyli przecież ludzie pamiętający bezpośrednio „dobre, austriackie, czasy”, istnieją również tacy, jak chociażby wspomniany wcześniej Otto Habsburg, zaangażowany współcześnie w „sprawy europejskie” i uwiarygodniający swoją osobą skojarzenia „mocarstwo Habsburgów – Europa”. Współczesna, „europejska” wersja mitu habsburskiego to odwoływanie się do sfery aksjologicznej, nie zaś do pewnej historycznej realności. Teza o rzekomej pokojowej koegzystencji narodów zadowolonych ze swego losu może być łatwo podważona, także idea „łączenia”, klóci się z jedną habsburskich maksym „divide et impera”. Niemniej, legenda złotej Austrii prekursorce zjednoczonej Europy posiada swój niewątpliwый urok. W tym ujęciu Galicja nie jest tyle „przykładem lepszego polskiego losu”, ale miejscem, które znacznie wcześniej dotarło do miejsca swego przeznaczenia, do świata, któremu kres położyły wojny i nacjonalizm, ale który ponownie zbliża się do idealizowanej jedni. Powrót do Europy, jest więc powrotem do przedwojnia, symbolicznym przekreśleniem lat, które po nim nastąpiły, czyli okresu europejskiego rozbicia. Jest wyrazem przewyciężenia podziałów kontynentu poprzez odwołanie się do okresu względnej stabilności i liberalizmu.

Galicyski powrót do Europy jest powrotem na swoje miejsce, potwierdzeniem tożsamości poprzez wyraźne nawiązanie do obszaru kulturowego, który symbolizuje legenda starej Austrii. Zwrot w kierunku Galicji, nagle historycznie zrehabilitowanej, wiąże się z popularyzacją w Polsce innej niż dotąd wizji historii powszechnej i proponowanej przez nią interpretacji wydarzeń, kładącej nacisk na to, co łączy. Jedną z osi integrujących Europę były idealizowane Austro-Węgry. Taka perspektywa powoduje, że niegdysiejszy zabór austriacki jawi się nie tyle jako naganny z moralnego punktu widzenia fakt grabieży cudzego terytorium, ale jako szczęśliwy zbieg okoliczności, który sprawił, że przynajmniej jedna dzielnica mogła grać się w szczęśliwym blasku habsburskiej Europy.

<sup>16</sup> J. T a z b i r, *Dzieje podzielone*, „Niezbędnik Inteligenta. Bezplatny Dodatek Tygodnika Polityka”, 2004, nr 27.

JAROSŁAW DZIAŁEK

## TOŻSAMOŚĆ I ROZWÓJ: PRZYPADEK BABIEJ GÓRY

*Po roku 1989 zaobserwować można w Polsce przejawy ożywienia się ruchów regionalnych. Lokalni liderzy odkrywają i promują wśród mieszkańców zapomniane tradycje regionalne. U podstaw ich działań leży przekonanie, że integracja mieszkańców regionu może przyczynić się do zwiększenia mobilizacji mieszkańców i podejmowania wspólnych działań na rzecz rozwoju regionu. W tej pracy przedstawię takie działania na przykładzie kształtującego się regionu w południowo-zachodniej Małopolsce. Kreowana tutaj tożsamość oparta jest na obrazie gór, a główna uwaga skierowana jest na najwyższy w okolicy szczyt, który dzięki działaniom regionalnych aktorów, staje się powoli symbolicznym miejscem dla mieszkańców regionu oraz wizytówką regionu na zewnątrz. W poniższej pracy analizie poddany zostanie obraz tej góry w dyskursie regionalnym, w odwołaniu do istniejących w społecznościach ludzkich wyobrażeniach gór.*

Tożsamość regionalna stanowić może istotny czynnik rozwoju gospodarczego społeczności lokalnych i regionalnych (Raagmaa, 2002). Oczywiście, nie jest ona czynnikiem decydującym o rozwoju, ale może stanowić znaczącą siłę mobilizującą do podejmowania wspólnych działań na rzecz społeczności regionalnej. Tożsamość regionalna posiada również swój zewnętrzny wymiar, to jest sposób w jaki dany obszar i jego mieszkańcy postrzegani są przez osoby spoza tego obszaru. Nie jest to obojętne, a może mieć nawet poważny wpływ na podejmowane przez te osoby takie decyzje jak wyjazdy wakacyjne, inwestowanie kapitału czy zmiana miejsca zamieszkania.

Interesujące są kwestie tożsamości terytorialnej na obszarach jednostek podziału administracyjnego. Ich wydzielanie oparte jest na wielu, niekiedy sprzecznych, kryteriach, wśród których te natury ekonomicznej i funkcjonalnej często przeważają nad czynnikami społecznymi czy historycznymi. Tymczasem działacze polityczni w tych jednostkach zadają sobie pytanie, czy mieszkańcy ich regionu czują się odrębną wspólnotą od mieszkańców sąsiednich jednostek, a jeżeli tak, to czy dzięki temu możliwe jest szybsze i lepsze osiąganie wspólnie zamierzonych celów. Analogicznie, mogą też się zastanawiać, czy region jest rozpoznawalny na zewnątrz, a jeżeli tak, czy są to pozytywne czy negatywne wyobrażenia. Wreszcie, czy mają one wpływ na wspomniane wcześniej, a ważne z punktu widzenia regionu decyzje tych osób.

Przed podobnymi problemami stanęli działacze regionalni w nowych strukturach administracyjnych, wydzielonych w wyniku reformy terytorialnej organizacji kraju z 1 stycznia 1999 roku. Sytuacja w Polsce jest o tyle szczególna, że w ciągu ostatniego wieku dokonywano wielokrotnie zmian podziału administracyjnego, za każdym razem

znacząco reorganizując życie mieszkańców. Brak stabilności podziałów administracyjnych jest jedną z przyczyn słabego wykształcenia się tożsamości regionalnej w naszym kraju.

Przemiany demokratyczne po roku 1989, przyczyniły się do pewnego ożywienia ruchów regionalnych. Nadal jednak ich liczba oraz skala ich aktywności jest mniejsza niż w państwach Europy Zachodniej. Niemniej jednak faktem jest, że wiele z nich mogło w nowej Polsce dojść do głosu. Na ożywienie ruchów regionalnych złożyło się kilka czynników, wśród których za najważniejszy uznać można rozwój społeczeństwa obywatelskiego. Wreszcie bowiem działalność na rzecz społeczności lokalnych nie była już kontrolowana ani ograniczana przez władzę centralną. Do głosu doszło wielu lokalnych liderów, którzy obrali sobie za cel odkrywanie i propagowanie tradycji regionalnych. Za czynnik wzmacniający te procesy można też poniekąd uznać wprowadzenie nowego podziału administracyjnego, który, opierając się częściowo na historycznie ukształtowanych regionach, nadal im bardziej zinstytucjonalizowany charakter. Za kolejny czynnik uznać można prowadzony w związku z wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej dyskurs polityczny, którego jednym z tematów jest polityka regionalna. Regiony mogą otrzymać znaczące fundusze na rozwój gospodarczy, warunkiem jest jednak ściślejsza współpraca wszystkich aktorów regionalnych. Swoje piętno odciskają też procesy globalizacji (Raagmaa, 2002). W Polsce lęki te potęgowane są przez trudne warunki okresu gwałtownych przemian społecznych – w momencie, gdy doszło do gwałtownego załamania ideologii, odpowiedzią na kryzys może być właśnie powrót do historycznie zakorzenionych struktur regionalnych i lokalnych.

W toczącej się w Polsce dyskusji nad ruchami regionalnymi i regionalizmami więcej uwagi poświęca się wspólnotom regionalnym, które mają już historycznie ugruntowaną pozycję, a w nowych warunkach dodatkowo ją wzmocniły (por. Jałowiecki, 1999; Hermanowski, Kosmala, 2003). Do takich grup zaliczyć można Ślązaków, Wielkopolan, Kaszubów oraz Podhalan. Mniej uwagi poświęcono próbom wykreowania nowych regionów czy ukształtowania wizerunku tych obszarów, w których istniejące struktury regionalne są słabiej wykształtowane. W pracy tej spróbuję uzupełnić ten obraz na szczególnym przypadku z Polski południowej. Ponadto, poza jedynie przypadkiem Górali podhalańskich, opisywane ruchy regionalne mieszczą się w skali geograficznej obejmującej obszary dzisiejszych województw. Rzadko pojawiają się opracowania dotyczące zjawisk w skali subregionalnej, wielkością zbliżonej do powiatów. Tymczasem Rachwański i in. (2000) uważają, że to właśnie jednostki w tej skali mogą stanowić w przyszłości najważniejszy dla mieszkańców poziom identyfikacji terytorialnej. Dotychczas charakterystycznym dla Polski zjawiskiem jest występowanie silnej tożsamości na poziomie lokalnym i narodowym (Jałowiecki, Szczepański, 2001), podczas gdy na poziomie regionalnym (województwa) czy subregionalnym (powiatu) jest ona bardzo słaba. Tymczasem struktury subregionalne obejmują najbliższe jednostki struktury społeczeństwa obywatelskiego. W tej skali realizowana jest większość potrzeb społecznych, zwłaszcza w obszarach słabo zurbanizowanych, położonych z dala od dużych metropolii. Przeciętny człowiek wyrasta już z przestrzeni swojej miejscowości czy gminy, jednocześnie przestrzeń (nowych) województw jest zbyt duża i słabo poznana, by mogła stanowić jego „małą ojczyznę”. Natomiast obszar zbliżony wielkością do powiatu jest takim regionem w „ludzkiej skali”. Do podobnych wniosków doszli również francuscy decydenci, którzy w latach 90. postanowili przywrócić ideę *pays*, które mają pełnić rolę łącznikową między

władzami gmin a aktorami społecznymi i gospodarczymi z ich obszaru w celu realizacji wspólnego projektu (Portier, 2001). Przykład działań opartych na poczuciu regionalnej tożsamości, dają podstawę, by przypuszczać, że również w Polsce wprowadzenie pośredniego szczebla podziału terytorialnego może zaowocować wzmocnieniem tożsamości regionalnej w tej skali. Na bazie powiatów można będzie podejmować skuteczne akcje rozwojowe, a poprzez nadanie instytucjonalnego kształtu lokalni liderzy i władze samorządowe zyskają narzędzie do prowadzenia bardziej skutecznej polityki tożsamościowej.

Przedmiotem mojej analizy będzie właśnie taki obszar położony w południowo-zachodniej części województwa małopolskiego, obejmujący swoim obszarem mniej więcej terytorium powiatu suskiego. Z wypowiedzi głównych aktorów tego ruchu regionalnego, można odczytać, że najważniejszym miejscem nie jest tu jednak siedziba władz powiatu, a raczej najwyższy szczyt tego obszaru – Babia Góra. Stała się ona głównym emblematem tego ruchu i niemal wszechobecnym symbolem, począwszy od nazwy regionu, po nazwy instytucji czy graficzne wyobrażenia. W końcu aktorzy regionalni przypisują mu wiele znaczeń, dzięki czemu urasta on do rangi centralnego miejsca tego regionu.

Działania te obserwować można od kilkunastu lat, tym samym region ten można uznać za region *in statu nascendi*. Daje to możliwość przyjrzenia się z bliska pewnym procesom. Jak już wspomniałem, głównym punktem odniesienia w dyskusjach jest wspomniany szczyt, wokół którego koncentruje się to, co Raagmaa (2001) określa mianem „pamięci regionu”. Chodzi tu o całą historię regionu, lokalne tradycje, lokalną gospodarkę opartą na przetwórstwie drewna oraz rozwoju turystyki. Wszystkie te elementy mają uzasadniać istnienie regionu w teraźniejszości, zakorzeniając go w przeszłości i usprawiedliwiając jego istnienie w przyszłości. Wydaje się bowiem, że tak jak nie mogą istnieć „narody bez historii” tak samo nie mogą istnieć „regiony bez historii”. Stąd pojawia się nagła potrzeba odkrywania „wspólnej i prześwieczonej przeszłości”, która ulega stopniowej mitologizacji.

Nasuwa się tym samym kilka kwestii do rozwiązania. Najpierw, dlaczego aktorzy regionalni dokonali właśnie tego wyboru, czy mieli świadomość w jaki sposób może być odbierany szczyt górski przez różne grupy. Interesujące jest jakie wizje góry wybrali, by integrować mieszkańców regionu, a jakie, by zachęcać osoby spoza jego granic, oraz czy te różne wizje nie niosą ze sobą jakichś sprzeczności. Ostatecznie, postaram się odpowiedzieć na pytanie, czy Babią Górę można uznać za miejsce symboliczne tego regionu.

Zanim jednak przyjrzymy się dokładniej toczącemu się dyskursowi regionalnemu oraz miejscu Babiej Góry w nim, warto omówić kilka podstawowych pojęć przydatnych w tej analizie. Rozwinięcie takich terminów jak tożsamość regionalna czy miejsce symboliczne pozwoli nam pełniej zrozumieć szczególnie procesy obserwowane w badanym obszarze oraz umiejscowić je w szerszym kontekście.

### **Tożsamość terytorialna**

Tożsamość człowieka lub grupy ludzi stanowi „zbiór wyobrażeń sądów i przekonań aktora społecznego o samym sobie” (Boksański, 2002). Może być ona zorganizowana wokół różnych kategorii takich jak płeć, wiek, rasa czy narodowość. Socjologowie rzadziej zwracają uwagę na przywiązanie do przestrzeni, choć tożsamość indywidualna czy zbiorowa może też odwoływać się do pewnych więzi terytorialnych, wynikających z zamieszkiwania

na określonym obszarze. Ludzie wyznaczają granice oddzielające daną społeczność – „nas” – od innych – „obcych” (Paasi, 2002a). Dany obszar oraz jego mieszkańcy, wyróżniają się spośród innych specyficznymi cechami, rzeczywistymi bądź nie, umożliwiając grupie jej umiejscowienie w rzeczywistości. Kształtowanie tożsamości (*identity building*) ma też swój wymiar zewnętrzny, kiedy dzięki kierowanym na zewnątrz sygnałom dana zbiorowość odbierana jest przez zewnętrznego obserwatora (inną jednostkę, grupę, zbiorowość) jako coś odrębnego i umiejscawiana jest w rzeczywistości społecznej (Sztompka, 2002; Olechnicki, Załęcki, 1997).

Można wyróżnić trzy aspekty postaw związanych z tożsamością terytorialną (Łukowski, 2002; Paasi, 2002a): (1) poznawczy, czyli świadomości istnienia regionu, jego granic, cech wyróżniających go spośród innych regionów, obecności symboli regionalnych i struktur organizacyjnych, (2) afektywny, czyli emocjonalne przywiązanie do danego terytorium i jego elementów oraz (3) instrumentalny, czyli działalność regionalnych stowarzyszeń, w których tożsamość regionalna wykorzystywana jest jako impuls do działań zbiorowych, do osiągnięcia wspólnych celów społecznych, ekonomicznych czy politycznych.

Kształtowanie się regionu i tożsamości regionalnej jest długotrwałym procesem, którego zrozumienie wymaga spojrzenia wstecz. Region jako „społeczny konstrukt” jest „wynikiem trwałego historycznego dyskursu i praktyki, w których aktorzy życia społecznego tworzyli i nadawali znaczenie bardziej lub mniej ograniczonym materialnym i symbolicznym światom” (Paasi, 2002b: 804). Ten sam autor wyróżnia cztery kształty (*shapes*) regionu-procesu regionalnego: (1) kształt terytorialny, oznaczający określenie fizycznych właściwości obszaru i wyznaczenie granic w przestrzeni, (2) kształt symboliczny, dotyczący kształtowania się świadomości regionalnej, czyli pojawiania się nazw regionalnych, symboli, stereotypów czy miejsc symbolicznych, (3) kształt instytucjonalny, obejmujący sformalizowane praktyki i instytucje, bazujące na istniejących już symbolach regionalnych, a wzmacniające wykształconą już tożsamość mieszkańców, oraz (4) kształt funkcjonalny, który określa miejsce regionu w szerszym systemie powiązań międzyregionalnych (Terlouw, 2001). Podobne rozważania prowadzili również polscy badacze Chojnicki (1996) i Mischuk (2003). Ten ostatni twierdzi, że kolejność tych etapów może być różna i specyficzna dla danego regionu.

W tej pracy skoncentruję się na najważniejszym, według mnie, etapie symbolicznego konstruowania przestrzeni, innymi słowy na kształtowaniu się tożsamości mieszkańców zamieszkujących daną przestrzeń.

### **Miejsca znaczące**

Przy konstruowaniu tożsamości regionalnej używana jest bogata ikonografia. Najczęściej zawiera ona takie historyczne elementy jak flagi i godła, ale współcześnie także logo i inne znaki promocyjne. Istniejące od wielu wieków flagi i herby kojarzą się natychmiast z danym terytorium i jego mieszkańcami. Znaki te są rozpoznawalne na zewnątrz, stanowią identyfikator danej społeczności dla obserwatorów zewnętrznych. Jednocześnie stanowią symbol, z którym utożsamiają się członkowie danej grupy. Zniszczenie takiego symbolu może być uznane za agresję wobec samej grupy. Innym elementem regionalnej ikonografii są miejsca znaczące. Miejsca takie są tak ważne dla

danej społeczności, że ich wizerunek, wyobrażenia o nim, przypisywane mu cechy mogą stać się ważnym elementem regionalnej tożsamości. Podobnie jak w przypadku flagi czy godła, miejsce takie może być w końcu utożsamiane z całym terytorium, którego część stanowi. Zajęcie takiego miejsca, może mieć podobne skutki jak wrogie działanie wobec innych symboli regionalnych, może być nawet uznane za napaść na całe terytorium.

Miejsce takie może być jedynie znakiem terytorialnym (*territorial emblem*), to znaczy powszechnie rozpoznawanym miejscem, z którym nie wiążą się żadne zbiorowe działania. Miejsce takie przywołują od razu na myśl cały obszar, na którym on jest położony. Nie niesie ono jednak żadnego przesłania emocjonalnego (Lévy, Lussault, 2003). Tego typu miejsce można by również nazwać wizytówką danego obszaru. Jest dla niego typowe, charakterystyczne, ale jego wizerunek nie niesie w sobie głębszych znaczeń poza oczywistymi cechami zewnętrznymi. Przykładowo, holenderski wiatrak może być przez niektórych uznany jedynie za typowy element krajobrazu tego kraju, ale przez samych Holendrów może być uznany za symbol ich ciężkiej pracy, wydzierania morzu kolejnych fragmentów ziemi. Istnieją zatem takie miejsca, które pod powierzchownym obrazem kryją głębszą warstwę symboliczną, warstwę emocji, uczuć i wartości. Miejsca takie określane są mianem miejsc symbolicznych (*symbolic place*). Jest to takie „miejsce, które w sposób symboliczny, za pomocą wyobrażeń i praktyk, wyraża system wartości danej zbiorowości, [...] miejsce kondensacji wartości, zbiegania się praktyk i wyrażania się emocji.” (Lévy, Lussault, 2003: 448). Stanowi ono namacalne przedstawienie wartości, które są charakterystyczne dla danej zbiorowości. W takim miejscu zogniskowane są zatem pozytywne cechy grupy, którymi szczycą się jej członkowie oraz które chcą pokazać innym.

Miejsce symboliczne nie istniałoby bez nieustannych praktyk toczących się w nim i wokół niego, które podtrzymują jego rolę. Dzięki nim stanowi ono szczególne i unikalne miejsce geograficzne, które dzięki ładunkowi symbolicznemu umożliwia wyrażenie indywidualnej przynależności do akceptowanego przez zbiorowość systemu wartości. Podobnie jak zebranie się pod wspólnym sztandarem oznacza przynależność do grupy, tak samo udanie się do miejsca symbolicznego może mieć ten sam cel. Takim miejscem jest dla Polaków Wawel, który stanowi w historii kraju niepowtarzalne miejsce, w którym od ponad tysiąca lat toczyły się najważniejsze wydarzenia dla narodu polskiego. Tutaj spoczywają królowie Polski oraz wielcy Polacy. Każda uroczysta ceremonia dodawała mu splendoru, przez co stawał się jeszcze ważniejszy dla Polaków. Obecnie wizyta wycieczek szkolnych na Wawelu staje się ważnym punktem edukacji obywatelskiej.

Proces kształtowania się jakiegoś miejsca znaczącego dla danej zbiorowości jest procesem społecznym. Jest ono tak dobrane, by odzwierciedlało cele i środki istotne dla danej społeczności. Może też zachodzić odwrotny proces, kiedy to miejsce wybierane jest dlatego, że istnieją już uniwersalne skojarzenia z podobnymi miejscami. W ten sposób wartości, z którymi powszechnie kojarzone jest takie miejsce zostają przeniesione na zbiorowość, która się z nim identyfikuje. Najczęściej te dwa procesy wzajemnie się przeplatają, przy czym mogą one zostać wzmocnione dzięki działaniom marketingowym, jak to się dzieje współcześnie. W takich działaniach region staje się produktem, które musi być umiejętnie zaprezentowany, by przyciągnąć inwestorów, turystów czy nowych mieszkańców (Paasi, 2003). Kreowaniem marki regionu zajmują się specjaliści na zlecenie samorządów, regionalnych instytucji społecznych i gospodarczych. W marketingu



regionalnym szczególnie rolę odgrywają wyobrażenia i tożsamość regionalna, a to ze względu na swoją emocjonalną podbudowę. W szczególności miejsca symboliczne, znaczące dla danej społeczności, ale i rozpoznawalne poza nią, mogą być skutecznie wykorzystane w tych zabiegach.

### Symbolika gór

Takimi właśnie miejscami nierzadko są szczyty górskie, które ze względu na swoje charakterystyczne cechy: wysokość, niedostępność, itp., uznawane były za miejsca znaczące. W języku francuskim na oznaczenie miejsca znaczącego dla jakiejś społeczności używa się wyrażenia *haut lieu* (Lévy, Lussault, 2003: 448), czyli dosłownie „wysokie miejsce”. Pierwotnie to właśnie wysoko położone, niedostępne obszary były miejscami kultu. Od wieków góry w wierzeniach wielu ludów świata uznawane były za święte. Wynikało to z tego, że sprawiają one wrażenie, że są one bliżej nieba, a zatem bliżej Boga. Stanowiły one miejsce centralne wielu religii. Istniały one już przed ludźmi i były uznawane za bóstwa, choć oczywiście wielką rolę odgrywali kapłani, którzy rozbudzali siłę kultu i wpływali na jego rolę w społeczności. Takie miejsca były przedmiotem wspólnych praktyk – pielgrzymek, ceremonii religijnych, które pozwalały wspólnocie zjednoczyć się w przeżywaniu doświadczeń religijnych, w kontakcie z sacrum (Lurker, 1989; Jackowski et al., 1999; Bator, 2002).

Te wyobrażenia gór, które legły u podstaw wielu wierzeń religijnych, mogą i także współcześnie oddziaływać na postrzeganie przestrzeni przez ludzi. To, co pobudzało niegdyś wyobraźnię człowieka religijnego, przetrwało w pewnych zdegradowanych formach po dziś dzień (Eliade, 1993). Na początek przyjrzyjmy się kilku powtarzającym się wizjom gór, popularnym w wielu ludzkich społeczeństwach, oraz ich ewolucji w ostatnich dwóch stuleciach. Wydaje się bowiem, że współcześnie doszło do przemieszania tych tradycyjnych obrazów z przekonaniami człowieka nowoczesnego, który za pomocą środków technicznych zaczął eksplorować obszary górskie. I choć nie kryją one już tylu tajemnic, co dawniej, to nadal fascynują ludzi. Pojawiły się zatem całkiem nowe wyobrażenia i nowe znaczenia przypisywane obszarom górskim, które mogą być interesujące z punktu widzenia możliwości ich rozwoju.

Amerykański religioznawca Edwin Bernbaum, specjalizujący się w badaniach nad świętymi górami, przedstawił dziewięć przewijających się w mitologiach i wierzeniach sposobów pojmowania gór (Bernbaum, 1999). Ukazuje on także konsekwencje praktyczne tych wzorów myślowych na podejmowanie różnych działań w tych obszarach. Chociaż koncentruje się on na obszarach świata, gdzie dominują kultury tradycyjne, to niektóre ich aspekty można spotkać także w krajach bardziej nowoczesnych. Jak to zostanie przedstawione dalej, wzory te mogą stanowić interesujące podłoże przy analizie zjawisk, przebiegających na badanym przeze mnie obszarze. Oto najczęściej pojawiające się motywy gór: (1) góra jako centrum – „centrum kosmosu, świata lub regionu”, stanowiąca punkt orientacyjny dla danej społeczności, zarówno w przestrzeni, jak i w obowiązującym systemie wartości; każde miejsce lub zdarzenie umiejscawiane jest w stosunku do góry-centrum, (2) góra jako potęga – miejsce, w których koncentruje się władza bóstw, (3) góra jako bóstwo lub miejsce przebywania bóstwa, (4) góra jako świątynia lub miejsce kultu, miejsce odbywania praktyk religijnych, (5) góra jako ogród lub raj, obraz wynikający

z bogactwa przyrody niektórych ekosystemów górskich, (6) góra jako przodkowie lub miejsce ich przebywania, (7) góra jako element tożsamości grupowej – wynika z innych wyobrażeń góry jako centrum znanego świata lub miejsca zamieszkiwania bóstw, może stać się także synonimem tożsamości grupowej, jako miejsce zapewniające jedność ludu; służy niekiedy jako znak identyfikacyjny lub totem, (8) góra jako źródło – miejsce, z którego zstępuje na ludzi łaska bogów, ale też źródło wody, pożywienia, życia, płodności, spokoju i w ogólności dobrobytu, (9) góra jako inspiracja, objawienie – ze względu na panujący spokój stanowi najodpowiedniejsze miejsce do prowadzenia medytacji czy przejścia duchowej przemiany.

Wydaje się, że dwa z tych wyobrażeń mogą mieć szczególne znaczenia dla rozwoju regionalnego. Pierwsze to wizja góry jako centrum, która może być istotnym elementem kształtowania się tożsamości regionalnej, a drugie – potęga gór, która może być przydatna w kreowaniu obrazu regionu na zewnątrz. Pozostałe obrazy stanowić mogą uzupełnienie tych dwóch przekazów, poprzez wprowadzenie pewnych niuansów znaczeniowych. Przypomnijmy jednak, że wszystkie te wizje gór powstawały w okresie, kiedy obszary te były odizolowane od reszty terytoriów. Były to obszary słabo poznane, budziły zatem lęk i przerażenie (David, 1990). Z drugiej strony walory krajobrazowe, potęga przyrody wywoływały mistyczny podziw. Góry jednocześnie ciekawiły i pociągały, ale z drugiej strony przerażały i odpychały. Relacja człowiek – góry w symbolice religijnej czy też quasi-religijnej (np. w ideologiach nacjonalistycznych), była relacją skomplikowaną i niejednoznaczną. Pomimo pewnej ewolucji znaczeń przypisywanych górom, to także współcześnie ich wyobrażenia są równie niejednoznaczne. Tym samym przy podejmowaniu działań marketingowych należy wziąć pod uwagę te skomplikowane powiązania, zwracając uwagę na zarówno dawniejszy, jak i współczesny odbiór gór.

Od XIX wieku obszary górskie powoli integrowały się z resztą terytorium. Górskie obszary Europy wraz z rozwojem turystyki masowej stawały się dostępne dla wszystkich. Głębsze poznanie gór i ich pełniejsze wykorzystanie doprowadziły do zmiany ludzkich wyobrażeń. Poznając góry, człowiek obalił wiele mitycznych wyobrażeń, choć uczucia majestatycznego piękna nadal mu towarzyszą, udało mu się je oblaskawić dzięki rozwojowi infrastruktury. Człowiek skonstruował sobie nową wizję gór, głównie jako miejsca odpoczynku i rekreacji. Współczesne wizje tego miejsca są głównie pokłosiem krótkich wyjazdów wakacyjnych. Mimo to, góry, choć zintegrowane z resztą świata, nadal wydają się być stosunkowo gorzej dostępne. Środowisko górskie, chociaż tak dobre dla rozwoju turystyki, wydaje się być wrogim środowiskiem do życia w ogóle (Debarbieux, 1996).

Na te współczesne skojarzenia muszą zwrócić uwagę specjaliści od wizerunku i polityki komunikacyjnej obszarów górskich. Góry stanowią ulubiony motyw w przypadku promocji turystycznej, gorzej jednak wypadają w przypadku promocji ekonomicznej. W tym drugim wypadku unikać należy sytuacji, w której motyw gór jest dominujący, gdyż mogłoby sugerować niekorzystne warunki życia, słabą dostępność komunikacyjną lub nawet, że siła robocza bardziej zainteresowana jest rekreacją niż pracą. Obszary górskie łączone są jednocześnie raczej z tradycją niż nowoczesnością. Z drugiej strony góry stanowią majestatyczną dekorację, a ich potęga sprawia wrażenie, że promowany obszar też jest silny i potężny. Tak niejednoznaczny obraz utrudnia wykorzystanie symbolu gór w promocji obszaru (Debarbieux, 1996). Przyjrzyjmy się zatem jak z tym nietłumaczącym zadaniem poradzili sobie aktorzy regionalni z badanego obszaru.

## Babia Góra w dyskursie regionalnym

Działania podejmowane przez regionalnych aktorów z obszaru Babiej Góry można uznać za element kształtowania tożsamości regionalnej (*regional identity building*), czyli celowych działań zmierzających do ukształtowania poczucia przywiązania do jakiegoś terytorium. Na badanym obszarze aktorzy ci postanowili oprzeć tożsamość regionalną mieszkańców o poczucie przywiązania do krajobrazu górskiego, którego wartości koncentrują się w jednym szczególnym miejscu – na Babiej Górze. Do najważniejszych aktorów regionalnych należą Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich oraz władze powiatu suskiego. Obie te instytucje aktorzy inicjują najczęściej działań, zmierzających do wykreowania tożsamości regionalnej.

Zanim, podejmę się wyjaśnienia, dlaczego Babia Góra została wybrana jako emblemat ruchu regionalnego, warto przyrzeć się, gdzie i w jaki sposób pojawia się ona w dyskursie regionalnym. Po pierwsze nazwa szczytu obecna jest w proponowanych nazwach regionu, a także w nazwach wielu instytucji, przedsiębiorstw czy imprez kulturalnych, organizowanych na tym obszarze. Po drugie, wykorzystywany jest wizerunek szczytu w logo niektórych organizacji. Oprócz wspomnianych wcześniej dwóch instytucji, nadających ton dyskursowi regionalnemu, także inne organizacje wybrały ten szczyt jako emblemat swoich działań. Można nawet mówić, że Babia Góra uważana jest przez nich za markę, pod którą zamierzają prowadzić działania na rzecz rozwoju tego obszaru.

Babia Góra pojawia się już w samej nazwie regionu, choć w rzeczywistości nie ma jednej, ugruntowanej nazwy, co może świadczyć o słabym zakorzenieniu regionu. Pojawiają się różne propozycje, z których najczęstsze są Region Babiogórski oraz Podbabiogórze<sup>1</sup>. Ale nawet i te nazwy są rzadko spotykane, np. ich wprowadzenie do wyszukiwarki internetowej daje w sumie niewiele ponad setkę wskazań (102 dla Regionu Babiogórskiego oraz 38 dla Podbabiogórze), podczas gdy takie samo wyszukiwanie dla sąsiednich regionów (Podhale, Podbeskidzie czy Żywiecczyzna) daje wynik rzędu kilku, a nawet kilkudziesięciu tysięcy<sup>2</sup>. Jak już wspomniano wcześniej, również zasięg geograficzny regionu jest niedookreślony, a pojawiające się w różnego rodzaju publikacjach odniesienia pozwalają wyznaczyć kilka obszarów o różnym zasięgu. Wydaje się, że brak jednej nazwy oraz duże różnice w wyznaczaniu jego zasięgu jest typowe dla „młodych” regionów.

Nazwa szczytu wykorzystywana jest w nazwach różnych przedsięwzięć: w nazwach instytucji i inicjatyw samorządowych, ale też w nazwach prywatnych firm czy stowarzyszeń. Na obszarze powiatu suskiego określenia typu „babiogórski” lub „Babia Góra” pojawiają się około 30 razy. Skala użycia tych „nazw regionalnych” jest porównywalna lub nawet wyższa niż skala użycia nazw regionów bardziej ugruntowanych, jak Podbeskidzia

<sup>1</sup> Istnieje jeszcze termin „ziemia babiogórska”, ale ta nazwa identyfikowana jest z bardzo wąskim obszarem położonym bezpośrednio pod Babią Górą, mniej więcej obejmującym gminę Zawoję.

<sup>2</sup> Wyszukiwanie dokonano za pomocą wyszukiwarki Google 10 listopada 2004 r.

i Podhala. Jednocześnie można zauważyć, że nazwy „babiogórskie” pojawiają się na prawie całym obszarze powiatu suskiego, poza jedynie jego częścią północną.

Jak widać, po wizerunek Babiej Góry chętnie sięgają lokalni aktorzy społeczni i ekonomiczni. Niektórzy umieszczają go w nazwach różnych przedsięwzięć, inni jeszcze mocniej akcentują jego rolę, umieszczając go w swoich logo (są to: Babiogórski Park Narodowy, gmina Zawoja, Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich, powiat suski – „Podbabiogórze”, Małopolskie Stowarzyszenie Promocji Agroturystyki „Podbabiogórze”, marka lokalna „Łączy nas Babia Góra”). Stopień poprawności ich konstrukcji jest różny, mimo to, od razu widoczny jest charakterystyczny podwójny szczyt z Diablakiem i Małą Babią. Najwcześniej po wizerunek Babiej Góry sięgnął park narodowy, dla którego wybór był najbardziej oczywisty, jako że obejmuje swoim zasięgiem właśnie masyw Babiej Góry. Pominęliśmy w naszych rozważaniach także gminę Zawoja, która zajmuje inną skalę wielkości niż interesujący nas subregion. Do obszaru w analizowanej przez nas skali geograficznej nawiązują pozostałe cztery logo. Najpierw wizerunek szczytu przyjęła organizacja, która za swój główny cel stawiała sobie ożywienie dawnych tradycji kulturowych. Było to utworzone w 1995 roku Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich. Dalej podobnego wyboru dokonał utworzony w 1999 roku powiat suski, który wybrał promocję pod nazwą „Podbabiogórze” (*Podbabiogórze...*, 2000). Kolejne lata przyniosły utworzenie dwóch organizacji o charakterze ekonomicznym, które promować mają usługi agroturystyczne oraz lokalne wyroby. Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że zostały one powołane do życia przez dwie wspomniane wcześniej instytucje. Już na wstępie można zauważyć, że liczba organizacji oraz zakres działań, jakie sygnowała Babia Góra, rozszerzały się. Na samym początku dotyczyły one jedynie projektów o charakterze ekologicznym, dalej społeczno-kulturowym, by w końcu rozszerzyć swoją obecność także na sferę działań politycznych i gospodarczych.

Warto zadać sobie pytanie, dlaczego Babia Góra została wybrana jako główny element tego ruchu regionalnego. Odpowiedź mogliby dać działacze regionalni, ale nie przedstawiają oni żadnych uzasadnień, gdyż wybór Babiej Góry jest dla nich faktem oczywistym,

[...] ponieważ Babia Góra jest dla powiatu najwyrazistszym odnośnikiem, nawiązanie do niej w nazwie jest naturalne (*Podbabiogórze...*, 2000).

Prowadzone w tym regionie badania wykazały, że szczyt ten bardziej niż inne miejsca tego obszaru stanowi ważny punkt dla lokalnej społeczności. W przeprowadzonych przeze mnie badaniach wśród mieszkańców powiatu suskiego okazało się, że dla blisko połowy ankietowanych Babia Góra stanowi wizytówkę tego powiatu. Także badania ankietowe dla Projektu Babia Góra (2002) pokazały, że dla respondentów z gmin Zawoja i Lipnica szczyt ten stanowi najwyższą wartość tego regionu, która wyróżnia go spośród innych obszarów. Babia Góra reprezentowała dla nich takie wartości jak kontakt z naturą, czystość czy piękno krajobrazu. Warto zwrócić uwagę, na pojawiające się tu przypisanie szczytowi pozytywnych wartości, które stanowią pierwszy krok do zbudowania wokół niego pewnej sfery znaczeń.

Odwołanie do najwyższego w okolicy szczytu wydaje się dla niektórych oczywistością, ale z drugiej strony niesie ono duży bagaż symbolicznych odniesień, które wpływają na pojmowanie regionu i kształtowanie się tożsamości regionalnej, a w dalszej perspektywie wpływać może na rozwój społeczny i gospodarczy tego obszaru. By

poradzić sobie z uruchomioną w ten sposób lawiną znaczeń, konieczne jest odpowiednie ukierunkowanie i wypromowanie tych znaczeń, które są ważne z punktu widzenia rozwoju regionu. Przyjrzyjmy się teraz dokładniej, jakie obrazy kreują opisani już aktorzy regionalni.

Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich (SGB) powstało w 1995 roku z inicjatywy władz gminnych kilku podbabiogórskich gmin. Do Stowarzyszenia należy kilka gmin, które nie weszły w skład utworzonego kilka lat później powiatu suskiego. Z drugiej strony nie wszystkie gminy powiatu suskiego wchodziły w skład SGB. Za swój główny cel uznano działania zmierzające do zachowania rodzimej kultury i folkloru. Można więc powiedzieć, że były to działania mające na celu wskrzeszenie i podtrzymanie „pamięci regionu”. W swoich popularnych wydawnictwach, a zwłaszcza w „Kalendarzu Babiogórskim”, działacze regionalni przypominają tradycje regionu. Szczególnie ważny jest dla nich folklor górali babiogórskich. Ciekawym zabiegiem było zrekonstruowanie tradycyjnego ubioru babiogórskiego, który został wyparty na początku XX wieku przez bardziej ekspansywną kulturę podhalańską (Kociolek, 2000). Z wydawanych przez Stowarzyszenie wydawnictw można nawet wysnuć wniosek, że próbują oni budować tożsamość regionu w opozycji do silniejszej kultury górali podhalańskich, która przez długi okres silnie oddziaływała na ten obszar. Swoją uwagę działacze Stowarzyszenia koncentrują zatem wokół Babiej Góry, która jest dla nich niejako skarbcem tradycji regionalnych, gdzie kultura regionu babiogórskiego przechowała się w najczystszej formie. Stowarzyszenie napotyka jednak pewną trudność wynikającą z faktu, że Górale babiogórscy zamieszkiwali jedynie kilka wiosek u podnóża Babiej Góry, podczas gdy na pozostałym obszarze regionu zamieszkiwały inne grupy etnograficzne.

Drugim, proponowanym przez Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich obrazem jest wizja Babiej Góry jako miejsca łączącego ziemie regionu, miejsce spotkań mieszkańców tych ziem.

Babia Góra jest od wieków atrakcją krajobrazu, posiada bogate wartości przyrodnicze oraz stanowi symbol odrębności i tożsamości kulturowej Regionu. Posiada znaczący wpływ na warunki bytu mieszkańców. Kiedyś dzieliła, dziś łączy społeczności polskie i słowackie (*Partnerstwo „Łączy nas Babia Góra”*).

Babia Góra jest trwałym symbolem, z którym identyfikują się od czterech stuleci ludzie zamieszkujący jej podnóża, zarówno Babiogórcy na północnych stokach, jak i Orawianie na południu (Ptaszycka-Jackowska, 2002: 150, 158).

Ta szczególna figura symboliczna znajduje swoje odzwierciedlenie w ukutej przez lokalnych liderów formule „Łączy nas Babia Góra”. Wizja Babiej Góry spajającej ziemie po obu jej stronach uwidacznia się także w opozycji między przeszłością a przyszłością tych ziem. Dawniej mieszkańcy ziem po północnej i południowej stronie Babiej Góry odczuwali wobec siebie niechęć, co znalazło swój wyraz m.in. w ludowym folklorze. Na wzajemne stosunki wpłynął także konflikt polsko-słowacki o Orawę. Wizję Babiej Góry, która rozdzielała, wiązać można też z postrzeganiem gór jako obszarów niedostępnych, utrudniających wzajemne kontakty. Dzisiaj ta sytuacja ma ulec zmianie, także dzięki działaniom Stowarzyszenia, do którego należą gminy z Orawy i z którym współpracują też wsie ze Słowacji. Działacze Stowarzyszenia opierają się w swych działaniach na poczuciu przywiązania do Babiej Góry, istniejącym po obu stronach, który ma ułatwić integrację mieszkańców regionu wokół Babiej.

Hasło „Łączy nas Babia Góra” nie pozostaje jedynie pustym frazesem, ale istotnie za słowami idą także czyny. Przykładem takich działań może być odbywający się co roku zjazd samorządowców na szczycie Babiej Góry. Na szczycie spotykają się też wycieczki szkolne, organizowane są konkursy i zawody, których celem jest zintegrowanie najmłodszych mieszkańców regionu (Jurek, 2003). Za tym podążają programy edukacji regionalnej, która przekazywana jest w szkołach (Fitak, 2000; Kowalczyk, 2000) i gminnych ośrodkach kultury (Kozina, 2000).

Na koniec idea ta przybrała postać bardziej praktyczną, kiedy to w 2001 roku powstało partnerstwo lokalne właśnie pod hasłem „Łączy nas Babia Góra”. Skupia ono ponad 30 partnerów z regionu: organizacje pozarządowe, gminy, szkoły, przedsiębiorców oraz Babiogórski Park Narodowy. Zasięg działania tej grupy obejmuje podobny obszar, co Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich. Grupa działa na kilku polach, wśród których najważniejsze jest promocja lokalnych produktów pod marką „Łączy nas Babia Góra”, edukacja ekologiczna oraz rozwój turystyki, wszystko oparte na wizji rozwoju zrównoważonego. W pierwszej edycji konkursu na produkt lokalny, zorganizowanym w 2003 roku, prawo do posługiwania się znakiem „Łączy nas Babia Góra” uzyskało 26 produktów, m.in. biały ser podwędzany, zupa pokrzywowa, miód, zabawka drewniana ze Stryaszwy czy obrazy malowane na szkle.

Drugim z aktorów regionalnych jest powiat suski, którego głównym celem ma być zapewnienie odpowiedniego poziomu rozwoju tego obszaru. Musi też zintegrować ziemie powiatu suskiego, które historycznie podlegały władzy różnych ośrodków administracyjnych. Powiat suski wybrał promocję swojego obszaru pod nazwą „Podbabiogórze”. Nazwa ta nawiązuje do funkcjonujących już w języku polskim, choć niekiedy krytykowanych, nazw typu Podhale, Podbeskidzie czy Podkarpacie. Nadanie takiej nazwy miało jeden główny cel – służyć promocji tego obszaru jako obszaru atrakcyjnego pod względem turystycznym. Położenie górskie ma być głównym elementem tej atrakcyjności. Promocja powiatu suskiego ma na celu wyróżnienie go spośród lepiej rozpoznawalnych, sąsiednich regionów Podhala i Żywiecczyny. Twórcy tej nazwy chcieli sprawić, by obszar powiatu był szybko identyfikowalny jako obszar górski, co przez autorów *Programu rozwoju przedsiębiorczości powiatu suskiego* (2003) uznawane jest za cechę wyjątkowo pozytywną i stanowić ma klucz do sukcesu.

Z tak postawionym celem działań promocyjnych wiąże się przede wszystkim potrzeba wykreowania nazwy Podbabiogórze (logo marketingowe), które pozwoli na większą identyfikowalność regionu oraz podkreśli górskie położenie poszczególnych atrakcji (*Program rozwoju...*, 2003: 75).

W kontekście rozwoju turystyki obraz gór jest zatem obrazem bardzo pozytywnym.

Twórcy tej nazwy podkreślają też, że potrzebna była jedna, łatwo identyfikowalna nazwa do nazwania ziem powiatu suskiego (*Podbabiogórze...*, 2000). Choć istniała już taka nazwa, a mianowicie powiat suski, to została ona odrzucona przez lokalnych działaczy. Nie ma ona widocznie takiej mocy sprawczej, ani nie niesie w sobie pozytywnego przesłania, inaczej niż nazwa odwołująca się do najwyższego szczytu powiatu. I chociaż działacze powiatowi nie przedstawiają przesłanek, jakie skłoniły ich do wybrania nowej nazwy, to wydaje się, że intuicyjnie uważają, że niesie ona pozytywny obraz. Także znaczna część mieszkańców powiatu czuje się emocjonalnie związana ze szczytem. Lokalni liderzy mieli też świadomość, że nazwa „powiat suski” jest jedną z wielu podobnych w kraju, przy

czym nietypowy przymiotnik „suski” dodatkowo utrudnia zlokalizowanie tego miejsca na mapie Polski. Musieli oni zatem podjąć akcję promocyjną, której wynikiem miała być lepsza rozpoznawalność obszaru. Lokalni działacze, a także mieszkańcy, przyjmują bowiem nierzadko z irytacją, gdy w wielu publikacjach opis tego regionu włączany jest do sąsiednich regionów.

Obszar ten przypisywany jest w mediach, opracowaniach, i wydawnictwach do różnych regionów. Nigdy nie jest wymieniany jako oddzielny twór. Ponieważ sami nie potrafimy określić swojej przynależności, dużo na tym tracimy, a inni za nas tego nie zrobią (*Podbabiogórze...*, 2000).

Trudno już dziś wyrokować, na ile jest to dobra nazwa i czy rzeczywiście działania promocyjne odniosą skutek. Na przeszkodzie stać może jedynie słaba organizacja tychże działań.

Effektem ubocznym tej akcji promocyjnej powiatu są też elementy polityki integracyjnej wewnątrz powiatu. Ponownie działania te są intuicyjne, gdyż podobnie jak w całej Polsce polityka komunikacyjna władz samorządowych z mieszkańcami jest czymś prawie niespotykanym i ogranicza się najczęściej do wydawania gazet samorządowych. W większości jednostek nie ma żadnych koncepcji takiej polityki, a większość działań jest przypadkowych, niespójnych i niewystarczających. Także w powiecie suskim działalność ta ogranicza się do wydawania bezpłatnego informatora o działalności starostwa. Interesujące jest dla nas to, że nosi on tytuł „Biuletyn Podbabiogórski”. Widać więc, że po raz kolejny urzędnicy samorządowi próbują wykorzystać pozytywny obraz tej góry. Jednak ten pierwszy krok nie pociąga za sobą kolejnych.

Wydaje się, że nadanie takiego tytułu, a który równie dobrze mógł brzmieć „Biuletyn Suski”, wynika nie tylko z pozytywnego wizerunku góry, ale także z innych przesłanek. Dla wielu osób taki tytuł, odwołujący się do nazwy miasta powiatowego niezasłużenie wysuwałby na pierwsze miejsce Suchą Beskidzką. A w tym powiecie nie jest to mile widziane, zważywszy na historyczną rywalizację między trzema miastami tego powiatu: Suchą Beskidzką, Makowem Podhalańskim oraz Jordanowem. Tym samym, używając nazwy Babiej Góry można skierować uwagę na obszar całego powiatu, unikając zarzutów o stawianie stolicy powiatu na pierwszym miejscu.

Wydaje się zatem, że nadanie nowej, dobrze odbieranej nazwy może przynieść pozytywne efekty. Można bowiem prowadzić wiele działań zmierzających do wypromowania jakiegoś obszaru, ale zawsze potrzebna jest jakaś nazwa, która skanalizowałaby te rozproszone działania w jednym, konkretnym kierunku. Nadanie nazwy stanowi bowiem istotny element pieczętujący tworzenie regionu, a każdy człowiek potrzebuje w swojej przestrzeni nazw, które służą jej uporządkowaniu (Lévy, Lussault, 2003).

Idąc dalej tym tropem, skoro istnieje Podbabiogórze i „Biuletyn Podbabiogórski”, to, dłaczego nie zmienić nazwy powiatu na „powiat babiogórski”. Taką propozycję przedstawiłem ankietowanym z terenu powiatu suskiego. Okazało się, że miała ona tyleż samo zwolenników, co przeciwników (38% ankietowanych – za, a 42% – przeciw). Wśród osób, które zgodziłyby się na taką zmianę pojawiały się następujące uzasadnienia: pozytywne skojarzenia z nazwą Babiej Góry, pozytywne postrzeganie gór w ogóle oraz większa rozpoznawalność takiej nazwy poza granicami powiatu, co przyczyniłoby się do jego promocji. Wskazywali oni na analogię do nazw nowych województw i niektórych

powiatów, co udowadnia, że sama zmiana nazwy może wpływać na wyobrażenia mieszkańców. Wydaje się, że taka zmiana mogłaby mieć duży wpływ na rozwój tożsamości regionalnej mieszkańców oraz na rozpoznawanie powiatu przez osoby z zewnątrz. Taki eksperyment mógłby się okazać raczej udany, gdyż przeciwnicy wspomianej zmiany jako główne argumenty wysuwają swoje przyzwyczajenie do dawnej nazwy (są to głównie ankietowani powyżej 45 roku) oraz koszty takiej zmiany. Znacznie mniej osób twierdziło, że nie czuje się związanymi z Babią Górą bądź nie zna tej góry w ogóle. Na gruncie wcześniejszych rozważań, można przypuszczać, że zmiana taka mogłaby mieć korzystny wpływ, zwłaszcza w kontekście konstruowania wspólnoty regionalnej. Nadanie nośnej i kojarzonej pozytywnie nazwy jednostce podziału administracyjnego, wzmocniłoby ten wyobrażony byt, nadając mu rzeczywiste granice. Jednocześnie sama instytucja powiatu, mogłaby się oderwać od czysto politycznych czy administracyjnych skojarzeń, a wkroczyć w obszar skojarzeń symbolicznych. Wówczas kreowana przez starostwo polityka byłaby bardziej wiarygodna.

## Wnioski

Po przeanalizowaniu działań podejmowanych przez aktorów ruchu regionalnego z tego obszaru, przyjrzyjmy się jak mają się one do przedstawionych wcześniej rozważań teoretycznych. Potwierdziło się twierdzenie, że góra ze względu na swoją bogatą treść symboliczną może być użyteczna w kreowaniu regionu. Choć taka różnorodność i wieloznaczność może być też kłopotliwa. Z drugiej strony obiekt tego typu daje możliwość manipulowania znaczeniami, dzięki czemu za pomocą jednego obiektu można przekazywać różne komunikaty, w zależności od tego, do kogo chcemy skierować przesłanie.

Najczęściej pojawiającym się w analizowanym dyskursie regionalnym obrazem Babiej Góry jest wizja góry stanowiącej centrum regionu. Wizja ta wykorzystywana dla kreowania tożsamości regionalnej mieszkańców jej okolic. Babia Góra ma być miejscem, wokół którego koncentruje się życie mieszkańców, ma być elementem spajającym („łączy nas”) nie tylko ziemie powiatu suskiego, ale też ziemie po obu stronach granicy państwowej. Babia Góra staje się najbardziej znanym miejscem powiatu, a po jej wizerunek zdecydowało się sięgnąć wiele instytucji z tego obszaru. Co więcej, Babia Góra jest nie tylko powszechnie rozpoznawalną wizytówką tego powiatu, ale można zaobserwować nawet pewne rytualizowane działania (spotkania samorządowców czy uczniów na szczycie), które sprawiają, że można je uznać za „miejsce znaczące”. Wydaje się więc, że tak samo jak region babiogórski można uznać za region *in statu nascendi*, to samo można powiedzieć o Babiej Górze jako miejscu znaczącym regionu. Można przypuszczać, że jej rola w tym regionie będzie rosnąć, a jej wizerunek będzie coraz częściej pojawiał się w logo instytucji czy jako marka produktów regionalnych.

Powracając do wizji Babiej Góry jako centralnego miejsca regionu, można zastanowić się przez chwilę, skąd się bierze aż taka pozycja tej góry. Otóż można się pokusić o stwierdzenie, wykorzystując inne wyobrażenia góry, że Babia Góra traktowana jest poniekąd jako bóstwo – choć może bardziej odpowiednio byłoby określenie jej jako miejsce, gdzie przebywa „duch regionu”. Jak już wspomniano wcześniej, Babia Góra traktowana jest jako uosobienie „pamięci regionu”. Koncentrują się bowiem w niej dwa bogactwa regionu: czyste środowisko przyrodnicze oraz dziedzictwo kulturowe górali



babiogórskich. Pojawiają się zatem przed oczyma dwa inne wyobrażenia przedstawione przez E. Bernbauma: góra jako ogród oraz góra jako miejsce przebywania przodków. Być może te wnioski są nieuzasadnione, ale skojarzenia wydają się być interesujące. Tak zatem, Babia Góra stanowić ma repozytorium wartości, istotnych dla wszystkich mieszkańców regionu. Górąjący nad całym regionem szczyt, widoczny z niemal każdego zakątka, stanowić ma zarazem źródło wartości, stanowiących fundament powstającego regionu, a także ich strażnikiem. Cały region, który, jak to jest często opisywane, „położony u jej stóp”, nie może się sprzeniewierzyć tym wartościom.

Wszystkie te działania skierowane do mieszkańców odwołują się do pozytywnych emocji, jakie wywołuje wspomnienie szlacheckiej przeszłości i powrót do tradycji. Na zewnątrz kreowany obraz jest inny, mówi się raczej o górach jako miejscu spędzania wolnego czasu. Takim tropem poszły władze powiatu zamieniając słabo kojarzącą się nazwę powiatu nazwą, która ma od razu przywoływać obraz gór. Prawie w ogóle nie używana jest wspomniana przez mnie jako atrakcyjna wizja góry jako potęgi. Obraz taki mógłby posłużyć promowaniu tego obszaru, jako miejsca, które może się szybko rozwijać dzięki inwestorom z zewnątrz. Taki komunikat wymaga jednak wypracowania lepszej polityki informacyjnej. Jednocześnie należy zwracać uwagę na to, by nie wpaść w pułapkę niekorzystnego obrazu gór jako terenów trudno dostępnych i nieprzyjaznych do zamieszkania. Ponadto niewykorzystanie wizji potęgi gór przez lokalnych działaczy z tego obszaru wynika z tego, że za priorytet w rozwoju gospodarczym obszaru uznali oni jednak rozwój turystyki.

Na sam koniec, warto zwrócić uwagę, jakie zmiany nastąpiły w wykorzystaniu wizerunku Babiej. Początkowo występowała jedynie jako symbol parku narodowego. Dopiero przemiany roku 1989 umożliwiły lokalnym aktorom podjęcie działań na rzecz swojego regionu. Najpierw Babia Góra sygnowała jedynie idee społeczno-kulturowe, które były główną domeną działań Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich. Choć jednym z jego celów był również rozwój gospodarczy tego obszaru, to droga prowadząca do realizacji tego celu wiodła przez działania na polu społeczno-kulturowym, m.in. poprzez edukację regionalną. Kolejnym krokiem było podjęcie właśnie działań typowo gospodarczych, które nie byłyby zapewne możliwe bez wcześniejszego wzrostu tożsamości regionalnych wśród miejscowej ludności. Doświadczenia zdobyte przy promocji usług turystycznych i lokalnych wyrobów może być wykorzystane przy kolejnych działaniach na rzecz regionu<sup>3</sup>. Potrzebne jest jednak prowadzenie bardziej konsekwentnej i przemyślanej polityki tożsamościowej, co może przynieść w przyszłości duże korzyści dla przedstawionego tu obszaru.

---

<sup>3</sup> Krakowskie wydanie „Gazety Wyborczej” z 24 lipca 2005 przyniosło wiadomość o pozyskaniu funduszy europejskich na promocję obszaru Babiej Góry przez powołane niedawno Stowarzyszeniu Przyjaciół Babiej Góry.

## **Bibliografia**

- Bator, W., 2002, *Góry*, [w:] Gadacz T., Milerski B. (red.), *Religia. Encyklopedia PWN*, t. 4, s. 224–229
- Bernbaum E., 1999, *La dimension spirituelle des montagnes*, [w:] Messerli B., Ives J.D. (dir.), *Les montagnes dans le monde. Une priorité pour un développement durable*, Grenoble: Glénat, s. 43–62
- Bokszański Z., 2002, *Tożsamość*, [w:] *Encyklopedia socjologii*. T. 4: S–Ż, Warszawa
- Chojnicki Z., 1996, *Region w ujęciu geograficzno-systemowym*, [w:] Czyż T. (red.), *Podstawy regionalizacji geograficznej*, Poznań, s. 7–43
- David J., 1990, *Une approche de l'espace rural montagnard* [w:] Boumaza N., David J., Fourny M.-Ch., Guibourdenche H., *Le développement local dans les montagnes intermédiaires*, Dossier de la Revue de géographie alpine, 5, Grenoble, s. 23–28
- Debarbieux B., 1996, *Pertinences politique et technique d'un sillon annoncé*, [w:] Debarbieux B., Chamassy H., Hussy Ch., Poche B., (dir.), *Le sillon alpin: axe, territoire ou utopie*, Dossier de la Revue de géographie alpine, 18, Grenoble
- Eliade M., 1993, *Sacrum, mit, historia*, Warszawa
- Fitak F., 2000, *Doświadczenia i wnioski szkół obszaru Babiej Góry w realizacji wychowania regionalnego dzieci i młodzieży*, Rocznik Babiogórski, t. 2., s. 19–23
- Hermanowski M., Kosmala G., 2003, *Regionalizm w Polsce w końcu XX wieku z perspektywy geograficznej*, Czasopismo Geograficzne, 74 (1–2), s. 79–91
- Jackowski A., Soljan I., Bilaska-Wodecka E., 1999, *Religie świata. Szlaki pielgrzymkowe*, *Wielka Encyklopedia Geografii Świata*, t. 15, Poznań
- Jałowicki B., 1999, *Ruchy regionalne czy bunt elit? Obserwacja protestów społecznych*, [w:] Gorzelak G. (red.), *Decentralizacja terytorialnej organizacji kraju: założenia, przygotowanie, ustawodawstwo*, Raporty CASE, Warszawa, s. 22–38
- Jałowicki B., Szczepański M.S., 2001, *Tożsamość regionalna*, [w:] Gorzelak G., Jałowicki B., Stec M. (red.), *Reforma terytorialnej organizacji kraju: dwa lata doświadczeń*, Warszawa
- Jurek L., 2003, *Babia Góra bez granic*, Pod Diablakiem OnLine, nr 6/2003, [http://www.diablak.zawoja.pl/6\\_2003/7.html](http://www.diablak.zawoja.pl/6_2003/7.html) (wejście 20 stycznia 2005)
- Kociołek J. (red.), 2000, *Kalendarz 2001 z informacjami o patronach i wezwaniach świętyń oraz strojach ludowych z okolic Babiej Góry*, Kraków
- Kowalczyk E., 2000, *Współpraca samorządu terytorialnego ze szkołą w rozwoju idei regionalistycznych*, Rocznik Babiogórski, t. 2., s. 11–16
- Kozina A., 2000, *Rola gminnych ośrodków kultury w edukacji regionalnej*, Rocznik Babiogórski, t. 2., s. 37–49
- Lévy J., Lussault M. (dir.), *Dictionnaire de la géographie et de l'espace des sociétés*, Paris: Belin

- Lurker M., 1989, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, Poznań
- Lukowski W., 2002, *Spoleczne tworzenie ojczyzn*, Warszawa
- Miszczuk A., 2003, *Regionalizacja administracyjna III Rzeczypospolitej*, Lublin
- Olechnicki K., Załęcki P., 1997, *Słownik socjologiczny*, Toruń
- Paasi A., 2002a, *Bounded spaces in the mobile world: deconstructing «regional identity»*, Tijdschrift voor Economische en Sociale Geografie, 93, 2, 137–148
- Paasi A., 2002b, *Place and region: regional worlds and words*, Progress in Human Geography, 26, 6, s. 802–811
- Paasi A., 2003, *Region and place: regional identity in question*, Progress in Human Geography, 27, 4, s. 475–485
- Partnerstwo „Łączy nas Babia Góra”. Porozumienie o współpracy*, [http://www.epce.org.pl/pl/grupy\\_partnerskie/porozumienie\\_babia\\_gora.doc](http://www.epce.org.pl/pl/grupy_partnerskie/porozumienie_babia_gora.doc) (wejście 20 stycznia 2005)
- Podbabiogórze – nazwa promocyjna powiatu suskiego*, 2000, Gazeta Podhalańska, dodatek do Gazety Krakowskiej z 24 lipca 2000
- Portier M., 2001, *Les pays*, Paris
- Program rozwoju przedsiębiorczości w powiecie suskim*, 2003, Kraków, <http://www.powiatu.ski.pl/prp.doc> (wejście 20 stycznia 2005)
- Projekt Babia Góra. Raport z badań terenowych*, 2002, Mogilany-Zawoja, [http://www.epce.org.pl/pl/publikacje/raportsd\\_babia\\_gora.pdf](http://www.epce.org.pl/pl/publikacje/raportsd_babia_gora.pdf) (wejście 20 stycznia 2005)
- Ptaszycka-Jackowska D. (red.), 2002, *Światy Babiej Góry*, Zawoja
- Raagmaa G., 2002, *Regional identity in regional development and planning*, European Planning Studies, 10, 1, s. 55–76
- Rachwański P., Betkiewicz W., Izdebska M., 2000, *Powiat obywatelski. Partycypacja społeczna w powiecie*, Warszawa
- Rembowska K., 1995, *Local and regional consciousness, the case of the Łódź region*, [w:] Koter M. (ed.), *Social and political aspects*, Region and Regionalism, 2, Opole–Łódź, s. 117–121
- Sztompka P., 2002, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków
- Terlouw K., 2001, *Regions in geography and the regional geography of semiperipheral development*, Tijdschrift voor Economische en Sociale Geografie, 92, 1, 76–87

EDWARD CHUDZIŃSKI

## MISJA REGIONALNA RADIA PUBLICZNEGO

Za podstawowy wyróżnik, niejako znak rozpoznawczy mediów publicznych, uważa się dzisiaj powszechnie ich misyjność. Znalazło to odzwierciedlenie w znowelizowanej ustawie o radiofonii i telewizji:

Publiczna radiofonia i telewizja realizuje misję publiczną, oferując, na zasadach określonych w ustawie, całemu społeczeństwu i poszczególnym jego częściom, zróżnicowane programy i inne usługi w zakresie informacji, publicystyki, kultury, rozrywki, edukacji i sportu, cechujące się pluralizmem, bezstronnością, wyważeniem i niezależnością oraz innowacyjnością i integralnością przekazu.

Z realizacji tak zdefiniowanej misji wynikają dla nadawców publicznych ściśle określone zadania, m.in.

[...] tworzenie i rozpowszechnianie programów ogólnokrajowych, programów regionalnych [...] oraz innych programów realizujących demokratyczne, społeczne i kulturalne potrzeby społeczności lokalnych.<sup>1</sup>

Problem misji mediów publicznych jest dostrzegany także za granicą. Brytyjski regulator rynku mediów elektronicznych OFCOM przez misję rozumie realizację takich celów, jak dostarczanie informacji, podnoszenie wiedzy, pobudzanie i rozwijanie znajomości różnych dziedzin kultury, sztuki, nauki, wzmacnianie tożsamości kulturalnej, przybliżanie różnych kultur i prezentację odmiennych punktów widzenia. Programy misyjne cechować winna wysoka jakość, oryginalność, innowacyjność, powszechna dostępność oraz zmuszanie odbiorców do myślenia<sup>2</sup>.

Jak widzimy, zarówno w Polsce, jak i na świecie cechy programów misyjnych postrzegane są podobnie. Różnice, niekiedy głębokie, ujawniają się w sposobach podejścia do mediów publicznych – ich usytuowania w przestrzeni medialnej, statusu prawnego, finansowania, roli społecznej itp.

Wydaje się, że prace nad tzw. europejską nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji, w której znalazły się zapisy rozszerzające powinności nadawców publicznych wobec społeczności regionalnych i lokalnych, skłoniły Krajową Radę Radiofonii i Telewizji do

---

<sup>1</sup> Ustawa z dnia 2 kwietnia 2004 r. o zmianie ustawy o radiofonii i telewizji, „Dziennik Ustaw”, 2004, nr 91, poz. 874, s. 6021.

<sup>2</sup> Zob. K. J a k u b o w i c z, *Jaka przyszłość mediów publicznych?*, „Biuletyn Informacyjny Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji”, 2004, nr 7, 8, 9.

sprecyzowania zadań regionalnej radiofonii publicznej. W załączniku do *Uchwały z 3 lutego 2004 roku* czytamy:

Zadaniem regionalnego radia publicznego jest realizacja tzw. m i s j i r e g i o n a l n e j, rozumianej jako zaspokajanie potrzeb mieszkańców regionu, dla którego nadawany jest program, w dziedzinie informacji, objaśniania, poradnictwa oraz wymiany poglądów i opinii na tematy dotyczące życia danego regionu – społecznego, gospodarczego, politycznego, szeroko pojętej kultury, nauki, sportu i rekreacji, a także informowanie o wydarzeniach i sprawach ogólnokrajowych i zagranicznych oraz dyskusowanie o nich i wyrażanie opinii – zwłaszcza w aspekcie ich znaczenia dla regionu.<sup>3</sup>

Wprowadzając pojęcie misji regionalnej kierowano się założeniem, że – jak zaznaczono – wszystkie lub niemal wszystkie zapisane w ustawie zadania radiofonii publicznej w przypadku rozgłośni regionalnych należy rozpatrywać w aspekcie regionalnym. W rezultacie powstał rejestr zadań szczegółowych, będących bądź to powtórzeniem dosłownym sformułowań zawartych w ustawie, zwłaszcza tych o charakterze uniwersalnym, bądź podkreślających ów aspekt regionalny, jak na przykład:

- tworzyć wiarygodną, szybką i jak najpełniejszą informację typu dziennikarskiego i specjalistycznego;
  - prowadzić działalność transmisyjną i relacyjną, gwarantującą aktualną informację o najważniejszych wydarzeniach w regionie;
  - poszerzać wiedzę o regionie;
  - tworzyć forum wymiany myśli różnorodnych środowisk i ludzi zamieszkujących region;
  - promować oryginalną, rodzimą działalność kulturotwórczą.
- W ramach misji regionalnej znalazły się także zadania szczegółowe:
- udział słowa w programie – nie mniej niż 33% tygodniowego czasu nadawania w godz. 5<sup>00</sup>–1<sup>00</sup>;
  - udział problematyki regionalnej w programie – nie mniej niż 28 godz. w tygodniu. Za obligatoryjne formy programu uznano:
    - reportaż, jako „klasyczną i szczególnie cenną formę sztuki radiowej”;
    - audycje adresowane do mniejszości narodowych i etnicznych (w regionach przez nich zamieszkiwanych);
    - audycje przedstawiające:
      - wydarzenia, zjawiska oraz problemy dotyczące regionu;
      - historię, tradycję kulturową oraz współczesną kulturę i sztukę regionu;
      - tradycje i współczesny dorobek naukowy regionu;
      - przebieg, zasady i konsekwencje regionalnych procesów integracji z Unią Europejską.

Z wymienionych zadań, składających się na realizację misji regionalnej, rozgłośnie będą rozliczane w formie składania sprawozdań oraz monitoringu programów. Tak więc wypełnianie misji przez media publiczne w przypadku rozgłośni regionalnych Polskiego

<sup>3</sup> Załącznik nr 1 do *Uchwały KRRiT nr 44/2004 z 3 lutego 2004 r.*

Radia zostało rozpisane na „szczególne” i „szczegółowe” zadania, które jednakże – jak sądzimy – nie wyczerpują ani wszystkich powinności tychże mediów wobec społeczności pozostających w zasięgu ich oddziaływania, ani możliwości tkwiących w zespołach dziennikarskich, kadrze kierowniczej oraz w wyposażeniu materialnym (baza lokalowa) i infrastrukturze technicznej.

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji zdecydowała się dookreślić misję regionalnej radiofonii publicznej, by w ten sposób zobligować rozgłośnie regionalne, korzystające – jako jednoosobowe spółki skarbu państwa – z daleko posuniętej autonomii, do pełniejszego włączenia się w życie regionów i poszerzenia oferty programowej pod kątem ich oczekiwań i potrzeb. Wydaje się jednak, że sporządzony w tym celu rejestr zadań szczegółowych, mających ukierunkować i przybliżyć zakres usług medialnych, świadczonych przez rozgłośnie regionalne Polskiego Radia na rzecz regionów, jest efektem myślenia nakazowo-rozdzielczego, a nie głębokiego rozpoznania sytuacji, w jakiej się te rozgłośnie znalazły. W późniejszym dokumencie, zawierającym strategię państwa w dziedzinie mediów elektronicznych, wzięto to pod uwagę, przedstawiając wariantowo przyszłość radiofonii regionalnej, ale uwzględniono głównie uwarunkowania ekonomiczne, technologiczne i organizacyjno-logistyczne.

Tymczasem misja regionalna radiofonii publicznej wymaga usytuowania w znacznie szerszym kontekście: społecznym, kulturalnym, a także ideowym. Kluczowe pojęcia, bez których nie da się omawiać tej kwestii w sposób pogłębiony i uwzględniający aspekty historyczno-polityczne, cywilizacyjne oraz różnego rodzaju motywacje (psychospołeczne, genealogiczne, ideologiczne) to region i regionalizm. O regionie mówi się przy okazji definiowania misji regionalnej często, ale na ogół w znaczeniu obiegowym. Sytuację bowiem mamy taką, że wszystkie spółki regionalne radia publicznego, z wyjątkiem Radia Koszalin, swoim zasięgiem obejmują województwa powstałe w wyniku reformy administracyjnej w 1999 roku, choć nierzadko moc ich nadajników umożliwia słyszalność w województwach ościennych. Zatem organizacja przestrzenna regionalnej radiofonii publicznej w Polsce pokrywa się z aktualną mapą administracyjną województw (z jednym, wskazanym wyjątkiem) i w tym kształcie przetrwała już lat kilkadziesiąt, mimo że po II wojnie światowej granice i liczba województw zmieniała się kilkakrotnie. To w jakimś stopniu usprawiedliwia pragmatyczne podejście Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji do misji regionalnej, której istotę sprowadza się do świadczenia usług z zakresu informacji, promocji, edukacji oraz prezentacji regionu wyodrębnionego w oparciu o kryterium administracyjne. Natomiast dla rozgłośni regionalnych radia publicznego, które w regionach są silnie zakorzenione, niekiedy od lat międzywojennych, o wiele ważniejsze od administracyjnych są kryteria historyczne, kulturowe i etniczne, gdyż one dopiero pozwalają w pełni utożsamiać się z regionem i jego mieszkańcami.

Radiu, które ten rodzaj więzi z regionem prezentuje na antenie, przedstawiając w atrakcyjnych formach dziennikarskich jego historię, tradycje, dorobek oraz zasłużonych dla danej ziemi ludzi nie zagraża kryzys tożsamości, nawet jeśli za jeden z jego symptomów uznać spadek słuchalności. Wydaje się, że o wiele istotniejszą przyczyną kryzysu radiofonii regionalnej jest właśnie utrata więzi z regionem, swoista rywalizacja z radiem centralnym, powielanie jego formuły, co niekiedy zamienia się w jego niezamierzoną karykaturę. Nieprzypadkowo objawy kryzysu, mierzone głównie utratą słuchaczy, silniej dały o sobie znać w rozgłoszeniach regionalnych o uznanej renomie, działających w dużych ośrodkach

kulturalno-naukowych i nastawionych na rywalizację i autopromocję w skali ogólnopolskiej niż tam, gdzie ambicje i aspiracje miały wymiar regionalny, a w regionach o silnym poczuciu odrębności ich podłożem mógł być regionalizm.

W języku polityki, sztuki i mediów termin ten jest dzisiaj rzadko w Polsce używany, choć zdomował się u nas już w latach 20. dwudziestego wieku, a we Francji, która jest jego ojczyzną, wszedł do obiegu pod koniec wieku XIX. W ujęciu encyklopedycznym regionalizm to idea, bądź w bardziej rozwiniętej postaci ideologia, wyrażająca emancypacyjne dążenia i aspiracje regionów (ziem) o historycznie ukształtowanych odrębnościach etniczno-kulturowych. Ideologia regionalistyczna może być zaczynem ruchów społecznych, które wcielają w życie zawarte w niej wizje, projekty i wartości lub przeciwnie – jest pochodną takich ruchów, produktem ich istnienia i aktywności. Zatem każdy ruch społeczny, dążący do zachowania odrębności danego terytorium oraz uzyskania najlepszych warunków dla jego rozwoju, mieści się w takiej definicji regionalizmu. Regionaliści pod każdą szerokością geograficzną domagają się decentralizacji państwa, wzmocnienia samorządu terytorialnego oraz upodmiotowienia społeczności regionalnych i lokalnych<sup>4</sup>.

W Polsce ta idea kielkowała już w okresie zaborów, by znaleźć pełne rozwinięcie w II Rzeczypospolitej, kiedy to uzyskała rangę ideologii państwowej. Po wojnie w scentralizowanym, autorytarnym państwie nie było sprzyjających warunków, by regionalizm mógł się rozwijać. Jednak po 1956 roku regionalne towarzystwa kultury, których liczba systematycznie rosła (pod koniec PRL-u było ich ponad tysiąc), bez zbytecznego rozgłosu i nie używając do lat 80. nazwy regionalizm, kontynuowały – nierzadko z powodzeniem – tradycje polskiego ruchu regionalistycznego.

Po 1989 roku wydawało się, że ruch ten wszedł w nową fazę rozwoju, czego zapowiedzią była m.in. *Karta Regionalizmu Polskiego* uchwalona w 1994 roku. Niestety, w ostatnich latach ów impet, z różnych zresztą powodów, wyraźnie osłabł. Jednak wejście Polski do Unii Europejskiej może przynieść nowe, ożywcze impulsy. W zjednoczonej Europie bowiem regiony mają silną pozycję, efektywnie ze sobą współpracują oraz otrzymują pokaźne środki na rozwój w ramach unijnej polityki regionalnej. Wyrazem emancypacyjnych dążeń i aspiracji regionów w Unii Europejskiej jest *Europejska Karta Samorządu Regionalnego*, przyjęta na Kongresie Władz Lokalnych i Regionalnych w Strasburgu w 1997 roku. Czytamy w niej:

[...] region, jako zasadniczy element państwa, świadczy o zróżnicowaniu Europy i przyczynia się do wzbogacenia jej kultury, w nawiązaniu do miejscowych tradycji i zakorzenienia w historii oraz sprzyja ekonomicznej pomyślności z uwzględnieniem ekorozwoju.<sup>5</sup>

Nasza integracja z Unią Europejską na poziomie regionalnym zapisana została jako zadanie szczegółowe mediów publicznych w ramach realizacji misji regionalnej. W tym zakresie radiofonia regionalna ma jeszcze wiele do zrobienia. W wielkiej akcji

<sup>4</sup> Zob. hasło *Regionalizm*, opr. E. Ch u d z i ń s k i [w:] *Popularna encyklopedia powszechna*, t. 19, Wydawnictwo Pinnex, Kraków 1999.

<sup>5</sup> *Europejska Karta Samorządu Regionalnego*, „Małopolska”, 2004, t. VI, s. 191.

informacyjno-propagandowej przed referendum akcesyjnym owa problematyka była bowiem rzadko podejmowana, a do rangi zasadniczego sporu politycznego urosła ponad miarę rozdetą wizja Europy regionów przeciwstawiona Europie ojczyzn. Tymczasem w Unii Europejskiej zwycięża raczej koncepcja Europy z regionami, za którą opowiadają się regiony peryferyjne: górskie, nadmorskie, transgraniczne (euroregiony), które łączą się na zasadzie specyfiki i wspólnoty interesów. W strukturach Unii Europejskiej regiony mają swoją reprezentację w postaci Komitetu Regionów jako organu doradczego Komisji Europejskiej umocowanego traktatowo. Przy Radzie Europy działa – jako jej organ doradczy – Kongres Władz Lokalnych i Regionalnych. Spośród instytucji pozatraktatowych przede wszystkim wymienić należy Zrzeszenie Regionów Europy, którego Komitet D, zajmujący się m.in. mediami, obradował w 2004 roku w Krakowie, a przedmiotem jego zainteresowania była polityka medialna w aspekcie regionalnym<sup>6</sup>.

Wejście Polski do Unii Europejskiej spowodowało, że powstał nowy układ odniesienia dla regionów, wzbogacony o kontekst europejski. Tego kontekstu nie mogą tracić z pola widzenia zwłaszcza media. Wszystkie podstawowe funkcje, jakie pełnić powinno radio publiczne w regionie, uległy rozszerzeniu. W zakresie informacji i publicystyki oznacza to stałą obecność problematyki unijnej, zwłaszcza w aspekcie regionalnym. Edukacyjna ofensywa mediów jest potrzebna, by Polacy lepiej poznali struktury i instytucje Unii Europejskiej oraz regiony, z którymi już nawiązano, bądź planuje się nawiązać współpracę. Media regionalne i lokalne pełnią ważną rolę integracyjną. Do tej pory była ona skierowana do wewnątrz, scalała społeczność lokalną bądź mieszkańców regionu. Teraz służyć powinna także poszerzeniu wspólnoty niejako na odległość (związki partnerskie, miasta bliźniacze itp.) Media mogą też mobilizować społeczność lokalną i regionalną, stymulować zdrową konkurencję regionów i rozwój lokalny, inicjować działania wyzwajające zasoby endogeniczne. Są wreszcie narzędziem artykulacji dążeń i aspiracji regionów, niekiedy zmierzających w stronę separatyzmu, autonomii, a nawet secesji. Wtedy jednak regionalizm ujawnia swoje polityczne, a nawet nacjonalistyczne oblicze i w mediach publicznych nie może liczyć na wsparcie. Nie należy również zapominać, że media lokalne i regionalne, w tym radio publiczne, stanowią ważny środek komunikacji interspołecznej (w obrębie wspólnoty), terytorialnej (aspekt przestrzenny) i kulturowej (dialog kultur).

Media w ogóle, a media publiczne w szczególności, czekają nowe wyzwania, będące konsekwencją procesów rozwojowych współczesnego świata. W ich wyniku, jak powiada prof. B. Jałowiecki, gospodarka się globalizuje, zaś sfera społeczna – lokalizuje. Wyraźnie dający się zaobserwować renesans regionalizmu i lokalizmu jest reakcją na globalizm. Powrót do korzeni, nostalgia za małą ojczyzną jest formą swoistej psychoterapii. Szukanie miejsca „oswojonego”, pragnienie zakotwiczenia w tradycji to odpowiedź na ponowoczesny chaos kulturowy i relatywizm. Kultury regionalne stanowią alternatywę dla zunifikowanych, zestandaryzowanych wytworów kultury masowej. Dlatego człowiek współczesny zadaje sobie coraz częściej pytanie: Skąd jestem?, a nie tylko: Kim jestem?

---

<sup>6</sup> Zob. *Sprawozdanie z posiedzenia Komitetu D Zrzeszenia Regionów Europy. Polityka medialna w aspekcie regionalnym*, (E. Ch.), „Małopolska”, 2005, t. VII, s. 331–333.



Zakorzenie w kulturze regionalnej ułatwia przyswajanie wartości uniwersalnych oraz koegzystencję z innymi kulturami (regionalnymi, narodowymi) i ich akceptację.

Rosnąca rola elektronicznych środków przekazu oraz nowych technologii w komunikowaniu sprzyja wykorzenianiu się społeczności lokalnych z tradycji opartej na bezpośrednich formach przekazu kulturowego. Z drugiej jednak strony właśnie media publiczne, realizując misję regionalną, mogą tym procesom przeciwdziałać. Rzecz w tym, aby tej misji nie zawężać do biurokratyzowanych dyrektyw, których wykonanie można ująć w liczbach i procentach.

Kiedy mowa jest o misji mediów publicznych, zapomina się często, że to słowo w języku polskim ma kilka znaczeń, jednakże w pierwszej kolejności, zgodnie z łacińskim źródłosłowem, oznacza posłannictwo. Warto to znaczenie przypomnieć w chwili, kiedy poważnie rozważa się, m.in. w oficjalnych materiałach Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, głębokie zmiany w strukturze i organizacji mediów publicznych, a zwłaszcza w radiofonii regionalnej. Brane są pod uwagę trzy warianty przekształceń: utrzymanie stanu dotychczasowego (status quo: radio centralne plus 17 spółek regionalnych), powołanie nowej struktury pod nazwą Polskie Radio Regionalne (por. TVP 3) i wreszcie ponowne scalenie radia, czyli powrót do modelu znanego z PRL-u. Pojawiają się też inne pomysły, jak powołanie 4–5 spółek makroregionalnych lub – jak w projekcie Platformy Obywatelskiej – całkowita likwidacja mediów publicznych. Prawdę powiedziawszy, licencje programowe i kontrakty służby publicznej, które mają służyć realizacji misji, zostaną na pewno wykorzystane jako argument przez zwolenników koncepcji likwidatorskich. W ich bowiem mniemaniu nic nie stoi na przeszkodzie, aby o owe licencje i kontrakty ubiegały się wszystkie podmioty działające na rynku mediów. Rodzi się jednak pytanie zasadnicze: czy posłannictwo można wystawić na przetarg?

Wśród wielu proponowanych rozwiązań, mających poprawić kondycję mediów publicznych, w szczególności zaś radiofonii regionalnej, na uwagę zasługuje projekt nadania im statusu instytucji pożytku publicznego. Jeśli przekształcenia radia regionalnego poszłyby w tym kierunku, to mogłyby one pozyskać nowe źródła finansowania bez większego ryzyka utraty autonomii i niezależności. W każdym razie w proces transformacji radiofonii regionalnej powinny włączyć się – możliwie jak najszybciej – samorządy różnego szczebla oraz organizacje i stowarzyszenia działające na rzecz regionów, jak dotąd bowiem nie były one w tej sprawie konsultowane. W ich żywotnym interesie jest, aby nie dopuścić do wyprowadzenia radia publicznego z regionów, gdyż większość proponowanych rozwiązań, niezależnie od kamuflującej nazwy, a nawet przekonywujących argumentów natury ekonomicznej i organizacyjnej, uczyni z tegoż radia, szczytującego się piękną i długoletnią tradycją – atrapę.

Misja regionalna radia publicznego usytuowanego w Polsce wojewódzkiej jest jego podstawową racją bytu. Rozluźnienie więzi z regionem, sytuowanie się na zewnątrz jego problemów, ograniczenie się do roli medialnego usługodawcy doprowadzi prędzej czy później do marginalizacji takiego medium i w konsekwencji sprawi, że nie będzie ono komukolwiek potrzebne.

Misja regionalna powinna stanowić jądro strategii programowej publicznej radiofonii regionalnej, ale każda stacja musi ją realizować w sposób jej tylko właściwy, uwzględniający to, co region indywidualizuje, różni od innych. Unifikacja i uniformizacja, nawet jeśli podyktowana byłaby względami ekonomicznymi – a one przecież legły

u podstaw dotychczas zgłoszonych projektów przekształceń radiofonii regionalnej – jest głęboko sprzeczna z misją regionalną radia publicznego. Jeśli zatem ma ono dalej istnieć, rozwijać się i pełnić przypisane mu funkcje, musi nie tylko dostosować swoją ofertę programową do potrzeb i oczekiwań mieszkańców regionu, lecz także wyzwalać w nich nowe aspiracje, pozwalające przezwyciężyć kompleks prowincji. Źródłem inspiracji w tym względzie może być regionalizm, zarówno jako idea, jak i ruch społeczny, mający na ziemiach polskich bogate tradycje i dorobek.

Regionalizm w Polsce łączy się ściśle z rozwojem prasy. W XIX wieku prasa prowincjonalna przygotowała grunt pod idee, które najpełniejszy wyraz znalazły w *Programie regionalizmu polskiego* z 1926 roku. W dwudziestoleciu międzywojennym mamy już do czynienia z prasą typu regionalistycznego, której zadaniem było „odzwierciedlać wszechstronnie życie własnego środowiska, budzić przywiązanie i zainteresowanie do wszystkiego, co się w najbliższym otoczeniu dzieje, niecić energię i inicjatywę”, a także propagować regionalizm tak, „aby w tej ideologii mieniło się piękno”.<sup>7</sup> W tym czasie narodził się też modelowy projekt czasopisma regionalnego, które zdaniem Franciszka Bujaka

[...] powinno być nie tylko wyrazem swoistych właściwości i istotnych wartości regionu, ale mieć na celu podniesienie poziomu jego życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego na tle jego właściwości przyrodzonych i etnicznych. W tym celu musi ono budzić i popierać wszelkie dążenia do poznania i rozumienia istotnych cech regionu. [...] Aby to badanie i poznanie było integralne i spełniało swoje zadanie, nie może się ono ograniczać do stosunków dzisiejszych, ale musi się rozciągać na całą przeszłość od prehistorii począwszy. [...]

Z natury rzeczy w czasopiśmie regionalnym twórczość artystyczno-literacka, związana w jakikolwiek sposób z regionem, wysuwa się na przednie miejsce jako wyraz jego życia i jego indywidualności. Wchodzą tu w grę wszystkie dziedziny i rodzaje tej twórczości bez względu na formę, a więc sztuka ludowa i cechowa, sztuka stosowana (przemysł artystyczny) i sztuka w ścisłym tego słowa znaczeniu. [...]

Pismo powinno się starać związać ze sobą wszystkich ludzi aktywnych i twórczych, dawać im sposobność wypowiadania się, pokazania swego dorobku naukowego i literackiego [...]. Dążąc do poziomu jak najpoważniejszego nie może ono gardzić współpracą początkujących [...]. Pismo nie powinno opierać swej wartości na współpracy z zewnątrz choćby piór najwybitniejszych, może jednak i powinno korzystać z tej współpracy z zewnątrz w sposób umiarkowany i umiejętny [...]; ważne to będzie dla otwierania dostępu nowych idei i prądów do regionu i podnoszenia jego kultury.

Czasopismo powinno czerpać z regionu swoje soki życiowe, tak duchowe jak i materialne, bo wtedy dopiero założyciele i kierownicy jego będą mieli przekonanie, że stworzyli je nie dla siebie, nie dla zaspokojenia swoich ambicji, ale że odpowiada ono

---

<sup>7</sup> E. C h u d z i ń s k i, *Prasa regionalistyczna w II Rzeczypospolitej* [w:] *Regionalizm, lokalizm, media. Materiały z konferencji...*, pod red. E. C h u d z i ń s k i e g o, Warszawa–Bochnia 2001.

naprawdę potrzebom regionu [...] Miarą żywotności pisma jest walka jego o zdobycie czytelników i prenumeratorów, miarą jego żywotności jest jego zdolność nawiązywania z nimi duchowych związków i oddziaływanie na nich.<sup>8</sup>

Wydaje się, że również dzisiaj wiele postulatów autora, adresowanych do wydawców ówczesnej prasy, mogłoby wzbogacić i ożywić dyskusję na temat misji regionalnej elektronicznych mediów publicznych. Dyskusja wokół przyszłości rozgłośni regionalnych Polskiego Radia skupia się bowiem na kwestiach organizacyjnych, prawnych, finansowych i kadrowych, natomiast program w aspekcie regionalnym sprowadzony został do „szczególnych” i „szczegółowych” zadań, sformułowanych przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, mających zarazem charakter obligatoryjny. Tymczasem owe relacje i proporcje powinny ulec odwróceniu. Najpierw trzeba jednoznacznie określić, jakie funkcje powinny pełnić radio publiczne w regionie, jak ma się wyrażać jego regionalna tożsamość i przydatność, a dopiero po wypracowaniu profilu i charakteru stacji, skonstruowaniu programu w sensie modelowym i realizacyjnym dostosować do niego strukturę organizacyjną, podstawy finansowania, formy zarządzania itp.

Radio publiczne jest potrzebne polskim regionom, zwłaszcza dzisiaj, kiedy w ramach Unii Europejskiej zyskiwać będą one na znaczeniu. Ten fakt muszą przyjąć do wiadomości reformatorzy radiofonii publicznej, natomiast reprezentanci i gospodarze regionów powinni wyciągnąć z niego odpowiednie wnioski, tzn. udzielić wsparcia rozgłośniom regionalnym w takim stopniu, na jaki one swoim programem i zaangażowaniem w sprawy regionu zasłużą.

---

<sup>8</sup> F. B u j a k, *Czym winny się stać „Gronie”?*, „Małopolska”, 2003, t. V, s. 226–228.

STEFAN MACIEJEWSKI

## PIERWSI KOLEKCJONERZY POD GIEWONTEM\*

Romantyzm odkrył piękno przyrody ojczystej i jej różnorodność, a przy tym bogactwo kultury ludowej. Epoka następną zainteresowania te poddała naukowym dyscyplinom, co w efekcie przyniosło w latach 70. i 80. XIX wieku imponujący rozwój przyrodoznawstwa i ludoznawstwa. Terenem fizjograficznych i etnograficznych penetracji objęta została cała przedrozbiorowa Polska, od krain zamieszkałych przez Mazurów i Kurpiów, po ziemię Krakowiaków, Rusinów i Huculów. Również w tym samym czasie Podhale znalazło się w kręgu badań ludoznawczych, a Tatry przyrodniczych.

Prekursorami późniejszych badaczy, których interesowało życie górali tatrzańskich, byli Seweryn Goszczyński oraz Ludwik Zejszner. Pierwszy zawarł wiele obserwacji o życiu i obyczajach Podhalan w *Dzienniku podróży do Tatrów* (1853), drugi wydał w 1843 roku *Pieśni ludu Podhalan czyli górali tatrowych polskich*. Księgę tę poprzedził cenną rozprawą etnograficzną, która stanowi udokumentowany wykład o życiu i obyczajach mieszkańców Podtatrza.

Dwaj wymienieni, a częściowo również Wincenty Pol, Bogusław Zygmunt Stęczyński, Żegota Pauli, Michał Głowacki, Kazimierz Łapczyński – utworowali drogę późniejszym badaczom kultury górali Podhala, Spisza i Orawy. Należał do nich przyrodnik i folklorysta August Wrześniowski, prawnik, lecz z zainteresowań etnograf, Bronisław Dembowski oraz lekarz, a z zamiłowania badacz kultury materialnej Podhalan – Władysław Matlakowski. Bogaty materiał etnograficzny zebrał z Podtatrza Oskar Kolberg. Ci pierwsi folklorysty oraz ich następcy z końca XIX wieku, zbierając i publikując materiały ludoznawcze, byli świadomi nie tylko naukowego powołania, ale równocześnie spełniania ważnej misji patriotycznej: przeciwstawienia się zaborcom w ich wysiłkach wynaradawiania Polaków i niszczenia dorobku kultury polskiej.

Druga połowa XIX wieku była okresem intensywnego poznawania przyrody Tatr i kształtowania się idei jej ochrony. Szczególne zasługi przypadły tu zoologowi Maksymilianowi Nowickiemu. Wybitnym badaczem mięczaków tatrzańskich był Józef Bąkowski, zaś badaczami flory – Feliks Berdau, Bolesław Kotula i Tytus Chałubiński, który zajmował się zbieraniem i naukowym opracowywaniem flory mchów tatrzańskich. Wybitnym znawcą fauny Tatr był Antoni Kocyan. Wiele lat badaniom fauny stawów tatrzańskich poświęcili Antoni Wierzejski i August Wrześniowski, zajmujący się skorupiakami.

---

\* Fragment monografii *W kręgu Muzeum Tatrzańskiego* (maszynopis w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem).

Z tej naukowej atmosfery wyrastali ludzie nie tylko badający przyrodę, czy też kulturę ludową, i zbierający okazy dla celów naukowych lub muzealnych, lecz również tacy, którzy w kompletowaniu wytworów natury, bądź kultury materialnej, realizowali swe prywatnej pasje kolekcjonerskie. Zjawisko to obejmowało cały kraj, a już szczególnie rozkwitło na Podhalu.

**W kuźnickim dworze.** W życiu dawnych górali tatrańskich, obok pasterstwa, niemalą rolę odgrywało myślistwo, zwane przez tubylców polowacką. Dla wielu mieszkańców wsi podtatrańskich była ona prawdziwą pasją<sup>1</sup>. Najznakomitsi z nich cieszyli się sławą ludowych bohaterów, o których układano pieśni i snuto opowieści.

Górale polowali głównie dla zdobycia mięsa i wzbogacenia tym sposobem swej na ogół biedniackiej kuchni; niekiedy ich zdobycz trafiała na stół pański bądź do rąk okolicznych karczmarzy. Zнали więc polowace cenę dziczyzny, ale też doskonale orientowali się w wartości myśliwskich trofeów – wilczur, skór niedźwiedzich, ubitych orłów, rozków kozic, bezoarów i kitek<sup>2</sup>. Te sprzedawali panom. Ci zaś, mając okazy z własnych polowań, chętnie nabywali zdobycz cudzą, przyozdabiając tym wszystkim – prawem wielowiekowej tradycji – szlacheckie dwory i dworki. Leżały więc skóry dzikich zwierząt dla ozdoby lub ocieplenia na podłogach albo wisiały na ścianach obok wieńców jelenich i sarnich poroży. Dwory tak się w tego rodzaju ozdobach lubowały, że niejedyn gabinet przypominał muzeum przyrodnicze. Kolekcje rogów, oreża dzików, wachlarzy gluszców, lir cietrzewi, czaszek i wypchanych zwierząt budziły zazdrość nemrodów, były dumą właścicieli. Toteż trudno sobie wyobrazić, aby myśliwskich trofeów brakowało w XVIII- czy XIX-wiecznych dworach w Szaflarach, Ludźmierzu, Łopusznej i dalej, aż po Czorsztyń i Niedzicę.

<sup>1</sup> Nie ma dotąd monografii tatrańskiego myślistwa, niemniej wiele jest wzmianek i artykułów – rozsianych po czasopismach, we wspomnieniach i pracach naukowych – dotyczących polowań w Tatrach. Z ważniejszych pozycji: W. Koziebrodzki, *Polowanie na kozice* („Kłosy” 1875; przedruk: „Łowiec” 1888); S. Witkiewicz, *Na przełęczy* (1891); A. Stopka, *Sabala* (1897); K. Tetmajer, *Na skalnym Podhalu* (1903–1910); S. Barabasz, *Niedźwiedź w Tatrach* (1916; przedruk: „Wierchy” 1929) oraz *Klusownictwo i zwierzyzna w Tatrach*, „Wierchy” (1923); T. Malicki, *Ludzie z gór* (1939); W. Brzega, *Żywot górala pocziwego* (1969); Z. Stecka, *Strażnicy, przewodnicy, klusownicy* („Podtatrze – Zima 1986”); S. Maciejewski, *Saga o ginących uratowanych* (1988).

<sup>2</sup> Trofeum kozicy (*rupicapra rupicapra L*) stanowią rogi (posiadają je zarówno capy, jak i kozy), kitki i bezoary. Kitki wyrabiano z grzywy do przyzdabiania myśliwskich kapeluszy. Najcenniejsze były te, które miały lśniący połysk i białe końcówki. Im kitka dłuższa, tym wartościowsza. Bezoary – zwane też galami, bulami kozicowymi lub kamieniami bezoarowymi – są to twarde, zielonkavo-czarne, kuliste wytwory, które powstają niekiedy w żołądkach kozic (ale też i u innych przeżuwaczy, np. jeleni). Tworzą się one z resztek pokarmu, sierści, żywicy, a pokryte są szklistą otoczką. Bywają od zupełnie małych do wielkości kurzego jaja. Bezoarom przypisywano właściwości lecznicze i magiczne. Chętnie były kolekcjonowane przez myśliwych. Osiągały wysoką cenę, co wpływało na tępienie kozic.

O istnieniu na Podhalu w XIX wieku kolekcji wypchanych zwierząt mamy tylko jedną pewną wiadomość. Kolekcja taka znajdowała się w kuźnickim dworze Homolaców<sup>3</sup>.

Siedziba właścicieli dóbr zakopiańskich – położona u wrót wiodących w głąb Tatr, a zatem rewirów ponętnych dla myśliwych – nie rozstawiała się ze zwyczajem przyozdabiania pokoi w skóry i trofea. Tyle że Homolacsom chodziło o coś więcej, aniżeli tylko o myśliwskie ozdoby. Otóż Edward Homolacs, zapewne wspólnie z synami – zwłaszcza Edwardem juniorem i Stanisławem, zapalonymi myśliwymi – zaczął pod koniec lat 50. XIX stulecia kompletować tatrzańską kolekcję ornitologiczną. Możliwe, że na początku myśleli jedynie o „gabinecie naturalnym” dla zaspokojenia własnych upodobań i ciekawości tych, którzy nawiedzali gościnny dwór. Jednakże wnet, pod wpływem przyrodników badających faunę tatrzańską, rozbudziły się u nich szersze zainteresowania, z których zrodził się pomysł utworzenia dużego zbioru ornitofauny na użytek publiczny. Kolekcja miała z czasem przejść na własność którejś z istniejących placówek naukowych lub też pozostać na miejscu, aby stać się fundamentem pierwszego muzeum przyrodniczego w Zakopanem. I chociaż z tych planów nic nie wyszło, a po zbiorze ślad zaginął, warto przesłedzić próby jego tworzenia.

Obecnie nie da się dokładnie ustalić, którego roku sięgają początki kolekcjonerskich poczynań Homolaców. W 1850 roku odbył pionierską wyprawę naukową w głąb Tatr znakomity znawca życia ptaków, hr. Kazimierz Wodzicki. Relację z niej wydał w rok później w formie broszury, opatrując tytułem *Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty galicyjskie na początku czerwca 1850* (1851). Uczony z pewnością nie pominąłby

---

<sup>3</sup> Rodzina Homolaców, wywodząca się z Węgier, przybyła najpierw na Morawy – gdzie zdobyła majątek w przemyśle hutniczym – a następnie do Galicji. Tu zakupiła w 1806 roku zakłady hutnicze, tzw. hamry zakopiańskie (wtedy jeszcze nie nazywane Kuźnicami) oraz huty w Dolinie Kościeliskiej. W 1824 roku syn Jana, Emanuel Homolacs, korzystając z wyprzedaży dóbr państwowych (pozostałości dawnej królewskiej w obrębie starostwa nowotarskiego), tzw. Dominium Nowotarskiego lub Kamery Nowotarskiej, zakupił sekcję zakopiańsko-bialezańską, łącznie 15 wsi wraz z częścią Tatr. Ożeniwszy się z urodziwą szlachcianką Klementyną Sławińską, zamieszkał we dworze w Ludźmierzu, budując dwór w Dolinie Kościeliskiej. Budowa ta, z powodu śmierci Emanuela w 1830 roku, nigdy nie została ukończona i popadła w ruinę. Majątek odziedziczyła wdowa, zaś jego administracja spoczęła w rękach bratanka Emanuela, Edwarda Homolacsa (1808–1890). Ten, na życzenie Klementyny, wziął udział w powstaniu listopadowym i za męstwo otrzymał krzyż *Virtuti Militari*, czym zyskał względy młodej wdowy i pojął ją za żonę. W 1832 roku sprzedali oni majątek w Ludźmierzu Adolfowi Tetmajerowi i przenieśli się do Kuźnic, gdzie zbudowali dwór.

Za rządów Edwarda Homolacsa huty kuźnicze osiągnęły najwyższy stopień rozwoju, jednakże pod koniec lat 60. na skutek konkurencji hut śląskich właściciele podjęli decyzję o sprzedaży majątku, tj. hut wraz z całym „państwem zakopiańskim”. Jego nabywcą został w 1869 roku bankier berliński Ludwik Eichborn.

Homolacowie całkowicie się spolonizowali i dość wcześnie przyjęli spolszczoną pisownię nazwiska: Homolacze.

wzmianki o wypchanych ptakach w dworze kuźnickim, gdyby takowe były w tym czasie. Nie ma też wzmianki na ten temat w żadnej innej publikacji, chociaż o Tatrach pisano wtedy sporo.

W 1861 roku znalazł się w Kuźnicach hr. Władysław Koziębrodzki, literat i zapalony myśliwy, późniejszy prezes Towarzystwa Tatrzańskiego. Wspomnił o tym po latach w wydrukowanej relacji pt. *Polowanie na kozice w Tatrach* („Kłosy”, 1875).

W pierwszych dniach sierpnia wspomnianego roku wyprawa myśliwska ruszyła w Tatry Wysokie. Wzięli w niej udział ks. Józef Stolarczyk, hr. Kazimierz Wodzicki, Edward i Stanisław Homolacowie, Koziębrodzka oraz – i to stanowi ważną informację – Ernest Schauer<sup>4</sup>, który

wówczas zajęty był przy muzeum przyrodniczym hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie i nawet bawił w Zakopanem w celu pomnożenia tych zbiorów.

Panom towarzyszyli góralscy przewodnicy, sami przedni myśliwi: Maciej Sieczka, Jędrzej Wała i Samek Krzeptowski.

Podczas owego polowania, opisanego przez Koziębrodzkiego w „Kłosach”, zostały ustrzelone dwie kozice:

jednego ogromnego capa na Rysach zabił pan Edward Homolacz, a drugiego mniejszego, jeżeli się nie mylę, Sieczka, przewodnik hr. Wodzickiego na Miedzianym. Tego capa z Rysów – dodaje Koziębrodzki – posłaliśmy bezzwłocznie do zbiorów zoologicznych hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie i jest to jedyny egzemplarz kozicy tatrzańskiej, jaki muzeum posiada.

Ciekawe, że Koziębrodzki ani słowem nie napomyka o kolekcji ptaków w kuźnickim dworze. A przecież istniała już wtedy i z pewnością ją hrabia oglądał, podobnie jak towarzyszył myśliwskiej wyprawie, Schauer. Ten nie omieszkiał wspomnieć o niej w relacji, którą w trzech odcinkach opublikował w 1862 roku na łamach cenionego pisma naukowego „Journal für Ornithologie” pod tytułem *Tagebuch-Notizen während eines ornithologischen Ausflugs auf der hohen Tatra, in den Monaten Juli und August 1861*. W tym tekście odnajdujemy krótką, lecz istotną informację na temat kolekcji:

Zostałem przez nich – pisze Schauer, mając na myśli Homolaców – gościnnie przyjęty.

Pokazano mi szafę z wypchanymi ptakami, wśród których znajdował się *Strix Tegmalmi*, *Aquila chrysaetos* i prawie biała odmiana *Buteo Lagopus*.

Nie wiadomo, jakie inne ptaki – obok wymienionego puszczyka, orla przedniego i myszółowa – znajdowały się w owej szafie, ani też ile było tam wszystkich okazów.

---

<sup>4</sup> Ernest Schauer (1812–1888) – wybitny preparator i konserwator okazów fauny, działający w Polsce. W 1844 roku był konserwatorem w Muzeum Zoologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie m.in. uczył preparowania zwierząt W. Dzieduszyckiego i K. Wodzickiego. Temu ostatniemu towarzyszył w wycieczkach ornitologicznych. W latach 1850–1862 był preparatorem u W. Dzieduszyckiego, któremu pomagał w urządzaniu muzeum. W 1861 roku na koszt hr. Dzieduszyckiego odbył wycieczkę w Tatry, celem zbierania okazów do zbiorów Dzieduszyckich. Opublikował szereg prac w języku niemieckim, poświęconych faunie ptaków i ssaków Galicji.

W pięć lat później kuźnicki zbiór ptaków oglądał Maksymilian Nowicki i wiele sobie po nim obiecywał. Pisał w 1867 roku na łamach „Sprawozdań Komisji Fizjograficznej”:

Wielmożny Pan Homolacz zakłada zbiór ptaków tatrzańskich. Zbiór ten, już teraz bogaty i zawierający w sobie gatunki przez nikogo jeszcze w Tatrach nie spostrzeżane, postanowił WP Homolacz po uzupełnieniu go, jak mi to sam mówił, oddać na użytek publiczny, i będzie to cenny nabytek dla tej instytucji, której się dostanie. Tak pierwotny zamysł, jak też nieustanne pomnażanie tego zbioru jest wyłączną zasługą WP. Homolacza [...]

Wielka szkoda, iż tej cennej informacji nie dopełnia opis zbioru z wykazem gatunków. Nie zachował się bowiem żaden spis inwentarzowy tego pierwszego zakopiańskiego „muzeum przyrodniczego”.

W 1869 roku Homolacsowie na skutek nieopłacalności wytopienia rudy żelaza w Tatrach sprzedali huty kuźnickie wraz z całym „państwem zakopiańskim” i wyprowadzili się do Dębniak koło Krakowa, gdzie zakupili majątek Kapelanek.

Co się stało ze zbiorami ornitologicznymi – nie wiadomo. W każdym razie nie zostały one przekazane żadnej instytucji naukowej ani muzealnej, gdyż zachowałyby się jakieś dowody darowizny. Możliwe, iż kolekcję zabrali ze sobą właściciele, ale nie jest wykluczone, że pozostawili ją temu, który bezpośrednio się nią zajmował i ją pomnażał. Był nim zatrudniony u Homolacsov na stanowisku leśniczego Antoni Kocyana. Są to jednak tylko przypuszczenia. Może poszukiwania archiwalne przyniosą z czasem jakieś miarodajne informacje na ten temat. Tutaj dodajmy, że preparatorem zwierząt do zbiorów kuźnickich był właśnie wspomniany wyżej leśniczy. Niebawem on sam stał się posiadaczem wielkiej kolekcji fauny Tatr, cenionym ornitologiem i muzealnikiem.

**U Antoniego Kocjana.** Leśniczy ten nie posiadał uniwersyteckiego wykształcenia, jednakże przyrodnicze zainteresowania i ponad 50 lat spędzonych w Tatrach uczyniło zeń najwybitniejszego spośród współczesnych znawców fauny tatrzańskiej, zwłaszcza ornitologii.

O jego młodzieńczych latach prawie nic nie wiadomo. Miał 21 lat, kiedy w 1857 roku przybył do zakopiańskich Kuźnic, gdzie znalazł zatrudnienie na stanowisku oficjalisty, czyli dworskiego urzędnika. Przez sześć lat był magazynierem i nadzorcą robót. Będąc rówieśnikiem synów Edwarda Homolacsa, najprawdopodobniej brał udział w ich polowaniach. Takie były początki poznawania przez niego przyrody Tatr, chociaż zainteresowania przyrodnicze przejawiał już wcześniej. W ich ukierunkowaniu odegrał zapewne niemałą rolę preparator zwierząt i ornitolog Ernest Schauer, który przez dwa letnie miesiące 1861 roku przebywał w Kuźnicach, skąd wyruszał na przyrodnicze wycieczki w Tatry. Zbierał drobną faunę i polował na ptactwo, które następnie preparował. Kocyana mógł mu towarzyszyć w tych wyprawach, a już na pewno korzystał ze wskazówek odnośnie preparowania zwierząt. Wspomina o tym wybitny ówczesny przyrodnik, badacz fauny Karpat Viktor zu Schmidhoffen we wstępie do ornitologicznej pracy Kocjana pt. *Die Vögel der Nord-Tatra* (1883). Mówi tam, że Schauer, poznawszy Kocjana, udzielił mu pouczeń dotyczących preparowania i wzbudził w nim zainteresowanie ornitologią: „od tego czasu przyrodnik ten prowadzi naukowe obserwacje i gromadzi okazy fauny tatrzańskiej”. Okazy te preparował i kompletował Kocyana początkowo dla Homolacsov, a z czasem także dla siebie.



Antoni Kocyan na stanowisku magazyniera pozostawał do jesieni 1863 roku, kiedy to przydarzył mu się przykry wypadek: odprysk żelaza ugodził go w lewe oko, na które zaniewidział. Po wyleczeniu się na dawne stanowisko już nie wrócił. Edward Homolacs uznal, iż będzie on przydatniejszy – zapewne brał pod uwagę rzeczywiste zainteresowania Kocyana – na stanowisku leśniczego. Nie wymagało ono w tamtych czasach wykształcenia zawodowego (dotyczyło to dopiero nadleśniczego). Tak więc za sprawą wypadku dwudziestoosmioletni Antoni Kocyan objął w roku 1864 leśnictwo w Dolinie Kościeliskiej, dając się wnet poznać jako niezrównany znawca przyrody Tatr. Jego opublikowane obserwacje do dziś zachowują wartość naukową.

Na stanowisku leśniczego w dobrach Homolacsów pracował Kocyan pełnych sześć lat, do końca 1869 roku, po czym wyjechał wraz z rodziną na Orawę, gdzie zamieszkał w Orawicach, niewielkiej osadzie u podnóża Tatr Zachodnich.

W owym 1869 roku musiał Kocyan mieć spory zapas okazów spreparowanej fauny. W tym bowiem roku zakupiło od niego kolekcję ptaków Muzeum Orawskie w Orawskim Zamku. Stała się ona podstawą zbiorów zoologicznych tej placówki<sup>5</sup>. Wtedy też przesłał kilka eksponatów do tworzącego się muzeum lwowskiego Dzieduszyckich, z którym i w latach następnych utrzymywał kontakty.

W 1870 roku Kocyan objął stanowisko leśniczego w leśnictwie Orawskiego Komposesoratu – dóbr prywatnych, znajdujących się wówczas w obrębie Królestwa Węgierskiego, z którym sąsiadowała Galicja.

Praca w Komposesoracie otworzyła przed leśniczym szerokie możliwości realizowania badań oraz kolekcjonerskich pasji. Toteż poświęcił się im bez reszty przez następne ćwierćwiecze. W Orawicach spędził osiemnaście lat swego pracowitego żywota (1870–1887). Obserwacje przyrodnicze prowadził osobiście, natomiast w preparowaniu ubitych zwierząt – które dostarczali mu leśnicy, myśliwi i kłusownicy – oraz w ich wysyłce pomagała cała rodzina: żona, syn i dwie córki. Jego orawicka leśniczówka rychło zasnęła jako prawdziwe muzeum fauny tatrzańskiej, zaś jej właściciel nie tylko był znakomitym znawcą ssaków, ptaków, ryb i owadów świata Tatr, lecz również gościnnym gospodarzem, znajdującym zawsze czas dla tych, których interesowała przyroda wysokogórskiej krainy. Z jego informacji i skrupulatnie prowadzonych „zapisków fauny tatrzańskiej” korzystało wielu ówczesnych badaczy węgierskich, austriackich, niemieckich i polskich – zawsze z uznaniem i ciepłym słowem wspominając pobyt w Orawicach. Wiele zawdzięczali mu prywatni kolekcjonerzy, którym dostarczał wypchane okazy, a jeszcze więcej – towarzystwa krajoznawcze i naukowe, które już miały bądź zakładały własne muzea. Zwierzęta przez niego spreparowane i naukowo opisane do dzisiaj znajdują się w muzeach zoologicznych Wiednia, Budapesztu, Lwowa, Krakowa, Warszawy, a nawet Londynu.

O działalności Kocyana pozostało wiele uwag, rozsianych po naukowych czasopiśmie. Jednakże tylko jedna relacja obszernie, a przy tym z przejęciem i entuzjazmem, opisuje prywatne muzeum przyrodnicze leśniczego, w którym ten pilny zbieracz fauny

---

<sup>5</sup> Kocyan przez wiele lat współpracował z Muzeum Orawskim, któremu preparował zwierzęta i dostarczał własne okazy. W 1889 roku opracował i wydał drukiem katalog zbiorów zoologicznych tegoż muzeum.

miał nie tylko ptaki, ssaki, ale także kolekcje dziennych i nocnych motyli oraz rzadkich owadów. A chociaż to muzeum mieściło się na Orawie, przecież Polak był jego twórcą i właścicielem. Otóż autorem opisu leśniczówki i jej zbiorów był podróżnik, orientalista i miłośnik Tatr, Jan Grzegorzewski. Swój reportaż opublikował w 1883 roku na łamach „Wędrowca”, dając mu symptomatyczny tytuł: „Muzeum Tatrzańskie”. Barwnie scharakteryzował zbiory Kocyana oraz jego pracę dla nauki „z dala od ognisk cywilizacji”. Warto przytoczyć obszerniejszy fragment:

Komnata, do której przede wszystkim weszliśmy, już na pierwszy rzut oka sprzętami, urządzeniem i dekoracją ścian najwymowniej świadczyła o potrójnym charakterze zajęć jej mieszkańca. Bogatej kolekcji torb myśliwskich, sidel i sieci odpowiadała nie mniej doborowa armatura leśniczówek, pistoletów i kordelasów, złożona z pewnością nie dla parady, bo ponad nią ze wszystkich czterech ścian występowały dziesiątki rogów sarnich, jelenich, kozic, głowy lisów, zajęcy, szpony sępów i orłów, a przy łóżku i sofach skóry wilcze i niedźwiedzie jako trofea myśliwskie [...]

Przy oknie długi warsztat ze śrubstakami, zapelniony nożami, skalpelami, szydłami i różnymi świeżymi preparatami chemicznymi, świadczyły o nieustającej pracy preparatora gabinetów i muzeów. [...] Przenosimy wzrok od szafy, zapelnionej dziełami przyrodniczymi i poświęconymi łowiectwu, ku stołowi pokrytemu najnowszymi publikacjami i czasopismami tegoż rodzaju. [...]

Nazajutrz dopiero byliśmy w stanie rozpatrzeć się we właściwych zbiorach zoologicznego gabinetu p. Kocyana, tworzących istne muzeum, a umieszczonych w oddzielnej dużej komnacie. Takowa cała była zastawiona oszklonymi szafami, w których i na których mieściły się spreparowane i zakonserwowane podług najnowszych wymagań nauki nie tylko okazy ornitologiczne [...], lecz w ogóle fauny tatrzańskiej. Dział ptaków, a zwłaszcza drapieżnych, jużci świetnie tu jest reprezentowany: samych orłów tatrzańskich naliczyć tu można sztuk kilkanaście, a obok tego drugie tyle sępów i sów, pomiędzy którymi wspinały okaz białej sowy przede wszystkim rzuca się w oczy. Do jakiego jednak stopnia zbiór ten jest zupełny i obfity, dość powiedzieć, że w nim liczebnie nawet wydatne zajmuje miejsce dział ptaków błotnych i wodnych, tak skąpy w faunie tatrzańskiej! Ale nie byłby on zupełny, gdyby w nim brakowało ssaków; owszem, takowe stanowią prawie połowę całego zbioru i obok okazów, wspólnych naszej strefie, zawierają osobniki będące wyłączną tylko przynależnością Tatr, jak np. kozice, świstaki. [...] Cały zbiór wynosi przeszło 800 osobników, nie licząc zapewne drobniejszych okazów, kolekcji motyli, much, jaj itp.

W końcowej części artykułu Grzegorzewski informował, iż kocyanowski zbiór znają niektórzy uczeni polscy. Nie jest on także obcy Węgrom. Co więcej, jest on gotowy do sprzedaży, w związku z czym autor apelował do opinii publicznej:

Zakupmy zbiory orawickie i pomieścimy je w Zakopanem, gdzie utworzą nasze Muzeum Tatrzańskie, mające się stopniowo uzupełnić takimi samymi, jak też botanicznymi, mineralogicznymi itd. okazami.

Projekt ten szczególnie kierował pod adresem Towarzystwa Tatrzańskiego, jako organizacji statutowo zobligowanej do gromadzenia zbiorów. To jednak inicjatywę Grzegorzewskiego zbyło milczeniem. Nie znalazł się też nikt inny, kto by się nią zainteresował. Leśniczy czas jakiś kolekcję trzymał, z nadzieją, że zakupią ją Polacy, lecz w końcu sprzedał muzeum przyrodniczemu w Budapeszcie.

Pod koniec 1887 roku Kocyan przeprowadził się do Zuberca (nadal pracując w orawskim Komposesoracie), dalej nieustannie zbierając okazy i kompletując przyrodnicze kolekcje. Jego „muzealna leśniczówka”, mająca wartość dydaktyczną oraz naukową, znacznie posunęła wiedzę o świecie zwierzęcym Tatr. Jednocześnie preparowane przez niego okazy trafiały do różnych muzeów i również tą drogą uzupełniały i upowszechniały obraz przyrody tatrzańskiej. Nadszedł czas, kiedy również Polacy zwrócili się do orawskiego leśnika o skompletowanie zbioru zoologicznego. Miało to związek z utworzeniem w 1888 roku Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

**Zbiory Chalubińskiego.** Znane są zasługi Tytusa Chalubińskiego jako znakomitego lekarza i wielkiego społecznika. Znacznie mniej rozpowszechniony jest fakt, iż był on wybitnym badaczem flory Tatr, a także znawcą mineralów. Swe wycieczki po Tatrach, Alpach i innych górach Europy nie traktował jedynie w kategoriach wypoczynku i szukania estetycznych wrażeń. Stanowiły one dla niego okazję i możliwość prowadzenia naukowych badań, a także zaspokajania kolekcjonerskich pasji. Jego zbiory mineralogiczne uchodziły za najcenniejsze w Europie, zaś osobiście zebrany, starannie opisany i kompletny zbiór mchów tatrzańskich nie miał sobie równych.

Zanim został lekarzem, Chalubiński studiował nauki przyrodnicze, uzyskując w 1842 roku w Dorpacie (dzisiejsze Tartu w Estonii) stopień kandydata nauk przyrodniczych. Jako badacz flory Tatr nie był więc amatorem. Skompletował duży specjalistyczną bibliotekę dzieł bryologicznych, dokonał z jej pomocą – wspartą dobrą znajomością systematyki i badaniami mikroskopowymi – opisu wszystkich mchów liściastych zebranych w Tatrach, obejmujących 422 gatunki. Wyniki pracy opublikował w obszernej rozprawie łacińskiej pt. *Enumeratio muscorum frondosorum tatrensium hucusque cognitorum* („Pamiętnik Fizjograficzny” 1886, t. IV). Rozprawa ta przyniosła mu sławę w kręgach bryologów całego świata. Pomimo wielu poprzednich badań, Chalubiński opisał 62 gatunki mchów (14,7%), jako nowe dla flory Tatr. Jego kolekcja tatrzańska – zebrana ze 140 stanowisk: szczytów, turni, przełęcz, dolin, stawów – do dziś nie straciła na swej wartości naukowej. Doskonale zachowana znajduje się w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.

Nie był Chalubiński z wykształcenia geologiem. Jednakże dzięki pasjom kolekcjonerskim również i w tej dziedzinie zdobył niemałą wiedzę. Zbierając oraz skupując okazy mineralów i skał przez ponad ćwierć wieku, stał się posiadaczem zbiorów liczących ponad 5 000 okazów (3 000 pozycji zinwentaryzowanych). Pisał o nich na łamach „Wszechświata” w 1889 roku mineralog i kolekcjoner Karol Jurkiewicz:

Znając większą część istniejących obecnie zbiorów mineralogicznych państwowych czy prywatnych, mało z tych ostatnich znamy takich, które by nie liczbą wprawdzie, ale dobozem i rzadkością okazów przewyższały zbiór po zmarłym [tj. Chalubińskim – S.M.] pozostały [...] Mieszczą się w nim [...] takie typy, jakich za drogie nawet pieniądze dziś dostać niepodobna, bo dostarczające ich niegdyś kopalnie od dawna już nie istnieją. Sam zbiór oddzielnych kryształów różnych gatunków mineralnych, pod względem swej krytalograficznej różnorodności i rzadkości, doskonałego wykończenia i wymiarów, może istotnie wzbudzić zachwyt w specjalście.

Kolekcjonersko-mineralogiczne zainteresowania rozwinęły się u Chalubińskiego pod wpływem przyjaźni (od 1846 roku) z Jurkiewiczem, późniejszym profesorem Szkoły

Główniej i uniwersytetu w Warszawie. W jego towarzystwie – oraz innego uczonego, mianowicie biologa i mineraloga Jerzego Alexandrowicza – znalazł się Chałubiński po raz pierwszy w Tatrach w 1852 roku (przejazd przez Tatry z Węgier w 1848 roku nie jest miarodajnie udokumentowany). Systematycznie Tatry zaczął odwiedzać od 1873 roku. Skąły i minerały z tych gór kompletował od początku lipca 1875 roku do połowy lipca 1887 roku, a zatem przez 12 lat. Na rok przed śmiercią Chałubiński swą tatrzańską kolekcję skał i minerałów, składającą się z 320 skatalogowanych pozycji, ofiarował Muzeum Tatrzańskiemu. Do chwili obecnej z tego zbioru zachowały się 273 okazy, które ponownie zostały skatalogowane w 1960 roku przez geologa Zbigniewa Wójcika.

Odmienny los spotkał pozostałą, wielką część zbiorów. W pięć lat po śmierci Tytusa Chałubińskiego kolekcja skał i minerałów została zakupiona przez politechnikę w Warszawie. W 1915 roku dwie trzecie zbiorów wywieźli Rosjanie w głąb Rosji, gdzie zaginęły okazy najcenniejsze. Reszta po wojnie powróciła na dawne miejsce, aby ulec całkowitemu zniszczeniu w 1944 roku pod gruzami gmachów Politechniki Warszawskiej.

**W „Adasiówce” hrabiny Krasińskiej.** Pod koniec XIX wieku w Zakopanem – wówczas już znanym i docenianym uzdrowisku – wśród liczного grona wypoczywającej, tudzież leczącej się inteligencji, była grupka zapalonych kolekcjonerów, a przy tym dobrych znawców kultury materialnej górali tatrzańskich. Owoce ich zbierackiej pasji oraz niemałe zasługi dla podhalańskiego ludoznawstwa, a także muzealnictwa, godne są przypomnienia. I to chociażby z tego względu, że z biegiem lat gros zebranych przez tych ludzi staroświeckich okazów sztuki i rękodziela górali (podobnie jak zbiorki geologiczne czy florystyczne z Tatr) dostały się drogą darowizn lub kupna do zakopiańskiego muzeum, stanowiąc dzisiaj, po ponad stu latach, bezcennej wartości kolekcje.

Początkowo przybyłszy z głębi Polski, którzy wystawili sobie domy w Zakopanem, przemieszkowali w nich jedynie latem, pozostawiając budynki na zimę pod opieką zaprzyjaźnionych górali. Pierwszą znaną osobą, która ze względu na zdrowie swych dzieci postanowiła pod Giewontem spędzać także zimy, była synowa naszego wielkiego poety romantycznego, Róża Krasińska z Potockich (wdowa, która w 1886 roku wyszła za hr. Edwarda Raczyńskiego). Owo docenienie przez hrabinę klimatu górskiego w zimowej porze uznał za fakt godny odnotowania w swej kronice ks. Stolarczyk, co też uczynił pod rokiem 1881. Próba musiała wypaść pomyślnie, skoro Krasińska przezimowała również rok następny. Ksiądz proboszcz zapisał:

Mieszka tu przez zimę Hrabina Róża z Potockich Krasińska – Ordynatowa Opinogórska dla zdrowia swych dzieci – Adama – Elżbiety i Zosi – wdowa – Pani bardzo ślachtetnego z wszechmiar usposobienia – wszelkiego szacunku godna – wszyscyśmy jej radzi. Była u niej w odwiedzinę jej matka Adamowa Potocka z Krzeszowic – Była u mnie na Plebanii – bardzo grzeczna.

Oczywiście hrabina z dziećmi, służbą, niekiedy z bliższą i dalszą rodziną oraz znajomymi – którzy ją chętnie w Zakopanem odwiedzali – nie mogłaby wygodnie się pomieścić w góralskiej chałupie. Odkupiła więc w 1877 roku od nadleśniczego Gustawa Fingera dużą zalesioną parcelę z murowanym domkiem, obok którego około 1880 roku zbudowała okazałą drewnianą willę, nazwaną na cześć syna „Adasiówką” (obecnie „Księżówka”). Dom urządziła wygodnie, ale też i oryginalnie – wyposażając część pomieszczeń w meble, które współcześnie nazywamy ludowymi. Niebawem znalazły się też tam

meble w stylu zakopiańskim. W ten sposób „Adasiówka” stała się nie tylko salonem otwartym, miejscem kulturalnych dysput i bogatego życia towarzyskiego (w willi odbywały się nawet amatorskie przedstawienia), lecz jednocześnie najwcześniejszym w Zakopanem „domowym muzeum etnograficznym”. Zgromadziła ona znaczny zbiór wytworów rękodzieła i rzemiosła ludowego (nie tylko z Podhala, lecz także z Huculszczyzny), przyozdabiając tym wszystkim – makatkami, chustami, koronkami, naczyniami i drobnym sprzętem gospodarskim – wnętrze domu.

Trudno powiedzieć, kiedy Krasińska entuzjastka wszystkiego, co się dało ujrzyć w wiejskiej chacie, zaczęła zbierać góralskie przedmioty. W 1882 roku kolekcja ta już istniała. W tym bowiem roku odwiedził Zakopane, przyjmowany ze wszelkimi honorami przez Chałubińskiego i Krasińską, burmistrz Brukseli Charles Buls i z tego powodu opublikował wrażenia, w których nie omieszkał ciepło wspomnieć o hrabinie i jej domostwie:

Kobieta umysłu wykształconego i smaku wytrawnego, hrabina Krasińska, lepiej pojęła sposób, jak by można rozbudzić zdolności artystyczne górali. Poleciała ona ozdobić swój domek na sposób tutejszy, pomagając sobie tworcami wieśniaków, i otrzymała wynik prawdziwie zadziwiający, łącząc ze sobą wytwornym gustem światowej kobiety przedmioty ozdoby, które znalazła po chatach okolicznych, hafty na sukniach, kobierce tkane przez Rusinki z materiałów używanych w okolicy oraz wyrobami z drzewa, jakie sporządzają górale.<sup>6</sup>

Ciekawe, iż stali bywalcy Zakopanego, ludzie o wysublimowanym guście artystycznym – jak Chałubiński, Modrzejewska, Sienkiewicz, Eljasz Radzikowski i inni – nie dostrzegali początkowo w budownictwie, zdobnictwie, ubiorach czy sprzętach góralskich wartości estetycznych. Wprawdzie doceniali talenty górali do snycerki, rzeźby, ciesiołki, ale jednocześnie obojętnie przechodzili obok chałup o wdzięcznych sylwetkach, artystycznie wykonanych drzwi, obok bogatych w ornamenty stołów, krzeseł, łóżników, rzeźbionych listew na święte obrazki lub sosrębów. Swe letniskowe domy w Zakopanem stawiali na obcą modłę, wyposażali w mieszczańskie meble. Trzeba było dopiero hr. Krasińskiej oraz często u niej przebywającej przyjaciółki, artystki malarki Magdaleny Buttowt-Andrzejkowiczówny, aby odkryć zawarte w prostym sprzęcie piękno, docenić gustowność ubiorów czy szykowność mebli z podhalańskiej chałupy. Właśnie Andrzejkowiczówna, zwiedzając zagrody zakopiańskich gazdów, pierwsza dostrzegła oryginalność góralskiej ornamentyki. Skłoniło ją to do wykonania szeregu rysunków sprzętów i mebli oraz skopiowania zdobiących je ornamentów.

Róża Krasińska w swych zainteresowaniach folklorem nie poprzestała na zbieractwie. Uczyniła, zapewne nie bez wpływu Andrzejkowiczówny, istotny krok dalej...

---

<sup>6</sup> Swoją letni pobyt w Zakopanem opisał B u l s w artykule pt. *Z Tatr*, pomieszczonym w czasopiśmie „Revue de Belgique” (1882), skąd został przetłumaczony na polski i opublikowany w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” (1883). Dla Bulsy i jego przyjaciela Augusta Couvreaux, prezydenta belgijskiej Izby Deputowanych, zorganizował Tytus Chałubiński wycieczkę w Tatry, podczas której uczestnicy odwiedzili Antoniego Kocjana w Orawicach. Warto dodać, że obaj belgijscy goście byli znanymi alpinistami. W wycieczce owej brał też udział malarz W. K o s s a k, o czym pisze we *Wspomnieniach* (wyd. II, 1913, s. 135–156).

Zrozumiała mianowicie, że zgromadzone wytwory rzemiosła nie tylko mogą cieszyć oczy, ale także pełnić nawet w pańskim domu funkcje praktyczne, użytkowe. Postanowiła niektóre pomieszczenia „Adasiówki” wyposażyć w meble wykonane na wzór góralskich, wykorzystując do tego celu rysunki swej przyjaciółki. W 1886 roku zamówiła w Szkole Przemysłu Drzewnego komplet mebli do jadalni, a ponadto łóżko i parawan podług pierwowzorów z teki Andrzejkowiczówny. Z jej rysunków skorzystał również powszechnie szanowany historyk, przyjaciel Sienkiewicza, Karol Potkański. Obstał on w tymże 1886 roku meble u zakopiańskich stolarzy. Prekursorski pomysł Krasińskiej i Potkańskiego znalazł niebawem interesujące rozwinięcie, przetransponowanie w wyższą ideę i zastosowanie nie tylko w meblarstwie, sztuce użytkowej, ale także w architekturze. Stało się to jednak już za sprawą kogoś innego... Stanisława Witkiewicza, twórcy stylu zakopiańskiego.

Róża Krasińska przez cały czas pobytu w Zakopanem pomnażała zbiory etnograficzne, rozbudzając jednocześnie w tym kierunku zainteresowania syna Adama, który z zamilowaniem zbierał „rzeczy ludowe”. Pod koniec XIX wieku ich piękna i cenna kolekcja w formie daru znalazła się w zbiorach istniejącego już Muzeum Tatrzańskiego.

**W „Chacie” Dembowskich.** Od 1874 roku ze względu na szwankujące zdrowie przyjeżdżał do Zakopanego młody warszawski adwokat Bronisław Dembowski. W 1885 roku osiedlił się tu na stałe wraz z żoną. W lu-tym następnego roku na ich zaproszenie przybył dla poratowania zdrowia znany artysta malarz Stanisław Witkiewicz. Z tych samych powodów trafił tutaj warszawski lekarz Władysław Matlakowski. Ci zaprzyjaźnieni ze sobą ludzie, niemal od pierwszej chwili pobytu w uzdrowisku, urzeczzeni zostali pięknem i kunsztem sztuki, rzemiosła i rękodzieła miejscowych górali. Matlakowski wspominał we wstępie do *Budownictwa ludowego na Podhalu*:

Lato 1885 roku spędziłem na południowym Spiskim stoku Tatr. Gdym stamtąd przedostał się po raz pierwszy do Zakopanego, uderzyły mnie odrębne cechy mieszkań podhalańskiego ludu. Przez lata 1886 i 1888 zbierałem materiały.

Ten wycieńczony chorobą, lecz silny duchem i charakterem człowiek, chcąc być pożytecznym dla kultury, będąc przy tym szczerze zafascynowany budownictwem i rzemiosłem górali Podhala, zebrał i opracował materiały do dwóch fundamentalnych prac. Pierwsza, pt. *Budownictwo ludowe na Podhalu*, ukazała się w Krakowie nakładem Akademii Umiejętności w 1892 roku; druga – *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu* – została wydana kilka lat po śmierci autora, w 1901 roku.

Bronisław Dembowski swoje zakopiańskie lata wypełnił gromadzeniem i publikowaniem materiałów gwarowych, czego finalnym owocem było wydanie w 1894 roku, do dziś właściwie jedyne opublikowanego i w miarę pełnego, *Słownika gwary podhalańskiej*.

Stanisław Witkiewicz zjawiał się w Zakopanem zimą. Wrażenia z pierwszego spotkania z górami musiały być silne, skoro – ten nade wszystko malarz i rysownik – jeszcze tego samego roku opublikował na łamach „Wędrowca” (1886) szkic literacki zatytułowany *Tatry w śniegu*. Rzecz, jeżeli ją dokładnie odczytać, stanowi zapowiedź tego, czym w lwiej części wypełnił artysta swe pracowite życie przez kolejne trzy dziesięciolecia, niemal do śmierci, a mianowicie twórczością literacką i publicystyczną związaną z Tatrami, Podhalem, Zakopanem i góralszczyzną oraz propagowaniem, tudzież ucieleśnieniem idei stylu zakopiańskiego. Witkiewicz był bowiem tej koncepcji teoretykiem,

a w praktyce najwszechstronniejszym realizatorem. Styl dotyczył przede wszystkim architektury, dla której punktem wyjściowym była starodawna chałupa góralska. Jej walory użytkowe i estetyczne dostrzegł Witkiewicz od pierwszej chwili. Pisał we wspomnianym szkicu:

W ogóle chata góralska jest już wyższym typem budownictwa, w którym strona użyteczna jest przyzdobiona wyrazem pewnych potrzeb estetycznych. Jest to już nie surowy materiał, ale dość wyrobiony styl, z którego mogłoby się rozwinąć samodzielne i nowe budownictwo.

I tak też się stało, chociaż na pierwsze budowle w stylu zakopiańskim – tj. na witkiewiczowską „Kolibę” i „Pepitę” – trzeba było jeszcze poczekać lat siedem. Wcześniej natomiast niż w budownictwie objawił się ten styl w meblarstwie, a poniekąd w kilimkarstwie. W 1886 roku zakopiańscy stolarze wykonali meble na wzór góralskich dla Karola Potkańskiego; uczniowie Szkoły Przemysłu Drzewnego, pod okiem jej dyrektora Franciszka Neużiła<sup>7</sup>, zrobili dla hr. Krasieńskiej łóżko i parawan w... stylu zakopiańskim, zaś Maria Dembowska – z pomocą góralek – utkala pierwszy dywan w tymże stylu.

Tak wygląda w skrócie historia narodzin stylowego zakopiańskiego meblarstwa (z czasem i sztuki użytkowej). Meble te, które wnet znalazły wzięcie u licznych amatorów, stawały się integralną częścią wyposażenia domów budowanych pod koniec XIX i na początku XX wieku właśnie w stylu zakopiańskim, i to nie tylko w Zakopanem czy na Podhalu, lecz w obrębie niemal całej historycznej Polski i Litwy.

Zanim jednak powstały w Zakopanem pierwsze stylowe meble, Dembowscy zdążyli zebrać wiele wartościowych okazów rzemiosła i sztuki ludowej górali, czując się w tej materii „ratownikami przeszłości narodowej”. W ciągu następnych lat owe skarby, wciąż pomnażane, wypełniły bez reszty największą izbę w wydzierżawionym od Wojciecha Roja domu drewnianym, który nazwali „Chatą”. Znajdował się on nieopodal domu Chałubińskiego, nad Foluśzowym Potokiem, w pobliżu miejsca, gdzie obecnie zbiegają się ulice Zamoyńskiego i Chałubińskiego.

Zachowało się kilka opisów wnętrza „Chaty”. Jeden z nich jest autorstwa wnuczki Henryka Sienkiewicza, Marii Kornilowiczówny, która w książkowym wydaniu wspomnień pt. *Onegdaj* (1972, s. 98) pisała:

---

<sup>7</sup> W sprawozdaniu szkolnym za rok 1887/88 Neužil odnotował wykonanie przez Szkołę Przemysłu Drzewnego „umeblowania trzech pokoiów domku myśliwskiego dla Artura hr. Potockiego w Perechnisku, a mianowicie meble z drzewa limbowego do pokoju jadalnego, rzeźbione w stylu zakopiańskim i wykładane drzewem gruszkowym oraz meble urządzone z drzewa jaworowego i dębowego, także w stylu zakopiańskim, do dwóch pokoi sypialnych (1888)”. Z tego tekstu widać, że Neužil wcześniej niż Witkiewicz użył określenia „styl zakopiański”.

Skąd się u Potockiego wziął pomysł posiadania mebli w stylu zakopiańskim? Otóż jego siostra, Róża Krasieńska, w 1887 roku wysłała na ogólnokrajową wystawę przemysłową do Krakowa wspomniane „łóżko i parawan w stylu zakopiańskim”. Meble tak się Potockiemu spodobały, że uprosił siostrę Różę, aby ta złożyła zamówienie w Szkole Przemysłu Drzewnego na komplet mebli do jego pałacyku myśliwskiego na Bukowinie, w Perechnisku, dokąd niebawem miał na polowanie zjechać arcyksiążę Rudolf.

Ileż tam było interesujących rzeczy! Stary wspaniały gobelin na całą ścianę (a bodajże i część sufitu), pamiętający czasy świetności kasztelanów Dembowskich. Turecka lampa z meczetu, przywieziona w prezencie przez mego dziadka. A obok tego całe mnóstwo góralskich strojów, mebli, rzeźb i obrazów na szkle. Te ostatnie Bronisław Dembowski – bo on to głównie był zbieraczem – ratował przed gorliwością księdza Stolarczyka, który prymitywne maskary świętych pańskich uznał za bezbożne i kazał góralom wyrzucić z chałup.

Kornilowiczówna trafnie też ujmuje rolę, jaką „Chata” odgrywała w życiu kulturalnym „letniej stolicy Polski”, jak podówczas nazywano Zakopane:

Wynajęta od górala spora czteroizbowa chata stała się nie tylko ich [Dembowskich – S.M.] domem, lecz – bez żadnej przesady – ośrodkiem intelektualnym życia Polski. Nie było prawie artysty, uczonego czy pisarza, który by, przyjechawszy do Zakopanego, do „Chaty” nie zawitał. Ale nie to jest ważne. „Chata” była może jedynym w tej epoce miejscem w Polsce (jeśli nie w Europie), gdzie przy jednym stole zasiadali na prawach najmilej widzianych gości górale i arystokraci, konserwa i młodopolscy peleryniarze, „socjaliki” i postukujący drewnianą nogą (bo własną utracił w powstaniu) brat Albert. Zgoda panowała między nimi zupełna, choć zrozumienie nie zawsze przychodziło od razu” (s. 95).

Po latach zabiegów kolekcja etnograficzna Dembowskich liczyła ponad 500 okazów i stanowiła najbogatszy podówczas zbiór prywatny starodawnej góralszczyzny. Jej właścicielka, wielka patriotka, cały ten skarb ofiarowała na kilka miesięcy przed swą śmiercią Muzeum Tatrzańskiemu.

**W „Kolibie” Gnatowskiego i innych.** W drugiej połowie lat 80. XIX wieku zaczął odwiedzać Zakopane zagrożony gruźlicą ziemianin z Ukrainy Zygmunt Gnatowski. Tatry i góralszczyzna tak go urzekły, że postanowił wybudować tu dla siebie letniskowy dom, w którym znalazłoby się miejsce dla efektów jego zbierackich, etnograficznych i bibliofilskich zainteresowań. Poznał Dembowskich, zaprzyjaźnił się z Witkiewiczem, stając się zwolennikiem stylu zakopiańskiego. Ba, dał się namówić na budowę swego domu właśnie w tym stylu. W ten sposób spełniły się marzenia Witkiewicza. Mógł swej idei nareszcie nadać realny kształt. W ciągu 1891 roku sporządził projekt willi, w roku następnym rozpoczął budowę i czuwał nad jej realizacją do końca. Tak przy ulicy Kościeliskiej powstała „Koliba” (według pierwotnej pisowni „Koléba”), ukończona w 1893 roku i urządzona stylowymi meblami. Stanowiła od samego początku jeszcze jedno prywatne „muzeum etnograficzne” w Zakopanem. Gromadził tu Gnatowski i odpowiednio eksponował (zachowało się zdjęcie przedstawiające wystawowe wyposażenie świetlicy – największego w willi pokoju) nie tylko staroświeckie okazy rzemiosła, rękodzieła, sztuki ludowej z Podhala, lecz również archiwum i cenną bibliotekę, tematycznie odnoszącą się do Tatr, Podtatrza i góralszczyzny. Jego starannie dobrany i wyselekcjonowany zbiór etnograficzny liczył blisko trzysta eksponatów. Ściany przyozdabiała nadto trofea myśliwskie, wśród nich medalion z głową kozicy, różki kozicy, oręż dzika, a nawet wypchany świstak. Tatrzański księgozbiór Gnatowskiego zawierał 122 książki, 7 roczników czasopism zakopiańskich, 10 broszur i katalogów, szereg statutów miejscowych stowarzyszeń oraz tekę z artykułami, rysunkami i z wycinkami z gazet. Sporo też było różnych dokumentów.



W czasie, kiedy Witkiewicz stawiał „Kolibę”, zaczęła odwiedzać Zakopane Bronisława Kondratowiczowa, żona wybitnego specjalisty od górnictwa. Zdażyła jeszcze poznać Dembowskiego, zaprzyjaźnić się z jego żoną oraz z Witkiewiczem i przejąć od nich folklorystyczne zainteresowania. Była przy tym dobrym fotografem, z ambicjami fotograficznego rejestrowania zabytków z terenu całej Polski. Zebrała bezcenną z tego zakresu dokumentację. Była też kolekcjonerką. Jej etnograficzny zbiór z Podhala posiadał znaczną wartość.

W 1906 roku Kondratowiczowa wystawiła sobie na uboczu Szymaszkowej domek w stylu zakopiańskim, który nazwała „Chalupą pod wykrotem”. Oprócz obrazów Malczewskiego, Witkiewicza, Klosowskiego znajdowało się w jej domu wiele „rzeczy ludowych”, zaś meble były dziełem zaprzyjaźnionego z panią Bronisławą rzeźbiarza Wojciecha Brzegi.

Zasługi dla podhalańskiego muzealnictwa i etnografii miała Kondratowiczowa nie mniejsze aniżeli Dembowska. Toteż nie bez powodu jej nazwisko widnieje wśród członków założycieli Towarzystwa Muzeum Tatrzańkiego. Znaczną część swoich zbiorów ofiarowała temu muzeum, podobnie zresztą jak to uczynili inni kolekcjonerzy zakopiańscy z tamtych czasów: Wojciech Brzega, Stanisław Barabasz oraz nie tyle zbieracze, ile posiadacze różnych góralskich staroci, niekiedy bardzo cennych, wśród których znaleźli się – Stanisław Witkiewicz ze synem Stanisławem Ignacym, Kazimierz Brzozowski, Ignacy Baranowski, Stanisław Jarnuszkiewicz i hr. Władysław Zamoyski. Nazwiska tych ludzi związały się zresztą na długie lata z historią Muzeum Tatrzańkiego. Po 1900, a jeszcze bardziej po 1910 roku, zastęp zakopiańskich kolekcjonerów znacznie się powiększył<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> Szczególnie żywe zainteresowanie sztuką ludową Podhala przypadło na lata 1910–1914, kiedy to liczny zastęp miłośników góralszczyzny – zrzeszonych w Sekcji Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańkiego – zbierał jej wytwory. Najcenniejszą kolekcję udało się zgromadzić zamieszkałej w Zakopanem, lecz pochodzącej z kresów zamożnej ziemiance Bronisławie Giżyckiej. „Jej specjalnością – pisał K. Stecki w szkicu *Początki kolekcjonerstwa etnograficznego na Podhalu* („Lud”, t. 53, 1969) – są obrazki na szkle, których ma zbiór 200 sztuk. Nie chce już ilościowo powiększać swej bogatej kolekcji, ale kompletuje obrazy nadal i wymienia mniej interesujące na ciekawsze, a nadliczbowe odstępuje innym zbieraczom. Gromadzi także rzeźbione światełki, spinki góralskie, foremki na ser, drewniane baryłki itp.” (147).

Obok Giżyckiej równie cenny zbiór obrazów na szkle (około 100 sztuk) posiadał przyrodnik Konstanty Stecki. Konkurował z nim poeta i pisarz, autor *Nietoty, księgi tajemnej Tatr*, Tadeusz Miciński, który posiadał 64 obrazy. Pomniejsze zestawy szklanych malunków znalazły się w rękach dra Stefana Rudzkiego (późniejszego lekarza domowego Józefa Piłsudskiego), Tymona Niesiołowskiego (cenionego malarza z grupy krakowskich formistów), Franciszka Ksawerego Praussa (pierwszego ministra oświaty w niepodległej Polsce), Bronisławy Dłuskiej (lekarki, która wraz z mężem prowadziła sanatorium przeciwgruźlicze w Kościelisku), Jana Rembowskiego (uzdolnionego malarza, ciężko chorego na płuca), zakopiańskiego lekarza Henryka Wilczyńskiego i szeregu innych.

Natomiast ludowe rzeźbiarstwo stało się przedmiotem zbierackiej pasji Józefa Lisieckiego, znanej postaci w zakopiańskim środowisku. Nie mając środków na zakup rzeźb i starodawnych

Dziewiętnastowieczne poczynania kolekcjonerskie na Podtatrzu stały się zaczynem idei utworzenia w Zakopanem muzeum. Inicjatywę tę podjęło powstałe w 1873 roku Towarzystwo Tatrzańskie. Niewielkie Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem (taką właśnie przyjęło nazwę) zostało otwarte w Kuźnicach w 1875 roku. Niecałe dwa sezony letnie prowadził je lekarz dr Ludwik Ganczarski. Wraz z jego wyjazdem z Zakopanego, muzeum zamknięto. Przechowywane w budynku Dworca Tatrzańskiego eksponaty uległy zniszczeniu podczas pożaru Dworca w 1901 roku. W międzyczasie w latach 1880–1887 Towarzystwo Tatrzańskie podejmowało próby reaktywowania muzeum, lecz z żadnym konkretnym efektem. W tej sytuacji grono zakopiańskich kolekcjonerów, skupionych wokół dra Tytusa Chalubińskiego, przejęło inicjatywę w swoje ręce i w ciągu roku zamiar urzeczywistniło. W 1888 r. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem zostało otwarte i odtąd po dziś dzień służy kulturze Podhala i całej Polski.

*Od Redakcji:*

*Czytelników zainteresowanych opisem starań o utworzenie Muzeum Tatrzańskiego odsyłamy do publikacji Teresy Jabłońskiej „Idee ludoznawcze we wczesnym okresie kształtowania się programu Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chalubińskiego w Zakopanem (1888–1922)”, „Małopolska”, 1999, t. I, s. 95–108.*

---

wytworów rzemiosła góralskiego, zdobywał je drogą wymiany na łyżniki i inne drobiazgi z drzewa, które sam z dużym kunsztem wykonywał. Kolekcję kompletował z myślą o muzealnej ekspozycji.

Po I wojnie światowej z upodobaniem oddawał się etnograficznemu kolekcjonerstwu Marian Adam Liberak, nadleśniczy lasów tatrzańskich Fundacji Kórnickiej. W tym samym czasie gromadzili wszelkie przedmioty kultury materialnej górali Podhala bracia Stefan i Tadeusz Szymańscy. Ich dorobek kolekcjonerski pod względem różnorodności eksponatów niewiele odbiegał od zbiorów Marii Dembowskiej.

SYLWESTER DZIKI

## NIEZNANE DZIEŁO STEFANA RAMULTA

Przynajmniej w kręgu żywieckich regionalistów. Nazwiska tego nie notują wydane dotąd tomy *Słownika biograficznego Żywiecczyzny*<sup>1</sup>. Jego interesującego nas tu dzieła *Gwara ślemieńska* nie notuje w swej bibliografii Janina Micherdzińska<sup>2</sup>. Nie wspomina o nim Józef Karol Nowak, autor wydanego przed kilku laty *Słownika gwary górali żywieckich*<sup>3</sup>, ani też recenzent tego dzieła prof. dr hab. Florian Nieuważny, który we wstępie pisał:

Jako filolog-slawista od dawna oczekiwałem, że znajdzie się ktoś wśród leksykografów, kto zbierze całe słownictwo regionu żywieckiego, z którym jestem związany urodzeniem i pochodzeniem i... pamięcią. Dlatego też z ogromnym zainteresowaniem zabrałem się za lekturę *Słownika gwary górali żywieckich*, pieczołowicie, starannie i fachowo przygotowanego przez p. Józefa Karola Nowaka, który od wielu lat ocala od zapomnienia teksty folkloru żywieckiego, zwyczaje, pieśni, pogaduszki, etc., a teraz przedkłada na osąd czytelników i użytkowników swój *Słownik*...

Ani słowa o dziele St. Ramulta. To wszystko upoważnia mnie więc do dość cierpkiej konkluzji pod adresem żywieckich regionalistów, którzy dotąd nie dostrzegli bardzo istotnego dla tego regionu dzieła. Dzieła nie z XVII, XVIII stulecia, lecz z pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Wróćmy jednak do zasadniczego toku tych rozważań.

Stefan Ramult osiadł wraz z rodzicami ok. 1870 r. w Ślemieniu – ówczesnie miasteczku, położonym o kilkanaście kilometrów w kierunku północno-wschodnim od Żywca. Po maturze (uzyskanej w 1879 r. w Wadowicach) podjął studia slawistyczne – językoznawcze (pod kierunkiem Antoniego Kaliny) i historyczne na Uniwersytecie Lwowskim (1879–83). Pod wpływem gimnazjalnej lektury książek Floriana Ceynowy (1817–81) – budziela świadomości etnicznej i kulturalnej Kaszubów zainteresował się kaszubszczyzną. I nie była to przelotna miłość. Pozostawił po sobie szereg istotnych

---

<sup>1</sup> Obszerniejszy biogram Stefana Ramulta (1859–1913) związanego w latach młodości z Żywiecczyzną znajdzie czytelnik w *Polskim słowniku biograficznym* (biogram Haliny H o r o d y s k i e j), t. 30, 1987, s. 556–557; por. też: *Materiały do słownika biograficznego Małopolski*, „Małopolska”, 2006, t. VIII.

<sup>2</sup> J. M i c h e r d z i ń s k a: *Bibliografia Żywiecczyzny za lata 1901–1960*, Żywiec 1971, 197 s.

<sup>3</sup> J. K. N o w a k, *Słownik gwary górali żywieckich*, Warszawa 2000, 350 s.

dziel dotyczących języka pomorskiego (tak nazywał kaszubszczyznę). Nie zrywał jednak kontaktów z rodzinnym Ślemieniem (choć po ukończeniu studiów na kilkanaście lat osiadł we Lwowie), przyjeżdżał tu często. Bynajmniej nie na wywczasy. Zbierał materiały do pracy na temat gwary ślemieńskiej. We wstępie (w pewnym sensie socjolingwistycznym) napisze m.in.:

Pośród tego ludu wypadło mi przeżyć lat około dwadzieścia, miałem tedy dostateczną sposobność i możność, aby z gwarą miejscową zapoznać się dokładnie i wsłuchać w nią należycie. Rodzaj mego zajęcia był przy tym tego rodzaju, że z małymi przerwami stykałem się z ludnością włościańską nie tylko codziennie, ale po prostu od rana do wieczora. A ponieważ miałem zawsze na oku badania językowe i poszukiwania ludoznawcze, więc też i stosunków moich z ludem nie ograniczałem do zakresu obowiązków, ale rozszerzałem je umyślnie celem lepszego wniknięcia w szczegóły przedmiotu mojej obserwacji.<sup>4</sup>

Pracę nad tym dziełem zakończył w 1901 r.; data mocno zbieżna z ukazaniem się pierwszych tomów *Słownika gwar polskich* (1900–1911) Jana A. Karłowicza. Trudno dziś wyjaśnić dlaczego autor zrezygnował z jego wydania. Względy finansowe? Zbyt mocne zaangażowanie w badania nad kaszubszczyzną? Być może, iż obie przyczyny spowodowały, iż *Gwara ślemieńska* powiększyła zbiór jego ineditów.

Warto w tym miejscu przytoczyć opinię St. Ramuła na temat gwary ślemieńskiej:

Istniejąca od dawna szkoła sprawia, że lud ślemieński z małymi wyjątkami umie czytać i pisać, o co zresztą starał się jeszcze przed założeniem szkoły, utrzymując prywatnych nauczycieli, jak to czynią i obecnie inne wioski okoliczne, nie mające szkół oficjalnych. Nauczyciele ci, często tylko wykształceni włościanie, uczą atoli jedynie sztuki czytania, kurs naukowy trwa bowiem wyłącznie przez zimę, po której upływie i nauczyciele i uczniowie zabierają się do pracy ręcznej.

Pomimo tego zamilowania do oświaty szkolnej nie zrodziła się dotąd w Ślemieniu silniejsza ochota do czytania książek i czasopism, czego powodem jest może i obojętność ze strony inteligencji miejscowej, przez długi czas składającej się w przeważnej części z żywołów obcych. Wspominam o tym dlatego, że może w tej właśnie okoliczności należy szukać przyczyny, iż mowa ludu ślemieńskiego utrzymuje się dotąd w całej swej gwarowej czystości, nie ulegając niwelującemu wpływowi języka książkowego. Nie poczyniły w niej szereg znaczniejszych, chyba tylko w słowozbiorze, także i bliskie stosunki, w jakich lud ślemieński pozostaje z dość liczną stosunkowo inteligencją.<sup>5</sup>

W 1919 roku syn Ramuła – Mirosław<sup>6</sup> przekazał spadek rękopiśmienny do dyspozycji Instytutu Zachodnio-Słowiańskiego Uniwersytetu Poznańskiego „z prośbą o rozejrzenie się w materiale i ewentualne wydanie tego, co się do druku nadaje”.

<sup>4</sup> S. R a m u ł t, *Gwara ślemieńska*. I: *Słownik*. Do druku przygotował i wstępem opatrzył E. K l i c h, Poznań 1930, s. XI.

<sup>5</sup> Ibidem, s. X.

<sup>6</sup> Mirosław Ramułt (1890–1970), zoolog, profesor UJ; po roku 1939 na zachodzie Europy; od 1943 r. pracował w Zakładzie Zoologii Uniwersytetu Edynburskiego, od 1954 r. – profesor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO).

STEFAN RAMUŁT

---

# GWARA ŚLEMIEŃSKA

I.

SŁOWNIK

DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ I WSTĘPEM OPATRYŁ  
EDWARD KLICH

POZNAŃ 1930  
CZCIONKAMI DRUKARNI UNIwersYTETU POZNAŃSKIEGO

I znowu rodzi się pytanie: dlaczego „papiery” przekazano do Poznania i to do placówki dopiero co organizującej się, a nie do Polskiej Akademii Umiejętności (która dwukrotnie nagradzała trud badawczy St. Ramuła), Uniwersytetu Jagiellońskiego. Być może zaciążyły tu wcześniejsze w tym środowisku krytyczne oceny *Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego*. Krytyka nie dotyczyła spraw ściśle leksykalnych (tutaj doceniono jego duże osiągnięcia naukowe), lecz jego tezy o odrębności kaszubszczyzny, stąd nazywanej przez S. Ramuła językiem pomorskim.

Wśród tych rękopisów znajdowała się rzecz zatytułowana: „Stefan Ramułt. *Gwara ślemieńska. Studium dialektologiczne*”, którą oddano do oceny i ewentualnego przygotowania do druku Edwardowi Klichowi<sup>7</sup>. Powierzenie tej pracy E. Klichowi – autorowi opublikowanych już wcześniej rozpraw poświęconych gwarze limanowskiej – było szczęśliwym wyborem. Kazimierz Nitsch w *Ze wspomnień językoznawcy* napisał, że E. Klich chętnie

[...] podejmował się opracowania materiałów cudzych. Tu należy pozostały po St. Ramułcie, inicjatorze nowoczesnych prac nad kaszubszczyzną, *Słownik gwary ślemieńskiej* z okolic między Suchą a Żywcem. Niestety w życiu, Ramułt miał po śmierci to wyjątkowe szczęście, że jego zbiór wydał doskonały znawca przedmiotu, gdy pozostałe naukowe rękopisy, nawet bliskie ukończenia, przeważnie giną nie wydane. Znamienna to cecha Klicha: bez wielkich ambicji, na ulubionej zagrodzie pracował chętnie dla samej tej właśnie pracy.<sup>8</sup>

Ogólną ocenę dzieła St. Ramułta zawarł E. Klich we wstępie do jego *Gwary ślemieńskiej*<sup>9</sup>, bardziej szczegółową w „Sprawozdaniach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” (1927 nr 1 s. 7–8, 1928 nr 2 s. 19–21). We Wstępie do *Gwary ślemieńskiej* pisał:

Studium składa się z dwóch części: monografii gwary i słownika [...] Wartość tych dwóch działów pracy jest nierówna. Rys gramatyczny gwary, scharakteryzowany przeze mnie zwięźle w „Sprawozdaniach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” nr 2 za II kwartał 1928 r. wymaga skrócenia i przerobienia pewnych partii, czemu potrzeba poświęcić więcej czasu. *Słownik*, scharakteryzowany krótko w „Sprawozdaniach” (za I i II kwartał 1927 r.) przeróbek nie potrzebował, a że przedstawia zupełnie pozytywną wartość pewnego materiału, postanowiłem przystąpić do opublikowania go przed wydaniem rysu gramatycznego gwary ślemieńskiej; taki porządek zapewne że nie jest pożądany, a także dla wydawcy trochę kłopotliwy, ale obawiałem się, by sprawy i tak już odwleczonej całkiem nie zaprzepaścić, co wszak się zdarza. Powiedziałem wyżej, że *Słownik* nie potrzebował przeróbek – dodam, że nie potrzebował istotniejszych; rękopis nie jest autentykiem, ale odpisem przez autora skontrolowanym, gotowym do druku; myślę jednak, że gdyby było przyszło za życia autora do drukowania *Słownika*, byłby on w nim jeszcze niejedno wygładził.

Takiego wygładzenia ja się musiałem podjąć. Usunąłem wszystkie etymologie, do wielu pozycji dodawane, albo tak oczywiste, że niepotrzebne, albo mniej pewne; zresztą słowniki gwarowe obywają się doskonale bez etymologii, nie jest ona ich zadaniem. Opuściłem również wszelkie zestawienia z innymi polskimi gwarami – rzecz to należąca do studium porównawczego, nie do słowniczka jednej gwary. Powodowały tu mną także

<sup>7</sup> Edward Klich (1878–1939), językoznawca, profesor Uniwersytetu Poznańskiego (od 1920 r.). Wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1901 r. współpracował z prof. Janem Baudouinem de Courtenay nad *Słownikiem staropolskim*. M.in. pracował nad gwarą limanowską, słownikiem dialektu cieszyńskiego A. Cinciały; kilka studiów poświęcił językowi cygańskiemu.

<sup>8</sup> K. N i t s c h, *Ze wspomnień językoznawcy*, Kraków 1960, s. 261.

<sup>9</sup> S. R a m u ł t, op. cit., s. V–IX.

## II.

*habina*, 1) Amigła gałazka, 2) czlowiek szcupły a wysoki.  
*hajnoł*, *hoń*, tam.  
*haw*, *hawok*, tu tutaj.  
*hōnem* z ciek. *hōnem*, szybko, natychmiast, np. a wracaj hōnem!  
*hōst*, *hōstē*, wnet, zaraz.  
*hōngō*, rzucić, np. hyn to w kōt!  
*hōbbē*, cielę odadzone od krowy.  
*handryczyc się*, długo się targować, np. cobyk się ta handryczył, dom wom 15 szōstek i zgoda.  
*chiasnik*, chłوپiec.  
*hōlōkō*, wyprowad krzyki, awywolić.  
*hōlōfōrmik*, chłopiec lub dźcielę swywoliące.  
*hōrō*, do gōry.  
*hōadra*, szmata, liche odzienie kobiece.  
*hōina*, gałzcie drzew szpilkowych.  
*hōlōdō*, szukac.

## J.

*Ja*, o *ja*, tak jest, twierdzenie w okolicy Żywca, Białej, Oświęcimiu tylko w ten sposób używane.  
*jawok*, *jaw*, tyle co *hawok*.  
*jōdōc się*, materzować, jōtrzyć się, np. rana się jōdzi.  
*jarzō*, od *jarz*, wiosna, od wiosny.  
*Jōnōni*, Antoni.  
*Jōdryjō*, jōdrzjō.  
*Jōkōbōsi*, 4, miesiąc sierpień, a właściwie czas od św. Jakōba (25 lipca) do św. Bartłomieja (24 sierpnia), np. na jakōbōskie rok jak pomarł, zam. rok w sierpniu jak umarł.  
*jaquisē*, *jadwisł*, adwent.  
*jaqwiōstnik*, *jadwiōstnik*, miesiąc grudzień od przypadającego nan adwentu tak nazwany.  
*jiōjōna*, podwiesorek.  
*Juryczōc*, jakōłka brzegōwka (Hir. riparia) i jeryk (Cipeolus albus).

## IX.

*kariōas*, szczołka do mycia podłogi.  
*kacabōjka*, *katanka* zimowa u kobiet.  
*kar-bōszka*, kij, gałzcie, gruba łaska.  
*krugōlō*, krogulec.  
*karzē*, sabawa u panny młodej w wiliłj ślubu.  
*kōrōdō*, stada owiec.  
*kōsōrka*, snopki stomy, służące do przykrywania dachów.  
*kōsōka*, spodnica.

*kōrka*, z niem. *Karren*, wōzek ręczny dwukolowy, łaczki.  
*kōlōcki*, zapalki.  
*kułōdō*, targac za włosy.  
*kułōdō*, walec drewniany u dolnego kōdca grubszy i wydłużony, na który owijają kōdziele.

*kustrōd*, rjōde.  
*kuzyppōta*, kaszel; sił *kuzyppōc* znaczy kaszlać.  
*kułō*, ile.  
*kużepic się*, przychłodzić do sił, jest dobrze, aby nabrnie sił.  
*kōbōnik*, *kapelisz*.

*kuj*, gōdzie.  
*kułōjō*, żōby.  
*kuōdō*, *kuō*, ciecic cłec.  
*kułōjō*, kielisł, niegłjōk.  
*kuōst*, ogon u bydła.  
*kuōnki*, *kuōczki*, *karpielē*, podobnie nazwyw je lud i w okolicy Oświęcimia.

*kuśōd*, ochota, odwaga, np. napijmy się na kuśōd.  
*kuśōfōjō*, ochoczy, obrotny, zwinny.  
*kōpyka*, *akarpelki* z grubej wlny.  
*kōrzyłōnik*, garbarz wyprawiający skōrę na kōrdyban.  
*kuōdō*, krajac.  
*kułōka*, żerdź z bakiem do cignienia wody ze studni.

## L.

*lankōr*, zmartwienie, smutek.  
*lankōrny*, smutny.  
*lōdy*, *ulōdy*, *ułōdy*, lany, ulany, nalany.  
*lōch*, *y*, mieszkanecy z okolic Kōt, Oświęcimia, Wadōwic, *larim*, *hōna*, żłiek z połączeni z żbōgowiskiem, np. zrobili taki *larum*, jakby się gōzie palilo, (czy nie z mienickiego Litru?).  
*lōstōbka*, *jęskōłka*.

## L.

*łōkōsiu*, chustka duża płócienna do odziewania się.  
*łōni*, przeszlego roku.  
*łōdzikōlōc*, kwiecień; ludzikwiat buclzi-awiat, co paiebuzi to psi-  
*amudzi* (przypicie Amigiem), przysłowie gōralskie.  
*łōpōnka*, samotrząc do łapania ptaków.

## M.

*Michōłki*, 4, październik, czas od św. Michała do Wszystkich świętych.  
*manakōlō*, smutek, żgryźliwość, przekocone z „melancholia”.  
*miara*, łokieć zwany także *ryf*, np. dają mi 3 miary piłosa, zam. 3 łokcie.

w końcu względy oszczędnościowe. Drugie, co musiałem wygładzić, to porządek abecedowy trochę chaotyczny. Takie wygładzanie obcej pracy jest zawsze sprawą nieprzyjemną i kłopotliwą, bo nie wiadomo, gdzie się zatrzymać – ja starałem się możliwie jak najmniej naruszać obcą własność i tylko w razie koniecznej potrzeby. Więc wszędzie wyprostowywałem jawne omyłki, przeważnie opuszczenia, zaniedbania w transkrypcji np. *bryzkiem* poprawilem na *břyzkem*, *krypote* na *křypote*, *końicki* na *kónicki* [...] Obok jawnych omyłek były także wypadki wątpliwe, gdzie nie wiedziałem, czy mam do czynienia z błędem, czy też z notacją rzeczywistej wymowy. W takich wypadkach postać podejrzaną zostawiałem, opatrując ją tylko znakiem [s] [...]

Co do transkrypcji hasel i cytatów w gwarze, zasadniczo jej nie tykałem. Jest ona dość osobliwa, a osobliwość leży w jej połowiczności i niekonsekwencji. Nie jest to transkrypcja ściśle fonetyczna, gdzie każdej głosce odpowiada osobny znak pojedynczy i zawsze ten sam. Autor zasadniczo chciał oddać dźwięki gwary ślemieńskiej środkami przyjętej wówczas pisowni literackiej; że się to jednak zadowalniająco przeprowadzić nie dało, więc w kilku punktach odstąpił od zasady [...] <sup>10</sup>

Wydawca (E. Klich) próbował porównywać słownik ślemieński ze *Słownikiem gwar polskich* J. Karłowicza:

W słowniku tym, tak obszernym przecie, nie odnalazłem kilku pozycji ślemieńskiego słownika, więc między innymi należą tu: *fajność*, *kośmele*, *markność*, *mrajkot*, *pucek*, *pernoc* (rzucić), *skuć* (szceść), *syř*, *ślajfa*, *śluder*, [...] etc.

Wiele tych pozycji nie ma i w ogóle nie w obfitości absolutnej wyrazów ani też w obfitości wyrazów podstawowych leży wartość słownika Ramułtowego, ale w obfitości tworów pochodnych, zwłaszcza dyminutywnych, a co się tyczy czasownika, to w obfitości różnych postaci czasownikowych.

Zwróć jeszcze uwagę na sporą ilość wyrazów z języka dziecinnego, co trzeba zapisać na dobro autora, że ich nie pominął; duży zaś procent germanizmów trzeba podnieść jako jedną z charakterystycznych cech słownika gwary ślemieńskiej, zbliżając ją może także do gwar śląskich. Co do imion własnych i nazw topograficznych, wcielonych do *Słownika*, nie nie szkodzi, że są, ale należy żałować, że ich autor nie zebrał więcej, że nie dał pełnego ich zbioru. W ogóle nie pełność i systematyczność są zaletami *Słownika*; jednakże usprawiedliwia autora epoka, w jakiej *Słownik* opracowywał; gromadził on materiał do *Słownika* w dziewiątym dziesiątku XIX w., gotowy do druku był *Słownik* w roku 1900 – w tym czasie wszyscy gwarowi słownikarze polscy podobnymi metodami pracowali, układając słowniczki wedle jednego wzoru, jaki autor przedstawia w zakończeniu swojej przedmowy. <sup>11</sup>

Na czym więc polegała ramułtowa metoda opracowywania *Słownika*? W następujący sposób charakteryzuje ją ślemieński leksykograf:

Słownikarze gwarowi podają często jedno tylko znaczenie wyrazu, mianowicie znaczenie nieznanne językowi książkowemu, nie dodając, że wyraz ten obok podanego ma

<sup>10</sup> Ibidem, s. V–VI.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 11.



komracie — kaze

ka, nitca: kapke dali (troche) da-  
lej). kapkece (eksy), zmnopowak-  
se, pty tem kapke (zmycza tem sie  
prz), tem troche, kapke dali (tro-  
szeczke) dalej). kapkecke (wv),  
kapusa ob. kapka.  
kapuse ob. kapke.  
kapusiska - pole, na ktoru rosła  
kapuska.  
kapze - murniec, niedźwicz, schodze  
fizyczne lub materialne, schodze  
na psy: egości uli kurecia kapze.  
Ob. kapac  
kapina ob. kapka.  
kapine ob. kapke.  
kapinecka ob. kapka.  
kapinecke ob. kapke.  
kapincka ob. kapka.  
kapinje ob. kapke.  
kapinje ob. kapke.  
karakulajca - kalkulecja, wyrachob-  
wanie, kombinacja; na nie se ur-  
zila zdalna kalkulecja.  
karkulopac? - kalkulowan; obliczaw;  
kombinowan.  
kastroj - rajdel.  
kastrojlik - rubelok.  
kas, kasi, kasik, kadija, kadji, kadji-  
sik, kajs, kajsi, kajak, kanyj, ka-  
nysj, kanygek - 1) gubnez, 2) dokab, b-  
kasi ob. kas.  
Kasiceja - nalezy do Kasicki, Ka-  
sici; Kasiceja Vajtek.  
Kasiceka - zbroim, od Kasicijna, Ku-  
sici.  
kase ob. kasi.  
katefiza, - u - katichizm; tak stoji v  
katichizmu, gney se tem katichizmu.  
kafetr, 2) przyp. kaftru - katar; mian  
strasy kater.  
kaz, kaze, kajze), kadzje, kadzje, ka-  
nizje, kanyze, kanze - 1) gubnez, 2)  
dokadze; kajzece se to tyrali?  
kaz to zwinj? kante to tak leciev?  
kazby, kajzeby - gubzeby.  
kaze ob. kaz.

zikami, podobne do angielsow, pod  
surdulem zas maja wlasne kamii-  
zelsi, zwane podzi, ktore sa zu-  
zwyczaj kolom czworoctwo.  
kamracie se - wotodzie z soba w za-  
zynsie, przyjacim sie; z najposre-  
ni ludzami se kamraci.  
kan ob. ka.  
kany ob. ka.  
kanyjindzi ob. kajindzi  
kany ob. kas.  
kanyg ob. kza.  
kanyg ob. kza.  
kanyg ob. kza.  
kanyz ob. kaz; kanyz to jes?  
kanyze ob. kaz; kanyze to spalya?  
(cisneda).  
kaze ob. kaz.  
kanebodi ob. kabodi  
kane - 1) kapuc; 2) zlychar, juda;  
umiera tylko gdy mowa o zwie-  
rzach lub (zylach); kany: jelnio  
po drugim (dru). kaplo, jak mu-  
chy, por. kapce.  
kapecka ob. kapka.  
kapecke ob. kapke.  
kapeutek - kapelusi; v kapelusku  
czworoim.  
kapeutek - kapelusznik, w Slenie-  
niu jest kilka kapeluszankow, wy-  
rabiajacych kapeluse wmliane ko-  
loru czarnego na poltrabe, micsen-  
wa i okoliczne, dwunaj przemysl-  
ten byl wiecej rozpowszechniony;  
obecnie upada coraz bardziej wo-  
luc konkurencji fabrycznej.  
kapka - lala na lunc lub trzewiku  
nad palenim, laki boczne nazy-  
waja sie *prysepapkami*.  
kapka, kapecka, kajfina, kajfinka,  
kajfienka, kapusa - trocha, trusz-  
ka, odrohina (wlaszcza o rzeczach  
plynnych, ale i wogole); dzeje mi  
tyz ta kapka mlika. tfa mi jwece  
kapke casu.  
kapke, kapecke, kajfne, kajfinka,  
kajfienka, kapuse - troche, trusc-  
kajfienka.

jimosicka — kanizelka

jujecz - wolec „joj”, narzekac, k-  
ces.  
Julijana - Julja.  
Julca - zbroim, od Julijana, Julia.  
jupka - kaflanki kobiece.  
juci, juscie, a juci - 1) juzei, 2) tak,  
tak jest, 3) abal wlasniec (iron);  
jusc - tak musalo byc, bylisc na  
jarmaku? juscigek byl, sa juscil  
(oczywicie, a jakze, naturalnie,  
na sie rozumie), ty ptece ces, jize  
ci dobre zyer... odpowiadz: juscil  
(iron).  
juczi ze - tak jest, oczywicie, ze tak;  
pnyowis wody? jusczi ze, jest to  
uczawisic skrotime, zdanie za-  
miasz, jusczi zogek pnyowis.  
juz ob. juz - 1) juzei.  
juz ob. juz - 2) tylko w tych ra-  
zach, gdy wyraz ten stoi osobno;  
zamedlisze juz juz jube? juz.  
juzyna - podwiczuruk.

K

kadzje ob. kaz; kadzje to juczec?  
kaj ob. ka; kaj to kuj (ale gubze  
tuntl).  
kajby ob. kaby.  
kajindzi, kanyjindzi - 1) gdziem-  
dziej, 2) dokadidzic; to se pali  
kajindzi, kanyjindzi nie pode.  
kajecja - do Kaszi nalezacy lub ul-  
noszacy sb, \*Kasieczyn.  
Kajecjako - zgrub, od Kasika, \*Kas-  
czykko).  
kaj ob. kasi,  
kajzi ob. kasi,  
kajjik ob. kasi,  
kajz ob. kaz.  
kajze ob. kaz.  
kajzeby ob. kazby.  
kajficejko - zgrub, od kajfiei, kamien.  
kanizelka - surdukt, mezczyzni w sje-  
mianu nosza na swieto surdukt  
czarne z metalowami soltemi gu-

24 jimosicka - zbroim, od jimos, jej-  
mose (pieszcz).  
jimoscin - jimoscin.  
jinaskej, jinas, jinkaj, jintaj - inny.  
jindziater - indyiter; jindziterowce, co  
grona mofajy.  
jinkaj ob. jinkajy.  
jino, rzadzaj jeno - tylko.  
jintaj ob. jinkajy.  
jupaj, - apu - odyspisko piuszczyste  
lub zwitowe przy rzec; albo takaz  
runki; na jisp.  
jitalija - Wlochy.  
jitalijan - Wloch.  
jitalijanka - Wloska.  
jitalijajpei - wtosci; jagmy wojowali  
z jitalijanskim krofem.  
jibecka - zbroim, od jiba, izdebka.  
jize obok ze - ze, it; predali mi, jize  
me pan sukali.  
jojf - wykrzyk bolu.

ka, kadaj, kaj, kany, kan - 1) gdzie,  
2) dokad; ka to se stalo? kany ji-  
dzete? kanyj chodzil?  
kabal - surdat, por. kanizelka.  
kabodi, katebodi, zowsciej hofizka -  
1) gdziebode, 2) obokankowiek; ku-  
icopdz pode, poua zu mam, jak ten  
cfej.  
kaby, kajby - gdzieby; kaby uon ue  
ta prosat po tof kaby to se moglo  
dzic.  
kaduk - jakis demon, dijabel, zwskie  
uzyw. tylko w lnu, i to w formie  
kaducz, nigly \*kaducz; kaducz  
ndahaj por. dzadzaj, gubzi, poroni.  
kaduj ob. ka.  
kaduj ob. kas.  
kadujik ob. kas.  
kadujik ob. kas.  
kadz ob. kaz.

S. Ramult, Gwara slenienska.

także i to znaczenie, jakie posiada w języku książkowym. W umyśle korzystającego ze słownika powstają z tego powodu różne wątpliwości; aby ich zatem nie wywoływać, podaję przy każdym wyrazie, który obok innych znaczeń posiada także znaczenie właściwe językowi książkowemu, to ostatnie na pierwszym miejscu. Gdzie zaś tego nie czynię, znaczy to, że znaczenie książkowe danego wyrazu jest gwarze ślemieńskiej obcem.

Jeżeli wyraz jaki, znany zresztą językowi książkowemu posiada w gwarze ślemieńskiej inne znaczenie, aniżeli w języku literackim, w takim razie podaję, tylko to jego odmienne znaczenie.<sup>12</sup>

Trzeba tu wreszcie dodać, że słownik *Gwary ślemieńskiej* z końca XIX stulecia nie jest jedynym słownikiem z tego regionu i okresu. W 1891 r. na łamach „Sprawozdań Komisji Językowej Akademii Umiejętności” (t. IV) nauczyciel z Żywca Leon Rzeszowski opublikował *Spis wyrazów ludowych z okolicy Żywca*<sup>13</sup>.

Przypomniane tu trzy różne słownikowe opracowania gwary różnych regionów Żywiecczyny i obejmujące dość długi okres czasowy winny być zachętą do szczegółowych badań nad gwarą tego regionu. Słownik Stefana Ramuła dotyczy końca XIX w. i obejmuje okolice północno-wschodnie Żywiecczyny, wyraźnie ciężące do Skalnego Podhala (Kocień, Las, Kuków, Krzeszów, Pewel, Pewelka, Gilowice, Łękawica, Okrajnik, Rychwałd, Kocierz i oczywiście Ślemień). Słownik Józefa K. Nowaka rejestruje mowę ludową końca ubiegłego stulecia okolic południowo-zachodnich, chciałoby się wręcz powiedzieć odległego przedmieścia Żywca (Bystra, Wieprz, Juszczyzna, Brzuśnik, Trzebinia, Cięcina, Żabnica, Cisiec). Czyż można sobie wymarzyć lepszy materiał badawczy dotyczący zachodzących przemian w mowie tego ludu na przestrzeni ponad 100 lat? Że przemiany takie postępują świadczą reproduktowane tu wybrane karty z wymienionych wcześniej słowników.

Pewną wadą wspomnianych tu słowników jest różny zapis fonetyczny zgromadzonych wyrazów (a w ich wymowie tkwi specyficzna cecha tej gwary) i brak wyraźnie sprecyzowanych kryteriów doboru haseł (podaje je jedynie St. Ramułt). Stąd wzajemne porównywanie tych zasobów słownikowych będzie wdzięcznym polem do rozważań dialektologów.

\* \* \*

Gwary ludowe (w tym i Żywiecczyny) ulegają powolnemu zanikowi w wyniku homogenizacji życia społeczno-kulturalnego. Wpływają na ten proces środki masowego przekazu, szkoła<sup>14</sup> i wiele innych czynników.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>13</sup> Rozprawy tej także nie notuje w swej bibliografii J. Micherdzińska. Nazwisko autora pomija również *Słownik biograficzny Żywiecczyny*.

<sup>14</sup> W *Encyklopedii języka polskiego*, Wrocław 1999, s. 122 znalazłem następujące stwierdzenie: „Zauważono, że np. w szkole dzieci z klas starszych używają więcej wyrazów gwarowych niż dzieci z klas młodszych, czasami nawet odmawiają posługiwania się językiem literackim”.

jęte się - stawać się wiarygodnym, prawdziwym.  
 Ty rzeczy to sie już dźsiok nie jiscóm.  
 jłba - izba.  
 na jzbie - na strychu.  
 jze-janko - (t: jzjenko, ize-inko, telicka) tylko troche, ciut-ciut, odrobincę.  
 Inok jżejynko polkita tej gorzółki, tok sie zaróđ lopila.

jo - (t: ja) weg, tak, dobrze.  
 jójceś - (t: kwiynceś) jęccź, kwekaś, narzekaś.  
 Tela jżjóćm ji jżjóćm... Juz tela nie jójce - bo wóm dóm...  
 jójceek - (t: zlamdók, kwiynceek, śtramecek) phacek, stękający.  
 jónicki - rośi. → świyntójónicki.  
 jżóńteek - rośi. Fyzop lekarski (Fizosopus officinalis L.).  
 jścaś - (t: ścać) oddawać moc.  
 jśawina - rośi. → śców.  
 jśców - rośi. → śców.  
 jśny - (t: śny) uryna.  
 jubaś, jubasicek - (t: owóćr) weg, owczarz, pasterz.  
 Juntasi puszil łowca na Loranwie.  
 jukeś - przebieteraniec, noworoczny 'dzied'.  
 jupica - (t: jupka) strój żydowski, żydowska kurtka.

### K

ka - (t: kany, kanyś) góźie, do-  
 kąđ, góźieź.  
 kaby - góźieby.

Wygłondóś jak Żyd w Jupyty.  
 jupka - → jupica.  
 jurzkyj - jersey (ptak).  
 Bydzie deśc, bo jurzkyj łóťajóm...

juśel - → a juśi.  
 Juzyana - (t: śwacena) drugie śniadanie lub podwieczerek.  
 jycmyj - (t: jycmyty) rośi. Jęcz-mien zwyczajny (Hordeum vulgare L.).  
 Z jycmyjnia rośi sie penóć - tluce sie go w stympek.  
 jydók, jydócek - żartók, także żdrobniale o dzieciach.  
 Ś'miego był walny jydók... a Mörcziś, boźderóćek, to ter taki jydócek jak pióseć.

jyńdźiś sie - żaogniać się (o rano-  
 nach).  
 Jyńdźiły mu sie ty bołóki, pewnie mu bydóm łobiyrać...  
 jynkae - jąkaha.  
 jynkać sie - jąkać się.  
 jynkany - jąkający.  
 Żun był jynkaty haśnik.  
 jynzycyki - (t: łozorki) rośi. Babka lancetowata (Plantago lanceolata L.).  
 jyny - łakomy, żartoczny.  
 „Był tu ci taki co barđo jynny, a z tem ci biada, bo nie podpójnyy”.

Na kamps jizdies? Nie bńcóm kany sie podził. Jus nie wiyym kany rence wlozyc, tela móm roboty. Ka sie po-dził? Kaby tes? Kas tes?

kaban - (t: kacap) przew. nie-  
 doťega, tuman, przybłęda, pastuch.  
 kabidlo, kabidello - kaganek, sporzędzony z pudelka, parafiny i knota.  
 Łozgł kabidło ji tem śwycyli fałpie, bo ni mieli gajsu do lampy. Dźwini śwycyli soypami, a jak mieli wosk to łozygali kabidłeka.

kabóćić - bałamucić.  
 Wycie tak mnie zakabóćić, żeż zabó-cyła wirór godzina.  
 kabót - weg, surdūt, marynarka.  
 Kupilak kabót ji gacie - całe łodziny.  
 Kupilazek matemu haśnikowi kabó-rek, bo pójźicie do stody.  
 kacap - (t: kaban, ciumbaryk, ciamaida) przew. niedoťega, tuman, przybłęda.  
 Skóńcik ta łod tyk kacapów prziseł.  
 kachel - (Lmn: kachle) część pie-ca domowego, w którym jest odpro-wadzenie dymu z paleniska.  
 Piec mō spórchei, blache i na wiy-  
 chhu na kachlu plac do susenia grzi-bów abo suśónek z jablek cy niecórək, z gruszek i fihwek. Kole pieca moze być nólępa.

kaciana - l. niedojda; 2. męczy-zna z przepukliną.  
 Z tego chłopka rośi kaciana.  
 kaciany - (t: kacianowaty, nieló-sy, dupowaty) niezgrabny.  
 No wycię... łun był taki troške kacia-nowaty.  
 kaczy zer - rośi. Ręcza drobna (Lemnia minor L.).  
 Płynó wo wodzie w stówkak ji zróm go kaczi.  
 kacyniec - rośi. → knieć.

kadlubek, kadlubecek  
 (t: kabido) klatka, lampka.  
 Dźwini to my śwycyli kabidłkami, a tera mými halastryke, nie trēja łozy-gac...  
 kajzer - ger. cesarz.

kakac - robić 'kupkę' (o dzie-  
 ciach).  
 Kakej se Jacinku, nie bńj sie nić!  
 kalfós - skręznia do wapna.  
 kalfi wodē - zmącić.  
 Przejechali furóm ji zakallili wodē.

kalka - (t: boźderok, boźderó-  
 cek, borók, ziebórək) nieborak, niebo-  
 żatkó, pokrakra, kaleka.  
 kalita - dziadówsta torba, duza torba.  
 Traki worecek, duzy. Wżien ji wiozyl do kality. Ty dżiadoy chowajóm do kality wyśćko, co łuzamajóm.

kalny - mętny, zmącony, brudny.  
 kalnó wodā - brudna woda.  
 Desc łót całóm noc ji przisła kalnó woda w Sole.

kalwaryjō, kalwaryjka - ka-pliczka domowa.  
 kalwaryjki - rośi. → jabka.  
 kalymba - → klympa.

kalapuńcać - (t: chachmencić)  
 motak, bahaganić, zawieruszać.  
 Kas żeś sie zakalapuńcał w tem sia-nie? Nokolapuńcał biskóm w tem jódje ji łostawil.

kaluziarka - kahaża, błoto.  
 Ławiazaj zebysz nie wierz do kaluziarki, bo se zmocysz nogi abo zbabrzesz.  
 kamlonek - (t: kamiyncek) ka-myk, kamyczek.

Mimo to, mowa ludowa tego regionu jest nadal żywa w twórczości miejscowych entuzjastów. Posługują się nią nie tylko twórcy ludowi<sup>15</sup>, ale także przedstawiciele warstw inteligentnych wywodzących się z ludu. Wymienię wspomnianego tu autora *Słownika górali żywieckich* Jana Karola Nowaka, który wydał m.in. *Godki z Grojca dziadka i babki nieboscyków* (1989), *Wesele góralskie od Żywca* (1993), *Bojki starego bacy* Władysława Bułki – redaktora naczelnego „Gazety Żywieckiej”, Wawrzyńca Miesiączka *Pogodki spod Lipowskiej* (napisane piękną starozłatniańską gwara, która dziś już prawie zginęła).

Wspomnieć tu trzeba wreszcie Jana Aleksandra Zaremby *Stare pogodki gorolskie lod Żywca. Zbier 1* wydane w Żywcu w 1931 r. We wstępie autor zawarł kilka ciekawych refleksji na temat tej gwary, przyczyn jej psucia:

Właściwa gwara Żywiecczyny skryła się w góry pod naporem germanizacji w ostatnich latach zaboru austriackiego wdzierającej się różnymi drogami w głębokie doliny górskie. Prawdziwa gwara góralska ginie z dnia na dzień, cofa się przed postępującym zaborem narzeczem śląskim, a ponadto tępi ją nieunikniony postęp. Dziś poza naturalnymi (zwykłymi zresztą) w górach odcieniami gwarowymi istnieją dwie gwary; jedna prastara ogromnie bogata i słowotwórcza, w której dałyby się wykryć niejedne związki bliskiego pokrewieństwa z językiem chorwackim, druga o cechach zepsucia i niechlujstwa językowego, będąca wytworem pomieszania różnych słowników. Obydwie te gwary żyją obok siebie, a raczej ta młodsza pokrywa tę starszą, której dziś używają tylko starzy ludzie. Do powstania tej drugiej, zepsutej gwary przyczyniła się bieda, która wyganiała nadmiar ludności do fabryk [...] Głód wyganiał ich na obczyznę, na Saksy, do Ameryki, a przede wszystkim do kopalń, hut i fabryk włókienniczych w Bielsku i Białej, tej fortecy niemieczyny otoczonej niby fortami podwójnym pierścieniem skolonizowanych przez Niemców wsi i osad. Ponadto w samym powiecie żywieckim zakładają Niemcy i niemieccy Żydzi różne fabryki z zarządami niemieckimi. Od tego czasu zaczyna się psuć gwara, i nie tylko gwara, bo i zwyczaje i obyczajowość. W zetknięciu z górnikami i hutnikami młodzież wiejska traci powoli swoje cnoty i zalety charakterów, ponadto ze Śląska i Moraw przynosi wyrażenia z tego polsko-czesko-niemieckiego żargonu chacharskiego, którym mówiono przy pracy.<sup>16</sup>

Prof. Stanisław Pigoń w *Słowie wstępnym* do antologii *Poezji Młodego Podhala* (Kraków, 1937) – podobnie jak J.A. Zaremba – wspominał o poniewieraniu w życiu potocznym gwary – mowy praojców. Stąd wysoko cenić musimy wszelkie przejawy jej ochrony. A czynią to wszyscy twórcy, którzy z mniejszym lub większym powodzeniem próbują przedłużyć jej żywot. Zaś słowniki gwar winny być dla nich nieocenioną skarbnicą. Przecież to one utrwalały poszczególne elementy tej dawnej mowy.

<sup>15</sup> Por. np. ciekawe studium J. Bielatowicza, *Żywiecka poezja ludowa*, „Gronie”, 1939, nr 2/3, s. 89–106.

<sup>16</sup> J. A. Z a r e m b a, *Stare pogodki gorolskie lod Żywca*, Żywiec 1931, s. 6–7.

WOJCIECH W. WIŚNIEWSKI

## LOSY MACIEJA BOGUSZA STĘCZYŃSKIEGO W CZASIE RABACJI GALICYJSKIEJ

Jednym z najwybitniejszych polskich krajoznawców XIX wieku był Maciej Bogusz Zygmunt Stęczyński żyjący w latach 1814–1890. Od roku 1833 do co najmniej roku 1856, corocznie wędrował po kraju, m.in. spisując pieśni i podania ludowe, opisując zwyczaje, zabytki historyczne i przyrodę. W czasie tych podróży, odbywanych w większości pieszo, przede wszystkim jednak wykonywał różnego rodzaju rysunki i akwarele, chciał bowiem dzięki nim „odzwierciedlić krainę naszą”<sup>1</sup>. Łącznie sporządził ich ponad 4 000, czym – co warto podkreślić – dystansuje, innego, ale znacznie sławniejszego twórcę „krajowidoków” Napoleona Ordę (1807–1883), który ze swoich podróży, odbytych kilkanaście lat później i w warunkach znacznie bardziej sprzyjających, przywiózł ich sporo mniej, a to tylko przeszło 1000<sup>2</sup>.

Stęczyński głosił zainteresowanie wszystkim co polskie (przy czym za tereny Polski – jak wynika z tekstów jego dzieł – uważał cały obszar od Łąby i Moraw po Morze Czarne):

Kocham wszystko co jest nasze,  
Co ma związek z nami;  
I co miało Białe ptaszę  
Pod swemi skrzydłami<sup>3</sup>

to, przede wszystkim – ze zrozumiałych względów, jako mieszkaniec Galicji – zajmował się terenami Małopolski znajdującymi się pod zaborem austriackim.

Z początkiem roku 1847 zaczął wydawać dzieło albumowe o skali niespotykanej nie tylko wcześniej, ale i do dziś niezrealizowanej. Miało się na nie składać aż 50 tomów, z których każdy miał zawierać po 80 dużych rycin, wraz z obszernym opisem przedstawianych na nich obiektów, co przy ówczesnych, bardzo ubogich, możliwościach technicznych, jak i niewielkim rynku zbytu, który sprawiał że normą było, iż książki

---

<sup>1</sup> B. Z. Stęczyński, *Do Szanownych Panów Polaków i Polek Modlitwa Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego autora Okolic Galicyi, Tatrów, Świątyni Polaków itd. itd.*, Kraków 1883, s. 12 (rękopis, kopia w zbiorach autora).

<sup>2</sup> Zob. np. J. Polanowska, *Orda Napoleon*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających: malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. 6, Warszawa 1998, s. 292.

<sup>3</sup> B. Z. Stęczyński, *Do Szanownych Panów...*, s. 5.

sprzedawano zwykle przez co najmniej kilka lat, było niezwykle imponującym przedsięwzięciem. Stęczyński planował coś, co zrealizował dopiero 30 lat później, a więc w czasach temu bardziej sprzyjających, ale w znacznie uboższej formie (bo tylko w postaci tablic z rycinami, bez oddzielnych stron tekstowych) i na znacznie mniejszą skalę (tylko 260 widoków w 9 tekach), ów sławny do dziś Napoleon Orda. Warto podkreślić, że Stęczyński, w przeciwieństwie do Ordy sam wykonywał zarówno rysunki w terenie, jak i później litografie z nich. Skończyło się jednak na wydaniu w latach 1847–1848 tylko 10 zeszytów *Okolic Galicji*, które złożyły się na jeden tom zawierający 80 rycin<sup>4</sup>.

Jest to dzieło mające wielką, trwałą wartość i od kilkudziesięciu lat jest powszechnie wykorzystywane jako źródło cytatów, a przede wszystkim materiału ikonograficznego dla kilkudziesięciu miejsc i miejscowości z terenów Małopolski. Często są to jedyne XIX-wieczne ich wyobrażenia plastyczne i to mające równocześnie duże walory dokumentalne. O znaczeniu *Okolic Galicji* świadczy też to, że wznowione zostały w roku 1990 w reprimie<sup>5</sup>, w wielkim – jak na takie reedycje – nakładzie, aż 3 100 egzemplarzy (zwykle takie publikacje ukazywały się w liczbie do 1 000 egz.)

Do rozpoczęcia wydawania tego, tak dziś dla nas cennego dzieła, doszło, jak można przypuszczać, pod wpływem wydarzeń jakie spotkały Stęczyńskiego w czasie rabacji galicyjskiej 1846 roku. Są one jak dotąd mało znane – nie dość że w dotychczasowym piśmiennictwie, jeśli ich całkiem, mimo znaczenia, nie pomijano, to przedstawiano je bardzo ogólnikowo i przy tym zwykle też – jak to nawiasem mówiąc jest niemal normą w przypadku większości faktów dotyczących tego niezwyklego podróżnika i rysownika (począwszy od daty i miejsca jego urodzenia, aż po datę i okoliczności jego śmierci) – w sposób błędny<sup>6</sup>.

Dlatego też, w związku ze 160 rocznicą tych wydarzeń, warto – na podstawie niepublikowanych i dotąd jeszcze niewykorzystywanych rękopisów Stęczyńskiego –

<sup>4</sup> M. B. Stęczyński, *Okolice Galicji*, Lwów 1847 [wl. 1848]. Dzieło to, mimo tak częstego do dziś wykorzystywania, nie zostało jeszcze nigdzie poprawnie opisane. Błędy w jego opisie bibliograficznym zawierają nie tylko zwykłe katalogi biblioteczne, ale nawet najpoważniejsze bibliografie jak *Bibliografia polska XIX stulecia* Karola Estreichera (K. E s t r e i c h e r, *Bibliografia polska XIX stulecia*. T. IV: R–U, Kraków 1878, s. 379), czy *Polska bibliografia sztuki 1801–1944* (T.4: *Architektura*, Warszawa 2001). Dlatego też w następnym roczniku „Małopolski” postaramy się przedstawić skomplikowane losy tego wydawnictwa, wraz z informacjami o innych przygotowanych do niego materiałach.

<sup>5</sup> M. B. Stęczyński, *Okolice Galicji*, Kraków 1990.

<sup>6</sup> Wyjaśnienie niektórych błędnie podawanych faktów, zob. m.in. W. W. Wiśniewski, *Z ostatnich lat życia Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”. R. 50: 2005, s. 251–272; W. W. Wiśniewski, *Z życia Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego i dziejów jego poematu Tatry. Na marginesie jego nieznanego listu (ze zbiorów Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk) w sprawie wydania poematu już w 1853 r.*, „Krakowski Rocznik Archiwalny”. T. 12: 2006 (w druku).

Śpiewak od Wawelu  
czyli  
Głosy 19<sup>go</sup> Wieku

podstuchał i powtórzył

Bogusz Zygmunt  
Stęczyński

autor *Okolic Galicyi*, poematu *Tatry*,  
*Świątyni Polaków* czyli *Katedry na Wawelu*,  
*Krosna*, *Ryszarda z Korytanowic*, *Trojzenta*,  
*Wojców w Galicyi* i s. i.

---

Fluctuat Superius, sed non subvertitur.  
Huc tuum, Iesu, meum, et primum  
verbum, ut in seipsum  
vivat, laus tua.  
Pismo Święte. Kryz. Sal.  
IV. 10.

---

1878.

przybliżyć nieco przebieg tych tragicznych wydarzeń rabacji galicyjskiej, które były jego udziałem, tym bardziej, że miały one również istotny wpływ – jak możemy śmiało przypuszczać – na dzieje poznawania i spopularyzowania Tatr. Stęczyński życie wówczas – jak uważał – cudem ocalił, ale wydarzenia te, zaważyły na jego dalszym losie. Było to bowiem po jego wielkiej wędrówce przez całe Karpaty, w czasie której zwiedził Tatry i przygotował o nich ilustrowany poemat, który był dziełem prekursorskim. Jednakże rękopis oraz ryciny do niego Stęczyński w czasie rabacji stracił i nie doszło do wydania dzieła, które, już choćby z tego względu, na pewno miałoby znaczący wpływ na rozwój piśmiennictwa tatrzańskiego i dzieje poznania tych gór.

### Zarys biogramu Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego

Maciej Stęczyński, bo takie imię ten rysownik i wędrowiec otrzymał na chrzcie, urodził się 20 lutego 1814 roku w Hermanowicach koło Przemyśla<sup>7</sup>. Drugie imię Bogusz, przybrał w 1839 roku, zapewne pod wpływem zainteresowań ludoznawczych i słowianofilstwa. Po roku 1848, być może w związku z wydarzeniami Wiosny Ludów, w których aktywnie uczestniczył, w miejsce Macieja, zaczął używać imienia z bierzmowania, Zygmunt<sup>8</sup>.

Ze względu na profesję ojca, który zajmował się zarządzaniem ogrodów, w młodości często zmieniał miejsce zamieszkania i uczył się w szkołach w Krośnie, Przemyślu i Tarnopolu. Później, również w Krośnie uczył się malarstwa. Wykonał wtedy kilka interesujących dzieł m.in. w kościele w Rymanowie fresk przedstawiający pożar tego miasta, a na ścianach dworu we Wróbliku Królewskim

[...] widoki lasów, gór, jezior, urwisk skalnych, wodospadów, rozwalin zamków i drzew wpróchniałych z rozmaitymi około nich ziołami.<sup>9</sup>

W latach 1837–1838 pracował w znanym lwowskim zakładzie litograficznym Piotra Pillera, wykonując m.in. litografie do znanego dzieła historyka Żegoty Paulego (1814–1895), poświęconego zabytkom Małopolski, *Starożytności galicyjskie*. Później współpracował z różnymi wydawnictwami m.in. z czasopismami „Lwówianin” (1840–1841) i z leszczyńskim „Przyjacielem Ludu” (1842–1844), zasilając je swoimi rysunkami lub tekstami o tematyce historycznej i ludoznawczej dotyczącymi terenu Małopolski. Przez pewien czas Stęczyński otrzymywał pomoc od znanego mecenasa sztuki Józefa Gwalberta Pawlikowskiego (1793–1852)<sup>10</sup>, który

<sup>7</sup> W piśmiennictwie podawanych jest kilka innych dat urodzenia Stęczyńskiego, ale są one błędne, zob.: W. W. Wiśniewski, *Z życia...*, (w druku).

<sup>8</sup> Więcej na ten temat zob.: W. W. Wiśniewski, *Z życia...*

<sup>9</sup> M. Opalek, *Litografia lwowska 1822–1860*, Wrocław–Kraków 1958, s. 78.

<sup>10</sup> M. Tyrowicz, *Pawlikowski Józef Gwalbert*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 25, Wrocław [etc.] 1980, s. 434–437.



[...] widząc w Stęczyńskim piękne serce i zapal niepospolity, otworzywszy mu w Medyce swoją świątynię sztuk pięknych, wspierał go materialnie [...] <sup>11</sup>, przy organizowaniu wędrowek, najpewniej do końca swojego życia. W 1845 roku Stęczyński odbył wielką pieszą podróż przez całe Karpaty i tereny dzisiejszej Słowacji, Rumunii, Węgier, Słowenii, Chorwacji oraz Włoch. W latach 1846–1852 współpracował z lwowskimi księgarzami i wydawcami najpierw z Kajetanem Jabłońskim (1815–1896), a później Marcinem Jabłońskim (1801–ok. 1875), wydając u nich szereg pozycji, w tym wspomniane *Okolice Galicji*. W następnych latach miał się różnych zajęć, m.in. pracował jako leśnik koło Jasła. W roku 1859 osiadł w Krakowie, sprowadzony tu przez księgarza Walerego Wielogłowskiego (1805–1865), w którego firmie był zatrudniony do roku 1861 i u którego w 1860 roku wydał swoje drugie słynne, i do dziś niezwykle często wykorzystywane dzieło, poemat *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*. Później pracował w różnych krakowskich instytucjach, wydając przy tym kilka dalszych książek oraz litografie z rycinami, a na starość pozostał bez środków do życia. W związku z tym życzliwe mu osoby, od roku 1876 do co najmniej roku 1885, organizowały na jego rzecz różne publiczne składki, unikatowe pod względem skali (finansowego wsparcia udzielili mu wtedy m.in. Karol Estreicher, Józef Ignacy Kraszewski, Jan Matejko, Józef Majer). Otrzymywał też, od roku 1882, corocznie z Sejmu galicyjskiego specjalną subwencję (zapomogę) <sup>12</sup>, a w ostatnim okresie życia również mieszkanie od miasta Krakowa. Zmarł też w tym w mieście 7 sierpnia 1890 roku <sup>13</sup> i pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

### O napadzie w roku 1846 na Stęczyńskiego w dotychczasowym piśmiennictwie

Przed 160 laty, przez część terenów Małopolski przetoczyły się wydarzenia znane pod nazwą rabacji galicyjskiej, ze względu na charakter określane też mianem rzezi galicyjskiej. Trwały od 19 lutego do połowy marca 1846 roku i swoim zasięgiem objęły 6 obwodów zachodniej Galicji. Uzbrojone grupy chłopów atakowały i lupili głównie szlacheckie dwory. Największe rozmiary rabacja przybrała w obwodzie tarnowskim, gdzie zniszczonych zostało około 90% dworów. Ogółem chłopci rozgromili wtedy około 470 dworów, mordując przy tym w sposób niezwykle okrutny („mego dziadka piłą rżnęli” – mówił Pan Młody w *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego) około 1 000 ludzi, głównie ziemian i oficjalistów dworskich, a wieleset innych często ciężko poranili i aresztowali.

---

<sup>11</sup> A. E. K o z m i a n, *Wiadomość o autorze*, [w:] B. Z. S t ę c z y ń s k i, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach skreślone piórem i rylcem*, Kraków 1860, s. [X].

<sup>12</sup> Więcej o tych akcjach pomocy, zob. W. W. W i ś n i e w s k i, *Z ostatnich...*, s. 251–272.

<sup>13</sup> Data 8 sierpnia 1890 r., podawana powszechnie w piśmiennictwie jako dzień śmierci Stęczyńskiego, jest błędną, zob. więcej na ten temat: W. W. W i ś n i e w s k i, *Z życia...*

Wśród poszkodowanych był też Stęczyński. Jak wspomniano, fakty z jego życia w dotychczasowym piśmiennictwie w większości przedstawiano błędnie. Także ów napad na niego w 1846 roku, i sam przegląd tego, jak to wydarzenie prezentowano w piśmiennictwie na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat jest bardzo ciekawy. Pokazuje bowiem, jak te same fakty, niekiedy na podstawie tego samego źródła, są przez różnych autorów prezentowane w sposób odmienny i do jakich zniekształceń może doprowadzić „inwencja twórcza” autora. Poniżej omawiamy ważniejsze z publikacji poświęconych Stęczyńskiemu, w których ten temat był poruszony. Dodajmy od razu, że trzy pierwsze z omówionych prac korzystały z autobiografii Stęczyńskiego, a na nich opierali się pozostali autorzy.

W roku 1949 Franciszek Pajęczkowski, przy okazji wydania poematu *Śląsk Stęczyńskiego*, we wstępie do niego napisał:

W czasie wypadków 1846 r. został Stęczyński – o dziwna ironio losu – on, podkreślający zawsze swą przyjaźń dla ludu, w czasie wędrówek szukający raczej schronienia w chatach wiejskich niż pałacach szlacheckich, pobity i przywieziony do Tarnowa, skąd dopiero po parumiesięcznym więzieniu i przesłuchaniach wyszedł na wolność.<sup>14</sup>

Choć Pajęczkowski korzystał, za pośrednictwem notatek Mieczysława Opalka, z rękopisu Stęczyńskiego, w którym bardzo dokładnie opisane są te wydarzenia, to nie podał żadnych bliższych szczegółów o okolicznościach napadu, czy odniesionych obrażeniach, ani nawet nie określił miejsca, gdzie się to zdarzyło. Za to, chyba już zgodnie z wymogami epoki, przypisał Stęczyńskiemu, wbrew jego własnym relacjom, preferowanie chałup wiejskich w przeciwieństwie do dworów i miłość do ludu, której tenże nie głosił (w takim, w każdym razie, pojęciu jak występuje u Pajęczkowskiego). Stęczyński w rzeczywistości bowiem nocleg przeważnie znajdował w karczmach, gdzie „mu skromnie a nawet obrzydliwie posilić się lub nocować wypadało”, a kontakty z chłopami nie były tak sielskie, jak to próbuje przedstawić Pajęczkowski:

[...] często odmawiano mu [tam nawet] chwilowego, w czasie letnim nocnego pod dachem chałupy lub stodoły odpoczynku, chociaż był zmęczony i zziębnięty – musiał szukać schronienia pod drzewem lub mostem, z daleka od ludzi!<sup>15</sup>

Wydaje się też, że w niezgodzie z prawdą, Pajęczkowski napisał, że

[...] przygoda jego [Stęczyńskiego] nie skończyła się na pobiciu tylko i więzieniu, gdyż w czasie tych zajęć stracił wiele ze swych prac. Spośród paru tysięcy rysunków ocalało bardzo mało.<sup>16</sup>

Bardzo mało prawdopodobne jest, by Stęczyński wędrował miesiącami pieszo przez góry z tak wielką liczbą rysunków i to będących plonem podróży odbywanych na przestrzeni

---

<sup>14</sup> F. P a j ę c z k o w s k i, *Wstęp*, [w:] *Bogusz Z. Stęczyński, Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach*, Wrocław 1949, s. XI.

<sup>15</sup> W. S. [Władysław Sabowski], *Bogusz Zygmunt Stęczyński i jego prace*, Kraków 1878, s. 2 (o prawdziwym autorstwie tej pozycji, często przypisywanej błędnie w wielu publikacjach, bibliografiach i katalogach Władysławowi Serdyńskiemu, zob. W. W. W i ś n i e w s k i, *Z ostatnich...*, s. 256–260).

<sup>16</sup> F. P a j ę c z k o w s k i, op. cit., s. XI.

kilku wcześniejszych lat. Pominąwszy sens zabierania z sobą na takie eskapady całego, bezcennego przecież dla autora dorobku twórczego i narażania go na zniszczenie lub utratę oraz kwestię, jak by takie rysunki wyglądały po latach wędrówek, w czasie których w dodatku nierzadko musiały przecież spotykać rysownika także deszcze, to wydaje się to mało realne. Znając przeciętną wielkość jego prac, można szacować, że taki ładunek ważyłby dobrze ponad 20 kg, a przecież rysownik musiał z sobą nosić jeszcze jakieś ubranie na zmianę, pled do ochrony przed deszczem oraz do spania (wszak nierzadko nocował na świeżym powietrzu), jakieś naczynie i żywność przynajmniej na kilka dni. Z tego co można wnioskować na podstawie innych źródeł Stęczyński miał z sobą wtedy przede wszystkim ryciny do wspomnianego poematu *Tatry* i je utracił przy okazji napadu. Inne rysunki, w tym efekty owej wielkiej wędrówki przez Karpaty nad Adriatyk w 1845 roku (poza tatrzańskimi), znajdowały się w tym czasie prawdopodobnie we Lwowie, gdzie Stęczyński miał wówczas zapewne jakąś bazę, jako że do tego właśnie miasta powrócił po owej podróży i tam też skierował później swoje kroki po wyjściu z więzienia w 1846 roku.

Jeszcze bardziej po macoszemu potraktował wydarzenia 1846 roku Mieczysław Opalek, choć to on najlepiej znał ich opis, bo, bodaj jako pierwszy, studiował poświęcony im rękopis Stęczyńskiego (i zrobił z niego wypisy). Prezentując w 1958 roku sylwetkę tego rysownika napisał tylko enigmatycznie (zapewne też dostosowując się do ducha epoki, zgodnie z którym rabacja była „słusznym” ruchem antyfeudalnym) i zarazem nieco na wyrost jak chodzi o skalę zniszczeń, że Stęczyński po kilku wielkich podróżach, które przyniosły obfity plon rysunkowy, w „wypadkach politycznych, jakie «z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej», rozszalały niedługo, utracił wiele z tego dorobku”<sup>17</sup>.

Niewiele więcej o tym co się przydarzyło Stęczyńskiemu w 1846 roku dowiadujemy się z następnej ważnej publikacji o nim. Jest to o tyle dziwne, że jest ona poświęcona owemu rękopisowi, który głównie (albo przynajmniej w bardzo znacznej części) mówi właśnie o tych wydarzeniach, co podkreślone jest nawet w jego tytule *Pamiętnik historyczny, głównie odnoszący się do roku 1846 i pobytu w Krakowie do 1880 r.* Wacław Olszewicz omawiając w 1963 roku zawartość tej autobiografii Stęczyńskiego, napisał jedynie (bez jakiegokolwiek konkretnego), iż Stęczyński tam „opisuje obszernie rok 1846, lutową rebelię, uwięzienie”. Z dalszej części tego omówienia dowiadujemy się jeszcze, że po wędrówce 1845 roku Stęczyński opisał Tatry w 24 pieśniach i

[...] wyrysował je na tablicach «barwą naprowadzonych i cieniowanych». Wypadki 1846 roku przeszkodziły wówczas wydaniu utworu. Chłopi porwali rękopis, nabył go następnie nauczyciel rysunków w Krakowie, Gąsiorowski, u którego rękopis uległ zniszczeniu w czasie wielkiego pożaru miasta Krakowa w 1850 r.<sup>18</sup>

---

<sup>17</sup> M. O p a ł e k, op. cit., s. 78.

<sup>18</sup> W. O l s z e w i c z, *O nieznannej autobiografii B.Z. Stęczyńskiego*, „Wierchy”. R. 32: 1963 (wyd. 1964), s. 225.

Kolejna większa publikacja poświęcona Stęczyńskiemu, z roku 1981, pokazuje jak niektórzy „twórczo” modyfikują i wzbogacają, zdawałoby się tak jednoznaczne (i skromne) informacje, jak te zawarte w powyższym cytacie. Otóż Aleksy Siemionow, w oparciu o ten materiał, napisał wówczas, że w czasie rabacji

Stęczyński, człowiek biedny jak mysz kościelna, został przez pijanych chłopów gdzieś na drodze doszczętnie obrabowany i ciężko pobity, utracił wszystkie swoje notatki i rysunki z wcześniejszych licznych podróży po Galicji (przedsięwziętych od 1835 r.), jak również z ostatniej podróży obejmującej kilka krajów. Przepadł też wówczas jego poemat *Tatry*, który podobno jednak [sic!] przez chłopów nie został całkowicie zniszczony, jak inne materiały [sic!], lecz trafił do Krakowa, gdzie podczas wielkiego pożaru w 1850 r. spłonął.<sup>19</sup>

Pominąwszy kwestię nieuzasadnionego w żaden sposób poddawania w wątpliwość faktu, że poemat *Tatry* przetrwał jednak ten napad, a uległ zniszczeniu dopiero kilka lat później, jak i tego, na co już zwracano wcześniej uwagę, że niezrozumiale jest dlaczego Stęczyński miałby brać z sobą w wędrowkę owe wszystkie rysunki z kilku lat, jak i notatki, zaskakują stwierdzenia, że napad miał miejsce „gdzieś na drodze” i że rysownik był „biedny jak mysz kościelna”. Żadne ze źródeł nie tylko nie potwierdza, ale nawet nie sugeruje, że Stęczyński był wówczas aż tak biedny. Wręcz przeciwnie, wynika z nich, że dysponował on wówczas pewnym majątkiem, skoro np. w roku 1845 mógł – z czego nawet się cieszył, jak pisał w 1878 roku, znający go osobiście, Władysław Sabowski – „o własnym koszcie zwiedzić tyle krajów”<sup>20</sup> (dotarł wtedy do Włoch), a rok później, częściowo w oparciu o własny kapitał, przystąpić do wydawania wspomnianych *Okolic Galicji*.

Osobny rozdział stanowią publikacje autorstwa Jacka Kolbuszewskiego. Pisał on o Stęczyńskim wielokrotnie i zmieniał treść podawanych informacji, choć w tym okresie nie powiększyła się znana mu baza źródłowa. I tak w 1985 roku, napisał, komentując zamilowanie Stęczyńskiego do przyrody, że

[...] owe wędrowki nie zawsze tak idyllicznie przebiegały. W roku 1846 Stęczyński został napadnięty w okolicach Tarnowa przez chłopów, poturbowany i pobity, niemal cudem uniknął śmierci, ale rysunki jego i już gotowa pierwsza wersja poematu *Tatry* uległy zniszczeniu. Te jednak przykre doświadczenia w Stęczyńskim nie zabiły «potrzeby wędrowania».<sup>21</sup>

Warto tu od razu zauważyć, że (pominąwszy błędność informacji o zniszczeniu wówczas dzieł Stęczyńskiego) z tekstu Kolbuszewskiego wynika, iż Stęczyński – co jest oczywistym błędem – padł wtedy ofiarą zwykłego napadu rabunkowego w trakcie wędrowki. Zwróćmy uwagę, że Kolbuszewski nie tylko nie łączył wówczas tego napadu na Stęczyńskiego

<sup>19</sup> A. Siemionow, *Antoni Schneider i Bogusz Stęczyński, dwaj wybitni krajoznawcy XIX wieku*, „Ziemia”, 1981, s. 244–245.

<sup>20</sup> W. S. [Władysław Sabowski], op. cit., s. 2.

<sup>21</sup> J. Kolbuszewski, *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze i kulturze polskiej*, Katowice 1985, s. 112.

z rabacją, ale też nie wiedział o jego późniejszym kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu. W 1997 roku Kolbuszewski we wstępie do wznowienia poematu *Tatry* Stęczyńskiego wydarzenie to połączył już z rabacją, ale nadal bez wiedzy o więziennej kontynuacji. Napisał, że

[...] w czasie słynnej rabacji galicyjskiej w 1846 r. Stęczyński został napadnięty przez chłopów w okolicach Tarnowa. Życie uratował, ale został poturbowany i ciężko pobity, najboleśniej zaś dla niego stratą było to, że całkowitemu wówczas zniszczeniu uległa pierwsza wersja już gotowego jego poematu tatrzańskiego.

Słusznie przy tym zauważył, że gdyby ten poemat mógł się „wtedy ukazać drukiem, byłby oryginalnym dziełem pionierskim”. Następnie dodał, powielając owo mocno dyskusyjne przekonanie Pajaczkowskiego o miłości Stęczyńskiego do ludu, że jak chodzi o ten napad to

[...] była w tym jakaś tragiczna ironia czy raczej prawdziwa niesprawiedliwość losu, że prawdziwy przyjaciel ludu przez ów lud potraktowany został tak okropnie.<sup>22</sup>

Natomiast w ostatniej swojej publikacji z 2005, na ten temat Jacek Kolbuszewski dokonał dalszej modyfikacji w tym zakresie. Informując, że Stęczyński w czasie różnych wędrówek wykonał około 4 000 rysunków, stwierdził błędnie, co już wcześniej wyjaśniano, że

[...] większa ich część uległa zniszczeniu w czasie rabacji galicyjskiej w 1846 r., w czasie której został gdzieś w okolicach Jasła ciężko pobity przez chłopów i przez kilka miesięcy przebywał w więzieniu w Tarnowie.<sup>23</sup>

Dodał tu też nowy błąd – mylne określenie miejsca, gdzie doszło do napadu na Stęczyńskiego, i to bez podania źródła informacji o takiej lokalizacji.

Jednak najbardziej „twórczo” informacje podane we wcześniejszej literaturze potraktował Krzysztof R. Mazurski, który w 1997 roku stwierdził, że Stęczyński wędrował po kraju i

[...] nie przeszkodziły mu w tym przykre i dotkliwie niekiedy przygody na trakcie. Tak, oto przykładowo, w 1846 r. napadli go chłopci pod Tarnowem nie tylko bijąc wędrowca, ale co gorsza, w ciemnocie swojej niszcząc rysunki i ostateczną [sic!] wersję poematu *Tatry*.<sup>24</sup>

I do tego, w zasadzie, ograniczały się wszystkie informacje na temat losów Stęczyńskiego w czasie rabacji galicyjskiej, jakie były prezentowane w piśmiennictwie ostatnich kilkadziesiąt lat. Nie podawano w nim (poza dwoma wyjątkami o czym niżej), gdzie doszło do tego napadu, ani też jaki miał on przebieg. Nie był on nam znany, gdyż zawierają go tylko rękopiśmienne źródła autorstwa Stęczyńskiego, dotąd niepublikowane.

---

<sup>22</sup> J. Kolbuszewski, *Bogusz Zygmunt Stęczyński i jego Tatry*, [w:] Bogusz Zygmunt Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Wrocław 1997, s. 171.

<sup>23</sup> J. Kolbuszewski, *Kilka uwag o Boguszu Zygmuncie Stęczyńskim i tatrzańskich relacji w jego zapomnianym rękopisie – Ziewonii, „Wierchy”*. R. 70: 2004 (wyd. 2005), s. 46.

<sup>24</sup> K. R. Mazurski, *Bogusz Zygmunt Stęczyński i jego niespełnione marzenia, „Szkice Legnickie”*. T. 19: 1989, s. 53.

Jednym z nich jest rękopis *Śpiewak od Wawelu czyli głosy 19go wieku z 1878 r.*, który przez kilkadziesiąt lat znajdował się w wielkiej kolekcji Henryka Bednarskiego ze Lwowa, i w końcu lat 80. XX wieku trafił do obiegu antykwarycznego<sup>25</sup>. Znajdujemy w nim szereg wiadomości wzbogacających naszą wiedzę o Stęczyńskim, m.in. o tym co spotkało go w owym pamiętnym roku 1846.

### Miejsce napadu – Stróże nad Dunajcem

Zimą 1845/1846 rok Stęczyński spędzał, wraz ze swoim ojcem, ogrodnikiem Wojciechem Stęczyńskim, we wsi Stróże nad Dunajcem. Przebywał tam prawdopodobnie w dworze Dunajewskich i możliwe, że wówczas jego ojciec urządzał tam ogród dworski, jako że tym się on właśnie zajmował. Sam Maciej Bogusz Stęczyński do Stróży przybył późną jesienią 1845 roku ze Lwowa. Tu w Stróżach, jak to sam określił „zimował” i prawdopodobnie dopracowywał swój wspomniany już wcześniej poemat *Tatry* oraz ilustracje do niego. Należy tu od razu wyjaśnić, gdyż – jak już wspomniano – położenie miejscowości w której Stęczyński został zaatakowany w czasie rabacji, było dotąd przedstawiane w różny sposób, i to bardzo ogólnikowo (bez nazwy miejscowości), albo wręcz błędnie, że bezsprzecznie chodzi o wieś Stróże nad Dunajcem koło Zakliczyna. Wskazuje na to nie tylko odległość jaką pokonał Stęczyński po „aresztowaniu” przez chłopów, jako że wtedy go „cztery mile ze Stróżów do Tarnowa wieziono” (czyli około 30 km), a wspomniane Stróże położone są – w linii prostej – około 25 km na południowy-zachód od Tarnowa, ale przede wszystkim jego własna relacja z tych wydarzeń, w której jednoznacznie podaje, iż było to we wsi o tej nazwie znajdującej się „między Czchowem a Melsztynem, nad brzegami bystrego Dunajca”. Tak więc sugestia wyrażona przez Ryszarda Kruka w 1997 roku, iż w rachubę może wchodzić miejscowość Stróże położona koło Grybowa<sup>26</sup>, nie jest trafna, także dlatego, że te Stróże nad Białą leżą niemal dwukrotnie dalej od Tarnowa, niż Stróże znajdujące się koło Zakliczyna. Pewne zamieszanie co do miejsca w którym pobito Stęczyńskiego wprowadził dodatkowo jego nekrolog zamieszczony na łamach „Czasu” w 1890 roku, gdyż jest tam mowa, że napad ten miał miejsce w „Jasielskiem”, co jednak jest ewidentną pomyłką, jako że w ówczesnym Jasielskiem – jak można łatwo się przekonać przeglądając hasła *Stróža* i *Stróże*, w normatywnym w tym względzie *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* – nie było miejscowości o takiej nazwie<sup>27</sup>. Dodajmy też jeszcze, że taką samą błędną lokalizację, iż było to „gdzieś w okolicach Jasła”, podał ostatnio, jak wspomniano już

<sup>25</sup> O losach tej kolekcji i okolicznościach jej rozproszenia zob. W. W. Wiśniewski, *O „Polskiej Najadzie” Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego z nieznannej kolekcji jego rękopisów*, „Wierchy”. R. 68: 2002 (wyd. 2003), s. 219–220; idem, *Z ostatnich...*, s. 315.

<sup>26</sup> R. Kruk, *Stęczyński w Muszynie*, „Almanach Muszyny”, 1997, s. 81.

<sup>27</sup> Zob. hasła: *Stróža* i *Stróże*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. XI, Warszawa 1890, s. 410–411 i 412–413.

wcześniej, również Jacek Kolbuszewski<sup>28</sup>, choć przy takim usytuowaniu miejscowości całkiem niezrozumiałe byłoby przewożenie przez chłopów zaaresztowanego Stęczyńskiego do odległego Tarnowa, a nie do pobliskiego Jasła, w którym wówczas też znajdowali się przecież przedstawiciele władz austriackich, którym więźnia można było przekazać za nagrodą.

### **Przebieg napadu**

I właśnie w tych Stróżach nad Dunajcem doszło do napadu na Stęczyńskiego. Tak oto po latach opisał on wydarzenia pamiętne dla siebie, w których nie tylko nieomal nie stracił wówczas życia, ale i później odczuwał dotkliwie jego reperkusje, we wzmiankowanym powyżej utworze *Śpiewak od Wawelu czyli głosy 19<sup>go</sup> wieku* z 1878 roku, jak dotąd niepublikowanym. Warto przytoczyć fragment tych wspomnień, gdyż dzięki tej relacji Stęczyńskiego możemy zobaczyć jak wyglądały wydarzenia rabacji galicyjskiej w oczach jej ofiary, której udało się przeżyć, mimo odniesionych obrażeń i warunków w jakich przez wiele godzin przebywała:

Zostałem od wzburzonych i z obcych włości pijano [!] w jedną gromadę, jak czarna chmura zgromadzonych wieśniaków na tajemne rozkazy straszego Jakóba Szeli, zagrodnika ze wsi Smarzowy pod Pilzнем, a który był w porozumieniu ze starostą (Kreishauptmann) panem Breindl w Tarnowie (jak potem wieść powszechnie głosiła) niespodziewanie i niewinnie (jak się później Sąd przekonał) wcześniej z rana napadnięty, zбитy, w głowę, piersi, ręce i nogi okropnie pokaleczony, z łóżka wydarty i tylko w koszuli do wozu wrzucony, za ręce w tył do drabinek przywiązany i łańcuchem gwałtownie, wraz z moim Ojcem Wojciechem słynnym ze sztuki pięknego zakładania Ogrodów Flory i Pomony, już 72 lat życia liczącym, a jeszcze czerstwym i silnym, nielitościwie ściśniony tak, że się ledwie zioobra w boku nie połamały, bez czapki i boso cztery mile na 19-sto stopniowym mrozie i wiatrze [!] wieziony, a wszędzie po drodze bity, przed karczmannami zatrzymywany, od chłopstwa otaczany i rozmaicie krzywdzony; nawet od ciemnych, na poły zbydlęconych mieszczanów obrzydliwego Wojnicza i [...] żydów wyśmiewany: «ny, to wiezą Polakes, buntownicy! szelmy!, potrzeba im było tego! a bijcie, a nuże tam!» itp. Krwią zamarznąłą i co chwila rozmiażdżaną, usta i oczy zaslonione mając nowemi potokami krwi ciepłej i znowu na mrozie lodowaciałej, już ledwie żywy do Tarnowa odwieziony byłem – i to jakoś szczęśliwie, bo inni chłopci w przytomności [obecności] żydów arendarzy, wołali na naszych co nas wioząc, siedzieli przy nas uzbrojeni widłami żelaznymi i cepami dla obrony naszej, ale się i im dostało dosyć ciężkich razów od krzyzących: «a cóż! to żywych odstawiacie, to pięć ryńskich, a tam zatłuczonych pon Starosta po dziesięć placi!» – Słyszając to we trzech miejscach przy karczmannach, co się w głębi mego serca działo, zostawiam domysłom szan.[ownych] czytelników. Po cudownem prawie, mistrzowską sztuką lekarza p. Hryniewicza [ze szpitala Kamieniobrodzkiego, jak napisał Sabowski

---

<sup>28</sup> J. Kolbuszewski, *Kilka uwag...*, s. 46.

we wspomnianej wyżej broszurze] odzyskaniu zdrowia, a potem po długim wysiedzeniu w ciemnym, niedaleko Klasztoru oo. Bernardynów więzieniu, pełnym zabijających wyziewów i wilgoci i pleśni szkaradnej, która wpiła się głęboko w ciało tak skatowane, i o bardzo lichem pożywieniu, zupełnie wynędzniałem.

Na szczęście, po półrocznym więzieniu, i po kilkukrotnych apelacjach w sądzie, jak relacjonuje Stęczyński: „uznany wcale za niewinnego, na wolność wypuszczony zostałem”<sup>29</sup>.

O wydarzeniach 1846 roku Stęczyński wspominał też jeszcze później, gdyż odczuwał wtedy bardzo silnie skutki odniesionych wówczas obrażeń i późniejszego pobytu w więzieniu. Tak o tym pisał w wierszowanym utworze, również pochodzącym ze wspomnianej kolekcji i pozostającym w rękopisie, *Do Szanownych Panów Polaków i Polek Modlitwa Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego*:

I przyciskają mnie bole Z ubiegłej przeszłości Gdy wrzały chłopskie swawole W szalonej dzikości.	Głowa była skałeczona, Aż do głębokości; Plecy i pierś potłuczona, Nawet w nogach kości!
Jakób Szela ze Smarzowy, Z wrogami pobratan: Pozawracał chłopom głowy, Dowodząc jak szatan	Doktor Hryniewicz w Tarnowie, Skoro się dowiedział Kto jestem, żem stracił zdrowie, Rzewliwie zabiedzia!
Wszędzie palił i rabował Wolności używał Tak źle: że szlachtę mordował, I kraj krwią zalewał!	I dołożył starań tyle, Że życie niktące, Co śmierć chciała wziąć w swą chwilę, Jeszcze się ciągnące!!! [...]
Więc i mnie się tam dostało Takie traktowanie; Czuję jak to mnie bolało, Boleć nie przestanie!	Teraz wszystkie te zdarzenia Mnie się odzywają; I pomnażają cierpienia I ruch utrudniają. [...]
Gromada wściekłego ludu Zbiła mnie okrutnie; I żyję na dowód cudu, Ale żyję smutnie.	Wilgotne powietrza odmiany, Sprawiają boleści, Bo reumatyzm – wypędzany – Głęboko się mieści <sup>30</sup> .

<sup>29</sup> B. Z. Stęczyński, *Śpiewak od Wawelu czyli głosy 19go wieku podслуchal i powtórzył...*, Kraków 1878, s. 7–10 (rękopis, kopia w zbiorach autora).

<sup>30</sup> B. Z. Stęczyński, *Do Szanownych...*, s. 20–22.



## Skutki rabacji dla Stęczyńskiego i dziejów opisanie Karpat

Obok wspomnianych uszczerbków na zdrowiu, w czasie rabacji Stęczyński poniósł też (a wraz z nim i kultura polska) znaczną stratę twórczą. Jak już wspomniano w czasie tych wydarzeń chłopci zrabowali mu rękopis ukończonego, a wysoko przez niego cenionego, poematu *Tatry* oraz zbiór przygotowanych do niego rycin. Choć jak się kilka lat później Stęczyński dowiedział, rękopis ów i ryciny ocalały wtedy, to nabył je nauczyciel rysunków z Krakowa i autor już ich nie odzyskał, a kilka lat później, w 1850 roku uległy one zagładzie w czasie wielkiego pożaru Krakowa.

Można z całą pewnością stwierdzić, że gdyby *Tatry* ukazały się, nie tak jak to miało miejsce w 1860 roku, ale jeszcze w 1846 roku, to dalsze życie Stęczyńskiego i zapewne też dzieje poznania Tatr potoczyłyby się inaczej. Ten poemat wydany w 1846 roku byłby w istocie bowiem dziełem prekursorskim, pierwszym (pomijając dzieło *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski* Stanisława Staszica z 1815 roku) polskim utworem poświęconym Tatom! A ponieważ ta pierwsza niezachowana wersja tego utworu była pisana w praktyce chyba na bieżąco i wykańczana tuż po wielkiej wędrowce autora przez Tatry, zapewne była też lepsza w formie i treści (zarówno od strony językowej jak i informacyjnej) oraz bogatsza w wiadomości, niż wersja nam znana, napisana znacznie później. Podobnie też wykonane wtedy rysunki do *Tatr* mogły być znacznie lepsze, niż te nam znane, był to bowiem czas, kiedy Stęczyński wykonywał litografie kredką, a te wyglądają całkiem inaczej niż owe litografie ryte na kamieniu, które ilustrują wydany poemat. A w dodatku zostały one wykonane po niemal 10 latach (1859 i 1860) od jego wizyty w Tatrach w czasie której sporządził rysunki będące ich podstawą<sup>31</sup>.

Jak już wspomniano, po wyjściu z więzienia, Stęczyński powrócił jesienią 1846 roku do Lwowa. Potrzebował środków do życia. Ponieważ nie miał już wtedy gotowego dzieła z którym, jak wiemy skądinąd, wiązał wielkie nadzieje na poprawę sytuacji finansowej, wszedł w porozumienie z Kajetanem Jabłońskim, znanym już wówczas lwowskim księgarzem i nakładcą, czyli wydawcą, który podjął się (a może i sam zaproponował) wydawanie innego, nie wykonanego jeszcze dzieła, *Okolic Galicji*. A ze względów finansowych (potrzebne były mniejsze środki do zainwestowania) i organizacyjnych (łatwiej przygotowywać dzieło na bieżąco, fragmentami, niż jedno duże), najlepiej było publikować je zeszytami. Niewykluczone jest, iż właśnie wydarzenia roku 1846 miały też wpływ na rozpoczęcie wydawania tego albumu, wykorzystywanego do dziś jako źródło informacji i cenionego, bo często unikatowego materiału ikonograficznego dla niektórych rejonów Małopolski.

---

<sup>31</sup> Zob. B. Z. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu...*, Kraków 1860, s. [18], 160, [10] + [80] s. tabl. z ryc. Więcej o tym utworze zob. W. W. Wiśniewski, *Z życia...*, (w druku).

## Ważniejsza literatura

- Kolbuszewski J., *Bogusz Zygmunt Stęczyński i jego Tatry*, [w:] B.Z. Stęczyński, *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Wrocław 1997, s. 161–180
- Kolbuszewski J., *Kilka uwag o Boguszu Zygmuncie Stęczyńskim i tatrzańskej relacji w jego zapomnianym rękopisie – Ziewonii*, „Wierchy”. R. 70: 2004 (wyd. 2005), s. 39–60
- Kolbuszewski J., *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze i kulturze polskiej*, Katowice 1985
- Kruk R., *Stęczyński w Muszynie*, „Almanach Muszyny”, 1997, s. 80–86
- Mazurski K.R., *Bogusz Zygmunt Stęczyński i jego niespełnione marzenia*, „Szkice Legnickie”. T. 19: 1989, s. 52–62
- Olszewicz W., *O nieznannej autobiografii B.Z. Stęczyńskiego*, „Wierchy”. R. 32: 1963 (wyd. 1964), s. 222–226
- Opalek M., *Litografia lwowska 1822–1860*, Wrocław–Kraków 1958
- Pajączkowski F., *Wstęp*, [w:] B.Z. Stęczyński, *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach*, Wrocław 1949
- W.S. [Sabowski Władysław], *Bogusz Zygmunt Stęczyński i jego prace*, Kraków 1878
- Siemionow A., *Antoni Schneider i Bogusz Stęczyński, dwaj wybitni krajoznawcy XIX wieku*, „Ziemia”, 1981, s. 234–249
- Stęczyński B.Z., *Do Szanownych Panów Polaków i Polek Modlitwa Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego*, Kraków 1883 (rękopis)
- Stęczyński M.B., *Okolice Galicji*, Lwów 1847
- Stęczyński B.Z., *Śpiewak od Wawelu czyli głosy 19<sup>go</sup> wieku*, Kraków 1878 (rękopis)
- Stęczyński B.Z., *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*, Wrocław 1997
- Stróża i Stróże*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. XI, Warszawa 1890, s. 410–411 i 412–413
- Wiśniewski W.W., *Maciej Bogusz Stęczyński (1814–1890). Pierwszy miłośnik Tatr, Beskidów i Sudetów. Życie i twórczość*, Kraków 2006
- Wiśniewski W.W., *O „Polskiej Najadzie” Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego z nieznannej kolekcji jego rękopisów*, „Wierchy”. R. 68: 2002 (wyd. 2003), s. 217–220
- Wiśniewski W.W., *Z ostatnich lat życia Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”. R. 50: 2005, s. 251–272
- Wiśniewski W.W., *Z życia Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego i dziejów jego poematu Tatry. Na marginesie jego nieznanego listu (ze zbiorów Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk) w sprawie wydania poematu już w 1853 r.*, „Krakowski Rocznik Archiwalny”. T. 12: 2006 (w druku)

ANDRZEJ PANKOWICZ

## MAŁOPOLSKIE WSPÓLNOTY LOKALNE W OKRESIE STAROPOLSKIM

Powstanie wspólnot lokalnych jako dobrowolnych, tworzonych z mocy prawa związków ludzi wolnych zamieszkujących określone terytorium wiązać należy w Polsce z kolonizacją na prawie niemieckim. Mamy tu do czynienia z recepcją już ukształtowanych wzorów europejskich. W warunkach polskich nabrała ona cech trwałości tylko w odniesieniu do miast. Tworzone w XIII i XIV wieku wspólnoty wiejskie zbyt szybko utraciły swą podmiotowość wynikającą z aktów lokacyjnych, podlegając systematycznemu ograniczaniu nadanych im swobód. Wraz z rozwojem gospodarki folwarcznej chłopska ziemia traci atrybuty własności niższego rzędu, stając się obiektem ograniczonego użytkowania przez chłopą jako poddanego. Utrata tak charakterystycznej dla prawa czynszowego samodzielności gospodarczej pociągała za sobą ograniczenie swobód osobistych. Sprzyjało temu ukształtowanie się systemu dominialnego w dobrach prywatnych, oddającego w ręce właściciela stanowienie prawa w zakresie ustroju wewnętrznego wsi, powinności chłopskich, oraz sądownictwa, zwłaszcza w sprawach karnych<sup>1</sup>. Podobne tendencje choć nieco słabiej zarysowane daje się zaobserwować w dobrach królewskich.

Z naszego punktu widzenia miasta przedlokacyjne nie były wspólnotami lokalnymi ani w sensie prawnym, ani w świadomościowym. Były to ośrodki życia gospodarczego powiązane z organizacją grodową i ukształtowane na prawie rodzimym. Społeczeństwo je zamieszkujące stanowiło jednolitą grupę w sensie uprawianych zawodów i formacji kulturowej, ale nie posiadało praw umożliwiających samodecydowanie o sobie. Pod tym względem miasta przedlokacyjne nie różniły się od okolicznych wsi, zwłaszcza, że podstawowym źródłem utrzymania rodziny nadal pozostawało rolnictwo. W pobliżu grodów i miejsc targowych osiedlali się ludzie wolni obok, ludności zależnej i niewolników. Tylko ci pierwsi utrzymujący się zazwyczaj wyłącznie z handlu lub wysoko wyspecjalizowanego rzemiosła uchodzić mogą za protoplastów mieszczaństwa<sup>2</sup>. Zarysowująca

---

<sup>1</sup> *Historia państwa i prawa Polski*, pod red. J. Bardacha. T. II, Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Od połowy XV wieku do roku 1795*, Warszawa 1966, s. 47–48 i 53.

<sup>2</sup> K. Buczek, *Targi i miasta na prawie polskim. Okres średniowieczny*, „Prace Komisji Nauk Historycznych PAN, Oddział w Krakowie”, Wrocław [etc.], 1964, nr 11, s. 111–112; M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław [etc.] 1986, s. 24–27, 33 i 43–44.

się świadomość odrębności kulturowej i norm etyczno-moralnych obowiązujących w życiu zawodowym, wsparta doświadczeniem zdobytym w kontaktach i podróżach sprzyjała dążeniom emancypacyjnym, wyrazem których będzie dążenie już istniejących ośrodków do uzyskania praw miejskich.

Lokacje zapewniały, albo upodmiotowienie już istniejącej społeczności, albo stwarzały ramy prawne do jej powstania. W historiografii polskiej postrzegane są trzy podstawowe czynniki leżące u podstaw tego procesu: kształtowanie się w osadach zbiorowości ludzkiej wyraźnie wyodrębnionej z całości społeczeństwa i zdolnej do wspólnych działań w obronie swych interesów, powstanie gospodarki towarowo-pieniężnej sprzyjającej emancypacji mieszczaństwa, oraz charakterystyczne zmiany w sposobie gospodarowania przestrzenią. Nie umniejszając w niczym znaczenia czynnika gospodarczego, zwrócić należy uwagę na zjawisko kształtowania się wraz z lokacją w pełni upodmiotowionej wspólnoty wyposażonej w instrumenty prawne pozwalające na samorządne decydowanie o własnym losie. Wspólnota taka zwana na zachodzie komuną mimo woli zbiorowej nie mogła powstać samoistnie. Rola organizatora przypadła zasadzcy, który w wypadku pomyślanej lokacji miasta mógł stać się dziedzicznym wójtem. Lokacja była kluczem do upodmiotowienia lokalnej społeczności. Miasta uzyskiwały własną administrację i sądownictwo. Mieszczanie otrzymywali na własność dziedziczne parcele wytyczone według planu, oraz we wspólne władanie gminy pola uprawne, łąki, a także odcinki rzek lub zbiorniki wodne z prawem gospodarowania. W rękach zasadzcy skoncentrowana była natomiast cała infrastruktura miejska obejmująca kramy i warsztaty rzemieślnicze, młyny, karczmy, folusze i szereg innych urządzeń i zakładów przemysłowych<sup>3</sup>.

Wójt zwany też sołtysem skupiał w sobie uprawnienia wynikające z pozycji urzędnika reprezentującego właściciela miasta a równocześnie reprezentanta samorządu miejskiego. Wobec braku głębszej znajomości prawa niemieckiego przez pozostałe strony kontraktu tj. mieszczan i właściciela miasta wójt stawał się arbitrem a po części interpretatorem ustalającym wykładnię prawa. Sądy sprawowane przez niego wraz z obieralnymi ławnikami sprzyjały umacnianiu się wewnątrz wspólnoty dążeń do uzyskania poprzez samorząd pełnej podmiotowości. Było to bardzo istotne zwłaszcza w pierwszym okresie, gdy jeszcze nie była wykształcona w pełni instytucja rady miejskiej<sup>4</sup>.

Wspólnota (*communitas*) składająca się na organizm miejski miała podmiotowość prawną. Tym samym narodziła się w Polsce XIII wieku nowa jakość, wspólnoty ludzkie wyemancypowane dzięki immunitetowi sądowemu, formie własności ziemi i samorządowi w stosunku do pozostałych form życia publicznego. W miarę umacniania się idei

<sup>3</sup> M. Bogucka, H. Samsonowicz, op. cit., s.45, 51–52.

<sup>4</sup> A. Vetulani, *Geneza statutu wareckiego o wykupie sołectw*, [w:] „Kwartalnik Historyczny”, 1969, nr 3, s. 557; K. Maleczyński, *Najstarsze targi w Polsce i stosunek ich do miast przed kolonizacją na prawie niemieckim*, Lwów 1926, s.165; A. Rutkowska-Płachcińska, *Gmina miejska w początkach XIII w. w Polsce*, [w:] *Wieki średnie. Prace ofiarowane T. Manteufflowi*, Warszawa 1962, s.144; M. Bogucka, H. Samsonowicz, op. cit., s. 54.

samorządności w miastach, obok wójta i ławy pojawi się instytucja rady miejskiej, początkowo o kompetencjach doradczych. Jej cechą charakterystyczną była czystość formy jako reprezentacji społeczności miejskiej, nie uwikłanej w zależności od czynników zewnętrznych. Powolny, trwający w wielu miastach do końca średniowiecza proces kształtowania kompetencji rady prowadził do znacznych różnic regionalnych, a nawet lokalnych. W większości małych i średnich miast małopolskich pierwsze ślady działania rad odnoszą się do wieku XVI a nawet XVII. W miastach królewskich wpływ na jej kształt posiadali starostowie, a w prywatnych – właściciele. Wybory rajców i ławników odbywały się co roku. Władzę w mieście sprawował zarząd miejski, na który składali się rajcy, ławnicy i cechmistrze<sup>5</sup>.

Wspólnota miejska stanowiła jednolity organizm zarówno w sensie terytorialnym jak i administracyjno-prawnym. Przyznawane w lokacjach znaczne obszary rolne i leśne zapewnić miały formującemu się miastu samowystarczalność w zakresie żywienia, budulca i opału. Grunty rolne stanowiły wspólną własność, ale zdarzało się, że były podobnie jak działki dzielone między osadników. Uposażenie w role i lasy odróżniało tworzone miasta od przedlokacyjnych osad targowych. Ogrody, role, łąki, pastwiska i lasy stanowiły co najmniej połowę obszaru lokacyjnego. Utrzymanie w faktycznym władaniu obszaru nadanego w lokacji zależało przede wszystkim od aktywności miejscowej wspólnoty lokalnej. Ciężkowice zdołały utrzymać tylko 40 spośród 150 łanów, a Nowy Targ niecałe 29<sup>6</sup>.

Bardzo istotną rolę w funkcjonowaniu miasta odgrywał jego wewnętrzny podział strukturalny w tej części, która dzielona była między osadników. Obok działki otrzymywali oni ogród zapewniający zaopatrzenie rodziny w warzywa, owoce, zioła a nawet wino. Niekiedy wprowadzano niepodzielność działki mieszkalnej i ogrodu, wprowadzając zakaz sprzedaży jednej bez drugiej<sup>7</sup>. Układ rynku i ulic przyrynkowych zakreślał zarówno mieszkańcom stałym jak i przybyszom obszar na którym koncentrowało się życie wspólnoty w sensie publicznym. Lokacje miast Małopolski południowo-zachodniej wykazują bardzo liczne podobieństwa na co wielokrotnie zwracano uwagę w licznych studiach historycznych i architektonicznych. Wszystkie najistotniejsze wątki odnaleźć możemy śledząc rozwój przestrzenny i gospodarczy Wolbromia w okresie staropolskim.

Teren, na którym powstanie w XIV wieku miasto Wolbrom, historycznie i geograficznie stanowi część Małopolski Zachodniej. Przynależność do ziemi krakowskiej, a następnie województwa krakowskiego wiązała Wolbrom z siecią osadniczą miast królewskich i prywatnych, rozciągającą się od Olkusza po Biecz. Rejon ten do początku

---

<sup>5</sup> J. B i e n i a r z ó w n a, *Proces ograniczania autonomii miast małopolskich w pierwszej połowie XVI w.*, „Małopolskie Studia Historyczne”. R. VI: 1964, s. 66; S. C y n a r s k i, *Z dziejów miasta Grybowa od XVI do końca XVIII wieku*, [w:] *Grybów. Studia z dziejów miasta i regionu*, pod. red. D. Q u i r i n i - P o p ł a w s k i e j, Kraków 1992, t. 1, s. 149.

<sup>6</sup> A. B e r d e c k a, *Lokacje i zagospodarowanie miast królewskich w Małopolsce za Kazimierza Wielkiego 1333–1370*, Wrocław 1982, s.44–45 i 49.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 50–51

XIV wieku znajdował się poza zasięgiem planów kolonizacyjnych. Dopiero wraz z odrodzeniem Królestwa Polskiego Jura Krakowsko-Częstochowska nabiera znaczenia z punktu widzenia wojskowego. Ukształtowanie terenu i nadgraniczne położenie stwarzają tu bardzo dogodne warunki dla zbudowania systemu warownego. Budowie zamków i fortalicji towarzyszyła zazwyczaj planowa akcja osadnicza obejmująca lokacje miast i wsi. Teren na którym dziś znajduje się Wolbrom do początków XIV wieku był pozbawiony osad i pokryty lasami, których pozostałością po dzień dzisiejszy jest Czarny Las. Znaczący wpływ na powstanie Wolbromia mogło mieć też wytyczenie traktu handlowego łączącego Olkusz z Miechowem, źródłowo potwierdzonego w 1327 roku. Drugi znany z późniejszych źródeł szlak łączący Kraków przez Skalę i Lelów z Wielkopolską powstał zapewne już po lokacji Wolbromia<sup>8</sup>.

Zarówno lokacja miasta Wolbromia jak i wcześniejsze lokacje wsi Dłużec, Lgota i Łobzów z lat 1311–1323 były typowym osadnictwem na surowym korzeniu. Cała akcja spoczywała w rękach dwóch braci przyrodnych Wolframa i Hilarego uszlachconych mieszczan krakowskich, którzy w 1311 roku otrzymali jako zasadzcy Dłużca prawo wyrębu lasów i sprowadzania osadników. Szesnaście lat później już za Władysława Łokietka kolejny przywilej nadał braciom las na którym wyrósł Wolbrom. Formował się w ten sposób w dotychczasowej pustce kompleks osadniczy tworzony przez wspomniane już trzy wsie i miasto, pozostające w tych samych rękach. Wszystkie trzy wsie uzyskały jednolity układ typu łąnowo-leśnego. Znaczna powierzchnia i sposób kształtowania osad wskazują, że od początku zakładano utworzenie w nich parafii<sup>9</sup>.

Dokument z 25 lipca 1327 roku ma formę ogólnego zezwolenia na kolonizację opisanych w nim lasów aż do granic istniejących już wsi Pilica, Udórz, Szeszelniki, Podlesice, Wierchowisko i Gołaczewy. Tworzone na tym terenie osady miały się cieszyć dwudziestoletnią wolnością. Akt ten nie może być utożsamiany z lokacją Wolbromia. Miasto musiało powstać w następnym dziesięcioleciu zapewne już za panowania Kazimierza Wielkiego. Pierwsze zachowane wzmianki o istnieniu miasta Wolbromia (civitatis Wolwrami) odnajdujemy w spisach świętopietrza z lat 1349–1356 mówiących o 1 grzywnie dochodu rocznego. Wskazuje to na istnienie w pełni wykształconego pod względem urbanistycznym ośrodka miejskiego o ustabilizowanej gospodarce i społeczności lokalnej. Oparte o świętopietrze dane z połowy XIV wieku mówią o 1470 mieszkańcach. Jeżeli nawet uznać te dane za zawyżone to Wolbrom i tak w krótkim czasie zajął poczesne miejsce wśród miast małopolskich. Pozycję tę potwierdza fakt wymienienia w dokumencie z 1356 roku ustanawiającym sąd wyższy prawa magdeburskiego na zamku krakowskim wójta

<sup>8</sup> B. Wyrozum ska, *Drogi w ziemi krakowskiej do końca XVI wieku*, „Prace Komisji Nauk Historycznych PAN”, 1977, nr 41, s. 58 i 87; F. K ir y k, *Zarys dziejów osadnictwa*, [w:] *Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego*, pod red. F. K ir y k a i R. K o ł o d z i e j c z y k a, Warszawa –Kraków 1978, t. I, s.43–46; J. W i ś n i e w s k i, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków, i pamiątek w Olkuskim*, Marjówka Opoczyńska 1933, s. 521.

<sup>9</sup> F. K ir y k, op. cit., t. I, s. 59, 63–64, 81, 397; *Monumenta Poloniae Vaticana*, (dalej MPV) t. II, Kraków 1913, s. 322.

Wolbromia w gronie ławników. Argumentem może też być fakt użycia przez króla słowa *civitas* miast wcześniejszego *civitatis*<sup>10</sup>.

Tak charakterystyczne dla średniowiecza założenia urbanistyczne zostały zmodyfikowane przez fakt istnienia traktu handlowego i bliskości terenów bagiennych. Centrum miasta stanowił regularny czworoboczny rynek o bokach liczących po 75 metrów. Wybiegające z niego symetrycznie ulice poprzecinane przecznicami tworzyły szachownicę. Powierzchnię powstałego miasta szacuje się na 2/3 łana. Byłaby to wielkość typowa dla większości lokacji małopolskich XIV a nawet XV wieku. Najwyższym punktem zlokalizowanego na łagodnym wzniesieniu miasta był położony w najbliższym sąsiedztwie rynku Kościół parafialny z cmentarzem przykościelnym<sup>11</sup>.

Zaginienie przywileju lokacyjnego nie pozwala na pełny opis ustroju miasta i uposażeń z tym związanych. W zachowanym dokumencie z 1378 roku znajdujemy częściowe potwierdzenie wykształcenia się w mieście pełnej struktury samorządu w postaci ławy miejskiej z wójtem na czele i rady miejskiej z burmistrzem. Posiada też miasto w pełni poświadczoną wspomnianym dokumentem szkołę parafialną. Pierwotnego uposażenia wójtostwa nie znamy. Możemy jedynie zrekonstruować je na podstawie późniejszego przywileju Kazimierza Jagiellończyka. Wójtostwo obejmowało 4 łany roli, Czarny Las, oraz czynsze z piątego łanu, a także czynsze i dochody z łaźni, młynów, karczem, sadzawek rybnych, jatek chlebowych, sukienniczych i szewskich. Osobnym źródłem dochodów były opłaty sądowe<sup>12</sup>.

Miejscem centralnym w którym koncentrowało się życie publiczne był kwartał śródrzykowy. Nic nie wiadomo na temat pierwotnego położenia a nawet samego istnienia ratusza. Pierwsza wzmianka w formie zezwolenia na budowę pochodzi dopiero z 1563 roku. Nie byłby to przypadek odosobniony. Wspólnoty miejskie podejmowały trud budowania siedziby władz dopiero wtedy gdy pozwalała na to sytuacja gospodarcza, a zwłaszcza stan kasy miejskiej. Świadczy to również o ostatecznym ukształtowaniu się ławy i rady w Wolbromiu. Do tego czasu obrady toczyć się mogły w domu należącym do wójta. Ratusz koncentrował wszystkie ważne dla miasta funkcje. W klasycznej formie obejmował następujące pomieszczenia: salę obrad, kancelarię, archiwum, skarbiec, arsenał

---

<sup>10</sup> F. K i r y k, *Wolbrom*, [w:] *Dzieje...*, op. cit., t. I, s. 397–398; S. K u r a ś, *Zbiór dokumentów małopolskich*, Wrocław 1962, t. I, poz. 24 i Wrocław 1975, t. VIII, poz. nr 2529; MPV, t. II, s. 220 i 230.

<sup>11</sup> A. C y g n a r o w s k i, M. K a s p r z y k, B. K r a s n o w o l s k i, *Wolbrom (województwo katowickie). Studium historyczno-urbanistyczne opracowane na zlecenie Urzędu Miasta i Gminy w Wolbromiu*, PKZ Oddział w Krakowie, Kraków 1987–1988, t. I, s. 79 i 82–83; F. K i r y k, *Wolbrom*, [w:] *Dzieje...*, op. cit., t. I, s. 399.

<sup>12</sup> F. K i r y k, *Wolbrom*, [w:] *Dzieje...*, op. cit., t. I, s. 398–399 i 401; *Zbiór dokumentów katedry i diecezji krakowskiej*, wyd. S. K u r a ś, Lublin 1965, t. I, nr 72; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, Wrocław 1985, cz. I, z. 3, w oprac. J. L e b e r s c h e k, Z. L e s z c z y Ń s k a - S k r ę t o w a, F. S i k o r a; *Matricularium Regni Poloniae Summaria* [dalej MRPS], wyd. T. W i e r z b o w s k i, Warszawa 1905, t. I, s. 275.

broni oraz karcer. Opierając się na przywileju wójtowskim z 1456 roku i wcześniejszej informacji z 1413 mówiącej o jatce rzeźniczej możemy sądzić, że miasto posiadało podstawowe urządzenia targowe pomieszczone najczęściej w ratuszu i wokół niego<sup>13</sup>.

Lokowane w tym czasie miasta uwzględniały w planie urbanistycznym budowę umocnień obronnych. Jeżeli nawet plany takie istniały, to w stosunku do Wolbromia nie zostały zrealizowane. Brak terenowych badań archeologicznych nie pozwala na wykluczenie istnienia umocnień drewniano-ziemnych odnotowanych w związku z innymi miastami ziemi krakowskiej. Jedynie naturalne położenie miasta na cyplu otoczonym przez wody potoków i bagna stwarzało pewien stopień bezpieczeństwa. Nic nie da się również powiedzieć na temat pierwotnego kościoła parafialnego. Dotychczasowe wyniki badań wskazują, że początki świątyni murowanej należy wiązać dopiero z przełomem XV i XVI wieku. Integralną częścią tworzonego miasta były ogrody, pola uprawne i lasy. Działki ogrodowe powstały wzdłuż drogi prowadzącej do Lgoty i Dłużca. W zachodniej części miasta zlokalizowano również łąki, natomiast po wschodniej pola uprawne<sup>14</sup>.

Należałoby jeszcze ustalić położenie uposażenia kościelnego i wójtowskiego. Najprawdopodobniej jeszcze przed 1355 rokiem nastąpiło połączenie sąsiadujących ze sobą parafii w Łobzowie i Wolbromiu. To by tłumaczyło dość nietypowe położenie roli plebańskiej na pograniczu obu miejscowości. Fakt lokowania wsi i miasta przez te same osoby doprowadził do połączenia uposażenia soleckiego i wójtowskiego w jedno gospodarstwo. Być może identyczne z obszarem przynależnym później do starostwa niegrodzowego w Wolbromiu. Potrzeby budowlane zabezpieczał Czarny Las<sup>15</sup>.

Wzorem wielu innych wójtostwo wolbromskie uległo rozdrobnieniu, by dopiero staraniem Szafranców po 1478 roku stać się jednym organizmem gospodarczym. Podział wójtostwa prowadził nie tylko do sporów między współwłaścicielami, lecz również z młodą społecznością miejską. W 1418 roku dochodzi do sporu o bezprawne wycinanie lasu stanowiącego zabezpieczenie potrzeb budowlanych Wolbromia. Pamiętać przy tym musimy że drewniana zabudowa łatwo ulegała zniszczeniu na skutek cyklicznie powtarzających się pożarów, nie mówiąc o naprawach bieżących infrastruktury miejskiej<sup>16</sup>.

---

<sup>13</sup> F. K i r y k, *Wolbrom*, [w:] *Dzieje...*, op. cit., t. I, s. 401; *Słownik historyczno-geograficzny...*, s. 560; MRPS, t. I, s. 275; A. B e r d e c k a, op. cit., s. 135–136.

<sup>14</sup> Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie [dalej AKM w Krakowie], *Acta Visitationis* [dalej AV], Cap. 65 k. 60 i 330–331, *Wizytacja biskupa Jerzego Radziwiłła w 1595 roku, Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. I: *Województwo krakowskie*, pod red. J. S z a b ł o w s k i e g o, *Powiat olkuski*, oprac. K. K u t r z e b i a n k a, Warszawa 1953, s. 418; M. K o r n e c k i, *Zabytki sztuki regionu olkuskiego*, [w:] *Dzieje...*, op. cit., t. II, s. 483; A. C y g n a r o w s k i [et al.], op. cit., t. I, s. 86.

<sup>15</sup> A. C y g n a r o w s k i [et al.], op. cit., t. I, s. 78–79 i 87–88.

<sup>16</sup> F. K i r y k, *Wolbrom*, [w:] *Dzieje...*, op. cit., t. I, s. 399–400; zob. też W. T r z e b i Ń s k i, A. B o r k i e w i c z, *Podziały administracyjne Królestwa Polskiego w okresie 1815–1918. Zarys historyczny. Dokumentacja geograficzna*, z. 4.



Społeczeństwo wolbromskie okresu polokacyjnego nie odbiegało zapewne swą strukturą od innych miast małopolskich XIV–XV wieku. Spora część mieszczaństwa była pochodzenia niemieckiego lub czeskiego, pozostała polskiego. W zachowanym dokumencie z roku 1378 występują rajcy; Peszko Brid, Swach, Niclos Lorinczonis i Jakub Głód. Liczba ludności nie ulega w tym czasie większym zmianom. Jak zatem wytłumaczyć wspomniany już fakt zamieszkiwania Wolbromia przez blisko półtora tysiąca osób, gdy w następnych stuleciach z trudem przekraczać będzie pół tysiąca. Korekta zawiera się w specyficznej formie parafii wolbromskiej obejmującej poza samym miastem sąsiednie wsie. Uwzględniając wielkość parafii obejmującej obszar ok. 37 km<sup>2</sup> i sieć osadniczą na tym terenie, ludność samego miasta w XIV i XV wieku szacować możemy na 400–500 osób<sup>17</sup>.

Miasto z samej swej istoty miało charakter kupiecko-rzemieślniczy, lecz w odróżnieniu od wielu innych mniejszych miast spełniało funkcje daleko wykraczające poza rynek lokalny. Decydowało o tym posiadanie przy przecięciu ważnych szlaków handlowych łączących Małopolskę z Wielkopolską i Śląskiem. Przywilej Władysława Jagielly z 1400 roku przyznawał miastu zwolnienie z opłaty ceł i targowego w ziemi krakowskiej oraz nakazywał kupcom poruszającym się po szlakach łączących Kraków z Wielkopolską i Śląskiem przejazd przez Wolbrom. Przymus drożny obejmował wówczas sześć miast Jury: Częstochowę, Lelów, Pilicę, Żarnowiec, Wolbrom i Skalę<sup>18</sup>.

Po wielkim pożarze niszczącym całkowicie miasto potwierdza jego prawa Kazimierz Jagiellończyk. Przywilej z 1485 roku potwierdzał postanowienia aktu lokującego miasto na prawie niemieckim i nadawał nowe przywileje. Największym wydarzeniem gospodarczym miał być odtąd trzydniowy jarmark organizowany na Świętą Katarzynę. Cotygodniowe targi odbywały się w czwartki. Wolbrom posiadał w tym czasie prawo propinacji trunków, tworzenia cechów rzemieślniczych, oraz szereg zwolnień podatkowych. Obejmowały one zwolnienia z opłat takich jak groblowe, mostowe, czy sergowe. Przyznano również miastu prawo pobierania soli z Żup Wielickich<sup>19</sup>. Istnieje prawdopodobieństwo, że szereg nadanych miastu uprawnień i zwolnień było powtórzeniem zapisów występujących we wcześniejszych aktach, jak np. w przywileju wystawionym przez tego samego króla po pożarze w 1456 roku.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa uznać możemy, że właśnie w tym czasie miasto mogło przekroczyć granice wytyczone przez lokację. W XVI i XVII wieku rozrastają się

---

<sup>17</sup> WAP Kielce, *Rząd Gubernialny Radomski* [dalej RGR], sygn. 688, *Kopia lustracji z 1660 roku zamieszczona w opisie historycznym miasta Wolbromia z lat 1818–1825*; F. K i r y k, *Wolbrom*, [w:] *Dzieje...*, op. cit., t. I, s. 399; T. Ł a d o g ó r s k i, *Studia nad zaludnieniem Polski XVI wieku*, Wrocław 1958, s. 195 i 203; *Lustracja województwa krakowskiego 1564*, wyd. J. M a l e c k i, Warszawa 1964, s. 45.

<sup>18</sup> *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki* (dalej SPPP), t. VIII, wyd. B. U l a n o w s k i, Kraków 1884–1886, dok. nr 356; *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. S. K u r a ś, t. VI, Wrocław 1974, s. 171–173; MRPS, t. IV, cz. III, sup. 409 i 1112; *Lustracja 1564*, op. cit., s. 46.

<sup>19</sup> WAP Kielce, RGR, sygn. 2957, *Opis historyczny i topograficzno-statystyczny Miasta Narodowego Wolbrom*; MRPS t. I, s. 275.

kolejno przedmieścia wolbromskie. Wszystkie wzięły nazwę od sąsiednich miejscowości położonych przy traktach handlowych. Niewątpliwie największe z nich Łobzów wyposażone zostało w szpital dla ubogich. Pierwsza wzmianka o szpitalu pochodzi z roku 1473. Wtedy też dowiadujemy się o jego uposażeniu na które złożyły się dary kościoła, osób prywatnych i miasta. Parafia św. Katarzyny przekazała łąkę i ogród przy młynie, a wójt sadzawkę zwaną Rudnik. Najistotniejszą część uposażenia stanowił jednak dar prywatny Doroty i Bernarda Chodzinów, którzy ofiarowali na ten cel dom z ogrodem i łąką. Pozostałe przedmieścia Pilickie, Ligota i nie nazwane przy trakcie miechowskim były znacznie mniejsze i nie posiadały odrębnych targowisk. Sieć osadnicza powstała w większości przypadków w drodze przekształcenia dawnych ogrodów wytyczonych przez plan lokacyjny<sup>20</sup>.

Rozwój przestrzenny był ściśle związany z kondycją gospodarczą miasta. W XVI wieku odnotowujemy istnienie dwóch folwarków: starościńskiego przy trakcie żarnowieckim i kościelnego zwanego wówczas Wymysłów. Dogodny dostęp do wartkich wód zapoczątkował rozwój młynarstwa. Lokalizowane nad Pokrzywnicą i przy stawie zwanym Rosochacz imiennie potwierdzone w lustracji z 1564 roku, być może tożsame są z młynami wójtowskimi wymienianymi w wcześniejszych dokumentach<sup>21</sup>.

Funkcja centrum rynku lokalnego skupionego na handlu płodami rolnymi, dobrami pozyskanymi z lasów oraz wyrobami rzemieślniczymi potwierdzona w XV-wiecznych przywilejach stawiała Wolbrom w dość licznym gronie średnich miast małopolskich. Udział w handlu dalekosiężnym nie znajduje potwierdzenia w źródłach. Należy raczej sądzić, że był on z racji komory celnej miejscem sprzedaży towarów przywożonych przez kupców korzystających ze wspomnianych już szlaków handlowych. W porównaniu z wiekiem XV dochody z cła wolbromskiego w następnych stuleciach spadają. Podobnie jak dla wielu innych miast Jury Krakowsko-Częstochowskiej szczególne znaczenie dla Wolbromia miał rynek krakowski. Przywożono do stolicy państwa głównie nabiał, miód, żelazo i smołę<sup>22</sup>.

Ważną rolę w życiu społeczności miejskiej odgrywało Bractwo Świętej Anny. Istnieje domniemanie, że powstać mogło ono w początkach XVI wieku. Pierwszy zachowany dokument wspominający o Bractwie wydany został w 1621 r. przez oo. Bernardynów z Warszawy. Widoczną opiekę nad stowarzyszeniem rozaczali kolejni starostowie wolbromscy. Stowarzyszenie kierowane przez duchownych skupiało wiele osób wpływowych w tym członków rady miejskiej. Dawało to Bractwu Św. Anny pozycję czynnika kształtującego poglądy i postawy mieszczan<sup>23</sup>.

<sup>20</sup> A. Cygnarowski [et al.], op. cit., t. I, s. 90–92; F. Kiryk, *Zarys... [w:] Dzieje..., op. cit., t. I, s. 97.*

<sup>21</sup> A. Cygnarowski [et al.], op. cit., t. I, s. 92–94; *Lustracja 1564*, op. cit.

<sup>22</sup> F. Kiryk, *Wolbrom*, [w:] *Dzieje..., op. cit., t. I, s. 401–402 i 405–406*; J. Małeck i, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963, s. 157, 177, 181 i 185.

<sup>23</sup> Ważnym świadectwem tej roli jest stanowiąca własność parafii wolbromskiej *Kronika Bractwa Świętej Anny*.

Pierwsze wzmianki o szkole przy parafii św. Katarzyny pochodzą co prawda z roku 1378, ale udokumentowana działalność datuje się dopiero na przelom XVI i XVII wieku. Posiada wówczas szkoła oddzielny i według opisu dobrze utrzymany budynek szkolny. Rektorzy szkoły często byli równocześnie organistami lub pisarzami miejskimi. Rektora, kantora i nauczyciela utrzymywało pospołu probostwo i władze miejskie. Program szkoły obejmował gramatykę i naukę śpiewu. Zajęcia prowadzono dwa razy w tygodniu, a liczba uczniów oscylowała wokół trzydziestu<sup>24</sup>.

Szpital i szkoła bardzo wiele zawdzięczały rodzinie Smoleńskich. Pierwsza fundacja uczyniona w 1632 roku wraz z braćmi przez księdza Szymona Smoleńskiego opiewała na kwotę 7 200 złp zapisanych na dobrach Sieciechowice. Pieniądze przeznaczone być miały na utrzymanie szkoły i jej kadry, pomoc dla biednych studentów, wyposażenie biednych panien z miasta oraz potrzeby szpitala. Te same cele przyświecały Adamowi Smoleńskiemu gdy trzy lata później zapisywał 5 000 florenów na dobrach Stradlice. Sumy każdorazowej pomocy były niebagatelne. Uczniowie otrzymywali bieliznę, odzież i obuwie. Pozostałe formy dotacji miały charakter pieniężny. Pierwsza fundacja Smoleńskich przewidywała również pomoc dla wólbromian studiujących w Akademii Krakowskiej przeznaczając 180 fl. na trzech wskazanych biednych studentów. Druga przyznawała każdemu dodatkowo po florenie tygodniowo na utrzymanie i 30 fl. rocznie na ubranie<sup>25</sup>.

Powstanie w 1638 roku z fundacji księdza Marcina Wólbroma domu i kościoła szpitalnego pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP pozwoliło rozwiązać problem ubogich i kalekich mieszczan pozbawionych na starość środków do życia. Liczbę pensjonariuszy ustalono na 12 osób. Kościół miał status parafii szpitalnej. Podstawą utrzymania, również w późniejszym czasie, były zapisy pieniężne i darowizny nieruchomości czynione przez mieszczan i duchowieństwo wywodzące się z Wólbromia<sup>26</sup>.

Kondycja społeczna i gospodarcza miasta ulega pogorszeniu w połowie XVII wieku. Wojny domowe i najazdy ościenne radykalnie zmniejszyły udział miast polskich w handlu dalekosiężnym, co odbiło się głównie na większych ośrodkach, których w skali całej Rzeczypospolitej było kilkanaście. Miastom średnim i małym w szczególny sposób zagroziła inwazja szwedzka. Zapoczątkowała ona systematyczny proces pauperyzacji ośrodków lokalnych i ponadlokalnych. Jedne i drugie przy kurczącym się rynku wewnętrznym, co spowodowane było ogólnym zubożeniem szlachty i duchowieństwa, a zwłaszcza stanu włościańskiego, zmuszone były prowadzić gospodarkę ściśle dostosowaną do potrzeb społeczności lokalnej. Stan głębokiej recesji utrzymywać się będzie bardzo długo i ustąpi dopiero po zakończeniu wielkiej wojny północnej.

---

<sup>24</sup> AKM w Krakowie, AV, Cap. 15, k. 61 [w:] *Wizytacja biskupa Radziwiłła z 1590 roku*, AV, Cap. 20, k. 75 [w:] *Wizytacja biskupa Maciejowskiego z 1602 roku*, J. Wiśniewski, *Miasto Wólbrom w Olkuskim*, Marjówka Opoczyńska 1934, s. 13 i 23–24.

<sup>25</sup> J. Wiśniewski, *Miasto...*, op. cit., s. 22–24.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 24–27; AKM w Krakowie, AV, Cap. 13, k. 9 [w:] *Wizytacja biskupa Malachowskiego z 1690 roku*.

Odzwierciedleniem tych zniszczeń może być lustracja z 1660 roku. Na 24 działkach budowlanych wokół rynku odnotowano istnienie 7 domów mieszkalnych. Miasto bardzo powoli odzyskuje równowagę i poczucie własnej tożsamości. Z drugiej połowy XVII wieku znane nam jest nazwisko jednego burmistrza, był nim Walenty Florian Barczewicz<sup>27</sup>. Z tym okresem wiążemy również początki osadnictwa żydowskiego w Wolbromiu. Należy domniemywać, że tak jak w wielu innych miastach dotkniętych najazdem szwedzkim sprowadzenie Żydów umożliwić miało zagospodarowanie powstałych na skutek wyludnienia pustek. Straty spowodowane pożarem podczas wojny musiały być znaczne skoro w 1661 roku Jan Kazimierz zwalnia mieszczan wolbromskich od płacenia wszelkich podatków na okres 4 lat. Gmina Żydowska w Wolbromiu powstawała stopniowo i niewątpliwie składała się w pierwszym okresie głównie z osób przybyłych z Olkusza. Przynajmniej do końca XVII wieku Żydzi wolbromscy stanowili przykahalek podległy kahałowi olkuskiemu. W tym czasie Wolbrom nie miał własnego kirkutu a zmarłych chowano w Olkuszu<sup>28</sup>.

Nowo osiedlana społeczność w znacznym stopniu przyczyniła się do stopniowej zmiany charakteru miasta. Pierwotnym centrum osadnictwa żydowskiego był północno-zachodni kwartał miasta. W dobie saskiej odnotowany został fakt zorganizowania szkoły talmudycznej pełniącej równocześnie przejściowo funkcję synagogi. Po 1736 roku za przyzwoleniem ówczesnego starosty Jana Dembińskiego oraz władz kościelnych założony zostaje kirkut. W połowie XVIII wieku w mieście odnotowanych zostaje 20 rodzin żydowskich. Najprawdopodobniej w latach 1747–1750 powstaje bóżnica, który to fakt wiązać należałoby z usamodzielnieniem się gminy. Przynosiła ona starostwu spore dochody: 1765 r. – 2 300 złp, w tym z tytułu protekcji starościńskiej 200 złp<sup>29</sup>.

Musiała być gmina wyjątkowo ekspansywną, a opieka starościńska i pośrednio królewska na tyle mocną, że w 1769 roku rada miejska Wolbromia podjęła uchwałę o uznaniu ich za współobywateli, dopuszczonych do propinacji miejskiej i handlu. Szybki rozwój kwartału żydowskiego doprowadza do zatarcia układu lokacyjnego w północno-zachodniej części miasta. Wzrasta tak typowe dla następnego stulecia chaotyczne zagęszczenie drewnianej zabudowy. W latach 80-tych XVIII wieku w 30 domach zamieszkiwało ok. 200 osób tj. blisko 1/4 ogółu mieszkańców Wolbromia. Względna siła ekonomiczna społeczności żydowskiej była przede wszystkim wyrazem słabości

<sup>27</sup> WAP, Kraków, Oddział na Wawelu, Archiwum Dembińskich z Przysuchej (dalej Wawel ADP), sygn. 12, *Wypis z księgi lustracji z 1660 roku zawierający opis starostwa wolbromskiego*; A. Par. w Wolbromiu, *Księga Bractwa Św. Anny*, J. Wiśniewski, *Miasto...*, op. cit., s. 27.

<sup>28</sup> J. Wiśniewski, *Dzieje miasta Olkusza, jego kościołów i pamiątek*, Marjówka Opoczyńska 1933, s. 12–21; *Encyklopedia Powszechna Orgelbranda*, Warszawa 1867, t. 27, s. 701.

<sup>29</sup> WAP Kielce, RGR, sygn. 688 zawiera *Kopię lustracji starostwa wolbromskiego z 1765 roku*; RGR, sygn. 2958 *Zbiór akt dotyczących zatargów między mieszczanami chrześcijańskimi i Żydami z lat 1765–1837*; AKM w Krakowie, AV, Cap. 32, *Wizytacja biskupa Załuskiego z 1747 roku*, k. 97–132; Wawel, ADP, sygn. 3 i 13; J. Wiśniewski, *Dzieje...*, op. cit., s. 12–22.

mieszczanństwa chrześcijańskiego. Świadczy o tym wyprzedaż na rzecz izraelitów domów przy rynku wymagających remontu<sup>30</sup>.

Jedynymi poważniejszymi inwestycjami w mieście była odbudowa obiektów sakralnych i użyteczności publicznej. Pierwszym odbudowanym obiektem był szpital wraz z kościołem przyszpitalnym ponownie konsekrowanym w 1671 roku. W roku 1692 zakończono podjęte jeszcze przed najazdem szwedzkim prace przy budowie nowego kościoła parafialnego i zespołu klasztorного Kanoników Regularnych Lateraneńskich. Budynek klasztorny posadowiony został na miejscu dawnej plebani. Ratusz odbudowano w nowym kształcie dopiero w 1731 roku. Zespół szpitalny w warunkach zubożenia mieszczanństwa łatwo popadał w ruinę o czym świadczy wzmianka o jego odbudowie około 1782 roku. Wzrasta natomiast własność starościńska w mieście. W połowie XVIII wieku w obręb folwarku włączone zostają ogrody na przedmieściu Lgockim. Starostowie nabywają też domy od zubożałych mieszczan w samym Wolbromiu. Sporą rolę w gospodarce starościńskiej odgrywają karczmy dzierżawione przez Żydów. Lustracja z 1789 roku wymienia dwie. Polityka prowadzona przez starostów wywoływała konflikty z mieszczanami kończące się nieraz w sądzie. Do bardziej znanych procesów należy sprawa z 1778 roku o grunt Kotliny i ogród zwany Osmędy, oraz o przywłaszczenie placów miejskich z 1787 roku. Pewną możliwość ingerencji w sprawy miejskie dawało również starostom każdorazowe zatwierdzanie składu rady miejskiej. Mieszczanie niechętnie to czynili o czym najlepiej świadczą upomnienia Augusta III Sasa<sup>31</sup>.

Niewiele do połowy XVIII wieku wiemy o funkcjonowaniu rady miejskiej. W miarę pełne składy pochodzą dopiero z doby stanisławowskiej. Rada wykazuje tendencję do stałego powiększania swego składu. O ile w 1769 roku składa się z burmistrza, jego zastępcy, 2 rajców, landwójta z 2 ławnikami i pisarza, to w 1785 roku liczba rajców wzrosła do 8, a ławników do 4. Jeszcze mniej da się powiedzieć o finansowych podstawach polityki komunalnej miasta. W 1793 roku dochody pochodziły wyłącznie z propinacji i wynosiły 203 złp. Inne jak opłaty płynące z ratusza, domów czy mostów dzierżawione były przez starostów. Z tych pieniędzy miasto opłacało urzędników w magistracie: pisarza, strażnika lasu miejskiego i woźnego. Po ich opłaceniu w kasie miejskiej na wszystkie inne potrzeby pozostawało 13 złp. Nic więc dziwnego, że na roboty komunalne np. naprawę mostów miasto było zmuszone ściągać nadzwyczajne opłaty. Las miejski zaspokajał potrzeby Wolbromia na budulec i drzewo opałowe. Lasy

---

<sup>30</sup> A. Cygnarowski [et al.], op. cit., s. 100–101; WAP Kielce, RGR, 688 i 2958, *Kopie uchwał Rady Miejskiej z 1769 roku*.

<sup>31</sup> AKM, Kraków, AV, Cap.13, *Wizytacja biskupa Malachowskiego z 1690 roku*, k. 8; AV, Cap. 32, *Wizytacja dekanatu przez biskupa Załuskiego w 1747 roku*, AV, Cap. 53, *Wizytacja biskupa Poniatowskiego z 1782 roku*, k. 1–23; Wawel ADP, sygn. 13; *Materiały do słownika historyczno-geograficznego województwa krakowskiego w dobie Sejmu Czteroletniego (1788–1792)*, pod red. W. Semkowicza, Wrocław 1960, z. 2, s. 333–334; *Lustracja województwa krakowskiego 1789 roku*, cz. I, wyd. A. Falniowska-Gradowska i I. Rychlikowa, Wrocław 1962, s. 232 i nast.

starościńskie dostępne były dla zbierających susz tylko jeden dzień w roku. Pozyskanie budulca warunkowane było specjalnym zezwoleniem<sup>32</sup>.

Bardzo mgliście przedstawia się dla okresu staropolskiego sprawa samorządu cechowego w mieście. Liczba rzemieślników wymieniana w źródłach XVI i XVII-wiecznych potwierdza pośrednio fakt istnienia bliżej nieznannej organizacji cechowej. Księga cechu kowalsko-ślusarsko-stolarsko-bednarskiego w zapisce z 1771 roku powołuje się na bliżej nie sprecyzowane prawa i artykuły przypisywane Władysławowi IV, którymi cech dotąd miałby się rządzić. Być może i inne cechy mają wcześniejszy rodowód, gdyż w drugiej połowie XVIII wieku wymienionych jest już pięć cechów. Handel u schyłku Rzeczypospolitej nie wychodził poza zaspokojenie podstawowych potrzeb ludności miejscowej i żadną miarą nie mógł stać się czynnikiem dynamizującym rozwój Wolbromia<sup>33</sup>.

Dużą wagę przywiązywano w Wolbromiu do kształcenia młodzieży mieszczańskiej. W XVIII wieku kierownicy szkoły parafialnej i osoby nauczające wywodzą się z samego miasta. W okresie Komisji Edukacji Narodowej nominacje otrzymują osoby młode. Mianowany kierownikiem szkoły w 1782 roku Kazimierz Poglódkiewicz miał zaledwie 24 lata. Nauczyciel utrzymywany był wspólnie przez fundację Smoleńskich (3/5) i kahał (2/5). O trosce miasta najlepiej świadczy fakt, że mimo tragicznego stanu kasy miejskiej wizytacja odnotowała posiadanie przez szkołę nowego budynku wystawionego sumptem miasta. W 1790 roku uczyło się w niej 42 uczniów, w tym 7 dziewcząt. Na równi ze szkołą kształceniem młodzieży zajmowały się cechy rzemieślnicze. O skali tego zjawiska wykraczającej poza potrzeby ściśle lokalne najlepiej świadczą zapisy w zachowanej i wspomnianej już księdze cechowej założonej w 1768 roku. Cech kowalsko-ślusarsko-stolarsko-bednarski skupiał przedstawicieli 15 różnych zawodów rzemieślniczych. W latach 1768–1795 przyjęto do nauki z zawodu 39 uczniów, 27 osób uzyskało papiery czeladnicze a 24 mistrzowskie<sup>34</sup>. Oświata stwarzała miastu szansę odzyskania pozycji ośrodka ponadlokalnego.

Przeгляд zjawisk składających się na rozwój przestrzenny Wolbromia od czasów lokacyjnych po upadek Rzeczypospolitej pozwala dostrzec pewne prawidłowości występujące również w przypadku innych miast małopolskich. Miasto wyrasta na surowym

<sup>32</sup> *Księga cechu kowalsko-ślusarsko-stolarsko-bednarskiego (1768–1914)*, obecnie w posiadaniu Cechu Rzemiosł Różnych w Wolbromiu; A. Par. w Wolbromiu, *Przywilej króla Stanisława Augusta dla kuźnierzy wolbromskich z 1786 roku*; WAP, Kielce, RGR, sygn. 688, *Uwierzelniona kopia dochodów i wydatków miasta Wolbromia w 1793 roku*; potwierdzają opisany obraz dane w dokumentach miejskich znajdujących się pod sygn. 2958; J. Wiśniewski, *Miasto...*, op. cit., s. 4–7.

<sup>33</sup> *Księga...*, op. cit.; A. Par. Wolbrom, *Przywilej...*, op. cit.; J. Wiśniewski, *Miasto...*, op. cit., s. 4–7.

<sup>34</sup> AKM, Kraków, AV, Cap. 15, k. 61; AV, Cap. 65, k. 330; AV, Cap. 20, k. 75; AV, Cap. 13, k. 8; AV, Cap. 53, k. 10–13; A. Par. Wolbrom, *Przywilej...*, op. cit.; T. M i z a, *Szkolnictwo parafialne w czasach Komisji Edukacji Narodowej*, Wrocław 1964, s. 199.

korzeniu, ale w ramach szerszego programu osadniczego. Z góry zostaje mu powierzona funkcja ośrodka ponadlokalnego. Ludność tworząca wspólnotę miejską cechuje silne poczucie więzów łączących ich z rodzinnym Wolbromiem. Widać to zwłaszcza wyraźnie w przypadku duchowieństwa i rodzin ustanawiających fundacje. Miasto z dużą łatwością odbudowuje się po pożarach zachowując dotychczasowy układ urbanistyczny. Rozwój przedmieść związany ze wzrostem populacji odbywa się kosztem przekwalifikowania gruntów przyznanych miastu jeszcze w akcie lokacyjnym. Również role i las zachowują do końca swoje pierwotne funkcje, stanowiąc istotny czynnik gospodarki miejskiej zarówno w wymiarze wspólnotowym jak i indywidualnym. Dynamika rozwoju zostaje zniszczona przez czynnik zewnętrzny jakim były wojny drugiej połowy XVII wieku, a zwłaszcza potop szwedzki. Odbudowa dokonuje się przynajmniej częściowo za sprawą żywołu obcego jakim była sprowadzana przez starostów ludność żydowska. Bardzo szybko staje się ona czynnikiem współdecydującym o losach miasta. Umocnieniu pozycji ekonomicznej towarzyszyć jednak musiała swoista asymilacja. Nie zostały wytyczone sztywne granice dzielnicy izraelskiej. Co więcej – w połowie XVIII wieku Żydzi otrzymują status współobywateli, a kahal nie zawaha sięłożyć na utrzymanie nauczyciela w szkole parafialnej. Rozwój w dobie stanisławowskiej rzemiosła i szkolnictwa zdawał się zapowiadać odzyskanie przez Wolbrom dawnej pozycji ośrodka ponadlokalnego. Znajdzie to w pełni potwierdzenie w czasach austriackich i Księstwa Warszawskiego. Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną niemal całkowita autonomia życia i rozwoju wspólnot takich jak Wolbrom w stosunku do całości dziejów politycznych państwa. Jedyne w odniesieniu do najbardziej zasadniczej periodyzacji związki takie można wykazać. Równocześnie mała ojczyzna wolbromska jest zespolona z dziejami narodu i państwa poprzez związki gospodarcze i uczestnictwo w kulturze.

Nieco w innej formie przebiegały opisane zjawiska w miastach prywatnych. Z wyjątkiem nielicznych miast rezydencyjnych będących swoistymi stolicami „państw” magnackich, miasta prywatne Małopolski południowo-zachodniej żyły w stanie swoistej izolacji. Było to wynikiem tylko po części słabości ekonomicznej zakładanych wspólnot i dążeń wielu właścicieli do wzmacniania kontroli nad miastem, co w praktyce równało się ograniczaniu wcześniej nadanych swobód. Wiele decyzji lokacyjnych, zwłaszcza gdy tworzone miasto miało być centrum gospodarczym klucza, zalały się wraz ze sprzedażą lub podziałem dóbr. Miasto stawało się lokalnym ośrodkiem wymiany handlowej i produkcji rzemieślniczej. Wobec braku w mieście rezydencji właściciela jedynym autorytetem i animatorem życia w mieście stawał się kościół. Parafia z reguły większa od samego miasta oddziaływała na swą społeczność nie tylko w wymiarze religijnym. Łagodziła animozje między miastem i otaczającymi je wsiami. Kształtowała zachowania i obyczaje w życiu publicznym. Najważniejszą jednak z tych funkcji było stwarzanie warunków dla rozwoju życia umysłowego. Przykładem takich właśnie działań w mało sprzyjających warunkach może być Brzesko nad Uszwicą.

Miasto dzisiejsze brzmienie swojej nazwy otrzymało dopiero w XVII wieku, zastępując wcześniejsze: Brzeg (XIV w.) i Brzezek (XVI w.) Brzesko powstało w XIV wieku, wraz z rozwojem klucza dóbr prywatnych należących do Leliwitów. Granice klucza obejmowały w okresie przed lokacją miasta: Pomianową, Brzezowiec, Jasień, Okocim i Porębę Spytkowską. Stan ten znajduje potwierdzenie w późniejszych dokumentach wystawionych przez królową Jadwigę i Władysława Jagiellę. Sama lokacja miasta,

pomyślanego jako centrum opisanego klucza, miała miejsce w 1385 roku<sup>35</sup>. Terytorium klucza w znacznym stopniu pokrywa się z późniejszymi strukturami powiatu brzeskiego.

Przy takim założeniu miasto przygotowywane było do spełniania równocześnie funkcji lokalnej (komunalnej) i ponadlokalnej – w odniesieniu do całości klucza. Obecnie być miało zapewne w handlu regionalnym Małopolski. Realizacja tych planów postępować musiała bardzo wolno, skoro jarmarki ustanowione zostały w roku 1472, a parafia erygowana pomiędzy rokiem 1470 a 1487, kiedy to nadane zostaje kościołowi istniejącemu od 1447 uposażenie. Zatem, dopiero u progu ery nowożytnej, Brzesko uzyskuje wszystkie atrybuty ośrodka miejskiego<sup>36</sup>.

Od tego też czasu jesteśmy w stanie określić przybliżoną liczbę mieszkańców miasta. Na podstawie poboru missaliów z 1529 roku wielkość wspólnoty oszacować można na 300–400 osób. Mimo pewnych wahań, zwłaszcza spowodowanych typowymi dla okresu staropolskiego klęskami żywiołowymi, oraz epidemiami i wojnami, miasto utrzymuje swój demograficzny stan posiadania do końca XVIII wieku. Potwierdzenie to znajdujemy w sporządzanych przez proboszczów informacjach o uczestnictwie parafian w spowiedzi wielkanocnej<sup>37</sup>.

Uformowane w opisany sposób miasto prywatne, było nie tylko organizmem gospodarczym, lecz w równym stopniu społecznym, a więc zaspokajającym również potrzeby duchowe. Życie umysłowe przejawiać się może w różnych postaciach. W zależności od epoki i opisywanego podmiotu istnieje cały szereg definicji tego pojęcia. Najwyższe stawiają znak równości między życiem umysłowym a działalnością wąskich elit intelektualnych, oddziaływujących na społeczeństwo przynajmniej w wymiarze regionalnym, bądź państwowym (ogólnonarodowym). W odniesieniu do wspólnot lokalnych, a zwłaszcza ich życia wewnętrznego, pojęcie to powinno obejmować wszystkie przejawy życia duchowego.

Niepowodzenie pierwotnych planów Leliwitów stworzenia w Brzesku centrum administracyjnego i gospodarczego rozległych dóbr, oraz coraz bardziej skomplikowane

<sup>35</sup> S. K u r a ś, *Zbiór dokumentów małopolskich 1257–1420*, t. I, Warszawa [etc.] 1962, s. 222–224; *Księgi podskarbińskie z czasów Stefana Batorego 1576–1586*, [w:] *Źródła dziejowe*, wyd. A. P a w i ń s k i, t. IX, Warszawa 1881, s. 164, 269 i 280; K. M a t y a s, *Ludowe nazwy miejscowe w powiecie brzeskim w Galicji*, „Lud”. R. III: 1897, s. 330; W. D w o r z a c e k, *Leliwici Tarnowscy. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego, wiek XIV–XV*, Warszawa 1971, s. 80 i 120.

<sup>36</sup> S. M a t e s z e w, *Zarys dziejów powiatu brzeskiego do roku 1772*, [w:] *Ziemia brzeska*, Kraków 1966, s. 24–25; *Rocznik diecezji tarnowskiej 1967*, s. 119 i 1972, s. 125; Archiwum Parafialne w Brzesku [dalej: A.Par. Brzesko], fasc. 117, nr 539/12; W. D w o r z a c e k, op. cit., s. 175; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. 1: *Województwo krakowskie*. Z. 3: *Powiat brzeski*, opr. J. E. D u t k i e w i c z, Warszawa 1951, s. 2.

<sup>37</sup> *Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej z roku 1529* (tzw. *Liber Retaxationum*), wyd. Z. L e s z c z y ń s k a - S k r ę t o w a, Wrocław 1968, s. 94; AKM Kraków, AV 1678, nr 23, s. 1007 i AV 1748, nr 47, s. 177.



od XVI wieku stosunki własnościowe w samym mieście, przyczyniły się do zogniskowania życia wokół parafii. Chociaż nie można wykluczyć pośredniego oddziaływania kolejnych właścicieli jako patronów miejscowego kościoła. Najistotniejszą cechą patronatu jako instytucji prawnej jest prawo osoby, której przyznano *ius patronatus*, przedstawiania biskupowi kandydata na urząd proboszcza. Na każdorazowym patronie spoczywało szereg obowiązków wynikających z samej istoty roli przez niego pełnionej. Nie wnikając w szczegóły do patrona należała piecza nad świątynią parafialną i wszystkimi obiektami sakralnymi, stanie na straży praw i przywilejów, oraz własności wchodzącej w skład beneficjum<sup>38</sup>. Nie wszystkim obowiązkom patroni zdolni byli sprostać, dotyczyło to zwłaszcza niezwykle kosztownych nakładów na restaurację kościoła.

*Ius patronatum* pozostawało w rękach panów na Melsztynie do początku XVI wieku. Sprawa komplikuje się w związku z pielgrzymką do Ziemi Świętej w roku 1512 kolejnego właściciela Brzeska Jana. Sprzedaje on teściowi swemu Pawłowi Czernemu klucz brzeski, z tym że nadal na majątku gospodarzy jego żona Agnieszka z Witowic. Cała transakcja dokonana w obrębie rodziny służyła zabezpieczeniu uzyskanej od teścia na wyprawę kwoty 4 000 złotych węgierskich, i zabezpieczenia interesów żony na wypadek jego śmierci. W rzeczywistości, wobec bezdzietności małżonków, włości te z czasem przejdą w ręce Czernych, stając się wspólną, z rzadka dzieloną między spadkobierców, własnością rodową. W rękach Czernych, bądź rodzin z nimi spokrewnionych, Brzesko pozostaje do połowy XVIII wieku, po czym następuje, trwający do końca istnienia Rzeczypospolitej, okres częstych zmian właścicieli i patronów. Byli wśród nich Drohojowscy, Gumienieccy, Łubieńscy i na koniec Łętowsky<sup>39</sup>. Każdorazowy patron był tą osobą, która, choć nie zawsze w sposób w pełni świadomy, decydowała o poziomie życia religijnego i umysłowego w mieście. Wyznaczając kandydata na proboszcza, wskazywano równocześnie potencjalnego sternika społeczności lokalnej. Zły, albo nieprzemyślany wybór, zwłaszcza osoby niewykształconej, lub o niskich kwalifikacjach moralnych, zniszczyć mógł bardzo wówczas delikatną tkankę aspiracji duchowych ówczesnego mieszczaństwa.

Patrząc z tego punktu widzenia, uznać należy Brzesko za miasto mogące się wykazać pewną liczbą kapłanów znakomicie przygotowanych do pełnienia tej roli. Ich pojawienie się wiązać możemy z efektami reformy trydenckiej. W 1636 roku probostwo obejmuje

---

<sup>38</sup> J. G. (Gautier), *Patronat*, [w:] *Podręczna encyklopedia kościelna*, Warszawa 1913, t. XXIX–XXX, s. 384; A. S. (Sotkiewicz), *Patronat*, [w:] *Encyklopedia kościelna*, Warszawa 1892, t. XVIII, s. 378–380; S. Ch. (Chodyński), *Patronat w Polsce*, ibidem, s. 393–397.

<sup>39</sup> W. D w o r z a c z e k, op. cit., s. 177–178; S. M a t e s z e w, op. cit., s. 25; L. Z a r e w i c z, *Lelewita Spicimir, kasztelan krakowski, praojciec Melsztyńskich i Tarnowskich (1312–1352)*, oraz *Monografia Melsztyna*, Kraków 1858; K. N i e s i e c k i, *Herbarz rycerstwa polskiego*, Lipsk 1839–1846, t. VI, s. 246; AKM Kraków, *Acta Episcopalis*, vol. 91, s. 324–325, *Acta Officialis*, vol. 105, s. 1065–1066 i vol. 115, s. 822–824; AV 1748, nr 74, s. 175; Archiwum Seminarium Duchownego w Tarnowie (dalej ASD Tarnów), M. J e d y n a k, *Przedrozbiorowe dzieje parafii Brzesko 1487–1772*, Tarnów 1973, s. 54–56.

teolog i pisarz religijny ks. Wojciech Waśniowski. Z okresem sprawowania przez niego posługi w Brzesku, wiązać możemy poświęcone Maryi i jej kultowi wiersze, wydane w drukarni Franciszka Cezarego w Krakowie w 1645 roku, oraz późniejszy o sześć lat traktat *Objaśnienia trudności Teologicznych zebrane z Doktorów SS. od Anzelma Świętego, a od niego z przydatkiem na język Polski przetłumaczone*. W 1667 roku probostwo przypada profesorowi Akademii Krakowskiej ks. Janowi Zdziewojskiemu. W epoce saskiej na uwagę zasługują postacie ks. Floriana Kasprowicza legitymującego się doktoratem z filozofii i ks. Jakuba Gutowicza, którego zasługą było odnowienie zniszczonej świątyni<sup>40</sup>.

Najpowszechniejszą formą pracy oświatowej były uroczystości religijne. Msze święte, nieszpory i inne formy modlitewnego skupienia, były okazją do przekazywania wiernym usystematyzowanej wiedzy, nie tylko o wartościach religijnych, lecz w równym stopniu, nauce i świecie przez nią opisywanym. Temu też celowi służyło tworzenie przy kościele bractw religijnych. Jedną z podstawowych form ich działalności, była praca charytatywna, rozumiana jako służba społeczna. Równocześnie były bractwa płaszczyzną integracji społecznej i towarzyskiej rodzimego mieszczaństwa. Wspólne nabożeństwa, procesje, wieczory śpiewacze i wiele innych form sprzyjało wzajemnemu poznaniu i rozszerzaniu własnych horyzontów. Bractwa były bardzo popularną formą w Polsce XVI–XVIII wieku i ślady ich działalności odnotowuje bardzo wiele źródeł kościelnych na terenie Małopolski.

Pierwsze bractwo na terenie Brzeska, pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, powstało w drugiej połowie XVI wieku. Pierwsza zachowana wzmianka pochodzi co prawda z 1596 roku, ale mówi o bractwie jako czymś już ukształtowanym. Potocznie bractwo zwane było *fratres literati*, co by wskazywało, że uczestniczyli w jego pracach ludzie umiejący czytać i pisać, a więc jak na ówczesne warunki wykształceni. Bractwo posiadało skrzynię. W jednej przechowywano księgi brackie tj. wykazy członków z podaniem miejsca ich pochodzenia, dochody i wydatki bractwa obejmujące daniny, składki, darowizny i ofiary, oraz przywileje, uchwały i inne akta urzędowe. Skrzynia ta przechowywana była u starszego bractwa. Druga wystawiona była na terenie kościoła parafialnego i służyć miała zbieraniu jałmużny. Bractwo zapewniało swoim członkom poczesne miejsce podczas uroczystości religijnych, a także uroczysty pochówek. W Brzesku podczas uroczystej mszy żałobnej, śpiewał rektor miejscowej szkoły, a bracia odmawiali pięćdziesiąt razy Ojciec nasz, Zdrowaś Mario i Chwała Ojcu. Bractwo nie tylko przydawało splendoru swoim członkom, ale przede wszystkim uczyło obcowania z książką i muzyką<sup>41</sup>.

Bractwo NMP nie występuje w dokumentach wizytacyjnych po 1602 roku. Być może przetrwało w innej formie, skupiając się na pracy na rzecz szpitala, być może

<sup>40</sup> AKM Kraków, *Acta Episcopalis*, vol. 76, s. 109 i nast.; AV 1748, nr 74, s. 176–179; A.Par. Brzesko, fasc. 117, nr 543; K. Niesiecki, op. cit., t. IX, s. 246; K. Estreicher, *Bibliografia Polska*, t. 32, s. 247–248; J. Łukasiewicz, *Historia szkół w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794*, Poznań 1848–1852, t. 3, s. 32.

<sup>41</sup> AKM Kraków, AV 1596, nr 7, s. 91; AV 1608, nr 25, s. 223–247.

charytatywny statut nie zaspokajał oczekiwań członków i stowarzyszenie podupadło. W każdym razie, powstałe w 1661 roku, z inicjatywy proboszcza ks. Jana Zdziewojkiego Bractwo Św. Anny, służyło przede wszystkim szerzeniu katechezy i oświaty katolickiej w duchu postanowień soboru trydenckiego. Bardzo popularne wówczas w Polsce bractwa św. Anny zwalczając wpływy reformacji, poprzez rozważania i słowo, ożywiały życie umysłowe środowisk mieszczańskich. Nie bez przyczyny bractwo powstaje w Brzesku w czasie, gdy parafia powierzona zostaje profesorowi Akademii Krakowskiej<sup>42</sup>.

Bractwo posiadało w kościele parafialnym własny ołtarz pod wezwaniem patronki, a w skrzyni brackiej przechowywano m.in. obrusy ołtarzowe. W XVIII wieku, w warunkach powszechnego zubożenia małych miast, wzrosło znaczenie lokalnej pomocy społecznej. Brzeskie Bractwo Św. Anny kupować będzie w tym czasie krowy mleczne, wypożyczane następnie mieszczanom, a nawet okolicznym chłopom<sup>43</sup>. Zmiana form pracy, może być również świadectwem świadomego powrotu do akcji charytatywnej w warunkach triumfalizmu katolickiego, gdy funkcja katechetyczna straciła swą pierwotną nadrzędność.

Najważniejszą instytucją oświatowo-wychowawczą była jednak szkoła. Nauczanie w szkołach parafialnych obejmowało zazwyczaj naukę pisania i czytania, śpiewu kościelnego, oraz łaciny w zakresie niezbędnym dla ministrantów. Wykształcenie uzupełniała znajomość modlitw i psalmów, których uczono na pamięć. Szczególną wagę przywiązywano do nauczania pieśni kościelnych, gdyż uczniowie szkoły zapełniali oprawę muzyczną wszystkim obrzędom religijnym. Nauka uzupełniana była o przedmioty przydatne mieszczaństwu, jak umiejętność rachowania, oraz pisania listów i dokumentów<sup>44</sup>.

Początki szkoły brzeskiej wiązać należy z uposażeniem parafii przez Spytka z Melsztyna (piątego) w 1487 roku. Pierwsza bezpośrednia wzmianka pochodzi z dokumentu fundacyjnego domu szpitalnego, w którym mowa jest o rektorze szkoły, jako osobie działającej na terenie Brzeska. Fundatorzy szpitala Jan z Melsztyna i jego żona Katarzyna z Gizyc zobowiązują w nim rektora do codziennego odśpiewywania antyfony o pokój. Oparte o *Album Studiorum* Akademii Krakowskiej, próby cofnięcia dziejów szkoły do połowy XV wieku, wydają się nie mieć podstaw, w świetle braku w tym czasie dostatecznego uposażenia parafii. Nie jest wykluczone, że dwaj wymienieni w albumie pod rokiem 1442 studenci: Mikołaj syn Marcina z Brzeska (de Brzezek) oraz Piotr syn Marcina uczyli się w innych szkołach. Potwierdzeniem wyjątkowości ich sytuacji byłby fakt, że nie mają oni do końca XV wieku swoich następców na

---

<sup>42</sup> AKM Kraków, AV 1731, nr 23, s. 1004; M. J e d y n a k, op. cit., s. 132; B. K u m o r, *Kościelne stowarzyszenia świeckich na ziemiach polskich w okresie przedrozbiorowym*, „Prawo Kanoniczne”. R. 10: 1967, nr 1–2, s. 335–336.

<sup>43</sup> AKM Kraków, AV 1731, nr 23, s. 1005, AV 1748, nr 47, s. 176–179, *Wizytacja dekanatu wojnickiego 1754*, nr 62, s. 127.

<sup>44</sup> J. Ł u k a s z e w i c z, op. cit., t. I, s. 15–16; A. K a r b o w i a k, *Dzieje wychowania i szkół w Polsce*, t. I, Petersburg 1898, s. 195–197.

Akademii Krakowskiej. W przeciwieństwie do następnego stulecia, kiedy to, w latach 1496–1596 odnotowujemy 11 brzeszczan studiujących medycynę, prawo, filozofię i teologię<sup>45</sup>.

Rektorami szkoły były początkowo osoby duchowne, a obsada jednoosobowa. Na początku XVII wieku pojawia się, być może okresowo, stanowisko opłacanego przez proboszcza bakalarza. Ten z kolei był zobowiązany własnym sumptem utrzymywać przy szkole kantora. Co więcej, pierwszy znany z imienia i nazwiska nauczyciel kierujący szkołą, Jan Kurowski, był człowiekiem świeckim, posiadającym rodzinę i dom z ogrodem<sup>46</sup>. Świadczyłoby to o wykształceniu, w niewielkim przecież mieście, warunków pozwalających na utrzymanie się z pracy umysłowej. Wiadomości o szkole, która przetrwała najgorszy dla Rzeczypospolitej okres wojen połowy XVII wieku, zanikają w czasach Sobieskiego. Ostatnia wzmianka pochodzi z 1678 roku, lecz nic nie wskazuje na to, by szkoła uległa likwidacji<sup>47</sup>. Istnieją dwie możliwe interpretacje tego stanu rzeczy. Albo szkoła podupadła materialnie i funkcję nauczyciela pełniłby wikary, bądź organista miejscowego kościoła, albo nastąpił proces zeświecczenia szkoły i przejęcia przez miasto opieki nad nią. Żadnej z tych możliwości, dość powszechnych w Małopolsce, nie da się potwierdzić, ani zaprzeczyć w odniesieniu do Brzeska<sup>48</sup>.

Opis podstawowych mechanizmów regulujących życie społeczności miejskich i analityczny obraz wyłaniający się ze studiów nad Wolbromiem i Brzeskiem, wymaga szerszego odniesienia do innych miast małopolskich. Zadanie to znakomicie ułatwiają zarówno monografie poszczególnych miejscowości, jak i studia porównawcze. Wskazują one na istnienie znacznych podobieństw, wynikających nie tylko z konstrukcji prawa miejskiego, lecz przede wszystkim dążeń i aspiracji społeczności lokalnej. Czynnikiem autonomizującym jej życie była nieznaczna dynamika demograficzna. Po okresie szybkiego początkowego przyrostu spowodowanego akcją osadniczą, następuje spowolnienie procesów w XVI wieku. Zniszczenia wojenne połowy XVII wieku prowadzą do stagnacji, bądź wyludnienia wielu miast małopolskich. Proces odbudowy przebiega dwiema różnymi drogami: samorozwoju opartego o zachowane zasoby własne, bądź akcji rekolonizacyjnej, tym razem w oparciu o żywiół żydowski. Pełna restytucja stanu posiadania następuje bardzo często w wieku XVIII i to dopiero jego drugiej połowie. Rytm zmian demograficznych można uchwycić porównując dane szacunkowe dla miast w możliwie długim przedziale czasowym. Wspólne dla całej Małopolski południowo-zachodniej tendencje znakomicie ilustruje materiał dotyczący miast powiatu proszowickiego.

<sup>45</sup> M. J e d y n a k, op. cit., s. 115; S. M a t e s z e w, op. cit., s. 24; *Album studiorum Universitatis Cracoviensis*, t. I–IV, Kraków 1883–1904, t. I, s. 39, 101, 133, t. II, s. 238, 258, 331, t. III, s. 98, 136, 146, 175, 182, 281.

<sup>46</sup> AKM Kraków, AV 1618, nr 40, s. 61.

<sup>47</sup> AKM Kraków, AV 1678, nr 6, s. 199.

<sup>48</sup> O takich rozwiązaniach pisze m.in. S. K o t, *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI–XVIII wieku*, Lwów 1912, s. 8–10.

Ludność miast powiatu proszowickiego 1578–1791

Miasto	Rok				
	1578	1629	1662	1681	1791
Słomniki	387	419	319	105	887
Brzesko Nowe	699	668	465	237	706
Działoszyce	174	–	468	354	810
Koszyce	974	1029	432	278	449
Proszowice	689	318	552	294	825
Skalbmierz	797	242	495	334	911

Źródło: S. Romanowski, *Dzieje Skalbmierza*. [w:] „Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego”, 1964, t. III, s. 249; *Rejestr poborowy woj. krakowskiego z r. 1629*, Wrocław 1956, s. LXXII–LXXIV i 124, Biblioteka Jagiell. rkps 5357, t. 13, s. 151; *Spis ludności diecezji krakowskiej z r. 1787*, wyd. J. Kleczyński, [w:] *Archiwum Kom. Hist.*, Kraków 1894, t. VII, s. 321–322 i 358; *Mat. do słown. hist.-geog. woj. krak. w dobie Sejmu Czteroletniego*, cz. I, Kraków 1939, s. 19–20 i 52–53 oraz cz. II Kraków 1960, s. 30, 181, 242, 284.

Sytuacja demograficzna decydowała o jednorodności życia gospodarczego i społecznego miast małopolskich. Liczba kupców i rzemieślników nie przekraczała pułapu niezbędnego dla zaspokojenia potrzeb ponadlokalnych, nie przekraczających granic powiatu. Dotyczy to zarówno miast królewskich, jak i prywatnych. Odepchnięcie przez stan szlachecki mieszczaństwa od życia politycznego znajduje odzwierciedlenie w wytworzeniu się odrębnego systemu wartości, zwłaszcza w sferze kultury duchowej. Poza nielicznymi wyjątkami dążenia do wejścia w szeregi stanu szlacheckiego, mieszczaństwo pielęgnuje tradycyjne cnoty, bardzo silnie podkreślając swą odrębność, zwłaszcza w stosunku do Żydów i włościan, strojem, obyczajem i sposobem spędzania czasu<sup>49</sup>. Poza zawodami typowo miejskimi najwyższą cenioną drogą awansu społecznego jest kształcenie w dostępnych szkołach. Ukoronowaniem studia na Akademii Krakowskiej lub wstąpienie do stanu duchownego. Jednostki takie, gdy osiągały godności akademickie bądź kościelne, nie zrywały więzów z wspólnotą z której się wywodziły, wspierając poprzez fundacje i darowizny kształcenie młodzieży i życie umysłowe miasta. Podobny charakter miały związki łączące rozgałęzione rodziny kupieckie. Więzi wewnątrz wspólnoty były na tyle silne, że mówić możemy w okresie staropolskim o patriotyzmie lokalnym. Staje się on często wartością samoistną, funkcjonując równoległe z poczuciem przynależności do zbiorowości szerszych, jak prowincja, państwo, czy naród.

<sup>49</sup> Zob. B. Baranowski, *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1975.

TOMASZ KARGOL

## IDEA POWOŁANIA BANKU PAŃSTWOWEGO W WOLNYM MIEŚCIE KRAKOWIE JAKO CZYNNIKA GOSPODARCZEGO ROZWOJU MIASTA I REGIONU (1833 – 1837)

### Wprowadzenie

Na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego Kraków wraz z najbliższą okolicą (kilkadziesiąt wsi i trzy miasta prywatne) tworzył państewko o nazwie Wolne Miasto Kraków, zwane również Rzeczpospolitą Krakowską. Cieszyło się ono przywilejami handlowymi, dzięki czemu w latach 1815–30 Kraków ponownie stał się ważnym ośrodkiem handlu i rzemiosła na ziemiach polskich. Krakowscy kupcy korzystali z przywilejów wolnego handlu z Królestwem Polskim. Przywożono tam sól z Galicji, wino, drewno i wyroby przemysłowe.

Rozwój życia gospodarczego i wymiany handlowej wymagał jednak pewnych instytucji, wspierających przedsiębiorców. W Krakowie brakowało banku mogącego kredytować przedsięwzięcia handlowe, przyjmować oszczędności, jak również emitować papiery wartościowe.

W sąsiednim Królestwie Polskim w 1828 r. powołany został do życia Bank Polski, który odegrał ogromną rolę w gospodarce tego państwa. Natomiast w Krakowie funkcjonowały tzw. domy bankowe, a więc firmy wyrosłe na gruncie przedsiębiorstw handlowych, a zajmujące się operacjami kredytowymi i wekslowymi. W roku 1844 było ich 44, a Kraków pod względem ich liczebności ustępował Lwowowi i Warszawie. Krakowskie domy bankowe należały do najzamożniejszych rodzin kupieckich: Kirchmajerów, Bochenków, Helclów, Wolffów<sup>1</sup>. Działalność kredytową prowadził również Bank Pobożny Arcybractwa Miłosierdzia, który udzielał bezprocentowych pożyczek „na fanty”, a środki czerpał z jałmużny i darowizn. Jednakże na początku XIX w. znalazł się on w kryzysie, zmniejszył się jego kapitał obrotowy ze względu na spadek wartości austriackich papierowych pieniędzy<sup>2</sup>. Powyższe instytucje finansowe nie były w stanie

---

<sup>1</sup> W. M o r a w s k i, *Słownik banków polskich*, (przedruk z „Gazety Bankowej”), przy współpracy W. S t o b r a w y, Warszawa 1991, s. 19.

<sup>2</sup> *Książka pamiątkowa Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego w Krakowie od roku 1584 do 1884 skreślona w roku jubileuszowym*, Kraków 1884, s. 73; W. M o r a w s k i, *Słownik historyczny bankowości polskiej do 1939 r.*, Warszawa 1998, s. 86.

zaspokoić pożyczkowych potrzeb kupców krakowskich. Zmuszeni byli oni pracować na wyjątkowo niekorzystnym rynku pieniężnym. Potwierdzały to relacje współczesnych, zarówno Polaków, jak i cudzoziemców. Oto jedna z nich:

Egzystencja Wolnego Miasta spoczywa na zbyt niepewnych podstawach, ażeby bogaty spekulant ze spokojem, pewnością i bez obaw na przyszłość mógł swoje kapitały do tego rodzaju przedsiębiorstw angażować, a intensywna praca rzemiosła wszelkiego rodzaju jest tamowana przez stosowane tutaj nadzwyczaj wysokie oprocentowanie i przez szczególne trudności jakich doznają bogaci, inteligentni cudzoziemcy, chcący się tutaj osiedlić. Nawet na najpewniejszy zastaw nie można tu pożyczyć pieniędzy poniżej 12% rocznie, weksli Rotschilda nie można dyskontować taniej, a pożyczki na 24%, a nawet na 36% zdarzają się tu bardzo często. Bogatych bankierów jest tu niewielu. Pod osłoną praw, które sprzeciwiają się ogólnemu dobru, chronieni przed wszelką konkurencją z cudzoziemcami uprawiają lichwę do woli, wzbogacając się na tym samym stosunku, co kraj uboższe.<sup>3</sup>

Co prawda relacja ta pochodzi z 1844 r., ale 10 lat wcześniej sytuacja nie przedstawiała się lepiej, tym bardziej, iż miasto dotknął kryzys gospodarczy, spowodowany narzuceniem przez Mikołaja II Wolnemu Miastu niekorzystnego dlań układu handlowego. Środowisko krakowskich kupców, polityków dostrzegało brak nowoczesnego państwowego banku w Rzeczypospolitej Krakowskiej. W ten sposób pojawiła się idea banku, jako czynnika mogącego ożywczo wpłynąć na sytuację ekonomiczną Krakowa.

### Przebieg dyskusji

W latach trzydziestych XIX w. środowisko krakowskich kupców, publicystów i polityków podjęło starania, aby Kraków doczekał się własnej placówki bankowej. Szczególną rolę w tych staraniach odegrał Hilary Meciszewski. Poświęcimy mu nieco więcej miejsca. Meciszewski był cenionym dziennikarzem i politykiem. W 1833 r. został wybrany do Izby Reprezentantów, w której stał się inicjatorem opozycji liberalnej. Jako jej lider za najważniejsze cele uznawał utrzymanie w mocy postanowień wiedeńskich, obronę nienaruszalności konstytucji Wolnego Miasta, zachowanie przywilejów obywatelskich, utrzymanie organizacji władz opartej na zasadzie trójpodziału. Protestował przeciw ograniczaniu kompetencji władzy ustawodawczej oraz jawności życia politycznego i prac organów państwowych, zwłaszcza parlamentu. Wystąpił także w obronie zlikwidowanej katedry literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim<sup>4</sup>.

Obrazy Izby Reprezentantów w 1833 r. zdominowała żywotna dla Wolnego Miasta kwestia zmiany konstytucji dokonana przez Komisję Reorganizacyjną, złożoną z delegatów Rosji, Austrii i Prus. Zwiększono kompetencje Senatu, pozbawiono Uniwersytet prawa

<sup>3</sup> R. K ä m p f, *Krakau und ein Blick über seine Grenze*, Leipzig 1844 [tłum. z j. niem.], [w:] *Rzeczpospolita Krakowska 1815–1846. Wybór źródeł*, Wrocław 1950, s. 130.

<sup>4</sup> W. B e r n a c k i, *Liberalizm polski 1815–1939. Studium doktryny politycznej*, Kraków 2004, s. 120–126.

delegowania swego przedstawiciela do Senatu. Ograniczono dość znacznie pozycje władzy ustawodawczej. Liczbę posłów zmniejszono do 30, zniesiono jawność obrad i tajne głosowanie. Izba Reprezentantów miała się zbierać co 4 lata, a nie jak dotychczas co rok<sup>5</sup>.

Przeciw tym zmianom protestowała opozycja. Jej członkowie nie ograniczali się jednak tylko do krytyki zmian i biernego oporu. Przedstawiali również propozycje poprawy sytuacji gospodarczej miasta i regionu. Jedną z nich dotyczyła utworzenia nowoczesnego banku w Krakowie.

Na posiedzeniu Izby Reprezentantów w dniu 12 września 1833 r. Meciszewski wniósł pod obrady wniosek o powołanie instytucji banku państwowego. Dwa kolejne jego wnioski dotyczyły przyjęcia prawa upoważniającego Senat – wspólnie z wyznaczoną do tego celu komisją – do emisji papierów bankowych o wartości 2 000 000 złp (jako kapitał zakładowy banku) oraz wniosek o wezwanie Senatu, aby w razie udzielenia projektowanym ustawom poparcia, wyjednał u Komisji Reorganizacyjnej zgodę na odpowiednie modyfikacje ustawodawstwa Wolnego Miasta. Komisja do emisji biletów bankowych miała składać się z członków Komisji Skarbowej Izby Reprezentantów, trzech senatorów i jednego urzędnika Senatu. Do jej kompetencji należałoby przygotowanie druku biletów bankowych oraz kontrola nad ich wprowadzeniem na rynek<sup>6</sup>.

Meciszewski przedstawił także wstępne zasady organizacji banku, wskazał na rolę jaką mógłby pełnić w ekonomice Krakowa oraz omówił źródła kapitału zakładowego. U genezy inicjatywy Meciszewskiego leżał kryzys ekonomiczny Krakowa po klęsce powstania listopadowego i okupacji rosyjskiej. Meciszewski wskazywał na ograniczenie handlu, wzrost znaczenia importu, konkurencję zagranicznego rzemiosła i manufaktur oraz na wysoką stopę procentową (lichwa). Za jeden z elementów poprawy sytuacji uznał powołanie banku. Obraz ten Meciszewski nakreślił na tle ogólnej sytuacji ekonomicznej w sąsiednich krajach, gdzie produkcja przemysłowa i handel rozwijały się<sup>7</sup>.

Przedstawiając swój projekt Meciszewski wskazał na trzy ewentualne argumenty przeciwników jego pomysłu. Co do pierwszego potencjalnego zarzutu – braku funduszy na uposażenie banku – Meciszewski chciał je pozyskać na drodze pożyczki. Odnosząc się do drugiego – niepewnej sytuacji politycznej, dalszych zmian ustrojowych, a nawet utraty niepodległości – argumentował, że w obecnych czasach zmiana władz i przynależności państwowej nie oznaczała utraty praw własności i majątku osobistego. W sposób zawołowany przypominał, iż w Królestwie Polskim, pomimo klęski powstania listopadowego, Bank Polski ocalał i nie został przez triumfujące władze rosyjskie zlikwidowany. Również trzeci zarzut (zbyt małe terytorium Rzeczypospolitej Krakowskiej) uznał za mało

---

<sup>5</sup> J. Bieniarzówna, J. M. Małecki, *Dzieje Krakowa*. T. 3: *Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1994, s. 80, 82.

<sup>6</sup> *Projekt do Prawa upoważniającego Senat Rządzący wraz z komisją na ten cel wyznaczoną do wybicia Papierów Bankowych w wartości 2 000 000 złp*, s. 387–391, Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej APKr), sygn. W.M.K. V-202.

<sup>7</sup> *Dyaryusz Seymu W.M. Krakowa i jego okręgu z roku 1833 r. pod przewodnictwem W. Jacka Mioszowskiego, posiedzenie 16 z dnia 12 września*, s. 161–163, APKr, W.M.K. II-39.



przekonujący. W jego opinii liczył się bowiem nie obszar, ale charakter i zasięg działalności zamieszkujących go ludzi. W Krakowie natomiast – wskazywał – rozwijała się wymiana handlowa, transport soli i innych kopalin. Dla Meciszewskiego liczba mieszkańców Rzeczypospolitej, szacowana na 130 tys., była również ważnym argumentem. Uznał ją za zupełnie wystarczającą<sup>8</sup>.

W sprawie kapitału zakładowego podkreślał, iż są dwie drogi jego pozyskania: kapitał w gotówce lub pożyczka wewnętrzna. W dalszej części swego wystąpienia przeprowadził analizę tych dwóch potencjalnych źródeł. W opinii Meciszewskiego władze Wolnego Miasta nie były w stanie zebrać takich zasobów i nie posiadały takich oszczędności, aby zasilić nimi bank. Dlatego koniecznością byłoby rozpisanie pożyczki w dwóch formach:

1. pożyczka na akcje, które po zakupie gwarantowałyby procent,
2. pożyczka w formie emisji pieniędzy papierowych (biletów bankowych).

Meciszewski odrzucił pierwszą wersję, ponieważ w kraju brakowało kapitalistów i ludzi bogatych mogących nabyć wspomniane akcje. Ponadto potencjalni nabywcy nie byłiby zainteresowani procentem, który powinien wynosić 5 od 100, zwłaszcza, że dotychczas mogli oni zarabiać na lichwiarskich pożyczkach (30 od 100). Proponował zatem drugą formę, czyli wypuszczenie na rynek biletów bankowych, których kurs opierałby się na stałych funduszach. Emisja i obieg wspomnianych powinna się odbywać pod państwową kontrolą<sup>9</sup>.

Inicjatywa Meciszewskiego uzyskała aprobatę reprezentantów. Izba Reprezentantów większością głosów 27 do 1 przyjęła wniosek Meciszewskiego i odesłała go do Senatu. Przeciw głosował delegat Senatu Józef Haller, ze względu na trudne położenie Skarbu Państwa, znaczne koszty realizacji projektu<sup>10</sup>.

Wobec swego sprzeciwu wobec projektu Meciszewskiego, senator Józef Haller 13 września 1833 r. przedstawił w Izbie Reprezentantów swój wniosek zatytułowany: *Projekt do zaprowadzenia banku W.M. Krakowa*<sup>11</sup>. Zakładał on utworzenie instytucji w formie przedsiębiorstwa prywatnego, którego kapitał składałby się ze środków zebranych z emisji akcji. Koncepcja Hallera była całkowicie rozbieżna z ideą banku rządowego, lansowaną przez Meciszewskiego.

W czasie dyskusji nad tym projektem Meciszewski zgodził się na przesłanie go do Senatu, lecz pod warunkiem przyjęcia kilku poprawek. Meciszewski przede wszystkim

<sup>8</sup> Ibidem, s. 165–166.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 165–168.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 168.

<sup>11</sup> Rękopis pierwszego projektu znajduje się w „Zespole archiwum Wolnego Miasta Krakowa” (sygnatura W.M.K II-40, s. 1813–1816). Druga rozszerzona wersja projektu również znajduje się w krakowskim Archiwum Państwowym w formie rękopisu (sygnatura W.M.K., V-202, s. 395–406). Ponadto H. M e c i s z e w s k i opublikował ją w swojej rozprawie *O potrzebie i użyteczności zaprowadzenia Banku Publicznego Rządowego w Wolnym Mieście Krakowie z okręgiem*, Kraków 1835, s. 33–37.

zakwestionował pomysł założenia banku prywatnego. Nie spełniałby on roli organizatora życia ekonomicznego, ponieważ na celu miałby korzyści wyłącznie akcjonariuszy, a nie wszystkich działów gospodarki narodowej. Meciszewski przypomniał, iż w kraju funkcjonują przecież banki prywatne, zaś celem jego projektu było nie powoływanie kolejnej instytucji tego typu, lecz banku państwowego, który zapewniłby Skarbowi te wszystkie korzyści oraz zyski, które dotychczas były udziałem bankierów prywatnych.

Meciszewskiemu nie podobał się również artykuł o poręczeniu przez rząd wypłat bankowych oraz przyjmowanie za gotówkę przez kasy rządowe weksli złożonych w banku. Są to zbyt daleko idące przywileje dla prywatnego towarzystwa akcyjnego. Rząd – w jego opinii – mógłby ręczyć tylko za operacje i czynności oraz wypłaty, które podlegałyby bezpośrednio jego kontroli. Meciszewski obawiał się sytuacji, w której rząd odpowiadałby wyłącznie za rekompensatę strat bankowych. Na zakończenie wystąpienia, Meciszewski z naciskiem mówił, iż „zachodzi potrzeba ustanowienia Banku Rządowego, korzyści Rządu i ogółu mieszkańców zapewnić winnego”, a nie instytucji prywatnej, która czerpać może korzyści, zaś obowiązkiem władz będzie zabezpieczenie jej funkcjonowania<sup>12</sup>.

Projekt senatora Hallera i uwagi Meciszewskiego zostały przyjęte przez parlament i skierowane do Senatu<sup>13</sup>. Senat po kilku dniach konsultacji z Komisją Skarbową i Komisją Prawodawczą zajął stanowisko wobec projektów i przekazał je do Izby Reprezentantów w oficjalnym piśmie z 16 września 1833 r., podpisanym przez prezesa Walerego Wielogłowskiego<sup>14</sup>.

Zastrzeżenia Senatu wzbudziły dwie kwestie: forma własności oraz charakter poręczeń rządowych. Projekt Hallera uznano za bardziej korzystny dla prywatnych właścicieli-akcjonariuszy, a sam bank raczej za prywatny, niż państwowy. Natomiast poręczenie przez władze wymiany biletów bankowych na monety srebrną uznano za niedostateczną i niekorzystną dla rządu. Te uwagi były więc zgodne ze stanowiskiem Meciszewskiego. Odnosząc się do projektu Meciszewskiego, senatorowie zakomunikowali, iż projektowana instytucja „tak ważna i tak użytecznym być mogąca” wymaga „dokładnej i zimnej rozważki”. Zdaniem Senatu Izba Reprezentantów na razie powinna zawiesić prace nad powołaniem banku. Przejąć je winien specjalny komitet, który zbadałby oba projekty, określiłby wstępne zasady funkcjonowania banku, opracowałby wstępne zasady jego organizacji, a następnie wyniki swoich prac przekazałby władzy ustawodawczej<sup>15</sup>.

---

<sup>12</sup> *Dyaryusz Seymu W.M. Krakowa i jego okręgu z roku 1833 r. pod przewodnictwem W. Jacka Mieroszewskiego, posiedzenie 17 z dnia 13 września*, s. 174–176, APKr, W.M.K. II-39; H. Meciszewski, *O potrzebie...*, s. 37–38.

<sup>13</sup> *Postanowienia sejmowe*, s. 1239, APKr, W.M.K. II-40.

<sup>14</sup> *Protokół obrad Senatu z roku 1833 r., posiedzenie z 16 września 1833 r.*, APKr, W.M.K. II-22.

<sup>15</sup> *Dyaryusz Seymu W.M. Krakowa i jego okręgu z roku 1833 r. pod przewodnictwem W. Jacka Mieroszewskiego, posiedzenie 20 z dnia 17 września*, s. 209, APKr, W.M.K. II-39; *Postanowienia sejmowe, List Senatu Rządzącego Wolnego i Ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego okręgu do Prezydującego w Zgromadzeniu Reprezentantów, Kraków 16 września 1833 r.*, APKr, W.M.K.-40.

Do owej komisji, zwanej później Komitetem Bankowym, Senat delegował Jacka Mieroszowskiego, Józefa Hallera, Tadeusza Konopkę, Wojciecha Like. Izba Reprezentantów nominowała Hilarego Meciszewskiego, Jana Kantego Piechockiego, Adama Czapskiego, hr Józefa Szembeka i Franciszka Lipczyńskiego<sup>16</sup>.

Na wniosek senatu Sebastian Gidliński, aplikant w Biurze Rachuby Senatu, przygotował ekspertyzę poświęconą instytucji banku i giełdy, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji Krakowa. W swym raporcie Gidliński omówił funkcjonowanie giełdy, odpowiednika współczesnej giełdy papierów wartościowych oraz zalecał jej powołanie. Wskazywał również na ścisły związek między działalnością giełdy i banku. Przy tworzeniu giełdy konieczne jest powołanie banku. Pisząc o nim, wskazywał na możliwość utworzenia „banku składowego, inaczej nazwanego bankiem depozytowym”. Korzyści jakie upatrywał w działalności tego typu instytucji były dwojakie. Po pierwsze, bank depozytowy przyjmowałby od kupców wkłady w postaci zaoszczędzonych przez nich pieniędzy, jak również złota i kosztowności. Po drugie, bank udzielałby kupcom kredytów. Gidliński zalecał utworzenie banku emitującego obligacje, hipotecznie zabezpieczone Dobrami Narodowymi i dochodami Skarbu Państwa. Środki uzyskane z ich sprzedaży stanowiłyby kapitał zakładowy banku. Okres wykupu ustalił na 10 lat, z tym, że co roku losowano by pewną ich ilość. Obligacje byłyby oprocentowane na poziomie 6% w skali roku. Gidliński wyraźnie wskazał na brak krakowskiej gospodarce zarówno giełdy, jak i banku depozytowo-pożyczkowego<sup>17</sup>.

W 1834 r. powołany został Komitet Bankowy, w pracach którego gorliwie uczestniczył Meciszewski. Na jego posiedzeniu w dniu 15 grudnia 1834 r. Meciszewski zaprezentował swoje stanowisko, które następnie ogłosił drukiem, jako broszurę *O potrzebie i użyteczności zaprowadzenia Banku Publicznego Rządowego w Wolnem Mieście Krakowie z okręgiem*, Kraków 1835.

Od 1835 r. Meciszewski na łamach prasy i publikowanych przez siebie broszur rozpoczął agitację na rzecz banku. Jego starania poparła m.in. „Gazeta Krakowska”, informując czytelników o ukazaniu się broszur jego autorstwa<sup>18</sup>. Również na łamach „Kuriera Krakowskiego” toczyła się gorąca dyskusja i polemika między Meciszewskim a czytelnikiem, podpisującym się inicjałami J.B.H., którym najprawdopodobniej był Józef Haller<sup>19</sup>.

Meciszewski planował odbyć podróż po Europie zachodniej, aby zapoznać się z tamtejszymi systemami bankowymi i wysondować możliwość uzyskania zagranicznego

<sup>16</sup> *Postanowienia sejmowe, List Senatu Rządzącego Wolnego i Ścisłe Neutralnego Miasta Krakowa i Jego okręgu do Prezydującego w Zgromadzeniu Reprezentantów*, Kraków 17 września 1833 r., APKr, W.M.K. II-40.

<sup>17</sup> *List Sebastiana Gidlińskiego do Jaśnie Wielmożnego Prezesa Senatu Wolnego Miasta Krakowa i Jego okręgu*, Kraków 4 listopada 1833 r., s. 417–421, APKr, W.M.K. V-202.

<sup>18</sup> „Gazeta Krakowska”, 1835, nr 8 (13 I), nr 32 (10 II).

<sup>19</sup> „Kurier Krakowski”, 1835, nr 6 (9 I), nr 9 (13 I), nr 12 (16 I).

kredytu, który szacował na 1 mln złp. W tym celu nawiązał kontakty z finansistami wiedeńskim<sup>20</sup>. W stolicy monarchii Habsburgów od Meciszewskiego upoważnienie do prowadzenia rozmów z finansistami zainteresowanymi inwestowaniem w przyszły krakowski bank otrzymał Wacław Krasnopolski Gottesmann<sup>21</sup>. Gottesmann w swoim liście do Senatu informował o nawiązaniu takich kontaktów, lecz nie przełożyło się to na konkretne działania. Meciszewski planował odbyć podróż po Anglii, Francji i Włoszech, lecz nie udało się odnaleźć udokumentowanych informacji potwierdzających realizację tych planów. W swej misji Meciszewski otrzymał wsparcie władz Wolnego Miasta. Na prośbę samego Meciszewskiego, Senat wystosował bowiem listy do władz austriackich, rosyjskich i pruskich z prośbą, aby dyplomaci trzech wspomnianych mocarstw udzielili mu wsparcia i pomocy w jego podróży po Europie, zwłaszcza przy zbieraniu informacji o funkcjonowaniu tamtejszych instytucji bankowych<sup>22</sup>. W tym przypadku również materiały archiwalne uniemożliwiają rozwinięcie tego wątku. Przypuszczać należy, że petycja ta pozostała bez odpowiedzi i nie przyniosła oczekiwanych rezultatów.

### **Poglądy Hallera i Meciszewskiego**

Józef Haller i Hilary Meciszewski, antagoniści i główni uczestnicy debaty nad koncepcją banku, nie ograniczali się tylko do przedstawienia ogólnych zasad funkcjonowania banku. Opracowali przede wszystkim koncepcje banku. W tej dyskusji Meciszewski zajmował stanowisko jednolite i ściśle wytyczone – był zwolennikiem banku państwowego. Natomiast Haller w swych poglądach lawirował od koncepcji banku prywatnego, aż do zupełnej negacji potrzeby powoływania jakiegokolwiek banku, czy to prywatnego, czy też państwowego. Meciszewski założenie banku uważał za jeden z najbardziej niezbędnych i koniecznych zadań władz, ważniejszy aniżeli renowacja zabytków. Brak dostępu do kredytu był jedną z przyczyn stagnacji gospodarczej Krakowa.

W sformułowaniu wizji banku dla Meciszewskiego punktem wyjścia była obecna sytuacja gospodarcza Krakowa. Twierdził on, iż handel i rzemiosło nie mogą się rozwijać z powodu ograniczonego dostępu do kredytu. Bank państwowy ma szansę zmienić tę sytuację, bowiem stałby się inicjatorem, propagatorem nowych przedsięwzięć gospodarczych, jak również udzielałby kredytowego wsparcia prywatnym przedsiębiorcom. Porównał bank do studni, którą należy wybudować w mieście pozbawionym dostępu do wody<sup>23</sup>.

---

<sup>20</sup> Z. J a b ł o ń s k i, *Meciszewski Hilary Walenty (1803–1855)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XX, Wrocław [etc.] 1975, s. 359; J. B i e n i a r z ó w n a, *Z dziejów liberalnego i konspiracyjnego Krakowa (1833–1848)*, Kraków 1948, s. 33–34.

<sup>21</sup> *List Wacława Krasnopolskiego Gottesmanna do Senatu Wolnego Miasta Krakowa, Wiedeń 10 marca 1835*, s. 363–364, APKr, W.M.K. V-202.

<sup>22</sup> *List Prezesa Senatorów Wolnego Miasta Krakowa do Ambasady i Legacji trzech Dworów opiekujących się Wolnym Miastem, Kraków 10 lutego 1835 r.*, s. 369, APKr, W.M.K. V-202.

<sup>23</sup> H. M e c i s z e w s k i, *Mości Redaktorze*, „Kurier Krakowski”, 1835, nr 9 (13 D).

Meciszewski krytycznie oceniał starania państw sztucznie chcących utrzymać kurs papierowych asygnat, lub cen zboża. Administracyjnie, nawet przy pomocy najsurowszych kar nie da się zwalczyć spekulacji i lichwy<sup>24</sup>. Władze mogą jednak wpłynąć na obniżenie stopy procentowej i ożywienie operacji kredytowych na „drodze ustalenia kredytu publicznego”. Ów „kredyt publiczny” powinien zapewnić przedsiębiorcom dwa niezbędne dla sukcesu czynniki: kapitał i czas. W praktyce wyrażałoby się to w ofercie niskoprocentowanego kredytu długoterminowego. Przyjęcie takich zasad kredytowania przyczynić się może do zwiększenia operacji finansowych, ściągnie bowiem do Krakowa pieniądze i kapitały. To z kolei przeloży się na rozwój przemysłu, rzemiosła i handlu. Obecny lichwiarski kredyt nie spełnia takiej roli, bo po prostu jest za drogi – stwierdzał dalej<sup>25</sup>.

Następnie Meciszewski dokonał klasyfikacji banków pod kątem ich działalności i własności. Jego zdaniem funkcjonowanie instytucji prywatnych opiera się na dążeniu do maksymalizacji zysków akcjonariuszy, natomiast w Krakowie potrzebny jest bank, jako stymulator gospodarki. Taką rolę podjąć może jedynie instytucja państwowa<sup>26</sup>.

Banki rządowe są najczęściej instytucjami cyrkulacyjnymi, czyli prowadzącymi handel i wypuszczającymi asygnaty, do wykupienia których powinny mieć zawsze fundusze. Pełnią także funkcję instytucji kredytowych, wspierających pożyczkami władze i przedsiębiorców. Banki takie gwarantują skuteczną walkę z lichwą, mogąc dostarczyć na rynek tanich kredytów w okresie kryzysów ekonomicznych. Meciszewski porównał je do magazynów zboża, gromadzących ziarno na czas nieurodzajów i drożyzny. Podawał konkretne przykłady pozytywnych aspektów funkcjonowania banków rządowych w Rosji, Prusach, a zwłaszcza w Królestwie Polskim. Tamtejszy Bank Polski – podkreślał Meciszewski – doprowadził nie tylko do obniżenia stopy procentowej, ale również przejął na siebie zakładanie przedsiębiorstw, budowę gmachów miejskich, dróg, kredytowanie przemysłu, handlu i rolnictwa. Rozwinął nie tylko gospodarkę kraju, ale również sam wykazywał dochody z obrotu swoimi kapitałami<sup>27</sup>.

W opinii Meciszewskiego nowy bank krakowski powinien łączyć w sobie funkcje banków depozytowych, giro-banków, asygnacyjnych, dyskontowych i kredytowych. Jako instytucja składowa przyjmowałaby depozyty, które dotychczas bezużytecznie leżą, a dla ich właścicieli otwierałby rachunki kredytowe. Jako giro-bank ułatwiałby krakowskim kupcom wzajemne rozliczenia przy transakcjach kupna i sprzedaży. Jako bank asygnacyjny miałby prawo wypuszczania asygnat, czyli pieniędzy papierowych. Jako bank dyskontowy prowadziłby zakup i sprzedaż weksli, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Bez przecenienia byłaby również jego działalność kredytowa dla miejscowych rękodzielników i kupców. W tym celu bank otrzymałaby prawo nabywania i odsprzedawania papierów wartościowych, wymieniania monet ościennych państw, pożyczania pod zastaw. Oprócz

<sup>24</sup> H. Meciszewski, *O potrzebie...*, s. 11–12.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 14–15.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 21–26.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 26–30.

tego powinien mieć charakter państwowego inwestora, który podjąłby się budowy dróg, renowacji miasta, rozwinięcia handlu zbożowego. Taka instytucja pośrednio ożywiłaby także Kraków – powstaną tam kolejne przedsiębiorstwa i rozwiną się nowe działy gospodarki<sup>28</sup>.

W sprawie roli banku w gospodarce stanowisko Meciszewskiego nie było odosobnione. Podobne poglądy wyrażał Juliusz Florkiewicz. Autor przedstawiał siebie jako członka-korespondenta Towarzystwa Francuskiego Statystyki Uniwersalnej. W 1837 r. opublikował on pracę zatytułowaną *Potrzeba zakładania banków publicznych ich korzyści i operacje w ścisłym zastosowaniu do stanu materyalnego Wolnego Miasta Krakowa z okragiem*.

„Bank stał się duszą każdego ruchu materyalnego, bez niego nie ma przemysłu, bez przemysłu nie ma zamożności”<sup>29</sup> – zgodnie z tym hasłem Florkiewicz za niezbędne uważał powołanie banku, który ożywiłby gospodarczo kraj. Florkiewicz wskazywał na przyczyny kryzysu ekonomicznego Wolnego Miasta. Za pierwszą uznał niedostateczną produkcję przemysłową. Można to zmienić przez zwiększenie „pracy człowieka i kapitału”. Ten pierwszy czynnik dość łatwo można rozszerzyć, ponieważ nie brakuje rąk do pracy. Natomiast w obecnej sytuacji nie każdy posiada kapitał i nie ma też możliwości jego łatwego zdobycia. Środki finansowe w kraju są rozproszone lub nienależycie wykorzystywane<sup>30</sup>. Dlatego konieczne jest powołanie instytucji, która by zwiększyła „kapitał narodowy” i dostarczyła środków potrzebnych tym, którzy „mając możność i chęć produkowania, zostają bez zatrudnienia z powodu braku narzędzia w mowie będącego” (czyli banku). Bank stałby się więc głównym źródłem tworzenia kapitałów i kierowania ich do produkcji<sup>31</sup>.

Florkiewicz pisał dalej, że obywatele chcący inwestować w produkcję, mają możliwość korzystania z dwóch źródeł kapitału zakładowego. Pierwsze polega na sprzedaży swych dóbr i majątku. Alternatywą jest zaś kredyt z domów bankowych. Jest to jednak transakcja niekorzystna, ponieważ bankierzy prywatni, wykorzystując trudne położenie klienta, podnoszą znacznie stopę pożyczki. Zwiększa to z kolei ryzyko całego przedsięwzięcia, którego zyski mogą nie pokryć kosztów. Wysoki procent kredytów ogranicza, zniechęca ludzi do robienia interesów, ogranicza ich rzutkość ekonomiczną i wywiera szkodliwy wpływ na wszystkie gałęzie przemysłu. Nie powstają nowe zakłady i nowe miejsca pracy. Ludzie bez zajęcia i dochodów nie kupują towarów innych firm. W ten sposób słaba konsumpcja jeszcze bardziej ścieśnia produkcję istniejących firm. Generalnie cały kraj i społeczeństwo ponoszą ogromne straty z owego marazmu gospodarczego. Nie wykorzystany jest potencjał zarówno produkcyjny, jak i konsumpcyjny. Mimo zaciągnięcia

---

<sup>28</sup> Ibidem, s. 30–32.

<sup>29</sup> J. Florkiewicz, *Potrzeba zakładania banków publicznych ich korzyści i operacje w ścisłym zastosowaniu do stanu materyalnego Wolnego Miasta Krakowa z okragiem*, Kraków 1837, s. 6.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 9–12.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 13.

drogiego kredytu przedsiębiorstwo liczyć może na zysk, ale będzie on mniejszy, gdyż oprocentowanie pożyczki pochłonie znaczną część zysków ze sprzedaży towarów. Producent wystawiony jest nie tylko na zmniejszenie swego zysku, ale również na ryzyko bankructwa<sup>32</sup>.

Florkiewicz wskazał więc główną przyczynę słabego rozwoju gospodarczego kraju – jest to „drogość kapitałów”, przez którą rozumiał brak na rynku środków pieniężnych na inwestycje i wysokie oprocentowanie kredytów. „A więc jeżeli – pisał – znane nam jest źródło niedoli przemysłowej, pośpieszajmy z użyciem zaradczych środków”<sup>33</sup>. W dalszej części swego opracowania przedstawił program uzdrowienia sytuacji. Konieczne jest założenie instytucji dysponującej tanim kredytem. Dla unaocznienia tego poglądu przedstawił pewną symulację, którą nazwał „hipotezą”. Przytoczmy ją w całości:

Robotnik, którego usiłowania dla otrzymania pożyczki od kapitalisty stały się bezskutecznymi, lub który nie mógłby jej zaciągnąć jak tylko pod uciążliwymi warunkami, udaje się do banku; bank udziela mu awans nieodzowny dla zatrudnienia się jakimś przemysłem, wkładając nań jedyny obowiązek opłacenia umiarkowanego procentu, robotnik bierze się do dzieła i przez swe czynne zabiegi, nie tylko znajduje się w możności pokrycia wydatków na swe utrzymanie i zwrócenia bankowi w przeciągu jakiegoś czasu summy pożyczonej, ale nadto otrzymuje „pewien czysty zysk”, który po każdej ukończonej operacji przemysłowej, znajdując się dołączonym do poprzednich zysków, tworzy „kapitał”; ten nowo powstały kapitał wkładany następnie w przemysł, wzrastałby znów szybko i bez przerwy<sup>34</sup>.

Zgodnie z symulacją Florkiewicza tani kredyt ożywiłby prywatną produkcję, co przełożyłoby się na tworzenie dochodów publicznych, nazywanych przez niego „kapitałem narodowym”. Wzrost ten dokonałby się przez pomnożenie kapitałów ulokowanych w przedsiębiorstwach produkcyjnych oraz przez zatrudnienie w nich większej liczby osób – w myśl zasady „każden nowy kapitał wymaga nowej pracy”. Ponadto rozwijające się nowe branże wpływają na zyski w innych działach gospodarki<sup>35</sup>.

Za bezskuteczne uznał zwalczanie lichwy środkami prawnymi i administracyjnymi. Nie widział celowości arbitralnego ustalenia poziomu oprocentowania bez możliwości zbadania zysków producenta. W wielu krajach lichwa rozwijała się mimo najsurowszych przepisów<sup>36</sup>.

Przechodząc do analizy sytuacji ekonomicznej Krakowa Florkiewicz pisał, iż jego egzystencja zagrożona jest przez deficyt handlowy i brak instytucji emisyjnej. Wolne Miasto Kraków więcej importując, niż eksportując naraziło się na odpływ za granicę coraz większych sum pieniężnych. Zaradzić temu może jedynie wzrost produkcji krajowej. Kraków

<sup>32</sup> Ibidem, s. 14–18.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 18.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 20.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 22–23.

nie posiadał też instytucji (banku), który mógłby wprowadzać na rynek „pieniądze kredytowe”, zastępujące monety. Zmniejszenie ilości pieniędzy w obiegu powoduje ograniczenie produkcji oraz spadek cen krakowskich produktów i surowców (deflacja). Wzrastają natomiast ceny produktów zagranicznych. Biorąc pod uwagę tylko te zjawiska, Florkiewicz akcentował, że wypuszczenie na rynek większej ilości pieniędzy – nawet niewykorzystanych w celach produkcyjnych – miałyby korzystne znaczenie podnosząc ceny produktów krajowych. W ten sposób każdy z krakowskich producentów i importerów mógłby nabyć towar zagraniczny za mniejszą ilość własnych produktów. Zmniejszałyby się rozpiętość cen krajowych i zagranicznych<sup>37</sup>.

Swoje wywody Florkiewicz podsumował pozytywnymi ekonomicznymi skutkami powołania banku:

Kombinując to co dotąd powiedziane zostało, znajdziemy iż dla przymnożenia kapitału narodowego, zniżenia stopy procentu, rozwinięcia przemysłu, umorzenia szkodliwego bilansu co do zagranicznego handlu, zapobieżenia stopniowemu ubytkowi pieniędzy, przeszkodzenia dalszemu spadaniu ceny krajopłodów, a nawet i nadaniu popędu do jej podskoczenia, w ogólności dla położenia zasady dobrego bytu publicznego przez wsparcie wzrostu sił producyjnych, nie pozostaje nam jak jeden tylko środek, a takowym jest „założenie banku obiegowego”<sup>38</sup>; bo po uważnym rozbiorze przyczyn naszego ubóstwa i wskazaniu potrzeb tak naszych producentów jako i konsumentów, do tego doszliśmy wniosku: że wielkie operacje bankowe są jednym ze środków zdolnych nas zwycięsko do osiągnięcia tego celu poprowadzić, koren naszych najszczerzych życzeń przedmiotem być winien<sup>38</sup>.

Na kolejnych kartach swojej pracy Florkiewicz omówił najważniejsze działania kredytowe banku. Skoncentrował się na kredycie rolniczym, przemysłowym i handlowym.

Szczególną wagę przywiązywał do kredytowania rolnictwa, będącego głównym źródłem dochodów Wolnego Miasta. Sytuację w rolnictwie uznawał za bardzo złą: niska wydajność plonów z dobrych gruntów, słaba wiedza rolnicza i brak środków na modernizację upraw i hodowli. Bank poprzez swe niskoprocentowane pożyczki stałby inicjatorem przemian w rolnictwie. Florkiewicz szczegółowo wyliczał na co ziemianie mogliby te środki wykorzystać, a mianowicie: na zakup nowoczesnych urządzeń, bydła, owiec i innych zwierząt hodowlanych, na budowę budynków gospodarczo-przemysłowych, na zatrudnianie robotników rolnych, osuszanie i ulepszanie pól, wykorzystywanie pustek i nieużytków, tworzenie łąk oraz wiele innych przedsięwzięć<sup>39</sup>.

Takie działania przełożą się na wzrost produkcji rolniczej, zwłaszcza zbożowej w Rzeczypospolitej Krakowskiej, a tym samym na zmniejszenie importu żywności z za granicy. Dla Florkiewicza przyczyna tego uzależnienia od importu nie wynikała z małego

---

<sup>37</sup> Ibidem, s. 23–26.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 26–27.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 28–30.



arealu gruntów orných, lecz z niskiej wydajności plonów i nieużytków. Przekonywał też, że miejscowa żywność może być tańsza od przywożonej, nawet gdyby nie była chroniona taryfami celnymi. Na korzyść miejscowych ziemian przemawiają bowiem o wiele mniejsze koszty transportu. Import zagraniczny nie uległby zmniejszeniu, zmieniłaby się tylko jego struktura. Zamiast artykułów rolniczych sprowadzalnoby produkty przemysłowe, których brakowało w Wolnym Mieście. Kredyt dla rolnictwa udzielać należałoby pod zastaw hipoteczny – do 2/3 wartości dóbr. Stopa procentowa powinna być w miarę niska. Florckiewicz obawiał się jednak, iż korzystne warunki zaciągania kredytu mogłyby doprowadzić do niekorzystnych zjawisk spekulacyjnych przy obrocie ziemią i zaciąganiu pożyczek tylko dla spłacenia wcześniejszych długów. Dlatego wedle niego należałoby wprowadzić pewne ograniczenia, jak choćby warunek spłaty wcześniejszych pożyczek hipotecznych. Bank przyjmowałby również oszczędności ziemian i ich zyski ze sprzedaży ziemiopłodów. W ten sposób znaczna część środków pieniężnych nie uległaby zamrożeniu w dworskiej szkatule, ani też nie byłyby zmarnowane na hazard lub bezużyteczne zakupy. Bank z sum na tych rachunkach rozliczałby odsetki za przyznane właścicielowi konta pożyczki. W ten znaczna część środków znalazłaby się w obiegu na rynku pieniężnym, z oczywistą korzyścią dla kraju<sup>40</sup>.

Florckiewicz słusznie podkreślał znaczenie rolnictwa w gospodarce Wolnego Miasta. W jego skład bowiem wchodziło 224 wsi, a 3/4 ludności utrzymywało się z zajęć rolniczych. Rolnictwo było jednak w kryzysie, spowodowanym okresem wojen oraz przestarzałą gospodarką chłopską. Próby modernizacyjne podejmowali jedynie ziemianie (hodowla owiec, uprawa koniczyny i ziemniaków, nowoczesniejsze narzędzia, melioracje gruntów). Stopniowo rolnictwo wychodziło z kryzysu, a miejscowe zboże nawet zaczęto sprzedawać poza granicami Rzeczypospolitej<sup>41</sup>.

Ogromną rolę Florckiewicz przypisywał bankowi dla rozwoju rzemiosła. Jego zdaniem dopiero przyszły bank mógłby stworzyć nowoczesny kredyt rzemieślniczy. Dotychczas rzemieślnicy i przemysłowcy liczyć mogli na kredyt lichwiarski, ponieważ nie posiadali nieruchomości mogących stanowić zabezpieczenie pożyczek. Lichwa ograniczała przedsiębiorczość oraz prowadziła do upadku wielu zakładów, nie mogących zarobić na jej spłatę. Bank państwowy nie miałby na celu zarabianie na wysokich odsetkach, lecz stanowiłby źródło niskooprocentowanych kredytów rocznych. Przedsiębiorca nie posiadający hipoteki mógłby zaciągnąć „osobisty kredyt”, czyli opierający się na dobrej wierze i dotychczasowej pracy przedsiębiorcy. Obowiązkiem banku byłoby natomiast zdobycie i sprawdzenie informacji o kliencie, jego uczciwości, pracowitości i moralności. Bank miałby prawo odmowy lub cofnięcia (wstrzymania) kredytu w przypadku, gdyby przedsięwzięcie było zbyt ryzykowne, awanturnicze, a jego inicjator dopuścił się oszust i nadużyć. Dodatkowym zabezpieczeniem interesów banku było zaprowadzenie instytucji dwóch poręczycieli.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 32–40.

<sup>41</sup> J. B i e n i a r z ó w n a, *Życie gospodarcze w Wolnym Mieście Krakowie*, Kraków 1967, s. 8–10.

Szeroki strumień kredytu do rzemiosła przyniósłby dwie pozytywne zmiany. Po pierwsze, produkcja w istniejących już gałęziach powiększyłaby się, wystąpiłoby zjawisko konkurencji, a tym samym spadku cen. Skorzystaliby na tym przede wszystkim konsumenci. Natomiast producenci straty spowodowane obniżką cen swych produktów zrekompensovaliby sobie deprecjacją cen surowców oraz zwiększoną sprzedażą. Po drugie, pojawiłaby się szansa na uruchomienie nowych działów produkcji, których wyroby dotychczas importowano<sup>42</sup>.

Nakreślając wizję rozwoju krakowskiego rzemiosła, Florkiewicz sprzeciwiał się wprowadzeniu cel na wyroby zagraniczne. Jego zdaniem, taki protekcjonizm państwa sztucznie utrzymuje krajową wytwórczość, ogranicza jej innowacyjność i ducha przedsiębiorczości, sprzyjając spekulacji i poszukiwaniu łatwego zysku. Przyszłość takiej produkcji jest niepewna i zagrożona przez każdy postęp techniczny i ekonomiczny w sąsiednich krajach. Natomiast, jak pisał Florkiewicz

[...] przemysł powstający w kraju, którego granice dla każdego produkeyi rodzaju są przystępnymi, jest przemysłem czysto narodowym, do ziemi na której wzrasta przywiązanym, i bez żadnej o przyszłość bojaźni; bo początkiem jego była potrzeba, a jego egzystencya z naturalnego użycia sił produkeyjnych wynika.<sup>43</sup>

Jego zdaniem rzemiosło i przemysł Wolnego Miasta nie powinien się obawiać konkurencji zagranicznej, ponieważ dysponuje znacznie mniejszymi kosztami produkcji. Wskazywał, iż poziom plac w Krakowie jest o 1/3–1/4 mniejszy, niż w krajach sąsiednich, co przekłada się na niższą cenę krakowskich produktów. Ponadto kapitał stały, czyli ziemia, budynki, fabryki mają nominalną wartość mniejszą, niż u sąsiadów, co też przyczynia się do oszczędności. Również kapitał obiegowy (narzędzia, naczynia, surowce, żywność) jest tańszy. Uruchamiając w kraju produkcję narzędzi, krakowscy rzemieślnicy uniknęliby konieczności sprowadzania o wiele droższych produktów zagranicznych (koszty transportu). Powołanie banku przyczyni się do wzrostu sum pieniężnych w obrocie handlowym, zwłaszcza w formie taniego kredytu. Wpłyne to na ożywienie produkcji rzemieślniczej i przemysłowej. Przełoży się ona na trzy zjawiska:

1. Zwiększenie zużycia i przetworzenia krajowych surowców, co spowoduje odpowiednie zmniejszenie importu,
2. Eksport gotowych produktów, a tym samym poprawa bilansu handlowego i pieniężnego,
3. Wzrost konsumpcji wewnętrznej, co przełoży się na postęp cywilizacyjny w życiu mieszkańców Wolnego Miasta<sup>44</sup>.

Za niezbędny warunek rozwoju zarówno rolnictwa jak i rękodziela, Florkiewicz uznał sprawne funkcjonowanie handlu. Postęp w tej dziedzinie łączył z odpowiednim kredytem handlowym, zabezpieczonym kupieckimi weksłami. Dla znanych i pewnych firm bank dyskontowałby wszystkie weksle, natomiast weksle kupców, których interesy

---

<sup>42</sup> J. Florkiewicz, *Potrzeba zakładania...*, s. 44–50.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 55.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 56–60.

cieszyły się mniejszym zaufaniem, powinny być zaopatrzone w podpisy dwóch kupców-poręczycieli. Bank udzielałby też pożyczek pod zastaw sztabek złota, wyrobów ze złota i srebra, klejnotów oraz drogich i jednocześnie trwałych towarów.

Wedle Florkiewicza, głównym zadaniem banku będzie działalność kredytowa. Jej uzupełnianiem stałoby się przyjmowanie w zastaw papierów publicznych, przechowywanie kosztowności, prowadzenie rachunków bieżących, prowadzenie rachunków oszczędnościowych<sup>45</sup>. Ponadto bank otrzymałby prawo emisji biletów na okaziciela, które byłyby wymieniane na monetę i pełniłyby funkcję środków płatniczych i wymiany. Ich kurs zostałby zabezpieczony kapitałem zakładowym banku, hipoteczną wartością kredytów ziemskich, gwarancjami fabrykantów, wartością weksli kupieckich oraz zdeponowanych papierów publicznych, kosztowności, złota i towarów<sup>46</sup>.

Jak to już zostało wcześniej powiedziane, Józef Haller nie zgadzał się ze stanowiskiem Senatu i Meciszewskiego. Broniąc swej koncepcji akcyjnego Banku Publicznego, opartego na kapitale prywatnym, wskazywał na jego zalety oraz trudności w powołaniu instytucji państwowej. Podkreślał, iż do powołania banku potrzeba pieniędzy, a rząd ich nie posiada i nie potrafi wskazać ewentualnych źródeł ich pozyskania. Haller przedstawił również pewną symulację zdarzeń, która może nastąpić w przypadku realizacji koncepcji banku rządowego. Z braku własnych funduszy władze zmuszone będą ściągać środki finansowe z kraju. Doprowadzić to może do ogolocenia rynku z monety kruszcowej, a przedsiębiorcy ogolociwszy kraj z pieniędzy przeniosą się tam, gdzie będą dla nich korzystniejsze warunki. W ten sposób gospodarka znajdzie się w kryzysie, a sam bank niechybnie upadnie. Zdaniem Hallera bank państwowy założyć można w dwóch przypadkach. Po pierwsze, gdy społeczeństwo nie posiada znacznych środków finansowych, a dysponuje nimi monarcha lub rząd. Wówczas to władze z własnych kapitałów tworzą bank, lecz nie w celu osiągnięcia bezpośrednio zysków, lecz w celu podniesienia ekonomicznego kraju i polepszenia życia jego mieszkańców, co miało miejsce w Królestwie Polskim. W drugim przypadku, państwowy założyciel banku chce ogolocić społeczeństwo z pieniędzy, lecz władze Wolnego Miasta do tego nie mogą i nie powinny dążyć.

Haller z naciskiem podkreślał, iż jedynie akcyjny bank prywatny przyniesie korzyść, zarówno jego właścicielom (akcjonariuszom), jak również – chociaż pośrednio – całemu krajowi i społeczeństwu. Jako zalety takiej formy wskazywał sprawniejsze kierownictwo, które będzie w rękę akcjonariuszy zainteresowanych zwiększaniem zysku. W przypadku instytucji rządowej zarząd należałby do urzędników, zainteresowanych pobieraniem pensji, a nie zwiększaniem dochodów. W przypadku rządowej inwestycji zbieranie kapitału nastąpić może poprzez wykorzystanie środków przeznaczonych na inne cele, lub na drodze obowiązkowej składki mieszkańców, którym nie można zagwarantować korzyści. W przypadku alternatywnego rozwiązania społeczeństwo nie ponosi żadnego ryzyka, z wyjątkiem kupujących akcje. Haller argumentował, iż dopiero sam rynek i sami zainteresowani przedsiębiorcy ocenią potrzebę i przydatność banku. Brak

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 60–79.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 83–84.

bowiem zainteresowania subskrypcją akcji świadczyć może albo o braku kapitałów, albo o braku potrzeby takiej instytucji<sup>47</sup>.

Swoje stanowisko Haller podsumował gorzką refleksją:

Nakoniec jak z jednej strony spodziewać się godzi, że zaprowadzenie Banku, mnożąc masę pieniędzy papierem ją wyobrażającym i ożywiając ich obieg korzyść krajowi przyniesie, tak z drugiej strony zbyt żywa tylko imaginacja może sobie wyobrazać, że wszystko zle u nas z braku Banku pochodzi, i że zaprowadzenie tegoż, krainę naszą w jakieś Eldorado mlekkiem i miodem płynące zamieni.<sup>48</sup>

Był to głos wyrachowany, głos rozsądku, nie łączącego z powołaniem banku jakieś szybkiej i radykalnej poprawy sytuacji gospodarczej miasta.

Później Haller stał się przeciwnikiem powoływania banku w Krakowie, a dał temu wyraz publikując artykuł o znamienym tytule: „Czy założenie banku w Krakowie jest potrzebne?”. Postawiwszy to pytanie, dał jednocześnie na odpowiedź. Była ona negatywna. Haller wyjaśniał, iż tworzenie banku wypływa z pomyślności gospodarczej, stanowi jakby jej zwieńczenie i ukoronowanie. Wyjaśniał dalej, iż w Wolnym Mieście Krakowie jest zbyt mała liczba mieszkańców, a tym samym potencjalnych klientów banku, koszty jego powołania i utrzymania (nowe stanowiska urzędnicze) stanowiąc będą znaczne obciążenie państwowego budżetu, wydajnie zmniejszając zyski banku. Obawiał się również występowania negatywnych dla życia gospodarczego i spokoju publicznego zjawisk spekulowania obligacjami i biletami bankowymi. Zgadzał się z Meciszewskim, iż obecna sytuacja ekonomiczna Krakowa nie była najlepsza. Wysuwał jednak odmienne wnioski. Sam bank natomiast nie wpływa na rozwój gospodarki, jest tylko dobrodziejstwem dla tych, którzy dysponują kapitałami i oszczędnościami. Pisał bowiem: „Jeśli więc ani rolnictwo, ani rękodziela, ani handel, słowem cała produkcja nie jest w stanie pewnej doskonałości, na coż się nam Bank przyda?”<sup>49</sup>

Spór Meciszewskiego i Hallera dotyczył spraw zasadniczych: roli państwa i kapitałów prywatnych w gospodarce oraz dróg poszukiwania wyjścia z kryzysu. Operując obecnymi pojęciami Meciszewski był nie jako zwolennikiem interwencjonizmu państwowego w gospodarce (powołanie banku jako instytucji rządowej), jak również aktywnego włączania się władz w porawę sytuacji ekonomicznej. Natomiast Hallera można określić jako zwolennika liberalizmu gospodarczego i gospodarki rynkowej. Z obawami mówił bowiem o skuteczności inicjatyw rządowych, zaś bank pragnął tworzyć jako instytucję prywatną w formie spółki akcyjnej. Ponadto lansował tezę, iż to sama gospodarka, rynek – a nie władze – powinny dać impuls do tworzenia instytucji finansowych, brak których odczuwają.

---

<sup>47</sup> Uwagi senatora Hallera nad projektami zaprowadzenia Banku, s. 365–366, APKr, W.M.K. V-202; H. Meciszewski, *O potrzebie...*, s. 39–40.

<sup>48</sup> Uwagi senatora Hallera nad projektami zaprowadzenia Banku, s. 366, APKr, W.M.K. V-202; H. Meciszewski, *O potrzebie...*, s. 40.

<sup>49</sup> J. B. H., [Józef Haller], *Czy założenie banku w Krakowie jest potrzebnem?*, „Kurier Krakowski”, 1835, nr 6 (9 D).

Charakter tego sporu dostrzegali ówcześni. Świadczy o tym list jednego z czytelników „Kuriera Krakowskiego” i postawa redakcji „Gazety Krakowskiej”. Nie rozumieli oni stanowiska Hallera, jego bierności wobec pogarszającej się sytuacji ekonomicznej Rzeczypospolitej Krakowskiej. Pisano, że skoro jest źle, to należy należy szukać dróg wyjścia z kryzysu, a jedną z nich może być właśnie powołanie banku<sup>50</sup>.

### Projekty Meciszewskiego i Hallera

Dwie wizje roli przyszłego banku, jego form własności i roli w gospodarce przełożyły się na dwa projekty statutu wspomnianej instytucji, których autorami byli Hilary Meciszewski i Józef Haller.

Hilary Meciszewski opracował własny projekt statutu Banku Wolnego Miasta Krakowa. Rękopis projektu znajduje się w zbiorach Archiwum Państwowego w Krakowie<sup>51</sup>. Ponadto Meciszewski swoje poglądy oraz projekt regulaminu banku opublikował w postaci drukowanej rozprawy *Projekt do ustanowienia Banku Wolnego Miasta Krakowa do laski prezydującego w Zgromadzeniu Reprezentantów 1833 roku przez reprezentanta Hilarego Meciszewskiego złożony* (Kraków, brak daty wydania).

Pragnąc ile możności przyjąć z pomocą wzrostowi handlu, przemysłu i kunsztów w kraju Rzpltej Krakowskiej, chcąc ustalić kredyt publiczny pod ciężarem wysokiej stopy procentu upadający, a nadewszystko: zapewnić na rzecz Skarbu publiczne tego korzyści, które dotąd z przedsięwzięć handlu tranzytowego, kopalnianych, defluidacyjnych, etc., szczególnych osób były udziałem; niemniej ułatwić i przyspieszyć rżniecie kanałów gdzie by takowe potrzebnymi były, i dróg bitych na których krajowi temu zupełnie brakuje, postanowiliśmy, co następuje [...]<sup>52</sup>

W taki oto sposób Meciszewski wyjaśniał cele, którymi się kierował opracowując swój projekt. Składał się on z 4 „tytułów”, czyli głównych rozdziałów oraz z 70 artykułów. Tytuł I *Ustanowienie Banku. Skład jego in pleno i Wydziały* regulował kwestie zadań banku, jego struktury, władz kierowniczych, uprawnień wydziałów. Bank Wolnego Miasta Krakowa posiadałby władze złożone z prezesa, wiceprezesa, dwóch dyrektorów, dwóch radców handlowych oraz 3 członków Komisji Skarbowej wybieranych przez Izbę Reprezentantów. Wybór prezesa i wiceprezesa należałby do kompetencji Izby Reprezentantów, natomiast Senat delegowałby dyrektorów, a Kongregacja Kupiecka radców handlowych (art.2). W ten sposób władza ustawodawcza i wykonawcza, jak również reprezentacja kupców

<sup>50</sup> Ekielski, *Kilka słów o banku*, „Kurier Krakowski”, 1835, nr 10 (14 I); „Gazeta Krakowska”, 1835, nr 32 (10 II).

<sup>51</sup> *Projekt do ustanowienia Banku Wolnego Miasta Krakowa do laski Prezydującego w Zgromadzeniu roku 1833 przez Reprezentanta Meciszewskiego* [złożony], s. 395–406, APKr, W.M.K., V-202.

<sup>52</sup> H. Meciszewski, *Projekt do ustanowienia Banku Wolnego Miasta Krakowa do laski prezydującego w Zgromadzeniu Reprezentantów 1833 roku przez reprezentanta Hilarego Meciszewskiego złożony*, Kraków.

miałaby wpływ na obsadę personalną banku. Jednocześnie artykuł 11 stwierdzał, iż Bank znajdować się będzie pod bezpośrednim nadzorem prezesa Wolnego Miasta Krakowa, jemu będzie składać raporty<sup>53</sup>. Bank składałby się z 4 wydziałów, a mianowicie: handlu i przemysłu, zamiany i sprzedaży papierów publicznych wartościowych, kredytowego oraz umorzenia długu krajowego (art. 7). Szczególną uwagę poświęcono wydziałowi umorzenia długu krajowego (art. 13, 14, 15). Na członkach tego wydziału miały spocząć następujące zadania:

1. dopilnowanie wpływu do kasy bankowej całkowitej sumy papierów bankowych, które zostałyby wyemitowane,
2. wykonywanie czynności związanych z realizacją umorzenia papierów bankowych,
3. kontrola wpływów do kasy kwot przeznaczonych na umorzenie długu publicznego oraz z procentu amortyzacyjnego na papierach bankowych uzyskanych przy ich zwrocie do kas rządowych,
4. Dopelnienia umorzenia wykupionych papierów bankowych przez ich regularne niszczenie, aby raz nabyte i umorzone przez bank papiery wartościowe nie wróciły do publicznego obiegu.

Ze swoich działań wydział powinien składać Senatowi comiesięczne raporty, zwłaszcza o stanie kasy i wysokości sum usuniętych z rynku<sup>54</sup>.

Część druga projektu zatytułowana *Uposażenie banku* (art. 16–22) odnosiła się do kapitału zakładowego banku, jego wielkości i sposobach pozyskania. Kapitał banku powinien wynosić 5 mln złp. Środki na jego powołanie planowano pozyskać z trzech źródeł: pożyczki publicznej wyemitowanej na kwotę 2 mln złp, rewanżu skarbu publicznego z ostatniego roku oraz zaległości płatniczych Królestwa Polskiego na rzecz skarbu Wolnego Miasta. Fundusz założycielski zasiliłby również zyski i oszczędności skarbowe. Po zgromadzeniu przewidzianej kwoty kapitału zakładowego, wszelkie dochody banku miałyby być przekazywane do Skarbu Państwa<sup>55</sup>.

Część trzecia pt. *Czynności Banku* (art. 23–51) prezentowała najważniejsze formy działalności instytucji. Zaliczono do nich umorzenie biletów bankowych, których emisje planowano rozpocząć w momencie powołania banku, przyjmowanie depozytów, kwot dla przekazów lub na procent lokowanych przez władze, instytucje i osoby prywatne oraz ustalanie wielkości kredytu publicznego. Umorzenie papierów bankowych polegałoby na wykupie weksli rządowych pod postacią papierów bankowych i zamianie ich na gotówkę. Bank pobierałby z tych operacji prowizję 2%. Zajmie się tym specjalna Kasa Umorzenia przy banku. 2 % do niej przelewać będą kasy rządowe, do których bilety bankowe z obiegu wróciły. Zgodnie z art. 31 bank zobowiązany będzie na każde żądanie wymieniać bilety bankowe na monetę srebrną, lecz z potrąceniem procentu, ustanowionego osobną ustawą<sup>56</sup>.

---

<sup>53</sup> H. Meciszewski, *Projekt do ustanowienia...*, s. 2–3.

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 4.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 5–6.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 6–8.

Wedle art. 33 bank będzie miał prawo do przyjmowania depozytów przedmiotowych, pod warunkiem ich opieczętowania, oraz wkładów pieniężnych. Te pierwsze przechowywane będą aż do zażądania ich zwrotu przez stronę składającą. Natomiast wkłady pieniężne mogą być użyte do operacji bankowych, ale również muszą zostać zwrócone właścicielom na ich żądanie w takiej samej monecie oraz ilości w jakiej zostały zdeponowane. Za przyjęte depozyty bank będzie pobierał opłaty (art. 33–36). Bank zajmowałby się również pośrednictwem w przekazywaniu pieniędzy, ale pod pewnymi warunkami. Sumy do przekazania nie mogą być mniejsze niż 100 złp, powinny być złożone w monecie srebrnej lub w papierach publicznych zgodnie z ich kursem ogłoszonym przez bank, lub w biletach bankowych po potrąceniu procentu. W banku będzie można lokować oszczędności na czas oznaczony lub nieoznaczony. Kapitały wraz z odsetkami wypłacane będą klientom wyłącznie w monecie srebrnej<sup>57</sup>.

Środki uzyskane przez bank mogą zostać przeznaczane na: wymianę własnych biletów na monetę kruszcową, kupowanie i sprzedawanie zagranicznych papierów wartościowych, skupowanie weksli, udzielanie pożyczek pod zastaw papierów publicznych, plodów rolnych, wyrobów i kosztowności, udzielanie pożyczek zakładom przemysłowym na terytorium Rzeczypospolitej oraz na wspieranie przedsięwzięć handlowych, kredytowych i przemysłowych, połączonych z korzyścią dla banku (art. 46). Następny artykuł (47) jasno precyzował, iż

Głównym obowiązkiem Banku W.M. Krakowa będzie, ażeby zawsze był w posiadaniu przyzwoitych funduszów w monecie brzęczącej, dla ułatwienia i uskutecznienia ciągłej wymiany biletów bankowych Stronom, z takowemi zgłaszającym się.<sup>58</sup>

Senat – po konsultacjach z bankiem – ustali zasady udzielania pożyczek, czyli na jakie papiery wartościowe, plody i wyroby będzie można zaciągać pożyczki, jakie rodzaje przedsięwzięć liczyć mogą na kredytowe wsparcie banku, a jakie zaś sam bank – jako przedsiębiorca – będzie mógł podjąć. Co miesiąc bank publikować będzie stopę procentową od udzielanych pożyczek, od weksli i papierów publicznych przez siebie nabywanych i sprzedawanych (art. 49–50)<sup>59</sup>.

Projekt swój Meciszewski kończył Tytułem IV o przepisach ogólnych (art. 52–70). Spośród nich na uwagę zasługuje art. 52. Zakładał on, iż wszystkie sumy ponad 100 złp znajdujące się w depozytach sądowych i administracyjnych, kasach magistratów i urzędników (notariuszy, komorników i kuratorów), jak również wszelkie fundusze kościelne i instytucji nieulokowane, albo później splecone, fundusze towarzystw ogniowego i emerytalnego, zapasy w kasach przedsiębiorstw budowy kanałów i dróg oraz kwoty należące do stowarzyszeń publicznych, powinny zostać wniesione do Banku w formie depozytu dla przekazów, lub jako oszczędności na procent. Po powołaniu Banku lokowanie tych sum w każdej innej instytucji uznawano za niezgodne z prawem. Kapitały

<sup>57</sup> Ibidem, s. 8–10.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 11.

i depozyty powierzone bankowi nie podlegały opodatkowaniu, nie mogły też być zajmowane ani za pretensje publiczne, ani za prywatne. Wyjątek stanowiły wpłaty na zabezpieczenie lub na rzecz osób trzecich „przez prywatnych lub urzędników sądowych złożone”, kapitały urzędowo oddane w zastaw i bezpieczeństwo (art. 54). Klienci banku mieli zagwarantowane prawo do swej anonimowości oraz do zachowania przez bank tajemnicy wielkości wkładów, depozytów i pożyczek. Jedynie w przypadku popełnienia przez klienta przestępstwa oraz w przypadku gdyby sąd zezwolił na areszt tymczasowy oskarżonego, władze mogą żądać od banku stosownych wyjaśnień za pośrednictwem Senatu. Wówczas bank złoży odpowiednią deklarację i wstrzyma wydanie ulokowanych sum do czasu przyjęcia przez sąd ostatecznego wyroku (art. 56–57). Kolejne artykuły normowały prawa cudzoziemców, zasady korespondencji z władzami, publikowania sprawozdań, przyczyny pociągania do odpowiedzialności karnej członków władz banku<sup>60</sup>.

Uzupełnieniem projektu o organizacji banku był *Projekt do prawa upoważniającego Senat Rządzący wraz z komisją na ten cel wyznaczoną, do wybicia papierów bankowych w wartości 2 mln złp: do łaski prezydującego w Zgromadzeniu Reprezentantów w 1833 roku, przez reprezentanta Hilarego Meciszewskiego złożony*. Zgodnie z nim specjalna komisja byłaby odpowiedzialna za emisję biletów bankowych. Do jej kompetencji należałaby kontrola opracowania graficznych wzorów, przygotowanie biletów do ich emisji (opatrzenie ich stemplem, podpisami i numerami porządkowymi oraz wycięcie ze specjalnych ksiąg tak, aby grzbiety pozostały w księgach). Projekt precyzyjnie ustalał procedury druk biletów bankowych i ich zabezpieczenia przed fałszerstwami<sup>61</sup>.

Meciszewski zakładał emisję trzech rodzajów biletów skarbowych:

1. bilet o nominale 1 złp (500 tys. sztuk o wartości 500 tys. złp),
2. bilety o nominale 5 złp (200 tys. sztuk o wartości 1 mln złp),
3. bilety o nominale 10 złp (50 tys. sztuk o wartości 500 tys. złp)<sup>62</sup>.

W sumie wartość emisji wynosiła 2 mln złp. Jaka rolę w gospodarce i na rynku pieniężnym WMK miały pełnić wspomniane bilety bankowe? Meciszewski zakładał, iż będą one traktowane jako pełnoprawne środki płatnicze, wymienne we wszystkich kasach rządowych na monety, po potrąceniu 3 groszy od każdego 5 złp. Kwota 5 złp ustalona została jako minimalna przy wymianie. Kasy rządowe posiadałyby prawo do wypłaty zarówno w gotówce, jak i w biletach bankowych. Również wszystkie podatki stałe w Wolnym Mieście należałoby regulować w biletach bankowych bez potrącenia procentu (3 gr. od 5 złp). Wszelkie inne podatki i opłaty niestałe, kary i opłaty stemplowe lub sądowe oraz wszelkie inne dochody z czynszów lub umów wpływające do skarbu państwa też mogą być wpłacane w biletach bankowych, lecz po potrąceniu procentu amortyzacyjnego w wysokości 2 złp od 100 złp i 20 złp od 1000 tys. złp. Z końcem

<sup>60</sup> Ibidem, s. 12–16.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 18–19.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 20.



każdego miesiąca instytucje państwowe dokonają obliczeń zysku z poboru procentu amortyzacyjnego, dokonają zamiany tego funduszu na monety i przekażą go bankowi. Podobną zamianę zysków przeprowadzi bank. Po takiej zamianie bilety bankowe ponownie mogły być wypuszczane na rynek<sup>63</sup>.

Bilety bankowe będą zabezpieczone całym majątkiem narodowym (państwowym) oraz wszystkim stałymi dochodami Wolnego Miasta Krakowa. W celu ich umorzenia zostanie powołany stały fundusz, którego zasilać będą zyski amortyzacyjne 2 od 100 uzyskane przy powrocie biletów do kas z obiegu oraz roczna stała dotacja skarbu państwa 25 tys. złp, na stałe umieszczona w budżecie.

Nie pominięto również kwestii ochrony biletów przed fałszerstwem i kary za ten proceder. Przestępcy tacy mieli podlegać karze ustalonej w kodeksie karnym dla fałszerzy. Za najpewniejszy sposób ochrony przed fałszerstwem uznano zaopatrzenie każdego biletu w znak wodny. Warunkami niezbędnymi do przyjęcia biletu było rozpoznanie na nim napisu, wartości, podpisu komisarzy, stempla i numeru porządkowego<sup>64</sup>.

Powyższy projekt nie uzyskał poparcia, co skłoniło Meciszewskiego do opublikowania kolejnej rozprawy poświęconej bankowości pt. *O potrzebie i sposobach uposażenia banku publicznego rządowego w Wolnem Mieście Krakowie z okręgiem*, Kraków 1835. W broszurze tej autor w zwięzły sposób omówił rolę kruszców i papierowych pieniędzy (weksle i bilety bankowe) jako środków wymiany. Dla Meciszewskiego sprawą zasadniczą, ważniejszą od wielkości kapitału zakładowego, sposobach jego pozyskania, było przekonanie władz i opinii publicznej do potrzeby powołania banku. Bowiem o jego dalszych losach miały zdecydować nie mniejsze lub większe środki, lecz zaufanie publiczne, ponieważ jak sam pisał:

[...] kredyt opiera się zupełnie na innych zasadach, jak ufność szukająca materialnej pewności: i polega nie tyle na samym majątku biorącego, ile raczej na dobrem użyciu wartości których mu się użycza.<sup>65</sup>

Meciszewski główną uwagę zwrócił na różne możliwości zdobycia środków finansowych na uruchomienie instytucji finansowej w Krakowie. Nie zgadzał się z opinią, iż bank państwowy nie może w Krakowie funkcjonować, jeśli nie będzie miał funduszków odpowiadających gotówce. Jest to stanowisko słuszne, ale Meciszewski argumentował, iż:

[...] jeżeli go [Bank Rządowy] kredytem publicznym, to jest sankcją narodu przyodziejemy, jeżeli administracją jego tak usatnowimy i zawarujemy, by żadne fraudy, ani wpływ obcy, niemogły kredytu jego na szwank narażać, bank ten w działaniach swych pod takim godłem zapewniony, będzie miał wszelką materialną pewność, chociażbyśmy mu żadnego gotowego niedali funduszu.<sup>66</sup>

<sup>63</sup> Ibidem, s. 20–22.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 23–24.

<sup>65</sup> H. M e c i s z e w s k i, *O potrzebie i sposobach uposażenia banku publicznego rządowego w Wolnem Mieście Krakowie z okręgiem*, Kraków 1835, s. 6.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 15.

Nie oznaczało to, iż odrzucał konieczność tworzenia kapitału zakładowego. Przekonywał jedynie, iż bank dobrze kierowany i nadzorowany ma rękojmię bezpieczeństwa i może budzić zaufanie. Środki na powołanie banku chciał uzyskać poprzez pożyczkę bezprocentową, do wypłaty której czyli umorzenia pragnął użyć środków budżetowych. Widział trzy sposoby uposażenia banku:

1. za pośrednictwem rocznej składki służącej na powolne umorzenie kapitału banku, czyli raczej przez emisję publicznej bezprocentowej, a przekazanie jej spłaty bankowi przez przelanie do jego kasy funduszu amortyzacyjnego z budżetu państwa,
2. przez oddanie bankowi na jego kapitał zakładowy dóbr narodowych, które dotychczas nie przynosiły wielkich przychodów,
3. przez jednorazową ofiarę obywateli, którzy w zamian otrzymaliby akcje, ale nie dające im prawa do dywidendy, ale przynoszące pewien stały i wyznaczony procent. Wykup tych obligacji dokonywałby się na drodze losowania, połączonego z zastosowaniem premii.<sup>67</sup>

Za najlepsze rozwiązanie uznawał powołanie kapitału bankowego na drodze pożyczki bezprocentowej, ponieważ wiązał się z najmniejszymi ofiarami ze strony mieszkańców. Meciszewski kapitał ustalił na 2 mln złp, który powinien być spłacony w ciągu 20 lat w oparciu o roczne wydatki budżetowe 25 tys. złp oraz przez dyskonto biletów bankowych wynoszące 2 od 100, które rocznie powinno przynieść 25 tys. złp zysku. W jaki sposób w budżecie Meciszewski chciał znaleźć te dodatkowe 25 tys. złp? Przede wszystkim proponował zrezygnować lub przesunąć na plan dalszy takie wydatki, jak zakładanie Plant, remont kościołów i Sukiennic. Nie obawiał się również, iż ta 2%-owa opłata niezchęci obywateli do posługiwania się biletami bankowymi. Uważał ją za niezbyt wygórowaną, zwłaszcza w porównaniu z handlowymi upustami wynoszącymi 10–15%. Tak więc kupcy i rzemieślnicy nie odczują tego procentu. Meciszewski zakładał, iż przyszły bank udzielać będzie pożyczek w wysokości 4%. Kredytobiorcy decydując się pożyczać od banku opłacać będą odsetki 4% oraz opłatę amortyzacyjną przy umorzeniu papierów w wysokości 2%. W sumie koszty ogólne kredytu wyniosą 6%, co i tak byłoby mało w porównaniu z oprocentowaniem obowiązującym na rynku, a wynoszącym 12%<sup>68</sup>.

Meciszewski podkreślał, iż warunki te nie były zbyt wygórowane w porównaniu z innymi operacjami finansowymi. Przypominał, iż w Królestwie Polskim dyskonto biletów kasowych przy ich powrocie z obiegu ustalone zostało na 5 od 100. Kolejny podany przez niego przykład dotyczył decyzji Izby Reprezentantów WMK o obłożeniu konsumpcji mięsa podatkiem 5 złp od wołu. Dla konsumenta oznaczało to podwyżkę ceny 1 funta mięsa o 1 gr., czyli aż o 21%. Uzyskane w ten sposób środki miały zostać przeznaczone na budowę kanałów miejskich. Ową decyzję władz, przyjętą przez społeczeństwo, Meciszewski tak tłumaczył:

Zresztą zdaje się, że samo nazwisko dwóch procentów straty, robi nam taką odrazę od zgodzenia się na nią, gdyżżeśmy dali już dowody, że gdzie idzie o dobro publiczne, dziesięć

---

<sup>67</sup> Ibidem, s. 25–26.

<sup>68</sup> Ibidem, s. 29–30.

razy większą z chęcią ponieść spieszemy, byleby nam pod imieniem procentu zalecaną niebyła.<sup>69</sup>

Tak więc w porównaniu do kosztów budowy kanałów miejskich koszty założenia banku są niskie. Owe 2% tracić będą tylko dobrowolni klienci banku, zaś w przypadku opłat za mięso ponoszą ją wszyscy kupujący.

Zdaniem Meciszewskiego opłata 2% jest niezbędna dla sprawnego i normalnego funkcjonowania banku i całego rynku pieniężnego. W przypadku gdyby bilety bankowe były wymieniane na gotówkę bez straty, mogłyby pojawić się zjawiska spekulacji – pewne osoby zajęłyby się ciągłym wykupywaniem biletów i wymienianiem ich na monety. W ten sposób bank zmuszony do ciągłych wypłat, nie byłby w stanie udzielać pożyczek. Natomiast opłata amortyzacyjna udaremniałaby powyższe spekulacje, a tym samym zmniejszałaby liczbę wypłat bankowych. Pierwsze wypłaty bank realizowałby w oparciu o depozyty i kwoty towarzystwa emerytalnego, które powinny być przekazane bankowi w momencie jego otwarcia.

Meciszewski omówił również warunki wykorzystania dochodów państwowych. Dzięki temu znikłaby potrzeba emisji pożyczki, a sam Bank miałby środki na wypuszczenie biletów skarbowych na sumę dwa razy większą od swojego kapitału i w takim razie wymieniałby je bez potrącenia żadnych procentów<sup>70</sup>.

Trzeci sposób uposażenia banku – jaki zaproponował Meciszewski – polegał na obowiązkowym zakupie przez obywateli akcji banku stosownie do pozycji majątkowej i zawodowej. Sam Meciszewski podkreślał, iż na pozór jest to sposób najuciążliwszy, lecz najłatwiejszy do realizacji oraz „najwięcej dla wszystkich obiecującym korzyści”. Meciszewski ma kilka pozytywnych aspektów tej koncepcji. Obywatele, stając się akcjonariuszami banku, nie tylko nie utraciliby swoich kapitałów, lecz mieliby udział w zyskach banku. Byliby również osobiście zainteresowani jego kondycją finansową i rozwojem. Meciszewski wstrzymał się od opracowania specjalnej ustawy, a przygotował bilans ewentualnych wpływów. W celu uzyskania 1 mln złp kapitału proponował wyemitowanie 23 380 akcji, w tym 3 320 akcji po 100 złp na kwotę 332 tys. złp, 6 660 akcji o nominale 50 złp na kwotę 333 tys. złp oraz 13 400 akcji o nominale 25 złp na ogólną kwotę 335 tys. złp. Akcjonariusze pobieraliby zysk wielkości 4%. Wykup akcji odbywałby się na drodze losowania rozłożonego w czasie 35 lat. Rozpoczęcie losowania nastąpiłoby 3 lata po otwarciu banku<sup>71</sup>.

Alternatywą dla projektu Meciszewskiego był projekt Józefa Hallera z 1833 r. Projekt Hallera składał się z 16 artykułów. Zakładał powołanie instytucji finansowej o nazwie Bank Wolnego Miasta Krakowa formie spółki akcyjnej. Miał to być bank publiczny, którego kapitał utworzą środki zebrane z emisji akcji na okaziciela, każda na kwotę 1 000 złp. Mogliby je nabywać zarówno obywatele Rzeczypospolitej Krakowskiej, jak i cudzoziemcy. Aby bank mógł rozpocząć działalność, należało sprzedać 500 akcji. Zaraz

<sup>69</sup> Ibidem, s. 31.

<sup>70</sup> Ibidem, s. 32–35.

<sup>71</sup> Ibidem, s. 35–36.

po przyjęciu ustawy bankowej, Senat wezwałby zainteresowanych do zgłaszania się do specjalnego komitetu rządowego i wpłacenia 1/10 kapitału, za który chcieliby nabyć akcje z obowiązkiem uzupełnienia całej sumy w monecie dopiero po powołaniu banku, o czym zostaną poinformowani. Skoro kwota 50 000 złp zostanie zebrana, Senat wezwie wszystkich akcjonariuszy, którzy ułożą statut oraz zasady organizacyjne banku, które nie zostały wymienione w projekcie. Statut, aby stał się obowiązujący, musi zostać zatwierdzony przez Senat. Akcjonariusze wybiorą Komitet Zarządzania i Dyrektorów Banku. Członkowie Komitetu muszą być właścicielami 10 akcji, dyrektorowie 20, które na czas urzędowania jako depozyt będą złożone do banku.

Kontrolę nad pracami banku sprawować będą władze Wolnego Miasta. Obowiązkiem Senatu będzie zaręczenie, że bilety bankowe – w każdym czasie i bez żadnego potrącania kosztów – na monetę srebrną obowiązującą w kraju zostaną wymieniane. Senat upoważni również kasy publiczne do przyjmowania biletów bankowych według ich nominalnej wartości, zamiast monety srebrnej, jak również do wykonywania wypłat w tych biletach. W transakcjach prywatnych nikt nie jest zobowiązany do przyjmowania biletów zamiast monety.

Ponieważ rząd będzie gwarantował wymianę biletów na monetę, powinien otrzymać prawo do mianowania przy władzach banku swego komisarza. Do jego obowiązków należeć będzie kontrola emisji biletów bankowych, by nie była większa od ilości oznaczonej w ustawie bankowej, oraz kontrola nad działalnością kredytową banku.

Po zebraniu funduszu założycielskiego Bank będzie miał prawo wyemitowania biletów na globalną kwotę 1 000 000 złp o nominalach: 10, 25, 50 i 100 złp. Drugim obszarem działalności banku będzie, skup weksli z najdłuższym terminem 3 miesięcy wystawionych przez miejscowych kupców, udzielanie pożyczek pod zastaw : złota i srebra do 3/4 ich wartości, kamieni szlachetnych i kosztowności do 1/3 ich ceny, surowców i produktów krajowych oraz zagranicznych posiadających dużą wartość i nieulegających zepsuciu do 2/3 ich wartości oraz udzielanie kredytów na papiery wartościowe do 2/3 ich wartości po kursie obowiązującym w czasie pożyczki. Oprocentowanie kredytów ustalił Haller na 6%, z tym, że bank miałby prawo do jego obniżania, ale nigdy nie do podwyżki. W przypadku szerszej działalności banku Senat mógłby wyrazić zgodę na emisję nowych akcji i biletów bankowych<sup>72</sup>.

## **Zakończenie**

Żaden z projektów nie został wprowadzony w życie. Na powołanie banku zgody nie wyraziły państwa zaborcze. Decyzję taką podjęto w 1835 r. na zjeździe monarchów w Cieplicach, a porozumienia te podpisano 14 października 1835 r. w Berlinie. Zapadła tam decyzja o włączeniu Wolnego Miasta Krakowa do Austrii. W sprawie projektu banku zadecydowano, iż:

---

<sup>72</sup> „Projekt do zaprowadzenia Banku Wolnego Miasta Krakowa” przygotowany przez Józefa Hallera 13 września 1833 r., dołączony jako załącznik do pisma Senatowi Rządzącemu do Izby Reprezentantów z 16 września 1833 r., s. 1813–1816, APKr, W.M.K. II-40.

Trzy Dwory sprzeciwią się wykonaniu projektu, który od niejakiego czasu powstał w Krakowie, utworzenia tam banku, ponieważ taka instytucja mogłaby się stać potężnym środkiem akcji w rękach sprawców zamieszek.<sup>73</sup>

Jednakże starania Meciszewskiego i – choć w mniejszym stopniu Hallera – nie poszły na marne. Ich tezy i projekty były uwzględniane w 1844 r., kiedy to powstała w Krakowie kasa oszczędności, założona z inicjatywy Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego. Na powołanie kolejnych instytucji kredytowych Kraków musiał jeszcze poczekać ponad 20 lat. W 1866 r. została powołana Kasa Oszczędności, zaś 3 lata później Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, jako pierwszy bank akcyjny w Krakowie<sup>74</sup>.

---

<sup>73</sup> *Tajny traktat w wcieleniu Krakowa do Austrii (1835)* [tł. z j. fr., w:] *Rzeczpospolita Krakowska...*, s. 345.

<sup>74</sup> M. Nowak, T. Władyka, *Komunalna Kasa Oszczędności miasta Krakowa. Rys historyczny, ustrój prawny, działalność kredytowa*, [w:] *Kraków–Małopolska w Europie śródka. Studia ku czci profesora Jana M. Maleckiego w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. K. Brońskiego, J. Purchli, J. Szpaka, Kraków 1996, s. 241; Sz. Świątek, *Bankowość krakowska i wiejski rynek kredytowy (1890–1950)* [w:] *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*. T. 1: *Od zaborów do okupacji (1895–1945)*, pod red. A. Kołodziejczyka i W. Parucha, Warszawa 2002, s. 552.

STANISŁAW BURKOT

## „ZARAZ PO WOJNIE”

21 stycznia 1945 roku ukazał się pierwszy numer „Dziennika Krakowskiego”, zmienionego następnie (od 4 lutego) na „Dziennik Polski”, redagowany początkowo przez Jerzego Putramenta; 18 lutego ukazał się „Naprzód”, organ PPS, i „Tygodnik Powszechny” (24 marca), redagowany przez ks. Jana Piwowarczyka i Jerzego Turowicza. Do Krakowa przeniosło się z Lublina „Odrodzenie” (25 lutego), redagowane przez Karola Kuryluka. Powstają: „Twórczość” (sierpień), redagowana przez Kazimierza Wykę, „Przekrój” (1 nr : 15 kwietnia), redagowany przez Mariana Eilego, i „Teatr”, redagowany przez Tadeusza Brezę i Krystynę Grzybowską. Z czasopismami krakowskimi rozpoczęło współpracę wielu pisarzy, m.in. Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Breza, Hanna Malewska, Ksawery Pruszyński, Stefan Kisielewski, Leopold Staff, Czesław Miłosz. W Krakowie osiedlił się Leopold Staff (w latach 1946–1949), z redakcją „Odrodzenia” powrócił do miasta Julian Przyboś (lata 1945–1947), ze Związku Radzieckiego – Tadeusz Peiper (lata 1945–1949), po powstaniu warszawskim osiadł ponownie w Krakowie Tytus Czyżewski (zmarł jednak 6 maja 1945 r.) Na krótko osiedlili się w mieście: Konstanty Ildefons Gałczyński (lata 1946–1948) i Czesław Miłosz (rok 1945), na stałe – Stefan Otwinowski.

Krakowski powojenny „olimp literacki” nie mógł być trwałym środowiskiem; powstał jako pochodna zawieruchy wojennej, skupił przede wszystkim tych, którzy ocaleli w czasie okupacji bądź powracali do kraju. Rozpadł się dość szybko. O odjazdach decydowało szereg czynników: przyciągała twórców odbudowująca się Warszawa; z Krakowa wynosiły się redakcje czasopism, w stolicy powstawały centralne instytucje kulturalne. W 1946 roku doszło w mieście do pierwszego zderzenia „nowej władzy” z mieszkańcami w czasie zabronionych obchodów 3 Maja. W referendum, które miało poświadczyć poparcie dla polityki PPR i partii z nią współpracujących, krakowianie odpowiedzieli negatywnie na dwa pierwsze pytania (dotyczyły one struktury parlamentu oraz reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu). Kraków zyskał złą sławę miasta konserwatystów. Na wyraźny opór, zwłaszcza wśród artystów, napotykała kampania ideologiczna związana z propagowaniem realizmu socjalistycznego. W tym przypadku zasadniczą przeszkodę w akceptacji doktryny stanowiła tradycja krakowskich awangard – sztuki nowoczesnej, wyzwolonej od nakazów naiwnego realizmu. Ale i ten fakt odczytywany był jako przejaw krakowskiego konserwatyzmu.

Kilka lat powojennych w Krakowie, mieście ocalałym od zniszczeń, które natychmiast po wyzwoleniu uruchomiło swe funkcje kulturotwórcze, charakteryzuje sytuację ogólną w kraju. Działania organizacji podziemnych w okresie okupacji (tajne nauczanie, działające w podziemiu teatry, konspiracyjne czasopisma, wydawnictwa) przygotowały i wykształciły ludzi do podjęcia nowych obowiązków po wyzwoleniu.

Lata zagrożeń, ofiar, spotęgowały chęci działania. Powrót do normalności rodził naturalny entuzjazm i satysfakcję z odzyskania własnych dziedzin duchowych. Leopold Staff ujął to w charakterystycznej dla siebie metaforyce – w opozycji stoickiego ładu jako ogólnej postawy światopoglądowej i nagłego, zawsze jednak krótkotrwałego, zakłócenia tego porządku. Mówił o tym wiersz *Pierwsza przechadzka*, który powstał jeszcze w okresie okupacji, a dobitniej – *Nocna burza*:

Szalała burza w nocy. Luny, gwizdy, jęki,  
Turkot wozów, huk kotłów, blach loskot, zbrój szczęki,  
Pioruny, grzmoty, trzaski, dudnienia, tętenty,  
Niby napad dzikiego najeźdźcy zawzięty.  
Potem wszystko ucichło. Gdy świtem wychodzę,  
Jest pusto i bezludnie. I tylko na drodze,  
Śladami po odpartych, rozgromionych zbiegach,  
Lśnią kałuże jak tarcze o szczyrbatych brzegach.

Ale postawa taka nie rozwiązywała spiętrzonych przez historię problemów. Powrót do normalności po burzy był znacznie trudniejszy. Refleksji wymagały zarówno okupacyjne i wojenne wydarzenia, spotęgowanie, nieznane wcześniej, okrucieństwa, zła, terroru, ich porażająca wymowa, jak i niewiadoma przyszłość. W Krakowie zaraz po wojnie znaleźli się przedstawiciele wcześniejszych ruchów awangardowych. Brakło jednak Brunona Jasińskiego, zamęczonego jeszcze przed wojną w więzieniach radzieckich, brakło Leona Chwistka, zmarłego w Moskwie, Stanisława Ignacego Witkiewicza, który 17 września 1939 roku, w miesiącu kłeski, popełnił samobójstwo; umierał w pierwszych miesiącach powojennych Tytus Czyżewski; Jan Brzękowski od lat dwudziestych przebywał we Francji. Powrócił do Krakowa ze Związku Radzieckiego Tadeusz Peiper, lecz nie podjął wcześniejszych działań programowych, w 1949 roku przeniósł się do Warszawy – pisał recenzje teatralne, pograżał się coraz bardziej w swoją samotność i chorobę. Ze starej awangardowej gwardii zostali – Julian Przyboś i Jalu Kurek. Ich sytuacja też była szczególna: hasła społeczne nowej władzy (odbudowa, uprzemysłowienie kraju) wydawały się być realizacją młodzieńczych programów (Miasto, Masa, Maszyna, Praca, Budowa). Ale – zwłaszcza Peiper i Przyboś – już pod koniec lat dwudziestych dokonali ich weryfikacji, odchodząc od spraw społecznych ku problemom ściśle artystycznym, budując zręby nowoczesnego języka poetyckiego. Tego samego dokonali w plastyce kapiści ze swoim programem postimpresjonistycznego koloryzmu, przedstawiciele Grupy Krakowskiej przez swoje otwarcie na surrealizm, ekspresjonizm i abstrakcjonizm, której kontynuacją była działająca w okresie okupacji „grupa Kantora”. Tymczasem pod koniec lat trzydziestych sformułowana została w Związku Radzieckim doktryna realizmu socjalistycznego, anachroniczna w sensie estetycznym, będąca przede wszystkim ideologicznym narzędziem sterowania postawami twórców. „Rewolucja społeczna” rozmijała się dramatycznie z rewolucjami w sztuce: postawy ukształtowane w dwudziestoleciu, okazywały się teraz reakcyjnymi przejawami „zgnilej sztuki Zachodu”.

Cały okres 1945–1949, jeszcze względnie liberalny, był w kraju przygotowaniem terenu pod „sorealistyczny” zasiew. Do tych działań przygotowawczych zaliczyć można także wysłanie na placówki dyplomatyczne dwóch najwybitniejszych poetów – Juliana Przybosa i Czesława Miłosza. Ich wojenne i powojenne wiersze (*Póki my żyjemy*,

*Do ciebie o mnie* Przybosia i *Ocalenie* Miłosza), eksponujące osobistą niezależność, której nie złamał okupacyjny terror, wskazywały, że realizm socjalistyczny, ofensywna ideologiczna komunizmu, znaleźć w nich może trudnych przeciwników. Wysłanego w 1947 roku na placówkę dyplomatyczną do Szwajcarii Przybosia odwołano z niej w 1951 roku; po powrocie do Krakowa został dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej. Miejsce, które mu wybrano, było dla władzy „bezpieczne”: ograniczało możliwości działania. Od końca 1945 roku Czesław Miłosz przebywał na placówkach dyplomatycznych (od 1947 roku attaché kulturalny w Waszyngtonie, od 1949 – sekretarz ambasady w Paryżu), stale współpracował z krajem. W jednym z ostatnich tekstów, publikowanych w kraju, *O stanie polskiej poezji* („Kuźnica” 1950 nr 4) przeprowadził druzgocącą krytykę socrealistycznych wierszy młodych (Wiktora Woroszyńskiego, Witolda Wirpszy), artystycznego ich prymitywizmu i myślowego ubóstwa. W rok później poprosił o azyl polityczny. W tym samym roku wrócił do Krakowa Julian Przyboś. Przywiózł z sobą cykl wierszy szwajcarskich, w których nawiązywał dialog z tradycją poezji romantycznej, z Mickiewiczem i Słowackim (umieszczone zostały w tomie *Rzut pionowy*, 1952); respektowały one zasady estetyczne wcześniejszej jego poezji, równocześnie jednak unieważniały buńczuczne młodzieńcze ataki na dominację tradycji romantycznej w poezji polskiej. Przyboś nigdy nie zaaprobował realizmu socjalistycznego, jednakże nie odrzucił widocznych w poezji młodszych niektórych socrealistycznych motywów i tematów – przede wszystkim pochwały pracy, cywilizacyjnego znaczenia odbudowy kraju, a także sympatii dla prostych ludzi współuczestniczących w przemianach. Taki sens mają wiersze *List do brata na wieś*, *Sen i przebudzenie*, *Ręce sprzączek*, umieszczone w tym samym tomie. Nie brakło deklaracyjnych naiwności (*W świetlicy*, *Wiosna 1953*, *Do malarki*), ale był to obowiązkowy haracz składany wymaganiom epoki. Istotniejsze wydają się ukryte polemiki. W wierszu *Róże i chleb* z 1955 roku odnaleźć możemy gorzkie podsumowanie:

Obracaliśmy koło rozpędowe mowy,  
do powstających fabryk wznosiliśmy hymny,  
obracaliśmy koło...  
Soliści – chórem  
wołaliśmy wesolo:  
– Wyżej! Prędzej! Więcej!  
pracochlonną ochotą  
przynaglając ręce  
robiąc beton i nić, żelazo i ziarno.  
Rozwijana coraz cienie, rozwijana coraz dłużej  
rozwijana bez wytchnienia,  
nić z miasta-błędu wywiedzie nas dokąd –  
W labiryncie szaroburzych ulic  
krążymy kolobłądnie  
jak na transmisyjnych pasach,  
krążymy z roku na rok, z roku na rok, z roku...  
z przemówienia w przemówienia,  
wijąc nić coraz dłużej,  
dokąd –



mamy pół chleba, nie mamy róży,  
tej ze sformułowania Marksa.

Ja nie tak,  
wieszczący z wysoka, z pomników,  
przy bębniącym bębnie  
trębacze pokrzyku:  
Prędej i więcej! Więcej i prędzej!  
Nie popędzę nikogo beztrzesko.

Nie jest to wiersz „rozrachunkowy”, jakie zaczęły się ukazywać w 1955 roku: dotyka fundamentów poezji Przybosia, zarysowanych w tomikach debiutanckich, wyraża zwątpienie w sens własnego dzieła. Piękny wiersz z 1952 roku *Do córki Ignacego Fika*, człowieka lewicy zamordowanego w 1942 r. przez hitlerowców w Krakowie, zawiera i inną refleksję: jak realizują marzenia jego następcy?

I co ci dadzą poeci Krakowa,  
młodzi  
podziemia twego ojca – pogrobowcy?  
Czy tylko tytuł  
za głośny o słowa:  
„Śmierci nie ma!  
Człowiek nie umiera”?  
Lecz twój ojciec, człowiek aż nadludzko ludzki,  
umarł. Torturowany skonął.

Ukryte w formie aluzji literackiej tytuły agitacyjnych wierszy Wiktora Woroszyńskiego mówią o powierzchowności poezji „trębaczy pokrzyku”. Kraków, do którego Przyboś ponownie powrócił, zjawia się w wielu jego wierszach jako wspomnienie górnej i chmurnej młodości (*U szkolnej muzy, Z malarzem, Do córki Ignacego Fika, Repetitorium*), jako miasto sztuki i nauki. Występuje więc poeta w obronie miasta, które w okresie „socialistycznych budów” zyskało złą sławę „miasta emerytów”.

Kraków.  
Stary – mówicie...

A tymczasem w Jordanowskim Parku  
tak jak dawniej, drzewiej,  
jak na moim najpierwszym semestrze,  
pod każdym drzewem  
student jak dzieciół kuje na głoś w skrypcie  
i kos  
egzaminuje aleje  
z całokształtu liści na wietrze...  
Słyszeliście?  
Stary Kraków od razu młodnieje.

(*Repetitorium*)

Wierszem sąsiadującym w tomiku *Najmniej słów* jest *Nowy Kraków*, poświęcony budowie Nowej Huty: środki stylistyczne, których użył poeta w tym wierszu, nie pochodzą od Woroszylskiego (z jego poematu *Świt nad Nową Hutą*), lecz z własnych tomików debiutanckich: są więc „dźwigary wprawiające w ruch widnokrag”, „koła rozpedzonego horyzontu” i „młotami wybijane tętno”. Przyboś omijał rafy socrealizmu, choć przyznać trzeba, że przychodziło mu to z wielkim trudem: tomiki *Rzut pionowy* i *Najmniej słów* nie należą do najlepszych w jego dorobku. Ale taki ślad pozostawiła epoka w twórczości wielu poetów.

W krakowskich wierszach Jalu Kurka z tomiku *Plomień nad Wisłą* (1950) miasto zjawia się w wersji propagandowej z tamtego czasu:

Kraków ma czas.  
Kraków jest chory na serce.  
Kraków zmęczony.  
Cóż tam słyhać nowego?  
Całuję rączki pani dobrodziejece.  
  
Co słyhać?  
Nic.  
Po staremu. Po staremu.  
Powolutku.  
Emeryci. Wiewiórki. Dla ptaszków chleba skórki.  
Sześć kilogramów smutku.  
Kłopotów parę tysięcy.  
I szepty: proszę pani, proszę pani.  
Deszcz. Bulgot. Chłapanie.  
Moje uszanowanie.  
Nic więcej.

A tytuł wiersza? *Niech będzie po nowemu*. Ongisiejszy awangardzista, który od miasta odpoczywał po wojnie w górskich wyprawach, zbliżał się teraz do Woroszylskiego. Taki „bojowy” charakter ma wiersz *Panowie, iskry leccą*:

Krakowie!  
Rycerski. Królewski. Magnacki.  
Biskupi. Szlachecki. Kupiecki.  
Powstańczy. Uniwersytecki.  
Ceka austriacki.  
Emerytalny. Urzędniczy. Malarski.  
Legionowy.  
A teraz wstajesz nowy.  
ROBOCIARSKI.

Przyczyny do sławy miasta są też nowe: bo tu „był sądzony Waryński”, bo „zabito robotników Semperitu”, bo „tu mieszkali: Lenin i Stalin”.

Nie tak jaskrawo atak na „konserwatywny Kraków” dawał znać o sobie w wierszach satyrycznych i innych poetów, m.in. Adama Włodka, Mariana Załuckiego, w parodiach Witolda Zechentera i Artura Marii Swinarskiego. Tradycja poezji sowizdrzałskiej mieszała

się w ich twórczości z nowymi wymaganiami ideologicznymi. Wojenne i powojenne liryki Witolda Zechentera (zgrupowane w tomiku *Strzępy okupacji*, 1945) są zapisem tragicznych doświadczeń, ciągiem pytań o ich sens, o przeszłość. Wiersz *Pod pomnik jutra* zawiera dość oczywisty sprzeciw wobec hasel nowych „trębaczy pokrzyku”:

Budowniczo wieznoszących kolumn, wypowiadacze wielkich hasel, przechodzą mimo małych bólów jak burza ponad trwożnym płaczem.	i tylko wielkość widzą wszędzie, i ku niej idą, patrząc na nią.  Ale nie widzą własnej stopy, która po krwi i łzach się ślizga w śmiertelnym blocie Europy po małych naszych sere ojczyznach.
I rosna w górę niepojęcie w własnym zamknięci obląkaniu,	

W okupacyjnych i powojennych wierszach Adama Włodka, tworzonych początkowo pod wyraźnym wpływem Juliana Przybosia, wiele miejsca zajmują wspomnienia o rozstrzelanych i zamęczonych, ofiarach wojny (*Najcichszy sztandar*, *Wróg*, *Odpowiedź*, *Drugi grób*, *Ostatni płomień*). Nowością bywa ekspresjonistyczne wzmocnienie siły obrazu:

Chylę się przed najeichszym naszych myśli sztandarem: – na płocie	z gwoźdźcia zwisa żałobnie zawieszony kulą mózg.
---	--

Ten kierunek poszukiwań rozwinął się w całościową koncepcję nowego języka poezji tylko w twórczości Tadeusza Różewicza. Witold Zechenter i Adam Włodek w latach wielkiej „sorealisticznej” indoktrynacji szukali schronienia w satyrze. I jej przestrzeń była ograniczona: wolno było gromić wrogów klasowych, pisać o brudnych ulicach, pijakach i „bumelantach”, biurokratach, nieuprzejmych ekspedientach w sklepach, ale już nie – o brakach towarów, o beznadziei, o szarości codziennego życia. Kalamburowe pomysły satyryczne nie miały już tej siły ataku, jak chociażby w przedwojennym tomie *Guzy dla Muzy* Witolda Zechentera. Teraz przybierały bezpieczną i anonimową postać, jak we fraszce *Idąc ulicami Krakowa*:

Przykre to sprawy,  
aż określić trudno:  
Kraków jak jedna dzielnica Warszawy:  
BRUDNO...

Na tle satyrycznych pasji, ograniczonych z konieczności, wartość autentyczną zachowują krakowskie fraszki Jana Izydora Sztudyngera, zgrupowane w tomie *Piórka* (1954), wydane także osobno jako *Krakowskie piórka* (1956). Ich charakter objaśniał sam poeta:

[...] właściwie dopiero po opuszczeniu Krakowa, kiedy pokochałem Poznań i zamieszkałem w Poznaniu, rozpoczęły się moje wiersze o Krakowie, pisane z tęsknoty za Krakowem. Element satyryczny wszedł do nich dopiero po wojnie nie z mojego własnego impulsu, ale na zamówienie. Ze zdziwieniem przekonałem się, jak głęboko w sercu moim tkwi zadra Krakowa (*Od Autora w: Krakowskie piórka*).

Ale zamówienie wykonywał Sztudynger inaczej niż Jalu Kurek, po części także Witold Zechenter i Adam Włodek. Dwuznaczna jest bowiem pochwała „socjalistycznej przebudowy miasta”:

Ubyła  
Jedna Mogiła –  
Na Nową Hutę się zmieniła  
(*Krakowskie ubytki*)

Pasje satyryczne Sztudyngera uruchamiają krąg stereotypów, tych samych co u Boya i u Nowaczyńskiego: przedmiotem satyrycznych żartów stają się krakowskie dewotki, krakowscy „centusie”, „ck austriackie” tradycje obyczajowe („Kraków zmartwienie wielkie ma, czy pierwsze „c”, czy pierwsze „k” – *KC czy CK*). Ale nowe porządki w mieście budzą prawdziwą jego pasję. Odbudowa pomnika Mickiewicza na Rynku Głównym wywołuje charakterystyczną refleksję:

Znów postawiono go między zabytki  
I stoi sobie kochany i brzydki.

Jednakże ówczesna decyzja władz miejskich o usunięciu spod pomnika krakowskich kwiaciarek, których towarzystwo uznano za nieodpowiednie dla wieszca, wywołuje prawdziwą złość:

Tak Mickiewicza uczył jakiś głupek,  
Że mu odebrał bukiety przekupek  
(*Na deflorację Mickiewicza*)

W podobny sposób komentował Sztudynger ówczesne zmiany tradycyjnych nazw ulic, usuwające „świętych” z Krakowa:

Solskiego wskrzesza miłość nasza,  
Zasłynął w nowej roli... świętego Tomasza  
(*Na zmianę nazwy ulicy*)

Z miłości i niepokoju o losy miasta rodzi się przekorna i bluźniercza w stosunku do ówczesnej propagandy fraszka:

Warszawę będą odbudowywali,  
Tymczasem Kraków się zawali  
(*Dwie miarki*)

Wątki satyryczne, choć zjawily się „na zamówienie”, nie przesłoniły uwielbienia dla miasta; liryczno-satyryczna wersja w istocie jest jego pochwałą. Oddalenie buduje w poezji Sztudyngera sowizdrzalski mit Krakowa – ciepły i pełen fascynacji:

Z Krakowem mam skaranie Boże,  
Chee człek zapomnieć a nie może  
(*Nostalgia*)

Krótkie pobyty w Krakowie były okazją do powstawania nowych fraszek, także do wspomnień dzieciństwa i młodości. Bo czego w tych fraszkach nie ma: zabytki architektury, krakowskie plotki, nawet krakowskie potrawy. Niektóre z fraszek wymagają filologicznych komentarzy, jak chociażby *Przepis na maczanekę*:

Język się w cudzej macza sławie  
I wtedy jest maczanka prawie.

Ta fraszka na „plotkarski” Kraków wymaga wyjaśnień kulinarnych: maczanka – to sos mięsny, podawany w niektórych jadłodajniach na płytkim talerzu jako przystawka pod „wódeczkę”; bulka, którą się „maczało” i „oblizywało”, służyła za jedyne „narzędzie” konsumpcji.

*Krakowskie piórka* Sztudyngera zamyka wiersz *Wyjaśnienie*, żartobliwa autobiografia:

Kiedy krakowskich ulic sto  
Spór będzie o mnie wieść, jak kiedyś o Homera,  
Wiedźcie, że Dietłowska to  
Zrodziła Sztudyngera.  
A jeśli nawet, nawet pies  
O mą ojczyznę nie zapyta,  
Bo w Antologii, ach, czym jest?  
Ot, pominięto i kwita.  
Nie żał mi było rzucać nieb  
Wysokie progi i krawędzie.  
Właściem w Krakowie upadł na leb,  
Nigdzie mi lepiej nie będzie.  
Chociaż mnie w Łodzi Janem zwa,  
Ja jestem Janem z Kazimierza.  
I w Bożym Ciele tam mnie chrzcą,  
A kumą jest Mariacka Wieża.  
Wisła mistrzynią była mi,  
Stąd w rymach moich wody wiele,  
A ta pobożność, ta bezbożność i...  
To fakt zrodzenia przy kościele.  
Że krakowianki ganię wciąż,  
Jedna ponosi winę...  
Bowiem zacząłem, ach, zacząłem z nią  
Doprawdy w złą godzinę.  
Lecz ona – to był młody skrzat,  
Też chciała być uczona...  
Stąd moja złość na cały świat  
Wybornie wyjaśniona!

Dodajmy: wiersz powstał w 1954 roku. Do zwyczajów należało wówczas podkreślanie swojego „proletariackiego” rodowodu, nie zaś – przypominanie chrztu w kościele Bożego Ciała. Tradycja sowizdrzałska w twórczości Sztudyngera, podobnie jak w krakowskich wierszach Galczyńskiego, w utworach krakowskich satyryków, chroniła, po części, przed naiwnymi deklaracjami. Sztudynger wynalazł skutecznie własny azyl – stary, wspominany Kraków chronił go przed koniecznością opisywania „socjalistycznych budów”.

Realizm socjalistyczny w plastyce był, jak to obrazowo sformułował jeden z dyskutantów na zjeździe plastyków w 1948 roku, propozycją powrotu do sochy w dobie nowoczesnego rolnictwa. Wszystkiemu – zdaniem ideologów i polityków – winien był brak w Krakowie „klasy robotniczej”; konserwatyzm miało przelamać wybudowanie

Nowej Huty. Ale „wielka socjalistyczna budowa” została przyjęta przez krakowskich twórców nie tyle wrogo, co bez należnego entuzjazmu. Z pomocą pospieszyli pisarze z Warszawy: w 1951 roku ukazał się wspólny – Woroszylskiego, Zalewskiego i Konwickiego – tom *Budujemy*. Tylko Konwicki, który w latach 1945–1947 przebywał w Krakowie, legitymował się pracą robotnika ziemnego przy budowie Nowej Huty. Reportażowa opowieść *Przy budowie* jest po części zapisem doświadczenia osobistego. Może więc warto, dla charakterystyki postaw krakowskich, przywołać raz jeszcze Sztudyngera:

Krakowianin to wszystko:  
Pogląd, rasa, stanowisko.

(*Krakowianin*)

Krakowski „konserwatyzm” ma swój walor – dystans do propagandowych hasel; nieufność do krzykliwych mód i głośniejszych deklaracji powodowała, że krakowska sztuka, literatura, także nauka, nie poddały się do końca ideologicznej ofensywie stalinizmu.

W Krakowie w okresie powojennym zdarzyły się w poezji rzeczy arcyważne. Do miasta z Radomska przybył na studia Tadeusz Różewicz. Wybrał historię sztuki i znalazł się w kręgu oddziaływań krakowskiej awangardy plastycznej. Nad młodym poetą, który miał już za sobą pierwsze tomiki konspiracyjnych wierszy i prozy, opiekę roztoczył Julian Przyboś, redagujący dział poezji w „Odrodzeniu”. Uczeń był pojętny i niepokorny: nie stał się epigonem awangardowej poetyki Przybosia; rozpoczął samodzielne poszukiwanie nowej formy wypowiedzi poetyckiej. Dwa tomiki poetyckie wydane w Krakowie – *Niepokój* (1947) i *Czerwona rękawiczka* (1948) – stały się prawdziwym wydarzeniem artystycznym. Czesław Miłosz witał je z Waszyngtonu patetyczną odą *Do Tadeusza Różewicza, poety* (1948):

Zgodne w radości są wszystkie instrumenty  
Kiedy poeta wchodzi w ogród ziemi.  
Czteryście rzek błękitnych pracowało  
Na jego narodziny i jedwabnik  
Dla niego snuł błyszczące swoje gniazda.  
Korsarskie skrzydło muchy, pysk motyla  
Uformowały się z myślą o nim  
I wielopiętrowy gmach lubinu  
Jemu rozjaśniał noc na skraju pola.  
Więc się radują wszystkie instrumenty  
Zamknięte w pudlach i dzbanach zieleni  
Czekając aby dotknął i aby zabrzmiały.  
Chwała stronie świata która wydaje poetę!

Innym wydarzeniem, choć jego znaczenie zostało później rozpoznane, był debiut prasowy Wisławy Szymborskiej wierszem *Szukam słowa* (dodatek do „Dziennika Polskiego” – „Walka” 1945 nr 3). Tomiki wierszy *Dlatego żyjemy* (1952) i *Pytania zadawane sobie* (1954) wpisywały się w aurę poetycką swojego czasu – podejmowały wątki polityczne i ideologiczne, utrwalane przez propagandę; odnaleźć je zresztą można w wierszach Różewicza z tomików *Pięć poematów* (1950), *Czas, który idzie* (1951), *Równina* (1954) i *Srebrny kłosa* (1955). Nie była to tylko przypadłość młodych, dopiero debiutantów. Taka danina złożona złym czasom istnieje, o czym była mowa, w twórczości Przybosia, Jalu

Kurka, w poezji i prozie Jarosława Iwaszkiewicza i wielu innych. Powody uległości pisarzy były różne. Wykluczyć trzeba terror w znaczeniu dosłownym – ten dotyczył polityków, działaczy i żołnierzy podziemia z okresu wojny i okupacji. Niewielu pisarzy i artystów znalazło się w więzieniach. Ważniejsze wydawało się osaczenie: oznaczało ono sytuacje życiowe bez wyboru. Nie można było publikować, jeśli nie podejmowało się „jedynie słusznych tematów”: „walki o pokój”, „odbudowy kraju”, „walki klasowej”, nie potępiało się „imperialistów”, nie „kłaniało się rewolucji czapką do ziemi” itd. Prace naukowe historyków i historyków literatury, niezależnie od tematu, musiały zdobić cytaty z „klasyków marksizmu”. Nie w tych etykietach kryje się jednak prawda o epoce. Ważniejsze wydają się pisarskie strategie uników, omijania niebezpiecznych raf, publicystycznych deklaracji. W debiutanckich tomikach Wisławy Szymborskiej dotyczy to wyboru tematów – zawsze odkrywających uwikłania jednostki w dramatyczne sytuacje, dotyczy także uwewnętrznienia przeżyć. Wyraża to zarówno pierwszy wiersz – *Szukam słowa*, jak i tytuły obu tomików debiutanckich. Krakowski „sorealizm poetycki” różnił się zdecydowanie od agitacyjnych formuł, jakie przeważają we wczesnych utworach Wiktora Woroszylskiego, Witolda Wirpży i Andrzeja Mandaliana. We wspomnianych tomikach wierszy Różewicza, choć już nie krakowskich (w 1949 roku przeniósł się do Gliwic) znajdują się wiersze, które kontynuują poetykę *Niepokoju*. Wystarczy wymienić: *Wyznanie*, *Balladę o karabinie*, *Warkoczyk*, *Rzeź chłopców*, *Skrzydła i ręce*. Istotne stały się pytania o sens poezji. A oto *Odpowiedź Różewicza*:

Czego żąda ode mnie poezja	Stwórz nową która buduje
Czy wyrzeczenia odosobnienia i melancholii	z uczuć powszednich słów prostych
Abym szedł przez tłum jak przez powietrze	Bo każdy człowiek chce dotknąć pomocnej ręki drugiego człowieka
Jeżeli poezja żąda melancholii i odosobnienia	i płacze w noy
wyrzeczenia i rozpacz odrzuć ją	

Tak pomyślana poezja nie mieściła się w deklaracyjnym modelu „literatury zaangażowanej” w budowę nowego ustroju, akcentowała osobność poety, określała źródła tragicznego światopoglądu, wyrastającego z przeżyć wojennych, i pragnienie „odbudowy” świata. Ale to pragnienie od początku obwarowane było zważeniem i niepokojem:

Ja człowiek pobity w tej wojnie	ja dół pelen wspomnień
jak drzewo i trawa	a jedne leżą na drugich
ja wyziębiony	Stworzę dla was obraz nowy
jak podziemia kościołów	pożywny i pelen ciepła

Po latach poeta powie tylko: „To się złożyć nie może”.

Krakowskie wiersze Różewicza z dwóch pierwszych tomików? Niewiele może znaczyć to, że zostały w Krakowie wydane. Można postawić pytanie, co dał Kraków Różewiczowi? W jego rekwizytorni poetyckiej jest trochę śladów. Odnaleźć można „wesołego doróżkarza// który pali z bicza” (*Pożegnanie*), ale identyfikować go możemy

poprzez *Zaczarowaną dorożkę* Konstantego Ildefonsa Galczyńskiego; Katedrę Wawelską z ostrolukami, płwaczami, „gotykiem”, który „wystrzelił z patyny” (*Gotyk i wiosna*); z pejzażu krakowskiej ulicy pochodzić może zabawne porównanie – „Książd: // trzydzieści trzy guziczki// zapięte; ostatni oczko tłuszczu// w niebieskim rosole” (*Z notatek*); jeżdżą krakowskie tramwaje, a w nich „wiotkie panny”, łysi panowie „w celuloidowym kołnierzyku” i „garbus z workiem” (*Nieporozumienie w tramwaju, Obrazek*); są stragany uliczne, gdzie kupić można „cudowny płyn na porost włosów// szkaplerze// trujące cukierki// pornograficzne obrazki”. Krakowskie refleksy odnaleźć można w groteskowych *Portretach z zeszytów szkolnych* (z tomiku *Uśmiechy*) poświęconych kryptom wieszczów na Wawelu. Zwycięstwo Słowackiego polega na tym, że Mickiewicz po śmierci spoczął na Wawelu „w jego nogach”. Takiej transformacji podlega także „Szał” Podkowińskiego oglądany w muzeum: przewodniczka udziela prawdziwie „marksistowskich” objaśnień: „to jest// symbolizm realistyczny// w warunkach kapitalistycznych”. Groteskowa deformacja dotyczy nie samego dzieła, lecz jego „nowej” interpretacji (*Z muzeum notatki*). Rekwizyty te podlegają szczególnej obróbce: tracą swoje indywidualne cechy, stają się – w sensie stylistycznym – ogólne, uniwersalne i prawie abstrakcyjne. Poetę interesują nie zabytki, lecz ludzie, zwykli ludzie z szarej, miejskiej ulicy. To co wzniosłe zostaje zdegradowane. Student historii sztuki, jak widać, orientuje się znakomicie w awangardowych kierunkach plastyki.

Kraków istnieje inaczej w twórczości Różewicza, niż w całej poezji wcześniejszej. Krakowskie ukryte konteksty jego poezji rozpoznawać można w napomknieniach, przede wszystkim w utrwalonych szczegółach, sympatiach do spotkanych tu ludzi, a także w polemikach i sporach. Jedną z najbardziej niezwykłych przyjaźni łączą Różewicza ze Staffem. Najwcześniejszym jej zapisem jest wiersz *Karnawał 1949 Maskarada*, umieszczony w tomie *Pięć poematów*. Do Staffa powracał Różewicz później w poemacie *Stary poeta*, w widowisku telewizyjnym, reżyserowanym przez brata, Stanisława Różewicza, w którym poeta był „narratorem”, wreszcie w *Przygotowaniu do wieczoru autorskiego*. Przyjaźń, zawiązana w Krakowie, przetrwała opuszczenie miasta przez obu poetów w 1949 roku. Równie znacząca i długotrwała jest, zawiązana w Krakowie, przyjaźń z redaktorem „Twórczości”, Kazimierzem Wyką. Korespondencja między poetą i krytykiem, znana we fragmentach, studia Wyki o Różewiczu, a z jego strony niezwykle szkic *Dusza z ciała wyleciała*, zamieszczony przez poetę w *Przygotowaniu do wieczoru autorskiego*, który tytuł zawdzięcza rozprawie przyjaciela, dokumentują ją w pełni.

Ale najważniejsze i znaczące były przyjaźnie zawiązane w środowisku plastyków. „Pamiętam młodego Tchórzewskiego – może jeszcze studenta ASP – kiedy malował nadrealistyczne i równocześnie bardzo zmysłowe bajki”; „o Mikulskim też próbowałem pisać”. Dodać można – i o Nowosielskim również. Przyjaźnią związał się z Marią Jarema i jej mężem, Kornelem Filipowiczem (zapisani zostali nie tylko we wspomnieniach, lecz także w opowiadaniach (*W najpiękniejszym mieście świata*) i w dramatach (*Kartoteka rozrzucona*). Jerzy Tchórzewski, Kazimierz Mikulski, Jerzy Nowosielski, Maria Jarema tworzyli po wojnie ugrupowania malarzy nowoczesnych, odpornych na ideologiczne oddziaływanie doktryny realizmu socjalistycznego. Te przyjaźnie wpłynęły na styl i język poetycki Tadeusza Różewicza. Jest to oddziaływanie wielorakie, zapisujące się w stałym przekraczaniu figuratywności w konstruowaniu obrazu poetyckiego, aż do „gołych”, pozbawionych epitetów słów-rzeczy, poddanych ekspresjonistycznym wzmocnieniom lub surrealistycznym transformacjom. „Kamienna wyobraźnia” Różewicza nie jest nie-



ruchoma, odwzorowująca rzeczywistość. Istotniejsza jest zaskakująca niekiedy dynamiczna transformacja. Przywołajmy tu wiersz *Jatki* z tomiku *Czerwona rękawiczka*:

Różowe ideały poćwiartowane  
wiszą w jatkach

W sklepach sprzedają  
maski błaznów  
pstre pośmiertne  
zdjęte z naszych twarzy  
którzy żyjemy  
którzy przeżyliśmy  
zapatrzeni  
w oczodół wojny

Jest to w swym rodowodzie „malarski” wiersz i nie da się go objaśnić bez wspomnianych inspiracji plastycznych. Oczywiście jest także aluzyjne nawiązanie do malarstwa niderlandzkiego, do van Eycka i van der Weydena, w których Różewicz odnajdywał bliskie sobie zasady; naturalizm ujęć i wzmocnienie ekspresji przeczyły „kłamstwu sztuki” – upiększaniu rzeczywistości i uwzniośnianiu człowieka.

Różewicz nie powtarzał ślepo awangardowych formuł Przybosa, dążył do ich przewyciężenia i uproszczenia. Spór poetycki z Przybosiem ma wielkie znaczenie, jest źródłem rozwoju, przewyciężenia utrwalonych już konwencji. Podobny charakter dialogu, ale i polemiki łączył Różewicza z Miłoszem. Tomik Miłosza *Ocalenie* był reakcją poetycką na czas wojny i okupacji, wtedy bowiem powstała znaczna część umieszczonych w nim wierszy. Zło świata wypalało się w absurdach i okrucieństwie historii, świat ulegał oczyszczeniu, gotów do nowych narodzin, do odzyskiwania metafizycznych treści życia ludzkiego. Różewicz twierdził (*Maska, Ocalony, Róża, Lament*), że ocalał tylko „instykt życia” – ciało, a nie duch, że rozpadły się dawne wartości, z wojny nikt nie wychodził „czysty”:

mam lat dwadzieścia  
jestem mordercą  
jestem narzędziem  
tak ślepym jak miecz  
w dłoni kata  
zamordowałem człowieka  
i czerwonymi palcami  
gładziłem białe piersi kobiet.

Nie wierzę w przemianę wody w wino  
nie wierzę w grzechów odpuszczenie  
nie wierzę w ciała zmartwychwstanie

Można odwrócić początkowe pytanie: co wniósł Różewicz do Krakowa? Ale tak sformułowane pytanie należy natychmiast rozszerzyć: co wniósł Różewicz do poezji polskiej? Krakowskiego epizodu w jego biografii nie da się jednak zlekceważyć. W aurze ocalałego miasta kształtowała się jego niezwykła osobowość twórcza. Tragizm jako cecha

dominująca jego postawy światopoglądowej sasiaduje jednak, co potwierdzają wiersze zgromadzone w tomiku *Uśmiechy*, pisane równolegle z wierszami z tomiku *Niepokój*, z postawą ironiczną, humorystyczną, niekiedy groteskową.

Twórcy Krakowskiej Awangardy, Peiper i Przyboś, nie mieli poczucia humoru, zaledwie jego ślady odnaleźć można w niektórych utworach Jalu Kurka. Po futurystach i formistach, prowokacjach, groteskowych przetwarzaniach zdarzeń, po wcześniejszych „sowizdrzalskich” *Słówkach* Boya, niewiele zostało. Przyboś wierzył, że poezja jest „organizatorką wyobraźni zbiorowej” i traktował to jej zadanie z rytualnym wręcz namaszczeniem. Tymczasem w marcu 1946 roku w Krakowie odbył się uroczysty *Wjazd na wielorybie* mistrza szarlatanerii poetyckiej – Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Przywołajmy fragment tego wiersza:

Wodospad szyb. Huragan braw. Gap przy każdej szybie.  
Od piątej rano gapili się na czczo.  
I nagle piąta pięć! I ryk. I tak się zaczął  
Mój triumfalny wjazd na wielorybie.

Światła były dziwaczne. Trudno by orzec, dzień czy  
noc; a wiatr? wiatr, ten był szary i chyży.  
Więc widząc, co się święci, poetyzujący młodzieńcy  
zakrzyknęli chórem: – Teraz nareszcie będziemy się mogli wyżyć.

Zwłaszcza że w jednym ręku trzymałem katedrę Notre-Dame ze złota,  
a w drugim wielką zieloną gęsą, umiłowaną córę moją –  
i kiedym sunął szpalerem, słyszałem, co myśli hołota:  
– Oto nadciąga jak wiatr arcyapostół cywilizacji „Przekroju”,  
z katedrą i z gęsą, organista i pirotechnik,  
rozdarowujący się jak brzoskwinie Tycjanowskiej Lawinii,  
zaklęty w capa przez miłość, wyklęty przez „Tygodnik Powszechny”,  
Bachus demokracji powracający z Indii.

Nad pochodem, przy „dźwięku stu tysięcy z papugami katarynek”, unosiła się Muza, „kobieta z oczyma Natalii, która jest nie zweryfikowaną boginią”. Niezwykła, surrealistyczna wyobraźnia Gałczyńskiego przetwarzała to, co codzienne, a nawet banalne w bajeczne i poetyckie. Nawet powojenna bieda domowa w Krakowie zmienia się w *Balladzie o mrówkojadzie* w wielką przygodę poetycką.

Codzienny, powojenny Kraków w poezji Gałczyńskiego uzyskuje niezwykle barwy. W *Zaczarowanej dorożce*, w *Listach z fiołkiem*, w *Zielonej gęsi* liryka łączy się z satyrą i groteską. W tych kpiarskich i cygańskich wierszach istnieje często „drugie dno”, gorzkie i całym sercem serio. Niejednoznaczny przecież jest sens początku wiersza *Bardzo dziwna rodzina*:

Brat u Andersa,  
szwagier w Paranie –  
tęskniący niesłychanie;  
mamusia w mamrze,  
tatumio tamże –  
ach, gdzie to, gdzie to, kochanie?

To w pewnym kraju, bardzo daleko,  
za siódmą górą i rzeką.

Wacio (z wyżej wspomnianej gromadki)  
wziął się do literatury,  
wstąpił do Związku, zapłacił składki  
i pisał różne bzdury:  
na katolicyzm, o stawach w rżęsie  
i o brzozonej korze,  
kawalki w stylu „Zielonej Gęsi”  
tylko dwa razy gorzej.

Występował Gałczyński w Krakowie w teatryku „Siedem Kotów”, w klubie satyryków „Kukułka”. Zostawił po sobie, po wyjeździe do Szczecina w 1948 roku, pewien sposób widzenia świata, ton ironii i groteski, odświeżył tradycję sowizdrzalską i cygańską. I była to wartość rozpoznawalna później u następców, owocująca specyficznym dystansem do wydarzeń z ponurych lat stalinizmu, do założeń realizmu socjalistycznego. W teatryku „Siedem Kotów”, w klubie satyryków „Kukułka”, w *Zielonej gęsi* Gałczyńskiego, w niektórych wierszach Różewicza, wydanych później w tomie *Uśmiechy* (m.in. wiersze: *Nieboszczyk przez grzeczność*, *Satyr w parku*, *Do liryka*), w powojennych, krakowskich parodiach i satyrach Artura Marii Swinarskiego (*Satyry*, 1950) zapisała się pewna właściwość literatury polskiej, wykształcona w dwudziestolecie – umiejętność przekształcania zdarzeń rzeczywistych w wieloznaczne konstrukcje groteskowe. „Wszystko jak sen wariata śniony nieprzytomnie” – pisał Gałczyński w 1929 roku w wierszu *Serwus, madonna*. Taka postawa, światopogląd poetycki wręcz, zderzać się musiały w czasie wojny i zaraz po wojnie z tragizmem bezpośrednich przeżyć. Co innego absurdu życia społecznego w czasach pokoju, co innego niosły tragiczne doświadczenia czasów zagłady. Czym była więc szczególna humorystyczno-groteskowa reakcja twórców na wydarzenia wojenne? Próba zneutralizowania, wyzwolenia się z koszmaru? Dotyczy to nie tylko poezji, lecz także powieści (*Jeziro Bodeńskie* Stanisława Dygata, *Transatlantyk* Witolda Gombrowicza), opowiadań (*Dno miski* i *Przed świtem* Stanisława Zielińskiego) i dramatów (pośrednio – *Święto Winkelrida* Jerzego Andrzejewskiego i Jerzego Zagórskiego, przede wszystkim – *Ślub* Witolda Gombrowicza). Może także próbą przeciwdziałania naturalnym, lecz w sensie artystycznym i intelektualnym niebezpiecznym tendencjom narzucenia literaturze jako jedynego obowiązku zapisywania wydarzeń, dokumentacyjnego ich utrwalania. Literatura martyrologiczna utrwała fakty, ale utrwała także naszą bezradność wobec tych faktów: dają się opisać, nie dają się zrozumieć. Oczywiście groteskowe czy satyryczno-humorystyczne deformacje nie są wystarczającą receptą na bezsilę literatury wobec tragicznych faktów, pozwalają jednak zwiększyć wobec nich dystans – przede wszystkim zapobiec jednostronności ujęć. Warto dodać, że była to także obrona przed nadciągającą wielką indoktrynacją. To o tym niebezpieczeństwie mówił wiersz Zechentera *Pod pomnik jutra*: „budowniczo wiezionych kolumn i wypowiedacze wielkich haseł” odrywali ludzi od pamięci o tragicznych wydarzeniach, zwracali ku „świetlanej” przyszłości.

AGNIESZKA KASTELIK-HERBUŚ

## GRUPA LITERACKA „GRONIE”: POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ

### Rys historyczny

Historia Grupy Literackiej imienia Emila Zegadłowicza „Gronie” jest w dziejach polskiego piśmiennictwa sprawą bez precedensu<sup>1</sup>. Grupa, która uznana jest za najdłuższą działającą w Polsce<sup>2</sup>, mogła wyrosnąć i egzystować na odpowiednio przygotowanym i pielęgnowanym podłożu tradycji piśmiennictwa żywieckiego, które współtworzyli, m.in.: Andrzej Kozak (1573–1647)<sup>3</sup>, Andrzej Komoniecki (1658–1729)<sup>4</sup> i Franciszek Augustin (1776–1845)<sup>5</sup>. Ważny był także specyficzny układ faktów ogólnoliterackich, w tym przypadku rozwój regionalizmu w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku oraz pojawienie się tzw. nurtu chłopskiego w literaturze<sup>6</sup>. Prawdziwe początki „Groni”, pierwsze

---

<sup>1</sup> Z. M. Okuljar, *Gronie – rys historyczny – działalność – osiągnięcia 1957–1973*, archiwum Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej [dalej ar TMZZ] (maszynopis).

<sup>2</sup> E. Głębička, *Grupy literackie w Polsce 1945–1989*, Warszawa 2000, s. 42–53.

<sup>3</sup> Wiadomości o księdzu Kozaku zachowało się bardzo mało. Wspomina go Andrzej Komoniecki; A. Komoniecki, *Chronografia albo Dziejopis żywiecki*, Żywiec 1987, s. 87.

<sup>4</sup> Szerzej o A. Komonieckim i *Chronografii albo Dziejopisie żywieckim* w: K. Kolsztrung - Grajny, *Sławetny Andrzej Komoniecki wójt i kronikarz żywiecki*, „Karta Groni”, 1989, nr 15, s. 46–61; J. Kracik, *Personalia Andrzeja Komonieckiego w niedbałym zwierciadle historiografii*, „Karta Groni”, 1989, nr 15, s. 62–64; S. Grodziski, *Wstęp* [w:] A. Komoniecki, *Chronografia albo Dziejopis żywiecki*, Żywiec 1987; S. Grodziski, *Dziejopis żywiecki – źródło i jego wartość badawcza*, „Karta Groni”, 1989, nr 15, s. 28; A. Kastelik, *Zapomniani dziejopis. Zasygnalizowanie problematyki badań nad „Chronografią albo Dziejopisem żywieckim”*, „Staropolskie teksty i konteksty” 2004, t. 5, s. 36–48.

<sup>5</sup> Szerzej o F. Augustynie pisze Z. Rączka, *Franciszek Augustin kontynuator dzieła A. Komonieckiego*, „Karta Groni”, 1989, nr 15, s. 42–46.

<sup>6</sup> Popieranie przez uznanych pisarzy kolegów-samouków, że wystarczy przypomnieć wsparcie Stefana Żeromskiego dla Ferdynanda Kurasia czy uznanie Marii Konopnickiej i Lucjana Rydla dla Jantka z Bugaja oraz ogromna chęć zaistnienia w literackim świecie twórców samorodnych spowodowały scalanie się ludzi pióra pochodzących z prowincji. Sztandarowym tego przykładem

próby wystąpienia grupowego odbyły się zgodnie ze scenariuszem powstania grupy, jaki przedstawił w swym artykule pt. *Spoleczne uwarunkowania grup literackich w Polsce międzywojennej* Grzegorz Gazda:

Pierwszym sygnałem istnienia takiego bądź innego ugrupowania są fakty z biografii poszczególnych twórców, korespondencja między nimi, wieczory autorskie, a przede wszystkim fakty z historii czasopism literackich, które stanowiły jedyne niekiedy forum publicznych wystąpień grupy. Nie zawsze bowiem zespół wspólnych wartości i norm regulujących postępowanie członków grupy jest wyraźnie sformułowany.<sup>7</sup>

W 1939 roku w kwartalniku „Gronie”<sup>8</sup> Jan Bielatowicz zaprezentował pięciu poetów Ziemi Żywieckiej: Wilhelma Bartyzela z Zawoi, Henryka Biłkę i Antoniego Leśniaka ze Stryszawy, Zofię Łobodę-Zyżańską ze Ślemienia oraz Stanisława Palecznego spod Suchej Beskidzkiej. Była to pierwsza tak wyraźna przesłanka scalania się poetów ludowych Żywiecczyny. Zdzisław Maria Okuljar (pseudonim poetyki Zdzisław Katra) stwierdził, że gdyby nie okupacja, która wpłynęła na losy twórców, grupa literacka powstałaby na pewno już wówczas<sup>9</sup>.

było powstanie „Wsi – Jej Pieśni”, a następnie „Nowej Wsi” – pierwszych tak poważnych, o takim zasięgu oddziaływania pism tworzonych przez ludzi pióra wywodzących się ze środowisk wiejskich. Ożywienie kulturalne wśród ludzi wsi, którzy chcieli tworzyć, bardzo szybko stało się zauważalne na Żywiecczynie, o czym wyraźnie świadczyć może fragment listu Wojciecha Breowicza (głównego inicjatora „Wsi – Jej pieśni”) do Jantka z Bugaja z 16 września 1933 roku, w którym wymieniony jest Wilhelm Bartyzel. E. C h u d z i ń s k i, *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939 : z dziejów chłopskiej prasy literackiej*, Warszawa 1985, s. 171–172. Chęć zaistnienia w literackim środowisku pojawiła się i u innych poetów tego regionu. W 1929 roku na łamach „Roli” debiutował Henryk Biłka, który potem współpracował z „Wsią – Jej Pieśnią”, podobnie jak Wilhelm Bartyzel czy Zofia Łoboda-Zyżańska. Mimo iż działalność ta nie nosiła znamion systematyczności, była to wyraźna zapowiedź konsolidowania się poetów ludowych Żywiecczyny.

<sup>7</sup> G. G a z d a, *Spoleczne uwarunkowania grup literackich w Polsce międzywojennej* [w:] *O współczesnej kulturze literackiej*, red. S. Ż ó ł k i e w s k i, M. H o p f i n g e r, Wrocław 1973, s. 59.

<sup>8</sup> „Gronie” powstały w 1938 roku od razu zyskując przychylne recenzje; stały się one periodykiem całkowicie poświęconym sprawom Żywiecczyny. Kontynuacją idei „Groni” jest wydawana od 1968 roku „Karta Groni”. Z uwagi na obecność w niej „Arkusza literackiego”, stanowiącego dla członków grupy „Gronie” swego rodzaju forum poetyckie, czasopismo spełnia bardzo ważną rolę. G. Gazda tak pisze o wpływie czasopisma na rozwój grupy: „bardzo istotnym elementem integrującym grupę jest czasopismo, forum wystąpień artystycznych i publicystycznych, silniej oddziałujące na publiczność literacką niż rozproszone po dziennikach i gazetach wiersze, niż – nawet indywidualne tomiki poetyckie. Stąd też regularne wydawanie czasopisma decydowało między innymi o rozwoju grupy.”; G. G a z d a, *Spoleczne uwarunkowania...*, s. 67.

<sup>9</sup> Z. O k u l j a r, „Gronie” – *rys historyczny...*, s. 1.

Po wojnie od 1955 roku<sup>10</sup> w mieszkaniu Jana Studenckiego (Sobka) zbierają się Henryk Bilka z Andrychowa, Zofia Łoboda-Zyżańska z Krakowa, Wilhelm Bartyzel, Bolesław Piecha ze Świnnej, Feliks Kantyka ze Ślemienia. W wyniku tych spotkań o charakterze towarzyskim w 1957 roku powstał Klub Popierania Twórczości Ludowej (potem: Artystycznej), przekształcony z kolei w Klub Literacki „Dziewanny” pod patronatem Domu Kultury Dzieci i Młodzieży w Żywcu<sup>11</sup>. Systematycznie do grupy założycieli dołączali inni twórcy ludowi z Żywiecczyny: Katarzyna Gawronowa ze Ślemienia, Wawrzyniec Hubka i Wawrzyniec Miesiączek ze Złatnej, Stefania Kaplanowa i Stanisław Pająk z Suchoj Beskidzkiej oraz Rozalia Królikowska z Żywca. W dniu 13 czerwca 1958 roku na zebraniu Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej, zaproponowano, by Klub Literacki „Dziewanny” przyłączyć do odrestytuowanego Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej a tym samym stworzyć realne podstawy do założenia grupy literackiej, której celem i zadaniem byłoby zrzeszanie ludzi parających się piórem bez względu na ich wykształcenie<sup>12</sup>. Zorganizowanie się miało na celu uaktywnienie, a zarazem umożliwienie działalności twórców na zewnątrz<sup>13</sup>. We wrześniu pomysł zrealizowano: powstała Grupa Literacka „Gronie”, a pierwszym jej prezesem został Feliks Kantyka. Natychmiast podjęto starania o wydawanie własnego pisma pt. „Kartki Żywieckie”, jednak inicjatywa ta nie powiodła się ze względów finansowych, co spowodowało, że działalność grupy wyraźnie osłabła, choć Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej organizowało sporadycznie spotkania i wieczory literackie, m.in. Katarzyny Gawronowej, Feliksa Kantyki, Stefanii Kaplanowej, Bolesława Piechy i innych.

Dnia 18 listopada 1966 roku nastąpiło reaktywowanie grupy, której nazwę zmieniono na Beskidzka Grupa Literacka „Gronie” imienia Emila Zegadłowicza; na jej czele ponownie stanął Feliks Kantyka. Wiosną 1967 roku zebrało się kolegium redakcyjne „Kartek Żywieckich”, jednak i tym razem brak funduszy nie pozwolił na wydanie własnego czasopisma, co spowodowało rezygnację Kantyki ze stanowiska prezesa. Według Zdzisława Marii Okuljara od tej daty żywiecka grupa traci swój jednolity, ludowy charakter<sup>14</sup>. Za przełomowy uznał on dzień 31 marca 1968 roku, w którym odbył się Doroczny

---

<sup>10</sup> Przyczyny tak późnego wznowienia działalności (dopiero dziesięć lat po wojnie) szerzej omawia Zofia Rączka; *Z. R a c z k a, Tradycje regionalne Żywiecczyny, „Małopolska”, 1999, t. I, s. 286.*

<sup>11</sup> *A. B r z o z o w s k a - K r a j k a, Posłowie [w:] F. K a n t y k a, Niekiedy o zmierzchu, Bielsko-Biała 1998, s. 4; E. R o s n e r, O beskidzkich poetach ludowych [w:] Beskidzie nasz miły, Bielsko 1978, s. 31.*

<sup>12</sup> *Z. R a c z k a, Towarzystwo Ziemi Żywieckiej w latach 1934–1994, Żywiec 1994, s. 10.*

<sup>13</sup> Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej spełnia w stosunku do Grupy Literackiej „Gronie” rolę mecenasa, podsuwa cenne inicjatywy, pomaga rozwiązywać trudności i wspiera działalność wydawniczą pod względem finansowym.

<sup>14</sup> Edmund Rosner za główny czynnik utraty przez „Gronie” ludowego charakteru uznaje zaangażowanie się Zdzisława Marii Okuljara; *E. R o s n e r, Zdzisław Maria Okuljar, Archiwum Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej (maszynopis).*

Zjazd Informacyjny Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej, gdyż w dniu tym miał miejsce również Zjazd Wyborczy „Groni”. W składzie nowego Zarządu znaleźli się: Henryk Bilka (prezes), Feliks Kantyka (I wiceprezes), Zdzisław Maria Okuljar (II wiceprezes). Na II Zjeździe w dniu 12 maja 1968 roku, na którym obecnych było 22 członków na 29 zrzeszonych, do Zarządu dołączyła Aleksandra Teuchman (sekretarz) a na III Zjeździe (29 grudnia 1968 roku) Zofia Błoniarz. Kolejny Zjazd Wyborczy „Groni” miał miejsce 21 marca 1972 roku; nowy Zarząd stworzyli: Henryk Bilka (prezes), Magdalena Zawadowa (I wiceprezes), Henryk Racki (II wiceprezes), Jadwiga Stankiewicz (sekretarz) oraz: Wawrzyniec Hubka, Andrzej Linert, Franciszek Lipiński, Rudolf Luszczyk, Bolesław Piecha (członkowie zwyczajni). W zebraniach Zarządu cały czas brał udział Zdzisław Maria Okuljar, który zajmował się głównie sprawami organizacyjnymi i administracyjnymi<sup>15</sup>.

Na początku lat siedemdziesiątych w związku ze wzrastającą liczbą członków i znacznym ich rozproszeniem Zdzisław Maria Okuljar zgłosił pomysł utworzenia filii w innych miastach, co miało ustrzec przed chaosem organizacyjnym. Ponieważ pewna liczba mieszkających poza Żywcem członków „Groni” działała w podobnych grupach w swoich miejscach zamieszkania, a przy tym nie zawsze mogli oni uczestniczyć w cotygodniowych groniarskich spotkaniach w zamku żywieckim, zaczęli propagować ideę żywieckiej Grupy w swoich środowiskach, w grupach istniejących na terenie innych miast Polski południowej. Poprzez takie „przenikanie się” członków istniejące już grupy stawały się filiami „Groni”. Pierwsza z nich powstała już jesienią 1970 roku w Oświęcimiu – była to istniejąca od dwóch lat Grupa Literacka imienia Ignacego Fika z przewodniczącym Czesławem Paryszem. W 1972 roku w Suchej Beskidzkiej założono Grupę Literacką „Wrzos” z opiekunami w osobach Stefanii Kaplanowej i Stanisława Pająka, która także stała się filią żywieckiego zboru poetów. We wrześniu 1975 roku z inicjatywy m.in. Zofii Łobody-Zyżańskiej i Kazimierza Nawieśniaka<sup>16</sup> do już istniejącej dołączyła filia krakowska, działająca przy Krakowskim Domu Kultury w „Palacu pod Baranami”<sup>17</sup>. Rok później „ideę groniarską” próbowano przeszczepić do Myślachowic, gdzie przy Gminnym Ośrodku Kultury działała grupa twórców. Zainaugurowano działalność filii (prezesem został Stanisław Głogowski a opiekunką Lucyna Szubel), która po trzech latach uległa zawieszeniu ze względu na silne ukierunkowanie na sztuki plastyczne tamtejszego środowiska<sup>18</sup>.

W dniu 7 października 1973 roku w związku z chorobą Henryka Bilki zwołano I Nadzwyczajny Walny Zjazd Wyborczy „Groni” połączony z inauguracją jubileuszową

<sup>15</sup> Już w 1968 roku „Gronie” zaznaczyły wyraźnie swą obecność na arenie ogólnopolskiej, gdy w dniach 27–28 maja delegacja w składzie: Henryk Bilka, Emilia Michalska, Stanisław Paleczny wzięła udział w I Ogólnopolskim Zjeździe Delegatów Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, a Bilka wybrany został do Zarządu Głównego; „Gronie” na Zjeździe Twórców Ludowych w Lublinie, „Karta Groni”, 1968, nr 1–2, s. 114.

<sup>16</sup> Kazimierz Nawieśniak był też inicjatorem reaktywowania krakowskiej filii w 1981 r.

<sup>17</sup> Tadeusz Śliż początki krakowskiej Filii „Groni” datuje dopiero na rok 1984; T. Śliż, *Krakowska Filia „Groni”*, „Małopolska”, 1999, t. I, s. 289–294.

<sup>18</sup> L. S z u b e l, *Wstęp [w:] Nasza droga 1957–1998*, Żywiec 1998, s. 15–16.

15-lecia istnienia grupy. Na zjeździe tym wybrano czwarty z kolei, nowy, poszerzony liczebnie Zarząd. Prezydium stanowili: Zdzisław Maria Okuljar (prezes), Henryk Biłka i Halina Bidziuk (wiceprezesi), Jadwiga Stankiewicz (sekretarz). Zwyczajnymi członkami Zarządu zostali: Janina Micherdzińska, Danuta Paleczna, Bolesław Piecha, Czesław Parysz, Mieczysław Stanclik i Lucyna Szubel. Po wycofaniu się z pracy Haliny Bidziuk na funkcję wiceprezesa powołano Lucynę Szubel, co Zarząd potwierdził 16 listopada 1975 roku. W tym samym dniu w skład Zarządu weszli dodatkowo: Stanisław Pająk (przewodniczący filii suskiej „Groni”) oraz Tadeusz Witkiewicz (przewodniczący filii krakowskiej „Groni”), ponadto do Zarządu krakowskiej filii „Groni” dołączyli Kazimierz Nawieśniak i Zdzisława Zegadlnianka. Kolejne zmiany personalne miały miejsce w 1976 roku, kiedy do Zarządu dołączyli: Helena Chłopek, Rudolf Luszczak, Helena Kudłaciakowa oraz Stanisław Głogowski – przewodniczący nowej filii „Groni” w Myślachowicach. W ten sposób dziesięcioosobowy skład Zarządu wybrany w dniu 7 października 1973 roku powiększył się o 8 osób<sup>19</sup>.

Po śmierci Zdzisława Marii Okuljara w 1977 roku wybrano nowy Zarząd w składzie: Helena Chłopek, Helena Kudłaciak, Hildegarda Filas-Gutkowska, Kazimierz Węgrzyn. Funkcję prezesa powierzono Lucynie Szubel, wiceprezesem zaś została Wanda Miodońska. Był to początek zmian w funkcjonowaniu grupy. Zmniejszono częstotliwość spotkań poetyckich (zamiast cotygodniowych – comiesięczne) oraz wprowadzono do ich porządku kwestie organizacyjne, które dotyczyły np. wyboru nowych członków Zarządu<sup>20</sup>. W 1983 roku do Zarządu dołączyły Magdalena Zawada i Maria Karpowicz, zaś w 1988 roku kolejnym jego członkiem został Andrzej Trybalski (piastował tę funkcję tylko przez rok) a następnie Ewa Trybalska, która opiekowała się grupą najmłodszych twórców.

Początek prezesury Lucyny Szubel to wciąż dobry okres dla „Groni”, bowiem poetka kontynuowała działalność informacyjną poświęconą grupie na łamach czasopism o zasięgu ogólnopolskim. Utrzymywała także kontakt z Władysławem Studenckim oraz Edmundem Rosnerem. Ten ostatni pisał:

„Groniarze” wykazują dużą aktywność. Wydawane w niskich nakładach komunikaty wewnętrzne odnotowują rocznie dziesiątki wystąpień ludowych twórców w świetlicach fabrycznych, szkołach, domach kultury, w wiejskich klubach itp. Czynione są też wysiłki zmierzające do ożywienia ruchu wydawniczego. Wiersze członków żywieckiego ugrupowania pojawiają się często na łamach różnych czasopism, w tym równie prasy literackiej i periodyków lokalnych, jak np. „Karta Groni”, „Kalendarz Beskidzki” i in. Wszystkie te poczynania sprawiają, że dzięki Beskidzkiej Fraternali Literackiej „Gronie” społeczny obieg twórczości literackiej, zwłaszcza ludowej, jest znaczny.<sup>21</sup>

---

<sup>19</sup> Zdzisław Maria Okuljar wyraźnie jednak mówił o „martwych duszach” w Zarządzie i 8–10 bardzo zaangażowanych działaczach.

<sup>20</sup> Jeśli jednak nie było zastrzeżeń do pracy Zarządu, mógł działać więcej niż statutowe pięć lat.

<sup>21</sup> E. R o s n e r, *O beskidzkich poetach ludowych* [w:] *Beskidzie nasz miły*, Bielsko-Biała 1978, s. 31.



W 1987 roku Lucyna Szubel złożyła rezygnację ze stanowiska prezesa „Groni”, a Zarząd powołał na jej miejsce dotychczasową wiceprezes Wandę Miodońską, która stoi na czele Grupy do chwili obecnej. Przeobrażenia, zapoczątkowane w końcu lat siedemdziesiątych, wyszły poza sferę czysto organizacyjną, dotykając spraw najważniejszych z punktu widzenia dalszego funkcjonowania żywieckiego zboru poetyckiego w dawnym kształcie. Nadal obowiązuje zasada comiesięcznych spotkań poetyckich, nie odbywają się jednak zebrania wyborcze. Zarząd grupy praktycznie nie istnieje. Zmniejszyła się liczba podejmowanych przez poetów grupowych inicjatyw, w tym zabiegów o drukowanie na forum ogólnopolskim, do przeszłości należy ilość członków wyrażana w trzycyfrowych liczbach, nie ma tak wyrazistych deklaracji zawierających cele i zadania grupy, odszedł zwyczaj gromadzenia wszystkich, pojedynczych nawet druków „groniarzy” w siedzibie Towarzystwa, brakuje środków finansowych na spotkania z twórcami uznanymi za autorytety (Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej wspierane jest przez struktury miejskie czy powiatowe tylko w znikomym stopniu), zanikł więc – jakże ważny – czynnik samokształcenia. Wobec zmian pokoleniowych, braku nowych członków, którzy zastąpiliby osobowości odchodzące, obserwujemy swego rodzaju ograniczanie zakresu inicjatyw, co nosi w sobie załączki epigonizmu<sup>22</sup>.

Przyczyny takiego stanu rzeczy ściśle wiążą się z sytuacją w życiu kulturalnym. Konrad Maliszewski, charakteryzując współczesność, pisał, że zainteresowanie literaturą stało się zajęciem dla hobbystów, wielka cenzura zysku zastąpiła zwykłą cenzurę myśli, „a tę ostatnią o wiele łatwiej dawalo się omijać niż dzisiaj tę pierwszą”, bowiem cenzura zysku jest bezwzględna i działa perfekcyjnie, eliminując wszystko, co się nie da sprzedać<sup>23</sup>. Dość pesymistycznie wygląda także odmalowana przez Maliszewskiego wizja przyszłości:

[...] realna stanie się wizja ukierunkowania twórczości na potrzeby garstki przyjaciół i znajomków, na świadczenie zredukowane i marginalne, podrzędne w świetle tych dawniej przyjętych hierarchii.<sup>24</sup>

<sup>22</sup> Lucyna Szubel pisała: „Z pewnością niepokoi fakt małego zainteresowania młodzieży, która mogłaby zasilić swoim młodzieńczo-twórczym entuzjazmem Grupę Literacką «Gronie». W pewnym sensie to zjawisko tłumaczy jedno określenie – niecierpliwość. Tak, młodzi są niecierpliwi, szybko chcą urzeć swoje próby literackie w druku, co jest jedną z form akceptacji. A o druk nie łatwo i w «Groniach», i w ogóle. Pierwsi «groniarze» – współzałożyciele grupy, ofiarni działacze latami oczekiwali na pierwszy debiutancki tom swoich wierszy, więcej liczyły się wartości towarzyszące – wspólnota, to magiczne bycie razem, wymiana myśli poprzez dyskusje, poprzez czytanie swoich wierszy, a tym samym poznawanie swoich osobowości. To romantyzm groniarzowski, jakże cenny i być może ocalający ten fenomen trwający poprzez lata, fenomen, któremu na imię «Gronie».” L. S z u b e l, *Sprawozdanie z działalności Grupy Literackiej „Gronie” w Żywcu, sezon literacki wrzesień–czerwiec 1994–1995*, „Karta Groni”, 1997, nr 19, s. 246.

<sup>23</sup> K. M a l i s z e w s k i, *Daleko od centrali albo moje dziesięciolecie*, „Pro Libris” 2001, nr 1, s. 33–34.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 35.

Ową podrzędność utrwała także dominacja dużych ośrodków kulturalnych oraz problemy finansowe stowarzyszeń regionalnych<sup>25</sup>.

Jednak ów zmierzchowy charakter grupy wynika także z sytuacji w obrębie szeroko rozumianej kultury ludowej, z którą „Gronie” miały i mają wiele wspólnego<sup>26</sup>. Najważniejszy jest zaś fakt, że trzon Grupy „Gronie” stanowili pisarze, których zaliczano do ludowych, to oni odnosili sukcesy, znajdowali uznanie w oczach literaturoznawców. Tymczasem zjawiskiem niezaprzeczalnym jest swego rodzaju zmierzch tego typu pisarstwa<sup>27</sup>. Wyżej wymienione fakty to główne przyczyny zmiany charakteru „Groni”, które z grupy literackiej przekształcają się w stowarzyszenie literackie<sup>28</sup>.

## Działalność

Za główne cele Grupa Literacka „Gronie” stawiała sobie: upowszechnianie kultury, rozbudzanie idei humanistycznych i artystycznych, dbanie o wzbogacanie wiedzy teoretycznej z zakresu literatury i historii, różnych dziedzin nauki i sztuki dla podniesienia artystycznej wartości utworów członków grupy, a także propagowanie ich twórczości w skali kultury narodowej<sup>29</sup>. Owe cele „groniarze” zamierzali realizować poprzez spotkania w sezonie literackim (od października do maja), organizowanie różnego rodzaju konkursów literackich, mających pobudzać inwencję twórczą oraz pozyskiwać nowe talenty, propagowanie twórczości w prasie i wydawnictwach w postaci tzw. „kolumn literackich”, redagowanie „Arkusza Literackiego” w „Karcie Groni”, aktywne uczestnictwo w życiu

---

<sup>25</sup> O nowej sytuacji towarzystw regionalnych, ich zadaniach i celach pisze: A. K ę d z i o r, *Towarzystwa regionalne w nowej sytuacji historycznej*, „Małopolska”, 2000, t. II, s. 37–45.

<sup>26</sup> Do najważniejszych cech wspólnych należą: zachowywanie ścisłego i bezpośredniego związku ze środowiskiem, mocne powiązanie z tradycją i religią, sceptyczne nastawienie do nowatorstwa, tworzenie sztuki opartej o własne doświadczenia, zgodnej z prawami piękna i potrzebami środowiska oraz szukanie wsparcia i odbiorców przede wszystkim w społeczności lokalnej. F. M i d u r a, *Sztuka ludowa a wychowanie*, Sanok 1980, s. 26–35.

<sup>27</sup> Pisał o tym Roch Sulima: „Od roku 1980 do 1985 starałem się czytać prawie wszystko, co pojawiło się na interesującym mnie obszarze piśmiennictwa. Doszedłem do wniosku, że jest to wciąż ta sama formacja słowa pisanego, która zaznaczyła się w dwudziestoleciu międzywojennym. [...] Na początku lat 60-tych żywił pisarstwa chłopskiego, a szczególnie bogaty nurt poezji chłopskiej, ujawnił się z całą mocą, ale też – w swym podstawowym zakresie – uległ instytucjonalizacji i stracił wewnętrzną dynamikę na rzecz wewnętrznego ujednoczenia, upodobnienia.” R. S u l i m a, *Współczesne zjawiska twórczości ludowej i nieprofesjonalnej. Przegląd wydawnictw za rok 1985*, „Literatura Ludowa”, 1992, nr 1, s. 69.

<sup>28</sup> Pisze o tym Ewa Głębička. List Ewy Głębičkiej do Lucyny Szubel z 05.10.1996 roku. Oryginał w ar TMZŻ.

<sup>29</sup> M. Z a w a d a, *XX-lecie Grupy Literackiej „Gronie”*, „Karta Groni”, 1981, nr 11, s. 249.

publicznym kraju poprzez informacje i artykuły o działalności grupy, audycje radiowe i telewizyjne, wydawanie tomików poezji czołowych przedstawicieli grupy.

Wieczory autorskie organizowano od samego początku istnienia „Groni”, ale dopiero od 1963 roku przygotowywano cykliczną imprezę „Wieczory starozamkowe”, zwaną „Wieczorami u Zdzisława”. Obowiązywała zasada, iż spośród wszystkich spotkań autorskich 40% przeznaczyc należy dla twórców profesjonalnych spoza grupy, pozostałe zaś dla jej członków; miało to na celu samokształcenie nieprofesjonalnych twórców<sup>30</sup>, do 1985 roku zorganizowano takich spotkań 230<sup>31</sup>. Z imprez cyklicznych wymienić należy organizowane z inicjatywy Okuljara „Zaduszki Poetyckie” poświęcone zmarłym członkom grupy oraz „Gody u „Groniarzy” i „Żywieckie Wiosny Poetyckie”, których pomysłodawczynią była Lucyna Szubel. Innym ważnym aspektem funkcjonowania żywieckiej grupy były konkursy literackie. W latach 1969, 1973 1992 zorganizowano „Konkurs o Nagrodę Powsinogi Beskidzkiego”, w 1973 roku z okazji 15-lecia istnienia „Groni” odbył się „Turniej Jednego Wiersza i Gawędy”. W roku 1966 członkowie grupy brali udział w konkursie literackim z okazji 700-lecia Żywca, zaś w 1987 roku w konkursie o nagrodę „Srebrnej Świcy” zorganizowanym z okazji 10. rocznicy śmierci Zdzisława Marii Okuljara. Obecnie trwa ciąg konkursów dla dzieci i młodzieży – „Krokusy na Groniach” oraz „Boże Narodziny po Beskidzku”.

O aktywności Grupy Literackiej „Gronie”, jak i poszczególnych jej członków, świadczą programy radiowe i telewizyjne z udziałem żywieckich poetów. Już w 1969 roku Telewizja Polska zaprezentowała dorobek „Groni” (Wandy Czubernat, Henryka Bilki,

<sup>30</sup> „Owe spotkania literackie są nie tylko cenne dla nas samych «groniarzy», dają nam jedyną możliwość systematycznego spotykania się w okresach jesienno-zimowo-wiosennych, stanowiąc dla nas rodzaj samokształcenia się, będąc czymś zbliżonym do seminariów literackich. A co jest niepomiernie ważne – dają miastu ciągłość imprez, a także placówkę kulturalną, która dzięki odpowiedniemu poziomowi i przemyślanemu repertuarowi daje publiczności możliwość zapoznania się z najwybitniejszymi naszymi literatami, naukowcami, publicystami, twórcami z innych dziedzin sztuki, a także przyrodnikami i indywidualnościami ciekawymi pod względem intelektualnym.” Cytuję za: Z. M. Okuljar, „Gronie” – *rys historyczny...*, s. 4.

<sup>31</sup> Gośćmi na spotkaniach organizowanych przez „Gronie” byli, m.in.: Aleksander Baumgarten, Jerzy Bober, Władysław Bodnicki, Ryszard Brudzyński, Edward Chudziński, Henryk Cyganik, Tadeusz Danko, Jan Andrzej Frasik, Jerzy Harasymowicz, Jacek Kajtoch, Mieczysław Karaś, Julian Kawalec, Czesław A. Klimuszko, Wacław Kubacki, Tadeusz Kudliński, Aleksander Kunicki, Jalu Kurek, Ewa Lipska, Bolesław Lubosz, Jan Masłowski, Aleksandra Mianowska, Władysław Miodowicz, Józef Miks, Jan Mitarski, Władysław Nehrebecki, Hanka Nowobielska, Stanisław Oczko, Stefan Otwinowski, Stanisław Pagaczewski, Włodzimierz Puchalski, Roman Rosiak, Edmund Rosner, Zbigniew Siatkowski, Marek Skwarnicki, Mieczysław Stanclik, Stanisław Sikora, Tadeusz Staich, Bogdan Stanny, Jan I. Sztadynger, Wiesław P. Szymański, Wisława Szymborska, Tadeusz Śliwiak, Włodzimierz Wnuk, Robert Wójcik, Kazimierz Zieliński. Informacje na podstawie rozmów autorki z „groniarzami” oraz na podstawie artykułu M. Zawałdy, *XX-lecie Grupy Literackiej „Gronie”*, „Karta Groni”, 1981, nr 11, s. 248–249.

Magdaleny Zawady), w 1971 roku zrealizowano reportaż telewizyjny pt. *U Wawrzyńca Hubki w Zlatnej*, zaś w 1975 roku w 20-minutowej audycji przedstawiono sylwetkę Zdzisława Marii Okuljara. W grudniu 1983 roku w Rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie nagrano 11 wierszy Zofii Łobody-Zyżańskiej. W sezonie literackim 1986/1987 twórczość „groniarzy” prezentowana była w telewizji (w nagraniach udział wzięli: Emilia Michalska, Magdalena Zawadowa, Józefa Wójcikowa, Wawrzyniec Hubka, Lucyna Szubel i Wanda Miodońska) oraz na antenie Polskiego Radia Katowice w cyklu audycji pt. *Portrety twórców i wiersze folklorem malowane* w opracowaniu Stanisława Jareckiego<sup>32</sup>. W jednej ze swoich wypowiedzi stwierdził on, że dorobek „Groni” to „prawdziwa skarbnica folkloru i piękna, ważny zapis najcenniejszych wartości Żywiecczyzny”<sup>33</sup>. Dorobek Czesławy Marzeny Bajek prezentowany był w 1998 roku przez Radio Eska-Nord w Szczecinie w audycji pt. *Księga Poetów*. Twórczość „groniarzy” dotarła także za Ocean. Rozgłośnie radiowe w Detroit i Livonii emitowały wiersze Hildegardy Filas-Gutkowskiej, Kazimierza Węgrzyna i Lucyny Szubel. W tym samym czasie słuchacze polonijnych rozgłośni metropolii detroickiej zapoznali się w audycji radiowej poświęconej „Groniom” z 25-letnią działalnością grupy. Pogadankę wzbogaconą wierszami wygłosiła Lucyna Szubel<sup>34</sup>. W 1999 roku Telewizja Katowice zrealizowała reportaż pt. *Baba z Kościelca* poświęcony poetce z Ciśca – Czesławie Rusek.

Najważniejszą formą popularyzowania dorobku „Groni” pozostaje jednak wydawanie tomików poszczególnych autorów oraz zbiorowych antologii grupy w ramach „Biblioteki Poetyckiej”. Pierwsza pozycja w tym cyklu ukazała się w 1976 roku a były to *Medytacje chłopskie* Henryka Bilki wydane z inicjatywy Zdzisława Marii Okuljara. Pomimo trudności finansowych seria wzbogacała się sukcesywnie o kolejne tytuły i obecnie liczy ponad dziewięćdziesiąt pozycji zawierających wiersze czołowych przedstawicieli grupy, takich jak Lucyna Szubel, Magdalena Zawada, Wawrzyniec Hubka, Stefania Kaplanowa, ale i mniej uznanych poetów, jak Konrad Blidy czy Henryk Żywotko. Owe kilkadziesiąt tytułów to plon wcale niemały, jeśli wziąć pod uwagę fakt, iż członkowie „Groni” drukowali swe tomiki nie tylko w Żywcu, ale i poza grupą, w Bielsku-Białej, Katowicach, Krakowie i Lublinie.

## Program grupy

Lucyna Szubel napisała we wstępie do antologii poetyckiej pt. *Nasza droga 1957–1998*, że „Gronie” nie manifestowały wielkich programów literackich, nie określały się profilowo, nigdy nie włączały się pod ogólne dyktando, ale obierając za patrona Emila

---

<sup>32</sup> R. B i e l, *Sprawozdanie z Działalności ZG TMZZ za okres 4 maja 1986 do 10 maja 1987*, „Karta Groni”, 1989, nr 15, s. 157.

<sup>33</sup> L. S z u b e l, *Nasza droga...*, s. 20.

<sup>34</sup> B. N o w a k, *25-lecie Beskidzkiej Grupy Literackiej „Gronie”*, „Karta Groni”, 1985, nr 13, s. 266.

Zegadłowicza skłaniają się ku twórczej myśli autora *Powsinogów Beskidzkich*<sup>35</sup>. Program Grupy Literackiej „Gronie” *sensu stricto* nie istnieje jednak – jak stwierdza Grzegorz Gazda – „nie ma grupy literackiej, która nie sformułowałaby swego programu. W każdej z nich był poeta bądź krytyk, który wypowiadał się w imieniu zespołu”<sup>36</sup>. Nawet jeśli nie powstał program właściwy, jego elementy można odnaleźć w recenzjach przedstawicieli innych grup, w polemikach, dyskusjach i wywiadach prasowych, w sformułowaniach, które dotyczą literatury w najszerszym pojęciu<sup>37</sup>. Program „Groni” na pewno nie został sformułowany w pierwszych latach ich działalności. Dopiero, gdy na arenie kultury żywieckiej pojawił się Zdzisław Maria Okuljar, zaczęły powstawać teksty, które można by uznać za programowe. Właśnie on, by zaakcentować regionalny charakter „Groni”, zaproponował zmianę nazwy grupy na Beskidzka Fraternia Literacka imienia Emila Zegadłowicza „Gronie”<sup>38</sup>, wyraźnie odcinał się w ten sposób od terminu „grupa”, który według niego był ekskluzywny, elitarny, powodował izolację, a także zakładał profesjonalizm twórców. Tymczasem słowo „fraternia” ze swym etymologicznym wyjaśnieniem bardziej oddawało stosunki panujące wśród twórców beskidzkich, zwłaszcza, że Okuljar miał świadomość ewolucji, jaka się w Groniach” dokonała:

„Gronie” w ciągu 19 lat swej działalności zmieniły swój charakter, z pierwotnie klasowego, grupowego, wyłącznie ludowego na coraz to szerszy, którego charakter i horyzonty dziś już wyraźnie się zaznaczają. Rozumując wedle zasad logiki i nomenklatury tej nauki, obecne „Gronie” po przemianach, które nastąpiły w ostatnich dziewięciu latach, przestały być jednokierunkowe, a stały się instytucją o działalności wielokierunkowej i bardziej wszechstronnej pod względem zamierzeń artystycznych, literackich, a przede wszystkim kulturalno-oświatowych, zgodnie z wymogami współczesnego czasu, dając pierwszy przykład w Polsce pod względem ideowym i organizacyjnym.<sup>39</sup>

Swego rodzaju założenia programowe „Groni” odczytać można także z celów, jakie Zdzisław Maria Okuljar przypisywał żywieckiej grupie:

Ale praca nasza nie polega specjalnie na sygnowaniu się. Jest to zbędne. Celem naszym jest dążyć społeczeństwo ogarnięte nadmiarem cywilizacji, technokracji [...] zbliżyć je w możliwy dla nas sposób do humanizmu, do estetyki, kultury i oświaty, której nie daje życie na co dzień, coraz bardziej przemysłowe. To konieczna odtrutka tak potrzebna dla życia każdego narodu. Jeżeli choć w części udaje nam się zamierzenia nasze osiągnąć, to uważamy, że praca nasza nie poszła na darmo.

Innym ważnym momentem naszej „konfederacji literackiej” jest to, że wielu rozproszonym ludziom bez różnicy wieku, wykształcenia, zawodu, pochodzenia dajemy jakby

<sup>35</sup> L. S z u b e l, Wstęp do: *Nasza droga...*, s. 4.

<sup>36</sup> G. G a z d a, *Spoleczne uwarunkowania...*, s. 59.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 58–59.

<sup>38</sup> Z. M. O k u l j a r, „Gronie” – *rys historyczny...*, s. 4.

<sup>39</sup> Z. M. O k u l j a r, *Sprawozdanie prezesa za okres 3-letniej działalności Zarządu „Groni” 7 X 1973–21 XI 1976*, s. 17–18, ar TMZZ (maszynopis).

ochronę prawną, wsparcie moralne, fundujemy izolowaną i zagubioną jakże często osobowość wielu kolegów, którzy z tej „naszej fraternii” czują jakąś więź braterską, jakąś wspólnotę i możliwość przeżywania spraw wspólnych lub zbliżonych pod względem sztuki, estetyki i odczuwania. Przecież każdy twórca ma wyczulony system nerwowy – osamotniony często ginie – tu będąc we wspólnocie, nie czuje się osobnikiem wyizolowanym, czuje się potrzebny sobie i społeczeństwu.<sup>40</sup>

Tego typu informacje na pewno zawierają w sobie elementy programowości, nawet jeżeli wizja jednego człowieka jest projektowana na całą grupę. Trudno bowiem jednoznacznie stwierdzić, jaki był stosunek do powyższych sformułowań innych twórców, można natomiast odtworzyć poglądy poszczególnych poetów, którzy chętnie mówią o własnej pracy, a swoje przekonania ujawniają w wywiadach, na spotkaniach poetyckich oraz przedmowach do tomików poezji. Po analizie tego typu materiałów stwierdzić można, iż z zadziwiającą wręcz częstotliwością pojawiają się w wypowiedziach różnych autorów bardzo podobne stwierdzenia, podobne etapy życiorysu twórczego, podobne motywy kierujące tymi ludźmi, gdy sięgali po pióro i podobne cele stawiane swej twórczości. Za modelową można uznać wypowiedź Zofii Rączki:

Wiersze, może raczej wierszyki, powstały u schyłku życia pod wpływem chwili. Jakiegoś ważnego wydarzenia, przeżycia. Staromodnie rymowane, bardzo proste, wręcz dziecinne. Napisane zostały z potrzeby serca, wydane dla zabawy, może dla wnuczek i wnuków, których w domu zawsze pełno. Jeśli ktoś je przeczyta z pewnością uśmiechnie się i pomyśli – może ten świat nie jest taki straszny skoro można w nim dostrzec tyle piękna.<sup>41</sup>

Rysem indywidualnym jest w wyżej przytoczonych słowach sięgnięcie po pióro „u schyłku życia”, gdyż większość poetów deklaruje zamiłowanie do tworzenia już od dzieciństwa czy młodości. Zofia Łoboda-Zyzańska mówi o czasach szkolnych<sup>42</sup>, Henryk Żywotko o pierwszym zawodzie miłosnym, który wyzwolił potrzebę pisania<sup>43</sup>. Fakt druku wierszy w późniejszym okresie życia nie jest bowiem jednoznaczny z brakiem plonu poetyckiego. O długim okresie niewiary we własne siły i pisaniu do szuflady opowiada na spotkaniach Wanda Miodońska, a także pisze w swoim życiorysie Waleria Prochownik<sup>44</sup>.

Wobec braku jasno sformułowanego programu literackiego i znacznej ilości wypowiedzi metapoetyckich koniecznymi wydają się być rozważania o tzw. programie immanentnym grupy, tzn. programie, „który rekonstruujemy, analizując dzieła literackie”<sup>45</sup>, bowiem rozważania o roli własnej poezji, o celach, wyborze warsztatu formułują także poeci beskidzcy bezpośrednio w swej twórczości. Często można znaleźć wręcz wersy

---

<sup>40</sup> Z. M. Okuljar, *Gronie – rys historyczny...*, s. 6–7.

<sup>41</sup> Z. Rączka, *Autorka o swoich wierszach* [w:] *I d e m: Kiedy maluję*, Żywiec 2000, s. 5.

<sup>42</sup> Z. Łoboda-Zyzańska, *Śpiew wilgi nad ślemieńskich gór i lasów*, Żywiec 1989, s. 4.

<sup>43</sup> H. Żywotko, *Wiersze lat minionych. Wybór wierszy*, Żywiec 1997, s. 4.

<sup>44</sup> W. Prochownik, *Mój życiorys* [w:] *I d e m: Rajski ogród*, Lublin 1994, s. 13.

<sup>45</sup> G. Gązda, *Spoleczne uwarunkowania...*, s. 58.

o charakterze programowym, pojawiają się w nich bowiem takie kwestie, jak: stosunek do tradycji i współczesności literackiej, stosunek do siebie samego jako twórcy/poety, stosunek do własnej twórczości. Motywem najczęściej powracającym w wypowiedziach metapoetyckich jest prostota myśli przelewanych na papier, prostota języka, co wśród nieprofesjonalnych poetów często wywołuje uczucie zaniepokojenia, że ich twórczość nie jest godna, by stać w szranki z literaturą wysoką<sup>46</sup>. Jednocześnie podkreślają, iż jest to poezja „od serca”, która nie może poszczycić się świadomością teoretyczną, ale powstaje z wewnętrznej potrzeby i w tym widzą jej niepodważalną wartość<sup>47</sup>. Z prostoty myśli wynika oczywiście prostota języka, ład w układzie słów, wersów i strof<sup>48</sup>. Tego typu stwierdzenia wprowadzały elementy polemiki z poezją skomplikowaną, pełną metafor, neologizmów, zabaw językiem, czego przykładem jest wiersz Feliksa Kantyki pt. *Niektórym awangardowym poetom*<sup>49</sup>. Nie znaczy to jednak, że poeci żywieccy ograniczają się tylko do negowania dorobku literatury, przeciwnie – często z niej korzystają, są zafascynowani np. epokami i nurtami. Poeci romantyczni (Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki), poeci dwudziestolecia (Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński,) oraz twórcy współcześni (Jan Twardowski, Wisława Szymborska) często stanowią wzór do naśladowania, wręcz powielania motywów<sup>50</sup>.

Jaki jest zatem program Grupy Literackiej „Gronie” wpisany w długoletnią działalność i twórczość? Jego kamieniem węgielnym jest na pewno ogromna chęć tworzenia zakorzeniona w duszy poety, a fundamentem – poczucie wspólnoty, więzi łączącej ludzi pióra, którzy piszą na marginesie wielkiej, uznanej literatury. Elementami spajającymi poszczególne jednostki są węzły wzajemnej przyjaźni i miłość do beskidzkiej przyrody. Zwieńczeniem tego była niezwykle serdeczna atmosfera, którą udało się „groniarzom” stworzyć w miejscu swych spotkań – żywieckim zamku.

### „Gronie” a Emil Zegadłowicz

Związek grupy poetyckiej ze swoim patronem to zagadnienie wielowarstwowe. Najłatwiej prześledzić to, co na zewnątrz: udział „groniarzy” w uroczystościach ku czci Emila Zegadłowicza, oficjalne deklaracje uznania dla twórczości poety i pochwały za wprowadzenie Beskidów w historię literatury polskiej. W tej warstwie tradycja sięga co najmniej roku 1934, kiedy to późną jesienią Zegadłowicz odwiedził Żywiec. Koło Młodzieży

<sup>46</sup> W. H u b k a, *Moje wiersze* [w:] I d e m: *Jesienne wrzosy*, Żywiec 1989, s. 5.

<sup>47</sup> W. M i o d o Ń s k a, \*\*\* (*Halinca Chabetko*) [w:] I d e m: *Śpiewny poszum lasu*, Żywiec 1998, s. 17.

<sup>48</sup> M. S y j o t a, *Deklaracja* [w:] I d e m: *Portrety*, Bielsko-Biała 1999, s. 5.

<sup>49</sup> F. K a n t y k a, *Niektórym awangardowym poetom* [w:] I d e m: *Niekiedy o zmierzchu*, Bielsko Biała 1998, s. 99–100.

<sup>50</sup> Dowodem są wiersze Wilhelma B a r t y z e l a, *Wyznanie i Młodzi idą*, „Gronie”, 1939, nr 2–3, s. 91–92.

Akademickiej wystawiało wtedy *Lampkę oliwną* w reżyserii Władysława Studenckiego – młodego wówczas absolwenta filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>51</sup>. Na utrwalenie tradycji zegadłowiczowskiej w grodzie nad Solą niewątpliwie wpływ miały zainteresowania naukowe Studenckiego i jego kontakty z Żywcem w okresie, gdy pełnił obowiązki wykładowcy w Opolu i Częstochowie oraz późniejsze prezesowanie „Groniom” przez Okuljara, który nie tylko sam był wielbicielem poety, ale starał się jego twórczość upowszechnić<sup>52</sup>. Znaczną funkcję popularyzacyjną i informacyjną spełniały na pewno artykuły, które w „Groniach” i na zamówienie „Karty Groni” powstały. Należą do nich m.in. maszynopisy autorstwa Adama Ryszarda Fajfera zachowane w Towarzystwie Miłośników Ziemi Żywieckiej. Szkice pt. *Zbuntowany poeta* oraz *Nad wyborem wierszy Zegadłowicza* (dotyczy wydania z 1971 roku w opracowaniu Tadeusza Olszewskiego) choć nie zostały wydrukowane, powstały i są dowodem na istnienie w świadomości poszczególnych członków grupy „tematu Zegadłowiczowskiego”<sup>53</sup>.

<sup>51</sup> Przed przedstawieniem „Mistrz Emil”, jak wszyscy wtedy w Żywcu mówili, zatrzymał się w mieszkaniu Studenckiego, a następnie udał się do sali żywieckiego „Sokola” na przedstawienie, które zostało przyjęte z entuzjazmem. Jedną z ról kreował Julian Reimschüssell, zaś wśród widzów był Zdzisław Maria Okuljar, na którym osobowość Zegadłowicza wywarła ogromne wrażenie. W. J. S t u d e n c k i, *Zegadłowicz w Żywcu*, „Karta Groni”, 1968, nr 1–2, s. 67–68; I d e m, *Ze wspomnień*, Opole 1994, s. 52–54.

<sup>52</sup> Z dokumentów zachowanych w Towarzystwie Miłośników Ziemi Żywieckiej wynika np., że dnia 22 lutego 1976 roku odbyła się wieczornica poświęcona 35 rocznicy śmierci Emila Zegadłowicza pt. *Powsinoga Beskidzki czyli rzecz o balladach E. Zegadłowicza*, którą przygotował dr hab. Wiesław Szymański. Tego typu spotkań było co najmniej kilka, skoro Wawrzyniec Hubka – poeta rdzennie ludowy – stwierdził, iż zna dorobek Zegadłowicza dzięki nim właśnie.

<sup>53</sup> Taką samą funkcję przypomnienia, popularyzacji spełniał artykuł L. Szubel poświęcony setnej rocznicy urodzin poety drukowany na łamach „Karty Groni”. Poetka informowała o zorganizowanej w Katowicach, Sosnowcu, Wadowicach i Gorzeniu sesji zegadłowiczowskiej, o odsłonięciu tablicy pamiątkowej ku czci Emila Zegadłowicza w Bielsku-Białej. W wydarzeniu tym uczestniczyli poeci skupieni w „Groniach”, którzy w ludowych strojach Żywiecczyzny pełnili honorową wartę w domu, gdzie urodził się ich patron. L. S z u b e l, *Emil Zegadłowicz (1988–1941)*, „Karta Groni” 1989, nr 15, s. 198. „Groniarze” brali także udział w uroczystościach, które miały miejsce dnia 20 października 1968 roku, kiedy to na placu przed Liceum Ogólnokształcącym w Wadowicach wzniesiono pomnik ku czci piewcy Ziemi Beskidzkiej z okazji 80-tej rocznicy jego urodzin. W skład dwunastoosobowej delegacji wchodził m.in.: Józef Miks (prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej), Henryk Bilka (prezes „Groni”), Zdzisław Maria Okuljar (wiceprezes), Aleksandra Teuchman (sekretarz). W czasie uroczystości przemawiał Jalu Kurek, a następnie Henryk Bilka. Po części oficjalnej w Wadowicach odbyło się spotkanie w Murowańcu w Gorzeniu Górnym, podczas którego Bilka wystosował apel skierowany do władz wojewódzkich i miejskich, by doprowadzić do zbiorowej edycji dzieł autora oraz, zgodnie z życzeniem pisarza, sprowadzić jego prochy do Gorzenia. Z. M. O k u l j a r, *Emil Zegadłowicz na postumencie*, Ar TMZZ (maszynopis).



Na pograniczu zewnętrzności i immanencji jest twórczość poetycka członków grupy, często o charakterze panegirycznym oraz oficjalne wypowiedzi posiadające znamiona programowości i odnoszące się do założeń „Ponowy” i „Czartaka”. Wśród bogatego dorobku „Groniarzy” znaleźć można kilka utworów, w których nawiązanie do życiorysu i twórczości Mistrza jest nader wyraźne. Dla założycieli i pierwszych członków Zegadłowicz na pewno był wzorem, o czym świadczy wielki szacunek, jaki przejawia się w wersach poetów żywieckich, np. w wierszu Henryka Biłki pt. *Gorzeniowska ballada* (w 80-tą rocznicę urodzin Emila Zegadłowicza)<sup>54</sup>, w poetyckim eseju Zdzisława Marii Okuljara pt. *Kwitnie hortensja Tytusowa*<sup>55</sup> oraz cyklu wierszy tegoż autora pt. *Antyfony góralskie*<sup>56</sup>. „Gronie” nie zamierzały jednak tylko i wyłącznie powielać hasła „Czartaka”:

Gdy Zegadłowicz tworzył grupę „Czartaka” – tworzył grupę intelektualną, cenną, lecz jedynie bazującą na folklorze, na regionalizmie beskidzkim. Ocalono wtedy dla potomności wiele i zapisano wiele.

Grupa „Gronie” – to twór różny, odmienny; – to twórcy, którzy nie opowiadają o folklorze i regionie w sposób opisujący jego cechy, zalety, piękno i urok, lecz mówią o nim bezpośrednio od siebie, tak jak się mówi do milego przybysza przestępującego nasz próg:

Wejdz. Tu jest mój chyz, ja tu mieszkam. Czy widziałeś coś piękniejszego i mądrzejszego na Ziemi – niż mój Dom.<sup>57</sup>

Autor powyższych słów, napisanych po kilkuletniej działalności żywieckiej grupy, wyraźnie dostrzega różnicę między charakterem zboru, na czele którego stał Zegadłowicz, a ludowymi, nieprofesjonalnymi „Groniami”. „Groniarze”, podobnie jak poeci „Czartaka”, mają świadomość wewnętrznej wspólnoty, ale, w przeciwieństwie do nich, obce jest im tak silnie rozwinięte poczucie odrębności. Jeśliby porównać egzaltowane słowa o wyjątkowości „Republiki Górskiej”, tak często pojawiające się na łamach „Czartaka”, z autentycznym przywiązaniem do Ziemi Żywieckiej i Beskidzkiej wyczytywanym ze strof „Groniarzy”, te pierwsze wydają się być niejednokrotnie sztuczne i nieprawdziwe, wszak często zauważano z przekąsem, iż większość entuzjastów idei beskidzkiego regionalizmu Beskidów nie widziała na oczy. Tymczasem żywieccy poeci w przeważającej większości stąd się wywodzą, spędzili wśród pól i lasów całe swoje życie, oni tę ziemię znają na wskroś, dlatego ich poezja, choć prosta, czasami stereotypowa, jest prawdziwym uczuciem, umiłowaniem Ziemi Żywieckiej. Poeci skupieni w „Groniach” znają wartość swojej twórczości, wiedzą, jakie jest ich miejsce wśród uznanych twórców literatury. W wyniku owej skromności i świadomości tworzenia poza obiegiem literatury nie mogło zaistnieć w świadomości żywieckich poetów poczucie spełniania wielkiej misji, o której pisali

<sup>54</sup> H. B i ł k a, *Gorzeniowska ballada* [w:] I d e m: *Medytacje chłopskie*, Żywiec 1976, s. 24–25.

<sup>55</sup> Z. M. O k u l j a r, *Zamiast wstępu*, „Karta Groni”, 1968, nr 1–2, s. 69.

<sup>56</sup> Nie udało się odnaleźć ani rękopisu ani maszynopisu tego cyklu.

<sup>57</sup> Arkusz *Literacki grupy „Gronie”*, „Karta Groni”, 1968, nr 1–2, s. 65.

Jan Nepomucen Miller, Edward Kozikowski i Emil Zegadłowicz w przedmowie do pierwszego numeru „Czartaka”<sup>58</sup>.

Mimo znaczących, wydawać by się mogło, różnic, lista podobieństw, zbieżności (świadomych lub nie) jest długa. Gdy spojrzy się na „Gronie” i założenia „Czartaka” oraz poglądy samego Zegadłowicza z okresu działalności jego grupy przez pryzmat czasu i analizy twórczości żywieckich poetów, przez pryzmat hasel układających się w mozaikę motywów pozwalających na odtworzenie sposobu postrzegania świata, okazuje się, iż „Gronie” w dużej mierze pozostały wierne idealom gloszonym przez twórców kategorii „Republika Górská”<sup>59</sup> i ich przywódcę duchowego; w niewielu punktach immanentnego programu dostrzec można różnice. Oprócz profesjonalizmu grupy Zegadłowicza i Kozikowskiego ważną była rola lidera, którą w „Czartaku” spełniał ten pierwszy; w przypadku „Groni” za osobowość mógłby być uznany Zdzisław Maria Okuljar. Żaden jednak z żywieckich twórców nie powtórzył kariery na miarę Zegadłowicza. Nie było już wśród beskidzkich szczytów motoru napędzającego mechanizm reklamy, rozgłosu i uznania.

Obie grupy miały własne czasopismo spełniające rolę nośnika dorobku, popularyzującego twórców i w obu przypadkach zasięg owego czasopisma był ograniczony. Podobne było zaangażowanie w istnienie i funkcjonowanie grupy, jakie pojawia się zarówno u Emila Zegadłowicza i Zdzisława Marii Okuljara. Obaj borykali się z podobnymi problemami, jak chociażby trudności finansowe, obaj tworzyli wypowiedzi o charakterze programowym, obaj byli oddani sprawie całym sobą. Ważną jest także zbieżność miejsca, z którym identyfikują się obie grupy, czyli Beskidy – kraina będąca natchnieniem poetyckim, kraina z dala od zgiełku wielkomiejskiego<sup>60</sup>. W wypowiedziach o charakterze programowym jednym z najważniejszych hasel obu grup jest antyurbanistyczne nastawienie poetów, przeciw wobec cywilizacji, przedstawianie wielkiego miasta jako płątaniny ulic, skupiska szarych bloków, pośpiechu, zgiełku, kłębowiska najniższych instynktów i zlodowacenia ludzkich serc. Pojawia się kontrast między ludźmi stamtąd a tymi, którzy wywodzą się z ziemi, która jest „cały rodowód nasz, filozofia nasza”<sup>61</sup>; kontrast między tym, co oferuje cywilizacja, centrum, wielki świat, a tym, co tu, co związane z przyrodą. Obydwa zbory poetów wywodzą się z idei regionalizmu i mimo prężnej działalności oraz wielu sukcesów nie miały znaczącego wpływu na kontynuowanie tychże idei w innych regionach kraju.

<sup>58</sup> E. Kozikowski, J. N. Miller, E. Zegadłowicz, [brak tytułu], „Czartak”, 1922, s. 4.

<sup>59</sup> E. Kozikowski, *Do czytelnika*, „Czartak”, 1925, s. 7.

<sup>60</sup> W odczycie na Uniwersytecie Poznańskim wygłoszonym dnia 20 maja 1927 roku Zegadłowicz określił swój kierunek ideowy jako przeciwstawienie się urbanizmowi, relatywizmowi etycznemu i egoizmowi. Za ideę naczelną swojej poezji uznawał miłość bliźniego. Miastu przeciwstawiał wieś, ziemię beskidzką, przyrodę. W. S t u d e n c k i, *Twórczość dramatyczna Emila Zegadłowicza*, Wrocław 1962, s. 5.

<sup>61</sup> E. Zegadłowicz, [brak tytułu], „Czartak”, 1928, s. 9.

Ukazanie z perspektywy badań porównawczych różnic i zbieżności to jedno, zaś próba odpowiedzi na pytanie, jaka jest świadomość owych faktów wśród samych członków Grupy „Gronie”, to sprawa całkiem innego rodzaju. Z upływem lat gwiazda Zegadłowicza nie świeci już tak jasnym blaskiem, brakuje żaru, który poeta umiał wzbudzać i utrzymywać. Niewątpliwie wraz ze zmianą pokoleń w żywieckiej grupie, ze zmianą sposobu pisania o patronie jakby zapomniano. Z ankiety przeprowadzonej przez autorkę wynika wyraźnie, że do znajomości twórczości Zegadłowicza przyznają się tylko: Czesława Marzena Bajek, Wawrzyniec Hubka, Andrzej Murański, Waleria Prochownik, Ewa Trybalska, Henryk Żywotko. W wypowiedziach Bożeny Rudko, Rudolfa Stefana Dominika pojawia się deklaracja znajomości dorobku, ale nie inspiracja. Całkowicie od Zegadłowicza odżegnują się natomiast najmłodszy członkowie, np. Ewelina Spyra czy Konrad Blidy.

Zegadłowicz uczynił dla Beskidów wiele – to fakt uznawany nawet przez krytyków poety, jego sposobu pisania, sposobu zjednywania sobie uznania i rozgłosu. To wielki człowiek dla ludzi pielęgnujących tradycję i kulturę tego regionu. Nie dziwi zatem, iż „Gronie” za patrona obrały sobie właśnie jego. Nie był jednak twórca *Zmór* i *Motorów* na tyle popularnym, na tyle uznanym, by mówić o legendzie literackiej, jak to ma miejsce w poezji ludowej Kielecczyny, w której wciąż żywa jest sylwetka Stefana Żeromskiego<sup>62</sup>. Twórczość piewcy Gór Świętokrzyskich tak mocno przeniknęła do świadomości ludu, że jej pogłosy brzmią nawet w twórczości ludzi posługujących się tylko słowem mówionym. W przypadku „Groni” i Zegadłowicza przewagę nad twórczością, nad osobowością poety zdobyło bardzo pojemne hasło regionalizmu beskidzkiego, co jest niewątpliwie ograniczeniem horyzontu, bardzo pobieżnym potraktowaniem dorobku tak popularnego przed wojną autora. Dlaczego Zegadłowicz i jego twórczość nie zapadły w świadomość ludzi wrażliwych na słowo? To niewątpliwie kwestia wymagająca dłuższych rozważań, jednak pewne rozwiązania wydają się nasuwać same. Zegadłowicz jako piewca Beskidów, jako człowiek wprowadzający do swej literatury zarówno wątki i motywy jak i język tutejszego ludu, jako twórca i główny ideolog „Czartaka” był „Groniom” i ich założeniom bliski. Nie mogło być jednak zrozumienia i powszechnego uznania dla Zegadłowicza skandalisty, człowieka stąd, który potrafi nie tylko uwznioślić swój dom, ale i poddać go krytyce, a nawet ośmieszeniu. Szerszego oddźwięku nie mogły znaleźć śmiałe, rozbuchane erotyki<sup>63</sup>. Utrwaleniu legendy zegadłowiczowskiej nie sprzyjał także niejednoznaczny odbiór twórczości poety już w czasie jego życia oraz sądy wydawane przez krytyków literackich po wojnie. Być może właśnie funkcjonowanie „Groni” poza głównymi nurtami współczesnej literatury spowodowało, iż owa „niemoda” na Zegadłowicza nie przeszkodziła w obraniu go za patrona.

<sup>62</sup> Szerzej o legendzie Stefana Żeromskiego w twórczości ludowej świętokrzyskich poetów ludowych pisał: R. S u l i m a, *Legenda Żeromskiego w ludowej poezji Kielecczyny* [w:] I d e m, *Folklor a literatura*, Warszawa 1976, s. 86–103.

<sup>63</sup> Wyjątkiem jest tutaj Zdzisław Maria Okuljar; w wydanym tuż po wojnie tomiku pt. *Taniec chochołów* aż nazbyt wyraźnie widać wpływ poezji miłosnej Mistrza Emila. Z. M. O k u l j a r, *Taniec chochołów. Poezje z lat 1935–1939*, Bielsko-Biała 1946.

## „Gronie” a definicje grupy literackiej

Wszystkie wyżej przedstawione informacje i wnioski powinny doprowadzić do skonfrontowania ustalonych przez socjologię literatury definicji pojęcia „grupa literacka”<sup>64</sup> z dziejami i osiągnięciami „Groni” oraz do udzielenia odpowiedzi na pytanie o typ grupy, jaki „Gronie” reprezentują. Michał Głowiński przez grupę literacką rozumie zespół pisarzy, który: stawia przed sobą wspólne cele literackie, dąży do realizacji wspólnych zamierzeń artystycznych, chce się pokazać na rynku jako ugrupowanie o wspólnej i jednolitej pozycji poprzez stworzenie jednolitego planu działania literackiego. Dla Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza cel jest mniej ważny, bowiem grupa jest tworem wolicjonalnym, to dobrowolne zrzeczenie się pisarzy o uświadomionym lub nie celu. Bardzo ważne dla grupy jest istnienie własnego czasopisma oraz współpraca z instytucjami i stowarzyszeniami funkcjonującymi w danym czasie i na danym terenie, co podkreśla także Grzegorz Gazda i jednocześnie dopowiada, iż:

Grupę literacką można [...] także traktować jako autorów pewnego określonego zespołu dzieł, w których to dziełach badacz poetyki będzie poszukiwał tożsamyh bądź podobnych cech strukturalnych modeli poezji, koncepcji artystycznych itp.<sup>65</sup>

Trudno powiedzieć, czym grupa jest, łatwiej – czym nie jest. Waśkiewicz jednoznacznie stwierdza, że nie jest to „szkoła literacka”, a więc charakter i typ twórczości nie musi reprezentować tej samej praktyki pisarskiej, podobnie jak nie jest warunkiem koniecznym, by grupa skupiała twórców jednego pokolenia. Definicja proponowana przez Waśkiewicza bardziej przystaje do „Groni”, które są dobrowolnym zrzeczeniem pisarzy, współpracujących z Towarzystwem Miłośników Ziemi Żywieckiej, dzięki czemu regularnie mogą redagować swoje „Arkusze Literackie” i jednocześnie nie reprezentują jednolitej „szkoły pisarskiej” oraz skupiają wielopokoleniową rodzinę twórców.

Badanie „Groni” w świetle definicji zaproponowanej przez Głowińskiego, mogłoby doprowadzić wręcz do stwierdzenia, iż grupą one nie są. Wszak literaci beskidzcy nie do końca stawiali sobie wspólne cele i nie dążyli do realizacji wspólnych zamierzeń artystycznych, trudno także mówić o jednolitym planie działania, choćby ze względu na olbrzymie zróżnicowanie twórców pod względem socjologicznym (pochodzenie, wykształcenie, doświadczenie życiowe).

Kolejne pytanie, które się rodzi, to próba wpisania „Groni” w odpowiedni typ grupy<sup>66</sup>. Brak jasno i wyraźnie sformułowanego programu nie pozwala uznać „Groni” za

---

<sup>64</sup> Grupa to: „wielość jednostek będących we wzajemnym kontakcie ze sobą i biorących siebie nawzajem pod uwagę, a przy tym świadomych swej wspólnoty pod jakimś istotnym względem. Zasadniczą właściwością grupy jest fakt, że jej członkowie posiadają coś wspólnego i uważają to za cechę wyróżniającą ich od otoczenia”. M. S. O l m s t e d, *The Small Group*, New York 1959, cyt. za: A. M a t e j k o, *Praca i koleżeństwo*, Warszawa 1963, s. 121.

<sup>65</sup> G. G a z d a, *Spoleczny model...* s. 57–58.

<sup>66</sup> Najbardziej rozbudowaną klasyfikację grup literackich proponuje A.K. Waśkiewicz, który wymienia grupy: adaptacyjne, interwencyjne, programowe, sytuacyjne i funkcjonalne.

grupę programową, w której ważne są: wskazania pozytywne, mniej lub bardziej sformułowana poetyka oraz wskazanie elementów odróżniających dane ugrupowanie od innych. Nie jest to także typ grupy sytuacyjnej, gdyż „Gronie” nie ukształtowały się ze względu na jakiś szczególnie układ zjawisk w danej sytuacji. Okazuje się więc znowu, iż w przypadku „Groni” typologia proponowana przez Głowińskiego jest zbyt ogólna<sup>67</sup>.

Julian Kornhauser wprowadził trzeci typ grupy – grupę interwencyjną<sup>68</sup>, której założeniem, obok przyjęcia określonego sposobu działania, wynikającego w głównej mierze z więzi typu organizacyjnego, jest stworzenie nie tyle wspólnej poetyki, ile jednolitej płaszczyzny inspiracji i dojście do tych samych zasad światopoglądowych i filozoficznych. Celem takiej grupy nie jest wykreowanie nowej sytuacji, ale proponowanie aktywnego sposobu widzenia rzeczywistości konkretnej. „Gronie” przyjęły określony sposób działania, co widać wyraźnie w wyżej omówionym regulaminie, nie miały i nie mają jednolitej poetyki, ale wspólne kręgi inspiracji są zauważalne – to szeroko rozumiany regionalizm (piękno Beskidów, tradycji, historii i gwary). Wspólne wieczory autorskie, lektura swoich wierszy miały także niewątpliwie wpływ na ukształtowanie się podobieństw przekonań i odczuć.

Typologię grup w sposób bardziej szczegółowy omawia Waśkiewicz, który oprócz wyżej wymienionych wprowadza grupy adaptacyjne jako „koncentrujące uwagę na integracji w ramach związków instytucjonalnych lub więzi środowiskowych”<sup>69</sup>. Ten wyznacznik charakterystyczny jest dla całej historii „Groni”, bowiem w różnych etapach działalności grupy był on zawsze eksponowany, podczas gdy inne wyznaczniki, np. program, sprawna organizacja ulegały zmianie. „Gronie”, okazuje się więc, nie są grupą o jednolitym charakterze, sytuują się one pomiędzy grupą interwencyjną a adaptacyjną. Być może właśnie w owej niejednoznaczności należałoby upatrywać przyczyn tak długiej żywotności grupy. Nie jest to na pewno jedyne z możliwych wyjaśnień. Gdzie zatem szukać wytlumaczenia faktu, że w małym Żywcu udało się stworzyć tak trwały bastion poezji wykraczający swym zasięgiem poza Żywiecczyznę? Wszak w najświetniejszym

---

Grupy adaptacyjne koncentrują się na integracji w ramach związków instytucjonalnych bądź więzi środowiskowych., interwencyjne dążą do zmiany sytuacji zastanej, grupy programowe działają wg ściśle opracowanego programu, gdyż ich celem jest zmiana sytuacji w literaturze poprzez narzucenie jej nowego modelu. Wytworzenie nowych ośrodków kształtowania opinii – to cel grup sytuacyjnych, zaś dla grup funkcjonalnych ośrodkiem skupienia jest wspólny program światopoglądowy, który spełnia funkcję wspólnego programu artystycznego. A. K. Waśkiewicz, *Formy obecności nieobecnego pokolenia*, Łódź 1987.

<sup>67</sup> M. Głowiński, *Grupa literacka a model poezji. Przykład Skamandra* [w:] *Z problemów literatury polskiej XX wieku. T 2: Literatura międzywojenna*, Warszawa 1965, s. 48–68.

<sup>68</sup> J. Kornhauser, *Szansa grupy (O najmłodszych grupach literackich w Polsce)*, „Życie Literackie”, 1969, nr 46, s. 4.

<sup>69</sup> A. K. Waśkiewicz, *Formy obecności...*, s. 94.

okresie działalności grupy (lata, kiedy obowiązki prezesa spełniał Zdzisław Maria Okuljar, początki działalności Lucyny Szubel) „Gronie” zatracaly swój prowincjonalny charakter.

Nie bez znaczenia jest także układ faktów ogólnoliterackich. Historia żywieckiej grupy czerpie żywotne soki z narodzin regionalizmu w latach dwudziestych i trzydziestych. Kolejny etap, którym jest właściwy początek działalności grupy w 1957 roku, wpisuje się w ożywienie regionów, które jest istotnym rysem kultury literackiej po 1956 roku. W latach 1956 i 1957 w każdym niemal województwie powstały periodyczne regionalne pisma kulturalne, które pełniły rolę naturalnych ośrodków życia literackiego w poszczególnych częściach kraju, sprzyjając wszechstronnej emancypacji i budzeniu tożsamości swego terenu. Wiele z nich utrzymało się przez lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, mimo iż polityka kulturalna PRL umiarkowanie popierała tę aktywność<sup>70</sup>. W 1968 roku obserwuje się w literaturze polskiej zmianę pokoleń, a w Nowej Fali odrodziło się zjawisko grup o charakterze programowym („Teraz” Kraków, „Próby” Poznań) lub sytuacyjnym („Agora” Wrocław) a dominującym rodzajem wypowiedzi artystycznej stała się poezja<sup>71</sup>. W nurcie tym nie trudno umiejscowić „Gronie”, gdyż rok 1968 był przełomowym w ich historii, dokonała się wtedy zmiana charakteru grupy, która ze zboru pisarzy ludowych przekształciła się we Fratnię wszystkich ludzi tworzących bez względu na wiek, wykształcenie i sposób pisania. Stan wojenny zakończył działalność większości regionalnych pism i organizacji kulturalnych. „Gronie” i „Karta Groni” stanowią tutaj chlubny wyjątek, bowiem nie zachwiały ich działalności ani wydarzenia roku 1981, ani przeobrażenia po 1989 roku.

Przyczyn żywotności Grupy Literackiej z Żywca należy także szukać w tradycjach Żywiecczyzny – ziemi, którą Zbigniew Siatkowski określił jako niezwykle przychylną poezji:

Ziemia – żywiecka, rolna, poezji ludowej przychylna. Mało gdzie w Polsce wiejska ziemia tyle jawnych talentów literackich rodzi, co w Żywiecczyźnie. A wiersz – taki, że na wskroś w nim widać autora; prosty, poważny, z godnością i trochę zasmuceniem.<sup>72</sup>

Za ostatnią grupę przyczyn trwania żywieckiej grupy można uznać chęć kontynuowania chlubnej tradycji piśmiennictwa i ogromne zaangażowanie, z tego zaś wynikała specyficzna atmosfera, jaką udało się stworzyć w żywieckim zamku. Prężna i regularna działalność umożliwiawała twórcom bezpośrednie kontakty, wymianę poglądów i doświadczeń, przede wszystkim jednak stwarzała klimat sprzyjający aktywności<sup>73</sup>. Poczucie tworzenia czegoś ważnego, znajdowanie potwierdzenia tego u autorytetów, było niezwykle

---

<sup>70</sup> A. Z a w a d a, *Literackie półwiecze 1939–1989*, Wrocław 2001, s. 93.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 117.

<sup>72</sup> Z. S i a t k o w s k i, *Esej* [w:] H. B i ł k a, *Medytacje chłopskie*, Żywiec 1976, s. XXI–XXII.

<sup>73</sup> E. S z u b e r t, *Twórczość literacka w latach 1945–1975* [w:] *Twórca ludowy i jego dzieło (na Górnym Śląsku i w okolicy)*, Katowice 1986, s. 16.

ważne. Nie bez znaczenia były też sukcesy takich członków, jak: Henryk Biłka, Antoni Leśniak, Stanisław Paleczny, Zofia Łoboda-Zyzańska, Feliks Kantyka, których wiersze wybierano do antologii poezji ludowej, których twórczość stawała się tematem: audycji radiowych, programów telewizyjnych, prac magisterskich, a nawet wykładów uniwersyteckich. W książce Ewy Głębińskiej *Grupy literackie w Polsce* autorka analizuje każdy aspekt działalności grupy: czas działalności, rodzaj podejmowanych inicjatyw (publikacje książkowe, publikacje w prasie, organizowanie spotkań, konkursów). W analizach porównawczych<sup>74</sup> wiele przemawia na korzyść „Groni”, np. spośród 191 wymienionych przez autorkę grup literackich tylko 21 miało publikacje książkowe i prasowe, a także organizowało konkursy. Nawet w tej wybranej grupie „Gronie” prezentują się niezwykle aktywnie, organizowały bowiem: konkursy, turnieje, seminaria, niezależnie od licznych publikacji prasowych i wydawania tomików poetyckich. Wszystkie wyżej omówione kwestie potwierdzają stwierdzenie Okuljara, że historia Grupy Literackiej „Gronie” imienia Emila Zegadłowicza jest w historii polskiego piśmiennictwa sprawą bez precedensu.

### Bibliografia

- Arkusz Literacki grupy „Gronie”, „Karta Groni”, 1968, nr 1–2
- „Gronie” na Zjeździe Twórców Ludowych w Lublinie, „Karta Groni”, 1968, nr 1–2
- Biel, *Sprawozdanie z działalności ZG TMZZ za okres od 4 maja 1986 do 10 maja 1987*, „Karta Groni”, 1989, nr 15
- Biłka H., *Gorzeniowska ballada* [w:] Idem, *Medytacje chłopskie*, Żywiec 1976
- Brzozowska-Krajka A., *Postowie* [w:] F. Kantyka, *Niekiedy o zmierzchu*, Bielsko-Biała 1998
- Chudziński E., *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939*, Warszawa 1985
- Gazda G., *Spoleczne uwarunkowania grup literackich w Polsce międzywojennej* [w:] *O współczesnej kulturze literackiej*, red. S. Żółkiewski i M. Hopfinger, Wrocław 1973
- Głębińska E., *Grupy literackie w Polsce 1945–1989*, Warszawa 2000
- Głowiński M., *Grupa literacka a model poezji. Przykład Skamandra* [w:] *Z problemów literatury polskiej XX wieku*. T. 2: *Literatura międzywojenna*, Warszawa 1965
- Grodziski S., *Dziejopis żywiecki – źródło i jego wartość badawcza*, „Karta Groni”, 1989, nr 15
- Grodziski S., *Wstęp* [w:] A. Komoniecki, *Chronografia albo Dziejopis żywiecki*, Żywiec 1987
- Hubka W., *Moje wiersze* [w:] Idem, *Jesienne wrzosy*, Żywiec 1989
- Kantyka F., *Niektórym awangardowym poetom* [w:] Idem, *Niekiedy o zmierzchu*, Bielsko-Biała 1998

<sup>74</sup> E. Głębińska, *Grupy literackie...*, s. 42–53.

- Kastelik A., *Zapomniany dziejopis. Zasygnalizowanie problematyki badań nad „Chronografią albo Dziejopisem żywieckim”*, „Staropolskie teksty i konteksty”, 2004, t. 5
- Kędzior A., *Towarzystwa regionalne w nowej sytuacji historycznej*, „Małopolska”, 2000, t. II
- Kolstrung-Grajny K., *Sławetny Andrzej Komoniecki wójt i kronikarz żywiecki*, „Karta Groni”, 1989, nr 15
- Komoniecki A., *Chronografia albo Dziejopis żywiecki*, Żywiec 1987
- Kornhauser J., *Szansa grupy (O najmłodszych grupach literackich w Polsce)*, „Życie Literackie”, 1969, nr 46
- Kozikowski E., Miller J. N., Zegadłowicz E., [brak tytułu], „Czartak”, 1922
- Kozikowski E., *Do czytelnika*, „Czartak”, 1925
- Kracik J., *Personalia Andrzeja Komonieckiego w niedbałym zwierciadle historiografii*, „Karta Groni”, 1989, nr 15
- Loboda-Zyzańska Z., *Śpiew wilgi znad ślemińskich gór i lasów*, Żywiec 1989
- Maliszewski K., *Daleko od centrali albo moje dziesięciolecie*, „Pro Libris”, 2001, nr 1
- Matejko A., *Praca i koleżeństwo*, Warszawa 1963
- Midura F., *Sztuka ludowa a wychowanie*, Sanok 1980
- Miodońska W., \*\*\* (*Halince Chaberko*) [w:] Idem, *Śpiewny poszum lasu*, Żywiec 1998
- Nowak B., *25-lecie Beskidzkiej Grupy Literackiej „Gronie”*, „Karta Groni”, 1985, nr 13
- Okuljar Z.M., *Emil Zegadłowicz na postumencie*, archiwum Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej, (maszynopis)
- Okuljar Z.M., *„Gronie” – rys historyczny – działalność – osiągnięcia 1957–1973*, archiwum TMZŻ, (maszynopis)
- Okuljar Z.M., *Sprawozdanie prezesa za okres 3-letniej działalności Zarządu „Groni” 7 X 1973–21 XI 1976*, archiwum TMZŻ, (maszynopis)
- Okuljar Z.M., *Taniec chochołów. Poezje z lat 1935–1939*, Bielsko-Biała 1946
- Okuljar Z.M., *Zamiast wstępu*, „Karta Groni”, 1968
- Prochownik W., *Mój życiorys* [w:] Idem, *Rajski ogród*, Lublin 1994
- Rączka Z., *Autorka o swoich wierszach* [w:] Idem, *Kiedy maluje*, Żywiec 2000
- Rączka Z., *Franciszek Augustin kontynuator dzieła A. Komonieckiego*, „Karta Groni”, 1989, nr 15
- Rączka Z., *Towarzystwo Ziemi Żywieckiej w latach 1934–1994*, Żywiec 1994
- Rączka Z., *Tradycje regionalne Żywiecczyzny*, „Małopolska”, 1999, t. I
- Rosner E., *O beskidzkich poetach ludowych* [w:] *Beskidzie nasz miły*, Bielsko-Biała 1978
- Rosner E., *Zdzisław Maria Okuljar*, archiwum TMZŻ, (maszynopis)
- Siatkowski Z., *Esej* [w:] H. Bilka, *Medytacje chłopskie*, Żywiec 1976
- Studencki W., *Twórczość dramatyczna Emila Zegadłowicza*, Wrocław 1962
- Studencki W., *Ze wspomnień*, Opole 1994



- Studencki W., *Zegadłowicz w Żywcu*, „Karta Groni”, 1968, nr 1–2
- Sulima R., *Legenda Żeromskiego w ludowej poezji Kielecczyny* [w:] Idem, *Folklor a literatura*, Warszawa 1976, s. 86–103
- Sulima R., *Współczesne zjawiska twórczości ludowej i nieprofesjonalnej. Przegląd wydawnictw za rok 1985*, „Literatura Ludowa”, 1992, nr 1, s. 69
- Syjota M., *Deklaracja* [w:] Idem, *Portrety*, Bielsko-Biała 1999, s. 5
- Szubel L., *Emil Zegadłowicz (1988–1941)*, „Karta Groni”, 1989, nr 15, s. 198
- Szubel L., *Sprawozdanie z działalności Grupy Literackiej „Gronie” w Żywcu, sezon literacki wrzesień–czerwiec 1994–1995*, „Karta Groni”, 1997, nr 19, s. 246
- Szubel L., *Wstęp* [w:] *Nasza droga 1957–1998*, Żywiec 1998, s. 15–16
- Szubert E., *Twórczość literacka w latach 1945–1975* [w:] *Twórca ludowy i jego dzieło (na Górnym Śląsku i w okolicy)*, Katowice 1986, s. 16
- Śliż T., *Krakowska Filia „Groni”*, „Małopolska”, 1999, t. I, s. 289–294
- Waśkiewicz A.K., *Formy obecności nieobecnego pokolenia*, Łódź 1987
- Zawada A., *Literackie półwiecze 1939–1989*, Wrocław 2001
- Zawada M., *XX-lecie Grupy Literackiej „Gronie”*, „Karta Groni”, 1981, nr 11
- Zegadłowicz E., [brak tytułu], „Czartak”, 1928, s. 9
- Żywotko H., *Wiersze lat minionych. Wybór wierszy*, Żywiec 1998, s. 4

ADAM MIESIĄCZEK

## O ILUZJI

(na przykładzie tekstów gwarowych Beskidu Żywieckiego)

Medium języka, kluczowe w procesie komunikacji, uzewnętrznia treści funkcjonujące na poziomie jaźni, przekształcając je w czytelne znaki symboliczne rzeczywistości psychicznej, którą jej hermetyczna i wieloaspektowa natura czyni trudno podatną na gruntowne zbadanie. Każda wypowiedź weryfikowana jest ze względu na zawartą w niej prawdę, dlatego jej reguły winny być jasne i zrozumiałe dla odbiorcy. W pewnych uzasadnionych przypadkach (takich jak np. metaforyczny język poezji) dochodzi do świadomego zachwiania przez twórcę relacji pomiędzy treścią komunikatu, a jego zrozumieniem, co skutkuje szumem informacyjnym i prowadzi do zaciemnienia wizji kreowanego świata. Dezorganizacja substancji dzieła na poziomie wypowiedzianych treści jest na tyle celowa, na ile pojawiająca się w jej rezultacie polifonia wartości etycznych i estetycznych umożliwia człowiekowi aksjologiczne wędrówki poza ustalone wcześniej kanony. Reinterpretacja świata, penetrowanie rozległych dziedzin wiedzy oraz poszukiwanie jej coraz to głębiej ukrytych sensów nieustannie motywują do intensywnego wysiłku intelektualnego, wielokrotnie wynagradzanego wnioskami, które z logicznego punktu widzenia są akceptowalne, natomiast rzeczywistość bardzo często je odrzuca.

Podstawową cechą intelektu jest jego zdolność do „brania w nawias” treści, które w procesie percepcji zdarzeń i zjawisk ze stanowiska ludzkiego doświadczenia zostały wcześniej rozpoznane jako mało przydatne lub wręcz nieistotne<sup>1</sup>. Jednak interpretacja konkretnego, danej postawy czy akcji pozostaje zawsze sprawą indywidualną i otwartą, nie da się bowiem jednoznacznie ustalić hierarchii ważności tych obiektów poznania. Wydaje się, iż jednym z kryteriów oceny jakości myśli i jej zdolności do eksploracji życia mógłby być utilitaryzm (rozumiany jako celowość i skuteczność dobrze skalkulowanych działań), ale tu trzeba pamiętać również o składnikach komunikatu nakierowanych na iluzję.

Iluzja jako nieodłączny komponent psychicznego życia człowieka poddawana jest nieustannej weryfikacji właśnie pod kątem skuteczności przekazywania informacji o świecie i rządzących nim prawach. Może być oprostowana ze stanowiska rzeczownika jasności wypowiedzi, ponieważ z definicji odpowiada treściom z pogranicza fantastyki, snu

---

<sup>1</sup> Metoda „brania w nawias” właściwa jest fenomenologii. Jej twórca Edmund Husserl przyjął za podstawę metody wykrywania istoty rzeczy redukcję transcendentálną („fenomenologiczną”), czyli wyłączenie z procesu badawczego wszelkich zabiegów nie gwarantujących poznania. Zob. W. T a t a r k i e w i c z, *Historia filozofii*. T. III: *Filozofia XIX wieku i współczesna*, Warszawa 1968, s. 233.

i urojenia. Ale zjawisko iluzji w procesie komunikacji to przede wszystkim świadomy zabieg polegający na przedstawieniu rzeczywistości w świetle alternatywnej prawdy – często potrzebnej do zilustrowania konkretnego zagadnienia i przydatnej w budowaniu sugestywnej wizji, zwłaszcza w dziele literackim. Problem zauważył Jerzy Ziomek, zalecając badać go „w planie globalnym” i „w serii planów zbliżonych”.

W planie globalnym dzieło jest dane jako fikcyjna całość, która nie jest ani prawdziwa, ani fałszywa, ale jest modelem homologicznym lub analogicznym, opisowym lub normatywnym. Model ten nie będąc sądem orzeka coś o rzeczywistości poprzez relację podobieństwa – niepodobieństwa i odgrywa tym samym ogromną rolę w rozumieniu i interpretowaniu<sup>2</sup>.

Każdy tekst jest potencjalnym, zindywidualizowanym sądem o świecie. Inspirowany ludzkim doświadczeniem, wnika głęboko w świadomość swojego twórcy, który dzięki narzędziom językowym nawiązuje kontakt z potencjalnym odbiorcą. Zapisana treść dąży do wyartykułowania sensów ukrytych i zachowania dużej dozy wiarygodności. W utworze literackim prawda obiektywna zawarta jest w jego przesłaniu, czyli w dominancie znaczeniowej. Tymczasem umysł ludzki według założeń fenomenologii zdolny jest do bezpośredniego ujmowania prawd<sup>3</sup>. Egzemplifikacją tej tezy są także teksty gwarowe. Przywołane niżej ich fragmenty zdają się przemawiać za tym, że właściwy im dobór i frekwencja wyrazów nie mają tak dużego wpływu na wyrażone treści ogólne, jak należałoby tego oczekiwać, wręcz przeciwnie – w niektórych przypadkach mogą nawet skutkować chwilowym zaciemnieniem myśli, wywołując efekt iluzji. Taka nadbudowa znaczeniowa (nadwyżka semantyczna) w tekstach gwarowych służyła wprowadzaniu odbiorcy w klimat baśni – bezpiecznej enklawy izolującej go od brutalnej rzeczywistości i pozwalającej mu na moment zapomnieć o życiowych kłopotach i dylematach. Idealizacja rzeczywistości to typowy zabieg stosowany przez autorów, którzy sięgali do tradycji ludowej po inspirację i twórcze wzorce. Wiele tekstów ich pióra pierwotnie funkcjonowało w postaci podań i legend przekazywanych drogą ustną. Wersje zapisane noszą wyraźniejsze piętno swoich autorów, ich społecznego statusu, kultury literackiej i światopoglądu. Często przybierają one formę *pogodki*, czyli względnie krótkiego tekstu literackiego o cechach opowiadania. Jej treść nie wymagała od autora, aby zamykał akcję w sztywnych ramach czasowych. Wydarzenia dzieją się w przeszłości albo się do niej odwołują, a postacie mogą być zarówno historyczne, jak i fikcyjne. Bardzo często są to osoby wyidealizowane i opisywane w sposób sentymentalny. Nostalgia towarzysząca narracji ma za zadanie przekonać odbiorcę, iż przeszłość była lepsza i bardziej budująca, za czym przemawiają eksklamacje typu „*Downi to inacyj bywało*”, „*Kiedysik to byli chłopcy, nie tacy jak dzisiaj*” itp. Opowiadający dobrze panuje nad treścią przekazu i jest typem narratora wszechwiedzącego, którego nic nie jest w stanie zaskoczyć.

Dla zilustrowania zjawiska iluzji w tekstach gwarowych warto porównać fragmenty dwóch tekstów różnych autorów, z których każdy wywodzi się ze środowiska wiejskiego. Ich opowieści przywołują sylwetkę legendarnego zbrojnika beskidzkiego, potocznie zwanego

<sup>2</sup> J. Ziomek, *Prawda jako problem poetyki* [w:] *Problemy teorii literatury*, seria 3, wyboru prac dokonał H. Markiewicz, Wrocław 1988, s. 327.

<sup>3</sup> W. Tatariewicz, op. cit., s. 234.

Kroćpokiem, i jego kompanów grasujących w lasach Żywiecczyny pod koniec XVIII wieku. Relacje koncentrują się na ostatnich momentach życia „wyjętych spod prawa” i ich przywódcy:

Mroźny był dzień śternosty miesiąca cudzigo w 1796 roku. Taki mróz trzimol, co jaze drzewa pukały i osyndzielina siedziała na nik. Na tym mrozie wiedli jedynostok zbójników do Kameśnice na stracyni. Siubiynice stoły hań gotowe, a wele nik nieprzemierzono éma narodu, co go panowie nazganiali ze wsytlik prawie dziedzin zywieckik.

Smutno się zbójnicy poziyrali ku osyndziałym gronickom, kany bez teli roki uzywali świata na ślebobdzie. Teroz juz więcyl nie bydom. Osierociejom ty grónicki, osierociejom po nik, po dobryk i honornyk chlopecak. Wtóz ik hań teroz bydzie wartowol, wto ozweselol, kie zbójników nie stanie? [...]

Za kwile jeno wiaer huśtol ciałami tyk zbójników na jedlowyk siubiynicak, a kruki i gawrony wadzily sie o to zarci ponad ik głowami [...]

Pote, na ostatku, wywiedli Kroćpoka pod siubiynice. Podziwoł sie po gronickak, zaślkiły się mu ocy, kie mu do nik śmierć z bliska zazrzała.

— Eh, na mój prawdu – pomyśloł – niekże sie to roz skońcy! Wiece nie haw zyl nie byde.

Obrócił sie i zawołoł na kata:

— Wysoj warey! Zawdyk mierzył wysoko, niekże wysoko skońcem!<sup>4</sup>

I tekst drugi:

Juz doś było ich grasowania. Zacyli chytać zbójników. Here Kroćpok roz ukrywał się w Zydowej chalupie pod powalem. Ale kiedy jezuiaci dali na jego intecyjom to Kroćpok oślep, otdąd ukrywoł sie w kaplicy u łupodku. Tam lezoł miydzdy powalami. Ojciec jego przynosił mu jeśé. Ale i tak go później złopali. Koło Milówki wybudowali szubienice i tam mieli wszyckich zbójników wiysać.

Kroćpok na szubiynicy wywinol się 3 razy i paczkę tabaku wykurzył. Nigdy tego nie widzieli. Posłali telegram do Papieža. Telegram przyszedł, ale było za późno. Kroćpok skonał<sup>5</sup>.

Oba fragmenty różnią się między sobą. Odmienności wyraźnie się rysują w sposobie prowadzenia narracji, która w tekście pierwszym jest mocno rozbudowana. Jej autor nie ograniczył się tylko do przedstawienia faktu, ale podjął próbę zwerbalizowania nastroju towarzyszącego zdarzeniu ukazanemu w sekwencji. Celowy ten zabieg wpływa na ogólną dramaturgię opowiadania, ale ze stanowiska przekazywanych treści jest redundantny, osłabiający czytelność komunikatu. Rzeczowej informacji służy przede wszystkim wątek faktograficzny – śmierć wszystkich zbójników. Natomiast nastrojowość ocenić należy jako zjawisko przynależne iluzji, ponieważ nie ma ono wyraźnie określonych ekwiwalentów poznawczych i jest bardziej intuicyjne niż racjonalne. Fakt ten zdaje się potwierdzać drugi z przytoczonych tekstów, w którym emocje zostały zastąpione przez konkret wpływający na charakter przesłania i odbioru. Sytuacja narracyjna jest wolna od nadmiaru dekoracyjności, przez co staje się klarowna i bezpośrednia. Taki sposób kształtowania wizji świata był właściwy językowi codziennej komunikacji środowisk posługujących się gwarą. Pragmatyzm (zmysł praktyczny) i bezpośredniość werbalnego kontaktu były tu postawami nie podlegającymi dyskusji.

<sup>4</sup> W. Miesiączek, *Pogodki spod Lipowskiej*, Kraków 1967, s. 164–165.

<sup>5</sup> Opowiadanie Reginy Kubicowej z Kamesznicy zapisała w latach 1956–1957 Anna Brączkówna, uczennica IV klasy Liceum Pedagogicznego w Żywiecu. „Karta Groni” 1969, nr 3–4, s. 90.

Wątpliwości mogły jedynie budzić te stwierdzenia, które w języku potocznym nie zostały powszechnie uznane za konieczne, a więc sądy niepewne i złudne. Ich adaptacja na potrzeby literatury spowodowała, że w tekstach gwarowych zaczęły pełnić rolę narzędzi głębiej eksplorujących codzienność. Opisowy, a zatem bardziej intuicyjny sposób percepcji rzeczywistości został zaakceptowany, ale przemówił przede wszystkim do jednostek, które legitymowały się pewnym doświadczeniem czytelniczym i obyciem literackim. W warunkach wiejskich była to zazwyczaj wąska grupa ludzi, którzy mogli sobie pozwolić na luksus nauki czytania i pisania. W życiu codziennym nadal funkcjonowała *pogodka*, która swoją luźną formą przemawiała do społeczności gromadzącej się wokół wiejskiego gawędziarza. Taka sytuacja trwała do momentu wzrostu świadomości powszechnego obowiązku nauki czytania i pisania, co nastąpiło dopiero po zakończeniu II wojny światowej.

Wtedy po raz pierwszy teksty gwarowe trafiły w postaci drukowanej, nie bez przeszkód zresztą, pod strzechy. Ich dostępność zaczęła kształtować gusty czytelnicze i odsłaniać szerszemu gronu nowe możliwości języka, który wykorzystując gwarę zyskał nowego sojusznika w odkrywaniu prawdy o świecie.

Problem iluzji jest zjawiskiem w tekstach gwarowych powszechnym i jako taki jawi się odbiorcy. Trudność percepcji może stanowić jedynie zapis fonetyczny, akcent oraz inna od literackiej składnia. Każda z tych właściwości ma znaczenie w budowaniu iluzji, wnika bowiem głęboko w strukturę komunikatu i przydaje mu określonego kolorytu. Elementy nieostre znaczeniowo, takie jak emocje ujawniające się w narracji, są traktowane w kategoriach artystycznej wizji, która łączy przedmioty realne z otaczającymi je wyobrażeniami. W ten sposób powstaje nowa rzeczywistość, którą ożywia jej własny rytm, rzeczywistość nie dająca się odczytać jedynie z perspektywy prawdy, ponieważ dopuszczająca istnienie fałszu:

Łatwiej wykazać artystyczną celowość fałszu niż prawdy, a to dlatego, że postulat prawdy towarzyszy literaturze i programom artystycznym z dawien dawna jako postulat tyleż oczywisty, co niejasno i nieostro sformułowany. Skutkiem tego nie tyle trudno badać i weryfikować prawdę w dziele literackim (resp. szerzej: w dziele sztuki), ile odpowiedzieć na podstępne pytanie: co to jest prawda? Pojęcie prawdy da się tak rozszerzyć, że obejmuje coś tak nieokreślonego jak prawda ludzkiego serca („truth to human hart”).<sup>6</sup>

Dzięki zjawisku iluzji teksty gwarowe nabierają nowego znaczenia. Nie są jedynie rzeczowymi komunikatami służącymi przekazowi podstawowych informacji, ale przede wszystkim dążą do dookreślenia realiów świata w jego wymiarze estetycznym i etycznym. Ze stanowiska twórcy iluzji jest – wbrew pozorom – ważny także konkretny, ale w strukturze tekstu gwarowego traktuje się go właściwie tylko jako punkt odniesienia dla imaginacji. Wokół znaczeń prymarnych konkretnego, istotnych z punktu widzenia czytelności komunikatu, rozwijana jest sieć sensów odwołujących się do wyobraźni, która zdolna jest egzemplifikować uczucia, zapachy, wrażenia dotykowe i smakowe. Konkretny postrzegany bywa wyraźnie i przynależy do planu treści, natomiast iluzja stanowi znaczący element planu wyrażania, stąd nie da się jej jednoznacznie zdefiniować, ponieważ zawsze będzie ona dążyć do przekraczania barier narzuconych człowiekowi przez strukturę języka. W rezultacie możliwości percepcji świata w tekstach gwarowych są praktycznie nieograniczone.

<sup>6</sup> J. Z i o m e k, op. cit., s. 330.

ADAM TOMCZYK

## CZYTAJĄC TADEUSZA NOWAKA

W 2005 roku minęła siedemdziesiąta piąta rocznica urodzin poety i pisarza Tadeusza Nowaka, który w znakomity sposób rozslawił naszą naddunajecą równinę. Urodził się 11 XI 1930 roku w Sikorzycach. Tu spędził dzieciństwo i tutaj pobierał nauki w szkole powszechnej. Lata młodości to nauka w gimnazjum tarnowskim. Studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim (w latach 1949–54) były konsekwencją jego ogromnej wrażliwości i zachłyśnięcia się pięknem każdej rzeczy i każdego zjawiska. Rosła w nim potrzeba by to piękno opisać, wyrazić słowami. Po latach T. Nowak tak opowie o tym jak rodzili się w nim poeta:

W jesienne i zimowe wieczory przy darciu pierza, przy luskaniu grochu i kukurydzy śpiewano różne pieśni i pioseneczki stulane na podorędziu przez nieznaną z nazwiska ludzi. Wyciskały lzy z oczu, sprawiały, że ciaśniej przytulano się do siebie, przypominały o miłości i zdradzie, o czasach pańszczyźnianych, o wędrówkach dalekich za chlebem, o żołnierzach-tulaczach, o bitwach wielkich za ojczyznę, i nikt się nie zastanawiał, jak to się stało, że znalazły się na ustach, w pamięci [...] Zapragnąłem być takim bezimiennym układaczem pieśni. Nie wiedziałem jak to uczynić, bo przecież nie wiedziałem ani o rymie, ani o rytmie, a tym bardziej o porównaniu, o metaforze i tylu ważnych przy pisaniu wierszy zasadach. Nie dawałem jednak za wygraną. Uciekałem, poczynając od wiosny do jesieni w pola, w łąki, nad Dunajec i zaszywając się w zboża, w trawy, w zieloną wiklinę, szeptałem im ubogie, dziecinne słowa o matce, o ojcu, o jablonce kwitnącej w maju, o moim świecie, którego w żaden sposób nie mogłem pojąć i oswoić dla siebie.

Świat dziecinny to świat ciągłego poznawania, przypisywania cech i wartości. Odłożony na półkę niepamięci, po latach powraca jako reminiscencje przeżyć, które bezwiednie kształtują naszą duszę i tworzą hierarchię wartości. Zadajemy sobie pytania o korzenie, a w odpowiedzi pomaga nam literatura. T. Nowak nie szukał inspiracji dla swojej twórczości w poznawaniu nowych pejzaży obcych krajów o bogatej kulturze i tradycji. Podglebie jego utworów stanowiła mała ojczyzna oparta o czyste wody rzeki, zamknięta na horyzoncie kłamrą lasu.

W niej nasiąkał filozofią i moralnością prostego ludu, czerpaną z pólbaśni, legend, opowiadań i wiary prostej aż po grób dziecinnej. Poezja Tadeusza Nowaka nasączona jest pełnią odniesień biblijnych, baśniowych i motywów czerpanych z tradycji wiejskiej. Jego poezja wypływa z baśniowego widzenia świata oczami dziecka, a przedstawiona za pomocą symboli i motywów staje się duchowym życiorysem poety. Pomiędzy poezją, a twórczością prozatorską odnajdujemy różnicę tylko w braku rytmu i rymu, poza tym to owoce tej samej wrażliwości przetworzone przez te same klucze dziwności, wyobrażeń i zakłęć. Twórczość T. Nowaka jest mi bliska z wielu powodów, głównie, dlatego, że urodziłem się i wychowałem

w sąsiedztwie rodzinnej wsi poety. W dzieciństwie czerpałem te same wzorce, świat poznawałem udziwniony tymi samymi baśniami. W moich źrenicach odbijała się siwa ściana lasu i srebrna wstęga Dunajca. Żeby zrozumieć wiersz trzeba dużo wiedzieć o twórczości i pochodzeniu poety, znać dzieje, ale czasem wystarczy być tylko z jednego plemienia, czyli pić mleko tej samej jutrzni, kąpać się w tej samej rzece, trzymać serce na uwięzi strachu zasłuchany w opowieści dziadków, budzić się ze snu pachnącego sianem w otoczeniu tego samego krajobrazu. Wystarczy tyle, a może aż tyle, by wyobraźnią zobaczyć obrazy rzeczywiste, by odczucia poety nas poruszyły. Choć czasem trudno określić, co jest nutą realizmu, a co półbaśniowym przetworzeniem wyobrażeń z dzieciństwa, to jesteśmy w klimatach tak bardzo nam znanych, a bohaterom jego utworów możemy przypisać tożsamość zachowań, wspólnych nam wartości, postrzegania świata, uczuć i emocji. Często wracam do wiersza *Ojczyzna* T. Nowaka. Ten hymn wypływa z zauroczenia poety jej pięknem i z żalu, że bezpowrotnie odeszła ta z dzieciństwa. Ale

Niechże przez chwilę będzie tak jak było  
W tej wielkiej baśni krążącej nade mną  
(T. Nowak *Ojczyzna*).

Bo

Chciałbym być znowu małym chłopcem  
W cudzym ogrodzie wiśnie rwać  
Z Dunajca wodę nosić skopcem  
Krzyżeć w dudniącą nocy kadź  
(T. Nowak *O świecie*).

W dzień, gdy iskrzy się pogoda, a przejrzyste powietrze, gdy spłynie już z nieba mleko jutrzni, pozwala nam mieszkańcom ujścia Dunajca dojrzeć szczyty gór, z których zbiega ku nam Ojczyzna. W każdej strofie tego wiersza odnajduję ją, mieszkaniec tej równiny, świat którego już nie ma. Wieś, której ostatnie obrazy odeszły w latach, gdy byłem dzieckiem, Tadeusz Nowak o pokolenie starszy miał jeszcze czas by ją dogłębnie poznać, wchłonąć, tymi obrazami się nasycić. Tym większy jego żal po utraconym raju, ale jakże pięknie oddaje nam to w swojej twórczości. Ojczyzna w wierszu to okolice jego dzieciennych lat, zamknięta w horyzontu koło pod kopułą nieba. Jej obrazy jawią się jak wielka baśń. Odnajdujemy w niej te same typy zawiadackich zachowań

„w czapce na bakier w rozpiętym kożuchu”

i znój życia związanego z naturą, wyznaczanego porą roku, dnia.

Sierpień złoci się zbożem wśród pól, na których odbywa się teatr pracy – misterium chleba. Żniwa, w czasach gdzie kosiarka konna była rzadkością, miały coś z obrzędu. Kosa była powszechnym narzędziem. Gospodarz siadał w cieniu lipy otulonej wonią miodu i niosła się muzyka klepanych kos, kos nawołujących się jak sygnaturka na nabożeństwo żniwa. Z namaszczeniem przystępowano do pierwszego pokosu. Żniwa były jak modlitwa, wspólną pracą całej rodziny. Krajobraz sierpnia to stojące na żółtych ścierniskach dziesiątki zżętego zboża i skrzypiące drabiniaste wozy w obłokach kurzu na polnych drogach.

Czytając wiersz odnajdujemy ten sam bukiet zapachów i przynależną im symfonię dźwięków. Była taka wieś, gdzie w senne południe pachnące przydeptanym rumiankiem,

rozerwanym kminem polnym, przecierała skronie zbudzona porykiwaniem krów wracających z blonia i skrzypieniem żurawia, czerpiącego wodę wlewaną do kamiennych koryt. W ciepłe noce lata na pastwisku pasły się spętane konie. Noc cicha, wtulona w łąki o brzegach porośniętych głógiem i tarniną, rozjaśniona ogniskami żarzącymi się z wysuszonego nawozu. Iskry lecące z rozżagwionych puszek, miotanych wkoło nad głową czepiały się kół Wielkiego Wozu, jadącego na zachód szerokim gościńcem nieba. Nieopodal pastwiska stała siwa, tajemnicza ściana lasu, jakby naturalnie zamykająca widnokrąg. Las był dla dzieci tajemnicą wyczarowaną z opowieści dziwnych i strachliwych. Dane nam było w czerwcu otrzeć się o nią przy zbieraniu jagód, czy przy zwożeniu zakupionych u leśniczego sagów drewna na opał i gonnej, mocnej żerdzi na pawąz do zwożenia siana. Obejmował nas brązowo-złoty cień lasu. Zanurzaliśmy się w miedzianej kadzi pachnącej żywicą, której miodowe sople uwięziły w sobie promienie wiślanej zorzy. Były to wyprawy rzadkie, długo oczekiwane, wyprawy w świat odległy, baśniowy, z którego przywoziło się zapach igliwia i pełne zanadrze klujących szyszek.

Rdzawa rzeczka, rodząca się w cieniu śródleśnej paproci, zbierała wody z rowów, przecinających piaszczyste podłoże lasu. Jej żywiczna barwa, dopełniona bejcą butwiejących w jej pierwotnych dopływach dębowych liści, polyskiwała w upalnym słońcu lata kusząco spoglądając z wybijanej zieleni. Ta płytka rzeczka, leniwie płynąca po piaszczystym, rudym dnie obrosnięta po brzegach koloniami traw różnych, w których stacjonowały całe eskadry różnokolorowych ważek, rozdzielała szeroki pas łąk. Te dochodzące do jej prawego brzegu należały do wsi naddunajeckich. Łąki z jej lewego brzegu, należały do wsi wtulonej w objęcia lasu.

Podmokłe łąki podszyte chłodnym wilgotnym mchem były gęsto zarośnięte wielością odmian turzycy falującej kosmatą mgielką żółci i płomieniem jasnego brązu. Miejscami wybijale kępami sitowia i trzcin wśród morza traw niesione jak okręt przez żółte żagle kosaćców. Różowe główki koniczyny wabiły roje pszczół, a ścieżką i trawiastą dróżką, gdzie jeszcze wozy nie wybiły kolein, maszerowały kolumnami całe bataliony stokrotek. W odwodzie stały obozem szeregi łąkowej rzeżuchy, całe w gronach różowych kwiatów. Oczy razila, jakby rozblyśle wśród zieleni słońce, gromada jaskrów, ale uspokajał nas fiolet i błękit dzwonek. Zachłyśnięci widokiem, w narkotycznej woni ziół, siadaliśmy na skarpie rowu w towarzystwie margerytek patrzących na nas pluszowym okiem okolonym rzęsą białych płatków, z których dziewczęta robiły wróżbę

„Kocha, lubi, szanuje, nie chce, nie dba, żartuje”.

Margerytki, zwane ze swojska ślepokami, rwane u nasady długich łodyg, stanowiły główny motyw wiąnek witych z potrzeby romantycznej natury dziewczyn. Nieuważnie rozgnieciona poziomka oznajmiała zapachem swój smak słodkości wygrzanej w słońcu. Ten różnokolorowy kobierzec, spleciony ciepłymi łodyżkami kwitnącej wyki, był jak wielki plaster miodu odciętego od lasu i płachty pól uprawnych, klingą rzeczki, miodu o smaku jeszcze wegetatywnym i polnym, ale już czambuły pszczół odurzone jego słodką wonią unoszą do swoich aulów złote monstrancje, patery i kielichy pełne wielokwiatowego nektaru.

Gdy wracaliśmy z lasu z dzbankami pełnymi jagód przykrytych listowiem cienistej paproci, odpoczywaliśmy wśród stepów. By ugasić pragnienie zuliśmy młode, soczyste pędy szczawiu, a kąpiel w rzeczce dodawała nam sił na dalszą drogę powrotu. Rozglądając się wokół szukaliśmy kolein, zagłębień od kół Dakoty, tak uciążliwie startującej z tych



łąk w lipcu 1944 roku, z częściami rakiety V-2. Zmysłami wyobraźni czuliśmy ten pełen napięcia i niepokoju pośpiech, wśród trwożliwych nawoływań uczestników akcji „III Most”. I gdy kolanka traw już dawno się wyprostowały, zarastając bujnie wszystkie ślady tej nocnej kampanii, to pamięć wciąż ożywiała te chwile w opowieściach naszych ojców. To bohaterstwo napełniło ich dumą na długie lata, że w czasie okupacji, również ich stać było na odwagę, by zrobić coś ważnego dla Ojczyzny.

Teraz wśród tych łąk uwijali się mieszkańcy śródleśnych wsi, kosząc prostokąty traw. Nazywaliśmy ich swaty. Jako dziecko wierzyłem, że to ludzie z innego plemienia i obcej mowy. Oni pierwsi porzucili kosę na rzecz kosiarki konnej. Konie mieli mocne, wielkie, pociągowe, aby przez bezdrożne stepy zwozić siano na wozach załadowanych obszernie i wysoko, związane mocnym pawężem.

Gdy razu pewnego usłyszałem ich mowę i o dziwo w moim języku, pękła ta wielka bania baśni, w której tkwiłem, a widnokrąg mój zaczął się rozrastać. Już nie był tam gdzie purpurową koldrą zakrywało się słońce. Krajobraz naddunajeckiej równiny, okolice kilku wsi przycupniętych do lewego brzegu Dunajca, ten świat dla dziecka wielki, niezmierny, nieobeszły, stawał się mały i ciasny. Teraz wiem, że ten nowy, szeroki, poznawany wywołał tylko ciekawość i sycił poczucie piękna. Nie miał nic z udziwnienia, z tego nieokreślonego misterium strachu, budowania kolejnych pięter baśniowych wyobrażeń.

Niedziela – dzień poświęcony Bogu i czas odpoczynku. Popołudniową porą gospodarze krokiem wolnym, dostojnym, ubrani odświętnie, szli na swoje pola oglądać zboże, czy dobrze się wykłosiło, czy trawy gotowe do koszenia, czy żyto już dojrzało. Młodzi chłopcy w tym dniu skwarnym jechali konno na oklep do Dunajca, bo niedziela to dzień pławienia koni. Wody rzeki były przejrzyste, czyste. Dno Dunajca w miejscach spokojnych, piaszczyste, białe, a w nurcie żwirowe, kolorowe.

Wyplukane owalne kamyki mieniły się jak oczy ryby, a wysuszone nabierały przy pocieraniu zapachu siarki i krzemienia. Ciepłe zakola pływaczki pocętkowane grzbietami małych rybek, tak gęsto, że zdawałoby się, iż to cienie listków nadbrzeżnej wikliny. Gdy cicho usiadło się na wiekowym pniu dębu wynurzającego swoją czarną paszczę ze srebrnej wody rzeki, widać było ciemne wrzeczona ryb płynących z prądem wody. Z gór odbywał się spływ drzewa pozbijanego w tratwy. Każda wieś miała swój zjazd-rampę do wnętrzości Dunajca, z których wydzierano żwir.

Jak sięga ludzka pamięć, a za nią wieść gminna powtarza, jak podają zapiski, to najgwałtowniejsze były wylewy i powodzie lipcowe. Wody zbierane na obszarze całego dorzecza z kilkunastu deszczów, wypłukujących brunatny kolor ziemi, barwiły rzekę rozlaną szeroko od wału do wału. Nurt unosił kopki siana i zachochołone czubato dziesiątki żyta. Falowały w mętnej, groźnej wodzie czubki wiotkiej wikliny i trzęsły się z zimna zatopione do pasa wystraszone topole. I gdy po deszczach na niebie żółtym kaczeńcem zakwitało słońce, wody unosiły ludzką trwogę, zakłęcia i modlitwy w dół rzeki. Stawały się na powrót czyste. Chłopcy z wiklinowymi koszami, więcierzami szukali w międzywałach stawów z uwiecznionymi w nich rybami. W latach siedemdziesiątych przestały już płynąć tratwy, zakazano wybierania żwiru. Ukradziono nam rzekę. Woda stawała się szara, ołowiana. Białe łachy piaszczystych plaż przyoblekły się w muliste brudne płachty. W wodach nie odbijało się już słońce, a w jej cieniu nie przepływały już kontynenty obłoków. Nadbrzeżne łąki w niedzielne popołudnia samotnie wygrzewały się w skwarze dnia. Nikt już nie szukał ukojenia dla siebie, ani dla koni w chłodzie Dunajca.

I nadszedł dzień, gdy po naddunajeckich wsiach rozniosła się smutna wieść. Szli ludzie nad rzekę. Stali bezsilni, boleśni, oniemiałi. Krzykliwe zazwyczaj rybitwy przelatywały w tym dniu cicho zatrwożone. Ołowiane, ciemne wody rzeki zakwitły białymi płatami zatrutych ryb. Rzeką, która była integralną częścią wsi, tak jak droga, plac, błonie, rzeka, której przebaczano wszystkie ofiary utonięć w kąpielni przed świętym Piotra i Pawła, była martwa. Sprofanowano naszą rzekę. Dunajec stał się obcy, ten, który był już bezpowrotnie odpłynął. Można go jedynie przywołać, wyczarować w modlitwie psalmów.



*Dom rodzinny Tadeusza Nowaka w Sikorzycach nad Dunajcem*

Gdy dzień stawał się krótszy, gdy dojrzywało lato, aby wpaść w objęcia jesieni z jej długimi wieczorami, z okapu strzechy wyciągaliśmy zastraszone wróble i wrzucaliśmy je w światło izby zasłuchanej w opowieści dziadków. Oszałały wróbel wstrzymywał szwadron ułanów w półgalopie i przestawało w szablach odbijać się srebrnym refleksem słońce. Trzepot jego skrzydeł zagłuszał kanonadę dział, niosącą się szeroko po malowniczych, śpiewnych nazwach miejsc na italiańskim froncie. Gdy chłodne wiatry porwały już delikatny welon babiego lata, gdy rozwiały dymy ognisk palących się na kartofliskach i przewietrzyły wieś z dymnego zapachu wędzonych śliw, nastawały pierwsze przymrozki. Siwe mrozy wyostrzyły powietrze tak, że rozrósł się horyzont od Tatr po Góry Świętokrzyskie i wówczas sady zakwitły wszystkimi odcieniami żółci i czerwieni. Drzewa pod swoje stopy zrzuciły kolorową łuskę liści. Zbieraliśmy ten kożuch, aby ogacić do wysokości okien boczne ściany domów.

Zimą przychodzili kolędnicy z Turoniem, wtedy moje oczy zapalały się pochodniami dziecięcego strachu. Chybotliwe serce szukało oparcia za plecami rodziców. Zimowa

sceneria zawieruchy, białe polacie równiny z rzędami rosochatych wierzb strzegących czarnymi jamami, po wybranych próchnie, drogi wiodącej na blonie i dalej za Kisielinę przez łąki do lasu, przywoływała obrazy wysnute z trwożliwych opowieści, a w niej echa dawnej rebelii. „Różnijcie pomału, bo to było dobre panocko” – słowa okrutne, ociekające krwią zapustów w 1846 roku, opowiedziane były w tonie legendy i półbaśni, bo tak łatwiej rozgrzeszyć się z winy ciążyącej przez pokolenia.

Gdy czytam utwory T. Nowaka, to taka właśnie „zbiega do mnie z gór Ojczyzna”. Byli tacy ludzie, prości, grzeszni, umęczeni, ale nie smutni. Była taka wieś wśród sadów pachnąca rumiankiem, chlebem, dojrzałym owocem i dymem jesieni. Towarzyszące jej dźwięki podkreślały odwieczną naturę wsi. To wszystko budzi w nas coś, że „z czapką w ręce przystajemy niemi” zapatrzeni, zasluchani, przejęci, bo „tylko nazwać nie umiemy czasem naszej Ojczyzny ukłonem do ziemi”. Ubogi byłby krajobraz poezji polskiej bez wierszy T. Nowaka. Nie jest to mój pogląd naznaczony wspólnym miejscem pochodzenia.

Jego psalmy przedstawiające świat natury i człowieka z całym bogactwem nadrealizmu są zamieszczane w każdej antologii polskiej poezji. Odwołując się do znawcy polskiej literatury współczesnej Piotra Kuncewicza, przytoczę jego ocenę:

Propozycja literacka i kulturowa Nowaka należy do najwybitniejszych i najciekawszych ofert współczesnej polszczyzny. Będę jeszcze pisał i to niemało o „nurcie wiejskim”, ale już teraz byliśmy na jego szczycie.

Nasza równina spałaby wtulona w objęcia Dunajca, nieożywiona uczuciem poety, nieopisana w literaturze. Całą jego twórczość jest nazwaniem naszej Ojczyzny, w każdym jej szczególe od źdźbła trawy i mysiego pisku poprzez rzekę, las, zorze i jutrznie do wydarzeń historycznych, tych już baśniowych, plemiennych, owianych legendą, po dzieje obu wojen naznaczone setkami grobów wzdłuż Dunajca. Z takiej Ojczyzny wywodzi swoich bohaterów, tak bardzo zatopionych w jej przesądach, obrzędach i tradycji, że stanowią organiczną całość, czyni to w sposób artystycznie znakomity. Odwoływanie się do baśni, pieśni, snów i przywidzeń sprawia, iż jego poezje możemy odczytywać ciągle na nowo. Jego utwory prozatorskie zbudowane są z dwóch warstw, warstwy realnej i tej mitycznej, baśniowej, uduchowionej, ale wywodzącej się z prastarej niekiedy obrzędowości i tradycji. Odnajdujemy w nich elementy okrucieństwa i czarów naznaczone świętym nastrojem strachu. Gdy Tadeusz Nowak zmarł w 1991 roku miał już zasłużenie ugruntowaną pozycję poety i pisarza nurtu wiejskiego w polskiej literaturze. Boli śmierć tak wczesna człowieka, artysty, patrioty. Z pewnością wiele miał nam jeszcze do powiedzenia. Był królem słowa. Sprawił, że ten nurt poezji wywodzącej się z tradycji i kultury ludowej, chłopskiej wszedł do kanonu literatury narodowej, za sprawą mistrzowskiego operowania środkami wyrazu, słowem i nastrojem. Twórczość T. Nowaka jest najniższym ukłonem do ziemi, ziemi naszej małej Ojczyzny.

JOANNA SZYDŁOWSKA

## SPOD WAWELU NA WARMIĘ I MAZURY. INTELEKTUALNE PEREGRYNACJE WŁADYSŁAWA OGRODZIŃSKIEGO

W salonie jego olsztyńskiego mieszkania wisi obraz Ewy Kochańskiej przedstawiający mężczyznę z pieskiem na ręku. Duże okulary i ledwie dostrzegalny uśmiech nie pozostawiają wątpliwości: „To Ogrodziński z łasiczką” – śmieje się żona. Na portrecie jest o parę lat młodszy. Mimo że w 2006 roku kalendarz odmierzy osiemdziesiątą ósmą rocznicę Jego urodzin, to los nie skąpi Ogrodzińskiemu krzepy. Nadal peregrynuje, choć już nie tak intensywnie. Dwa razy w tygodniu, z łasiczką w dłoni, sunie dostojnie na ulicę Partyzantów do Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. I choć ciężko byłoby mu dziś wtłoczyć się do kajaka, tłum po nocach pociągami czy szaleć samochodem po krętych drogach mazurskich, to jednak atmosferę tych niegdysiejszych eskapad Ogrodziński łatwo wyczarowuje w rozmowie. Ślady tamtych emocji wyczytać można też z kart jego książek.

Niniejszy esej wieść będzie przede wszystkim przez ślady literackich, publicystycznych i naukowych utrwałeni<sup>1</sup>. Bowiem Ogrodziński mówi o sobie rzadko i zawsze z dużą dozą skromności. Nie ma w sobie pozy ekstrawertyka czy mitomana. Prywatność chroni. Być może pisze wspomnienia? Na potrzeby niniejszego tekstu zdecydował się udostępnić mi małe fragmenty swoich zapisków utrwalających wrażenia z kilku dni stycznia 1945 roku, po wkroczeniu do Krakowa Armii Czerwonej. Pismo nie nazbyt czytelne, ale kreślone ręką pewną, niemal bez skreśleń.

Ogrodziński urodził się na Kresach, w województwie stanisławowskim, u progu doby niepodległościowej (1918). Trudno więc czytać tę biografię bez kontekstu magii daty i niewątpliwej magii miejsca. Symbolika 1918 r. ukształtowała wrażliwość całego pokolenia, któremu dane było Ojczyznę odzyskać i ją boleśnie utracić, a po 1945 r. doświadczać jej, ale w jakże trudno akceptowalnym konkretnie geograficzno-politycznym. W tych niedefiniowalnych właściwie implikacjach dopatrywałabym się źródeł postaw obywatelskich i patriotycznych Ogrodzińskiego, m.in. wobec tak ważnych dla Jego drogi życiowej zagadnień Ziemi Zachodnich i Północnych. Autor *Krajobrazu z tarniną*, niemalże rówieśnik Stefana Kisielewskiego<sup>2</sup>, mógłby powtórzyć za nim:

---

<sup>1</sup> Zob. też: J. S z y d ł o w s k a, *Odnalezione przeznaczenia Władysława Ogrodzińskiego. W 85. rocznicę urodzin*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 2003, nr 3, s. 375–381.

<sup>2</sup> S. Kisielewski był starszy od Ogrodzińskiego o 7 lat.

[...] nie może tu być obojętna sprawa skąd, z jakich miejsc geograficznych, środowiskowych, czy właśnie historycznych ktoś się wywodzi, nie może być obojętny fakt, że nasze pokolenie zna już drugą, a starsi już trzecią Polskę, odmienną od poprzednich geograficznie, ustrojowo, etnicznie.<sup>3</sup>

Wspomniana magia miejsca kresowego istnieje w tekstach Ogrodzińskiego niejako *implicite*: w sferze autorskiej wrażliwości, w wyobraźni, w skali intelektualnych kontekstów, w rozmachu perspektywy. To cała gama niuansów, które każą poszukiwać związków między kresową genealogią a maestrią formy reportażowej Ksawerego Pruszyńskiego, Melchiora Wańkowicza czy Ryszarda Kapuścińskiego.

Wrażliwość i zainteresowania młodego chłopaka musiały kształtować również sfera domowa. Peregrynacje rodzinne popchnęły go na Podhale, Śląsk, by wreszcie zakażać mu osiąść w szacownym Krakowie. Tu dorastał Ogrodziński w atmosferze intelektualnego fermentu. Jego ojciec – Wincenty Ogrodziński – był wybitnym badaczem dziejów piśmienniczych Śląska. Ów luminarz polskiej nauki, konsekwentnie lekceważąc dziennikarskie „chciejstwa” syna, zaprowadził nieopierzonego siedemnastolatka do budynku Polskiej Akademii Umiejętności przy ulicy Sławkowskiej w Krakowie. Ogrodziński doskonale pamięta tę datę: 7 lipca 1935 roku. I pamięta też swoje pierwsze wrażenia, utrwalone kilkadziesiąt lat później we wspomnieniu<sup>4</sup>.

Zachowała się tu magia przestrzeni ciemnych gabinetów, korytarzy i sal, jakby zanurzonych w beczkasy; utrwaliło się dostojeństwo popiersi królów polskich; przetrwał gwałt odgłosów skrzypiących drzwi i surowość spojrzenia woźnego, który niczym cerber strzegł spokoju szacownych woluminów i wolności myśli nestorów nauki. Dokładna topografia, pomnożona o sugestywne wizje pajęczych sieci labiryntu; szyfrowa wręcz – dla niewtajemniczonego adepta sztuki bibliotekarskiej – struktura transkrypcji głagolicy i hebrajszczyzny powodują, że w tych plastycznych opisach sacrum współlistnieje z profanum, a rzeczywistość wydaje się wielopiętrowym palimpsestem. Ale to także świat ładu i stabilności, świat autorytetów i szacunku dla nich – świat, którego już nie ma. Artykułowane z perspektywy półwiecza słowa Ogrodzińskiego są nie tyle wyrazem tęsknoty, ile ogromnej uwagi dla tego porządku, unicestwionego wydarzeniami II wojny światowej i jej konsekwencjami. Wydaje się, że podobną fascynację tym światem wartości dostrzeżemy w *Lapidariach* Ryszarda Kapuścińskiego, który z podziwem opowiada o decyzji władz Königsberga w sprawie ścięcia topoli zakłócających Wielkiemu Kantowi spokój medytacji<sup>5</sup>. Tu i tam mieliśmy do czynienia z apoteozą przestrzeni elitarniej.

Ale te isticie schultzwowskie opisy wnętrz i sprzętów biblioteki osadzić można także w kontekście postmodernistycznym. W tekście Ogrodzińskiego widzieć możemy wizję Biblioteki Świata, w której nie zaistniała jeszcze McLuhanowska groźba „końca galaktyki Gutenberga”. Nie bez racji centralnymi punktami tych ograniczonych przestrzeni stają się

<sup>3</sup> S. Kisielewski, *Wszystko inaczej*, Warszawa 1991, s. 33.

<sup>4</sup> W. Ogrodziński, *W Bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności. Wspomnienia z lat 1935–1939*, [w:] „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”. R. 45: 2000, s. 393–415.

<sup>5</sup> R. Kapuściński, *Lapidaria*, Warszawa 2003, s. 342.

stół czytelniany i sączące się z okna światło. A praca tu to mierzenie się z nieujarzmionym chaosem, z oceanem słów i języków, to walka z bezmiarem i nieograniczonością ludzkiej myśli, intelektualnej inwencji, swobody interpretacji. Praca Syzyfa i Heraklesa jednocześnie; akademia samodzielności i przedsiębiorczości, uporu i determinacji.

Praca w Bibliotece Polskiej Akademii Umiejętności to pierwszy szczebel intelektualnych peregrynacji młodego Ogrodzińskiego, marzącego pewnie nadal o staniu się polskim Egonem Erwinem Kischem. Temu etapowi swojej biografii późniejszy autor *Pięknej Nieznajomej* zawdzięcza wszystko. Uczy się od Najlepszych, obcuje z Wielkimi, uświadamia sobie własne braki. Zdobywa pierwsze szlify warsztatu naukowego i uczy się niezbędnej w zawodzie pokory. Dobrze rokujące perspektywy (wsparte studiami prawniczymi na Uniwersytecie Jagiellońskim)<sup>6</sup> przerywa oczywiście trauma wojny i okupacji. Do matecznika Akademii Ogrodziński wróci natychmiast, gdy będzie to możliwe – w styczniu 1945 r. Tu wypełnią się kolejne jego dni, zamknięte ostatecznie bilansem dwudziestu jeden lat pracy dla tej szacownej instytucji naukowej.

O doświadczeniach wojny i okupacji Ogrodziński nie pisze. Ten fragment swojej biografii kryje w mroku niezwykle konsekwentnie. Możemy się tylko domyślać, że jest on ciągle boleśnie konkretny, jak tatauż z numerem obozowym widniejący na przedramieniu autora. Wypada uszanować tę decyzję. Trudno jednak nie napomknąć o elektryzującym wyobraźnię epizodzie okupacyjnej pracy Ogrodzińskiego w fabryce sody „Solvay”, w tym samym czasie, kiedy pracował tam Karol Wojtyła. Jakkolwiek fakt ów odnotowują kompendia biograficzne, to Ogrodziński z właściwą sobie skromnością milczy. Być może szykuje dla nas jakiś smakowity retrospekcyjny kąsek?

W notatkach, rekonstruujących atmosferę dni od 18 do 22 stycznia 1945 r. przechował się obraz stężałego od mrozu i strachu, sponiewieranego i niepewnego jutra Krakowa: sowieckie patrole, echa wystrzałów armatnich, siwe z zimna zwłoki na Plantach i ...spełnienie jeszcze okupacyjnej przysięgi, że pierwsze powojenne kroki skieruje ku Wawelowi.

Katedra ziała pustką. Pomniki obłożono workami z piaskiem, w kaplicy królowej

Zofii<sup>7</sup> otwór po eksplozji pocisku artyleryjskiego [...]<sup>8</sup>

– zanotował po latach Ogrodziński. Gdy po dwóch dniach Ogrodziński na Sławkowskiej spotka ludzi Akademii, ze strzępów opowieści o pogruchotanych biografiami, narodzi się atmosfera podniosłości i triumfu. A potem pierwsze male zwycięstwa inaugurujące pracę: maszyna do pisania, meble z bylej rezydencji Hansa Franka.

Przygodę z Polską Akademią Umiejętności, a następnie Polską Akademią Nauk, zakończy Ogrodziński w 1956 r. Chwile z tą instytucją przetrwają w pamięci także w formule towarzyskiej. Solidaryzm środowiska pomógł przetrwać mrok okupacyjnej nocy<sup>9</sup>. A po

<sup>6</sup> Po wojnie Ogrodziński ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

<sup>7</sup> Wg *Encyklopedii Krakowa* w 1945 r. uszkodzona została wskutek bomby lotniczej kaplica Stefana Batorego. (red.)

<sup>8</sup> Kopia rękopisu w posiadaniu autorki artykułu.

<sup>9</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *W Bibliotece...*

wojnie związki instytucjonalne pozostawiają piętno na wakacyjnych mazursko-warmińskich „wywczasach”, m.in. nad Jeziorem Łąnskimi i w ośrodku „Baba Jaga” w Kretowinach. W dusznej atmosferze początku lat 50. środowisko młodych naukowców krakowskich szukało oddechu w krajobrazie ziem północnych. Ów klimat „lata leśnych ludzi” ocalał w wielu esejach i reportażach<sup>10</sup>. To nieco ekscentryczna siermiężność turystycznego bytowania, konstytuującego rudymenty wzorów turystyki niezorganizowanej, nieskażona i surowa przyroda, biesiady przy ognisku, fantazja młodości. Towarzysze z PAU okazały się też nie zrównanymi kompanami eskapad wodniackich. To z nimi Ogrodziński przemierzać będzie szlaki warmińskiej Łyny, stając się prekursorem turystyki kajakowej. Aż trudno uwierzyć, że dopiero niedawno spływy Łyną stały się ważną i popularyzowaną przez foldery atrakcją turystyki aktywnej w okolicach Olsztyna.

Ale zainteresowania Ogrodzińskiego realiami byłych Prus Wschodnich nie narodziły się nagle. Duża w tym zasługa inteligentnego środowiska krakowskiego, które u progu 1945 r., w obliczu zniszczenia Warszawy i trwających jeszcze w okolicach Poznania działań wojennych, natychmiast przejęło od tych środków obowiązki promotora Ziemi Zachodnich. We wszechstronne inicjatywy kulturalne, naukowe, instytucjonalne, popularyzatorskie Krakowa wobec Warmii i Mazur angażują swe autorytety ludzie tej miary co: Ludwik Kohutek, Stanisław Srokowski, Kazimierz Piwarski, Stanisław Kutrzeba, Bogusław Leśnodorski, Kazimierz Nitsch, Stanisław Rospond. Długą listę nazwisk i inicjatyw środowiska krakowskiego prezentuje Wiesław Bieńkowski<sup>11</sup>. Rodzi się idea Kursów Naukowo-Informacyjnych o Ziemiach Zachodnich, powstaje krakowska Podkomisja Ustalania Nazw Miejscowości i Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, powstaje precedensowe w skali kraju Towarzystwo Przyjaciół Ludu Mazurskiego, przemianowane wkrótce na Towarzystwo Przyjaciół Mazurów i Warmiaków działające w Krakowie w latach 1946–1950. W prace na rzecz Warmii i Mazur włączają się placówki naukowe, szkoły, prasa („Dziennik Polski”, „Echo Krakowa”), harcerze. Zbierano polskie książki, organizowano odczyty i seminaria, w prasie publikowano artykuły i reportaże popularyzujące wiedzę o Warmii i Mazurach, prezentowano dorobek miejscowej literatury, utrzymywano stały kontakt z Uniwersytetami Ludowymi w Jurkowym Młynie i Rudziskach Pasymskich, goszczono w Krakowie młodzież z Warmii i Mazur, fundowano stypendia.

Ogrodziński działa w Towarzystwie Przyjaciół Mazurów i Warmiaków bardzo aktywnie: zostaje nawet wiceprezesem Towarzystwa i kierownikiem Sekcji informacyjno-propagandowej. Że młodej głowie nie brakowało pomysłów na pozyskiwanie funduszy dla Towarzystwa udowadnia Bieńkowski przywołując zorganizowane z inicjatywy

<sup>10</sup> Zob. m.in. liryczny esej: W. O g r o d z i ń s k i, *Dziwy nocnej jazdy*, „Warmia i Mazury”, 1958, nr 1, s. 7–8. Por. też: W. O g r o d z i ń s k i, *Profesora Bieńkowskiego wycieczka w minione*, [w:] *Tropem odnalezionych przeznaczeń. Wybór publicystyki z lat 1956–2002*, przedm. T. O s t o j s k i, Olsztyn 2003, s. 179–182.

<sup>11</sup> W. B i e ń k o w s k i, *Kraków a Warmia i Mazury w latach 1945–1963. (Kontakty naukowe oraz związki kulturalne)*, [w:] „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”. R. 45, 2000, s. 21–42.

Ogrodzińskiego trzy amatorskie mecze piłki nożnej między drużynami o wdzięcznych nazwach: „Mastodonty” (PAU) i „Mole” (Biblioteka Jagiellońska). Wkrótce Ogrodziński uznawany jest za krakowski autorytet w sprawach mazursko-warmińskich. Wszak ma już za sobą eskapadę z roku 1946, której efektem był reportażowo-eseistyczny cykl *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*<sup>12</sup>, nagrodzony prestiżową literacką nagrodą „Odry” za rok 1947<sup>13</sup>. Wkrótce powierza mu się organizację wyjazdu dziesięcioosobowej delegacji Zarządu Towarzystwa na Warmię i Mazury (3–15 lipca 1948).

Literacki pseudonim – Stefan Sulima – chronić miał anonimowość pracownika uznanej instytucji naukowej, której powaga nie licowała z szaleństwem robinsonady, którą proponował czytelnikowi autor. Rzecz doczekała się uznania i laurów, a sam pseudonim został łatwo rozszyfrowany. A robinsonada? To chyba tylko warstwa wierzchnia konceptu literackiego dwudziestoosobowego wówczas młodego człowieka, który wciąż wdzony jest na pokuszenie wizją „szalejącego reportera”. Bowiem na priorytetowe dla sztuki dziennikarskiej funkcje informacyjne i perswazyjne, nakładają się w tym przypadku elementy warsztatu naukowego, wypracowanego w zaciszu bibliotecznych regałów. Z tego właśnie splotu rudymentów reporterskiej ekspresji i eseistycznego namysłu wyrosły teksty, których tytuł stał się metaforą nowej rzeczywistości przyłączonej do Polski południowej części byłych Prus Wschodnich. Przez wiele dekad wizja *ziemi odnalezionych przeznaczeń*, tak jak i Rymkiewiczowska metafora *ziemi serdecznie znajomej*, warunkowały drogę prezentacji i interpretacji spraw warmińskich i mazurskich.

Teksty Ogrodzińskiego były precedensem literackim i publicystycznym swojego czasu. Przypomnijmy: w 1946 r. E. Paukszta nawet nie przymierzał się jeszcze do napisania pierwszej powieści o Mazurach *Trud ziemi nowej*<sup>14</sup>, która światło dzienne ujrzy dopiero w 1948 r. Zbieżny datą wydania z *Ziemią odnalezionych przeznaczeń* jest zbiór reportaży Leona Sobocińskiego *Na gruzach Smętka*<sup>15</sup>, ale walory aktualności publikacji obniża

---

<sup>12</sup> S. S u l i m a, [W. Ogrodziński], *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*. Cz. 1: *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*, „Odra”, 1946, nr 33, s. 1–2; Cz. 2: *Wymowne pogranicze*, nr 35, s. 2–3; Cz. 3: *Tragizm uciemnionych dusz*, nr 36, s. 4–5; Cz. 4: *Spotkanie ze Szczytnem*, nr 37, s. 2–4; Cz. 5: *Wdowa po bojowniku*, nr 38, s. 2–3; Cz. 6: *Buńczuczny tatko*, nr 39, s. 1–2; Cz. 7: *Laboratoria polskości*, nr 40, s. 4–5; Cz. 8: *Laboratoria polskości*, nr 43, s. 2–3; Cz. 9: *Epitafium malborskie*, nr 44, s. 3–5; Cz. 10: *Gietrzwałd zwycięski*, nr 45–46, s. 4, 8; Cz. 11: *Żywe kamienie*, 1947, nr 2, s. 2–3; Cz. 12: *Nad zagubionym niebem Niebieskiego Kanonika*, nr 3, s. 2–3; Cz. 13: *Ostatnie rozdroże*, nr 5, s. 2, 4–5; Cz. 14: *U kresu wędrówki*, nr 6, s. 4–5; Zob. też: S. S u l i m a [W. Ogrodziński], *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*, Poznań 1947.

<sup>13</sup> Komunikat o przyznaniu nagrody opublikowano w „Odrze” 1948, nr 36, s. 1. W skład jury weszli: S. Helsztyński, Z. Hierowski, J. Iwaszkiewicz, T. Mikulski, W. Szewczyk, K. Wyka, W. Żukrowski.

<sup>14</sup> E. P a u k s z t a, *Trud ziemi nowej*, Poznań 1948.

<sup>15</sup> L. S o b o c i ń s k i, *Na gruzach Smętka*, Warszawa 1947.



fakt, że część tekstów powstała jeszcze w międzywojniu. Tak samo rzecz się ma w przypadku fabularyzowanych opowiadań Emilii Sukertowej-Biedrawiny *Mazurskie dole i niedole*<sup>16</sup>. Obok tych skromnych ilościowo pozycji zwartych, cały szereg enuncjacji prasowych – reportaży i artykułów: Paukszyty, Putramenta, Jasienicy, Koźniewskiego, Kohutka, Rosponda, Nitscha, Kwiatkowskiego, Rymkiewiczza, Margala i wielu, wielu innych. Mgławice rozpoznania, przyczynki, impresje.

W morzu powszechnej niewiedzy o realiach ziemi mazurskiej i warmińskiej, w sytuacji, gdy standard dziennikarskich wypowiedzi na tematy byłych Prus Wschodnich wyznaczał raczej brak przygotowania merytorycznego i gdy retoryczną dezynwolturę łatwo było uznać za publicystyczną tezę, teksty Ogrodzińskiego zaskakiwały: rozmachem warstwy faktograficznej, śmiałą konceptualizacją zagadnień, perspektywą historiozoficzną, brakiem uproszczonych sądów, odwagą formułowanych postulatów. Sam Ogrodziński określa je z perspektywy lat jako „elementarz dla inteligencji”<sup>17</sup>. Wyraźnie kwestionuje też próby poszukiwania analogii między swoimi tekstami a Wańkowiczem.

W owym czasie łatwiej było pływać Korabiewiczowi do minaretów tureckich, a Fiedlerowi po Ukajali; jeździli tylko do krajów odległych, podczas gdy Wańkowicz i Kisielewski musieli wdziierać się w rezerwy okrucieństwa i gwałtu narodowościowego, za mury wstrząsającego szlachtuza sumień i kultur, brutalnej złomowni praw i prawd historycznych.<sup>18</sup>

– konstatawał Ogrodziński w jednym z esejów. Trudno oprzeć się wrażeniu, że mimo zmian geopolityki, w 1946 r. Warmia i Mazury nadal były przestrzenią o atrybutach *terra incognita*. Miejscem wypatrującym swego Kolumba i sprawiedliwego dziejopisa. Między innymi dzięki Ogrodzińskiemu Warmia i Mazury zyskały także status *terra litteralis*.

Osadzeni w różnych porządkach czasu i polityki – Wańkowicz i Ogrodziński – starali się te funkcje dobrze wypełnić. I jeśli razić dziś może tak silnie ewokowana w *Ziemi odnalezionych przeznaczeń* wiara w potęgę aktów woluntarystycznych, to trudno przecenić rozwagę Sulimy-Ogrodzińskiego podejmującego kwestie odrębności światopoglądowej, obyczajowej i kulturowej ludności miejscowej. Jako podłoże uprzedzeń wobec Mazurów i Warmiaków, którzy nie byli zdecydowanie niechętni niemczyźnie, uznawał autor rozbieżność przeżyć podczas II wojny światowej, wychowanie w odmiennej kulturze, inną hierarchizację wartości i związane z tym implikacje światopoglądowe. Ogrodziński uwzględniał uwarunkowania historyczne, kulturowe, religijne, doceniał i podkreślał odrębności przekonań i tradycji. Dla autora *Żywych kamieni* rozróżnienia gotyku i „krakowskiego szryftu”, jasne podziały na działaczy mazurskich i warmińskich nie były li tylko anachronicznym wyróżnikiem właściwym przeszłości. Literacki warsztat

<sup>16</sup> E. Sukertowa-Biedrawina, *Mazurskie dole i niedole*, Warszawa 1947.

<sup>17</sup> *Zawsze uważano, że jestem dobry jako plaster gdy pryszczy wyskoczy*. Z Władysławem Ogrodzińskim rozmawia J. Soroka, „Wers”, 1989, nr 1, s. 23.

<sup>18</sup> W. Ogrodziński, *Przypomniane piórem*, Olsztyn-Białystok 1982, s. 27.

pomnożony erudycją historyka, reporterska niecierpliwość wsparta pokorą warstwy faktograficznej, publicystyczna żarliwość i skupienie poszukującego prawdy dziejopisa – to znamiona narracji *Ziemi odnalezionych przeznaczeń*.

Analogiczne rozwiązania przyjmie autor również w *Pięknej Nieznajomej*<sup>19</sup>, tomie esejów będących *stricte* literackim plonem wodnych peregrynacji Ogrodzińskiego. W socrealistycznych realiach estetycznej nobilitacji maszyn i planów produkcyjnych – pomysły Ogrodzińskiego zasługiwały na miano bardzo ekstrawaganckich. Trudno dziś ustalić, na ile owe eskapady kajakowe z lat 1950–1952 były świadomym nawiązaniem do konceptu przygód Wańkowicza i Tirliporka? Pozornie niezobowiązująca kajakowa peregrynacja wykracza zdecydowanie poza rudymenty narracji bedekera. A żonglerka rekwizytami „narracji turystyczno-wakacyjnej” implikującej niejako stan intelektualnego lenistwa, okazuje się śmiałą, demistyfikowaną iluzją. I tym razem Ogrodziński oferuje nam dzieło wymagające intelektualnie. Zmetaforyzowana w tytule warmińska Łyna staje się niezrównanym *cicerone* po krajobrazie biskupiej Warmii. Odślania swe tajemnice: estetyczne, historyczne, geograficzne, kulturowe. Z racji zawodowych zainteresowań Ogrodzińskiego, tych pierwszych w esejach znajdziemy najwięcej. Wielka szkoda, że *Piękna Nieznajoma* – napisana w 1953 r. – na skutek nie zawinionych przez autora okoliczności, czekała na swoje wydawnicze zaistnienie równo pół wieku. Można mniemać, że gdyby wcześniej wpisała się w historię faktów literackich, forma podawcza kajakowej eskapady nie podległaby tak łatwo stereotypizacji.

Drogę zawodową Ogrodzińskiego znaczą w latach 1953–1956 szyldy Zakładu Historii Kultury Materialnej i Zakładu Archeologii Polskiej Akademii Nauk. Dojrzeła decyzja o „warmińsko-mazurskiej emigracji”. Tak więc daleka przestrzeń wakacyjnych peregrynacji przejmuje nagle funkcje centrum. Zapewne dzięki tym implikacjom biograficznym Ogrodziński nigdy nie stał się apologetą prowincjonalnego grajdołka; nie stracił rozległej perspektywy spojrzenia na sprawy regionu. Kiedy w 1946 r. z Wilhelmem Szewczykiem ustalali trasę jego letniej wędrowki, odrzucając już „odkryte” Wybrzeże i Śląsk, a potem – kiedy decydował o tytule swojego cyklu reportaży – nie mógł podejrzewać, że metafora *ziemi odnalezionych przeznaczeń* ukonkretni się także w jego prywatnej biografii. Świadomość tego faktu podyktuje mu po latach retrospektywny wybór publicystyki, zatytułowany poniekąd podwójnie metaforycznie: *Tropem odnalezionych przeznaczeń*, a będącym rekonstrukcją prywatnych związków z Miejscem.

Trzydziestoosmioletni Ogrodziński pojawia się w Olsztynie tuż przed wydarzeniami Października 1956 r. Dla regionu (i dla całej Polski) nadchodzą miesiące niezwykle ważne. Trudno było wymarzyć sobie lepszy „moment otwarcia” nowego etapu życia. Na olsztyńskiej scenie przyszły autor *Ulicy zwanej Bystrą* debiutuje efektownie i efektywnie. Czas sprzyja intensyfikacji poczynań publicystycznych. Jego teksty z tego okresu: *Mit ramion otwartych* czy *Jeden z najcichszych smutków*<sup>20</sup> należą do najważniejszych

---

<sup>19</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *Piękna Nieznajoma*, Olsztyn 2003.

<sup>20</sup> Zob. S. S u l i m a [W. Ogrodziński], *Mit ramion otwartych*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 7, s. 2; idem, *Jeden z najcichszych smutków*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 10, s. 3–4.

głosów publi-kowanych w tym okresie w prasie lokalnej. Daje tu Ogrodziński wyraz rozczarowaniu wobec dotychczasowej polityki integracyjnej i odważnie piętnuje „chorobę getta” – chorobę wykluczenia i marginalizacji, jak powiedzielibyśmy zgodnie z nowoczesną kategorią.

Po szkolarSKU stosowane niepoważne metody «repolonizacji» nie zdały egzaminu skuteczności. Repolonizacja oderwana od praktycznego programu współżycia i współgospodarzenia, traktowana jako «dobrodziejstwo» wobec «zaniedbanych» i «nieświadomych» nie nadwyreżyła pozycji «autochtonicznego» getta – najwłaściwszej rzekomo wspólnoty «tuziemczego» świątka. Świątek ów przyjął ją przeważnie jako typowe łowienie naiwnych na grubo szytą propagandę, obcą prozie życia. Przeświadczenie o tym utrwaliło się jeszcze w ogniu krzywd, bezprawia i złych intencji szowinistycznie nastrojonych jednostek.<sup>21</sup>

W 1948 r. Aleksander Rymkiewicz opublikował w „Nowinach Literackich” reportaż wyrażający pejoratywną ocenę współczesnego dorobku kulturowego prowincji warmińskiej i mazurskiej (*Autor na pustyni*)<sup>22</sup>. Do metafory tej zwrócił się Ogrodziński wiele lat później, by rozliczyć się z tak uproszczoną waloryzacją.

Ta w gruncie rzeczy fizyczna pustynia nie miała właściwości pustyni kulturalnej: wołała o polskiego badacza jej przeszłych i współczesnych dni, o zadośćuczynienie niesprawiedliwym losom, jakie spotkały tu polską rzeczywistość kulturalną [...]»<sup>23</sup> – pisał po latach. Toteż od tej chwili wszelkie działania Ogrodzińskiego podporządkowane zostały idei rozpoznania dorobku intelektualnego Warmii i Mazur, stworzeniu rudymentów warsztatu badawczego, konsolidacji środowiska naukowego, kulturalnego. Artykułował Ogrodziński tezy nietuzinkowe, choćby te uniwersalizujące doświadczenie historyczne Miejsca, wpisujące je w porządek historii i kultury: Polski i Europy. „Nie ludźmy się, że historia Warmii i Mazur jest tylko sprawą lokalną”<sup>24</sup>, mówił w październiku 1956 r. na Walnym Zjeździe Polskiego Towarzystwa Historycznego, przybываяc tu już jako jeden z trojga reprezentantów delegacji olsztyńskiej. To dzięki wnioskowi Tadeusza Grygiera, Emilii Sukertowej-Biedrawiny i Ogrodzińskiego w sprawie reaktywowania „Komunikatów” Instytutu Mazurskiego, we wnioskach Zjazdu skonstatowano:

Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Historycznego zważywszy na szczególnie ciężką i niekorzystną sytuację takich ośrodków pozauniwersyteckich na terenie ziem północno-

<sup>21</sup> S. S u l i m a [W. Ogrodziński], *Jeden z najcichszych...*

<sup>22</sup> A. R y m k i e w i c z, *Autor na pustyni*, „Nowiny Literackie”, 1948, nr 19, s. 5.

<sup>23</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *Tropem odnalezionych przeznaczeń*, s. 11.

<sup>24</sup> Referat został wygłoszony w Warszawie podczas odbywającego się w dniach 19–21 października 1956 r. Walnego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historycznego w Sekcji Badań Regionalnych. Zmienioną wersję tego tekstu opublikował dodatek do „Głosu Olsztyńskiego”. Zob. W. O g r o d z i ń s k i, *Nie ludźmy się, że historia Warmii i Mazur jest tylko sprawą lokalną*, „Rzeczywistość”, 1956, nr 27; nr 31.

wschodnich jak Olsztyn uchwała zwrócić się do odpowiednich czynników z apelem i prośbą o stworzenie warunków pracy naukowo-wydawniczej w olsztyńskim środowisku historycznym.<sup>25</sup>

Olsztynianin Ogrodziński oręduje wzmocnieniu się skromnego instrumentarium naukowo-wydawniczego regionu: w 1957 r. jest przy narodzinach „Komunikatów Mazursko-Warmińskich” (do dziś znajduje się w składzie Rady Redakcyjnej tego kwartalnika); rok później – cieszy Go przyjście na świat „Rocznika Olsztyńskiego”. 27 listopada 1956 r. staje się członkiem siedemnastoosobowego elitarnego grona założycieli Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”, obok m.in. Hieronima Skurpskiego, Jerzego Putramenta, Waltera Późnego, Bohdana Wilamowskiego, Andrzeja Wakara. Przez dwa lata (1960–1962) pełni funkcję dyrektora programowego „Pojezierza”. Jego pasja, determinacja i umiejętności organizatorskie służyły m.in. idei patronatu „Pojezierza” nad gotyckimi zamkami w Lidzbarku, Reszlu i Giżycku, sprawie upamiętnienia grunwaldzkiej wiktorii, o której pisał żarliwie i z przekonaniem *Lecz nikt nie zgladzi dnia tego pamiątki*<sup>26</sup>. Ma Ogrodziński swój nieoceniony udział w powstaniu Fundacji Naukowej im. Wojciecha Kętrzyńskiego (1961)<sup>27</sup>, przemianowanej wkrótce na Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, postrzeganych jako wyraz kontynuacji aktywności naukowej środowiska od czasów powołania w podwarszawskiej Radości Mazurskiego Instytutu Badawczego (18 marca 1943)<sup>28</sup>. Z Ośrodkiem wiąże się zawodowo: sprawuje funkcję sekretarza generalnego (od 1961), a po krótkiej przerwie – dyrektora tej instytucji (1968–1970). Przez następnych trzynaście lat (aż do przejścia na emeryturę u schyłku 1983 r.) Ogrodziński kierował Muzeum Mazurskim, przemianowanym za jego kadencji na Muzeum Warmii i Mazur. W tamtych latach wizjonerstwo największego nawet entuzjasty nie rysowało przed prowincjonalnym Olsztynem planów uniwersyteckich. Dziś trudno nie skonstatować, że to dzięki determinacji garstki takich właśnie zapaleńców, jak Ogrodziński, Olsztyn stał się miastem uniwersyteckim.

„Zawsze uważano, że jestem dobry jako plaster gdy pryszcz wyskoczy”<sup>29</sup> – mówił skromnie Ogrodziński w wywiadzie udzielonym Jerzemu Soroce dla nieco zapomnianego dziś pisma „Wers”, które okazało się efemerydą na lokalnym rynku prasowym. Ogrodziński:

---

<sup>25</sup> Cyt. za: B. Ł u k a s z e w i c z, *Olsztyn 1945–1985. Zapis czterdziestolecia*, Olsztyn 1987, s. 185.

<sup>26</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *Lecz nikt nie zgladzi dnia tego pamiątki*, [w:] *Przypomniane piórem...*, s. 7–24.

<sup>27</sup> Był jednym z sygnatariuszy *Memoriału o stanie i potrzebach humanistyki olsztyńskiej* z 10 marca 1961 roku. „Memoriał” podpisali także: Wojciech Wrzesiński, Antoni Łukaszewski, Hieronim Skurpski, Zygmunt Lietz, Romuald Odoj, Jerzy Szymański.

<sup>28</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *Od Mazurskiego Instytutu Badawczego do Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 2003, nr 2, s. 147–152.

<sup>29</sup> *Zawsze uważano...*, s. 23.

literat, muzealnik, publicysta, popularyzator wiedzy o regionie, promotor spraw Warmii i Mazur na arenie naukowej, kulturalnej, literackiej, publicystycznej, ale przede wszystkim – społecznik i działacz kulturalny. Współcześnie te dwie ostatnie figury uczestnictwa w rzeczywistości przyjmowane są z nutą zdumienia i niedowierzania. Wtedy – były treścią życia, prawdą pasji i determinacji.

Trudno jednoznacznie skategoryzować intelektualne peregrynacje Ogrodzińskiego. Bowiem on zawsze wędrował jakby po obrzeżach. Najpierw wtedy, gdy w 1946 r. mierzył się z tematem ehemalige Ostpreussen – nie poddanym jeszcze wyczerpującej penetracji intelektualnej. Potem – gdy porzucił nobilitujące środowisko krakowskie na rzecz północno-wschodniej prowincji. A wreszcie – gdy poszukiwał grobu Wojciecha Kętrzyńskiego na cmentarzu Łyczakowskim; gdy z uporem walczył o znaczenie uroczystości grunwaldzkich; gdy odkrywał swą wielką intelektualną pasję – spuściznę Oskara Kolberga czy Gustawa Gizewiusza. Były więc to peregrynacje naukowe i quasi-naukowe, reporterskie, eseistyczne i literackie. W konwencji powieści historycznej najbliższa jest Ogrodzińskiemu Warmia wieku XV, z triumfem Grunwaldu w tle (*Proporzec z białym barankiem, Po święcie Rozestania*). W eseju historycznym natomiast – który skłania autora do swobodnej podróży przez czas – Ogrodziński spieszy odkryć przed czytelnikiem dorobek intelektualny m.in. Kopernika, Krasickiego, Kętrzyńskiego, Kolberga i wielu innych (*W cieniu samotnych wież, Przypomniane piórem*). W konwencji eseju także na uwagę zasługują rozprawy historycznoliterackie, porządkujące obraz piśmiennictwa na Warmii i Mazurach i o Warmii i Mazurach po 1945 r. W sytuacji wciąż bardzo dotkliwego braku miejscowego zaplecza literaturoznawczego i krytycznoliterackiego, głos Ogrodzińskiego, wspomagany w środowisku przedsięwzięciami Edwarda Martuszelewskiego, był nie do przecenienia. Do dziś rozpoznania krytyczne Ogrodzińskiego rodem ze szkiców *Wejście w środowisko. O literaturze Warmii i Mazur (1945–1960); Ruch literacki nad Odrą i Bałtykiem (1945–1964)*<sup>30</sup> muszą być punktem wyjścia każdej próby zmierzenia się z opisem konceptualizacji przestrzeni warmińsko-mazurskiej w literaturze.

Ogrodziński wielokrotnie na forum publicznym artykułował potrzebę naukowej penetracji dorobku piśmienniczego Warmii i Mazur od świetności epoki Reformacji począwszy. W szkicu pod tytułem *O muzeum piśmiennictwa Warmii i Mazur* zwracał szczególną uwagę na trzy ważne aspekty owego fenomenu piśmienniczego: dorobek ośrodka królewieckiego XVI i XVII wieku, twórczość literacka i publicystyczna Warmii XVII–XVIII w., literatura ludowa na Mazurach XIX w.

W zależności od warunków politycznych polska twórczość literacka i naukowa, w nie mniejszej mierze samorodna, ludowa, zdobywała się na zjawiska ważne z ogólnonarodowego punktu widzenia, przenikała różne kręgi językowe, wyznaniowe i społeczne.<sup>31</sup>

<sup>30</sup> Oba eseje z tomu: W. Ogrodziński, *Przypomniane piórem...*

<sup>31</sup> W. Ogrodziński, *O muzeum piśmiennictwa Warmii i Mazur*, [w:] *Tropem odnalezionych...*, s. 159.

– konkludował Ogrodziński, przywołując nazwiska tej miary co: Jan Seklucjan, Stanisław Murzynowski, Jan Dantyszek, Marcin Kromer, Ignacy Krasicki, Michał Kajka.

Polifoniczną wizję przeszłości kulturowej i intelektualnej Miejsca rekonstruował Ogrodziński również w przedsięwzięciach edytorskich. Przygotowaną wspólnie z Walterem Póznym antologię *Bursztynowym szlakiem. Warmia i Mazury w prozie i poezji* uznaje się za nakreśloną z rozmachem próbę zestawienia różnych sposobów konceptualizacji problematyki Warmii i Mazur na przestrzeni stuleci. Na kartach tego ponad czterystustronicowego wyboru korespondują ze sobą literackie, publicystyczne i naukowe prezentacje m.in. Henryka Sienkiewicza, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Stanisława Tarnowskiego, Melchiora Wańkowicza, Stefana Żeromskiego, Jędrzeja Giertycha, Stanisława Rosponda, Wojciecha Wrzesińskiego, Tadeusza Mikulskiego i wielu innych. O intelektualnych wyzwaniach i socjologiczno-ideologicznych „pętach” literackich prezentacji tematu warmińsko-mazurskiego, a szerzej – zachodniego, mówił Ogrodziński także na Zjazdach Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych. Referaty wygłoszone na Spotkaniu Pisarzy Przyjaciół Warmii i Mazur, czy później na VIII – olsztyńskim – Zjeździe Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych w 1965 r. (referat: *Ruch literacki na Ziemiach Północnych i Zachodnich w latach 1945–1965*) do dziś zawierają wiele interesujących propozycji metodologicznych.

Ogrodziński – członek ZLP już od 1959 roku – próbował swych sił również jako beletrysta. Skondensowana, lapidarna *sui generis* forma eseju czy reportażu, w której czuł się Ogrodziński świetnie, zdawała się predestynować Go także do krótkich konkretyzacji fikcyjnych. Ale autor nie spróbował swych sił jako nowelista. Wybrał szerszą perspektywę powieści obyczajowej. Pisana na przestrzeni dwudziestu lat trylogia<sup>32</sup> wpisuje się w konwencję małego realizmu. W biografii intelektualnej jej autora jest zapisem rozterek pokolenia, które tuż po wojnie pojawiło się na Warmii i Mazurach. Przybywali pokaleczeni przez historię tularze: ci niemal bez wiary i nadziei, bezdomni, czasem – z resztką człowieczej przedsiębiorczości (Tadeusz Dobija). Ale byli i inni: wkraczający w nową przestrzeń z nadzieją, autentycznym entuzjazmem i szlachetnym patosem (Julia Słupecka). Narracja Ogrodzińskiego pokaże jak bolesna będzie rewizja marzeń i wartości bohaterów zanurzonych w atmosferę przełomu lat 50. i 60. Przeglądając karty środkowej części trylogii (*Ulica zwana Bystrą*) można skonstatować, że Ogrodziński rozlicza się tu z praktyką postaw woluntarystycznych i wolicjonalnych, które w publicystyce i literaturze lat pierwszych szczerze w intencjach, ale przecież ułomnie „zaklinały rzeczywistość”. Julia Słupecka – jedna z głównych bohaterek trylogii mówi:

[...] zdawaliśmy sobie sprawę, że jeździmy po Mazurach, nie próbując zasłaniać oczu mądrościami z wykładów i podręczników, fikcją literatury i cikliwą łatwizną publicystyki. Język, jakim posługują się profesorowie, pisarze i reportażyści przyprawia może skrzydła uczuciom i pragnieniom, ale tu żyje się bez ozdobników, bez inteligentnego pustosłowia.

---

<sup>32</sup> W. O g r o d z i ń s k i, *Krajobraz z tarniną*, Olsztyn 1969; idem, *Ulica zwana Bystrą*, Olsztyn 1985; idem, *Za gwiazdą betlejemską*, Olsztyn 1989.

[...] Zapodziała mi się gdzieś łatwa poufalość z tą ziemią – tak niedawno wrogą i nienawistną, którą chcieliśmy przecież adoptować jako strony ojczyste, dzięki znajomemu krajobrazowi lasów, pól i jezior.<sup>33</sup>

Jak udowodni Ogrodziński w powieści *Nad jeziorem*, ani zachwyt dla walorów krajobrazowych, ani też paternalistyczny stosunek do problemów odrębności kulturowej Warmiaków i Mazurów nie przyczynią się do pełniejszego zrozumienia ziemi w jej heterogenicznej, wciąż opierającej się uproszczeniom, formule.

Władysław Ogrodziński – wodniak i traper – dziś już peregrynuje po zakątkach warmińskiej i mazurskiej przestrzeni wyłącznie intelektualnie. Ale Jego pasje krajoznawcze są nadal żywe. Jedną z ostatnich inicjatyw pana Władysława jest promowanie idei monografii życia turystyczno-krajoznawczego regionu, wraz wybitnymi, a zapomnianymi, spadkobiercami tradycji Stanisława Srokowskiego i Mieczysława Orłowicza. Ci dwaj stali się patronami ulic olsztyńskiej dzielnicy Jaroty. Ogrodziński zaś pochwalić się może dubletowym honorowym obywatelstwem miast warmińskich: Olsztyna i Lidzbarka Warmińskiego. Był bowiem Ogrodziński niejako kontynuatorem eseistycznych fascynacji bogactwem tradycji Lidzbarka, które wyrażały autorytety tej miary co Tadeusz Mikulski, Paweł Jasienica i Tadeusz Chrzanowski<sup>34</sup>. Skądinąd Ogrodzińskiego refleksja nad spuścizną intelektualną biskupiej Warmii – choćby w esejach *Pochwała Lidzbarka, Wjazd do Lidzbarka, Miasto z przeszłości*<sup>35</sup>, wydają się być wyrazem poszukiwania ciągłości tradycji, tak rozumiałej dla mieszkańca Krakowa – miasta zanurzonego w czas.

Fascynacje intelektualne wyznaczają miejsca wspólne biografii. Kaza widzieć korespondencję doświadczeń młodego człowieka, kierującego swe pierwsze pookupacyjne kroki ku Wawelowi, i nieco tylko starszego – który z nieustającą fascynacją peregrynuje po historycznych i kulturowych przestrzeniach Warmii i Mazur, odnajdując tam blask świetności na miarę Wawelu. Wszak nie na próżno Tadeusz Chrzanowski niegdysiejszą rezydencję biskupów warmińskich opisał metaforą *Warmińskiego Krakowa*

<sup>33</sup> W. Ogrodziński, *Ulica zwana...*, s. 129–130.

<sup>34</sup> Zob. m.in. P. Jasienica, *Purpura filozofów*, „Tygodnik Powszechny”, 1949, nr 46, s. 3–4; T. Chrzanowski, *Warmiński Kraków*, „Tygodnik Powszechny”, 1952, nr 49, s. 8–10; T. Mikulski, *Gość w Heilsbergu*, „Zeszyty Wrocławskie”, 1952, nr 1, s. 1–18.

<sup>35</sup> W. Ogrodziński, *Pochwała Lidzbarka*, [w:] *Przypomniane piórem...*, s. 38–60; idem, *Wjazd do Lidzbarka* [w:] *Ziemia odnalezionych...*, s. 178–189; idem, *Miasto z przeszłości* [w:] *Piękna Nieznajoma...*, s. 152–162.

## **II**

### **INSTYTUCJE**



## O POWSTANIU ZWIĄZKU PODHALAN

Podhalański ruch regionalny zrodził się pod wpływem działalności przybyszy z zewnątrz<sup>1</sup>, co różniło go od innych polskich regionalizmów, rozwijających się na przykład na Kaszubach czy Śląsku, gdzie tamtejsi działacze zdani byli na własne siły<sup>2</sup>. Uprzywilejowana w tej dziedzinie pozycja Podhala, zwłaszcza Skalnego, wynikała z siły przyciągania Tatr. U ich podnóża, w Zakopanem, od lat siedemdziesiątych XIX wieku, gromadziła się bowiem polska elita intelektualna, której przedstawiciele zafascynowani nie tylko górami, ale także tutejszą ludnością, wyczuleni na jej potrzeby reagowali: tworząc programy ideowe (np. witkiewiczowski styl zakopiański w architekturze i zdobnictwie), organizując się (Towarzystwo Tatrzańskie – 1873), powołując instytucje kulturalne i oświatowe (m.in. Muzeum Tatrzańskie – 1888, Szkołę Przemysłu Drzewnego – 1876, Szkołę Koronkarską – 1883), wydając prasę („Listy Gości” – od 1888, „Zakopane” – od 1891). Powstały też liczne, inspirowane Tatrami oraz góralszczyzną, utwory literackie (niektóre pisane gwarą podhalańską), muzyczne, dzieła plastyczne, dokumentacyjne i naukowe, a także przedsięwzięcia gospodarcze. W efekcie ich działalności kultura górali tatrzańskich została poznana, jak żaden inny folklor ziem polskich. Była to jednak działalność nie sformalizowana i lokalna, gdyż ograniczała się głównie do Zakopanego. Dala ona jednak drogowskaz pierwszemu pokoleniu inteligencji podhalańskiej, które od początku XX wieku kontynuowało zainicjowaną przez „odkrywców Zakopanego” pracę nad szerzeniem idei regionalnej na Podhalu<sup>3</sup>.

Pierwsze ramy organizacyjne podhalański ruch regionalny uzyskał na początku XX wieku, za sprawą konstruktywnych działaczy pierwszego pokolenia inteligencji podhalańskiej, w osobach Władysława Orkana, Wojciecha Brzezi, Feliksa Gwizdza, Zygmunta Lubertowicza, Andrzeja Galicy i Jakuba Zachemskiego. W 1904 roku powstała

---

<sup>1</sup> Należeli do nich m.in. Tytus Chalubiński, Stanisław Witkiewicz, Włodzimierz Matlakowski, Bronisława i Kazimierz Dłuscy.

<sup>2</sup> E. Chudzinski, *Ideologia regionalna Władysława Orkana*, „Małopolska”, 2001, t. III, s. 27.

<sup>3</sup> J. M. Roszkowski, *Rola Władysława Orkana w tworzeniu zasad regionalizmu podhalańskiego*, [w:] *Orkan czytany dzisiaj*, pod red. M. Madejowej, W. Kudyby i A. Mlekođaj, Nowy Targ 2003.

pierwsza statutowa organizacja regionalna pod nazwą Związek Górali<sup>4</sup>. W ramach Związku Górali w sierpniu 1906 roku rozpoczęła działalność Akademicka Sekcja Podhalań<sup>5</sup>. Związek Górali nie objął jednak swym zasięgiem całego Podhala, ograniczając swą działalność jedynie do Zakopanego i jego najbliższych okolic. Również program jego działania był wąski. Stał się on jednak fundamentem pod budowę programu regionalizmu podhalańskiego. Przedstawiał się on następująco:

- a) szerzenie oświaty, wstrzemięźliwości, zamięłowania do uprawy roli, ogrodnictwa, pszczelarstwa,
- b) staranie się o rozwój stylu zakopiańskiego i szerzenie zamięłowania do stroju góralskiego,
- c) popieranie przemysłu krajowego.

Do osiągnięcia powyższych celów służyły następujące środki:

- utrzymanie w odpowiednim lokalu czasopism politycznych, literackich i naukowych,
- utrzymanie bibliotek,
- odczyty i wykłady popularne, produkcje muzyczne i deklamacyjne,
- teatry amatorskie i inne zabawy towarzyskie,
- wycieczki wspólne<sup>6</sup>.

Dopiero jednak zjazdy Podhalań, odegrały istotną rolę w rozwoju regionalizmu podhalańskiego i dały początek organizacyjnemu scaleniu ruchu podhalańskiego. Były one corocznymi wakacyjnymi spotkaniami podhalańskiej inteligencji zamieszkującej poza Podhalem z miejscową inteligencją oraz nieliczną grupą „światłych” chłopów. Objęły swoim programem całe Podhale<sup>7</sup> i skupiły w swych szeregach znaczną grupę inteligencji i ludu tego obszaru. Pierwszy zjazd odbył się w Zakopanem w sierpniu 1911 roku, drugi w Nowym Targu w 1912 roku, trzeci w Czarnym Dunajcu w 1913 roku i czwarty w 1919 roku po raz kolejny w Nowym Targu<sup>8</sup>. Ponadto w 1913 roku zostały zorganizowane dwa

---

<sup>4</sup> Spośród wymienionych wyżej osób, wśród założycieli tego towarzystwa był jedynie W. Brzega. *Protokół z zebrania założycielskiego towarzystwa Związek Górali pod opieką Andrzeja Boboli*, zbiory prywatne W. Obrochty; W. W n u k, *Ruch regionalny*, [w:] *Zakopane. Cztery lata dziejów*, pod red. R. D u t k o w e j, t. 1, Kraków 1991, s.713; „Przegląd Zakopiański”, 1905, nr 8, s. 1–2.

<sup>5</sup> *Protokół z zebrania założycielskiego Akademickiej Sekcji Podhalań, odbytego w dniu 19 sierpnia 1904 roku*, Miejska Biblioteka Publiczna w Zakopanem. Członkami sekcji byli m.in. W. Orkan, J. Jedlicz i A. Stopka.

<sup>6</sup> *Statut Towarzystwa Związek Górali, pod opieką Błogosławionego Andrzeja Boboli* [1904], Archiwum Związku Podhalań w Kościelisku.

<sup>7</sup> Obszar Spisza i Orawy został objęty działalnością regionalistów podhalańskich na podstawie uchwały podjętej na II Zjeździe w 1912 roku.

<sup>8</sup> Szerzej na temat organizacji zjazdów Podhalań: B. K r ó l c z y k, *Pierwsze Zjazdy Podhalań w świetle zachowanych pamiętników i listów* [w:] *Góry i góralszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego (Podhale, Spisz, Orawa, Gorce, Pieniny)*, pod red. J. M. R o s z k o w s k i e g o i R. K o w a l s k i e g o, s.77–82.

zjazdu nadzwyczajne z okazji dwóch rocznic: powstania chochołowskiego i uchwalenia Konstytucji 3 Maja<sup>9</sup>.

Od I Zjazdu podhalański ruch regionalny koncentrował się nie w Zakopanem, lecz w Nowym Targu i zasilany był w coraz większej mierze przez absolwentów miejscowego gimnazjum. Jednak właściwi przywódcy ruchu: W. Orkan, A. Zachemski, L. Stopka, ks. F. Machay, A. Galica a okresowo F. Gwiźdź, mieszkali w Krakowie i stamtąd sterowali podhalańskim ruchem regionalnym<sup>10</sup>. W miarę upływu czasu, pod Wawelem wykształcił się ośrodek miłośników Podhala. Przewodniczył mu profesor Gimnazjum imienia B. Nowodworskiego i późniejszy przewodniczący (prezes) Związku Podhalań J. Zachemski. Grupa ta od 1913 roku organizowała regularne zebrania. O spotkaniach Podhalań w Krakowie informowała „Gazeta Podhalańska” 7 grudnia 1913 roku:

Dopiero w ostatnich czasach powstała wśród nich chwalebna myśl częstszego schodzenia się i pielęgnowania miłości i spraw podhalańskich. Obecnie zbierają się nasi Podhalanie w liczbie kilkudziesięciu w każdą pierwszą sobotę po pierwszym każdego miesiąca. Dotąd odbyły się trzy takie zebrania, a na każdym z nich było coraz więcej uczestników – Podhalań.<sup>11</sup>

Kolejne zebrania Podhalań w Krakowie odbyły się w 1914 roku: 10 stycznia i 6 czerwca<sup>12</sup>. Środowisko to przetrwa do wojny, a następnie po wojnie odrodziło się i odegrało główną rolę w odnowieniu zjazdów i ich przekształceniu w organizację statutową Związek Podhalań.

Przedwojenne zjazdy Podhalań w ruchu regionalnym odgrywały przede wszystkim rolę propagandową<sup>13</sup>. Były one wielkim zlotem<sup>14</sup>, który rzucał w Polskę zainteresowanie góralszczyzną, w tym również Spiszem i Orawą. Ponadto spowodowały efekt integracyjny – podkreśliły jedność inteligencji i ludu podhalańskiego na bazie specyfiki kulturowej Podhala.

---

<sup>9</sup> J. Z b o r o w s k i, *Pisma podhalańskie*, w oprac. J. B e r g h a u z e n a, t. II, Kraków 1972, s. 147; A. Z a c h e m s k i, *Ruch podhalański*, Warszawa 1930, s. 5–11; W. W n u k, *Podhalański ruch regionalny*, Kraków 1993, s. 14–29.

<sup>10</sup> W. W n u k, *Historia podhalańskiego ruchu regionalnego*, „Podhalanka”, 1981, nr 1 (6).

<sup>11</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1913, nr 50, s. 7.

<sup>12</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1914, nr 3, s. 9; T. P u d z i s z, *80 lat działalności Podhalań w Krakowie*, „Podhalanka”, 1987, nr 1 (15), s. 13.

<sup>13</sup> J. Z b o r o w s k i, *A. Zachemski, Ruch podhalański* [recenzja], „Wierchy”. R. 8: 1930, s. 212 i 219.

<sup>14</sup> W I Zjeździe Podhalań wzięło udział ok. 50 osób (głównie inteligentów), w II-gim ok. 150, III-ci nie był aż „tak liczny jak Zjazd drugi” (po raz pierwszy wzięły w nim udział inteligentki-góralki). Muzeum Tatrzańskie, Zakopane dalej: MT-ZA, sygn. AR/NO/56, „Materiały dotyczące I, II i III Zjazdu Podhalań”; *Mowa F. Gwiźdza na III Zjazd Podhalań*, [w:] *Kalendarz Podhalański na rok 1914*, Nowy Targ 1913; W. W n u k, *Ku Tatrom*, Warszawa 1970, s. 105.

Najznakomitsza rozprawa o podhalanizmie – pisał J. Zborowski – nie działałaby na pewno tyle, ile bezpośrednio zetknięcie się górali z góralami i górali z Podhalem.<sup>15</sup>

Również były one gromadną sankcją tego, co wykonywały jednostki.

Ponadto zjazdy Podhalan były tą kuźnią, w której rozpowszechniały się regionalne hasła, składające się na ideologię podhalańskiego ruchu regionalnego, a tym samym tworzące podwaliny programowe dla przyszłej organizacji Związek Podhalan. Głównym twórcą podstaw ideologii regionalizmu podhalańskiego, czyli inaczej mówiąc – podhalanizmu – był Władysław Orkan, który program ten tworzył w latach 1912–1914 oraz po I wojnie światowej i swoimi przemyśleniami dzielił się z uczestnikami zjazdów<sup>16</sup>. W swych wskazaniach dla rodzącego się ruchu postawił następujące zadania:

[...] jednocześnie całej góralszczyzny polskiej pod jednym hasłem Podhala, obrona odrębnej swojszczyzny przed zalewem obcych rzeczy, rozwijanie tradycyjnej kultury w coraz wyższe formy oraz podniesienie pięknej, ale ubogiej ziemi na zaniedbanym całym polu ekonomicznym.<sup>17</sup>

Powyższe ogólne wskazania Orkana zjazdy konkretyzowały w postaci uchwał – szczególnie dotyczących zagadnień społeczno-gospodarczych – oraz próbowały wprowadzić je w życie.

W orkanowskiej doktrynie regionalistycznej znalazły się również hasła niepodległościowe i narodowe, co czyniło z podhalanizmu ważny czynnik uświadamiania narodowego i czynu niepodległościowego. Pierwsze z nich przejawiało się w czynnym udziale głównych działaczy podhalańskich w tworzeniu Drużyn Podhalańskich<sup>18</sup>. Natomiast narodowy charakter regionalizmu podhalańskiego został najpełniej wyrażony w tzw. sprawie spisko-orawskiej.

Akcja spisko-orawska polegała na przyjeździe z pomocą zamieszkującym Górne Węgry – a zwłaszcza Spisz, Orawę i Czadeckie – polskim góralom, którzy tracili swoją odrębność etniczną, a nawet częściowo już zaczęli się utożsamiać z narodowością węgierską lub słowacką<sup>19</sup>. Ten ciągle postępujący proces wynaradawiania wymagał natychmiastowego podjęcia wszelkich możliwych działań, by zapobiec powstaniu

<sup>15</sup> J. Zborowski, *A. Zachemski ...*, s. 219.

<sup>16</sup> Program regionalizmu podhalańskiego znajduje się we *Wskazaniach* W. Orkana. Stanowią one zbiór artykułów, przemówień i wierszy o podhalanizmie.

<sup>17</sup> J. Zborowski, *Pisma...*, s. 147.

<sup>18</sup> Tj. oddziałów paramilitarnych. III Zjazd Podhalan objął kierownictwo nad powstałym 4 maja 1913 roku Związkiem Drużyn Podhalańskich. Związek ten miał na celu przygotowanie podhalańskiego pogotowia zbrojnego na wypadek wojny. Czołowi działacze ruchu podhalańskiego: W. Orkan, A. Galica, F. Gwiżdż i J. Zachemski zorganizowali je jako formacje pomocnicze lub werbunkowe dla „Strzelca”, a potem Legionów. W. Wnuk, *Moje Podhale*, Warszawa 1968, s. 65.

<sup>19</sup> Akcja budzenia polskiej świadomości narodowej wśród górnówęgierskiej ludności podjęta została już pod koniec XIX wieku przez poszczególne osoby działające w pojedynkę. Byli to przede wszystkim: Jerzy Teisseyre, Jan Bednarski i Wacław Naake-Nakęski. F. Machały, *Moja droga do Polski. Pamiętnik*, Kraków 1992, s. 11–35.

nieodwracalnych w tej dziedzinie zmian. Do zajęcia się tym problemem obligowała podhalańskich działaczy nie tylko solidarność narodowa z tamtejszymi rodakami, czy bezpośrednie z nimi sąsiedztwo, ale także etnograficzna wspólnota, a często nawet i związki rodzinne<sup>20</sup>. Na II Zjeździe Podhalań do akcji budzielskiej zgłosił swój akces podhalański ruch regionalny<sup>21</sup>. Dla prowadzenia tej akcji II Zjazd Podhalań podjął uchwałę<sup>22</sup> o wydawaniu pisma „Gazeta Podhalańska”<sup>23</sup>. Gazeta ta stała się organem całego Podhala i głównym nośnikiem idei regionalnej.

Większość zadań stawianych na sejmikach podhalańskich „luźna” organizacja zjazdów Podhalań nie była w stanie wprowadzić ich w życie<sup>24</sup>. Główną przyczyną tego stanu rzeczy był brak egzekutywy umożliwiającej wykonanie choć pewnej ilości tego, co uchwałyły zjazdy. Ponadto komitety wykonawcze<sup>25</sup>, które odpowiadały za realizację uchwał zjazdowych nie wykazywały siły twórczej. Drugim powodem niewydolności zjazdów Podhalań był nadmiar uchwał i projektów, płynących wprawdzie z gorącego serca, ale nie liczących się z realnymi możliwościami lub całkiem naiwnych, tak samo łatwo rzucanych, jak i zapomnianych. Wynikało to z trzeciego faktu, jakim była przypadkowość zebrań, tzw. zjazdów inteligentów, w ogromnej większości żyjących poza Podhalem i oderwanych tym samym od ziemi ojczystej. Nad całością zaś górował brak organizacyjnych ram, określonego, świadomego celów programu dla regionalnej działalności, skryształizowania stosunku zjazdów do istniejących na góralszczyźnie organizacji i stowarzyszeń oraz brak umiaru w zakreślaniu sobie granic pracy bo sięgających całego Podkarpacia<sup>26</sup>. W tych

<sup>20</sup> J. M. R o s z k o w s k i, *Rola Władysława Orkana...*

<sup>21</sup> *Obrady sekcji oświatowej na II Zjeździe Podhalań w N. Targu w d. 3 i 4 sierpnia 1912 r.*, MT-ZA, sygn. AR/NO/56, „Materiały dotyczące I, II i III Zjazdu Podhalań”.

<sup>22</sup> Była to tylko teoretyczna uchwała, gdyż już przed zjazdem sprawa wydawania gazety była przesądzona. Postanowił ją założyć czołowy działacz spisko-orawski, dr Jan Bednarski, który przekonał do powyższego projektu „sztab podhalański”, skupiony wokół komitetów wykonawczych. J. Z b o r o w s k i, *A. Zachemski...*, s.211–212.

<sup>23</sup> W tym celu została utworzona Podhalańska Spółka Wydawnicza. Ostatecznie jednak o materialnym bycie pisma zdecydowały nie tyle udziały członków Spółki, co subwencje Towarzystwa Szkoły Ludowej, nowotarskiej Rady Gminnej i Rady Powiatowej oraz kas oszczędnościowo-pożyczkowych z terenu Podhala. *List J. Zborowskiego do ks. H. Weryńskiego, Nowy Targ 6 VI 1918*, MT-ZA, sygn. AR/NO/385/1, k. 197–201.

<sup>24</sup> J. Z b o r o w s k i, *A. Zachemski...*, s.218.

<sup>25</sup> Wraz z rosnącą ilością uchwał zwiększała się ilość członków komitetów wykonawczych. Początkowo liczyły one około 9 osób. Na III Zjeździe postanowiono, że mają one składać się z 16-tu członków. „Gazeta Podhalańska”, 1913, nr 46, s. 7.

<sup>26</sup> Działacze ruchu podhalańskiego nadmiernie rozszerzali granice ekspansji, chcąc objąć swoim programem cały teren polskiej góralszczyzny. Wraz z obejmowaniem przez ruch podhalański nowych terenów zwiększano pojęciowy zasięg Podhala, który pierwotnie ograniczał się do kilku wiosek pod Tatrami. Czołowi działacze podhalańskiego ruchu regionalnego lansowali trzy koncepcje

warunkach zjazdu skazane były dopiero na szukanie ideologii. Ponadto nie opierały się one na statucie, co w dużej mierze wpływało na to, że były one bezplodne i cierpiały na chaotyczne poczynania.

Z powyższych słabości „luźnych” zjazdów Podhalan zdawali sobie sprawę czołowi działacze podhalańskiego ruchu regionalnego, m.in. F. Gwiżdż i W. Orkan, którzy szukali recepty na ich usprawnienie. Pierwszy z nich lansował koncepcję wewnętrznego przekształcenia zjazdów<sup>27</sup>. Miała ona polegać na włączeniu się działaczy regionalizmu podhalańskiego do bezpośredniej lub pośredniej pracy we wszystkich instytucjach, które istniały na Podhalu, m.in. w Podhalańskiej Spółce Wydawniczej, Drużynach Podhalańskich, czy ewentualnie w mającym powstać Towarzystwie Muzeum Podhalańskiego w Nowym Targu. W myśl tej koncepcji na zjazdach Podhalan miały odbywać się walne zgromadzenia tychże instytucji, będące rocznym przeglądem ich prac.

W. Orkan opowiadał się za utworzeniem „spoistszej” organizacji Podhalan oraz za masowym wciągnięciem do niej ludności chłopskiej.

Z czasem może będziemy mogli spoistszą stworzyć organizację, która obejmie i lud swoim kręgiem – mówił Orkan na II Zjeździe Podhalan w 1912 roku. Będzie to wtedy, gdy w nas dokonane zacznie się odrodzenie Podhala, całej pół miliona narodu obejmującej góralszczyzny, tak odrębnej kulturą i ziemią od reszty Polski.<sup>28</sup>

Powyższą wypowiedź jeden z monografistów organizacji Związek Podhalan – Andrzej Kudasik uznał za zapowiedź powołania statutowej organizacji Związek Podhalan<sup>29</sup>.

I wojna światowa oddaliła perspektywę utworzenia „spoistszej” organizacji na dalszy plan. Sytuacja wojenna, zwłaszcza dramatyczne wydarzenia na tak bliskim froncie rosyjsko-austriackim zahamowały działalność regionalistów podhalańskich. Część z nich zaangażowała się w walkę o wolność ojczyzny. A. Galica<sup>30</sup>, W. Orkan i F. Gwiżdż znaleźli się w 4-tym pułku piechoty Legionów. Innych, którzy pozostali w rodzinnych stronach żywo pochłonęły wydarzenia z frontów I wojny światowej. Zbierali się oni, by wspólnie

---

granic Podhala. Jedna z nich umieściła to pojęcie w obrębie powiatu nowotarskiego po linię Gorców (wraz ze Spiszem i Orawą). Dla innych Podhale sięgało na Żywiecczyznę, Myślenickie, Sądeckiżnę aż po Gorce. Najszerszą wizję Podhala rozpostarł A. Galica, ogarniając całe Podkarpacie „od Śląska pasem aż po Rumunię”. W konsekwencji upowszechnił się pogląd, że cała góralszczyzna – to Podhale. Natomiast podhalanizm – jeden z etnograficznych i gospodarczych regionalizmów na Podkarpaciu, traktowano równoznacznie z innymi podkarpackimi regionalizmami. A. Z a c h e m s k i, *Ruch podhalański*, Warszawa 1930, s. 20; J. Z b o r o w s k i, *Pisma...*, 183–184.

<sup>27</sup> *Trzeci Zjazd Podhalan* [w:] *Kalendarz Podhalański...*, s. 91.

<sup>28</sup> W. O r k a n, *Wskazania*, Warszawa 1930, s. 16.

<sup>29</sup> A. K u d a s i k, *Początki ruchu regionalnego na Podhalu*, [w:] *Regionalizm – Regiony – Podhale*, pod red. J. M. R o s z k o w s k i e g o, Zakopane 1995, s. 79.

<sup>30</sup> A. Galica został generałem Wojska Polskiego. Sformułował on 4 pułki Strzelców Podhalańskich, które walczyły na różnych frontach I wojny światowej.

dzielić się najnowszymi wiadomościami z frontu. Uczestniczyli również w odczytach, wygłaszanych przez czołowych działaczy niepodległościowych, m.in. w 1915 roku w Zakopanem wzięli udział w odczycie Józefa Piłsudskiego pt. „Kryzysy boju”<sup>31</sup>.

Dopiero w ostatnich miesiącach 1918 roku powrócili oni do praktycznej działalności na gruncie regionalizmu podhalańskiego, zbierając się po raz pierwszy w szerszym gremium w Nowym Targu, a następnie w Krakowie. W roku następnym zorganizowali się w statutowe stowarzyszenie pod nazwą Związek Podhalan<sup>32</sup>.

Powrót po wojnie do regionalnej działalności czołowych działaczy miał wymiar wieloaspektowy, przede wszystkim literacki i narodowo-patriotyczny. W 1918 roku połączyło ich uwielbienie dla osoby i twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera i jubileusz 30-lecia jego pracy twórczej oraz walka o Spisz i Orawę. Obydwa te zagadnienia stanowiły program przedwojennych zjazdów Podhalan. Warto również dodać, że organizacja jubileuszu 25-lecia pracy twórczej Tetmajera w 1911 roku zapoczątkowała cykl przedwojennych zjazdów Podhalan.

Pierwszy po I wojnie światowej impuls do odnowienia zjazdów podhalańskich dali czołowi działacze przedwojennych zjazdów w osobach Władysława Orkana, Józefa Rajskiego<sup>33</sup> i Zygmunta Lubertowicza<sup>34</sup>. Dwaj ostatni zwołali 12 sierpnia 1918 roku zebranie czołowych działaczy podhalańskich<sup>35</sup> do Nowego Targu<sup>36</sup>. Celem zebrania było ustalenie formy jubileuszowego daru dla twórcy cyklu *Na skalnym Podhalu* oraz sposobu zebrania funduszy na pomoc doraźną dla Tetmajera, wobec jego ciężkiej sytuacji materialnej. Projektodawcą uczczenia Tetmajera był prezes Związku Górali – Franciszek Pawlica, który już w 1916 roku ogłosił tę propozycję. W 1918 roku W. Orkan ponowił jego apel.

Uczestnicy zebrania podjęli decyzję o wyasygnowaniu na ten cel zaliczki w kwocie 2–3 tys. koron. J. Rajski i F. Pawlica oświadczyli gotowość poręczenia wymienionej kwoty w Powiatowej Kasie Oszczędności. Natomiast na dar jubileuszowy postanowiono

---

<sup>31</sup> *Pamiętnik Stefani Chmielakówny*, MT-ZA, sygn. AR/318, s. 174.

<sup>32</sup> Jeszcze przed powstaniem organizacji statutowej Związek Podhalan w 1919 r., można spotkać w prasie określenie Związek Podhalan. Mianem tym określano działaczy zjazdów podhalańskich. „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 13, s. 3.

<sup>33</sup> Wielokrotny członek komitetów wykonawczych zjazdów Podhalan, burmistrz Nowego Targu.

<sup>34</sup> Poeta, publicysta, działacz społeczny i kulturalny na Podhalu i na Śląsku.

<sup>35</sup> W zebraniu wzięli udział: Galicowa, J. Kantor, W. Krzeptowski, Z. Lubertowicz, F. Pawlica, J. Rajski, W. Regiec, W. Roj, P. Staszal, J. Zachemski i J. Zborowski; *Protokół z posiedzenia dnia 12 sierpnia 1918 roku w Nowym Targu, odbytego w sali Rady Powiatowej, zwołanego na zaproszenie pp. Józefa Rajskiego i Zygmunta Lubertowicza*, MT-ZA, sygn. AR/NO/354/II, „Listy Kazimierza Przerwy-Tetmajera do Jakuba Zachemskiego 1912, 1919 i 1920”, s. 1.

<sup>36</sup> *Protokół z posiedzenia dnia 12 sierpnia...*, s. 1–4.

w przyszłości ofiarować Tetmajerowi grunt i zagrodę<sup>37</sup>. Zbiórką funduszy na dar jubileuszowy oraz na wsparcie finansowe dla jubilata zajął się specjalnie powołany w tym celu Komitet Tetmajerowski<sup>38</sup>. Składał się on z trzech sekcji terenowych: nowotarskiej, zakopiańskiej i czarnodunajeckiej. W skład powyższych sekcji weszli uczestnicy zjazdów podhalańskich, m.in. J. Rajski, Z. Lubertowicz, P. Staszel, F. Pawlica, W. Brzega, A. Galica, W. Orkan, W. Roj, J. Kantor i J. Zachemski. Komitet ten miał zająć się organizowaniem odczytów o działalności i zasługach Tetmajera i tą drogą uzyskać pieniądze od gmin podhalańskich i ich mieszkańców. Tę formę zbiórki funduszy w sposób następujący uzasadnił na omawianym zebraniu J. Zachemski:

Ludność podhalańska nie zna jeszcze dzieł Tetmajera, trzeba ją z nimi zapoznać, a dopiero po tej agitacji zwrócić się do gmin po składki na dar.<sup>39</sup>

Zgodnie z zaleceniami zebrania wykłady ruszyły już w drugiej połowie sierpnia 1918 r.<sup>40</sup>

Na omawianym spotkaniu Piotr Staszel<sup>41</sup> poruszył myśl, aby łącznie ze sprawą uczczenia Tetmajera odnowić zjazdy podhalańskie<sup>42</sup>. W tej sprawie zabrali głos J. Zachemski i W. Krzeptowski, którzy zasadniczo przyjęli projekt. Jednocześnie wskazali „na wielkie trudności zjazdów w czasie wojny”<sup>43</sup>.

Jednak główne decyzje, dotyczące przyszłości podhalańskiego ruchu regionalnego, jego form organizacyjnych i kontynuacji wyznaczonych przez przedwojenne zjazdy celów zapadały na regularnych zebraniach Podhalan w Krakowie<sup>44</sup>. W 1918 roku odbyły się pod przewodnictwem J. Zachemskiego dwa zebrania w Krakowie: 30 listopada i 14 grudnia. W styczniu i w lutym następnego roku zebrali się po raz kolejny Podhalanie. Zebrania te skupiały najwybitniejszych działaczy podhalańskich. W drugim i trzecim spotkaniu wziął udział K. Przerwa-Tetmajer, w drugim – W. Orkan<sup>45</sup>.

---

<sup>37</sup> Ibidem. Projektowano również odkupienie dawnej siedziby Tetmajerów w Ludźmierzu, która miała stać się darem dla jubilata.

<sup>38</sup> Komitetowi Tetmajerowskiemu przewodniczył ks. Piotr Krawczyński; *Protokół z posiedzenia dnia 12 sierpnia...*, s. 3; „Gazeta Podhalańska”, 1918, nr 36, s. 7.

<sup>39</sup> *Protokół z posiedzenia dnia 12 sierpnia...*, s. 1.

<sup>40</sup> Odczyty wygłaszali głównie J. Kantor i Z. Lubertowicz. Jednak frekwencja na wykładach była znacznie niższa, niż oczekiwali organizatorzy. Natomiast w znacznej części Komitet Tetmajerowski zasilila Rada Gminy w Zakopanem oraz indywidualni ofiarodawcy, jak np. A. Galica. „Gazeta Podhalańska”, 1918, nr 37, s. 7; nr 40, s. 6; nr 38, s. 6 oraz dodatek do nr 49.

<sup>41</sup> Wójt z Maluszyny.

<sup>42</sup> *Protokół z posiedzenia dnia 12 sierpnia...*, s. 3.

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1918, dodatek do nr 46, „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 1, s. 3–4; nr 5, s. 4–5; dodatek do nr 6.

<sup>45</sup> Uczestnikami zebrań w Krakowie byli m.in.: J. Kantor, J. Bełtowski, W. Kuźniar, A. Stopka, ks. J. Kaczmarczyk, J. Kwak i porucznik Romaniszyn.



Już na pierwszym zebraniu postanowiono, że wszelka działalność Podhalań będzie odbywać się w stałej łączności z ludem podhalańskim<sup>46</sup>. Na drugim zebraniu, na wniosek J. Kantora, postanowiono powołać komitet, który byłby w stałej łączności z Podhalem i służył jako orędownik jego spraw<sup>47</sup>. W skład powyższego komitetu weszli: F. Chowaniec, J. Zachemski, J. Kantor, W. Kuźniar, A. Matuszek, J. Dorawski, Podczerwiński i J. Beltowski, jako sekretarz zebrań. Pierwsze zebranie zaakceptowało postanowienia wyżej wspomnianego zebrania Podhalań w N. Targu i obiecało wsparcie dla Komitetu Tetmajerowskiego poprzez urządzenie staraniem Podhalań w wioskach szeregu odczytów o twórczości Tetmajera<sup>48</sup>.

Uchwały i postanowienia zebrań w Krakowie czołowi ich działacze przekazywali mieszkańcom Podhala głównie w formie odczw i artykułów, które drukowała „Gazeta Podhalańska”. Ponadto kierowali pisma i apele do podhalańskich gmin i instytucji, jak np. pismo z dnia 14 grudnia 1918 r., do Rady Powiatowej w Nowym Targu w sprawie regulacji i zabudowy Zakopanego, czy apel do Rady Szkolnej z prośbą o obsadzenie Podhalań następujących posad: dyrektora Gimnazjum w Nowym Targu oraz inspektora szkół ludowych<sup>49</sup>. Obsadzenie powyższych stanowisk przez Podhalań miało służyć rozpowszechnianiu w szkołach podhalańskiej tradycji i kultury.

W ostatnich miesiącach 1918 roku na zebraniach Podhalań w Krakowie planowano na okres bożonarodzeniowy czwarty z kolei zjazd Podhalań, który miał

[...] wyrazić opinię i wolę Podhala – odnośnie do spraw powstającej Polski, jako też zaważyć na kształtowaniu się opinii i ewentualnie przedsięwziętych czynach wewnątrz swej bliższej ojczyzny.<sup>50</sup>

Z powodu przeszkód natury technicznej zjazd ten nie odbył się w planowanym terminie. Został on odłożony do lata. Wobec doniosłości jednak chwili, jaką było odzyskanie niepodległości przez Polskę i zbliżające się wybory parlamentarne, zebrani w Krakowie, jako reprezentanci podhalańskiego ruchu regionalnego, wezwali Podhalań, aby

[...] przy nadechodzących wyborach do konstytuanty w Warszawie postawili spośród siebie ludzi najlepszych i najświetlejszych, którzyby mieli rozumienie spraw, o jakich będą stanowić, a zarazem by jak najgodniej w tym pierwszym sejmie polskim reprezentowali Podhale.<sup>51</sup>

Ponadto nawoływali do wstępowania do polskich sił zbrojnych, w obliczu walk o granice Polski<sup>52</sup>.

---

<sup>46</sup> Ibidem.

<sup>47</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 1, s. 3.

<sup>48</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1918, dodatek do nr 46.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 3–4.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 3.

<sup>51</sup> Ibidem, s. 3.

<sup>52</sup> Ibidem, s. 3.

Trzecie z kolei zebranie Podhalan w Krakowie, które odbyło się 11 stycznia 1919 roku było przełomowe pod względem ustalenia nowych ram organizacyjnych dla podhalańskiego ruchu regionalnego oraz form pracy na Spiszu i na Orawie<sup>53</sup>. Na tymże zebraniu przewodniczący spotkań krakowskich, J. Zachemski zgłosił wniosek o przekształcenie wolnych zjazdów podhalańskich w organizację statutową. Wniosek ten został przyjęty przez zebranych. Od razu została wybrana docelowa komisja statutowa, której celem było opracowanie statutu. W jej skład weszli: F. Chowaniec, E. Długopolski i A. Matuszek.

Również kwestia spisko-orawska uzyskała nowe ramy organizacyjne<sup>54</sup>. Na omawianym zebraniu K. Przerwa-Tetmajer, biorąc pod uwagę nieznaną kwestii spisko-orawskiej w polskim społeczeństwie, zaproponował utworzenie „komitetu narodowego dla obrony kresów południowych”<sup>55</sup> – komitetu dla terenu Małopolski z siedzibą w Krakowie, który pełniłby rolę propagandową. Na tym samym zebraniu powołano komitetowych z członków zebrań Podhalan w osobach: K. Przerwy-Tetmajera, J. Zachemskiego, A. Stopki, J. Kantora, F. Jachimiaka, F. Liptaka, J. Szaflarskiego i Doruli. Dzięki zabiegom komitetowych już 18 stycznia 1919 roku ks. F. Machay w Krakowie wygłosił odczyt o Spiszu i Orawie.

Wspomniany komitet ukonstytuował się w Krakowie na posiedzeniu 17 stycznia 1919 roku, przy współpracy Towarzystwa Tatrzeńskiego i Towarzystwa Podhalan<sup>56</sup>. Z biegiem czasu przybrał on nazwę Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Podhala i Czadeckiego i stał się on, obok Towarzystwa Tatrzeńskiego, Towarzystwa Szkoły Ludowej i uczestników zjazdów podhalańskich głównym inicjatorem działań na Spiszu i Orawie.

Z chwilą jego powstania nastąpił wyraźny podział zadań: w terenie prowadził szeroką akcję uświadamiającą sztab skupiony wokół zjazdów podhalańskich oraz zespół powstały wokół nowotarskiej „Gazety Podhalańskiej”, wewnątrz kraju Narodowy Komitet

<sup>53</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 5, s. 4–5.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>55</sup> Pierwszy Komitet Spisko-Orawski został utworzony w styczniu 1919 roku w Warszawie z inicjatywy K. Przerwy Tetmajera oraz delegatów warszawskiego Towarzystwa Tatrzeńskiego. *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzeńskiego za czas od 1 czerwca 1918 r. do 15 czerwca 1919*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzeńskiego”, 1919/1920, s. 2.

<sup>56</sup> Prezesem honorowym Komitetu został Wł. Szajnocha, przewodniczącym – K. Przerwa-Tetmajer, wiceprezesami: J. Zachemski i S.E. Radzikowski. W łonie komitetu utworzono komisje: propagandy (przewodniczący J. Zachemski), i wydawniczą oraz podkomisje: polityczną i wojskową. *Sprawozdanie z działalności Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala w Krakowie od dnia 17 stycznia do 31 marca 1919 roku*, MT-ZA, sygn. AR/NO/354/II, k. 414. Komitet ten ostatecznie na Zjeździe, odbytym w kwietniu 1919 roku w Zakopanem, uchwalił swoją definitywną organizację, wybierając wspólną reprezentację dla wszystkich kółek i jako generalnego przewodniczącego W. Szajnochę. *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzeńskiego za czas od 1 czerwca 1918 r. do 15 czerwca 1919*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzeńskiego”, 1919/1920, s. 2.

Obrony Spisza, Orawy, Podhala i Czadeckiego objął wszelkie agendy pierwotnej komisji spisko-orawskiej Towarzystwa Tatrzańskiego<sup>57</sup>. Obydwie instytucje zostały oparte w znacznej mierze na tej samej bazie ludzkiej. Wystarczy wspomnieć, że we władzach komitetu krakowskiego zasiadali czołowi działacze podhalańscy (J. Zachemski – wiceprezes, W. Pawlica i J. Kantor – sekretarze)<sup>58</sup>.

Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Podhala i Czadeckiego związał się z prowincjonalnymi kołami m.in. w Nowym Targu<sup>59</sup>, Nowym Sączu, Piwnicznej, Krościenku, Zakopanem i Żywcu. W jednej z nich – macierzy nowotarskiej – działali kolejni czołowi przywódcy podhalańskiego ruchu regionalnego: ks. F. Machaj, J.T. Dziedzic, K. Peszkowski, J. Zborowski, F. Horak, L. Czech, I. Dziedzic, ks. W. Staich, K. Pawłowski, A. Galica, S. Wilk i W. Borth. Komitet nowotarski prowadził działalność wybitnie agita-cyjną za pomocą „Gazety Podhalańskiej”, odezów, broszur i książek<sup>60</sup>.

Działalność spisko-orawska zdominowała powojenną aktywność działaczy podhalańskich<sup>61</sup>. Zaangażowali się oni w akcję propagandową na rzecz odzyskania Spisza

---

<sup>57</sup> Do chwili powstania Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy i Czadeckiego sprawami Spisza i Orawy zajmowała się docelowa komisja, działająca w łonie Towarzystwa Tatrzańskiego. Została ona powołana 31 października 1918 roku. Jej skład był następujący: członkowie wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego: dr W. Goetel, dr S. Kulczyński, dr K. Rouppert, dr Smoleński, i dr W. Szajnocha; wykładowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego: dr F. Bujak, dr L. Sawicki, dr W. Semkowicz, dr S. Eliasza Radzikowski i R. Zawiliński. Komisja ta, w naukowych memoriałach, przedstawiła Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Warszawie podstawy etnograficznych i historycznych praw Polski do tych obszarów, a zarazem działała wszelkimi środkami w celu rozpowszechnienia we wszystkich częściach Polski wiadomości o utraconym Spiszu i Orawie. Ponadto postarała się o zorganizowanie w styczniu 1919 roku pięciu publicznych wykładów o Spiszu i Orawie z zakresu historii, etnografii, geografii, przyrody i sztuki. *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 1 czerwca 1918 r. do 15 czerwca 1919*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1919/1920, s.1–2.

<sup>58</sup> *Obrona Kresów Południowych*, MT-ZA, sygn. AR/NO/354/II, k. 388.

<sup>59</sup> Komitet nowotarski istniał od 1913 roku pod nazwą Podhalańskiej Spółki Wydawniczej. W październiku 1918 roku przyjął nazwę Sekcji Spisko-Orawskiej Powiatowej Organizacji Narodowej w Nowym Targu. W kwietniu 1919 roku zmienił nazwę i przystąpił do ogólnego Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala. Liczył on wówczas 12 członków. *Sprawozdanie Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala w Nowym Targu za miesiąc marzec 1919*, MT-ZA, sygn. AR/NO/385/II, k. 417.

<sup>60</sup> Na Spisz i Orawę przekazywano ok. 600 egzemplarzy „Gazety Podhalańskiej”, znaczną ilość odezów nawołujących do opuszczania szeregów armii czesko-słowackiej, broszury napisane przez ks. F. M a c h a y a: *Co my za jedni?*, *Co będzie z nami?* Zob. *Sprawozdanie Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala w Nowym Targu za miesiąc marzec 1919*, MT-ZA, sygn. AR/NO/385/II, 417 i 428.

<sup>61</sup> Wyjątkiem była działalność K. Przerwy-Tetmajera, jednej z najaktywniejszych postaci powojennego podhalańskiego ruchu regionalnego. Rozpoczął on agitację na rzecz założenia,

i Orawy poprzez wydawanie odezw i organizowanie wieców. 12 stycznia 1919 r. Komitet Wykonawczy III Zjazdu Podhalan (jako organ reprezentujący ruch podhalański), Związek Górali, redakcja „Gazety Podhalańskiej” oraz komitety spisko-orawskie przelali telegram do Ignacego Paderewskiego. Zaapelowali w nim

[...] o obronę stutysięcznej polskiej ludności w północnych Węgrzech, która powinna zjednoczyć się z Polską w myśl zasad Wilsona i własnych żądań.<sup>62</sup>

Natomiast 1 lutego 1919 r. działacze podhalańskiego ruchu regionalnego wydali odezwę wzywającą podhalańską inteligencję do pouczenia braci góralskiej o wynaradawianiu Polaków na Spiszu i Orawie<sup>63</sup>.

Gdy 15 stycznia 1919 roku polskie wojsko i administracja wycofały się z północnych terenów byłych Górnych Węgier, zarówno Orkan, jak i inni działacze podhalańscy przyjęli tę wiadomość z „niezmiernym bólem”<sup>64</sup>. Zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że krok ten utrudni, a być może nawet definitywnie przekreśli szansę na odzyskanie Spisza i Orawy. Niezwykle szybko, bo już 15 stycznia 1919 r., zareagowali na to odezwą autorstwa W. Orkana, a firmowaną przez Prezydium III Zjazdu Podhalan<sup>65</sup>. Prezydium III Zjazdu Podhalan zwołało też w tej sprawie „wiec obywatelski”, który się odbył w Krakowie 19 stycznia 1919 r., Na wiec ten przybyli delegaci gmin podhalańskich<sup>66</sup>.

Po wiecu spisko-orawskim wyjechała do Warszawy delegacja do rządu polskiego<sup>67</sup>. W jej skład weszli działacze podhalańskiego ruchu regionalnego, m.in. W. Roj, delegat Rady Gminnej w Zakopanem, przedstawiciele 75-ciu gmin Podhala i przedstawiciele Towarzystwa Tatrzańskiego. Również tutaj, w stolicy został zorganizowany wiec w sprawie Spisza i Orawy<sup>68</sup>. Przemawiał na nim J. Kantor, wysłany przez krakowski Związek Podhalan. Obecny był na nim również inny działacz ruchu regionalnego – F. Gwiżdż<sup>69</sup>.

---

zaprojektowanej jeszcze przez zjazdy Podhalan, szkoły rolniczej na Podhalu. Jego działalność przejawiała się w głoszeniu odezw, zwołaniu w tej sprawie spotkania w Zakopanem. Ponadto przeznaczył on na ten cel 400 koron z funduszu zebranego przez Komitet Tetmajerowski. „Gazeta Podhalańska”, 1919, dodatek do nr15 i 19.

<sup>62</sup> *Telegram do Ignacego Paderewskiego, 12 I 1919*, MT-ZA, sygn. AR/NO/385/II, k. 335.

<sup>63</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1919, dodatek do nr 6.

<sup>64</sup> J. M. Roszkowski, *Rola Władysława Orkana...*

<sup>65</sup> *Odezwa Prezydium Zjazdu Podhalan podpisana przez J. Rajskiego i W. Orkana, Nowy Targ 15 I 1919*, MT-ZA, sygn. AR/NO/385/II, k. 343.

<sup>66</sup> Ibidem.

<sup>67</sup> Delegacji przewodniczył K. Przerwa-Tetmajer. „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 7, s. 2.

<sup>68</sup> Działacze podhalańskiego ruchu regionalnego również poruszali sprawę Spisza i Orawy na podhalańskich wiecach, np. na wiecu w Nowym Targu, zorganizowanym z okazji rocznicy powstania chochołowskiego w dniu 2 marca 1919 roku. Wówczas w sprawie Spisza i Orawy przemawiali: J. Rajski, F. Pawlica i ks. F. Machay. „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 10, s. 2.

<sup>69</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1919, dodatek do nr 8.

Ponadto w 1919 roku, na jednej z wieczornic krakowskiego Związku Podhalań, zrodziła się myśl opublikowania zbiorku wspomnień o Spiszu i Orawie, nawołującego do obrony tychże kresów<sup>70</sup>. Zbiorek ukazał się w 1920 r., pod tytułem *Nie damy Spisza*. Stanowił on część składową „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”. Został wydany dzięki wsparciu materialnemu Tymczasowej Komisji Rządzącej dla Małopolski, Śląska, Spisza i Orawy. Natomiast działacze podhalańskiego ruchu regionalnego zasilili intelektualnie ów zbiorek myśli. Bowiem obok tekstów S. Żeromskiego, W. Szajnochy, W. Semkowicza, R. Zawilińskiego, znalazły się w nim także teksty F. Gwiżdża, F. Machaya, K. Przerwy-Tetmajera, B. Limanowskiego i J. Zborowskiego.

W marcu 1919 roku w Zjeździe Kół Spisko-Orawskich, który odbył się w Krakowie, wzięli udział czołowi działacze ruchu regionalnego: Kantor, Tetmajer, Gwiżdż, Pawlica, Rąjski<sup>71</sup>. Na zjeździe tym, podobnie jak niegdyś na zjazdach Podhalań, podjęto zagadnienia ekonomiczne ziemi podhalańskiej. J. Takliński wygłosił referat *O ekonomicznym podniesieniu Podhala*. Przedstawił w nim projekty reform ekonomicznych. Tuż po wygłoszeniu referatu wywiązała się dyskusja wśród zebranych. Zabrał w niej głos F. Pawlica, który nawiązał do zagadnień poruszanych na zjazdach Podhalań, m.in. do założenia szkoły rolniczej na Podhalu, melioracji łąk i hal, krzewienia oświaty wśród ludności góralskiej. J. Kantor uzupełnił wywody Pawlicy, wskazując na potrzebę odżydzenia Podhala, zakładania spółek, sklepów, sprowadzania maszyn rolniczych i towarów bławatnych. Natomiast prof. A. Matuszek domagał się komasacji gruntów, nowych map katastralnych oraz utworzenia wiejskiego kapitału, który pomógłby w tworzeniu spółek i fabryk.

Wobec powyższych wniosków, zgłaszanych przez działaczy podhalańskiego ruchu regionalnego, Tetmajer opowiedział się za rozszerzeniem działalności kół spisko-orawskich w kierunku ekonomicznym i kulturalnym. W tym celu zaproponował założenie odpowiednich komisji w Komitecie warszawskim i krakowskim. Wniosek Tetmajera został przesłany do sfinalizowania wyżej wymienionym komitetom. Natomiast Zjazd Kół Spisko-Orawskich zlecił Osieckiemu, Tetmajerowi, Kantorowi i Gumpłowiczowi omówienie na zebraniu Podhalań dotychczasowej akcji prowadzonej przez koła na Słowaczczyźnie.

Równoległe z próbami rozszerzenia kół o działalność zarezerwowaną do tej pory dla działaczy regionalizmu podhalańskiego, trwały prace nad statutem Związku Podhalań i podejmowano pierwsze próby zakładania ognisk (kół) Związku Podhalań. Jak podaje „Gazeta Podhalańska”, w czerwcu 1919 r., istniały już, zorganizowane na podstawie statutu, lokalne ogniska Związku Podhalań<sup>72</sup>. Pierwszym z nich było Koło Krakowskie Podhalań<sup>73</sup>

---

<sup>70</sup> K. R o u p p e r t, *Przedmowa*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, 1919/1920, s. 2.

<sup>71</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 13, s.5.

<sup>72</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1919, dodatek do nr 25.

<sup>73</sup> W podhalańskim ruchu regionalnym okresu międzywojennego nie można oddzielić działalności centralnej od lokalno-krakowskiej. Jakkolwiek bowiem występowały wyodrębnione struktury organizacyjne (Zarząd Główny Związku Podhalań, Krakowskie Ognisko Związku Podhalań, od 1921 r. – Akademicki Związek Podhalań), to jednak działalność merytoryczna była

z przewodniczącym Jakubem Zachemskim<sup>74</sup>. O jego funkcjonowaniu przed zjazdem Podhalan świadczy m.in. informacja o IV Zjeździe Podhalan z miesiąca sierpnia zamieszczona w „Gazecie Podhalańskiej”, pod którą, obok prezesa Komitetu Wykonawczego III Zjazdu – Władysława Orkana, podpisał się J. Zachemski, jako przewodniczący Koła Krakowskiego Podhalan<sup>75</sup>.

Termin zwołania pierwszego powojennego zjazdu Podhalan był już znany w czerwcu i został ustalony z krakowskim Narodowym Komitetem Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala, który wraz z nim połączył zlot komitetów spisko-orawskich<sup>76</sup>. W piśmie Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala w Krakowie, z dnia 20 lipca 1919 r., skierowanym do komitetu nowotarskiego czytamy:

W myśl uchwały z dnia 27 czerwca br. powziętej w porozumieniu ze Związkiem Podhalan w Krakowie zawiadamiamy, że dn. 12 i 13 sierpnia br. odbędzie się ogólny zjazd wszystkich komitetów spisko-orawskich w Zakopanem celem wspólnego naradzenia się nad obecną akcją spisko-orawską. Zjazd komitetów poprzedzi ogólny Zjazd Podhalan, jaki odbędzie się w N. Targu w dn. 10 i 11 sierpnia.

Połączenie zjazdów dwóch wspomnianych instytucji sprzyjało frekwencji, gdyż istniały między nimi powiązania personalne. Ponadto fakt ten dobitnie świadczy o współpracy obydwu instytucji.

3 sierpnia 1919 roku w „Gazecie Podhalańskiej” ukazała się informacja, zapowiadająca zwołanie do Nowego Targu w dniach 10 i 11 sierpnia 1919 r., IV zjazdu Podhalan<sup>77</sup>. W imieniu Komitetu Wykonawczego III Zjazdu Podhalan, prezes W. Orkan i J. Zachemski (z ramienia Koła Krakowskiego Podhalan) zapraszali do wzięcia udziału w Zjeździe

[...] wszystkich inteligentów – Podhalan i świątłych Braci – chłopów z nowotarskiego, sądeckiego, limanowskiego, mszańskiego, jordanowskiego, żywieckiego, ze Spisza i Orawy. Jak również tych przyjaciół, choćby i nie rodowitych Podhalan, którzy się z tą ziemią zżyli, ukochali jej piękno odrębne i dla jej podniesienia pracowali lub też pracować z nami mają wolę.<sup>78</sup>

Poinformowali jednocześnie, że głównym celem zjazdu będzie udokumentowanie jedności szerokich ziem Podhala (od Łemkowszczyzny po Śląsk) oraz Spisza i Orawy z ziemią

---

wzajemnie powiązana, przy czym decydowały o tym nie tylko wspólne cele, ale także powiązania personalne. T. P u d z i s z, *80 lat działalności...*, s. 14.

<sup>74</sup> Ibidem; „Gazeta Podhalańska” 1921, nr 13, s. 3.

<sup>75</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 31, s. 4.

<sup>76</sup> *Pismo Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala w Krakowie do Komitetu Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala w Nowym Targu 20 VII 1919*, MT-ZA, sygn. AR/NO/385/II, k. 485.

<sup>77</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 31, s. 4.

<sup>78</sup> Ibidem.

podhalańską a także przekształcenie zjazdów Podhalań w organizację spoiwą, opartą na statucie – w tzw. Związek Podhalań, „łączący w sobie wszystko co jest mózgiem i sercem Podhala”<sup>79</sup>.

IV Zjazd Podhalań, będący zarazem pierwszym walnym zjazdem Związku Podhalań, obradował dwa dni – 10 i 11 sierpnia 1919 r. w Nowym Targu. Rozpoczął się nabożeństwem odprawionym w kościele parafialnym pw. św. Katarzyny, po czym uczestnicy zebrali się w sali posiedzeń miejskiego Ratusza. Byli wśród nich: poeci: W. Orkan, K. Przerwa-Tetmajer, Z. Lubertowicz, F. Gwiżdż; autor nowel A. Stopka; naukowcy E. Długopolski, K. Baran, S. Smreczyński, W. Kuźniar, malarz W. Skoczylas, rzeźbiarze W. Brzega, S. Sobczak i J. Rykała; poslowie: W. Tetmajer, J. Bednarczyk, J. Rajski, W. Roj i J. Bednarski; starosta łącki; członkowie Rady Powiatowej z marszałkiem J. Uznańskim na czele; członkowie Rady Gminnej z wiceburmistrzem F. Dworskim na czele; działacze spisko-orawscy w osobach księży: F. Machaya, J. Buronia, A. Sikory oraz E. Machaya; pułkownicy Brygady Podhalańskiej: A. Galica i W. S. Wróblewski; prezes Związku Górali F. Pawlica, członkowie Związku Podhalań w Krakowie m.in.: J. Zachemski, Fr. Chowaniec, J. Kantor, J. Dorawski, ks. J. Kaczmarczyk, ks. Fitak i wiele osób ze sfer duchowieństwa, nauczycielstwa, młodzieży akademickiej, naczelników gmin oraz gospodarzy. Spośród nich Prezydium zjazdu stanowili: J. Zachemski (przewodniczący), J. Rajski, W. Roj, K. Przerwa-Tetmajer, Fr. Chowaniec i J. Bachleđa-Curuś.

Na IV Zjeździe K. Przerwa Tetmajer wygłosił referat *O zjednoczeniu ziem Podhala*. W tej chwili dziejowej, kiedy w Polsce dokonywał się powojenny podział administracyjny na „ziemie” i województwa, a ruch podhalański nie miał ściśle określonych granic swego zasięgu, Tetmajer opowiedział się za zjednoczeniem ziem góralskich, zaczynających się – według niego – od granicy ze Śląskiem i ciągnących się po Łemkowszczyznę (powiatów: żywieckiego, myślenickiego, limanowskiego i nowosądeckiego) oraz Spisza i Orawy, w jedną całość administracyjną i wojskową pod nazwą: „Ziemia Góraliska lub Podhalańska.” Łącznikiem tych ziem miały być zbliżone warunki przyrodzone, podobny sposób gospodarowania oraz takie same zajęcia zarobkowe mieszkańców. Cel zjednoczenia jasno sprezyował ekonomiczny rozwój tej ziemi, jej uprzemysłowienie i unarodowienie.

W zasadzie projekt ów uzyskał aprobatę zjazdu<sup>80</sup>. Natomiast referent złożył wniosek w sekcji organizacyjnej zjazdu, aby ona określiła, jakie części Podkarpacia powinny stanowić część składową „Ziem Podhalańskiej”. W tejże sekcji ustalono ostateczny wniosek w sprawie zjednoczenia ziem góralskich w jedną całość.

Drugi referat wygłosił F. Gwiżdż. Pozytywnie ocenił w nim dotychczasowy przebieg akcji na Spiszu i Orawie. Zaapelował o pracę na rzecz przyłączenia powyższych kresów do Polski oraz o poparcie braci Słowaków, dążących do niezawisłości i samodzielności narodowej i kulturowej.

Po dwóch głównych referatach uczestnicy zjazdu obradowali w sekcjach: artystycznej, oświatowej, ekonomicznej i organizacyjnej<sup>81</sup>. Spośród wniosków uchwalonych

---

<sup>79</sup> Ibidem.

<sup>80</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 33, s. 3.

<sup>81</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 36, s. 1–2.

przez trzy pierwsze wyżej wymienione sekcje, IV Zjazd Podhalan zaakceptował m.in. propozycję powołania Rady Artystycznej Podhalańskiej i szkół zawodowych o kierunku artystycznym i rolniczym, założenia przędzarni, farbiarni i tkalni wełny i lnu, utworzenia warsztatów kamieniarskich oraz rozpoczęcia serii wydawniczej, poświęconej podhalańskiej historii, gospodarce i kulturze. Natomiast sekcja organizacyjna, która debatowała na Zjeździe nad opracowanym wcześniej przez komisję organizacyjną statutem, zgłosiła wniosek o powołanie do życia stowarzyszenia Związek Podhalan. Wniosek ten został przyjęty w drugim dniu IV Zjazdu Podhalan, 11 sierpnia 1919 roku.

Ogólne zebranie IV Zjazdu Podhalan wybrało I Zarząd Związku Podhalan. Jego skład był następujący: J. Zachemski (przewod.), W. Tetmajer i W. Roj (zastępcy), J. Bachleđa-Curuś (sekretarz), P. Staszel (zast. sekretarza), J. Dorawski (skarż.), E. Długopolski (zast. skarbnika). Ponadto do wydziału weszli: K. Przerwa-Tetmajer, J. Kantor i W. Kuźniar. Honorowymi członkami Związku Podhalan zostali J. Bednarski i K. Przerwa-Tetmajer, którzy otrzymali z tej okazji artystycznie wykonane dyplomy.

*Statut Związku Podhalan*, został opracowany w oparciu o przepisy *Ustawy o stowarzyszeniach z dnia 15 listopada 1867 roku*<sup>82</sup>. Został on zatwierdzony re-skryptem Namiestnictwa we Lwowie z dnia 4 lipca 1919 roku (L. XIII. a. 22719/556). Natomiast 21 września 1919 roku został on złożony w Dyrekcji Policji Państwowej w Krakowie<sup>83</sup>.

Statut stanowił m.in.: Stowarzyszenie ma nazwę Związek Podhalan. Jego siedzibą jest Kraków. Na jego czele stoi Rada Naczelna, składająca się z 24 członków, wybieranych na roczną kadencję. Podstawową jednostką Związku Podhalan jest ognisko, podlegające bezpośrednio Radzie Naczelnej.

Cele Związku Podhalan, określone w statucie były następujące: utrzymanie towarzyskiej i duchowej łączności Podhalan, otoczenie troskliwą opieką kształcącej się młodzieży, pochodzącej z Podhala, utrzymanie stałej łączności z Podhalem, pracę nad podnoszeniem ludu podhalańskiego pod względem etycznym, umysłowym i gospodarczym oraz wpajanie poczucia obowiązków narodowych, utrzymanie i pielęgnowanie swoistej kultury Podhala, wyrażającej się w mowie, stroju, zwyczajach, obyczajach i budownictwie, zdobnictwie, śpiewie, łagodzenie wśród ludu przeciwieństw i napiętności partyjnych, współdziałanie w pracy nad rozwojem kultury narodowej z innymi towarzyszami o podobnych celach. Do osiągnięcia powyższych celów służyć miały zebrania towarzyskie, zgromadzenia, zjazdy Podhalan, odczyty, dyskusje nad zagadnieniami

<sup>82</sup> *Statut Stowarzyszenia – Związek Podhalan* znajduje się w Aktach Starostwa Grodzkiego Krakowskiego w teczce pt. „Związek Podhalan Zarząd Główny w Krakowie /i Ognisko/ 1922–1927–1938”, sygn. 229. Dokument ten nie posiada daty jego sporządzenia, ale odnotowana liczba dziennika L. 10232/19 wskazuje na to, że prawdopodobnie pochodzi on z 1919 roku. Datę tę potwierdza również dołączona do akt notatka skierowana do Dyrekcji Policji Państwowej w Krakowie z 21 września 1919 roku.

<sup>83</sup> A. K u d a s i k, J. K o w a l c z y k, *Hej, tam spod Tater... Przeszłość i dzień obecny Związku Podhalan w Polsce*, Nowy Targ, 1991, s. 9.



o charakterze gospodarczym i publicznym, memoriały, działalność wydawnicza, zakłady, względnie popieranie instytucji i towarzystw o podobnych celach.

Statut ten został rozszerzony w 1920 roku memoriałem do władz polskich w sprawie kulturalnego i ekonomicznego podniesienia Podhala. W 1927 roku uległ rozbudowie o nowe cele oraz środki ich realizacji. Drugi statut ma wersję rozbudowaną, związłe określającą cele związku, nieco szerzej wymienia środki, służące do ich realizacji. W części ideowo-programowej stanowi on, że związek ma na celu podniesienie i rozwój Podhala na polu duchowym, fizycznym i gospodarczym, a tym samym stworzenie lepszych warunków życia dla wielkiej rodziny podhalańskiej, przy zachowaniu jej charakteru podhalańskiego. Do osiągnięcia powyższych celów służą następujące środki: zakładanie ognisk Związku Podhalań na całym obszarze Polski, urządzenie zjazdów, kursów i odczytów, wycieczek i zebrań towarzyskich, wydawanie związkowego pisma oraz popieranie publikacji dotyczących Podhala, kierowanie memorialów do władz państwowych i samorządowych, moralna oraz materialna pomoc i współpraca członków związku dla osiągnięcia celów, zakładanie i popieranie instytucji o pokrewnych celach. Ogólny zjazd Związku Podhalań otrzymuje nazwę Wielka Gromada Podhalańska, natomiast Wydział Wykonawczy – nazwę Zarząd Główny, a jego skład zostaje zwiększony aż do 24 osób. Kolejna wersja statutu z 1932 roku, oparta już o nowe przepisy prawne o stowarzyszeniach z 27. 10. 1932 r., zawiera 40 artykułów. Terenem działania jest cała Polska (art. 3). Władzami i instancjami Związku Podhalań są: Ogólny Zjazd Związku Podhalań, Zjazd Delegatów Ognisk, Zarząd Główny i Komisja Kontrolująca<sup>84</sup>. Uzupełnieniem tego statutu jest wcześniejszy o rok regulamin dla ognisk lokalnych.

Związek Górali – druga organizacja regionalna górali (zakopiańska) rozważała przystąpienie do Związku Podhalań<sup>85</sup>. Po omówieniu statutu Związku Podhalań na zebraniu swojego Wydziału, Związek Górali, postanowił przystąpić jako członek do Związku Podhalań, utrzymując własny statut.

Pierwsze lata po wojnie nie sprzyjały realizacji zadań statutowych ani też zakładaniu lokalnych ognisk. Walki o granice Polski, ustawiczne braki środków materialnych, brak ścisłej współpracy z „Gazetą Podhalańską” i przebywanie czołowych działaczy podhalańskich poza Podhalem skazywało statutową organizację na opóźnienia w działaniu. Świadczy o tym dobitnie fakt, że pierwsze zebranie Rady Nadzorczej Związku Podhalań, zaplanowano dopiero na 28 grudnia 1919 roku<sup>86</sup>. Natomiast do faktycznej rozbudowy organizacji, polegającej na tworzeniu ognisk, sekcja organizacyjna przystąpiła dopiero 7 marca 1920 roku, celem natychmiastowego „rozpoczęcia uświadamiania narodowego na Spiszu”, materialnego i duchowego podniesienia Podhala oraz ochronę jego kultury<sup>87</sup>.

---

<sup>84</sup> Akta Starostwa Grodzkiego Krakowskiego (ASGKr.), sygn. 229, „Związek Podhalań Zarząd Główny w Krakowie (i Ognisko) 1922–1927–1938”.

<sup>85</sup> *Protokół z posiedzenia Wydziału „Związku Górali” z dnia 30 grudnia 1919 roku*, s. 86, zbiory prywatne W. Obrochty.

<sup>86</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1919, nr 52, s. 5.

<sup>87</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1920, nr 11, s. 5.

Zmiana na lepsze nastąpiła od wakacji 1920/1921, kiedy Związek Podhalań przeniół swoją siedzibę i pole działania do Nowego Targu. Wówczas pozyskał on na nowo warstwy ludowe, czego najgłębszym wyrazem było powstanie na Podhalu ognisk Związku Podhalań. 11 II 1921 r., zawiązało się Ognisko Związku Podhalań im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera w Nowym Targu<sup>88</sup>. Utworzyło ono Komitety Podhalańskie w Odrowążu, Harklowej i w Białce. 3 IV 1921 r., powstało ognisko w Czarnym Dunajcu<sup>89</sup>. Ponadto z inicjatywy J. Zachemskiego powstały ogniska Związku Podhalań w Odrowążu, Waksmundzie, Dębnie i Zubsuchem, które zabrały się do pracy oświatowej, tworząc czytelnice, przygotowując sceniczne przedstawienia i obchody narodowe<sup>90</sup>.

Jak wynika z powyższych rozważań, powstanie Związku Podhalań, było procesem wieloetapowym. Droga do statutowego scalenia działaczy podhalańskiego ruchu regionalnego wiodła bowiem poprzez lokalną, zakopiańską organizację Związek Górali, a następnie kilka zjazdów Podhalań. Również zwraca uwagę wieloaspektowość tego procesu w postaci pracy narodowej na Spiszu i Orawie, działalności niepodległościowej w kraju oraz zabiegów o podniesienie gospodarcze i kulturalne Podhala.

---

<sup>88</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 7, s. 5.

<sup>89</sup> „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 15, s. 3.

<sup>90</sup> *Związek Podhalań*, „Wierchy”. R. 1: 1923, s. 290.

JADWIGA PILCH

## MUZEUM – ORAWSKI PARK ETNOGRAFICZNY (50-LECIE)

### Region, osadnictwo, odniesienia kulturowe

Górną Orawą nazywa się kotlinę leżącą pomiędzy Beskidem Wysokim a Tatrami Zachodnimi. Jej obszar ściślej wyznaczają dorzecza rzeki Orawy. Natomiast jej północno-wschodnia część rozłożona u podnóża i na stokach Babiej Góry, najwyższego szczytu Beskidu Wysokiego (1725 m) należy do Polski. Z uwagi na zróżnicowaną budowę geologiczną dzielona jest ona na dwie podstawowe jednostki fizjograficzne<sup>1</sup>:

- 1) część górzystą – beskidową z przewagą lasów iglastych,
- 2) część podgórską – Kotlina Orawsko-Podhalańska, z przewagą pól uprawnych.

Każda z tych jednostek charakteryzuje się odmiennym charakterem kulturowym. Różnice te czytelne są w układzie wsi, w strukturze upraw, w programie gospodarczym, wielkości i kształcie zagrody, także w wystroju mieszkalnym domu, a również w samym stroju jak i nazewnictwie gwarowym.

W pierwszym okresie osadniczym, czyli w II połowie XVI wieku i w początkach wieku XVII dominującymi były wsie organizowane na prawie „wołoskim”<sup>2</sup> oparte na gospodarce pasterskiej<sup>3</sup>. Ale istniały już i wcześniejsze zaczątki sadyb składających się z luźnych samotniczych zagród typu „zarębkowego” powstałych przez trzebież lasów. Były one w dużej mierze oparte na gospodarce „zarowej”. Występowały one w obu jednostkach, przekształcając się później w mniej lub bardziej zwarte przysiółki. Natomiast w częściach fizjograficznych z dogodniejszymi warunkami bytowania wsie wcześniej przyjmowały charakter wsi łańców leśnych o układzie rozproszonych łańcuchówek.

We wszystkich jednostkach fizjograficznych Orawy występowały zarówno samotnicze zagrody wielobudynkowe jak i jednobudynkowe biedniackie. W obu jednostkach w domach mieszkalnych występował system grzewczy bezkominowy – dymny; tyle, że w tych ostatnich przetrwał w użyciu nawet do lat 80-tych XX wieku.

---

<sup>1</sup> J. Kondracki, *Geografia fizyczna Polski*, Warszawa 1978.

<sup>2</sup> K. Dobrowolski, *Migracje wołoskie na ziemiach polskich*, Lwów 1930.

<sup>3</sup> W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, Zakopane 1932, 1939, Muzeum Tatrzańskie.

W starszej części Skansenu o układzie parkowym problematyka ta została wyraźnie wyeksponowana. I to w dwóch zagrodach objętych opieką konserwatorską na zasadzie *in situ*: w słynnej zagrodzie sołtysiej Moniaków i sąsiadującej z nią w sporej odległości od strony północnej chłopskiej zagrodzie sprzed pierwszej wojny światowej. Wspomniany typ biedniacki reprezentuje zagroda XIX-wieczna odkryta w badaniach terenowych wsi z Pasma Podhalańskiego i przeniesiona według wszelkich wymogów sztuki translokacyjnej<sup>4</sup>. Skansen orawski w początkowym okresie swego działania obejmował tylko jeden bardzo mały region – Górną Polską Orawę. Od 1985 roku włączony został teren sąsiadujący z nią od wschodu, leżący pomiędzy Skawą a Skawicą; obydwa należą do rozległego obszaru geograficzno-kulturowego Karpat Polskich. Przyjęło się w nauce polskiej wyróżniać w nim 5 regionów architektonicznych. Ujmując ten podział od wschodnich terenów wyliczyć należy<sup>5</sup>:

1. Region Łemkowski,
2. Region Sądecki,
3. Region Podhalański,
4. Region Orawski,
5. Region Babiogórsko-Żywiecki.

Wybitny badacz i znawca tej problematyki prof. Ignacy Tloczek za region architektoniczny uważa taki obszar, na którym dominują formy budownictwa, wraz z dekorem snycersko-malarskim o cechach podobnych, a właściwych tylko dla danego obszaru. Podobieństwo owych cech wytworzyło się w procesie historycznym w określonym miejscu geograficznym z właściwym mu klimatem atmosferycznym, podłożem geologicznym, będącym potencjalnym zapleczem surowców budowlanych i także w zbliżonych warunkach rozwoju kulturowego od osadnictwa poczynając poprzez główną działalność gospodarczą, a na specyfice modelu kultury kończąc. Natomiast zasięgi poszczególnych elementów architektonicznych, takich jak materiał budulcowy, konstrukcje ścian i dachów, bryła budynku, wysokość i sylwetka dachu, podział wnętrza, systemy grzewcze, zdobnictwo ciesielsko-stolarskie i także wzajemne relacje i ilości budynków w zagrodzie składające się na charakter zabudowy w poszczególnych typach wsi potwierdzają tożsamość regionu i jego możliwości oddziaływania na regiony sąsiednie jak i możliwości adaptacyjne poszczególnych elementów z bliższego czy dalszego otoczenia<sup>6</sup>. Wyniki dawnych i nowszych badań terenowych i kwerend archiwalnych wykazały bardzo rozległy zasięg w rozproszonym układzie występowania „wyżki” – czyli komory – spichlerza umieszczonego w piętrze pod dachem chałupy. „Wyżki”, która wraz z otwartą galerijką „przedwywyscem” spod okapu dachu stanowi główny wyróżnik tradycyjnego budownictwa orawskiego<sup>7</sup>. Ten szczegół tutejszego

<sup>4</sup> W. J o s t o w a, *Dzieje powstania Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej*, „Podhalanka”, 1977.

<sup>5</sup> I. T l o c z e k, *Chałupy polskie*, Warszawa 1958.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> R. R e i n f u s s, *Orawski dom z wyżką*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1950, nr 1–6.

budownictwa mieszkalnego był przedmiotem studiów wielu badaczy<sup>8</sup>. Już w publikacji sprzed 100 lat u Zygmunta Glogera znajdujemy o niej wzmianki<sup>9</sup>, a także u badaczy krakowskich<sup>10</sup>.

## Gospodarka Orawy

Pierwszym zajęciem orawskich osadników było pasterstwo zorganizowane na zasadach znanych w całych Karpatach – na tzw. prawie wołoskim. Stada owiec wypasane były na wysokich halach i polanach śródleśnych, a także do połowy XIX wieku w lasach. Jednostką organizacyjną osadników był szalas<sup>11</sup>. Uzupełnieniem pasterstwa była skromna początkowo uprawa pól, których areal poszerzał się relatywnie do warunków w poszczególnych jednostkach fizjograficznych, wspomnianych poprzednio. W miarę systematycznego karczunku lasów, tak trzebieżą, jak i gospodarką żarową następowała przewaga gospodarki rolno-hodowlanej nad pasterską. A w hodowli przeważać zaczął nie chów owiec, ale bydła z dużą domieszką wołów używanych tutaj jako zwierzęcy sprzężaj. Takiemu profilowi gospodarki sprzyjały duże obszary łąk tak sianokośnych jak i wypasowych rozciągających się wśród gęstej sieci potoków, obszarów leśnych i różnej wielkości przylasków<sup>12</sup>. Pewną ciekawostką charakterystyczną dla Orawy jest fakt, że jeszcze w okresie międzywojennym wypasano tutaj w górnych partiach Babiej Góry owce i woły w ilości kilku setek.

Po uwłaszczeniu i po wprowadzeniu bardziej racjonalnej gospodarki leśnej przez Komposesoriat Zamków Orawskich w II połowie XIX wieku pasterstwo w swoim podstawowym trzonie zaczęło zanikać. Jego miejsce w uzupełnieniu skromnego budżetu domowo-rolnego zajęło płóciennictwo oparte na szeroko rozpowszechnionej uprawie lnu. Warsztaty tkackie i odpowiadające im całe zestawy prostego osprzętu potrzebnego do obróbki wstępnej pojawiły się we wnętrzach chałup każdej wsi orawskiej. Produkcja płótna na jeden dom górnoorawski wynosiła ok. 175 m<sup>13</sup>. Inne zajęcia rzemieślnicze rozwinięte na Orawie, ale nie na poziomie organizacji cechowej, tylko w ramach gospodarskich potrzeb, bądź małego kręgu odbiorców z kręgu sąsiedzkiego to bednarstwo, gonciarstwo, ciesiolka i stolarstwo, później kowalstwo, plecionkarstwo,

---

<sup>8</sup> Z. Cieśla-Reinfuss, *Chałupa z wyzką w Myslenickiem*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1966, nr 2.

<sup>9</sup> Z. Gloger, *Budownictwo drewniane i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, Warszawa 1907.

<sup>10</sup> E. Trojanowski, J. Warchałowski, *Budownictwo drzewne*, „Polska Sztuka Stosowana”, 1905.

<sup>11</sup> W. Jostowa, *Pasterstwo na polskiej Orawie*, Wrocław 1972.

<sup>12</sup> W. Jostowa, *Stan badań nad rolnictwem, gospodarką sianokośną na Polskiej Orawie i na tle jej fizjografii oraz dziejów*, „Rocznik Podhalański”. T. 2: 1979.

<sup>13</sup> M. Gotkiewicz, *Płóciennicy na Górnej Orawie*, „Lud”. T. 41: 1958.

krawiectwo, sukiennictwo i folusznictwo<sup>14</sup>. A z przetwórstwa żywności – młynarstwo, olejarstwo<sup>15</sup>.

W programie ekspozycyjnym wyposażania wnętrza i zagospodarowania zagród staraliśmy się w miarę zdobytych eksponatów sygnalizować powyższe zjawiska gospodarcze. I to zarówno w programie wystaw stałych jak i różnorodnym zakresie tematycznym wystaw czasowych.

### Muzeum – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej

Muzeum Etnograficzne w Zubrzycy Górnej otwarte zostało w 1955 roku. Twórcy tego pierwszego w Polsce powojennej muzeum na wolnym powietrzu, nazywanego Orawskim Ośrodkiem Turystyczno-Krajoznawczym w Dworze Moniaków, a zarządzanym za zgodą Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie przez PTTK – Oddział w Zakopanem od samego początku uwzględniali konieczność ochrony tak kultury materialnej jak też społecznej i duchowej regionu. Byli nimi – Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krakowie dr Hanna Pieńkowska, pracownik naukowy Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem dr Wanda Jostowa oraz przedstawiciel społeczności orawskiej i jej doskonały znawca, wójt całej polskiej Orawy – Andrzej Pilch. Oni wspólnie realizowali wolę ostatnich spadkobierców zabytkowego zespołu dworkowo-soleckiego z czterohektarowym parkiem przekazanym dla Skarbu Państwa w 1937 r. przez rodzeństwo Joannę Wilczkową i Aleksandra Łaciaka. Brzmiała ona:

Życzeniem naszym jest zabezpieczenie dla przyszłości starodawnego charakteru tego osiedla dworskiego w formie muzeum, w którym znalazłyby pomieszczenie również ruchomości należące do rodziny z historią dworu i tej ziemi związane.<sup>16</sup>

Decyzję tę wspierały już przed II wojną światową takie postacie ze środowiska muzealno-konserwatorskiego jak dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem Juliusz Zborowski i ówczesny konserwator zabytków Krakowa Bogdan Treter<sup>17</sup>.

W trakcie pionierskich prac konserwatorsko-translokacyjnych służących zachowaniu architektoniczno-przestrzennego obrazu tradycyjnej wsi orawskiej uwzględniano zarówno charakter najbliższego otoczenia zagród, jak i typowość obiektów wraz z wyposażeniem wnętrza w ujęciu chronologiczno-społecznym i geograficznym. Ale w pierwszych zamierzeniach, pomieszczenia odrestaurowanego XVIII-wiecznego Dworu Moniaków miały pełnić funkcje bazy turystycznej, a w jego XVII-wiecznym skrzydle miała być zorganizowana ekspozycja sztuki ludowej Ziemi Orawskiej<sup>18</sup>.

<sup>14</sup> S. i J. R e y c h m a n, *Przemysł wiejski na Podhalu*.

<sup>15</sup> H. J o s t, *O olejarniach na Podhalu, Spiszu i Orawie*, „Zagadnienia z kultury...”, 1986.

<sup>16</sup> H. P i e ń k o w s k a, T. S t a i c h, *Drogami skalnej ziemi*, Kraków 1956.

<sup>17</sup> T. S z c z e p a n e k, *Muzeologiczna ochrona krajobrazu, kultury na Podhalu, Spiszu i Orawie*, „Rocznik Podhalański” . T. 2: 1979.

<sup>18</sup> H. P i e ń k o w s k a, *Aktualne problemy organizacji parków etnograficznych ziemi krakowskiej*, „Materiały i sprawozdania konserwatorskie woj. krakowskiego”, 1969.

Jednak w miarę upowszechniania się w kraju idei muzeów na otwartym powietrzu, krystalizowała się wizja właściwego realizowania zadań ekspozycyjnych zgodnych z powszechnie obowiązującymi regułami tej nowej dyscypliny nauki, jaką stała się w muzealnictwie skansenologia. We dworze zatem odtworzono wiernie wnętrza na podstawie badań i w oparciu o źródła ikonograficzno-opisowe, zgodnie z ich charakterem i przeznaczeniem. Tę samą metodę stosowano przy typowaniu, przenoszeniu i wyposażaniu zabytkowych, orawskich chałup z „wyżką” czy pełnych zagród w późniejszym etapie – organizacyjnym. Zorganizowanie schroniska turystycznego w przeniesionym budynku starej karczmy ze wsi Podwilk wpłynęło wręcz na ożywienie ruchu turystycznego w tej części kraju – u podnóży Babiej Góry, od jej południowej strony. Zwane ono było w środowisku turystycznym tamtych lat popularnie i skrótowo „Moniakówką”, nazwą zapożyczoną od nazwiska właścicieli zabytkowego zespołu dworskiego. Schronisko owo działało tutaj przez blisko 20 lat wnosząc swoiste ożywienie w pracę całego skansenu, przyczyniając się również niewątpliwie do jego popularyzacji w szerokich kręgach społecznych kraju<sup>19</sup>. Po upaństwowieniu placówki w styczniu 1974 roku, wnętrza schroniskowej karczmy przeznaczono na potrzeby muzealne wynikające z poszerzonego programu merytorycznego<sup>20</sup>.

Obecnie po blisko pięćdziesięciu latach działalności pod kierunkiem wielu wybitnych dyrektorów, których praca i trud niestety nie zawsze były rozumiane właściwie i sprawiedliwie oceniane, Muzeum – Orawski Park Etnograficzny zajmuje obszar ponad 10-cio hektarowy, gdzie wraz z filią w Sidzinie zgromadzono 46 obiektów dużej i małej architektury z autentycznym wyposażeniem dla poszczególnych okresów rozwoju, w postaci ponad 4 tysięcy eksponatów etnograficznych i artystyczno-historycznych. Zorganizowano podręczną bibliotekę naukową ze znacznym zbiorem tzw. „oravianów” jak i bogate kilkutyśne archiwum fotograficzne z małym zbiorem fonograficzno-filmowym oraz archiwum zakładowe i etnograficzne.

Przy współpracy Rady Muzealnej, w skład której wchodzi wybitni przedstawiciele nauki polskiej i reprezentanci lokalnych władz samorządowych tak szczebla gminnego jak i powiatowego rozpoczęto wydawanie stałego periodyku – „Rocznika Orawskiego”<sup>21</sup>, gdzie prezentowane są wyniki badań terenowych i osiągnięcia organizacyjno-konserwatorskie muzeum oraz materiały źródłowe.

W wyniku różnorodnej, wieloletniej współpracy z miejscowymi twórcami ludowymi, gawędziarzami, poetami, zespołami regionalnymi każde otwarcie licznych wystaw czasowych, imprez folklorystycznych, konferencji, sympozjów, czy nawet zwykłych tzw. „posiadów orawskich” jest okazją do integrowania miejscowej społeczności wokół dziedzictwa kulturowego tak Orawy, jak i szeroko ujmowanego Podtatrza. Prowadzony od 25 lat gwarowy Konkurs Literacki im. Piotra Borowego z udziałem twórców z całej Polski

---

<sup>19</sup> A. Czarnowski, *Moniakówka*, „Poznaj swój kraj”, 1968, nr 6.

<sup>20</sup> W. Jostowa, *Kronika*, „Wierchy”. R. 44: 1976.

<sup>21</sup> *Muzeum – OPE w Zubrzycej Górnej*, „Rocznik Orawski”. T. 1: 1997.

jest tego wyraźnym poświadczeniem. Innym twórcom poświęcamy wystawy biograficzne. Mieli je już: „Heródek” czyli Karol Wójcik, Cecylia Oskwarek, Cyprian Moniak, Antoni Smreczak, Tomasz Król, Alojzy Śmiech, jak i inni mniej szerszemu ogółowi społeczeństwa Polski południowej znani. Stanisław Wyrteł ma tutaj stałą galerię malarstwa na szkłe.

### **Kolekcja tradycyjnego budownictwa**

Aktualnie w Muzeum Orawskim istnieją 2 typy układów ekspozycyjnych:

- I sektor – starszy parkowo-krajobrazowy,
- II sektor – nowszy sektor struktury przestrzennej wsi.

Kolekcja budownictwa chronionego i prezentowanego dostosowana jest do charakteru owych układów kompozycyjnych. Tworzona była oczywiście według zasad obowiązujących w muzealnictwie skansenowskim i akcentowanych na poszczególnych etapach jego rozwoju. Autorem programu przestrzennego I-go układu była wspomniana już Hanna Pieńkowska, współorganizator kilku skansenów na terenie Małopolski. Ideowe założenia dla „Zubrzycy” brzmiały:

Przystępując w roku 1953 do prac przy odbudowie niszczonej zagrody Moniaków, podjęto myśl ukazania jej wartości na szerszym tle kultury regionu i jej historii. W tym celu stopniowo przenoszono na teren ośrodka najcenniejsze przykłady budownictwa orawskiego, reprezentujące charakterystyczne i zabytkowe jego formy w różnych przekrojach społecznych. Podkreślano przy tym wartości estetyczne, zawarte w miejscowym kunszcie budowlanym, poprzez izolowanie obiektów jak najcenniejszych ekspozatów muzealnych i ukazywanie ich w specjalnej oprawie zieleni. Było to komponowanie podobne do zasad stosowanych w ogrodach krajobrazowych, gdzie elementy rzeźbionych pomników, rozmieszczonych wśród zieleni, współgrają z wytworzonymi perspektywami widokowymi, a wnętrza zielone zachowują możliwie naturalny układ. Tu dążono do pokazu doskonałych form architektury, jako ekspozycji zamkniętej sylwetą Babiej Góry.<sup>22</sup>

Pierwszą myśl utworzenia drugiego sektora wysunęła dyrektor Grażyna Herzig-Wolska w początkach lat 80-tych XX wieku opierając się na dalekosiężnych planach merytorycznych Wandy Jostowej, która ich nie zdążyła zrealizować w czasie swej kadencji skróconej nieoczekiwanie decyzją ówczesnych władz nadrzędnych. Po intensywnych badaniach terenowych, pracach inwentaryzacyjnych wytypowano kilkanaście zagród z pełnym bądź częściowym wyposażeniem, których typy nie były reprezentowane w dotychczasowej reprezentacji sektora pierwszego. Jednocześnie prowadzone były żmudne i kosztowne prace przy wykupie nowych gruntów pod projektowany sektor wsi. Zgromadzona kolekcja chałup i zagród leżakowała blisko 10 lat w niezbyt idealnych warunkach konserwatorskich, ale przetrwała.

---

<sup>22</sup> W. J o s t o w a, *Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej*, 1971.



Pierwsze prace realizacyjne nad nowym planem zagospodarowania przestrzennego tego sektora podjęli pracownicy naszego Muzeum za dyrekcji Eugeniusza Moniaka. W nowych założeniach programowych uwzględniliśmy odtworzenie fragmentu wsi orawskiej typu łańcuchówki rozproszonej. Ale z uwagi na ciągłą słabą kondycję ekonomiczną placówki sfinalizowanie zakupu prywatnych działek przedzielających prawie szachownicowo teren zaplanowanego nowego sektora było niemożliwe. Na obecnym etapie organizacyjnym odtworzony tam układ realistyczny zbliżony jest bardziej do typu wsi przysiółkowej, niż projektowanej łańcuchówki.

Natomiast korzystnie wygląda u nas sprawa tzw. „ożywiania skansenu” konsekwentnie rozwijana przez aktualną dyrekcję Muzeum, pod kierownictwem Emilii Rutkowskiej<sup>23</sup>. Na obszarach obydwu sektorów prowadzone są właściwe im sezonowe uprawy polne i wypasowo-łajkarskie, a eksperymentalnie nawet hodowlane. Nowatorstwem jest wprowadzenie nowej formy zwiedzania w postaci lekcji regionalnych z następującymi tematami: „Od ziarna do chleba”, „Jak to ze lnem było”, „Sztuka malowania na szkle czyli mistrz – uczeń” oraz „Orawskie zabawki szmaciane” i „Ozdoby z bibuły”.

### **Strój orawski**

Tak jak budownictwo, także strój jest z jednym z najważniejszych wyznaczników regionu. Również strój Orawiaków różni się od stroju grup z nimi sąsiadującymi, chociaż posiada i cechy wspólne ze strojem górali beskidowych, bo też i stamtąd przyszli tutaj pierwsi osadnicy. Ale znajdziemy też pewne podobieństwo do stroju występującego na tzw. Dolnej Orawie już poza granicami naszego państwa. W zdobnictwie widoczne są też pewne wpływy stroju węgierskiego. Natomiast wschodnia część Orawy, która graniczy bezpośrednio z Podhalem przyjęła bardzo dużo z tamtych elementów, a w obecnej chwili przyjęło się prawie całkowicie wzorów podhalańskich szczególnie w stroju. Generalnie stary, tradycyjny strój orawski cechowało duże podobieństwo do odzieży Wołochów. Męski strój szyty z grubych materiałów wełnianych jest typowy dla wszystkich górali karpackich, a nawet bałkańskich. Stroje kobiece dawniej szyte głównie z płóciennych materiałów swojej domowo-warsztatowej roboty były w ciemnych kolorach, prawie bez ozdób. Późniejsze szyte z fabrycznych materiałów nabrały żywszych kolorów z bardzo umiarkowanym stosowanym zdobnictwem. Proces zaniku stroju ludowego rozpoczął się tutaj już przed I wojną światową. Spotkać go można było w użyciu tylko w nielicznie tu działających zespołach śpiewaczych. Po II wojnie wyszedł z użycia prawie całkowicie. I znowu reaktywowały go licznie już tworzone zespoły regionalne, szczególnie w II połowie XX wieku<sup>24</sup>. W skansenowskiej ekspozycji prezentowany jest w stopniu i ilości wyznaczonej przez logikę wystroju wnętrza. Jego poszczególne elementy wiszą na drążkach

---

<sup>23</sup> E. Rutkowska, *Promowanie tradycyjnej wytwórczości w ramach muzealnych ścieżek edukacyjnych*, „Biuletyn Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce”, 2003, nr 6.

<sup>24</sup> E. Starek, *Strój orawski*, [w:] *Atlas Polskich Strojów Ludowych – Małopolska*, 1966.

przy piecach, na kółkach ściennych półek, widnieją rozłożone na skrzyniach i w szufladach komód, na zydlach i krzesłach, ale tak, aby nie były dominującym akcentem.

Autorka programu etnograficznego orawskiego skansenu dr Wanda Jostowa wyznawała w tym względzie zasadę zbliżoną do stanowiska Bogdana Tretera. Jeszcze w latach czterdziestych XX wieku tak to oceniał obserwując wystawy skansenu rumuńskiego w Bukareszcie, gdzie zapędziły go losy wojenne:

24.III.1940 r. – Po południu wybraliśmy się do jednego parku, w którym jest rodzaj skansenu. Obejrzelśmy go. Po raz pierwszy widziałem tego rodzaju muzeum. Nie wiem o ile szwedzki różni się od niego, ale na ogół przekonuje mnie to... Każdy obiekt z osobną szalenię ciekawy, przyjemnie się go ogląda, bo i wewnątrz urządzony – prawdziwy, autentyczny budynek. Tylko to wszystko jest takie grzeczne, poza-miatane, żwirkiem ścieżki wyłożone itp. Podobne sprawia wrażenie, jak manekiny muzealne, ubrane w autentyczne stroje. Forma ładna, ale duszy w tym nie ma. Domyślam się, że przy urządzaniu skansenu, szaloną rolę odgrywał smak artystyczny i znaczny udział przyrody, która ratuje go przed strupieszalnością. W urządzeniu wsi razi mnie taki szczegół jak rzekoma latarnia naftowa z wsadzoną żarówką do szkiełka. To jest trywialne i psuje efekt – robi się panopticum. Mimo to ogólnie jestem zadowolony, bo widzę teraz, że przy urządzaniu w zgodzie z prawdą, można osiągnąć wynik bardzo dodatni pod każdym względem.<sup>25</sup>

### Zbiory ruchome, kolekcje

Zaczątkiem zbiorów etnograficznych Muzeum Orawskiego była skromna pozostałość po ruchomym wyposażeniu starszej kurnej części dworu Moniaków. Zniszczone tak zawieruchą wojenną, jak i późniejszą epoką nie łatwą dla dworów stylowe wyposażenie części nowszej – salonowej jednak umożliwiły odtworzenie choćby w zarysie przedwojennego charakteru tych wnętrz. Uzupełniane sukcesywnie nabytkami z ocalałych dworów sąsiednich Orawy, szczególnie pamiątkami i meblami od rodziny o podobnych losach, od Divekych z Podwilka. Ponieważ, jak poprzednio wspomniałam, były zmienne koncepcje co do programu ekspozycyjnego Dworu, zresztą i w ogóle, co do jego losów; samo zdobywanie właściwego wyposażenia i proces urządzania poszczególnych jego dziedzięciu wnętrz trwał prawie 10 lat. Na uroczystość związaną z milenijnymi obchodami naszego Państwa rzecz była gotowa.

Obecnie posiadamy ponad 4 500 eksponatów w tym 3 700 zbiorów etnograficznych i ok. 800 zbiorów sztuki. Zbiór etnograficzny reprezentują eksponaty ze wszystkich podstawowych działów tej dyscypliny od zbieractwa począwszy do wyrobów sztuki ludowej. Udało się zgromadzić stosunkowo reprezentatywne kolekcje:

1. skrzyń malowanych,
2. ław z ażurowymi oparciami,
3. długich ściennych snycerskich półek – tzw. „listew”,
4. chłopskich zegarów typu „szwarcwaldzkiego”,

<sup>25</sup> B. Treter, *Dziennik z Bukaresztu*, Kraków 1980.

5. detalu architektonicznego – odrzwi, sosrębów,
6. naczyń bednarskich – głównie pasterskich,
7. kompletów i elementów strojów ludowych,
8. osprzętu i wyrobów tkackich – szerzyny płótna, sukna, chodników,
9. obrazów malowanych na szkło – głównie współczesnych i galerii oleodruków.

Korzystamy z tych zbiorów zarówno przy wyposażaniu wnętrz, tak w szeroko prowadzonej akcji różnorodnych tematycznie wystaw czasowych, jak i w prowadzonych lekcjach regionalnych o poszerzonym programie dydaktycznym.

Zatem program architektoniczno-ekspozycyjny z bogatym materiałem etnograficznym upoważniał organizatorów – kadre pracowników do informowania o roli tego miejsca jako ważnego środowiska twórczego. Szczególnie sprzyjają temu jubileusze.

Z okazji 200-lecia „Dworu Moniaków” w skład Komitetu Honorowego Obchodów zaprosiliśmy następujące osoby:

- prof. Henryk Jabłoński – przewodniczący Rady Państwa PRL,
- prof. Alfred Majewski – Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu,
- prof. Jerzy Szablowski – Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu,
- prof. Stefan Grzybowski – rektor UJ,
- prof. Alfred Zaremba – UJ,
- dr Janusz Kamocki – Katedra Etnologii Słowian UJ,
- Tadeusz Staich – PTTK, Okręg Kraków,
- Wiesław Wójcik – redaktor „Wierchów”,
- dr Wanda Jostowa – założycielka Muzeum,
- dr Piotr Pieńkowski – UJ,
- inż. Stanisław Wałach – Nadleśnictwo Orawa.

Przebieg uroczystości zaznaczyły w krótkiej nocy „Wierchy”<sup>26</sup>; w poszerzonym ujęciu przybliżyła tę uroczystość artykuł autorki w *Ogrodzie spustoszonym*<sup>27</sup>.

Natomiast dla uczczenia 50-lecia pracy Muzeum jako instytucji udało się nam zorganizować dwa szczególne Spotkania z Orawskimi Zabytkami jesienią 2005 r. Pomimo iż był to dla naszej placówki rok najfatalniejszy w dziejach (pomniejszono nam bowiem fundusze blisko o 80%).

Pierwsze podsumowujące spotkanie udało się połączyć z Jubileuszem 30-lecia Sądeckiego Parku Etnograficznego. Ten również, jak orawski, był zakładany przez dr H. Pieńkowską. Jest jednym z bardziej charakterystycznych dla etnograficznej kultury Małopolski, gdyż prezentuje jej dziedzictwo wiejskie dla dwóch grup regionalnych wymienionych na początku tego artykułu.

Zgoda całego zespołu kolegów muzealników z dyrektorem Wacławem Hamerskim na czele na taką „wivatową fuzję” umożliwiła nam godne przyjęcie gości reprezentujących wszystkie skanseny Polski i krajów sąsiadujących (Słowacji, Ukrainy i Niemiec). Było to tak dla Zubrzyicy jak i całej Orawy wielkie wyróżnienie.

---

<sup>26</sup> J. P i l c h, *Kronika*, „Wierchy”. R. 53: 1984.

<sup>27</sup> J. P i l c h, *Ogród spustoszony*, Kraków 1995, s. 121.

Całość spotkania przebiegała w turystycznej atmosferze, a patronat naukowo-merytoryczny sprawował prof. Jerzy Czajkowski, współtwórca i długoletni dyrektor najważniejszego skansenu w kraju w Sanoku, przez kilka kadencji prezydent Związku Skansenów w Europie, autor podręczników skansenologicznych. Krajowe Stowarzyszenie Muzeów na Wolnym Powietrzu reprezentowała cała Rada Zarządu Głównego z jej przewodniczącym Janem Święchem, przyjazne nam środowisko sądeckie: Maria Załuska, Magdalena Kroh, Wojciech Śliwiński oraz długoletni konserwator woj. Zygmunt Lewczuk.

Referaty, wspomnienia o ludziach etnografii polskiej, relacje organizacyjno-konserwatorskie, śpiewy ogniskowe i tańce korowodowe przygotowane przez pracowników skansenu orawskiego pod dyrekcją Emilii Rutkowskiej przekonały uczestników, że europejska idea jest nam wszystkim bliska.

Spotkanie drugie zorganizował zespół Rady Muzeum pod kierownictwem jej przewodniczącego dr Jerzego Roszkowskiego – pracownika Muzeum Tatrzańskiego i wiceprzewodniczącego prof. Tadeusza Trajdosa; organizacyjnie wspierał nas również prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego (oddział Nowy Targ) – Robert Kowalski. Część oficjalna z udziałem władz wojewódzkich, powiatowych i regionalnych z muzyką, gratulacjami, adresami, życzeniami, zakończona cyklem referatów odbyła się w auli Liceum im. Bohaterów Westerplatte w Jablonce. Wygłoszono osiem referatów. Gości reprezentujących Spisz, Podhale i Orawę oraz Beskidy przez Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich witała orawska muzyka i grono pracowników Muzeum w odświętnych strojach. Prezentowane były nasze wszystkie regionalne wydawnictwa i pamiątki. Uczestnicy sesji wysłuchali referatów ujmujących w szerokim kontekście dzieje regionu i dzieje rodów przyczyniających się do powstania Muzeum. Ks. Władysław Pilarczyk na tę uroczystość wybił medal, który wręczono zasłużonym dla Skansenu.

W dniu drugim obrady (na terenie skansenu) rozpoczęto polową Mszą Świętą. Zgromadzeni przed zabytkową dzwonnicy z XVII-wiecznym wyposażeniem wysłuchali homilii ks. proboszcza Jana Kolodzieja. Wspomniał on wszystkich ofiarodawców, twórców i zasłużonych konserwatorów oraz pracowników Muzeum. Podniosłość chwili podkreślili swą obecnością mieszkańcy Zubrzycy Górnej, a szczególnie najbliżsi sąsiedzi Dworu Moniaków, dzieci i młodzież ze swymi pedagogami z tutejszych szkół. Części referatowej przewodniczył prof. T.M. Trajdos; referaty wygłaszali znani naukowcy tak z kraju jak z zagranicy. Zakończeniem było wspólne biesiadowanie „jak na orawskim weselu” przedłużające się do późna pod starymi jesionami przy Białej Karczynie „spod Wilka”.

Najsukuteczniej i niespodziewanie spektakularnie – bo z dalekosiężnymi skutkami uczył 50-letni dorobek tej instytucji marszałek województwa małopolskiego Janusz Sepiół wraz z całym zespołem Sejmiku Kultury. Ich decyzją włączeni zostaliśmy w struktury organizacyjne stopnia wojewódzkiego, a odłączeni od struktury powiatowej. Powróciliśmy do źródeł zamysłu utworzenia takiej placówki u podnóża Babiej Góry.

Tylko smutna refleksja nurtuje nas, czy po takich zmianach konieczna była rezygnacja z pracy etnografa, który zręby i trzon tej placówki tworzył, inicjował wszystkie przedsięwzięcia i program zagospodarowania przestrzennego, ramy uroczystości i wydarzeń, badał region i publikował wyniki badań, oprowadzał krajowe i zagraniczne wycieczki, zażegnywał konflikty. Taka już tradycja tych stron, a może nie tylko tych?

### **III**

## **ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ**

STANISŁAW PIGOŃ

## SŁOWO WSTĘPNE\* DO ANTOLOGII *POEZJA MŁODEGO PODHALA*

*Rolnik, który orząc pole  
i patrząc w słońce, znajdzie nutę,  
co nie wiezieć skąd doń przyszła, –  
tworzy prawdziwą poezję liryczną,  
A. Mickiewicz*

Chcąc należycie ocenić osobliwość, chcąc oszacować właściwą wagę niniejszej antologii, trzeba ją ustawić i ująć w należytej perspektywie. Wiązanka kwiecica zebrana wprost na łące pieczolowitą dłonią gospodarza inny ma charakter i inną woń niż wykwinny bukiet ułożony w miejskiej kwiecarni. Jej zaś wartość uczuciowa – obojętne w tej chwili: mniejsza czy większa – jest w każdym razie także z istoty swej inna.

Tę właśnie inność zbioru niniejszego należy przede wszystkim uwydatnić.

Z podanych biografii czytelnik łatwo zauważy, że spora część zawartych tu utworów poetyckich wyszła spod pióra ludzi – jak się to (przeciwstawiając ich „dobrze urodzonym”) w dawnej Polsce mówiło – „pracowitych”, gospodarzy paromorgowych, czy córek gospodarskich, ludzi związanych przez trud codzienny z pracą na ojczystym zagonie.

Kiedy ukaże się w druku (przygotowana przez K.L. Konińskiego) obszerna antologia literatury ludowej<sup>1</sup>, przekonamy się naocznie, jak dawny, jak bogaty w plony (przy wysokiej nierzadko wartości artystycznej tych plonów) był udział chłopów w piśmiennictwie polskim, zwłaszcza w poezji. Dwa nazwiska: więcej znane (choćby dzięki rekomendacji Żeromskiego) Ferdynanda Kurasia (1871–1929) i niesłusznie zapomniane Wojciecha Zawady (1870–1906) – mówią tu dostatecznie wiele.

Mogła była urzec ta poezja wiejska szczerością prostych uczuć oraz postawą „cudowania się” światu zewnętrznemu, oglądanemu z takiego stanowiska i na taką bliskość życia się, jakie nie są do osiągnięcia poza środowiskiem rdzennej, w ziemię wkorzonej pierwotności kulturalnej.

Czymżeż różna jest od poprzedników gromadka poetów tutaj oto występujących? Wyższością dokonań artystycznych? Trudno byłoby to ocenić, zwłaszcza, że mamy tu

---

\* Słowo wstępne do antologii *Poezja Młodego Podhala* wydanej przez Koło Polonistów UJ w 1937 r.

<sup>1</sup> Antologia Karola Ludwika Konińskiego *Pisarze ludowi* ukazała się w 1938 r. (red.)

do czynienia z twórcami młodymi, którzy, dopiero przestępują próg świątyni poezji. Różna jest ona przede wszystkim – właśnie swą gromadnością. Autorzy, w większości nieomal rówieśnicy, mają ojcowizny swe prawie w sąsiedztwie, pochodzą z nierozległego regionu podhalańskiego. To już nie oderwane, tu czy tam sporadycznie wyblaskujące talenty w olbrzymiej szarej masie wiejskiej, ale to zjawisko zbiorowe: wcale znaczny, z jednych stron, zgodnym krokiem idący zastęp. Dążność do twórczego wypowiedzenia się w pięknym słowie, w zwartej architektonice wiersza, budzi się na wsi wcale szeroko, występuje w młodym pokoleniu falą coraz wzbierającą. Uważna lektura dzisiejszych pism ludowych może to spostrzeżenie potwierdzić i rozszerzyć. Jesteśmy świadkami ukształcającego się coraz lepiej zjawiska kulturalno-społecznego, towarzyszącego w ogóle budzeniu i podźwiganiu się samowiedzy wsi. Organizowany przed paru laty Związek Zawodowy Literatów Ludowych zszedł bardzo szybko na manowce, niemniej i tamta próba, choć nieudana, była wydarzeniem symptomatycznym. Wieś chce dojść do głosu, także i w piśmiennictwie, sama, bez pośredników.

Gromadność, społeczna spoiłość tego ruchu ideowo-artystycznego w najnowszej „szkole poetyckiej” podhalańskiej ujawnia się zresztą nie w samej tylko liczbie. Wyrażna jest ona również w głębszych fundamentach świadomości, mianowicie w trosce o organiczną ciągłość tego ruchu. To nie jest przypadkiem, że młodzi ci poeci raz po raz zahaczają myślą o ojców duchowych: w wysokiej czci chowają w pamięci: Sabalę, Stopkę, Orkana. Ci wielcy zmarli, zwłaszcza zaś ostatni, patronują młodym twórcom góralskim jako mistrzowie, przodownicy. W ten sposób umacnia się w młodym pokoleniu wiejskim organiczny ciąg rozwojowy. Drogi raz wytyczone temu rozwojowi nie zarastają już chwastem.

Jednakowoż wśród współautorów niniejszego zbioru<sup>2</sup> nie brak i takich, co wyszedłszy ze wsi, po szczeblach wyższego wykształcenia wchodzą w elitę kulturalną narodu. Widzimy jednak, że w twórczości swej nie wyodrębnili się oni przecież wiele od reszty, ani tematyką, ani, co ważniejsze, strojeniem uczuciowym. Jako twórcy gruntem dusz związani są z ojcowizną nadal jak najorganiczniej. Umieeli oni uporać się w sobie należycie z witkiewiczowskim pytaniem: „Jak się utrzymywać, żeby być człkiem cywilizowanym, a przecie chłopem polskim ostać”. Zachowali najwyraźniej przyrodną, ojczyzną, wiejską strukturę duchowości, zachowali prostotliwy, nierozchwiany w sobie stosunek do świata i jego zadań, szczerą spójrznię i odczuwanie, zachowali, co najważniejsze, nabożne, spazmatyczne przyłgnięcie uczuciowe do ziemi, do stron rodzinnych, do swoich ludzi, do ich smutków, potrzeb i dążeń. Pouwiązywani po miastach dalekich – tęsknią, a tęsknota nawiewa im wizje poetyckie stamtąd, słowa pieśni podłożone tamtejszą nutą.

Wizje te wyrażają oni wszyscy jednakowo: mową ojcowską, gwara. Pełno jest tej gwary i tutaj. Przeciętne czytelnika dziwić zapewne będzie, może nawet zirytuje

<sup>2</sup> W antologii zamieszczono 38 wierszy 7 twórców: 12 – Jana Mazura (ur. 1915), 4 – Stanisława Nędzy-Kubińca (1897–1976), 10 – Hanki Nowobielskiej (1912–1982), 3 – Anieli Stapińskiej (1898–1954), 6 – Augustyna Suskiego (1907–1942), 2 – Antoniego Zachemskiego (1903–1941) i Andrzeja Florka Skupienia (19092–1973). (red.)

zewnątrzna szata językowa poniższych pieśni. Znowuż gwara! Nie dość nam jej w naturalistycznych. powieściach?

Trzeba jednak wyczuć i wyrozumieć, że w naszym wypadku ten język i ta pisownia to nie kaprys, nie pasja dokumentaryzmu realistycznego, nie ciasny upór doktrynerstwa, ani nie pościg za tanią oryginalnością – owszem, to tylko posłuszeństwo wewnętrznej prawdzie i potrzebie.

Zapewne – powie kto: Dla tych spośród naszej siódemki, co porodzili się i pozostali na miejscu, w Kościeliskach czy Stołowem, – wyrazem uczuć przyrodzonym, dobrze zharmonizowanym z treścią wypowiedzi, jest i być musi naturalnie gwara. Ale dla tych, co ze wsi wyszli, co słowem poetyckim chcą wyrazić bogactwo wzruszeń i światy pojęć szersze niż horyzonty Szaflar czy Odrowąża, – czyż i dla nich gęśliki mają być wciąż jedynym przyrodzonym narzędziem muzycznym, gwara tworzywem słownym najwłaściwszym? Czyż nie słuszniej i nie naturalniej byłoby dla nich w ostateczności pokusić się o jakąś swoistą artystyczną stylizację gwary, skojarzonej z językiem literackim, takiego np. pokroju jak w Orkanowym *Drzewiej*?

Jednakowoż zanim kto sformułuje tu wyrok, niech zechce zauważyć jedno.

Czym jest dla tych młodych poetów przyrodzona ich gwara, o tym mówią najlepiej oni sami: „Ostra”, „piękna”, „cudna” i „słodka” – oto jak jeden z nich określa wartość uczuciową, ale zarazem i stopień sprawności poetyckiej, ukochanej swej mowy prostej. „Moja mięła, mowo ojców, braci i moja!” – mówi o niej tonem wysokiego uwielbienia. A inny jeszcze wyższym, ekstatycznym czci ją zawołaniem: „Gwaro ty moja, Kwietna Pani”.

Przy takiej cenie uczuciowej, rzecz jasna, młodzi poeci regionalni i zadania wyznaczają wysokie swej gwarze i wielkie z nią wiążą nadzieje. I nie ma tu co wydziwiać łatwym sceptycyzmem: uda się, czy nie uda. Faktem jest, że gromada młodych entuzjastów podhalańskich porwała się, by – właśnie – na tych gęślikach ojcowych wygrać symfonie co najkunsztowniejsze, by mową swej ziemi wyrazić w potędze poetyckiej wzruszenia serc najsubtelniejsze, najbogatsze, najbardziej osobiste. I faktem jest również, że wszyscy oni wierzą twardo w zwycięstwo, w dokonanie idei-zamyślu.

O gwaro! – woła w swej apostrofie A. Suski – :  
Tagek cie cysyl... i na twoik wargak  
ziąbem zabite słowa,  
słowa – skargi,  
zbięrołek w struny... w gęślek howol,  
i jak leluje w słonko złote  
do zycia niósł – od nowa!  
i pewien jest, że niebawem:  
... z grobów poleci  
Twój hyr, jak oztrzęz stu strun – jak wici  
Spolom sie słowa na watrzysku smrecyn<sup>3</sup>

---

<sup>3</sup> *Marcholt*, II (1935), s. 6.



Najwyraźniej spotykamy się tu z przeświadczeniem, że sponiewierana w życiu potocznym gwara góralska zdoła uzyskać w ustach poety wszechstronne bogactwo wyrazu, że w ognjach zapалу twórczego rozwinie swą krasę jak leluja w słonku złotym i że w słowie poetyckim spadnie na doliny Polski piękna, potężna i urocza, „i rozraduje świat”.

To przeświadczenie, takie zaprzysięgłe przywiązanie do mowy ojców, mowy „mięłej”, te związane z nią wysokie ambicje, wszystko to tym mniej będzie nas dziwić, im lepiej sobie uświadomimy, że odnosi się to do gwary, o której dawności i przyrodzonym bogactwie tyle słów zachwyty powiedzieli twórcy-pisarze zarówno jak i językoznawcy. W niej to przecież widział Witkiewicz „świetny, żywy i silny wyraz narodowego ducha”. A poezja czymżeż jest, jak nie wywoływaniem, nie zaklinaniem tego ducha w kształt piękna...?

Zbiorek niniejszy ukazuje, jak na wytyczoną w ten sposób drogę wkracza na Podhalu zwarta gromadka młodych poetów entuzjastów.

W takim rozstawieniu perspektywicznym – jakże się ukazują sami ci zebrani tutaj twórcy?

Wystarczy powiedzieć jednym słowem: ukazują się wyraźnie. Oto co się przede wszystkim narzuca uwadze. Nie ma wątpliwości, że są to (a przynajmniej zapowiadają się) indywidualności twórcze oryginalne, mocno w sobie, w swych odrębnościach powiązane, o obliczach wyraźnie już wyrobionych. Nie można się wśród nich pomylić, wśród tych zwłaszcza, co są tu utworami swymi nieco bogaciej reprezentowani.

Juhasia junackość Mazura, kipiąca w nim radość życia, młodość, prężąca się do lotów – wypowiedziała się słowem energicznym, rytmem wiersza targanym, niespokojnym. Nędza-Kubiniec to piewca góralskiej „ślebody”, piewca-społecznik; bierze pióro w rękę raczej po to, by wypisywać manifesty, by skrzykiwać do siebie wierną drużynę raczej, niż wypowiadać jakieś tam osobiste duchowe zmartwienia; w prostej linii potomek tych, co zajędzali Komorowskiego, co się towarzyszyli z Kostką Napierskim. Stąd zamaszystość i twardość jego mowy, stąd nie dość zwartością kompozycji otamowana rozlewność jego retorycznej swady.

Najgłębszy z nich i najdojrzały Suski nie jest tu, co prawda, reprezentowany najlepszymi ze swych utworów, rozrzuconych po czasopismach. Z całej gromady on chyba ustrojem wewnętrznym najbliższy Orkanowi, „dumac” o czujnym sumieniu społecznym, zatroskany „nad urwiskiem”, ponad którym wciąż jeszcze toczy się życie wsi. Poeta to zarazem pilnie dbający o siłę, o odrębność, o niezawodną celność wyrazu artystycznego.

Znamion swojej odrębności, własnego wyrazu poetyckiego, nie brak też i reszcie zgromadzonych tu indywidualności twórczych. Ale czytelnik już je sobie bez większego zachodu wyróżni, pochwyci i uświadomi. I czekać będzie z ufnością na dalsze dowody ich wyrostu.

\* \* \*

Koło Polonistów, kształcąca się literacko młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego zebrała w jedno tę gromadkę młodych poetów podhalańskich i w tym zespole pragnie ich pokazać Polsce. Trudno nie widzieć trafności tego pomysłu, zrodzonego w murach Wszechnicy, która wciąż przygarnia miłościwie coraz to nowe pokolenia Podhalan, w której wzrósł Fr. Nowicki, z której wyszli Tetmajer, Jedlicz i tylu innych wielkich synów tamtej Ziemi.

## **IV**

**MATERIAŁY • ŚWIADECTWA • DOKUMENTY**

# WOJEWÓDZKI PROGRAM OCHRONY DZIEDZICTWA I KRAJOBRAZU KULTUROWEGO MAŁOPOLSKI (wybrane fragmenty dokumentu)

## I. WPROWADZENIE

### 1. Czym jest *Wojewódzki program ochrony dziedzictwa i krajobrazu kulturowego Małopolski*?

1. Zasadniczym kontekstem opracowania *Wojewódzkiego programu ochrony dziedzictwa i krajobrazu kulturowego Małopolski* jest uznanie zasobów regionalnego dziedzictwa kulturowego za zasadniczy czynnik wpływający na kształtowanie się tożsamości regionalnej. Zasoby te określają i wyznaczają wieloaspektowe uwarunkowania rozwoju województwa, upowszechniania kultury oraz atrakcyjności turystycznej. Głównym celem sformułowania *Programu* jest dążenie do znaczącej poprawy stanu zasobów regionalnego dziedzictwa kulturowego oraz zachowania krajobrazu kulturowego Małopolski poprzez określenie podstawowych warunków i determinant organizacyjnych, finansowych i edukacyjnych, które temu służą, a także racjonalne korzystanie z zasobów dziedzictwa kulturowego.

2. Dziedzictwo kulturowe Małopolski jest dziedzictwem powszechnie uznawanym i rozpoznawanym przez mieszkańców Małopolski, a jednocześnie stanowi mocny wyraz regionalnej tożsamości.

Małopolska jest regionem o wyjątkowym dziedzictwie narodowym. W miastach takich jak Kraków, Tarnów i Nowy Sącz, wraz z ich bliższą i dalszą okolicą, znajdują się **unikatowe zabytki oraz zbiory**, które są niezwykle cenne z punktu widzenia dorobku kulturalnego kraju. Wiele z nich pozostaje jednak poza szerszym odbiorem, co powoduje ogromne kłopoty w prawidłowym utrzymaniu, ochronie, ekspozycji oraz promocji.

**Kuratorom zapomnianych miejsc** trudno jest zdobyć odpowiednie środki na prawidłową konserwację, nie wspominając o ich promocji.

Dziedzictwo Małopolski to **nie tylko zabytki**, to także odmienna od reszty Polski kultura regionu – rzemiosło, zwyczaje, tradycje, folklor, kuchnia oraz niepowtarzalny krajobraz. Potrzeba ochrony rodzimego dziedzictwa jest bezsporna i z dużym powodzeniem prowadzi ją wiele instytucji zarówno centralnych, samorządowych oraz społecznych, jak i prywatnych. Jednak, jak do tej pory, żadnej z instytucji zajmujących się ochroną dziedzictwa kulturowego i opieką nad zabytkami w Małopolsce, nie udało się stworzyć programowego dokumentu określającego niezbędne działania w sposób bardziej kompleksowy, łączącego elementy ochrony

i konserwacji z elementami edukacyjnymi oraz promocyjnymi. **Łączenie aktywnej ochrony oraz wzbudzanie zainteresowania**, nie tylko ciekawymi obiektami, ale także historią i kulturą regionu oraz najbliższej okolicy, jest jednym z założeń *Wojewódzkiego programu* w województwie małopolskim, **wykreowanego z inicjatywy samorządu województwa małopolskiego**.

Taki właśnie przekaz niesie między innymi misja województwa przyjęta w *Strategii rozwoju województwa małopolskiego na lata 2000–2006*:

„Małopolska – regionem szans, wszechstronnego rozwoju ludzi i nowoczesnej gospodarki, silnym aktywnością swych mieszkańców, czerpiącym z dziedzictwa przeszłości i zachowującym tożsamość w integrującej się Europie”.

Tworzeniu i wzbogacaniu takiego właśnie obrazu Małopolski służy przygotowany *Program*.

[...]

#### **IV. ZASOBY DZIEDZICTWA I KRAJOBRAZU KULTUROWEGO WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO**

##### **1. Obszar Małopolski – rys historyczny**

26. Nie sposób wykreślić, choćby w przybliżeniu, granic obszaru przynależnego do Krakowa w okresie monarchii wczesnopiastowskiej z uwagi na brak wiarygodnych źródeł.
  - Dopiero z przelomu XII i XIII w. dysponujemy materiałami i danymi umożliwiającymi rekonstrukcję terytorium ówczesnej ziemi krakowskiej i jej granic.
  - W drugiej połowie XII w. obejmowała ona swym zasięgiem kasztelanie: oświęcimską, bytomską, krakowską, brzeską, wojnicką, biecką i sądecką.
  - Do końca XIII w. ziemia krakowska utraciła, na skutek politycznych układów między książętami piastowskimi, terytoria kasztelani bytomskiej, oświęcimskiej oraz tereny na zachód i południowy zachód od Tyńca i Krakowa.
  - W XIV w., w związku z zanikiem wielu kasztelanii i nowym podziałem terytorialnym ziemi na powiaty sądowe, ziemia krakowska utraciła na rzecz województwa sandomierskiego fragment terytorium dawnej kasztelanii brzeskiej oraz część obszaru dawnej kasztelanii wojnickiej, m.in. z Tarnowem i Pilzнем. W tym też czasie ostateczną formę przybrały, na okres kilkuset lat – aż do rozbiorów, północno-zachodnie, północne, wschodnie i południowo-wschodnie odcinki granicy ziemi krakowskiej.
  - W XV w. doszło do zasadniczych zmian na zachodzie. W wyniku zabiegów królewskich przyłączone zostały terytoria księstw oświęcimskiego (1453, 1457) i zatorskiego (1494, 1513). Od 1443 r. w nieformalnym związku z ziemią krakowską, poprzez osobę biskupa krakowskiego, pozostawało księstwo siewierskie.
  - W tym kształcie województwo krakowskie utrzymało się i funkcjonowało do pierwszego rozbioru Polski w roku 1772 i mimo że w ciągu kilku poprzedzających rozbiór stuleci zaszło wiele ważnych, a nawet przełomowych i dramatycznych wydarzeń (np. wojny z Habsburgami i Szwedami), to granice ziemi krakowskiej zachowały wyjątkową trwałość i stabilność, nie ulegając zmianom i destrukcji.

- Dopiero częściowy w 1772 r., a następnie całkowity rozpad państwa i rozbiory dokonały dzieła zniszczenia uformowanej przez wieki i sprawnie funkcjonującej struktury terytorialnej.
- Historyczna ziemia krakowska obejmowała Wyżynę Małopolską oraz Karpaty. Zajmowała zachodnią część Wyżyny Małopolskiej oraz podprovincje: Wyżynę Śląsko-Krakowską i Wyżynę Środkowomałopolską. Południowa jej część, wchodząca w skład prowincji Karpat, obejmowała środkową część podprovincji północnego Podkarpacia oraz północną część zewnętrznych Karpat Zachodnich.
- Do 1975 r. historyczna ziemia krakowska, wyznaczona granicą ówczesnego województwa krakowskiego, stanowiła spójny obszar. Rok 1975, w którym nastąpił nowy podział administracyjny kraju, przyniósł niczym nie uzasadniony podział ziemi krakowskiej, dzieląc ją pomiędzy osiem województw. Nie wzięto pod uwagę wyznaczników tożsamości kulturowej, takich jak regiony etnograficzne, charakter i forma budownictwa, sztuka itd. Najjaskrawszym tego przykładem było włączenie powiatów chrzanowskiego i olkuskiego do województwa katowickiego oraz ziemi żywieckiej do województwa bielskiego, z którymi tereny te nigdy nie miały związku historycznego, a tym bardziej kulturowego.
- Od 1 stycznia 1999 r. ziemia krakowska znów stanowi, z pewnymi wyjątkami, obszar spójny, uwarunkowany historycznie i kulturowo.

Struktury historycznej ziemi krakowskiej ukształtowały się przed wiekami. Składały się na nie historyczne powiaty: biecki, krakowski, Książ Wielki, lelowski, pilzneński, proszowicki, sądecki, śląski, oraz historyczne regiony: Orawa, Podhale i Spisz.

Obecne 19 powiatów województwa małopolskiego w zasadzie obejmuje, z małymi wyjątkami, obszar historycznie ukształtowanej ziemi krakowskiej.

## **2. Rejestr zabytków**

### **27. Najważniejsze obiekty zabytkowe o istotnym znaczeniu dla regionu wpisano do rejestru zabytków, który na terenie województwa prowadzi wojewódzki konserwator zabytków.**

Do rejestru wpisuje się zabytek nieruchomy na podstawie decyzji wydanej przez wojewódzkiego konserwatora zabytków z urzędu bądź na wniosek właściciela zabytku nieruchomego lub użytkownika wieczystego gruntu, na którym znajduje się zabytek nieruchomy.

W trybie określonym w ustawie do rejestru może być również wpisane otoczenie zabytku wpisanego do rejestru, a także nazwa geograficzna, historyczna lub tradycyjna tego zabytku. Wpis do rejestru historycznego układu urbanistycznego, ruralistycznego lub historycznego zespołu budowlanego nie wyłącza możliwości wydania decyzji o wpisie do rejestru wchodzących w skład tych układów lub zespołu zabytków nieruchomych.

Wpisanie zabytku nieruchomego do rejestru ujawnia się w księdze wieczystej danej nieruchomości na wniosek wojewódzkiego konserwatora zabytków, na podstawie decyzji o wpisie do rejestru tego zabytku. Decyzja o wpisie zabytku nieruchomego do rejestru, na wniosek wojewódzkiego konserwatora zabytków, stanowi podstawę wpisu w katastrze nieruchomości.

Na wniosek wojewódzkiego konserwatora zabytków informacje o wpisie zabytku nieruchomego do rejestru ogłasza się w wojewódzkim dzienniku urzędowym.

28. Na podstawie schematu przygotowanego przez Departament Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Warszawie (instrukcja Ministerstwa Kultury z 2 lutego 2004 r.), małopolski wojewódzki konserwator zabytków opracował – w kwietniu 2004 r. – *Raport dotyczący zasobu i stanu obiektów wpisanych do rejestru zabytków*.
29. Informacje statystyczne, będące liczbowym podsumowaniem prac, zawierają poniższe tabele:

Tabela 1: Wojewódzki rejestr zabytków – województwo małopolskie

Lp.	Wyszczególnienie zabytków	Liczba
1	Zabytki nieruchome w rejestrze zabytków w województwie małopolskim	5 180
2	Wielkoobszarowe założenia wiejskie lub miejskie (układy urbanistyczne, place, ulice, układy ruralistyczne) w województwie	50
3	Wielkoobszarowe założenia miejskie lub wiejskie wpisane do rejestru zabytków (układ urbanistyczny, ulica, plac etc.)	92
4	Zabytki wpisane do rejestru i przeniesione do skansenów	25
5	Zabytki wpisane do rejestru zabytków (z wyłączeniem: założeń wielkoobszarowych, zabytków archeologicznych, obiektów przeniesionych do skansenów i nieistniejących)	4 318

Tabela 2: Zabytki w województwie małopolskim ze wskazaniem własności

Własność	Liczba zabytków
Skarb państwa	629
Komunalne	646
Prywatne	1 733
Związki wyznaniowe	1 229
Nieuregulowane	34

Tabela 3: Zabytki w województwie małopolskim ze wskazaniem rodzaju zabytku

Rodzaj zabytków	Liczba zabytków
Sakralne	840
Obronne	45
Użyteczności publicznej	291
Zamki	28
Pałace	76
Dwory	204
Parki zieleni	387
Mieszkalne	1 377
Gospodarcze	414
Przemysłowe	49
Cmentarze	252
Inne	380

30. **Ewidencja zabytków w regionie obejmuje ok. 50 000 obiektów w skali województwa** (dane szacunkowe na podstawie materiałów własnych i Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Krakowie).

### 3. Pomniki historii

31. **Zespoły zabytkowe uznane przez Prezydenta RP za Pomniki Historii**  
*Ustawa z 23 lipca 2003 r. o ochronie i opiece nad zabytkami* przewiduje uznanie obiektu lub zespołu zabytkowego za Pomniki Historii. Art. 15, pkt 1 ustawy stanowi: „Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, na wniosek ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego, w drodze rozporządzenia, może uznać za Pomnik Historii zabytek nieruchomy wpisany do rejestru lub park kulturowy o szczególnej wartości dla kultury, określając jego granice”.

Na terenie województwa małopolskiego za Pomniki Historii uznano:

#### **Kraków – historyczny zespół miejski**

Uznany za Pomnik Historii *Zarządzeniem Prezydenta RP z dnia 8 września 1994*; Monitor Polski nr 50 z 1994 r., poz. 418.

Wpis obejmuje historyczny zespół miasta, dawne dzielnice: Stare Miasto, Wawel, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Nowy Świat i Piasek. Granica wpisu przebiega od al. 29 Listopada, ulicą Warszawską, Ogrodową, obejmuje budynek dworca

głównego i biegnie wzdłuż torów, dalej ulicami Lubicz, Bosacką, ścieżką osiedlową do ul. Rakowickiej, ścieżką po północnej stronie budynku Akademii Ekonomicznej, dalej na zachód do al. Beliny-Prażmowskiego, rondem Mogiłskim, al. Powstania Warszawskiego, granicą Ogródu Botanicznego, obejmując Ogród Botaniczny i Obserwatorium Astronomiczne, do ul. Kopernika, ul. Śniadeckich do ul. Sołtyka, ulicami: św. Łazarza, Grzegórzecką do torów kolejowych, wzdłuż torów kolejowych, ul. Miodową z jej włączeniem, ulicami Siedleckiego, Daszyńskiego (granicą Cmentarza Żydowskiego) i dalej do brzegu Wisły (z wyłączeniem stacji benzynowej), ul. Podgóorską z włączeniem ulicy, Mostem Powstańców Śląskich z włączeniem mostu, ulicami: Na Zjeździe, Kącik, Traugutta, Dąbrowskiego, Hetmańska, al. Powstańców Wielkopolskich, al. Powstańców Śląskich, Kamieńskiego, Konopnickiej, Ludwinowską, Bulwarem Wołyńskim i Bulwarem Poleskim włączając bulwary i brzeg Wisły, do Mostu Dębnickiego, włączając most, alejami: Kraśnickiego, Mickiewicza, Słowackiego, włączając całe Aleje, do ul. Warszawskiej.

### **Wieliczka – kopalnia soli położona pod miastem Wieliczka**

Uznana za Pomnik Historii *Zarządzeniem Prezydenta RP z dnia 8 września 1994*; Monitor Polski nr 50 z 1994 r., poz. 424.

Kopalnia położona jest pod miastem na dziewięciu różnych poziomach od 57 do 327 m. Wyrobiska rozciągają się na długości ok. 5,5 km wzdłuż osi EW i na szerokości ok. 1,5 km wzdłuż osi NS. Jako pomnik historii uznane zostały wyrobiska na ośmiu poziomach: I „Bono”, II w całości (II wyższy „Braci Markowskich”, II niższy „Mickiewicza”), III „Słowackiego” w całości, z wyjątkiem obszaru na wsch. od szybu „Wilson” (d. Buczek), IV „Grunwald” – na wsch. pod filar „Wilson” włącznie, V „Lenino” – na wsch. jak w poziomie IV, na zach. pod szyb „Kościuszek”, VI „Regis” i VII „Warszawa” w całości, z wyjątkiem obszaru na zach. od szybu „Kościuszek”, VIII w całości jako ważny geologicznie. Poziomy VI, VII i VIII stanowią strefę ochronną.

### **Bochnia – kopalnia soli położona pod miastem Bochnia**

Uznana za Pomnik Historii *Zarządzeniem Prezydenta RP z dnia 26 września 2000*; Monitor Polski nr 83 z 2000 r., poz. 938.

Kopalnia soli w Bochni jest bezcennym zabytkiem techniki, o wybitnym znaczeniu dla historii Polski. Jest najstarszą, działającą nieprzerwanie od połowy XIII w. do XX w., kopalnią soli w Polsce. Obiektami o szczególnej wartości są wyrobiska zabytkowej części bocheńskiej kopalni soli ciągnące się od szybu „Trinitatis”, poza były szybek „Danielowiec” do poziomu „Gołuchowski”, na sześciu poziomach przy szybie „Campi”, do IX poziomu przy szybie „Sutoris”. Wpis obejmuje wyrobiska kopalni, położone na głębokości od 70 do 289 m, obejmujące łącznie ok. 60 km chodników i komór. Rozciągają się na długości ok. 3,5 km wzdłuż osi EW i na szerokości maksymalnej 250 m wzdłuż osi NS. Wyrobiska objęte ochroną znajdują się na dziewięciu poziomach: I „Danielowiec”, II „Sobieski”, III „Wernier”, IV „August”, V „Lobkowicz”, VI „Sienkiewicz”, VII „Błagaj-Stanetti”, VIII „Podmoście”, IX „Gołuchowski”.



**Kalwaria – krajobrazowy zespół manierystyczny parku pielgrzymkowego w Kalwarii Zebrzydowskiej**

Uznany za Pomnik Historii *Zarządzeniem Prezydenta RP z dnia 30 października 2000*; Monitor Polski nr 98 z 2000 r., poz. 1062).

Wpis obejmuje zespół położony w miejscowości Kalwaria Zebrzydowska, gmina loco, powiat Wadowice, województwo małopolskie. Granica zespołu obejmuje 44 obiekty architektoniczne położone na powierzchni 160 ha. Przebiega od klasztoru oo. bernardynów i kościoła głównego oraz dawnego pałacu Czartoryskich, dalej w kierunku wschodnim kolejno do Brodów wraz z Górą Oliwną i zamku w Lanckoronie, następnie na zachód do mostu na Cedronie, dalej do Bugaju wraz z górą Synaj, aż do zamku w Barwałdzie i z powrotem w kierunku północno-wschodnim do Góry Oliwnej i klasztoru.

**Pole bitwy pod Raclawicami**

Uznane za Pomnik Historii w 2004 r.

Bitwa pod Raclawicami uznawana jest przez historyków za jedno z najważniejszych wydarzeń militarnych i społecznych w historii Polski. Ówczesne znaczenie bitwy było ogromne, budziło zapal powstania narodowego, dodawało Polakom wiary w możliwość ocalenia własnej państwowości. Do dnia dzisiejszego zachował się nie zniekształcony działalnością gospodarczą oryginalny, historyczny krajobraz pola bitwy. Krajobraz pola bitwy charakteryzuje się urozmaiconą rzeźbą terenu porośniętego zwartymi lasami, ze stromymi stokami, wydłużonymi wąwozami i dominującym wzgórzem Zamczysko. W centrum wydarzenia historycznego znajduje się obecnie wzgórze Zamczysko z ruinami XIV-wiecznego zamku. Ponadto na terenie w 1934 r. usypano pamiątkowy kopiec. U stóp wzgórza znajduje się zespół dworski w Janowiczkach z około 1930 r., w którym mieści się obecnie izba pamięci, willa Walerego Sławka z 1935 r., obecnie muzeum, a także wzniesiony w 1994 r. pomnik Bartosza Głowackiego, autorstwa Mariana Koniecznego. Ważnymi, zabytkowymi elementami znajdującymi się na terenie są także kościół parafialny pw. śś. Piotra i Pawła w Raclawicach z 1778 r. oraz zespół dworski w Dziemierzycach z przełomu XIX/XX w.

**4. Lista Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Naturalnego UNESCO**

32. Konwencja Generalna Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Wychowania, Nauki i Kultury, zebrana w Paryżu w dniach 17–21 listopada 1972 r., stwierdza, że „dziedzictwu kulturalnemu i naturalnemu coraz bardziej zagraża zniszczenie nie tylko wskutek szkód wywołanych przyczynami tradycyjnymi, lecz także wskutek przeobrażeń społecznych i gospodarczych, które pogarszają sytuacje przez zjawiska jeszcze groźniejszych szkód lub zniszczeń;

zważywszy, że uszkodzenie lub unicestwienie jakiegokolwiek dobra należącego do dziedzictwa kulturalnego lub naturalnego stanowi nieodwracalne zubożenie dziedzictwa wszystkich narodów świata;

zważywszy, że wobec rozmiarów i wagi niebezpieczeństw zagrażających tym dobrom cała społeczność międzynarodowa powinna wziąć udział w ochronie dziedzictwa kulturalnego i naturalnego o wyjątkowej powszechnej wartości przez udzielenie zbiorowej pomocy która nie zastępując działania zainteresowanego Państwa, będzie je skutecznie uzupełniała [...]"

W rozumieniu konwencji za „**dziedzictwo kulturalne**” uważane są:

- zabytki, dzieła architektury, dzieła monumentalnej rzeźby i malarstwa, elementy i budowle o charakterze archeologicznym, napisy, groty i zgrupowania tych elementów, mające wyjątkową powszechną wartość z punktu widzenia historii, sztuki lub nauki,
- zespoły budowli oddzielnych lub łącznych, które ze względu na swoją architekturę, jednolitość lub zespolenie z krajobrazem mają wyjątkową powszechną wartość z punktu widzenia historii, sztuki lub nauki,
- miejsca zabytkowe, dzieła człowieka lub wspólne dzieła człowieka i przyrody, jak również strefy, a także stanowiska archeologiczne, mające wyjątkową powszechną wartość z punktu widzenia historycznego, estetycznego, etnologicznego lub antropologicznego.

Z obszaru województwa małopolskiego na *Listę* znajdują się:

33. **4.1. Historyczny zespół urbanistyczno-architektoniczny miasta Krakowa**

Zespół wpisano na *Listę* w 1978 r.

Wpis obejmuje Wzgórze Wawelskie z zamkiem, średniowieczne miasto w obrębie Plant, średniowieczne miasto Kazimierz wraz z jego przedmieściem Stradoniem.

34. **4.2. Kopalnia soli w Wieliczce (Wieliczka, powiat wielicki)**

Kopalnia wpisana została na *Listę* w 1978 r.

Wieliczka zyskała w przeszłości zaszczytne miano stolicy przemysłu staropolskiego. Jest jednym z najbardziej godnych uwagi miast w Polsce ze względu na najsłynniejszą kopalnię soli – najliczniej odwiedzaną z kopalń świata przez turystów oraz na wybitne wartości urbanistyczno-krajobrazowe, architektoniczne i historyczne. Początki warzelnictwa solnego na terenie Wieliczki należą do najstarszych w Europie i sięgają środkowego okresu neolitu (około 3500 lat p.n.e.). Odkrycie soli kamiennej nastąpiło w 2. połowie XIII w., początkując budowę kopalni funkcjonującej bez przerwy od średniowiecza po XX w. W ciągu siedmiu wieków istnienia kopalni wyeksploatowano około 7,5 mln m<sup>3</sup> podziemnych wyrobisk górniczych od poziomu I (64 m głębokości) do poziomu IX (327 m głębokości), w tym 2 040 komór, ponad 200 km chodników, 26 szybów dziennych i około 180 szybków łączących wyrobiska na różnych poziomach. W kopalni znajdują się duże komory, często z monumentalnymi obudowami drewnianymi, kaplice, podziemne jeziora, ślady robót górniczych oraz urządzenia kopalniane, np. jedyna na świecie kolekcja drewnianych maszyn (kieratów) wyciągowych do transportu pionowego.

35. **4.3. Obóz Zagłady Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu** (Oświęcim, powiat oświęcimski)  
Teren byłego obozu wpisany został na *Listę* w 1979 r. Największy hitlerowski obóz koncentracyjny i ośrodek masowej zagłady, zorganizowany na rozkaz H. Himmlera w maju 1940 r. na Zasolu, przedmieściu Oświęcimia. W październiku 1941 r. został uzupełniony o podobóz Auschwitz II – Birkenau (Brzezinka), przeznaczony dla 200 tys. więźniów. Załoga obozu liczyła ok. 6 tys. esesmanów. Pierwsze transporty polskich więźniów politycznych zaczęły przybywać od połowy 1940 r. Obok Polaków, do Oświęcimia byli kierowani więźniowie z ok. 30 krajów, w tym szczególnie licznie jeńcy sowieccy, Cyganie, a przede wszystkim Żydzi. Dla Żydów z całej Europy Oświęcim stał się miejscem masowej eksterminacji, którą od września 1941 r. zaczęto przeprowadzać za pomocą gazu – cyklonu B. Więźniowie obozu koncentracyjnego byli masowo wykorzystywani jako siła niewolnicza pracująca dla niemieckich koncernów produkujących na potrzeby wojny – IG Farben, Kruppa i in. Ogółem w wyniku wyniszczającej pracy, a przede wszystkim planowej eksterminacji, w Oświęcimiu zostało zamordowanych nie mniej niż 1,2 mln więźniów. Wyzwalające obóz w styczniu 1945 r. wojska sowieckie zastały przy życiu 7,5 tys. więźniów. Obóz stał się symbolem okrucieństwa człowieka w stosunku do człowieka w XX w.
36. **4.4. Zespół klasztorno-pielgrzymkowy oo. bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej** (gmina Kalwaria Zebrzydowska, powiat wadowicki)  
Zespół wpisano na *Listę* w 1999 r.  
Zespół klasztorno-pielgrzymkowy – sanktuarium położony jest pomiędzy pasmami gór Beskidu Makowskiego i wzniesieniami Pogórza Wielickiego. Na stokach góry Żar i w dolinie rzeki Skawinki powstał zespół sakralny określany mianem „polskiej Jerozolimy”, ilustrujący mękę i śmierć Pana Jezusa oraz zdarzenia z życia Matki Bożej. Zespół kościoła i klasztoru oo. bernardynów wraz z kompleksem kaplic Drogi Krzyżowej i Drózek Matki Boskiej, fundowany przez Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego w 1600 r. i rozbudowany w XVII i XVIII w., jest najstarszym w Polsce kalwaryjnym założeniem architektoniczno-krajobrazowym. Dominantę zespołu stanowi kościół klasztorny pw. Matki Boskiej Anielskiej. Kaplice Drogi Męki Pańskiej i kaplice Drózek Matki Boskiej rozsiane są w leśno-parkowym otoczeniu.
37. **4.5. Kościoły drewniane Polski południowej**  
Zespół wpisano na *Listę* w 2003 r.  
Obejmuje on 6 kościołów drewnianych (4 z terenu województwa małopolskiego, 2 z województwa podkarpackiego). Województwo małopolskie reprezentują:  
– kościół par. pw. św. Michała Archanioła w **Binarowej** (gmina Biecz, powiat gorlicki), wzniesiony około 1500 r., najprawdopodobniej na miejscu starszego, wzmiankowanego w źródłach w 1415 r. We wnętrzu polichromia z XVI–XVII w. Ołtarze w. XVI–XVIII, w głównym rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem z ok. 1430 r., inne rzeźby gotyckie z końca XIV w.,

- kościół par. pw. św. Michała Archaniola w **Dębnie** (gmina Nowy Targ, powiat nowotarski), wzniesiony w 2. połowie lub w końcu XV w. Jeden z najlepiej zachowanych drewnianych kościołów średniowiecznych. Jednonawowy, z wieżą izbicową. Wnętrze z zachowaną pierwotną polichromią stropów i ścian. Na belce tęczowej krucyfiks z XIV w. W ołtarzu głównym tryptyk z początku XVI w.; ponadto inne zabytki gotyckie: rzeźby z XV i XVI w., tabernakulum, ławy i sprzęty z XV–XVI w.,
- kościół pw. św. Leonarda w **Lipnicy Murowanej** (gmina Lipnica Murowana, powiat bocheński), wzniesiony pod koniec XV w. lub w 1505 r., gruntownie odnowiony po powodzi w 1997 r. Gotycki, jednonawowy, otoczony podcieniami. Wnętrze o charakterze muzealnym: malowidła patronowe na stropie z początku XVI w., w prezbiterium figuralne z 1689, w nawie z 1711; ponadto na parapecie chóru muzycznego malowidła ilustrujące *Dekalog*, barokowo-ludowe. Na tęczy barokowo-ludowa rzeźbiona grupa Pałsi,
- kościół par. pw. św. Filipa i Jakuba Apostołów w **Sękowej** (gmina Sękowa, powiat gorlicki), wzniesiony w 1516 r. w typie gotyckim. Przekształcony w XVII w.; w tym czasie wzniesiono wieżę i podcienia. Po zniszczeniach w czasie I wojny światowej odnowiony i częściowo zrekonstruowany. Jeden ze szcze-gólnie malowniczych kościołów regionu, odznaczony medalem „Prix Europa Nostra” w 1994 r.

#### 5. Zasoby dziedzictwa kultury w Małopolsce – obiekty o dużej wartości historycznej i architektonicznej

38. Z uwagi na czas powstania, wartości stylowe oraz historyczne do szczególnie cennych budowli sakralnych na terenie województwa małopolskiego należą **zespoły kościelne i klasztorne**: od romańskich po klasycystyczne (m.in. w Wysocicach, Starym Sączu, Miechowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, Prandocinie, Kościelcu, Raciborowicach, Bolechowicach, Staniątkach, Niepołomicach, Luborzycy, Rudawie, Imbramowicach, Grodzisku, Koniuszy, Czernej, Alwerni, Hebdowie, Tuchowie, Bieczu, Olkuszu, Bochni, Szczepanowie, Wiśniczu, Dobczycach, Jangrocie, Jerzmanowicach, Szczyrzycu, Wieliczce, Kętach, Wadowicach).
39. Specjalne, unikalne wartości kulturowe prezentują **kościół drewniane**. W tej grupie do wybitnie cennych należą m.in. w Lachowicach (XVIII w.), Szalowej (XVII w.), Orawce (XVII w.), Grywałdzie (XV w.), Woli Radziszowskiej (XV/XVI w.), Modlnicy (XVI–XIX w.), Raclawicach Olkuskich (XVI w.), Paczółtowicach (XVI w.), Czulicach (XVI w.), Więclawicach (XVIII w.), Wieliczce (XVI–XIX w.), Iwanowicach (XVIII w.), Łopusznej (XV/XVI w.) Wśród zabytkowych cerkwi na szczególną uwagę zasługują obiekty w Andrzejówce z XVIII w., Bartnem z 1842 r., Bereście z 1842 r., Binczarowej z 1760 r., Boguszy z 1858 r., Brunarach z XVIII w., Dubnem z 1863 r., Hańczowej z XVIII w., jedna z najlepiej zachowanych cerkwi lemkowych, Jastrzębiku z 1837 r., Królowej Górnej z 1814 r., Kunkowej z XIX w., Kwiatoniu z 1700 r., jedna z najlepiej zachowanych cerkwi lemkowych, Leluchowie z 1861 r., Łabowej z 1784 r., Miliku z 1813 r., Owczarach z 1653 r., Polanach z 1820 r.,

Powroźniku z 1643 r., jedna z najcenniejszych cerkwi grupy zachodniołemkowskiej, Ropicy Górnej z 1819 r., Skwirtnem z 1837 r., Szczawniku z 1841 r., Uściu Gorlickim z 1786 r., Wierchomli Wielkiej z 1841 r., Wojkowej z 1790 r., Wysowej z 1799 r., Złockiem z 1873 r. Dopelnieniem sakralnego budownictwa drewnianego są obiekty świeckie, m.in. skanseny i placówki muzealne.

40. Wśród zachowanych na terenie województwa dóbr kultury znajdują się **dziela budownictwa rezydencjonalnego**.

W skład tej grupy wchodzi **zamki, palace, dwory**, a także pozostałości zespołów dworskich w postaci dawnych zabudowań folwarcznych. Wartość zespołów rezydencjonalnych jest różna. Powstały w wiekach od XVI do początku XX w. Ewidencją objęto również te zespoły, które dziś nie posiadają wyraźnych cech stylowych w wyniku kolejnych przekształceń, jednakże posadowione są w miejscach obiektów starszych, których relikty ujawniają się w trakcie badań architektonicznych i prac remontowych.

Na terenie województwa znajdują się 22 **zamki**:

m.in. w Niedzicy z XIV w., Czorsztynie z końca XIII w., Dębnie z lat 1470–1480, Wiśniczu Nowym z początku XVI w., Pieskowej Skale z połowy XIV w., Ojcowie z XIV w., Rudnie (zamek Tenczyn) z połowy XIV w., Dobczycach z 1. połowy XIV w., Wieliczce z XIII–XIX w., Korzkwi z XV w., Niepołomicach z XVI w., Myślenicach (ruiny z XIII w.), Białym Kościele (ruiny z XIV w.), Spytkowicach z XVI w., Oświęcimiu z XIII w., Suchej Beskidzkiej z XVI w.

Do najcenniejszych **zespołów pałacowych** należą:

Plawowice z 1804, Igołomia z XVIII/XIX w., Krzeszowice (stary pałac z ok. 1830, nowy pałac z lat 1850–1857), Balice z pierwszej połowy XVI w. i początku XIX w., Kryspinów z połowy XIX w., Piekary z lat 1857–1865, Wieliczka z XVIII w., Bobrek z początku XIX w., Osiek z końca XVIII i z XIX w., Polanka Wielka z 1769 r., Zator z 1455 r., Paszkówka z 1860 r., Brzesko z 1898 r., Breń z 2. połowy XIX w., Siary z XIX w., Młoszowa z 1809 r., Książ Wielki z lat 1585–1595.

**Dwory** reprezentowane są przez:

Bolechowice z końca XVIII w., Głanów z końca XVIII w., Głogoczów z końca XIX w., Gołyszyn z 2. ćwierci XIX w., drewniany dwór w Goszycach z XVII/XVIII w., Grodkowice z 1902 r., Hucisko z 1764 r. (po 1815 r.), Jakubowice z XVI, XVII i początku XX w., drewniany dwór w Liplasie z ok. 1850 r., Minoga z 1859 r., Mogilany z końca XVIII w., Modlnicę z XVIII w., drewniany dwór w Raciechowicach z 1760 r., Rybną z XVII–XIX w., Śledziejowice z 1823 r., Tarnawę z 1784 r., Graboszyce z XVI–XVIII w., Brzeźnicę z XVIII w., Stryszów z 1. połowy XVII w., Gorzeń Górny z 1. połowy XIX w., Frydman z XVI/XVII w., Tylmanową z 1840 r., Gromnik z XVIII w., Janowice z około 1830 r., Krzykawkę z XVIII/XIX w.

Przy każdym zespole rezydencjonalnym zachowały się zespoły zieleni – **parki i ogrody**.

Niektóre przetrwały w prawie nie zmienionym układzie, jednak w większości z nich dyspozycja przestrzenna została przekształcona.

41. **Zabytkowe obiekty związane z techniką** reprezentowane są przede wszystkim przez XIX-wieczne i pochodzące z początku XX w.

Wśród nich najwartościowszymi są **dworce kolejowe**: w Kocmyrzowie, Kościelcu, Radziszowie, Regulicach, Suchej Beskidzkiej, Andrychowcie, Zakopanem, Tarnowie, Krzeszowicach, Przeworsku, Wieliczce.

Interesująca jest **huta żelaza** w Płokach z 1870.

Na uwagę i opiekę zasługują także:

**piece wapiennicze** w Płazie i w Nawojowej Górze z początku XX w., **lomy marmuru i warsztaty kamieniarskie** w Dębniku z XVII w., **farbiarnia** w Orawce z XVIII w., a także liczne **zabytki techniki ludowej (przemysł wiejski)**, np. kuźnie, młyny, tartaki.

42. **Dziela obronne** na terenie województwa reprezentowane są przez zespoły fortyfikacji należących do Twierdzy Kraków. Części pierścienia Twierdzy sięgają do wsi Bibice, Zielonki i Węgrzce, gdzie zachowały się forty, szańce, baterie itp.
43. **Zabytkowe cmentarze** dzielą się na: komunalne, rzymskokatolickie parafialne, klasztorne, żydowskie, wojenne, dawne choleryczne. Nagrobki, niekiedy wspaniałe dzieła sztuki, pochodzą najczęściej z początku XIX w., ale wiele jest wcześniejszych. Charakterystyczną dla województwa grupą cmentarzy są cmentarze z I wojny światowej.
44. Najważniejszym zasobem dziedzictwa kulturowego o znaczeniu światowym są **obiekty zabytkowe zespołu miejskiego Krakowa**  
Na zabytkowy charakter Krakowa składają się zespoły architektoniczno-urbanistyczne, wzbogacone i rozszerzone na przestrzeni wieków, reprezentujące rozmaite nawarstwienia stylów i tworzące strukturę urbanistyczną miasta. Obejmują one grupy zabudowań genezą sięgające czasów prehistorycznych, a wykształcone ostatecznie w średniowieczu.  
Należą tu:
- zespół zabudowań Wzgórza Wawelskiego z zamkiem królewskim i katedrą,
  - obszar Starego Miasta ograniczony linią Plant, który aktem lokacyjnym z 1257 r. otrzymał regularny kształt średniowiecznego miasta z czworobocznym rynkiem, poprzecinanego siatką ulic i placów, będący skupiskiem kościołów, pałaców, kamienic, zawierający elementy stylistyczne od XI do XX w.,
  - średniowieczne miasto Kazimierz ze Stradomiem.

Zespoły te z końcem XVIII w. i w XIX w. wzbogacone zostały przez:

- odrębny zespół miejski Podgórze, założony w 1784 r. przez Austriaków, jako konkurencyjny dla Krakowa, a przyłączony doń w 1915 r.,
- obszar miejski zawarty w obrębie tzw. II pierścienia zabudowy, ograniczony Alejami Trzech Wieszców, który tworzył ongiś przedmieścia i jurydyki rozwijające się od średniowiecza. W skład jego weszły historyczne dzielnice, jak: Piasek, Kleparz, Wesola, Nowy Świat, Smoleńsk – które w 2. poł. XIX w. i na początku XX w. wypełniły się zespołami architektonicznymi w stylu historyzmu, secesji i modernizmu,
- zabytkowe układy historyczno-urbanistyczne otaczające powyższe zespoły, z zabudową sięgającą średniowiecza i z relikdami budownictwa ludowego – Dębniki, Grzegórzki, Wola Justowska, Krowodrza, Bronowice, Bielany, Zwierzyniec, Przegorzały, Mogiła.

45. Specyficzna rola przypada **zespołom cmentarnym** stanowiącym zespolone zabytki historii, sztuki ogrodowej, małej architektury i rzeźby.
46. Charakterystyczne dla Krakowa są **fortyfikacje dawnej austriackiej Twierdzy Kraków**, wzniesione w latach 1850–1914, otaczające centrum potrójnym pierścieniem, składające się z obiektów i urządzeń obronnych oraz zaplecza, o olbrzymiej skali przestrzennej wkomponowanej w zieleni maskującą.
47. Do miejskich wewnątrz krajobrazowych należą także obszary zieleni jak Planty, ogrody, parki miejskie i dworskie. Szczególna rola przypada Błoniom Krakowskim, wchodzącym zielonym klinem w pobliże Starego Miasta.

Prezentowane zespoły tworzą **konglomerat** obrazujący proces tworzenia się historycznego śródmieścia, otoczonego rozwijającymi się, a z czasem wchłanianymi zespołami przedmieść i osad podmiejskich.

Szczególne znaczenie historycznych zespołów zabytkowych Krakowa stanowi fakt przetrwania i zachowania układów urbanistyczno-architektonicznych w stanie autentycznym, z oryginalnymi przekształceniami stylistycznymi.

48. Z wymienionych kompleksów zabytkowych istotne znaczenie mają:
  - 1) **Zabudowa Wzgórza Wawelskiego,**
  - 2) **Zespół Starego Miasta,**
  - 3) **Dzielnica Kazimierz,**
  - 4) **Dzielnica Podgórze,**
  - 5) **Obszar tzw. II obwodnicy,**
  - 6) **Tereny rozciągające się poza linią II obwodnicy,**
  - 7) **Bezcenne budowle sakralne w granicach Krakowa,**
  - 8) **Zabytki techniki miejskiej.**
  - 9) **Zasoby budownictwa ludowego.**Szczegółowa charakterystyka zawarta została w załączniku 3 do *Programu*.

49. **Stan utrzymania zabytków nieruchomych**

Zabytkowe obiekty mieszkalne w miastach i miasteczkach są w **złym stanie**.

Przez wiele lat nie prowadzono w nich systematycznie remontów, brakowało funduszy na dostosowanie ich do standardów współczesnych.

Zespoły sakralne i budowle użyteczności publicznej są na ogół dobrze utrzymane.

**W złym stanie jest natomiast większość zespołów dworsko-parkowych i zespołów zabytkowej zieleni.** Wykorzystywane przez długi czas niezgodnie z funkcją lub pozostające bez zagospodarowania wymagają działań rewitalizacyjnych oraz zmiany sposobu użytkowania. Układy przestrzenne założen parkowych są często nieczytelne.

**W złym stanie technicznym są zabytki przemysłu, techniki i sztuki inżynierskiej.** Obiekty, stając się nieprzydatnymi w swoich pierwotnych funkcjach, pozostają niezagospodarowane i niszczeją.

6. **Zasoby dziedzictwa kultury w Małopolsce – zabytki ruchome**

50. Do rejestru zabytków **zabytek ruchomy** wpisuje się na podstawie decyzji wydanej przez wojewódzkiego konserwatora zabytków na wniosek właściciela tego zabytku. Wojewódzki konserwator zabytków może wydać z urzędu decyzje o wpisie zabytku ruchomego do rejestru w przypadku uzasadnionej obawy zniszczenia, uszkodzenia lub nielegalnego wywiezienia zabytku za granicę. **Centralną ewidencję zabytków ruchomych** prowadzi Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Warszawie. W jego zasobach – dotyczących województwa małopolskiego znajdują się (stan na 30 XII 2003 r.) 1043 decyzje o wpisie do rejestru obejmujące **18 263 obiekty**.

Obecnie trwają prace nad uruchomieniem bazy danych o zabytkach ruchomych wpisanych do rejestru, które zakończone zostaną w 2005 r.

51. **Zabytki ruchome w zbiorach muzealnych**

Do rejestru zabytków nie wpisuje się zabytku wpisanego do **inwentarza muzeum** lub wchodzącego w skład narodowego **zasobu bibliotecznego**.

Muzea stanowią najważniejszą formę organizacyjną opieki nad zabytkami ruchomymi.

Są to instytucje kultury, które gromadzą, rejestrują, konserwują i przechowują oraz udostępniają publiczności w formie wystaw dobra i wytwory kultury w zakresie sztuki, wiedzy i przyrody oraz prowadzą działalność naukową, oświatową i popularyzatorską.

Muzea są skarbnicą historii regionu i narodu, owocem pasji ludzi tu wyrosłych, efektem często wieloletnich, mozolnych zabiegów lokalnych instytucji, samorządów, towarzystw regionalnych, mieszczańskiej inteligencji, duchownych, nauczycieli.

Są pozostałością, a często tylko śladem dawnych fortun, rodów, zdarzeń, dramatów, „złotych” okresów, wojen, upadków i świetności.

Stanowią dokumentację narodowej, religijnej i kulturowej tożsamości. Często – niestety – tylko częścią.



**52. Na terenie województwa małopolskiego działa 105 muzeów. Jest to blisko 1/6 wszystkich muzeów w Polsce (664 muzeów).**

Instytucje te działają w oparciu o statuty nadane im przez organizatora (w tym przypadku przez Ministerstwo Kultury lub jednostki samorządu terytorialnego bądź inne osoby prawne) w trybie określonym w *Ustawie o muzeach* i *Ustawie o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej*.

**Na terenie województwa małopolskiego funkcjonują instytucje muzealne, dla których organizatorem jest Ministerstwo Kultury:**

- Muzeum Narodowe w Krakowie wraz z oddziałami,
- Zamek Królewski na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki w Krakowie wraz z oddziałami,
- Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce,
- Państwowe Muzeum Oświęcim-Brzezinka.

**Muzea o charakterze regionalnym prowadzi województwo małopolskie:**

- Muzeum Archeologiczne w Krakowie (wraz z oddziałem w Nowej Hucie),
- Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie,
- Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie,
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu (z oddziałami w Nowym Sączu oraz Sądeckim Parkiem Etnograficznym, Muzeum Lachów Sądeckich w Podegrodziu, Ośrodkiem Budownictwa Ludowego w Szymbarku wraz z cerkwią w Bartnem, Muzeum Pienińskim im. J. Szalaya w Szczawnicy, Muzeum Nikifora w Krynicy, Oddziałem w Zamku w Nowym Wiśniczu)
- Muzeum Okręgowe w Tarnowie (z oddziałem – Muzeum Etnograficznym w Tarnowie, Dworem w Doledze, Zagrodą Felicji Curyłowej w Zalipiu, Zamkiem w Dębnie, Muzeum Pamiątek po Janie Matejce w „Koryznówce” w Nowym Wiśniczu, Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach),
- Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem (z oddziałami: Galerią Sztuki im. W.I. Kulczyckich, Muzeum Pamiątek Kornela Makuszyńskiego, Galerią Władysława Hasióra, Muzeum Stylu Zakopiańskiego willa „Koliba”, Zagrodą Korkoszów w Czarnej Górze, Zagrodą Sołtysów w Jurgowie, Muzeum Powstania Chochołowskiego, Dworem w Łopusznej),
- Muzeum Armii Krajowej im. Generała Fieldorfa „Nila” w Krakowie, prowadzone wspólnie z Gminą Miasta Krakowa.

**Innymi, ważniejszymi placówkami muzealnymi w regionie są instytucje prowadzone przez jednostki samorządu terytorialnego, organizacje pozarządowe lub osoby prawne, a wśród nich m.in.:**

- Muzeum Archidiecezjalne w Krakowie,
- Muzeum Czynu Niepodległościowego – Dom im. J. Piłsudskiego w Krakowie,
- Muzeum Farmacji Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie,
- Muzea Geologiczne Instytutu Nauk Geologicznych PAN oraz Instytutu Nauk Geologicznych UJ w Krakowie,

- Muzeum Historii Fotografii w Krakowie,
- Muzeum Historyczne Miasta Krakowa wraz z oddziałami,
- Muzeum Przyrodnicze ISEZ PAN w Krakowie,
- Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie,
- Muzeum Zoologiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie,
- Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie,
- Uzdrowisko Kopalnia Soli Bochnia sp. z o.o.,
- Muzeum im. prof. S. Fischera w Bochni,
- Muzeum Ziemi Wiśnickiej w Nowym Wiśniczu,
- Małopolskie Muzeum Pożarnictwa w Alwerni,
- Muzeum w Chrzanowie wraz z Nadwiślańskim Parkiem Etnograficznym w Wygielzowie-Lipowcu,
- Muzeum Ziemi Trzebińskiej w Trzebini,
- Muzeum Powiśla Dąbrowskiego w Dąbrowie Tarnowskiej,
- Muzeum Drogownictwa w Szczucinie,
- Muzeum Regionalne w Bieczu,
- Muzeum Regionalne PTTK w Gorlicach,
- Muzeum Ziemi Krzeszowickiej w Krzeszowicach,
- Muzeum Ojcowskiego Parku Narodowego w Ojcowie,
- Muzeum Ziemi Słomnickiej w Słomnikach,
- Skansen Budownictwa Ludowego w Laskowej,
- Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej w Limanowej,
- Muzeum Biograficzne Władysława Orkana „Orkanówka” w Porębie Wielkiej,
- Muzeum Regionalne Ziemi Miechowskiej i Muzeum Kościuszkowskie w Miechowie,
- Muzeum Regionalne PTTK w Dobczycach,
- Muzeum Regionalne „Dom Grecki” w Myślenicach,
- Muzeum Regionalne PTTK w Muszynie,
- Muzeum Regionalne w Piwnicznej Zdroju,
- Muzeum Regionalne im. Seweryna Udzieli w Starym Sączu,
- Muzeum Pszczelarstwa im. Bogdana Szymusika w Stróżach,
- Skansen Taboru Kolejowego w Chabówce,
- Zbiory Przyrodniczo-Etnograficzne Pienińskiego Parku Narodowego w Krościenku nad Dunajcem,
- Zespół Zamkowy w Niedzicy – Zamek, Spichlerz,
- Muzeum Podhalańskie PTTK w Nowym Targu,
- Muzeum Gorczańskie w Rabce-Zdroju,
- Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju,
- Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej,
- Muzeum Pożarnictwa Ziemi Olkuskiej w Olkuszu,
- Izba Regionalna Ziemi Makowskiej w Makowie Podhalańskim,
- Muzeum Turystyki Górskiej na Markowych Szczawinach,
- Muzeum Diecezjalne w Tarnowie,
- Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Andrychowie,
- Izba Regionalna w Lanckoronie,

- Muzeum Miejskie w Wadowicach,
- Muzeum Niepołomickie Zamek Królewski w Niepołomicach,
- Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce.

oraz wiele innych izb regionalnych i izb pamięci.

53. **W muzeach województwa małopolskiego znajduje się 3 881 508 muzealiów** (w Polsce – 13 154 638), to jest przedmiotów o trwałej wartości kulturowej (historycznej, naukowej, poznawczej, estetycznej), politycznej lub społecznej, podlegających ochronie prawnej i należących do zbiorów muzealnych, tzn. objętych inwentarzem zabytków w muzeum.
54. **Zbiory muzealiów w województwie małopolskim stanowią 29,5% zasobów muzealnych Polski.**  
Zasoby o wartości muzealnej zgromadzone są także w kościołach i klasztorach, w wyodrębnionych ekspozycjach o charakterze muzealnym w bibliotekach i archiwach oraz u osób prywatnych.  
Część zbiorów w muzeach państwowych i samorządowych stanowią i stanowiąc będą w coraz większej ilości depozyty kolekcji prywatnych.
55. W muzeach województwa małopolskiego znajduje się 56 330 obiektów wypożyczonych z innych muzeów, instytucji oraz osób prywatnych, wpisanych do księgi depozytów. Funkcjonuje w nich ponad 300 stałych wystaw własnych.

## 7. Krajobraz kulturowy

**Definicja krajobrazu kulturowego** została przyjęta w ustawie o ochronie i opiece nad zabytkami. Krajobraz kulturowy jest to „przestrzeń historycznie ukształtowana w wyniku działalności człowieka, zawierająca wytwory cywilizacji oraz elementy przyrodnicze”.

56. **Małopolska to kraina historyczna o niezwykle bogactwie krajobrazów naturalnych i kulturowych;** opierająca się na grzbiecie karpackim, zamykająca w swych granicach wzniesienia Pogórza Karpackiego i łagodne sfałdowania Wyżyny Krakowskiej (urozmaicone skałami jurajskimi i lessowymi wąwozami), przecięta doliną Wisły i dolinami jej dopływów. Jej rzeźba jest urozmaicona, pełna naturalnego piękna.
57. Niegdyś w krajobrazie dominowały lasy. Postępy osadnictwa sprawiły, że przewagę zyskał **krajobraz rolniczy**, przetykany siecią traktów handlowych i miast.
58. Do dziś charakterystyczne dla południowej partii Małopolski i wyróżniające się w skali kraju są rozległe **tereny leśne**. Lasy Tatr, Pienin, Gorców i Beskidu Sądeckiego nie są terenami zieleni komponowanej, przeciwnie – przynajmniej w części są to obszary o krajobrazie zbliżonym do naturalnego.

59. Należy podkreślić, że nawet obecnie, gdy znany jest rozległy zakres ingerencji ludzkiej, lasy często są postrzegane jako obszary o krajobrazie pierwotnym, co dla charakterystyki walorów krajobrazu kulturowego danego obszaru ma fundamentalne znaczenie.

Postrzeganie takie ułatwiało też, obok bezspornych racji przyrodniczych, decyzje o tworzeniu parków narodowych.

Owe kompleksy leśne, ów **górski krajobraz Tatr, Pienin, Gorców i Beskidu to jeden z najważniejszych rysów charakterystycznych dla krajobrazu regionu** i dla określenia jego walorów kulturowych; to jeden z zasadniczych elementów współtworzących tożsamość kulturową poszczególnych obszarów, wymagający dostrzeżenia nie tylko przez pryzmat przyrodniczy, ale i w całej gamie odniesień historycznych.

60. Obszary o szczególnych wartościach krajobrazu kulturowego mogą być uznane za **park kulturowy**.

61. **Park kulturowy** jest formą ochrony krajobrazu kulturowego, umożliwiającą zachowanie wyjątkowych wartości historyczno-kulturowych w jednoczesnym ewentualnym powiązaniu z ochroną środowiska przyrodniczego.

Celem ustanowienia takiej formy ochrony jest potrzeba zachowania ciągłości tradycji krajobrazu i umożliwienie jego rozwoju zgodnie z tradycjami regionu.

Art. 16 pkt 1 cyt. *Ustawy o ochronie i opiece nad zabytkami* stanowi, że: „Rada gminy, po zasięgnięciu opinii wojewódzkiego konserwatora zabytków, na podstawie uchwały, może utworzyć park kulturowy w celu ochrony krajobrazu kulturowego oraz zachowania wyróżniających się krajobrazowo terenów z zabytkami nieruchomymi charakterystycznymi dla miejscowej tradycji budowlanej i osadniczej”.

Na terenie Małopolski zidentyfikowano i wstępnie opracowano merytorycznie 224 obszary, które potencjalnie powinny być chronione w formule parków kulturowych.

## 8. Wartości niematerialne (w tym regionalizacja etnograficzna)

62. **Terytorium i granice ziemi i województwa małopolskiego** zmieniały się wielokrotnie w ciągu tysiącletniej historii państwa polskiego.

63. **8.1. Zróżnicowanie etnograficzne**

Województwo małopolskie **jest najbardziej zróżnicowanym pod względem etnograficznym województwem w kraju**.

64. Grupy etnograficzne, tak różnorodne, posiadające **odrębne elementy kultury ludowej**, tworzą jednak całość i są od wieków nierozzerwalnie związane z historyczną Małopolską. Charakterystyczna kultura ludowa **Krakowiaków, Lachów czy Górali** stanowić może (i stanowi) niepowtarzalną atrakcję turystyczną województwa.

65. Ogólnie stwierdzić można, że na terenie województwa, pod względem językowym, **mamy do czynienia z dialektem** północno-zachodnio-małopolskim, do którego zalicza się dialekty: podhalański, karpacko-podgórskie, gwary okolic Krakowa oraz dialekt środkowomałopolski.
66. Na terenie województwa identyfikowane są następujące tradycyjne **grupy etnograficzne Krakowiaków, Lachów i Górali**:
- Górale Babiogórcy (okolice Zawoi) i Górale Beskidu Małego (okolice Suchej Beskidzkiej, Makowa Podhalańskiego, a także częściowo gminy Kęty i Wadowice),
  - Orawiacy (Jabłonka, Lipnica Mała i Wielka, Zubrzyca Górna i Dolna, Orawka, Chyżne, Harkabuz, Podwilk, Podsarnie, Podszkle, Piekienik),
  - Górale Podhalańscy (Tatry – Zakopane po Nowy Targ, okolice Chochołowa, Czarnego Dunajca, Bukowiny Tatrzańskiej, Białki Tatrzańskiej),
  - Górale Spiscy (Jurgów, Czarna Góra, Trybsz, Frydman, Felsztyn, Sromowce, Niedzica, Kacwin, Łapsze Niżne, Łapsze Wyżne, Łapszanka),
  - Górale Szczawnicy (Pienińscy – Szczawnica, Krościenko, Grywałd, Tylka, Hałuszowa),
  - Rusini Szlachtowscy (okolice Szlachtowej – Szlachtowa, Jaworki, Biała Woda, Czarna Woda),
  - Łemkowie (okolice Krynicy, Królowej Ruskiej, Muszyny, Łabowej, Wierchomli, Łosi, Muszynki, Czarnego, po granice województwa na wschodzie),
  - Górale Beskidowi (okolice Jordanowa, Skomialnej Białej, Łętowni, Spytkowic, Rabki),
  - Zagórzanie i Kliszczacy (okolice Mszany Dolnej, Lubnia – Kasinka Mała i Wielka, Jurków, Mszana Górna i Dolna, Raba Niżna, Olszówka, Niedźwiedź, Poręba Wielka, Lubomierz, Rzeki),
  - Lachy Limanowskie (okolice Limanowej, Dobrej, Słopnic, Jurkowa, wsi: Dobra, Jaworzna, Kamionka Mała, Kasina, Kisielówka, Kłodne, Kobyłczyna, Koszary, Krosna, Laskowa, Limanowa, Lipowe, Łososina Górna, Makowica, Męcina, Młynne, Mordarka, Pasierbiec, Piekienko, Pisarzowa, Podłopień, Porąbka, Sechna, Siekierczyna, Słopnice, Sowliny, Stara Wieś, Strzeszyce, Tymbark, Ujanowice, Wysokie, Zamięcie, Zawadka, Żmiąca, miasto i gmina Limanowa, gminy: Dobra, Laskowa, Tymbark),
  - Lachy Sądeckie (okolice Nowego Sącza, Starego Sącza, Podegrodzia, okolice Wojakowej, Iwkowej, Wytrzyszczki, miejscowości: Nowy Sącz, Stary Sącz, Podegrodzie, Jazowsko, Olszana, Szczereż, Czarny Potok, Łukowica, Przyszowa, Słopnice, Ptaszkowa, Paszyn, Rożnów, Tropie),
  - Górale Łąccy (okolice Łącka, Tyłmanowej, wsie: Łącko, Maszkowice, Zarzecze, Zagorzyn, Wola Piskulina, Wola Kosnowa, Kicznia, Zabrzeż),
  - Górale Sądeccy (Biali – okolice Kamienicy, Szczawy, Obidzy, Piwnicznej, wsie: Zasadne, Zalesie, Zabłudza, Obidza),
  - Pogórzanie (okolice Gorlic, Grybowa, Krużłowej, Lipnicy Wielkiej, zach. część Pogórza Cieżkowickiego),
  - Krakowiacy Zachodni – odmiana Szczyrzycan (Jodłownik, Szczyrzyc, Góra Jana, Krasne, Lasocice),

- Krakowiacy Wschodni (tereny pomiędzy Wisłą, Rabą, Wisłokiem, okolice Tarnowa, Zakliczyna, Ciężkowic, Powiśle Dąbrowskie wraz z Zalipiem),
- Krakowiacy Zachodni (teren powiatów: miechowskiego, olkuskiego, chrzanowskiego, krakowskiego, oświęcimskiego, wadowickiego, północna część myślenickiego, część proszowickiego).

67. **8.2. Elementy niematerialne wartości dziedzictwa kulturowego Małopolski**

Najważniejsze elementy niematerialne konstytuujące obraz kulturowy regionu to:

- historia łącząca obszar od X wieku,
- historyczne gęste zaludnienie, odróżniające ją od obszarów np. Śląska Opolskiego i Śląska Raciborskiego,
- oddziaływanie królewskiego ośrodka (m.in. kulturowego) w Krakowie na cały obszar historycznej ziemi krakowskiej,
- organizacja życia religijnego kształtowana przez historyczną strukturę Archidiecezji Krakowskiej,
- małopolska sztuka cechowa,
- tradycje związane z wydobywaniem soli w Wieliczce i Bochni,
- style budownictwa regionalnego, w szczególności krakowskiego, podhalańskiego, pogórzańskiego,
- strój ludowy krakowski traktowany jako strój narodowy,
- kultywowane elementy kultury ludowej z przywiązaniem do obrzędów religijnych, świąt roku liturgicznego oraz zwyczajów, tradycji i podań ludowych,
- pogranicze grup etnograficznych krakowskiej i świętokrzyskiej oraz krakowskiej i rzeszowskiej, przenikanie się kultur na pograniczu polsko-łemkowskim i polsko-słowackim,
- ważnym elementem wartości niematerialnych regionu są żywe ośrodki kultu religijnego (np. Bochnia, Kalwaria Zebrzydowska, Limanowa, Ludźmierz, Maków Podhalański, Staniątka, Stary Sącz, Szczepanów, Tropic, Tuchów, Wieliczka).

68. **8.3. Zachowane typy tradycyjnego budownictwa mieszkalnego**

W Małopolsce zachowały się następujące podstawowe typy tradycyjnego budownictwa mieszkalnego:

- budownictwo na Wyżynie Krakowskiej charakteryzujące się dachami 4-spadowymi, z przyczółkami, gankami, przysłupami, chałupami małowanymi na niebiesko lub mytymi albo małowanymi w pasy, 2-traktowymi, centralnymi, o przewodzie drewna jako budulca,
- budownictwo w południowej części Wyżyny Miechowskiej i na Płaskowyżu Proszowickim: dachy 2-spadowe, białe, 2-traktowe. Materiał – przewaga murowanych,
- budownictwo na Nizinie Nadwiślańskiej i Działach Niepołomicko-Bielczańskich: dachy 4-spadowe, niebieskie, 2-traktowe, 1-traktowe (enklawa). Materiał – przewaga drewnianych,
- budownictwo pogranicza Pogórza Wielickiego i na Pogórzu Bocheńskim: dachy 4- i 2-spadowe, przysłupy, niebieskie, 2-traktowe i centralne. Materiał – przewaga drewnianych,

- budownictwo na Pogórzu Wiśnickim i w Beskidzie Makowskim: dachy 4-spadowe, przyczółki, niebieskie, 2-traktowe i centralne. Materiał – przewaga drewnianych,
- budownictwo na Pogórzu Wiśnickim i południowo-zachodnich okolic Krakowa: dachy 4 i 2-spadowe, przyczółki, niebieskie, 2-traktowe. Materiał – przewaga drewnianych.

## 9. Zasoby archeologiczne

### 69. 9.1. Archeologiczne zdjęcie Polski

**Wiadomości o stanowiskach archeologicznych** pochodzą z badań archeologicznych bądź z odkryć przypadkowych, zgłaszanych przez znalazców instytucjom archeologicznym (wiadomości te trafiają ostatecznie do wojewódzkiego konserwatora zabytków).

70. Najliczniejszych informacji dostarczają planowe **badania poszukiwawcze**, od ponad dwudziestu lat realizowane w ramach tzw. **Archeologicznego Zdjęcia Polski (AZP)**. Akcja ta realizowana jest poprzez służby konserwatorskie. Jeden komplet dokumentacji z badań na danym obszarze AZP przekazywany jest do centralnego archiwum w Ośrodku Ochrony Dziedzictwa Archeologicznego przy Ministrze Kultury. Badaniami poszukiwawczymi AZP **objęto do tej pory 69% powierzchni województwa małopolskiego**, tzn. większość dostępnych obszarów. Nie przebadane do tej pory tereny to głównie lasy, nieużytki (w tym skalne partie gór) zbiorniki wodne. Badania AZP dają najlepsze rozpoznanie, jeśli chodzi o rozmieszczenie śladów starożytnego osadnictwa, jednak informacje, jakich dostarczają, dalekie są od dokładności. Pozwalają natomiast z powodzeniem na wyrobienie sobie poglądu odnośnie do ogólnej sytuacji kulturowej danego obszaru.

### 71. 9.2. Inwentaryzacja stanowisk archeologicznych

Na obszarze województwa małopolskiego zinwentaryzowano **17 401 stanowisk archeologicznych**.

72. Ogromna większość z nich – blisko 11 tys. – to nieokreślone ślady pobytu ludzi w różnych okresach pradziejów; bliższych informacji na temat charakteru, chronologii i rzeczywistej wartości naukowej tych stanowisk mogą dostarczyć jedynie badania wykopaliskowe.
73. Pozostałe stanowiska to w zdecydowanej większości **pozostałości po osadach** otwartych z różnych okresów pradziejów, **od neolitu aż po wczesne średniowiecze** (6 056) i **pozostałości po cmentarzyskach** ciałopalnych i szkieletowych (210). Trzeba jednak wziąć pod uwagę fakt, że na niektórych terenach (np. na obszarach pokrytych glebami lessowymi) cmentarzyska z naturalnych przyczyn ujawniają się trudniej i jest bardzo prawdopodobne, że wiele spośród odkrytych tam stanowisk, zinterpretowanych jako osady otwarte, to w rzeczywistości pozostałości po cmentarzyskach, zwłaszcza ciałopalnych.

74. Inną grupę tworzą **stanowiska o własnej formie krajobrazowej**, do której zaliczymy:
- grodziska, gródki, strażnice, osady obronne (74),
  - pozostałości po fortyfikacjach ziemnych (7),
  - cmentarzyska kurhanowe, względnie pojedyncze kurhany (69).

Można jeszcze wymienić:

- stanowiska będące śladami miast wczesnośredniowiecznych (25),
- jaskinie ze stwierdzonymi śladami osadnictwa (97),
- stanowiska produkcyjne, jak np. kopalnie (12).

75. Jeśli chodzi o chronologię, to **stanowiska najwcześniejsze, datowane na starszą środkową epokę kamienia** znajdują się głównie na obszarze Jury Krakowsko-Częstochowskiej i w dolinie Wisły.

**Stanowiska z epok późniejszych (neolit, epoka brązu, żelaza, okres wczesnohistoryczny)** występują na terenie całego województwa, przy czym są tu obszary szczególnie chętnie zasiedlane, jak np. Wyżyna Miechowska, Działy Proszowskie czy Pogórze Wielickie.

W czasach wczesnohistorycznych osadnictwo skupiało się wokół ośrodków miejskich.

76. Na wspomnianą wyżej ogólną liczbę ponad 17 tys. stanowisk archeologicznych znanych z terenu województwa małopolskiego jedynie 416 wpisanych jest do rejestru zabytków.

Istnieje też 1 stanowisko posiadające rangę pomnika historii (krakowskie Stare Miasto wraz z Podgórzem i Kazimierzem).

## 10. Czynniki tożsamości regionalnej Małopolski

77. Małopolska to kraina, której historia jest zapisana w krajobrazie kulturowym. Jest to kraina: krajobrazów, miast historycznych, budownictwa drewnianego, zabytkowych uzdrowisk, pereł architektury sakralnej osadzonych w krajobrazie, warowni oraz bogactwa różnego dziedzictwa kultury niematerialnej – lokalnych tradycji i tożsamości, także dziedzictwa mniejszości narodowych.

Przez wieki ów krajobraz był kształtowany przez człowieka w równowadze z warunkami przyrodniczymi, dzięki czemu kultura i natura tworzyły harmonijną całość.

Obszary, na których taki stan jest zachowany do dziś, mają najwyższy walor atrakcyjności turystycznej i wartości kulturowej.

78. **10.1. Elementy tożsamości regionalnej (czynniki terytorialne)**

Dla określenia wartości krajobrazu kulturowego, województwo małopolskie można podzielić na następujące terytoria:

1) **Subregiony historyczno-kulturowe:**

historyczne powiaty – biecki, krakowski, Książ Wielki, lelowski, pilzneński, proszowski, sądecki, śląski.



- 2) **Mikroregiony historyczno-kulturowe w regionie krakowskim:**  
Orawa, Podhale, Spisz, Sądecczyzna, pogranicze lemkowskie.
  - 3) **Inne obszary historyczne, naturalne i kulturowe:**  
Jura Krakowsko-Częstochowska, Puszcza Niepołomska, Ojcowski Park Narodowy, Gorczański Park Narodowy, Tatrzański Park Narodowy, Pieniński Park Narodowy, Babogórski Park Narodowy, Popradzki Park Krajobrazowy, Nidziański Park Krajobrazowy (objęte działaniami w zakresie zintegrowanej ochrony).
  - 4) **Obiekty liniowe (drogi, doliny rzeczne):**  
odcinek południowy średniowiecznego szlaku komunikacyjnego tzw. – Wielka Droga – z Krakowa do Gdańska przez Prądnik, Batowice, Słomniki, Miechów, dalej ku północy, średniowieczny szlak komunikacyjny ze Śląska na Ruś, z ominięciem Krakowa, który biegł od strony Olkusza, przez Skale, Iwanowice, Niedźwiedz, Prandocin, Wiślicę, stamtąd do Sandomierza i dalej na wschód, doliny: Dunajca, Popradu, Wisły, Raby, Rudawy, Prądnika, Dłubni, Szreniawy.
79. **10.2. Czynniki sektorowe dziedzictwa kulturowego Małopolski**  
Do czynników sektorowych należy:
- 1) **Specyficzne dziedzictwo krajobrazowe:**  
Jura Krakowsko-Częstochowska, Brama Krakowska, krajobraz gór i pogórza, szkarpa pradolina Wisły z Hebdowem, Igołomią, Zofipolem, systemy młynarskie rzek Prądnika i Dłubni, system Twierdzy Kraków, linia zamków obronnych Jury Krakowsko-Częstochowskiej, linia zamków obronnych doliny Dunajca.
  - 2) **Specyficzne dziedzictwo materialne:**  
kościół drewniany, zamki Jury Krakowsko-Częstochowskiej, warownie, Twierdza Kraków, kopalnie soli w Wieliczce i Bochni, obóz Auschwitz, zespoły sakralne powiązane z krajobrazem, budownictwo regionalne krakowskie, góralskie, pogórzanskie, żywieckie, architektura cerkiewna, zasoby archiwalne zgromadzone w archiwach, małopolskie malarstwo tablicowe, typ gotyckich obrazów Matki Boskiej z Dzieciątkiem /piekarski/, małopolska sztuka cechowa, założenia ogrodów włoskich, układy urbanistyczne miast kazimierzowskich, układy ruralistyczne w osadnictwie wiejskim.
  - 3) **Specyficzne dziedzictwo niematerialne:**  
historia łącząca obszar od XI wieku, historyczne duże zaludnienie, odróżniające ziemię krakowską od obszarów np. Śląska Opolskiego, Śląska Raciborskiego, świadomość odrębności szlachty ziemi krakowskiej /odrębny strój, godła/, nazewnictwo /nazwy miejscowości kończące się na -ice/, oddziaływanie królewskiego ośrodka /m.in. kulturalne/ w Krakowie na cały obszar historycznej ziemi krakowskiej, dominacja stołecznego miasta Krakowa, Kraków jako centralny ośrodek kultury, sztuki, nauki, główna rola Krakowa w rozwoju sztuki w Polsce – miasto przyjmuje refleksy sztuki europejskiej i wysyła je na cały kraj, Uniwersytet Krakowski kształtujący

elitę kulturalną i naukową, Częstochowa jako miejsce kultu Matki Boskiej Częstochowskiej i miejsce pielgrzymek oraz inne miejsca kultu, pielgrzymki patriotyczne na Wawel, Wawel – nekropolia władców Polski, herb ziemi krakowskiej – godło Polski, organizacja życia religijnego kształtowana przez historyczną strukturę Archidiecezji Krakowskiej, szkoła krakowska w architekturze gotyckiej, izolacja środowisk miejscowych zmierzających ku jednolitemu modelowi, strój ludowy krakowski traktowany jako strój narodowy, folklor krakowski i góralski, Szlak Kościuszkowski, pogranicze grup etnograficznych krakowskiej i świętokrzyskiej oraz krakowskiej i rzeszowskiej, pogranicze polsko-łemkowskie, pogranicze polsko-słowackie.

4) **Dziedzictwo grup narodowościowych i etnicznych:**

kultura materialna, duchowa i społeczna Łemków oraz grup etnicznych – Pogórzan, Górali Sądeckich, Krakowiaków Wschodnich i Zachodnich, Kliszczaków, Zagórzan, Siewierzan, grupy świętokrzyskiej, Rzeszowiaków, Lachów Sądeckich, Lachów Limanowskich, Górali Łąckich, Górali Śląskich, Żywczaków, Górali Orawskich, Górali Podhalańskich, Górali Pienińskich, Górali Spiskich.

[...]

JÓZEF NIECHAJ

## KALENDARIUM DZIEJÓW RADZISZOWA\*

*Kalendarium zawiera chronologiczne zestawienie różnorodnych informacji o wybranych wydarzeniach składających się na bogatą przeszłość Radziszowa. Intencją autora jest przekazanie pewnego całościowego obrazu historii Radziszowa na którą składały się obok wydarzeń związanych z historią Polski sprawy związane z życiem mieszkańców, przekształceniami i rozwojem wsi.*

*Kalendarium nie jest opracowaniem dziejów Radziszowa (takie wydawnictwo jest dopiero w przygotowaniu) dlatego podane tu notki informacyjne są lapidarne, wskazują na określone wydarzenia, nie opisując ich szczegółowo. Niemniej wydaje się, że suma ich odzwierciedla niezwykle bogatą i barwną przeszłość wsi.*

**1105** – w dokumencie *Konfirmacja przywilejów tynieckich Idziego Biskupa Tuskańskiego Nuncjusza papieżkiego* datowanym na rok 1124 po raz pierwszy pojawia się nazwa Radziszów – „[...] villa Radzieszow (Radyszów) cun mellificio et venatione [...]”, wzmiankuje on między innymi stan posiadania klasztoru tynieckiego **na rok 1105**. Dokument ten przez niektórych badaczy uważany jest za kompilację informacji pochodzących z różnych dokumentów dotyczących opactwa tynieckiego, wydanych między XII a XIV w., został spisany na początku XIV w.

**26 V 1229** – w dokumencie *Grzegorz IX zatwierdza prawa i przywileje opactwa tynieckiego oraz nadaje mu nowe*, wymieniony zostaje Radziszów – „[...] Locum ipsum in quo praefatum monasterium situm est cum omnibus pertinentiis suis [...] de Radessow (Radzeschow, Radzieszów) [...]”.

**21 XII 1311** – w dokumencie *Władysław Łokietek odbiera buntownikom soltystwa i dobra zwraca je klasztorowi tynieckiemu* – „[...] Iohannes de Radesow et Wola [...]”

**1325** – pierwsza wzmianka o parafii Radziszów w *Monumenta Poloniae Vaticana*. Parafia Radziszów zostaje otaksowana przez kolektorów świętopietrza na 3 grzywny.

---

\* Poniższa publikacja przedstawiona została na sesji popularnonaukowej zorganizowanej w listopadzie 2005 r. z okazji 900-lecia Radziszowa. Obszerniejsze sprawozdanie: „Regionalista Małopolski”, 2006, nr 4, s. 9–11.

**1340** – w parafii Radziszów w dekanacie Zator mieszkało (szacunkowo) 405 osób (według T. Ładogórskiego *Studia nad zaludnieniem Polski w XIV w.*)

**6 X 1456** – Kazimierz Jagiellończyk potwierdza wszystkie przywileje klasztoru nadane przez swoich poprzedników, wśród posiadłości klasztoru wymienia „Radzyeshow”.

**1470–1480** – liczne wzmianki o Radziszowie w dziele Jana Długosza *Liber beneficiorum* – wieś jest własnością klasztoru tynieckiego, we wsi jest kościół drewniany, folwark, sołectwo z osobnym folwarkiem, obrabianych jest 11 łanów kmiecych, z czego 9 położonych jest na terenie księstwa zatorskiego, dziesięciny z folwarku i sołectw pobiera miejscowy pleban, z reszty wsi klasztor, chłopci płacą ponadto poradne i krowne, dziesięciny z ról należących do spustoszonej wsi Brunaczowa należą do prebendy zakrzowskiej w katedrze krakowskiej.

**1513** – w księdze kontrybucji duchowieństwa diecezji krakowskiej wymieniona jest parafia Radziszów w dekanacie skawińskim, taksa z parafii pobierana jest w wysokości trzech grzywien, w parafii mieszka tylko pleban; w księgach z roku 1527, 1529 wymieniony jest taki sam stan posiadania, a w księdze z roku 1539 wymieniony jest dodatkowo „minister” – pełniący w kościele posługę oraz funkcję nauczyciela.

**Lata 70. i 80. XVI w.** – za rządów opata tynieckiego Andrzeja Brzechwy wybuchają buntury chłopskie w Radziszowie i Woli Radziszowskiej przeciw twardym rządóm opata i jego starostów.

**1595** – wizytacja „radziwillowska” wymienia następujące nazwy poszczególnych części wsi: „na dole za mnichem”, „nade wsią za woytem”, „na chocznjach”, „w Tarniu”, „w Łęgu”, we wsi jest dom rektora szkoły z ogrodem; rektorem jest Jan Boguszewski.

**1598** – wizytacja biskupia wymienia części wsi zgodnie z wizytacją z roku 1595, kościół pod patronatem opata tynieckiego; do parafii oprócz Radziszowa określanego „Villa Antiqua Radziszow” należą Jurczyce.

**1629** – założona została księga *Liber memorabilium et Foundationum* (Księga pamiątkowa i fundacyjna) kościoła w Radziszowie.

**1772** – Radziszów w wyniku pierwszego rozbioru Polski zostaje przyłączony do Austrii.

**Lata 70. XVIII w.** – metryka józefińska podaje szczegółowy opis wsi Radziszów, wieś należy do klucza Radziszów. Wola Radziszowska, Skawina w dożywociu biskupa Podolskiego prymasa, w dzierzawie Ciepiewskiego. Grunty dzielą się na dworskie, plebańskie i rustykalne, we wsi są dwa młyny.

**1782** – zabranie klasztorowi tynieckiemu jego dóbr m.in. Radziszowa i przekazanie ich na tzw. „fundusz religijny”.

**13 III 1786** – Radziszów (parafia pw. św. Wawrzyńca, patronat opactwa tynieckiego, ludność komunijna – 670, dochody 500 florenów) zostaje włączony do nowopowstałej diecezji tarnowskiej, wyodrębnionej z galicyjskiej części diecezji krakowskiej.

**1 IX 1790** – w ramach odszkodowań za przejęte przez państwo dobra z kopalniami soli, rodzina Dzieduszyckich otrzymuje m.in. z „funduszu religijnego” Radziszów, Wołę Radziszowską i Skawinę.

**6 V 1809** – poświęcenie nowego cmentarza na gruntach подарowanych przez Ludwikę z Dzieduszyckich Szeptycką.

**15 VII 1809** – w wyniku podziału majątku rodziny Dzieduszyckich – Radziszów, Wołę Radziszowską i Skawinę otrzymuje Ludwika z Dzieduszyckich Szeptycka.

**Początek XIX w.** – zostaje wzniesiony przez rodzinę Dzieduszyckich okazały budynek dworu w formie klasycystycznej, zapewne w miejscu starszego, drewnianego budynku mieszkalnego na terenie dawnego klasztornego zespołu folwarcznego.

**1 II 1829** – majątek radziszowski otrzymuje w spadku brat Ludwiki Wawrzyniec Dzieduszycki.

**1836** – Radziszów przejmuje po śmierci ojca Wawrzyńca – Eugeniusz Dzieduszycki.

**1841** – proboszcz Jan Guth rozpoczyna pisanie nowej kroniki parafii w Radziszowie.

**1843–1845** – zostaje sporządzony plan katastralny miejscowości Radziszów.

**25 IV 1844** – o godz. 15.30 wybucha w wyniku podpalenia pożar folwarku plebańskiego; spłonęły kościół, plebania, zabudowania gospodarcze.

**27 II 1846** – wydarzenia rabacji w Radziszowie, dzięki mieszkańcom Radziszowa uniknięto napadu na dwór. Za ocalenie majątku właściciel Eugeniusz hrabia Dzieduszycki rozdał gromadzie (pomiędzy ubogich) – około 80 korcy zboża.

**7 IX 1848** – patent cesarski o zniesieniu poddaństwa i stosunku zwierzchniczo-opiekunczego chłopów w Galicji.

**29 VII 1857** – wizytacja kanoniczna parafii przez Józefa Pukalskiego – biskupa tarnowskiego, w czasie wizytacji konsekrowany został odbudowany kościół oraz udzielony sakrament bierzmowania 361 osobom.

**1 VI 1859** – w kościele Mariackim odbył się ślub Heleny hrabianki Dzieduszyckiej kolatorki kościoła w Radziszowie z Mieczysławem Pawlikowskim.

**X 1867** – wybudowana została szkołka trywialna w ogrodzie organisty przez gminę radziszowską.

**1877** – dobra radziszowskie kupuje Karolina Oksza Orzechowska.

**1880** – właścicielem (przez niecały rok) dóbr jest księżna Róża Godoy de Bassano.

**1881** – dobra radziszowskie nabywa hrabina Wiktoria z Mieroszewskich Dembińska.

**1885** – właścicielem dóbr zostaje hrabia Sobiesław Mieroszewski.

**1884** – uruchomienie linii kolejowej Skawina–Sucha.

**1888** – Radziszów liczy 1539 mieszkańców w tym 19 izraelitów, we wsi są 264 domy mieszkalne.

**1894** – dobra radziszowskie kupuje adwokat dr Władysław Lisowski.

**Początek XX w.** – właścicielem majątku zostaje adwokat dr Kirchmayer; majątek w częściach jest powoli sprzedawany różnym osobom.

**1909** – gmina podpisuje umowę kupna na potrzeby szkoły wiejskiej budynku dworu.

**1914–1918** – I wojna światowa. W czasie I wojny w wojsku z parafii służyło około 300 mężczyzn (w wieku od 18–50 lat), z tego około 40 poległo, a wielu dostało się do niewoli.

**15 IV 1915** – zmarł w Krakowie proboszcz Marcei Zauss (był proboszczem 44 lata)

**22 VI 1917** – pożar, od iskry pociągu spłonęły 53 domy i 30 stodół.

**26 I 1919** – wybory do sejmiku; z 858 uprawnionych głosowało 568; socjaliści – 304 głosy, Piast – 209 głosów.

**28 V 1919** – wielka powódź w Radziszowie. General Haller odwiedził po powrocie z Francji swoją matkę w Jurczycach i przybył uroczyste do kościoła w Radziszowie.

**12 VIII 1921** – pożar od iskry pociągu na Brzegach – spłonęło 36 domów i 31 stodół pełnych zbiorów.

**Lata 20. XX w.** – ostateczna parcelacja obszaru dworskiego; S. Kirchmayer sprzedaje pozostałe części gruntów i zabudowania gospodarcze Markowi Jaskule z Radziszowa.

**12 VIII 1929** – założono Bractwo różańca im. św. Jana, w uroczystościach wziął udział generał Józef Haller.

**7 XI 1929** – generał Józef Haller odwiedził proboszcza i złożył własnoręczny podpis w kronice (przebywał w majątku swojej matki w Jurczycach).

**IX 1930** – uruchomiono urząd pocztowy w domu Jana Jaskuły obok stacji kolejowej.

**18 VII 1933** – wielka powódź; woda zalała kościół, 70 domów, porwała dwa domy Ludwika Szwabowskiego, Klementyny córki Ferdynanda Bargła, oraz stodołę Jakuba Szwabowskiego. Jesienią zaczęto budować wał poniżej mostu, po którym ma iść droga do Skawiny.

**V 1937** – otwarcie w Radziszowie Wypoczynkowego Domu Dziecka powiatu krakowskiego, aktualnie od 1981 w nowym budynku szpitala rehabilitacyjnego dla dzieci „Solidarność”.

**6 IX 1939** – Niemcy zajmują Radziszów.

**13 IX 1939** – rozpoczęcie nauki szkolnej w budynku szkoły.

**1941/42** – rozpoczęcie tajnego nauczania w Radziszowie.

**1940–45** – na terenie Radziszowa działa ruch oporu (AK, BCH, NSZ, komuniści).

**23 I 1945** – wyzwolenie Radziszowa przez wojska radzieckie.

**3 VII 1947** – poświęcenie nowego domu parafialnego razem z organistówką.

**1950** – powstaje radziszowska orkiestra dęta „Sygnał”.

**1954** – elektryfikacja wsi, pierwszy prąd elektryczny popłynął na Boże Narodzenie.

**Koniec lipca 1958** – powódź, rozpoczęcie budowy wałów wokół Skawinki.

**5–6 VI 1960** – wizytacja kanoniczna parafii Radziszów przeprowadzona przez Jego Eminencję ks. biskupa Karola Wojtyłę.

**1993–1994** – gazyfikacja wsi Radziszów.

**1 IX 1997** – uroczyste otwarcie nowego budynku szkolnego, przeprowadzka dzieci do nowej Szkoły Podstawowej im. św. Stanisława Biskupa.

**26 VII 2001** – wielka powódź, zalany został między innymi kościół, plebania, ucierpiało 70 rodzin.

**19 VIII 2002** – papież Jan Paweł II podczas przejazdu samochodem z Krakowa do Kalwarii Zebrzydowskiej zatrzymał się przed kościołem w Radziszowie, gdzie pobłogosławił obraz Matki Boskiej Hallerowskiej i pozdrowił licznie zebranych mieszkańców Radziszowa i okolic.

## ENCYKLOPEDIA REGIONALIZMU POLSKIEGO (projekt wydawnictwa)

### NAZWA:

*Encyklopedia regionalizmu polskiego* (najbardziej zobowiązująca!)

### INNE PROPOZYCJE:

1. *Słownik (Leksykon) regionalizmu polskiego.*
2. *Regionalizm w Polsce. Przewodnik encyklopedyczny.*

### WYDAWNICTWO:

1-tomowe (format dostosowany do liczby haseł)

### KOMITET REDAKCYJNY:

prof. Stefan BEDNAREK (Wrocław), dr Edward CHUDZIŃSKI (Kraków), prof. Jerzy DAMROSZ (Warszawa), prof. Leon DYCZEWSKI (Lublin), dr Aleksander KOCISZEWSKI (Ciechanów), Anatol Jan OMELANIUK (Wrocław), prof. Henryk SKOROWSKI (Warszawa), dr Andrzej STAWARZ (Warszawa), doc. Andrzej TYSZKA (Warszawa)

### PRZEDSTAWICIELE REGIONÓW:

#### REDAKCJA:

Wydawnictwo Dolnośląskie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „Silesia”  
50-221 Wrocław, pl. Staszica 10, e-mail: dtsk\_xl@wp.pl

#### ZAKRES PROBLEMOWO-TEMATYCZNY:

**I. Pojęcia i terminy.** Zagadnienia teoretyczne. Dyscypliny pokrewne. Kierunki i metody badawcze. Zjawiska, procesy, tendencje, programy itp.

**II. Ruch regionalistyczny w Polsce** (na tle ruchów pokrewnych w Europie). Geneza (XIX wiek) – dwudziestolecie międzywojenne (faza programowa) – ruch stowarzyszeniowy w PRL i w III RP. Historia i współczesność.

**III. Instytucje:** związki, organizacje, towarzystwa (stowarzyszenia), fundacje, federacje, komitety, komisje, kongresy, spotkania, konferencje, sesje, zjazdy, nagrody, konkursy itp.

**IV. Media regionalne i lokalne:** czasopisma, biuletyny, jednodniówki, dodatki tematyczne, efemerydy i nieregularniki, media elektroniczne, TV regionalna i kablowa, programy radiowe i telewizyjne o tematyce regionalnej, regiony i miejscowości w internecie.

**V. Wydawnictwa:** biblioteki i serie wydawnicze, monografie regionów, ziem i miejscowości, antologie, almanachy, albumy, foldery, materiały pokongresowe, pokonferencyjne itp.



**VI. Region jako źródło inspiracji twórczej.** Regionalizm w literaturze, muzyce, teatrze, sztukach plastycznych. Literatury regionalne. Reprezentatywne utwory. Teatr regionalny (ludowy). Amatorski ruch artystyczny (zespoły folklorystyczne).

**VII Edukacja regionalna.** Dziedzictwo kulturowe w regionie i jego upowszechnianie. Rola szkoły. Ścieżki międzyprzedmiotowe. Programy autorskie. Nauczyciele i ich związki (Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, ZNP) w ruchu regionalistycznym.

**VIII. Ludzie.** Prekursorzy regionalizmu (XIX wiek). Przywódcy i zasłużeni animatorzy ruchu regionalnego. Inteligencja w ruchu regionalistycznym: uczeni, nauczyciele, księża, wolne zawody, dziennikarze, społecznicy.

**HASŁA:**

1. problemowe
2. definicyjne
3. informacyjne
4. osobowe
5. odsyłaczowe

**Ad 1.** artykuły (objętość do 10 tys. znaków) przedstawiające najważniejsze problemy i zagadnienia (stan wiedzy, procesy, tendencje, przemiany) w ujęciu teoretycznym i historycznym.

**Ad 2.** obejmują podstawowe pojęcia i terminy z zakresu regionalizmu i dziedzin pokrewnych. Hasło definicyjne powinno zawierać:

- a) objaśnienie wyrazu (wyrażenia), używanych synonimów i odpowiedników w językach obcych,
- b) definicję,
- c) ewentualnie odesłanie do hasła pokrewnego rozszerzającego informację.

W wersji rozszerzonej może być uzupełnione o:

- d) dodatkowe informacje i wyjaśnienia,
- e) kontekst historyczny,
- f) aspekty prawne, ekonomiczne, polityczne itp.,
- g) stan wiedzy współczesnej i bibliografię.

**Ad 3.** zwięzłe (encyklopedyczne) informacje o różnego rodzaju ruchach i inicjatywach społecznych, wydarzeniach (kongresy, zjazdy, spotkania, konferencje) faktach (deklaracje, odezwy, uchwały, rezolucje, programy, nagrody), instytucjach, wydawnictwach seryjnych i jednorazowych, utworach artystycznych – zob. zakres problemowo-tematyczny II–VII.

**Ad 4.** biogramy i sylwetki zasłużonych dla regionalizmu w Polsce osób (badaczy, działaczy, pisarzy, nauczycieli, księży).

**Ad 5.** odsyłają do hasła, w których zostały objaśnione.

**HARMONOGRAM PRAC:**

1. Rejestr hasel (hasłownik). Propozycje zgłaszają członkowie Komitetu Redakcyjnego, przedstawiciele regionów oraz osoby i instytucje zaproszone do współpracy. Ostateczny kształt hasłownika zatwierdza Komitet Redakcyjny (uzupełnienia i zmiany są możliwe w dalszych etapach pracy redakcyjnej).
2. Powierzenie hasel autorom do opracowania na podstawie umowy określającej ilość hasel, ich zróżnicowanie i wycenę oraz termin wykonania.
3. Nadzór merytoryczny nad całością sprawuje Komitet Redakcyjny. Hasła dotyczące regionów zamawiają, oceniają i rekomendują ich przedstawiciele.
4. Opracowanie redakcyjne hasel zakwalifikowanych do druku należy powierzyć specjalistom mającym doświadczenie w wydawaniu słowników i encyklopedii.

*Oprac. Edward Chudziński*

*Kraków, styczeń 2006*

**V**

**EDUKACJA REGIONALNA**

## MŁODZIEŻ POZNAJE KULTURĘ ŁEMKÓW (przykład projektu edukacyjnego zrealizowanego w środowisku zróżnicowanym etnicznie i kulturowo)

Projekt „*Okrągły Stół*.” *Młodzież poznaje kulturę Łemków* zrealizowany przez Korporację Samorządową im. Józefa Dietla w Krakowie, Stowarzyszenie Łemków, Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie, Miejską Bibliotekę Publiczną w Gorlicach, Gimnazjum w Sękowej (powiat gorlicki) i Gimnazjum w Słomnikach (powiat krakowski) był inicjatywą edukacyjną adresowaną do młodzieży gimnazjalnej ze Słomnik i Sękowej oraz społeczności lokalnych.

Projekt promował działania upowszechniające wiedzę o kulturze Łemków oraz postawę dialogu międzykulturowego, jako czynnika integracji społecznej i obywatelskiej. Projekt opierał się na dwóch filarach:

- I. Programie edukacji międzykulturowej dla młodzieży gimnazjalnej z Sękowej i Słomnik.
- II. Programie działalności bibliotek publicznych w środowiskach zróżnicowanych etnicznie i kulturowo, realizowanym przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie i Miejską Bibliotekę Publiczną w Gorlicach.

### **I. Program edukacji międzykulturowej**

Zdaniem Jerzego Nikitorowicza

[...] podstawową funkcją edukacji jest przygotowanie świadomych i odpowiedzialnych pokoleń do życia w dialogu rozumiejącym i współodczuwającym; pokoleń kreujących i realizujących własną tożsamość i jednocześnie wspierającym innych w tym zakresie.<sup>1</sup>

W raporcie dla UNESCO – Międzynarodowej Komisji do spraw Edukacji dla XXI wieku, opracowanym pod przewodnictwem Jacques’a Delorsa, zawarto sugestię:

Jednym z zasadniczych zadań edukacji jest pomoc w przekształcaniu faktycznej współzależności w świadomą solidarność. W tym celu powinna ona umożliwić każdemu człowiekowi zrozumienie siebie samego i zrozumienie innych ludzi poprzez lepszą wiedzę o świecie [...]. Wymóg solidarności w skali planetarnej zakłada przezwyciężenie tendencji do zamykania się w sferze własnej tożsamości na rzecz zrozumienia innych, opartego na poszanowaniu różnic. Odpowiedzialność edukacji w tym zakresie jest podstawowa

---

<sup>1</sup> J. Nikitorowicz, *Ku tożsamości międzykulturowej*, „Życie Szkoły”, 2005, nr 5, s. 264.

i delikatna zarazem, albowiem pojęcie tożsamości można odczytywać w dwojaki sposób: afirmacja własnej różnicy, poszukiwanie podstaw własnej kultury, umacnianie solidarności grupy mogą stanowić dla każdej jednostki postawę pozytywną i wyzwalającą, lecz źle pojęty – ten rodzaj rewindykacji utrudnia, a nawet uniemożliwia spotkanie i dialog z innymi.<sup>2</sup>

Program edukacji międzykulturowej dla młodzieży gimnazjalnej zakładał m.in.:

- poszerzenie wiedzy na temat kultury lemkowej,
- uwrażliwienie na „inność” i różnice kulturowe zwłaszcza w środowiskach zróżnicowanych etnicznie i kulturowo, poprzez poznanie odmienności kulturowej Łemków wyrażającej się w języku, literaturze, sztuce, muzyce, ubiorze, zwyczajach, kuliniariach oraz religii,
- doświadczanie „inności” i różnic kulturowych w bezpośrednim kontakcie uczniów Gimnazjum w Słomnikach z młodzieżą lemkową z Sękowej oraz artystami lemko-wskimi w ramach spotkań realizowanych w trakcie czterech cykli lekcyjnych,
- kształcenie u młodzieży kompetencji do komunikacji międzykulturowej,
- opracowanie „międzykulturowych” treści poprzez przygotowanie publikacji polsko-lemkowej zawierającej m.in. scenariusze lekcji o tematyce lemkowej.

Program edukacji międzykulturowej realizowany był w drugich klasach wspomnianych gimnazjów. Młodzież na lekcjach języka polskiego, języka lemkowego, historii, wiedzy o społeczeństwie, geografii, sztuki i religii poznawała kulturę Łemków. Program ten składał się z czterech cykli:

1. Cykl lekcji „Język i literatura Łemków”. W ramach tego cyklu miały miejsce spotkania młodzieży gimnazjalnej z twórcami lemkowymi: poetą Piotrem Trochanowskim i dr Heleną Duć-Fajfer.
2. Cykl lekcji „Ubiór, muzyka, sztuka Łemków”. W ramach tego cyklu zorganizowane zostały wspólne warsztaty gimnazjalistów ze Słomnik i Sękowej. Warsztaty prowadzone były przez artystów z lemkowego zespołu folkowego „Serencza” z Gorlic: Romana Korbicza i Mirosława Bogonia. Mocnym akcentem warsztatów był występ młodzieżowego zespołu folkowego „Ruczaj”. Integracyjne spotkanie młodzieży gimnazjalnej ze Słomnik i Sękowej odbyło się na Łemkowszczyźnie w Gminnym Ośrodku Kultury i Bibliotece w Sękowej. W drodze powrotnej gimnazjaliści ze Słomnik zwiedzili cerkiew w Bielance i wysłuchali opowieści sołtysa Bielanki o Łemkach i Łemkowszczyźnie. Po tym spotkaniu gimnazjaliści rozpoczęli prace nad reklamą społeczną dotyczącą Łemków (plakaty).
3. Cykl lekcji „Potrawy i zwyczaje życia codziennego Łemków”. W ramach tego cyklu miało miejsce wspólne spotkanie młodzieży gimnazjalnej ze Słomnik i Sękowej przy „Okrągłym stole” w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie pod hasłem „Jesteśmy Europejczykami. Upředzenia i stereotypy”, połączone z degustacją potraw typowych dla kuchni lemkowej. Europejski „okrągły stół” prowadził Michał Olszewski.

---

<sup>2</sup> Edukacja – jest w niej ukryty skarb: raport dla UNESCO – Międzynarodowej Komisji do spraw Edukacji dla XXI wieku pod przewodnictwem Jacques’a Delorsa, Warszawa 1998.



4. Cykl lekcji „Religia i święta Łemków”. W ramach tego cyklu odbyły się spotkania gimnazjalistów z lemkową pieśniarką Julią Doszną z Łosia i innymi artystami lemkowskimi m.in. Damianem Trochanowskim. Spotkaniu w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie towarzyszyło otwarcie wystawy plakatów o Łemkach wykonanych przez młodzież gimnazjalną ze Słomnik i Sękowej.

## **II. Program działalności bibliotek publicznych w środowiskach zróżnicowanych etnicznie i kulturowo**

W *Maniście bibliotek publicznych IFLA/UNESCO* przedstawiono wizję biblioteki publicznej jako:

- lokalnego ośrodka informacji – „wrót do świata wiedzy”, udostępniającego „użytkownikom każdego rodzaju wiedzę i informację”,
- lokalnego centrum usług, które „są oferowane w oparciu o zasadę równego dostępu dla wszystkich, niezależnie od wieku, płci, wyznania, narodowości, języka lub statusu społecznego”,
- „wiodącej siły edukacji, kultury i informacji, instytucji niezbędnej do budowania pokoju zewnętrznego i wewnętrznego – w umysłach kobiet i mężczyzn”<sup>3</sup>.

Do kluczowych zadań biblioteki publicznej w zakresie informacji, edukacji i kultury *Manifest IFLA/UNESCO* zalicza m.in. „koncentrowanie się na dialogu międzykulturowym i popieranie różnorodności kulturowej środowiska”<sup>4</sup>.

Obecność bibliotek publicznych w środowiskach zróżnicowanych etnicznie i kulturowo jest przedmiotem analiz IFLA – Międzynarodowej Federacji Bibliotekarskich Stowarzyszeń i Instytucji, w której działa Sekcja Usług Bibliotecznych dla Społeczności Wielokulturowej. W programie działania na 2003 rok uwzględniono m.in.:

- „promowanie w zglobalizowanym społeczeństwie dostępu do wszystkich usług bibliotecznych i informacyjnych, właściwych dla mniejszości językowych, etnicznych i kulturowych,
- tworzenie strategii wspierających usługi wielokulturowe i rozwój bibliotek na świecie, ze szczególnym uwzględnieniem krajów rozwijających się,
- podejmowanie działań mających na celu integrację usług multi- i etnokulturowych do zarządzania bibliotekami”<sup>5</sup>.

Biblioteka publiczna działając w środowisku zróżnicowanym kulturowo, ma szansę stać się kreatorem pozytywnych zmian, ukierunkowanych na dialog międzykulturowy oraz tolerancję wobec Innego.

---

<sup>3</sup> *Działalność bibliotek publicznych: wytyczne IFLA/UNESCO*, oprac. zespół pod przewodnictwem Ph. G i l l a, Warszawa 2002, s. 99.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 100.

<sup>5</sup> E. B. Z y b e r t, *Działania biblioteczne na rzecz społeczności wielokulturowej*, „Bibliotekarz”, 2003, nr 3, s. 10.





Program wielokulturowej działalności bibliotek publicznych zrealizowany w ramach projektu przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie i Miejską Bibliotekę Publiczną w Gorlicach zakładał m.in.:

1. Skierowanie usług bibliotecznych do grup mniejszościowych i identyfikację ich potrzeb informacyjnych.
2. Nawiązanie kontaktu z przedstawicielami organizacji lemkowych i jego utrzymanie.
3. Zapoznanie środowisk wywodzących się z grupy mniejszościowej z misją biblioteki publicznej i świadczonymi usługami.
4. Współpracę między różnymi instytucjami publicznymi i organizacjami w kierunku budowy partnerstwa (biblioteki publiczne wszystkich szczebli, szkoły, instytucje edukacyjne, organizacje pozarządowe, organizacje lemkowe).
5. Popularyzowanie w społeczeństwie informacji na temat mniejszości narodowych i etnicznych przy współpracy środków masowego przekazu, których rolą jest m.in. skupianie lokalnych środowisk wokół inicjatyw edukacyjnych oraz kulturowych, zorientowanych ku promocji idei tolerancji.
6. Tworzenie kolekcji odzwierciedlających potrzeby mniejszości lemkowej (właściwie dobrany księgozbiór – gromadzenie polskojęzycznych i obcojęzycznych zbiorów).
7. Opracowanie i upowszechnianie informacji na temat Łemków. W Czytelni Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie działa centrum informacji o kulturze lemkowej, natomiast w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorlicach został rozbudowany punkt informacyjny o kulturze Łemków.
8. Świadczenie przez biblioteki publiczne tzw. informacji powszechnej dla środowiska – IPŚ (community information service). Przedmiotem tzw. informacji powszechnej dla środowiska są takie zagadnienia jak m.in. przepisy prawne dotyczące praw człowieka i obywatela, funkcjonowanie organizacji pozarządowych i stowarzyszeń mniejszości narodowych i etnicznych z terenu Małopolski, informacja o projektach edukacyjnych realizowanych przez różne instytucje w zakresie promocji idei tolerancji i polityki antidyskryminacyjnej.

## **Efekty**

Realizacja projektu „*Okrągły Stół*”. *Młodzież poznaje kulturę Łemków* przyczyniła się do upowszechnienia wśród młodzieży gimnazjalnej z Sękowej i Słomnik wiedzy i informacji o kulturze Łemków i Łemkowszczyźnie. Promowano metody pracy i działania aktywizujące uczniów, które realizowano w szerokim zakresie w przestrzeni pozalekcyjnej i pozaszkolnej.

Młodzież gimnazjalna doświadczała „inności” w środowisku zróżnicowanym etnicznie i kulturowo, poznając język, literaturę, sztukę, muzykę, ubiór, zwyczaje, kuchnię oraz religię Łemków. Dla większości uczniów ze Słomnik był to pierwszy bezpośredni kontakt z Łemkowszczyzną i Łemkami – mieszkańcami tej ziemi. Atmosfera i klimat miejsc, w których przebywali gimnazjaliści, skłoniła wielu z nich do głębszej refleksji nad niepowtarzalnością i bogactwem kulturowym Małopolski.

Zrealizowany przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie i Miejską Bibliotekę Publiczną w Gorlicach program wielokulturowej działalności bibliotek publicznych przyniósł oczekiwane rezultaty, m.in. nawiązano kontakt z przedstawicielami

organizacji lemkowych, stworzono kolekcje odzwierciedlające potrzeby grupy mniejszościowej, zbudowano partnerstwo instytucjonalne wokół inicjatywy kulturalnej, promującej ideę tolerancji i dialogu międzykulturowego.

W przyszłości najważniejszym zadaniem stanie się utrzymanie nawiązanego kontaktu z organizacjami lemkowskimi oraz popularyzowanie wiedzy i informacji o przestrzeni kulturowej Łemków w społeczeństwie.

### **Ramowy harmonogram projektu**

1. Centrum Informacji o Kulturze Łemków w WBP w Krakowie (termin: VI 2005 – XII 2005).
2. Punkt Informacyjny o Kulturze Łemków w MBP w Gorlicach (termin: VI 2005 – XII 2005).
3. Przygotowanie i druk polsko-lemkowskiej publikacji dokumentującej projekt (termin VI 2005 – XII 2005).
4. I cykl lekcji: „Język i literatura Łemków” (termin: IX 2005).  
W ramach cyklu spotkania autorskie z lemkowskim poetą Piotrem Trochanowskim, które w Gimnazjum w Sękowej i WBP w Krakowie poprowadziła dr Helena Duć-Fajfer.
5. II cykl lekcji: „Ubiór, muzyka, sztuka Łemków” (termin: X 2005).  
W ramach cyklu warsztaty o kulturze Łemków dla młodzieży z Sękowej i Słomnik, które w Gminnym Ośrodku Kultury i Bibliotece w Sękowej poprowadzili artyści z lemkowskiego zespołu folkowego „Serencza” z Gorlic.
6. III cykl lekcji: „Potrawy i zwyczaje życia codziennego” (termin: XI 2005).  
W ramach cyklu spotkanie gimnazjalistów z Sękowej i Słomnik przy „okrągłym stole” pod hasłem „Jesteśmy Europejczykami. Uprzedzenia i stereotypy”. Spotkanie w WBP w Krakowie poprowadził Michał Olszewski.
7. IV cykl lekcji: „Religia i święta Łemków” (termin: 1–5 XII 2005).  
W ramach cyklu spotkanie z lemkowską pieśniarką Julią Doszną z Łosia i innymi artystami lemkowskimi m.in. Damianem Trochanowskim oraz studentami filologii rosyjskiej z językiem rusińsko-lemkowskim z Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Spotkaniu w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, towarzyszyło otwarcie wystawy plakatów o Łemkach wykonanych przez młodzież gimnazjalną ze Słomnik i Sękowej.

Pełny opis projektu „*Okrągły Stół*”. *Młodzież poznaje kulturę Łemków* dostępny jest na stronie internetowej Regionalnego Centrum Integracji Społecznej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie: [www.wbp.krakow.pl/rcis.htm](http://www.wbp.krakow.pl/rcis.htm)

MAGDALENA ZDRODOWSKA

## REGION W SIECI – REGIONALISTA W SIECI

Internet jest jedną z najprężniej rozwijających się form komunikacji. Jest przedmiotem badań nie tylko dla nauk ścisłych, ale również dla społecznych i kulturoznawczych. Jest to medium, także i w Polsce, powszechnie dostępne choć przyznać trzeba, że nadal dostępność owa jest mniejsza, niż w innych krajach Unii Europejskiej. Nie potrzeba ani zezwoleń, koncesji na funkcjonowanie w nim, ani szczególnie dużych nakładów finansowych. Pamiętać jednak należy, że pomimo iż Internet jest medium coraz powszechniej dostępnym, nadal dociera do szczególnej grupy odbiorców. Według badań SMG/KRC Net Track i PBI/Gemius Megapanel przeprowadzonych w grudniu 2004 roku z Internetu korzysta ponad 9 milionów Polaków powyżej 7 roku życia. Użytkownikami tego medium są jednak w głównej mierze mieszkańcy średnich i dużych miast (66%) oraz uczniowie i studenci (74%)<sup>1</sup>. Jak podaje Gemius SA blisko 30% użytkowników sieci mieszka w pięciu największych miastach Polski<sup>2</sup>. Jest to zatem specyficzna grupa odbiorcza – najczęściej ludzie młodzi, wykształceni bądź kształcący się, mieszkający w ośrodkach miejskich. W tej grupie odnaleźć można miłośników małych miejscowości, lokalnych ojczyzn, ukrytych zakamarków.

Internet jest bodaj najbardziej demokratycznym z mediów. Zaistnieć tu może każdy, kto ma coś do powiedzenia (a nawet ci którzy nie mają). Jest to medium wykorzystywane do propagowania poglądów politycznych, stylów życia – w zasadzie wszystkiego co propagowane być może. Także badacz – regionalista znajdzie tu znakomity materiał badawczy. Internet jest bowiem bogatym, nieodkrytym jak dotąd przez tę dziedzinę wiedzy źródłem tekstów o regionach. Z punktu widzenia autorów internetowych tekstów medium to pozwala na nieskrępowaną ekspresję, przedstawianie własnego punktu widzenia, tworzenie własnych map z miejscami ważniejszymi i mniej istotnymi – i niekoniecznie pokrywać się one muszą z przewodnikowymi top listami. Medium to pozwala na przedstawienie własnej wizji regionalnej rzeczywistości, która przekroczyć może swoje lokalne granice. Region w Internecie przekracza geograficzne uwarunkowania. Do pewnego stopnia staje się ponad- czy pozaregionalny.

---

<sup>1</sup> <http://www.tezmedium.pl/10868.xml> dane za 2002 rok.

<sup>2</sup> <http://www.tezmedium.pl/10871.xml>

W artykule tym zachęcić chciałam do zainteresowania się internetowymi przejawami działalności regionalnej i Internetem w ogóle, jako medium umożliwiającym zupełnie nowe formy regionalnej aktywności. Podzielić je można na:

1. oficjalne witryny urzędów marszałkowskich,
2. sposoby funkcjonowania w sieci towarzystw regionalnych,
3. internetową ekspresję miłośników regionu.

W tekście tym zajmę się pierwszymi dwoma przejawami „regionalnej” aktywności w sieci.

Internet jest coraz częściej docenianym miejscem prezentacji dla władz województw. Posiadanie przez urzędy marszałkowskie własnego miejsca w sieci przestaje już być swoistą nowinką czy nawet ekstrawagancją, a staje się niemal wymogiem cywilizacyjnym. Oficjalne strony województw od innych „urzędowych” wydawnictw różnią się przede wszystkim brakiem jednoznacznie reklamowego charakteru. Nawet jeśli pojawia się tu niezbywalna przecież promocja regionu w przypadku portali tego typu obok obliczonej na internautę spoza regionu zachęty, konieczne jest także zorganizowanie swoistego forum dla własnych mieszkańców. Gospodarze portali rozszerzają więc strategię reklamowo-promocyjną o elementy bezpośrednio mieszkańców interesujące, jak funkcjonowanie urzędów czy procedury starania się o różnego rodzaju fundusze.

Przykładem „oficjalnej” obecności regionu małopolskiego w sieci [www.wrota.malopolski.pl](http://www.wrota.malopolski.pl) – jest serwis Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego. Nagłówki strony stanowią zdjęcia z regionu. Przy każdym utworzeniu strony pojawia się nowa fotografia. Raz jest to otoczony zielenią dworek Ignacego Paderewskiego w Kańskiej Dolnej, innym razem ośnieżone szczyty Tatr, jesienny krajobraz z podkrakowskich dolinek bądź efektowne zdjęcie sklepienia kościoła Mariackiego. Już te, pojawiające się po otwarciu strony zdjęcia stanowią pierwszy obraz regionu – krainy pełnej pięknych, górskich krajobrazów, ale i ciekawych zabytków. Coś dla siebie znajdzie tu zatem i turysta oczekujący aktywnego wypoczynku i nowych wyzwań, jak i ten, kto podróżując zwiedza zabytki, koncentruje się na wymiarze historii i tradycji.

Część „Wizytówka Małopolski” opatrzona jest stałym znakiem graficznym – podobnym jak na pierwszej stronie zdjęciem przedstawiającym panoramę Tatr oraz oko z pawiego pióra. To wyraźne nawiązanie do popularnych ikon, które bezbłędnie wiodą odbiorcę do dwóch wymiarów Małopolski – tatrzańskiego i krakowskiego. To na nich, już w tej pierwszej fazie kontaktu z tekstem, budują autorzy wizerunek regionu, co później konsekwentnie potwierdza dalsza lektura strony. Już we wstępnym, zapraszającym tekście rozdziału Unikalna Małopolska czytamy:

Warto odwiedzić Małopolskę, aby zrozumieć polską historię, tradycję, poznać piękno polskiej przyrody. Kraków, dawna stolica Polski, leży zaledwie sto kilometrów od górystych grzbietów Tatr i malowniczych Beskidów i Goreów. Gdzież jak nie w Małopolsce tyle wspaniałych dworów, kościołów, ruin zamków i uroczych miejscowości. Do tego należy dodać dziewicze lasy, bystre górskie rzeki, zadziwiające formy skalne. Osobliwości na skalę światową.<sup>3</sup>

<sup>3</sup> Ten i kolejne cytaty pochodzą ze strony: [www.wrotamalopolski.pl](http://www.wrotamalopolski.pl)

Kontynuowana jest zatem linia eksponowania wartości historycznych, kulturowych z jednej i krajobrazowych, przyrodniczych z drugiej strony. Region jest przedstawiony jako bogactwo (zarówno kulturowe, jak i naturalne) będące kluczem, a nawet warunkiem do poznania innych części kraju czy Polski jako takiej. Jest zatem Małopolska nie tylko unikatem i osobliwością, ale i swoistym archetypem, punktem wyjścia do poznania i zrozumienia kraju.

„Bogactwu geograficznemu i historycznemu towarzyszy różnorodność etniczna i kulturowa.”, piszą autorzy strony. Szczególnie uprzywilejowane miejsce zajmują tu mniejszości. Małopolska nie rysuje się jednak dzięki nim jako swoisty tygiel narodowości. Brak tu zupełnie świadomości współtworzenia regionalnej kultury przez różne grupy narodowe. Wspomniani są wprawdzie Żydzi: „W Krakowie od średniowiecza zamieszkuje społeczność żydowska, a jej dzielnica Kazimierz była liczącym się centrum kultury judaistycznej w Europie. Ślady obecności Żydów czytelne są także w wielu innych miejscowościach regionu”, Rusini i Romowie: „w rejonie Szczawnicy żyli tzw. Rusini szlachtowscy, a na Spiszu do dzisiaj istnieje skupisko osiadłych tu przed wiekami Romów”, są to jednak tylko wzmianki stwierdzające fakt wielokulturowości Małopolski. Tradycja i współdziałal wymienionych grup zostają niemal pominięte i pomimo, że wymienione na trzecim miejscu (po walorach przyrodniczych i kulturowych) nie są traktowane priorytetowo. W tekście poświęconym mieszkańcom regionu pojawia się wprawdzie wzmianka:

Małopolska to region przyjazny przybyszom, o czym świadczy dodatni wskaźnik migracji. Ale ta migracja nie przeszkadzała nigdy rdzennym mieszkańcom tych ziem w zachowaniu swojej odrębności: Małopolskę do dzisiaj zamieszkuje 19 grup etnicznych, m.in. Górale, Lemkowie, Lachy Sądeckie. To także oni, poprzez swoją pielęgnowaną do dzisiaj kulturę, obyczaje, barwne stroje, decydują o obliczu Małopolski. W przeszłości chętnie tutaj osiedlali się także przedstawiciele innych narodowości. W XIV wieku w Krakowie częściej można było usłyszeć mowę niemiecką niż polską. Żydzi zaczęli osiadać w Krakowie od XIII wieku, potem także w Tarnowie i innych małopolskich miastach i miasteczkach. Do dzisiaj na polskiej części Orawy i Spiszu mieszkają Słowacy.

I tym jednak razem jest to raczej kwestia odnotowania faktu, niż głębszej jego świadomości. Dziedzictwo mniejszości jest tu jedynie zasygnalizowane.

Zupełnie inaczej natomiast odnoszą się autorzy do dwóch grup etnicznych – Krakowiaków oraz Górali. Im poświęcono zdecydowanie więcej miejsca i uwagi kontynuując założoną linię kreacji obrazu regionu opierającą się jak już wspominałam na dwóch filarach – Tatr i Krakowa. Pominięto zatem faktycznie istniejące, także współcześnie, zróżnicowanie narodowe Małopolski skupiając się na nie stanowiącym już aktualnego kontekstu podziale na Krakowiaków i Górali. Podział ów, mający faktycznie charakter historyczny i tradycyjny, autorzy przedstawiają następująco:

[...] obszar województwa zamieszkują dwie duże grupy etniczne o odrębnej kulturze – Krakowiacy i Górale. Główne grupy góralskie to: Górale Babiogórscy, Pienińscy, Sądeccy, Żywieccy, Podhalańcy, Orawiaci i Spiszacy. Krakowiacy dzielą się z kolei na Krakowiaków Wschodnich i Zachodnich. Grupy te różnią się pomiędzy sobą strojem, zwyczajami, folklorem, sztuką itp.

Pomimo, że w dalszej części tekstu zaznaczają, iż tradycyjne te twory chronią dziś skanseny po lekturze tekstu pozostaje przekonanie o aktualnym charakterze podziału na te grupy.

„W regionie małopolskim do dnia dzisiejszego żyje wiele starych zwyczajów, kultywowanych jest wciąż wiele obrzędów. Ekonomista zapewne nie zgodzi się z tą tezą, ale tradycje te stanowią chyba najcenniejsze bogactwo regionu” – w tym duchu kreowany jest obraz regionu w dalszej części Unikalna Małopolska, znów jednak obok nadal funkcjonujących zjawisk jak Emaus na Zwierzyńcu, konkurs szopek czy siuda baba (kultywowane w Wieliczce i Lednicy Górnej) znalazł się od wieków nieobecny comber babski czy pucheroki – jeśli obecne, to stymulowane przez ośrodki kultury. Swoje miejsce w serwisie znalazły także regionalne legendy. „A czym są legendy małopolskie? To takie same legendy jak te, które pochodzą z innych regionów, z tym jednak wyjątkiem, że stanowią rodzinę najliczniejszą i najbogatszą. Są bowiem emanacją niezwyklego dziedzictwa kulturowego i historycznego dawnego kraju Wiślan”. O wartości regionu świadczy również długa lista Słynnych Małopolan.

Szczególną uwagę zwrócić chciałam jednak na dwa działy. Pierwszym z nich są Małopolskie przysmaki – każdy oznaczony jest obrazkiem i umiejscowiony na mapie Małopolski. Całość jest żartobliwym nawiązaniem do popularnych pamiątek turystycznych (pocztówek czy plakatów) przedstawiających w podobny sposób małopolskie zabytki. I tak na mapie znalazły się tak oczywiste małopolskie przysmaki jak krakowski obwarzanek czy góralskie specjały – oscypek, żętyca, bundz i bryndza. Ponadto autorzy umieścili na kulinarnej mapie także kwaśnicę, kielbasę krakowską i lisiecką, karpia po zatorsku, sól z Bochni i Wieliczki oraz wody mineralne. Na mapie obok tych znanych od dawna specjalów znalazł się, jako, że „w Małopolsce nie wszystko co najsłynniejsze ma bardzo długą tradycję”, i przysmak nowy – kremówka papieska.

Drugim działem, także nie pozbawionym żartobliwego charakteru jest Małopolski Słownik. Ze swadą tłumaczy nie tylko wyrażenia, których mieszkańiec innych regionów faktycznie może nie rozumieć, jak andrus („młody mieszkaniec przedmieść małopolskich miast. W ciemności andrusa omijamy. Nigdy też nie zaczepiamy dziewczyny andrusa bo będzie bolało”), ale i takie, które mieszkańcy innych części Polski rozumieją doskonale. Tłumaczenie takich hasel jak Ameryka („miejsce gdzie produkuje się dolary, które następnie przywożone są na Podhale w celu budowania murowanych domów ze stromym dachem”), austriackie gadanie („bolesne, brzemienne w skutki dziedzictwo panowania habsburskiego w Małopolsce”), pole („obszar za drzwiami naszego domu”) czy centuś („cichy, spokojny i oszczędny mieszkaniec Małopolski. Oszczercy nazywają centusia skąpym, strasznym drobnomieszczaninem”) jest próbą żartobliwego rozprawienia się ze stereotypami i obiegowymi opiniami dotyczącymi Małopolski i jej mieszkańców.

Kolejny dział – Region – rozpoczyna się od zobrazowania położenia „przysłanego do południowej granicy Polski, województwa małopolskiego” na mapie Europy. To bowiem właśnie tu – w Małopolsce, a dokładniej w Krakowie – jest środek Europy. Do kwestii europejskich nawiązuje również dział Małopolska w Europie – tutaj opisane zostały projekty współpracy z innymi regionami Wspólnoty oraz przedstawicielstwo regionu w Brukseli.

Serwis zawiera również część poświęconą małopolskiej przyrodzie. Obok opisaną chronionych obszarów oraz występujących w regionie zwierząt autorzy wiele miejsca poświęcają krajobrazowi. Jest on specyficznym sposobem potraktowania przyrody. Funkcjonuje ona w takim przypadku raczej jako przedmiot estetyczny, niż samowystarczalna wartość. Owa „ikonizacja” małopolskiej przyrody, przedstawianie jej w seriach efektownych obrazów ma wymiar marketingowy, ma zachęcić do odwiedzin, ale

i potwierdzić atrakcyjność regionu. Jest reklamą, bywa gadżetem – w specjalnej sferze rozrywki ściągnąć można sobie tapety i wygaszacze z małopolskimi (przede wszystkim górskimi naturalnie) krajobrazami.

Warto dodać, że przez cały czas, kiedy przegląda się Wizytówkę Małopolski w prawym rogu strony znajduje się dodatkowa zachęta by odwiedzić region. W ramce opatrzonej tytułem „Dlaczego Małopolska?” autorzy odpowiadają na to pytanie za każdym otworzeniem strony inaczej prezentując zdjęcia z odpowiednim, zachęcającym komentarzem. Pojawiają się tu po wielokroć Tatry, Zalipie, Auschwitz, krakowskie kopce, Festiwal Kultury Żydowskiej, Dama z gronostajem, Góralski Karnawał, ale także oscypek i łącka sliwowica – „tego nie ma w żadnym innym mieście”.

Dział poświęcony historii wydaje mi się interesujący o tyle, że obok kalendarium zawiera również opis regionalnych znaków i symboli. Tutaj obok herbu i flagi województwa – wielowiekowych i z zasady umieszczanych na stronach wojewódzkich – znalazło się współczesne logo Małopolski. „Logo to produkt współczesny, kreowany głównie przez firmy komercyjne. Jest jednak niezbędny w procesie budowania marki, a nasz region też walczy o markę” piszą autorzy, świadomie i bez ogródek przedstawiając region jako swoisty produkt rynkowy.

Na małopolskim portalu pojawia się także bardzo ciekawa inicjatywa, jaką jest „Małopolskie przedszkole”. W ten sposób swoje miejsce znajdują tu i najmłodszy mogą przy okazji poznawać małopolskie legendy, miejsca i postaci magiczne. Autorzy tak określają swoje intencje:

Małopolska to kraina zamieszкана przez postacie ciekawe i magiczne. Każda jej część ma swojego przewodnika, który zaprasza do gier, zabaw i opowieści. Chcemy zachęcić dzieci do samodzielnego myślenia, doskonalenia koncentracji, rozwijania spostrzegawczości oraz zdobywania wiedzy o Małopolsce.

Najmłodszy mają do dyspozycji kilka gier. W pierwszej poprzez znajdujące się na mapie województwa ikonki mogą wybrać jeden z dostępnych rejonów: rycerz wprowadza w „Jurę, krainę zamków”, zamek w „stary Kraków”, krowa w kwiatki w „ziemię tarnowską”, paszerek-zabawka w Babią Górę, górnik w „królestwo soli”, koń w „Pieniny i Bieszczady”, a śpiący miś w „Tatry i Podtatrze”. Każda z krain oferuje legendy i zabawy. W innej internetowej zabawie dzieci śledzić mogą losy porwanej przez smoka królowy i spieszącego jej na pomoc (w balonowym koszu) rycerza. Gra jest do pewnego stopnia interaktywna i najmłodszy mają wpływ na to, co dzieje się na ekranie. Widoczny jest rozwój aplikacji dla najmłodszych. Na stronie znajduje się także pierwsza wersja Małopolskiego Przedszkola – o wiele bardziej statyczna. Pojawiają się tam pocztówki do ściągnięcia, gry planszowe, plan zajęć. Aktywność małego odbiorcy sytuuje się w tym przypadku poza medium, polega na odgadnięciu zagadki, znalezieniu właściwego miejsca dla rysunkowej postaci.

Małopolskie Przedszkole wydaje mi się bardzo ciekawą i potrzebną inicjatywą bowiem najmłodszy odbiorcy mediów – wszystkich mediów od radia, przez telewizję po Internet – są traktowani jako odbiorcy drugiej kategorii i wyraźnie zaniedbywani.

Kolejną grupą, którą chciałam się zająć są internetowe oblicza towarzystw regionalnych. Generalnie rzecz ujmując jest to grupa internetowo mało aktywna, a przez to w tym medium słabo widoczna. By nie szukać daleko przyjrzałam się internetowym reprezentacjom towarzystw skupionych w powstałym w 2002 roku Małopolskim Związku Regionalnych Towarzystw Kultury. Skupia ono dziesięć towarzystw: Towarzystwo

Przyjaciół Orawy, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowickiej, Towarzystwo Miłośników Ziemi Jadownickiej, Raclawickie Towarzystwo Kulturalne, Towarzystwo Przyjaciół Kalwarii Zebrzydowskiej, Towarzystwo Miłośników Andrychowa, Towarzystwo Miłośników Starego Sącza, Towarzystwo Miłośników Ziemi Zatorskiej, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Trzebińskiej „COR” oraz Stowarzyszenie „Nasz Radziszów”. Na pewno nie jest to grupa reprezentatywna dla całości podobnych instytucji i nie można na jej podstawie dokonywać żadnych uogólnień, nie mniej na podstawie lektury ich internetowych reprezentacji wysnuć można pewne wnioski i podzielić owe internetowe formy działalności na trzy grupy.

O pierwszej grupie wspomnę tylko dla porządku ponieważ trudno poświęcać jej więcej miejsca – są to stowarzyszenia, które nie posiadają w sieci swojego miejsca. Spośród dziesięciu zrzeszonych w Małopolskim Związku RTK cztery nie posiadają swoich internetowych reprezentacji. Zastrzegam się w tym miejscu, że nie brałam pod uwagę internetowych „wizytówek” podających w gruncie rzeczy niewiele ponad dane teleadresowe i rodzaj działalności.

Drugą grupę stanowią towarzystwa, którym udało się znaleźć własną niszę na oficjalnych portalach swoich miast. I tak na stronie gminy Zator w dziale Kultura znalazło swoje miejsce Towarzystwo Miłośników Ziemi Zatorskiej (<http://www.zator.iap.pl/index.html?id=14012>). Na stronie znaleźć można informacje dotyczące historii towarzystwa oraz jego statusu. Poświęconych jest mu pięć podstron podejmujących tematykę: celów i zadań, ważniejszych dokonań towarzystwa, cyklicznych imprez oraz wydawnictw towarzystwa (jak pocztówki, foldery, pamiątkowe medale). Na osobnej podstronie znaleźć można dane adresowe, jak i godziny otwarcia zatorskiego muzeum oraz numer konta pozwalający na wsparcie akcji ratowania pomników. Przykład omawianego towarzystwa jest o tyle szczególny, że spośród innych podobnie funkcjonujących na portalach swoich miast to właśnie „wynegocjowało” najwięcej „miejsca”. Strona wprowadzająca oraz pięć podstron daje w sumie sześć odsłon poświęconych tylko i wyłącznie Towarzystwu Miłośników Ziemi Zatorskiej.

Pozostałe towarzystwa z tej grupy funkcjonują w postaci pojedynczych podstron w portalach miast. Towarzystwo Przyjaciół Kalwarii Zebrzydowskiej prezentuje się na oficjalnym serwisie internetowym miasta Kalwaria Zebrzydowska (<http://www.kalwaria-zebrzydowska.pl/index.php?dzial=podstrony&id=42>). Strona słowami „Szukaj informacji na plakatach!” zachęca do poszukiwania dodatkowych informacji poza internetowym medium – konstrukcja strony nie pozwala bowiem na stałe uaktualnianie podstrony. Znajduje się tu także obok informacji praktycznych, godzin cotygodniowych spotkań, także galeria zdjęć z jednego z takich spotkań oraz podsumowanie dotychczasowej, 25-letniej działalności towarzystwa.

Podobnie Towarzystwo Miłośników Starego Sącza zaprezentowane jest na portalu miasta i gminy Nowy Sącz, gdzie znajduje się dosyć obszerny tekst poświęcony historii i działalności towarzystwa (<http://www.stary.sacz.pl/?id=3101&location=f&msg=1>). Nieco odmiennie prezentuje się Towarzystwo Miłośników Andrychowa. Nie posiada ono swojej strony, ani „niszy” w portalu miejskim, jednak na stronach Andrychowa znalazła się podstrona prezentująca podziękowania towarzystwa za pomoc w przeprowadzeniu organizowanych przez towarzystwo akcji (<http://www.andrychow.pl/modules.php?op=modload&name=News&file=article&sid=2752&mode=thread&order=0&thold=0>).



Podziękowania za pomoc stają się w tym przypadku okazją do zaprezentowania swojej działalności.

Zdecydowanie inaczej prezentują się towarzystwa mieszczące się w trzeciej wyróżnionej przeze mnie grupie – posiadające swoje własne serwisy. Wśród dziesięciu towarzystw skupionych w Małopolskim Związku Regionalnych Towarzystw Kultury dwa dysponują tak rozbudowanymi reprezentacjami w sieci: Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowickiej oraz Stowarzyszenie „Nasz Radziszów”.

Wraz z otwarciem serwisu Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej (<http://www.smzk.vip.interia.pl/>) pojawia się efektowne nocne zdjęcie iluminowanego kościoła pod wezwaniem św. Marcina z Tours oraz menu. Wejście na nazwę stowarzyszenia otwiera stronę ze skróconą historią organizacji oraz ważniejszymi osiągnięciami (każda z tych sfer rozbudowana jest w innej części serwisu).

Dział „Działalność” zawiera cele założone przez towarzystwo oraz historię jego 25-letniej działalności. Wyszczególniono następujące sfery działania: Działalność naszego stowarzyszenia w zakresie ochrony dóbr kultury na ziemi krzeszowickiej; Upamiętnienie ludzi, zdarzeń historycznych i działalności uzdrowiska w Krzeszowicach; Tablice pamiątkowe i rocznicowe krzyże – wykonane i finansowane przez SMZK; Promocja walorów turystyczno-krajoznawczych ziemi krzeszowickiej, oraz Działalność wydawnicza Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krzeszowickiej. Działalność opisana jest zatem bardzo dokładnie, a jej rozbięcie tematyczne umożliwia szybkie odnalezienie informacji.

Kolejnym działem są aktualności, które w gruncie rzeczy są w większym stopniu foto-archiwum upamiętniającym wydarzenia takie jak uroczystości Bożego Ciała czy zjazd członków Towarzystwa.

W dziale „Historia i terażniejszość” autorzy serwisu proponują przedstawienie kilku „zjawisk” regionalnych jak samo miasto Krzeszowice, kościół czy lokalne koło pszczelarzy. Dział ten ma w sumie dziesięć podstron – w znakomitej części wypełnione są one galeriami fotograficznymi, którym czasem towarzyszy tekst (bodaj na jednej tylko podstronie tekst dominuje).

Autorzy strony w dziale „Nasza gazeta” prezentują numery „Ziemi Krzeszowickiej” udostępniając internautom wybrane artykuły. Osobną podstronę ma także Ośrodek Rehabilitacji Narządów Ruchu „Krzeszowice” – ta podstrona jest bardziej rozbudowana i jest swoista, reklamą wspomnianego ośrodka.

Co ciekawe na stronie znalazł się specjalny dział poświęcony ekologii. Tutaj obok obfitych w fotografie opisów poszczególnych miejsc, ich fauny flory, znaleźć można także teksty poświęcone konieczności ochrony przyrody, wywiad z wykładowcą Akademii Rolniczej czy tekst o pszczolach. Pojawiające się na większości podstron zdjęcia wzbogaca dodatkowo „Galeria”. Warto zwrócić uwagę, że w serwisie pojawia się wiele starych fotografii, stanowiących szczególnie cenne materiały (Krzeszowice na starych fotografiach, Mieszkańcy Krzeszowic na starej fotografii czy seria pierwszych kolorowych fotografii z regionu). Zaznaczyć trzeba, że oprawa fotograficzna całości serwisu zwraca uwagę swoim bogactwem oraz dobrą jakością zdjęć.

Podsumowując: serwis Stowarzyszenia Ziemi Krzeszowickiej jest bogatym źródłem informacji zarówno o samym regionie jak i stowarzyszeniu. Znać w nim silny rys osobowościowy prowadzącego serwis, jak i autora znakomitej większości fotografii w nim zamieszczonych. Świadczy o tym nie tylko ich bogactwo – autor zamieszcza

w serwisie galerie fotograficzne Tatr i Szkołki – ale i stosunkowo dużą ilość miejsca poświęca pszczołom i pszczelarstwu – zapewne własnej pasji.

Najbogatszą internetową reprezentację posiada Stowarzyszenie „Nasz Radziszów” (<http://www.naszradziszow.com/pl/index1.htm>). W nagłówku strony pojawia się panorama miejscowości, a na jej tle herb Radziszowa. Nad nagłówkiem znaleźć można aktualną datę oraz solenizantów. Kompozycja serwisu jest bardzo klarowna. Strona główna dzielona jest na trzy rubryki.

Po lewej stronie znajdują się linki do podstron o samym Stowarzyszeniu, do biuletynu poświęconego miejscowości, podstrony z linkami do artykułów o Radziszowie. Stąd też dostać można się do podstron o organizacjach lokalnych takich jak miejscowa orkiestra, klub sportowy czy OSP. Zaprezentowani są tu także lokalni twórcy oraz ich prace. Lewostronna rubryka zawiera także linki do informacji praktycznych takich jak rozkłady jazdy pociągów i autobusów czy kalendarium imprez, jak również galerię fotografii. Znajdują się tu także informacje dotyczące samej strony – datę założenia (2003 rok) oraz ostatnią aktualizację. Szczególnie ta ostatnia informacja poświadcza stałe zainteresowanie twórców strony jej ciągłym rozwojem i uaktualnianiem. Otwartość twórców na stały rozwój serwisu potwierdza fakt, iż zamieścili na głównej stronie tekst: „Jeśli masz jakieś uwagi, pomysły, propozycje dotyczące zawartości strony to prześlij je na adres Stowarzyszenia lub umieść je w księdze gości.” Także dział dotyczący aktualności zachęca internautów do powiadamiania o nowych inicjatywach, akcjach.

W środkowej rubryce znajdują się informacje różne – od wiadomości o emitowanych w mediach informacjach oraz programach o Radziszowie przez informacje o konkursach, zaproszenia po informacje o samym Radziszowie oraz zdjęcia.

Prawa kolumna w końcu zawiera serię linków do podstron opisujących szczegółowo historię miejscowości oraz jej miejsca charakterystyczne, jak kościół, dwór, kapliczki i krzyże a także izbę regionalną czy miejscowy szpital rehabilitacyjny. Znaleźć tu można też adres Stowarzyszenia, jego konto bankowe oraz galerię fotografii.

Ze strony głównej wejść można także do serii map Radziszowa – nie tylko tych współczesnych, ale i historycznych, mini-serwisu poświęconego parafii, serii linków między innymi do ważniejszych instytucji w regionie oraz księgi gości.

Ta ostatnia jest o tyle ciekawa, że jest swoistym miernikiem zainteresowania internautów samym serwisem. Działa ona trochę na zasadzie internetowego forum – miejsca wymiany spostrzeżeń, pomysłów, informacji (na brak forum lub czatu z prawdziwego zdarzenia w jednym z listów zwraca uwagę sam administrator serwisu). W księdze pojawiają się zatem propozycje takie jak ta:

Co do pomysłów przyszedł mi jeden – spacerując po pewnej radziszowskiej ulicy i podziwiając przepiękny krajobraz, mimo tego że na tej stronie fotografii nie brakuje, moglibyście ogłosić konkurs na najpiękniejsze zdjęcia tylko miejsc które należą do Radziszowa. Byłoby co podziwiać. Sama mam niesamowitą ochotę wziąć aparat i zniknąć na cały dzień by pochodzić po górach, polanach, poobserwować konie w zagrodzie, sfotografować nieskończoną liczbę miejsc które napotkam podczas tej wędrowki. To jednak niemożliwe bo nie jestem radziszowianką.

Wracając do konkursu. Byłaby to duża szansa dla uczniów tutejszego gimnazjum może by się znalazł jakiś ukryty wcześniej talent:

Marta 05-11-2005 (17:07)

Pojawia się wiele pochwał:

WLASNIE POROWNYWALEM WASZA, A STRONKE SKAWINY,TA JEST O WIELE  
FAJNIEJSZA, A ZDJECIA SA REWELACYJNE!

BYLI MIESZKANCY 05-11-2005 (17:48)

Strona naszej miejscowości jest bardzo fajna, trzymam kciuki za dalszą działalność  
i w ogóle zyczę powodzenia w dalszej pracy.

anka 13-11-2005 (14:17)

Oglądam czasami tę stronę i bardzo mi się podoba. Gdybym mieszkał w Radziszowie,  
to na pewno bym się przyłączył do pracy na rzecz tej wsi. Bo i która wieś ma lepszą  
stronę?

Autorom w końcu fachowych tekstów, dobrych zdjęć i prowadzącym stronę  
GRATULUJĘ!!!

czytelnik strony 30-12-2005 (20:28)

Pojawiają się i głosy krytyki.

Widziałem lepsze stronki!!!

Postarajcie się trochę.

Dodajcie więcej zdjęć!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

piter 28-12-2005 (10:05)

Najwięcej błędów i niedociągnięć widzi sam administrator, co więcej wylicza je  
w jednym z postów aż dziewięć. Dotyczą one kwestii technicznych, więc nie będę ich tu  
przypatrywać wszystkich. Oto kilka z nich:

Zgodzę się, że stronie nie mało, ale b. dużo brakuje.

Szata graficzna jest na poziomie miernym – jeśli chodzi o standardy sieciowe.

Strona jest statyczna – co ją dyskwalifikuje

Nie ma miejscowego czatu lub fora dyskusyjnego.

Brak jest ankiet i sondaży dot. ważnych spraw dla Radziszowa.

Z poziomu strony nie można wysłać e-maila

Niektóre zdania – zamieszczone na stronie – nie mają spójności logicznej i poprawności  
gramatycznej.

Admin 28-12-2005 (19:34)

Taka samoświadomość u osoby prowadzącej serwis wróży poprawę jego jakości,  
i tak, w moim przekonaniu, wysokiej.

Warto dodać, że serwis Stowarzyszenia „Nasz Radziszów” posiada także angielską  
wersję językową, a całość funkcjonuje w gruncie rzeczy w sposób analogiczny do  
oficjalnych serwisów miast. Wydaje mi się, że przyczyna tego może tkwić w genezie  
Stowarzyszenia, o której czytamy w serwisie:

[...] zainicjowała go rozmowa Pani Sołtys Radziszowa [...] z Panem [...]. Nowa organizacja  
miała by pomóc rozwiązywać takie problemy, które przerastają możliwości sołtysa wsi,  
a którymi nie może zająć się urząd gminy czy urząd powiatowy.

Być może właśnie „urzędowa” proveniencja stowarzyszenia wpłynęła na fakt, że stworzyło ono stronę o tak oficjalnym charakterze. Niewątpliwie uwagę zwraca fakt, że na stronie znajduje się stosunkowo mało informacji o samym Stowarzyszeniu „Nasz Radziszów” – w przypadku innych serwisów czy stron takie właśnie informacje stanowią podstawową tkankę internetowej reprezentacji.

Opisałam powyżej jedynie wrywek z internetowych „zasobów” dotyczących regionu. Bodaj najaktywniejszą grupę internetowych „regionalistów” stanowią jednak niezależni, niezrzeszeni miłośnicy regionów, lokalnych ojczyzn. Tekst ten nie przewiduje analizy stron prywatnych użytkowników Internetu, jednak jest to zjawisko na tyle intensywne i dla regionalisty godne uwagi, że trudno nie zasygnalizować jego istnienia. Warto byłoby zbadać kim są autorzy takich internetowych miejsc – czy faktycznie są oni z ruchem regionalistycznym niezwiązani. Na uwagę zasługują również takie zjawiska jak internetowe fora regionalne – miejsca swobodnej i niemal nieskrępowanej wypowiedzi internautów pochodzących z jednego regionu (bodaj najpopularniejszym forum tego typu jest to funkcjonujące w serwisie Gazety Wyborczej) czy strony prezentujące dorobek lokalnych twórców. Pozornie globalna, uniwersalna i amorficzna sieć w pewien sposób przenosi w wirtualną rzeczywistość regionalne ustrukturyzowanie. To prawdziwa kopalnia tekstów o Małopolsce nadal czekająca na odkrycie przez regionalistów. Przy całym bogactwie tego źródła, jak i wielości sposobów regionalnej ekspresji pewnym zaniedbaniem wydaje mi się powszechne wśród regionalnych badaczy ignorowanie tego medium. Regionalista swoją aktywnością obejmować powinien możliwie szeroki zakres regionalnej twórczości, obecności. Jeśli region i działalność regionalistyczna pojawia się w Internecie – tam też powinien być badacz-regionalista.

### **Wykorzystane adresy internetowe:**

[www.wrotamalopolski.pl](http://www.wrotamalopolski.pl)

serwis Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego

<http://www.zator.iap.pl/index.html?id=14012>

Towarzystwo Miłośników Ziemi Zatorskiej

<http://www.kalwaria-zebrzydowska.pl/index.php?dzial=podstrony&id=42>

Towarzystwo Przyjaciół Kalwarii Zebrzydowskiej

<http://www.stary.sacz.pl/?id=3101&location=f&msg=1>

Towarzystwo Miłośników Starego Sącza

<http://www.andrychow.pl/modules.php?op=modload&name=News&file=article&sid=2752&mode=thread&order=0&thold=0>

Towarzystwo Miłośników Andrychowa

<http://www.smzk.vip.interia.pl/>

Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krzeszowickiej

<http://www.naszradziszow.com/pl/index1.htm>

Stowarzyszenie „Nasz Radziszów”

**WOJCIECH KOWALEWSKI**

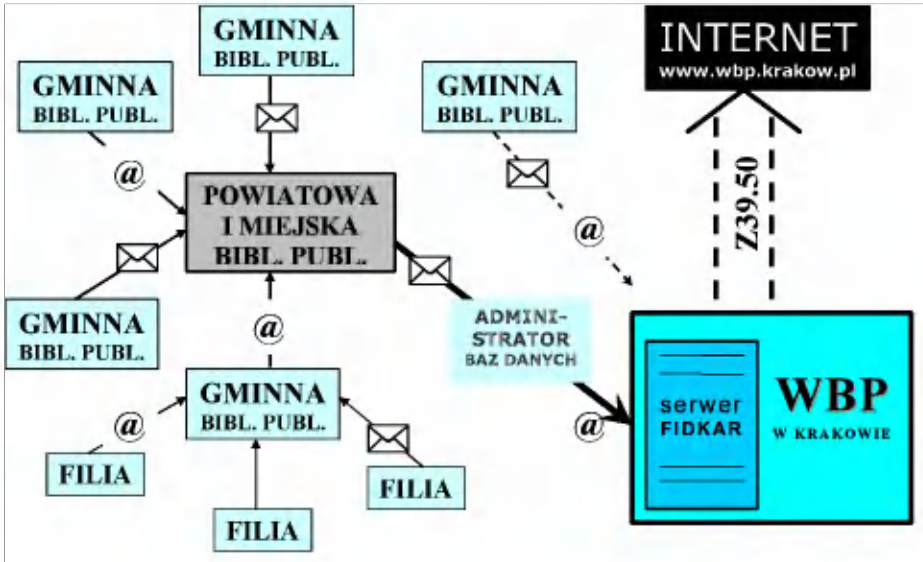
**FIDKAR MAŁOPOLSKI  
– SZANSA DLA BIBLIOGRAFII REGIONALNEJ**

Bibliografie regionalne tworzone są przez wszystkie ważniejsze ksiąźnice w Polsce. Toteż na przestrzeni lat zgromadziły one potężne teki zawierające listę regionalnych, lokalnych lub sublokalnych czasopism, monografie i kroniki oraz artykuły z popularnych gazet zawierających lokalne dodatki, stanowiąc tym samym nieprzebrane źródło wiedzy o danym rejonie, jego kulturze, ważniejszych wydarzeniach, a także o społeczności lokalnej. Tworzenie jednak bibliografii regionalnej dotyczącej w tym przypadku poszczególnych podregionów danego województwa, jest wbrew pozorom zadaniem nie tylko największych bibliotek jak np. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, ale i to przede wszystkim bibliotek powiatowych, miejskich oraz gminnych. Żyjąc w erze szybkiego postępu technologicznego i stopniowej komputeryzacji bibliotek publicznych, kwestia tworzenia katalogów elektronicznych danych bibliotek przybiera zupełnie inny koloryt ideowy, stając się przy tym zadaniem wyjątkowo istotnym. Sprawą priorytetową jest bezspornie komputerowe katalogowanie wydawnictw zwartych, jednak bibliografia regionalna będąc zadaniem nie mniej ważnym jest tworzona przez bibliotekarza-regionalistę równolegle, często w tym samym programie i na niemal identycznych zasadach, co ewidencjonowanie książek. Nie wymaga zatem większych innowacji przy warsztacie jego pracy. Jeśli jednak biblioteki publiczne tworząc bibliografię regionalną, dysponują już elektronicznym zasobem regionalnym, to muszą go udostępniać dla szerszego grona czytelników, a jeśli już udostępnić, to tylko tak, aby był dostępny dla wszystkich, za darmo i najlepiej w jednym miejscu, a zatem przez Internet i z jednego adresu www. Czy jest to możliwe? Dziś można powiedzieć, że już tak. Z rozwiązaniem przychodzi specjalna aplikacja FIDKAR, która została wymyślona i stworzona na zamówienie Biura ds. Rozwoju i Komputeryzacji Federacji Bibliotek Kościelnych FIDES (stąd też jej nazwa).

**FIDKAR – co to jest i jakie stwarza możliwości?**

FIDKAR jest swoistą multiwyszukiwarką, umożliwiającą synchroniczne przeszukiwanie kilku, lub nawet kilkudziesięciu, komputerowych baz katalogowych wybranych bibliotek, opartą na wykorzystaniu protokołu Z39.50. Został on stworzony z myślą o udostępnieniu przez Internet zarówno baz katalogowych wydawnictw zwartych jak i baz bibliograficznych (np. BZCz). Innymi słowy FIDKAR pełni funkcję specjalistycznego modułu, którego zadaniem jest przede wszystkim integracja rozmaitych systemów bibliotecznych (Pakiet MAK, LIBRA 2000, SOWA itp.) oraz formatów baz danych (MARC BN, USMARC), a w konsekwencji prezentacja wyników wyszukiwawczych na specjalnej,

interaktywnej stronie, zwanej popularnie bramką Z39.50\*. Dużą zaletą takiego rozwiązania jest brak konieczności konwersji formatów baz danych, a jedynie właściwe „podłączenie” indeksów pomiędzy bramką a bazą danych. Nadzwyczaj interesującym rozwiązaniem jest zastosowanie aplikacji FIDKAR do tworzenia regionalnych (gminnych, powiatowych, a także wojewódzkich) sieci bibliotecznych opartych na wspólnym katalogu centralnym, który *volens volens* jest substytutem katalogu rozproszonego.



Rys. 1. Schemat funkcjonowania katalogu centralnego dla bibliotek małopolskich

## FIDKAR w... Małopolsce

Wyszukiwarka FIDKAR miała swój debiut w Bibliotece Narodowej i Federacji FIDES, jednak po niedługim czasie można było zaobserwować powstanie kolejnych, głównie w Warszawie (BN, Fides, Biblioteka Bobolanum, biblioteki dzielnicowe: Śródmieście i Targówek oraz Biblioteka Publiczna Miasta Stołecznego Warszawy). Prócz stolicy aplikacja została uruchomiona jeszcze w Kielcach (Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka), w Kolbuszowej (Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna) oraz w Olsztynie (Wojewódzka Biblioteka Publiczna). Kolejnym miastem, ale już pierwszym województwem jest Kraków i Małopolska. A zatem projekt zupełnie pionierski, bo obejmujący zasięgiem wszystkie chętne do współpracy biblioteki publiczne w regionie.

Idea stworzenia wspólnego katalogu centralnego dla bibliotek małopolskich pojawiła się już na początku roku 2000. Inspiracją do jego powstania miał być wówczas

\* Najstarsza bramka tego typu na świecie znajduje się w Library of Congress <http://www.loc.gov/z3950/>

*Projekt rozległego systemu bibliotecznego opartego na PROLIB-ie, który przewidywał możliwość zorganizowania systemu komputerowego tak, aby mógł obsłużyć wszystkie biblioteki publiczne w naszym województwie. WBP w Krakowie wraz z odpowiednią infrastrukturą programowo-sprzętową (serwer i system biblioteczny) pełniłaby w nim funkcję swoistego centrum przetwarzania danych. Zadaniem natomiast administratorów baz komputerowych byłoby sprawowanie „opieki” nad wszystkimi „podłączonymi” bibliotekami w terenie, które komunikowałyby się z głównym serwerem przez stałe łącze internetowe. Projekt ten wprawdzie nie został zrealizowany, ale miał swoje pozytywne odzwierciedlenie w postaci wielu instalacji systemu MAK, głównie w bibliotekach miejsko-gminnych i gminnych. Instalacje te zainicjowały tworzenie komputerowych baz katalogowych.*

Na dzień dzisiejszy zdecydowana większość małopolskich bibliotek dysponuje bazą katalogową w takiej postaci, że komputerowy zasób biblioteczny można śmiało udostępnić dla szerokiego grona czytelników. To właśnie wszystkim bibliotekom, które tworzyły lub tworzą bazy bibliograficzne wyszedł naprzeciw FIDKAR z perspektywą udostępnienia ich żmudnej pracy przez Internet. Ma on przede wszystkim ogarnąć swym zasięgiem biblioteki powiatowe, a następnie wszystkie biblioteki gminne w powiecie. Istnieje wszakże prawdopodobieństwo, że któraś z bibliotek powiatowych nie będzie mogła przyłączyć się do projektu, a w jej zasięgu administracyjnym będzie znajdować się biblioteka gminna, która wyrazi wolę tworzenia wspólnego katalogu centralnego. W takim przypadku biblioteka ta będzie współpracować bez udziału biblioteki powiatowej. Przewidywane są różne warianty połączeń poszczególnych bibliotek z WBP w Krakowie. Gdybyśmy jednak rozważyli możliwość samodzielnego udostępnienia zasobów bibliotecznych przez WWW w każdej z bibliotek, wiązałoby się to niechybnie z dużymi kosztami (zakup drogiego serwera i odpowiedniego oprogramowania – moduł OPAC, konieczność zatrudnienia administratora komputerowych baz danych itp.). Rozwiązanie stworzenia katalogu centralnego dla całego województwa jest z punktu widzenia bibliotek uczestniczących w tym przedsięwzięciu zupełnie darmowe, gdyż serwer (podobnie całe oprogramowanie) został zakupiony przez bibliotekę wojewódzką i jest on wspólny dla wszystkich bibliotek.

### **Jak to będzie działało?**

Jeśli w projekcie uczestniczą biblioteki gminne, zadaniem instruktorów bibliotek powiatowych będzie dostarczenie wszystkich komputerowych baz danych (w tym bibliograficznych) z całego powiatu drogą elektroniczną, bądź też tradycyjnie na płycie CD-ROM. Przesłane bazy będą odpowiednio preparowane (ustalenie indeksów, import danych itp.) przez pracownika Działu Automatyzacji WBP, a następnie przenoszone na serwer FIDKAR. Aktualizacja owych baz katalogowych będzie następować cyklicznie wraz z odpowiednią ilością nowoutworzonych rekordów (np. raz w miesiącu). Każda z bibliotek tworzących FIDKAR-a Małopolskiego będzie mogła umiejscowić link do swojej bazy bibliograficznej na własnej witrynie biblioteczej. Wraz z napływem nowych baz katalogowych, biblioteka wojewódzka będzie zawierała odpowiednie umowy prawne dotyczące zarządzania tymi bazami. W tym momencie do współpracy przy udostępnianiu bibliografii regionalnej przystępują dwie największe ksiąźnice w Małopolsce: biblioteka





**VI**

**MATERIAŁY DO SŁOWNIKA  
BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI**

## MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

*Kontynuujemy na łamach „Małopolski” publikację materiałów biograficznych, które w przyszłości przyczynią się do powstania słownika małopolskich regionalistów. Kto jest więc małopolskim regionalistą? Nie zawsze będzie to osoba urodzona na terenie Małopolski, choć to szczególnie istotny. Bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania najistotniejszym wyróżnikiem będą jej dokonania organizatorskie (m.in. tworzenie muzeów, izb i zespołów regionalnych, działalność wydawnicza), działalność publicystyczna, a zwłaszcza naukowo-badawcza. A więc opisywanie w różnych formach (także pamiętnikarskich i wspomnieniowych) wszelkich aspektów naszych małych ojczyzn.*

*Czy uda się nam zrealizować to ambitne i trudne zadanie? Zależy to przede wszystkim od Czytelników i sporej gromady naszych Autorów, także potencjalnych. Oczekujemy na biogramy (objętości 2–5 znormalizowanych stron maszynopisu). Publikowane poniżej teksty mogą być wzorem dla opracowywania kolejnych biogramów.*

*Redakcja*

**BARTOSZEWICZÓWNA Jadwiga Wanda** (1895–1976) – „Małopolska”, 2005, t. VII, s. 299–300.

**BOGDANOWSKI Wincenty** (1894–1982) – „Małopolska”, 2005, t. VII, s. 300–302.

**CHOLEWA Mieczysław** pseud. Czciwór, Oblaz, (24 lipca 1913 r. w Nowym Sączu – 20 stycznia 1978 r. tamże) – pedagog, pisarz ludowy, przyrodnik, gawędziarz, zafascynowany kulturą ludową Sądeckiej i Podhala.

Jego ojciec (Stanisław), był zapalonym taternikiem, działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego, a po wojnie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz wielkim miłośnikiem literatury i sztuki.

Mieczysław ukończył w roku 1931 Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu. Pracował przez kilka lat jako nauczyciel w szkole powszechnej w Szczawniku oraz Długoleśce-Świerkli (Nowosądeckie). Był wielkim entuzjastą folkloru i sztuki ludowej. Zgromadził pokaźne zbiory ludowego sprzętu codziennego użytku, instrumentów muzycznych. W jego zbiorach znalazły się również unikalne stroje ludowe Lachów Sądeckich, Górali i Łemków wykonane przez krawców-zdobników z okresu międzywojennego, prezentowane na Świętach Gór ( Zakopane, Sanok, Wisła, Nowy Sącz).

Cholewa był autorem esejów, reportaży, nowel i felietonów na tematy przyrodnicze, krajoznawcze, a także wierszy i gawęd (“godek”) pisanych gwara góralską. Publikował je (przed wojną) w takich czasopismach jak: „Ziemia”, „Turysta w Polsce”, „Zew Gór”, „Głos Podhala”, oraz „Młoda Polska”.

W czerwcu 1936 roku ukazał się redagowany i wydany jego nakładem pierwszy numer miesięcznika regionalnego pt. „Watra Podhala”. Na łamach czasopisma opisuje swoje pierwsze wojaże po Polsce nazywając je „propagandą regionalizmu podhalańskiego”, które zaczęły się w listopadzie 1935 r. Z początku jeździł sam po szkołach powszechnych i średnich wyświetlając dla młodzieży przeźrocza (fotografie własne oraz Wł. Rychtera) z Sądecczyzny, Pienin, Tatr, Spisza i Orawy. Uzupełniał je gawędami o życiu i kulturze ludzi zamieszkanych w tych rejonach. Propagował piękno ziemi szerokiej góralszczyzny rozłożonej w szumnych dolinach Dunajca, Popradu, Raby, Skawy i Soły. Być może zainspirowała go postać Stefana Jarosza (1903–1958), który przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych prowadził podobną działalność. Wiosną 1936 r. dołączył do niego Wincenty Pyrdół z Zarzecza (k/Łącka), który grał na dudach i gęślikach urozmaicał program. Z biegiem miesięcy Cholewa zaczął powiększać grupę, angażując jeszcze kilku muzykantów i tancerzy. Jeśli chodzi o czasopismo „Watra Podhala” to drugi numer jako ostatni – ukazał się w sierpniu 1936 r. Z powodów finansowych pismo upadło.

Tuż przed II wojną światową założył „Związek Górali Ziemi Sądeckiej”. W czasie wojny Związek zakonspirował się pod nazwą „Ubocz” i wydawał biuletyn „Z Uboczy”. Od 1943 r. organizacja ta tworzyła zbrojne oddziały góralskie (ROCH), które wchodziły w skład Batalionów Chłopskich. Cholewa był również dowódcą oddziału partyzanckiego „Juhas”. Był kilkakrotnie więziony, oraz ciężko ranny w akcjach bojowych. Opublikował wiele prac etnograficznych. Owocem współpracy z Mieczysławem Szurmiakiem ukazała się (prawdopodobnie 1938 r.) broszurka pt. *Ziemia Sądecka* – obecnie unikat bibliofilski.

Tuż po II wojnie światowej opublikował pracę pt. *Stroje ludowe Ziemi Sądeckiej*, Lublin 1946 (przedruk „Lud” t. 36). Tego samego roku reaktywował swój zespół który od 1947 r. przybrał nazwę „Zespół Wsi Tworzącej Mieczysława Czycibora Cholewy”. Grupa ta przeważnie w składzie od 5–8 osób podróżowała po Polsce występując w szkołach, teatrach, świetlicach robotniczych, propagując kulturę ludową (muzyka, taniec, gawęda, śpiew) górali sądeckich, podhalańskich i żywieckich. Publikacje powojenne Mieczysława Cholewy dotyczące kultury ludowej, ochrony przyrody ukazywały się m.in. w takich czasopismach jak: „Wici”, „Wierchy”, „Turysta”, „Wiadomości Sądeckie”, „Ziemia”.

Jego wielką pasją było także fotografowanie, które rozpoczął jako uczeń szkoły średniej. Pozostawił po sobie wiele zdjęć dokumentalnych, już dzisiaj niepowtarzalnych, z których część do tej pory nigdzie nie została opublikowana. Wydawał własnym nakładem serie pocztówek, zamieszczając na nich własne fotografie, własne wiersze oraz życzenia drukowane gwarą, które wysyłał do swoich przyjaciół z różnych okazji.

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych (XX w.) odbył podróż do Afryki. Odwiedził m.in. Maroko, Kamerun, Nigerię, Wybrzeże Kości Słoniowej. Propagował wśród tamtejszego ludu kulturę górali polskich. Przywiózł z tej wyprawy wiele ciekawych wspomnień, fotografii i pamiątek.

Był członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Związku Podhalań, PTTK, oraz ZAIKS-u. Za całokształt swojej pracy otrzymał w lipcu 1968 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, odznaczony był także m.in. Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Walecznych, Odznaką Grunwaldzką, oraz Złotą Odznaką – „Zasłużony w rozwoju Sądecczyzny”, którą otrzymał w roku 1969.

M.K-Ś.

Lit.: A. Sitek, *Mieczysław Cholewa (1913–1978)*, „Rocznik Sądecki”. T. 24: 1996, s. 353–355; *Muzyka, taniec i śpiew góralski*, „Świetlica”, 1947, nr 10, s. 157; S. Jeleń, *Miećek Cholewa i Józek Galica*, „Wici”, 1948, nr 6, s. 9; J. Bojar, *Miećek Cholewa sądecki „godoc”*, „Zielony Sztandar”, 1957, nr 85, s. 6; *Dwudziestolecie Zespołu Mieczysława Cholewy*, „Wierchy”. R. 26: 1957, s. 244; *Pamiętki Franciszka Kurzei z Kiczni, członka „Zespołu Wsi Tworzącej” w latach 1946–1962*; Informacje rodziny.

**CZESKA-MĄCZYŃSKA Maria** (16 stycznia 1883 w Białej k. Bielska – 11 czerwca 1944 w Krakowie) – powieściopisarka, nowelistka, działaczka społeczna.

Pochodziła ze środowiska inteligentckiego (córka Jana Rybaczyńskiego i Heleny z Hałatkiewiczów). Po ukończeniu szkoły średniej przebywała w Krakowie (1912–1918). W czasie wojny światowej pracowała w Wojskowym Szpitalu Rezerwowym nr 2. Po śmierci pierwszego męża wyszła powtórnie (1918 r.) za mąż za Mieczysława Mączyńskiego, działacza Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zamieszkała w Żywcu, gdzie przebywała do 1939 r., po wysiedleniu zamieszkała w Krakowie.

Od młodzieńczych lat zajmowała się działalnością pisarską. Debiutowała w 1900 r. publikując na łamach „Gazety Lwowskiej” powieść *Księżycowe blaski*. W 1914 r. opublikowała w „Poradniku Teatrów i Chórów Włociańskich” (nr 7) sceny dramatyczne z roku 1863 – *Wieczór grotgerowski w pięciu obrazach*, w 1915 – zbiór nowel *Eloe*, za który otrzymała I nagrodę w konkursie lwowskiego „Wieku Nowego”. Opublikowała 33 książki – powieści historyczne, religijne, utwory poetyckie (*Na różnych strunach* – 1918, *Paziowie pani wiosny* – 1927), scenariusze (*Sny Marka Ordegi* – 1935, nagrodzony w konkursie „Światowida”). Niektóre z powieści były tłumaczone na języki obce (czeski, słowacki). Przekładu doczekał się *Rycerz Chrystusowy* – powieść historyczna na tle życia św. Wojciecha (1930; kolejne wydania: 1947, 1956 – Paryż; Brno – 1935, Olomuniec – 1939, Trnava – 1948). Współpracowała z licznymi czasopismami kulturalnymi i literackimi, szczególnie z katolickimi. Współcześni krytycy zarzucali jej schematyzm, sentymentalizm, epigonizm, brak pogłębionej analizy psychologicznej bohaterów; zgodnie jednak stwierdzali, że jej utwory odgrywały dużą rolę wychowawczą i patriotyczną. Była duchowym opiekunem i wnikliwym krytykiem twórczości Gustawa Morcinka w początkowym okresie jego twórczości. Sam zainteresowany przyznaje, że wiele jej zawdzięcza.

W Żywcu czynnie uczestniczyła w życiu społeczno-kulturalnym. Jest w gronie działaczy, którzy doprowadzili do powstania Sekcji Miłośników Żywiecczyny przy Kole TSL; członek kolegium redakcyjnego „Groni” (1938–39). W jej twórczości beletrystycznej znajdujemy miejscowe wątki regionalne, np.: *Wigilia* – Gazeta Żywiecka, 1925 wyd. świąteczne; *Wszystko bez te głupie ziemnioki* – Kurier Literacko-Naukowy, 1930 nr 46. Jej utwory literackie często omawiał na łamach Kuriera Literacko-Naukowego Tadeusz Sinko i Kazimierz Czachowski (1927 nr 23; 1928 nr 35, 45; 1930 nr 28; 1932 nr 30).

S.D.

Lit: K. Ówikliński, *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2000, t. I, s. 106; A. Bednarek, *Encyklopedia katolicka*, Lublin 1979, t. III, s. 844–845; *Słownik współczesnych pisarzy polskich*, Warszawa 1963, t. I, s. 394–396; G. Morcinek, *Czeska-Mączyńska*, „Tygodnik Powszechny”, 1947, nr 47.

**JEZIORSKI Michał** (1892–1942) – „Małopolska”, 2005, t. VII, s. 302–303.

**ŁEPKOWSKI Józef Aleksander** (4 lipca 1826 w Krakowie – 27 lutego 1894 w Krakowie) – publicysta, konserwator zabytków, profesor pierwszej katedry archeologii UJ, rektor UJ (1885–86).

Pochodził ze środowiska zubożalej szlachty. Uczęszczał do Gimnazjum św. Anny; w latach 1843–46 studiował na Wydziale Filozoficznym. Karierę zawodową – w poszukiwaniu środków do egzystencji – rozpoczął w dziennikarstwie; szczególnie dużo mu zawdzięczał „Dziennik Górnosiński”; w okresie Wiosny Ludów redagował w Krakowie wiele pisemek o charakterze politycznym („Gazetka”, „Świstek”). Mocniejsza jednak była chęć kontynuowania badań nad przeszłością Krakowa, a zwłaszcza ochrony istniejących zabytków. Zaangażowany w sprawy restauracji wawelskiej katedry (szczególnie kaplicy Zygmuntońskiej, sarkofagów królewskich), ołtarza Wita Stwosza (artyście temu poświęcił wiele publikacji). Przeprowadzał restaurację krypty pod kościołem św. Michała na Skalce przeznaczonej na groby dla zasłużonych Polaków. Dzięki jego staraniom umieszczone tu zostały prochy Jana Długosza w 400. rocznicę jego śmierci (1880).

Ceniony znawca i badacz zasobów zabytkowych i archeologicznych nie tylko Krakowa, ale i Galicji (Kalwaria Zebrzydowska, Krosno, Wadowice, Nowy Sącz). Stanowisko profesora i kierownika pierwszej katedry archeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskał dopiero w 1866 r.

W 1847 r. zaczął wydawać (przy wydatnej pomocy księgarza Ambrozego Grabowskiego) „Starożytności i Pomniki Krakowa” – w dziejach polskiego czasopiśmiennictwa pierwsze pismo poświęcone zabytkom przeszłości, ze szczególnym uwzględnieniem Krakowa. Inicjatywa ciekawa i interesująca, lecz podjęta w bardzo niekorzystnych warunkach politycznych: Rzeczpospolita Krakowska traci swą autonomię i zostaje przejęta przez Austrię. W numerze I (zaopatrzonym w motto: „Gmachy nowe milczą, ruiny mówią”) w słowie odredakcyjnym czytamy:

Zamiarem moim jest, aby wszystko cokolwiek jako starożytności godne poszanowania, w wiernej rycinie zachować i opisem objaśnić. Tu należeć będą, oprócz pomników piśmiennictwa, zabytki rzeźby, architektury, malarstwa i tyle osobliwości w mieście Krakowie dochowanych. Przede wszystkim zaś zajmę się wydaniem tych pomników, które już czas niedługo w gruzy rozsypie.

Nie było w tych czasach w Krakowie sprzyjających warunków dla wydawania „poczytnego pisma archeologiczno-regionalnego, redagowanego przez znakomitego specjalistę”. Stąd w latach 1847–49 ukazało się ledwie 7 zeszytów małego formatu (14,5 x 9,5), uzupełnionych arkuszami ilustracyjnymi (w formacie 24,5 x 19,5). Na jego łamach ukazało się wiele wnikliwych studiów (głównie pióra wydawcy), m.in. *O kościele św. Katarzyny na Kazimierzu przy Krakowie*, *O Towarzystwie Strzeleckim w Krakowie*, *O starych budowlach w Krakowie*, *O Starożytnościach różnymi czasy w Krakowie z ziemi wydobytych*, *O pożarach w Krakowie*. Opublikował też studium Ambrozego Grabowskiego: *Ogrojec. Płaskorzeźba w kamieniu Wita Stossa (Stwosza!) tudzież wiadomość o dziełach tego mistrza Niemcezech dokonanych*.

Po zawieszeniu pisma nie odstąpił od popularyzowania problematyki, którą zamierzał wypełniać łamy „Starożytności”. Nawiązał kontakty z czołowymi czasopismami, w których publikował wyniki własnych badań („Dziennik Literacki”, „Tygodnik

Ilustrowany”, „Biblioteka Warszawska”, a także „Czas”). Kwestia ochrony zabytków sztuki Krakowa i okolic dominowała w jego uniwersyteckiej działalności dydaktycznej, w wykładach w Szkole Sztuk Pięknych (które – z namowy Jana Matejki – prowadził w latach 1877–91), w różnych komisjach Akademii Umiejętności.

S.D.

Lit.: C. Bąk-Koczarska, *Lepkowski Józef* [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: PSB], 1973, t. 18, s. 339–343; J. Szablowski: *Dzieje inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce*, „Ochrona Zabytków”, 2: 1949, z. 2; S. Tomkowicz, *Józef Lepkowski. Wspomnienie pośmiertne*, „Przegląd Polski”, 28: 1894, s. 215–229.

**MAJERANOWSKI Konstanty** (1787 r. w Goszczynie, pow. grójecki – 16 luty 1851 r. w Krakowie) – dziennikarz, dramatopisarz, powieściopisarz, poeta.

Pochodził ze środowiska drobnej szlachty; sporadyczne sądy o pochodzeniu z krakowskiego środowiska mieszczańskiego zostały odrzucone przez badaczy. W młodości przebywał we Francji, gdzie zdobył wykształcenie. Swą karierę zawodową rozpoczął od służby wojskowej; od połowy 1809 r. przebywał z 3 pułkiem piechoty w Krakowie. Ze służby tej rychło zrezygnował na rzecz kariery urzędniczej – pracował w Dyrekcji Skarbu Departamentu Krakowskiego, Komorze Celnej; w latach 1836–1848 był asesorem Komitetu Cenzury. Nade wszystko zajął się działalnością pisarską (w czerwcu 1810 r. w Warszawie premiera jego pierwszej komedii – *Dla króla i ojczyzny wszyscy w mundurach*) i wydawniczą. Posiada duże zasługi dla rozwoju krakowskiego dziennikarstwa. W latach 1819–22 wydawał „Pszczółkę Krakowską”; 1821 r. – „Telegraf”, 1822 – „Krakusa”, 1823 – „Muzę Nadwiślańską”, „Kronikę Codzienną Krajową i Zagraniczną”, „Pszczółkę Polską”. W latach 1828–30 był redaktorem „Gońca Krakowskiego”, 1830–48 „Gazety Krakowskiej”. Wiele jego utworów dramatycznych było wystawianych w teatrze krakowskim. W jego utworach literackich i publicystycznych pojawiają się wątki zaczerpnięte z legend krakowskich (które skwapliwie gromadził przez lata), często będących wytworem jego twórczości. Przyczynił się do odnowienia obrzędów Lajkonika – konika zwierzyńckiego (obchodzonych już w średniowieczu) i Rękawki. Był autorem popularnej piosenki *Albośmy to jacy tacy...* Ułożył na nutę ludową *Śpiewki narodowe krakowiaków i krakowianek idących do sypania mogiły* (należał do Komitetu Budowy Mogiły T. Kościuszki).

Odegrał dużą rolę w rozwoju krakowskiego życia literackiego i teatralnego oraz dziennikarskiego. Tego nikt nie kwestionował. Podejrzewano go jednak o płatne szpiegostwo na rzecz Rosji – ściślej: szefa tajnej policji Królestwa Polskiego. Z tego powodu często musiał uciekać z Krakowa w okresie powstania listopadowego. Po powrocie objął urząd cenzora. Choć we wczesnej jego twórczości pojawiały się tendencje liberalne, to jako cenzor „ze szczególną gorliwością tępił wszelkie przejawy swobodnego myślenia i stał się postrachem dla krakowskich autorów, wydawców i księgarzy” (Z. Jabłoński). Mniej wymagającym był w stosunku do swej twórczości. W ogłoszonej w 1848 r. kronice wydarzeń rewolucyjnych znajduje się wiele wątków patriotycznych. Od lat 1840. był chłodno traktowany (często przemilczany) w opinii publicznej. Na cmentarzu żegnała go jedynie najbliższa rodzina.

S.D.

Lit.: Z. Jabłoński, *Majeranowski Konstanty* [w:] PSB, 1974, t. 19, s. 165–167; Z. Jagoda, *O literaturze i życiu literackim Wolnego M. Krakowa*, Kraków 1971; J. Bieniarzówna, J.M. Malecki, *Dzieje Krakowa*. T. 3: *Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1979.

**PIKSA Michał** (29 grudnia 1883 w Szczereżu koło Łącka – 10 lutego 1945 w Dachau) – restaurator, muzyk ludowy, propagator piosenki, muzyki, gawędy beskidzkiej i podhalańskiej. Słynny wirtuoz gry na listku bluszczowym.

Urodził się w rodzinie chłopskiej. Do szkoły ludowej uczęszczał w Czarnym Potoku. W latach 1904–1905 odbywał służbę wojskową w cesarsko-królewskim 20. Pułku Piechoty, stacjonującym w Nowym Sączu. Jeszcze przed pójściem do wojska nauczył się grać na trąbce. Grywał na okolicznych weselach, oraz różnych imprezach rodzinnych m.in. z kapelą Baziaków z Maszkowic. Po odbyciu służby wojskowej ukończył w Nowym Sączu kurs sekretarzy gminnych. W czasie I wojny światowej został zmobilizowany do armii austriackiej. Był to macierzysty 20. PP w Nowym Sączu. W listopadzie 1914 r. ruszył na front jako trębacz batalionowy. Wrodzony spryt i zdolności muzyczne pomogły mu w czasie wojny uniknąć głodu. Na kupionej harmonii i bluszczowym listku grał pięknie, zabawiał żołnierzy i oficerów, otrzymując w zamian za to różnego rodzaju żywność. W roku 1917 został ostatecznie zwolniony z wojska. W roku 1926 wspólnie z Wacławem Rolnym wybudował Łącku kamienicę, w której otworzył restaurację. Aby rozkręcić interes i ściągnąć do niej gości, grywał na listku bluszczowym akompaniując sobie na harmonii guzikówce. Wielu znajomych odwiedzających restaurację namawiało go do rozpoczęcia występów na terenie kraju.

Ulegając namowom, ubrany w strój góralski wyruszył na Śląsk. Po drodze zatrzymał się u przyjaciół w Krakowie, gdzie spotkał inż. Kiszelnickiego, dawnego znajomego ze Szczawnicy, pracownika rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie. Ten namówił go na występ na antenie 19 grudnia 1931 r. Ówczesny bardzo popularny dziennik krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” opublikował fotografię Michała Piksy w stroju góralskim, z harmonią oraz wywiad z początkującym artystą. Utwierdziwszy się w przekonaniu, że jego muzykowanie ma wartość dał kilka występów w kinach (przed i po projekcji) w Tarnowskich Górach, Rybniku, Wąbrzeźnie i Brodnicy. Występował także w restauracjach i kawiarniach Katowic i Sosnowca. Powodzenie występów nasunęło pomysł utworzenia grupy muzycznej. W roku 1932 członkiem zespołu został dudziarz Wincenty Pyrdoł, w następnych latach grupa liczyła od 4–6 osób. Byli to m.in. tancerze – Genowefa Potoniec oraz Maria, Józef i Tomek Pyrdołowie z Łącka, gęślarz – Franciszek Bobak. W repertuarze zespołu oprócz muzyki i tańców góralskich nie zabrakło również gawęd, opartych na motywach tetmajerowskich i podhalańskich. Michał Piksa wziął także udział wraz z 35-osobową Grupą Sądecką kierowaną przez Mieczysława Szurmiaka w międzynarodowym kongresie regionalistycznym, który odbył się w czerwcu 1938 r. w Hamburgu.

W czasie wojny prowadzona przez Piksę restauracja, stała się punktem kontaktowym dla wielu ludzi pragnących przedostać się przez granicę. Michał Piksa zaangażowany w walkę konspiracyjną w lutym 1941 roku został aresztowany w wyniku donosu konfidenta. Po przesłuchaniach przez gestapo w Nowym Sączu został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i osadzony w bloku nr 22. Dnia 2 grudnia 1944 r. przewieziono go do obozu w Dachau, gdzie zmarł na tyfus. Po II wojnie światowej

jego syn Eugeniusz był przez kilka lat kierownikiem zespołu regionalnego w Łącku. Zespół w tym czasie odnosił wielkie sukcesy.

M.K-Ś.

Lit.: J. Dybiec, *Piksa Michał* [w:] PSB, 1981, t. 26, s. 224–225; Z. Mordawski, *Michał Piksa (1883–1945). Życiorys muzyką i pracą pisany*, „Rocznik Sądecki”. T. 29: 2001, s. 142–152, fot.; *Jak Michał Piksa gra na listku*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1931, nr 352, s. 10; M. Lach, *Jak Sądeczanie Hamburg zdobywali*, „Głos Podhala”, 1938, nr 28, s. 5.

**RAMUŁT (RAMULT) Stefan Samuel** (22 grudnia 1859 w Liskach k. Krakowa – 24 grudnia 1913 w Krakowie) – językoznawca, etnograf, publicysta.

Pochodził z rodziny ziemiańskiej – ojciec Jan był dzierżawcą dóbr, matka Feliksa ze Strzyżowskich. Wraz z rodziną często zmieniał miejsce zamieszkania (Liszki, Sanka k. Krzeszowic), najdłużej przebywał w Ślemieniu. Rodzina zamieszkała tu przed 1871 r. Po uzyskaniu matury (1879 r.) w wadowickim gimnazjum podjął w latach 1879–83 studia na Uniwersytecie Lwowskim. Studiował językoznawstwo (pod kierunkiem Antoniego Kaliny) i historię. Zafascynował się kulturą i mową Kaszubów. Fascynacja była długa (trwała wręcz do jego śmierci) i głęboka – najistotniejsze jego osiągnięcia naukowe wiążą się z kaszubszczyzną. W 1893 r. wydał część I *Słownika języka pomorskiego czyli kaszubskiego*; dzieło to nagrodzone zostało przez Akademię Umiejętności w konkursie im. S.B. Lindego.

Po ukończeniu studiów pracował we lwowskim Towarzystwie Kredytowym; wolne chwile (urlopy) poświęcał na podróże po Kaszubach i pogłębianie studiów nad językiem pomorskim. Wg tezy S. Ramułka kaszubszczyzna (zwana przez niego językiem pomorskim) wraz z mową Polabian i Słowińców tworzy oddzielny język – pośredni między językiem polskim a grupą łużycką. Tego rodzaju poglądy były mocno krytykowane przez niektórych polskich badaczy (J. Karłowicz, A.A. Kryński); na gruncie niemieckim zyskały duże uznanie.

Nie stronił od okolic rodzinnych – Ślemienia. Tu również pracował (ponad 20 lat) nad monografią miejscowej gwary. W 1901 r. pracę przygotował do druku, lecz za jego życia nie ukazała się. Dopiero w 1930 r. część słownikową opracował i wydał (staraniem Uniwersytetu Poznańskiego) Edward Klich.

Prócz prac słownikowych opublikował (często pod pseudonimami lub kryptonimami: Janusz, Halewajko, Rewera, Stefan Rewera, Rlt, St. R.) szereg artykułów naukowych, bądź publicystycznych w „Ludzie”, „Kwartalniku Historycznym”, w warszawskiej „Prawdzie”, „Wędrowcu”, lwowskim „Przeglądzie Społecznym”, „Dzienniku Polskim”, „Tygodniu”. Współzałożyciel Towarzystwa Ludoznawczego, członek Komisji Językowej Akademii Umiejętności.

Pod koniec życia przeniósł się do Krakowa, gdzie żona Maria z Onyszkiewiczów założyła w 1906 r. prywatną szkołę, cenioną za nowatorskie metody nauczania.

S.D.

Lit.: H. Horodyska, *Ramułt Stefan* [w:] PSB, 1987, t. 30, s. 556–557; *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa 1965, foto; K. Nitsch, *Ze wspomnień językoznawcy*, Kraków 1960; S. Dziki, *Nieznane dzieło Stefana Ramułka*, „Małopolska”, 2006, t. VIII.



**RUŚNIACZEK Jerzy Wiktor** (20 maja 1930 w Żywcu – 18 kwietnia 1992 w Żywcu) – etnograf, historyk sztuki, aktor.

Urodził się w rodzinie urzędniczej; w czasie wojny pracował jako goniec w niemieckiej firmie budowlanej, jednocześnie uczęszczał na tajne komplety nauczania. Po wyzwoleniu Żywca (kwiecień 1945 r.) podjął naukę w miejscowym gimnazjum. Aktywnie pracował w kole krajoznawczym reaktywowanym przez prof. Jadwigę W. Bartoszewiczównę; w l. 1946–47 był przewodniczącym koła. Szczególnie ceniony był jego udział nad gromadzeniem i porządkowaniem eksponatów zniszczonego podczas okupacji Muzeum Ziemi Żywieckiej. Egzamin dojrzałości uzyskał (1949 r.) w krakowskim Liceum Sztuk Plastycznych. W 1950 r. podjął studia w Leningradzie, które jednak szybko przerwał. Powrócił do Krakowa – odbywał na Uniwersytecie Jagiellońskim studia z zakresu historii sztuki, a także (w Akademii Sztuk Plastycznych) konserwacji malarstwa.

Współpracował z Państwowym Instytutem Sztuki – zajmował się sztuką ludową, a także z Centralą Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Praca ta nie zadowalała jego aspiracji zawodowych. Na wiele lat (do 1983 r.) wiąże się z różnymi placówkami teatralnymi w Warszawie. Jako aktor debiutował (jeszcze jako student) w krakowskiej „Grotescie”. Pracując w Warszawie nie zrywał kontaktu z Żywiecczyzną. Pełnił m.in. funkcję prezesa warszawskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej, współz żywieckim muzeum zorganizował w Warszawie dwie wystawy: „Kwiaciarki żywieckie” (1976 r.) oraz „Sztuka ludowa Żywiecczyzny” (1978 r.).

W 1984 r. powrócił do swego ukochanego Żywca i ożywił swą działalność organizatorską (zastępca prezesa Zarządu TMZZ – 1984–1990, członek kolegium redakcyjnego „Karty Groni”, współpracownik „Gazety Żywieckiej” – red. rubryki „Zabytki i nie tylko”) i naukowo-badawczą. Jako referent ds. konserwacji w miejscowym muzeum (w 1988 r. objął stanowisko miejskiego konserwatora zabytków w Żywcu) m.in. kierował rewalioryzacją najstarszej chalupy (Milówka, 1739 r.) na terenie Żywiecczyzny, dworów w Rychwaldzie, Łodygowicach i Rajczy; czynny w pracach nad remontem i renowacją Starego Zamku.

Wyniki studiów nad budowlami, przy remoncie których uczestniczył publikował na łamach „Karty Groni”: *Rychwałd ocalony* (t. 16: 1991), *Kamesznica – romantyczne urojenie* (t. 17: 1994), *Moszczanica – młodopolski dwór* (t. 17: 1994). Pozostawił obszerny księgozbiór, liczne opracowania w rękopisie, których nie zdążył opublikować, kolekcję obrazów. Spuściznę tę nabył od spadkobierców Muzeum w Żywcu tworząc tzw. „Kolekcję Jerzego Ruśniaczka”.

Za swą działalność organizatorską i naukowo-badawczą wyróżniony licznymi odznaczeniami resortowymi i regionalnymi (m.in. Zasłużony działacz kultury – 1947, Medal za Zasługi dla Miasta Żywca – 1982, medal 50-lecia TMZZ, Złota Odznaka za Ochronę Zabytków – 1987).

S.D.

Lit.: B. Rosiek, *Ruśniaczek Jerzy Wiktor* [w:] *Słownik biograficzny Żywiecczyzny*, t. I, 1995, s. 178–179; idem: *Jerzy Ruśniaczek 1930–1992*, „Karta Groni”, 1995, t. 18, s. 184–185.

**SZCZOTKA Stanisław** (1912–1945) – „Małopolska”, 2005, t. VII, s. 303–304.

**SZURMIAK Mieczysław** (7 lutego 1890 w Krośnie – 10 stycznia 1942 w Oświęcimiu) – nauczyciel szkół powszechnych, poeta, miłośnik folkloru, autor licznych opowiadań i sztuk dramatycznych dla teatrów ludowych. Laureat Srebrnego Wawrzyna Akademickiego.

Absolwent seminarium nauczycielskiego w Krośnie. Jako żołnierz armii austriackiej dostał się w czasie I wojny światowej do niewoli rosyjskiej. Przebywał w Omsku na Syberii. W roku 1918 pracował jako nauczyciel w Budstowiu koło Nowogródka. W tym samym roku ożenił się w Nowym Sączu z Felicją Konarską, córką kierownika szkoły powszechnej. Przez kilka lat pracował z żoną w Międzyrzeczu Podlaskim. Stamtąd w roku 1922 przeniósł się na Sądeckie i objął stanowisko kierownika szkoły powszechnej w Zagorzynie koło Łącka gdzie pracował do roku 1929. W związku z dorastaniem i kształceniem dzieci w sądeckich szkołach przeniósł się do Jammicy, a następnie w 1935 r. do Zawady, gdzie objął stanowisko kierownika szkoły.

Mieczysław Szurmiak był także wielkim działaczem społecznym. Od stycznia 1936–1939 pełnił funkcję prezesa Zarządu Okręgowego Związku Młodzieży Ludowej Ziemi Sądeckiej. Pisał wiersze, artykuły o tematyce ludowej, felietony i opowiadania. Publikował je na łamach tygodnika „Głos Podhala”, oraz miesięcznika „Młoda Polska”. Spod jego pióra wyszło wiele utworów scenicznych, głównie o tematyce wiejskiej. Do bardziej znanych należą: *Złoty Zamek*, *Letniki jadą*, *Zbrodnia*, *Gdy baba rządzi*. Większość z nich pisana była gwarą góralską. Za szerzenie zamilowania do literatury polskiej, odznaczony został w 1935 r. Srebrnym Wawrzynem Akademickim.

Wielką troską jako wzór prawego człowieka otaczał młodzież wiejską, uczył ją szacunku do tradycji, uświadamiał jakie znaczenie dla przyszłości ma edukacja. Prowadził chóry i teatry amatorskie m.in. (1932 r.) wiejski teatr wzorcowy w Jammicy. We wrześniu 1933 r. przewodniczył grupie młodzieży sądeckiej na centralnych dożynkach w Spale. Przez szereg lat był kierownikiem grupy sądeckiej (powiatowego zespołu regionalnego) na kolejne Święta Gór oraz w 1938 r. na międzynarodowy Festiwal w Hamburgu. Zespół składał się z młodzieży uzdolnionej muzycznie, zrzeszonej w kołach działających na terenie powiatu nowosądeckiego. Biorąc udział w zjazdach górskich, Sądeczanie zdobywali zawsze czołowe miejsca. Po każdej takiej imprezie zamieszczał obszerną publikację na łamach „Głosu Podhala” lub „Młodej Polski”, informując czytelników o osiągnięciach młodzieży na niwie kultury ludowej. Przyjaźnił się i współpracował z Michałem Piksą oraz z Mieczysławem Czciborem Cholewą.

W czasie wojny działał w konspiracji. W marcu 1941 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu w Nowym Sączu a potem Tarnowie. Na początku kwietnia został przewieziony do obozu w Oświęcimiu. Otrzymał nr 11505 i ulokowano go w bloku 18 B.

M.K.-Ś.

Lit.: T. Aleksander, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1993, s. 198, 216–217; J. Potoczek, *Małopolski Związek Młodzieży Ludowej w Sądeckim*, „Rocznik Sądecki”. T. 15/16: 1974/1977, s. 235–236; *Rocznik Polskiej Akademii Literatury 1933–1936*, Warszawa 1937, s. 254, 256, 258; *Jak to Nowosądeczanie turoniem i zbójnickim Hamburg straszli...*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1938, nr 170, s. 4; Informacje rodziny.

**WĘGRZYNOWICZ Leopold Stanisław** (1881–1960) – „Małopolska”, 2005, t. VII, s. 304–305.

## **VII**

### **RECENZJE • NOTY BIBLIOGRAFICZNE**

Elżbieta Romanowska  
***O bibliografiach w WBP  
w Krakowie***

Elżbieta Romanowska,  
Iwona Górny,  
Krystyna Kasprzyk,  
*Książki o Małopolsce. Bibliografia  
1999–2003*, Kraków 2004, 836 s.

Działalność Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie stanowi element krajowego systemu bibliotecznego i informacyjnego oraz jest zasadniczo związana z regionem. Biblioteka działając na określonym terytorium zajmuje się obsługą czytelniczą i informacyjną jego mieszkańców poprzez swój księgozbiór i wszechstronny warsztat informacyjny o charakterze regionalnym.

Już po wojnie wszystkie akty prawne dotyczące bibliotek, począwszy od *Dekretu z dnia 17 kwietnia 1946 roku o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi* (Dz. U. 1946, Nr 26, poz. 163), poprzez *Ustawę z dnia 9 kwietnia 1968 roku o bibliotekach* (Dz. U. 1968, Nr 12, poz. 63) oraz *Ustawę z dnia 27 czerwca 1997 roku o bibliotekach* (Dz. U. Nr 85, poz. 539), określały w sposób jednoznaczny zadania regionalne bibliotek szczebla wojewódzkiego. W związku z reformą administracyjną państwa, przeprowadzoną w 1999 roku, obecnie funkcjonuje w Polsce 18 wojewódzkich bibliotek publicznych, których głównym organizatorem jest samorząd wojewódzki. Artykuł 20 ostatniej z wymienionych ustaw określa priorytetowe zadania tych bibliotek:

Do zadań wojewódzkiej biblioteki publicznej należy:

- gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie materiałów bibliecznych służących obsłudze potrzeb informacyjnych, edukacyjnych i samokształceniowych, zwłaszcza dotyczących wiedzy o własnym regionie oraz dokumentujących jego dorobek kulturalny, naukowy i gospodarczy,
- pełnienie funkcji ośrodka informacji biblieczno-bibliograficznego, organizowanie obiegu wypożyczeń międzybibliecznych, opracowywanie i publikowanie bibliografii regionalnych, a także innych materiałów informacyjnych o charakterze regionalnym.

Również ramowy statut biblioteki publicznej stopnia wojewódzkiego, przekazany w 1992 roku do wykorzystania w ustalaniu statutów jednostkowych, określa jej funkcje następująco:

Wojewódzka biblioteka publiczna jest główną biblioteką województwa, służy rozwijaniu i zaspokajaniu potrzeb czytelniczych i informacyjnych społeczności regionu, upowszechnianiu wiedzy i nauki, rozwojowi kultury, dba o sprawne funkcjonowanie sieci systemu informacyjnego i wymiany międzybibliecznej.

Swoje ustawowe i statutowe zadania Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie realizuje zatem poprzez m.in. pełnienie funkcji centrum wiedzy o regionie, tworzenie baz danych o regionie, opracowywanie i wydawanie bibliografii ukazujących się o nim publikacji, a także innych materiałów informacyjnych o charakterze regionalnym. Zadania te w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie podejmowane są w Pracowni Regionalnej, wchodzącej w skład Działu Informacyjno-Bibliograficznego, który jako samodzielna jednostka istnieje od 1955 roku. W kwietniu tegoż roku nastąpiło również organizacyjne połączenie Miejskiej Biblioteki Publicznej z Wojewódzką Biblioteką Publiczną, które trwało do czerwca 1958 roku. W związku z administracyjnym wydzieleniem miasta Krakowa z województwa krakowskiego Miejska Biblioteka Publiczna usamodzielniała się, przechodząc

jednocześnie z parteru Pałacu Larischa przy Placu Wiosny Ludów 6 (obecnie Plac Wszystkich Świętych) do wyremontowanego budynku przy ul. Franciszkańskiej 1. Nastąpił wówczas znaczący rozwój usług świadczonych przez Dział Informacyjno-Bibliograficzny. Wypracowany został nowy kształt warsztatu informacji regionalnej. Powstały wówczas pierwsze kartoteki o charakterze regionalnym. W 1986 roku Miejska Biblioteka Publiczna (po ponownym połączeniu się w 1975 roku z Wojewódzką Biblioteką Publiczną i zachowaniu tradycyjnej nazwy) przeprowadziła się z ul. Franciszkańskiej z powrotem do Pałacu Larischa, by wreszcie docelowo przenieść się w 1996 roku do budynku po byłych koszarach wojskowych przy ul. Rajskiej 1; wcześniej, a mianowicie 21 czerwca 1993 roku, uzyskała nazwę Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Po tej ostatecznej przeprowadzce zostały stworzone dogodne warunki do wyodrębnienia, poszerzenia i efektywniejszego wykorzystania, tworzonego od lat księgozbioru regionalnego, poprzez scalenie zasobów informacyjnych dotyczących regionu, rozproszonych w różnych agendach Biblioteki. Księgozbiór ten obejmuje bogate i zróżnicowane piśmiennictwo odnoszące się nawet do najmniejszych jednostek administracyjnych (dzielnice, gminy) i miejscowości województwa małopolskiego. Są to przede wszystkim monografie dotyczące Krakowa, poszczególnych okręgów, miejscowości, parafii województwa krakowskiego i małopolskiego, serie wydawnicze (tak znane jak „Biblioteka Krakowska”, „Cracoviana”, „Rola Krakowa w Dziejach Narodu”, „Fontes Cracovienses”, „Galicja i Jej Dziedzictwo”, „Michał Rożek Opowiada”, „Złote Księgi Wydziałów UJ”), wydawnictwa źródłowe, przewodniki turystyczne, informatory (o instytucjach, szkołach, wydawnictwach), opracowania o szkolnictwie wyższym, oświacie, muzeach i ich zbiorach, wydawnictwa towarzystw regionalnych, zbiory pieśni i przyspiewek, dzieła twórców, którzy są związani z regionem poprzez treść swoich utworów, wybrane utwory literatury pięknej i krytycznoliterackiej (m.in. antologie i tomiki poezji), albumy fotograficzne, księgi jubileuszowe, katalogi zbiorów bibliotecznych. Ponadto prace naukowe, rozprawy, biografie, pamiętniki i wspomnienia osób związanych z Krakowem i regionem, słowniki, encyklopedie, bibliografie, wykazy nabytków, dokumenty elektroniczne, atlasy. Książki z tego księgozbioru posiadają własne sygnatury miejsca, pozwalające na utrzymywanie porządku na półkach, a także ułatwiające kontrolę zbiorów w danym dziale.

Zasadniczym źródłem informacji o zbiorach regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej jest – następny ważny składnik warsztatu informacyjnego – wydzielony, centralny, alfabetyczny i przedmiotowy katalog zbiorów regionalnych. Obejmuje on wyczerpującą informację o zasobach „cracovianów”, o prasie lokalnej i regionalnej, multimediami znajdujących się we wszystkich wypożyczalniach i czytelniach Biblioteki. Katalog zawiera dane głównie o drukach zwartych wydanych po 1945 roku, ale również o posiadanych przez Bibliotekę książkach wydanych wcześniej, w tym także wydawnictw dziewiętnastowiecznych, bardzo rzadkich i trudno dostępnych. Szeroko rozbudowany katalog przedmiotowy pozwala mniej wprawnym czytelnikom na odnalezienie poszukiwanej pozycji lub zebranie informacji o książkach na dany temat. Aby zaspokoić zmieniające się potrzeby użytkowników katalog jest systematycznie rozbudowywany i poszerzany o nowe hasła.

Równoległe nieustannie rozwijano w Pracowni Regionalnej pozostałe elementy warsztatu informacyjnego regionalnego. Opracowywano i udostępniano użytkownikom w Czytelni Bibliograficznej i w Czytelni Zbiorów Regionalnych (istniejącej od września 2003 roku) system kartotek regionalnych zagadnieniowych i osobowych, mających

charakter bibliograficzny i tekstowy o pełnym zakresie tematycznym i gromadzących opisy wszystkich typów dokumentów. Ponadto w Czytelnii Zbiorów Regionalnych można korzystać z bogatego zasobu dokumentów życia społecznego, zbieranych od lat w Bibliotece, kartografii (mapy i plany miast i terenów należących do Małopolski) oraz z szybko powiększającego się kompletu prasy lokalnej i regionalnej. Na tę kolekcję, liczącą obecnie ok. 300 tytułów, składają się: prasa samorządowa, dzielnicowa, ogłoszeniowo-reklamowa, zakładowa, organizacji społeczno-kulturalnych, mniejszości narodowych, pisma szkolne, studenckie, towarzystw regionalnych, gazetki parafialne, mutacje regionalne dzienników („Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska”, „Gazeta Wyborcza”), wszelkiego rodzaju biuletyny. Część z nich to jedyne egzemplarze dostępne na terenie miasta. Ponadto Czytelnia Zbiorów Regionalnych zaprasza do korzystania z 5 stanowisk internetowych, gdzie udostępniane jest m.in. archiwum prasowe „Gazety Krakowskiej”. Dzięki dogodnej lokalizacji użytkownicy zainteresowani regionem mogą jednocześnie używać do swojej indywidualnej pracy księgozbioru regionalnego, prasy regionalnej, kartotek, baz danych, internetu i „Dzs-ów”, stanowiących dokumentację życia społecznego: kulturalnego, gospodarczego i politycznego.

Kartoteki tekstowe (recenzji sztuk teatralnych wystawianych w teatrach krakowskich, galerii i muzeów krakowskich, współpracy Krakowa z zagranicą, miejscowości województwa małopolskiego, recenzji książek o Krakowie), w tym także biograficzne (pisarzy i biografii ogólnych), tworzone są na podstawie otrzymanywanych przez Dział Informacyjno-Bibliograficzny czasopism, które po wprowadzeniu wcześniej danych do baz komputerowych, są następnie rozcinane, a poszczególne artykuły zaopatrywane w metryczki ich pochodzenia i włączane do teczek i kopert zgodnie z przyjętym schematem. Główną zaletą kartotek tekstowych jest szybkie dotarcie do tekstów rozproszonych w różnych czasopismach i prasie codziennej. Dla kartotek regionalnych przyjęto układ działowy zgodny z klasyfikacją bibliografii regionalnej, pochodzącej z ramowego schematu opublikowanego w *Metodyce bibliograficznej* (Warszawa, 1963). Również według tego schematu przygotowywana była kartoteka zagadnieniowa bibliograficzna, grupująca materiały dotyczące miasta Krakowa i regionu. Przedmiotowa kartoteka biografii krakowskich, grupująca w układzie alfabetycznym informacje o osobach związanych z Krakowem (ludziach nauki i oświaty, kultury i sztuki, politykach, przedstawicielach władz lokalnych, duchownych oraz postaciach historycznych i tworzących pejzaż miasta), podmiotowo-przedmiotowa kartoteka literatów krakowskich, informująca o ich twórczości oraz o pracach im poświęconym. Głównym źródłem dostarczającym informacji do tworzenia tych kartotek była bieżąca bibliografia narodowa: „Przewodnik Bibliograficzny”, „Bibliografia Zawartości Czasopism” oraz różnorodne bibliografie dziedzicowe. Bardzo szczegółowych wiadomości udzielały, tworzone z autopsji, opisy z prasy codziennej, lokalnej i ogólnopolskiej pomijanej przez „Bibliografię Zawartości Czasopism”. Wyróżniającą cechą kartotek zagadnieniowych jest to, że w odróżnieniu od katalogów, nie ograniczają się tylko do wykazywania materiałów posiadanych przez Bibliotekę, ale dążą do kompletności informacji związanej tematycznie z miastem i województwem, tzn. odnotowują, chociażby w postaci opisu bibliograficznego to, co o Krakowie i regionie się ukazało. Indeks hasel do kartotek regionalnych obejmuje cztery duże skrzynki katalogowe.

Tradycyjne kartoteki regionalne zagadnieniowe od sierpnia 1995 roku kontynuowane były również w wersji komputerowej jako bibliograficzne bazy danych. Tym

samym pewnym ograniczeniom uległy dotychczasowe prace przy kartotece zagadnieniowej, do której włączane są obecnie tylko naklejone na karty katalogowe wycinki z prasy małego formatu. W Pracowni Regionalnej, w wyniku pozyskania dwóch stanowisk komputerowych z pełnym oprogramowaniem, stworzone zostały odpowiednie warunki do prowadzenia trzech własnych baz danych: KRAK, WANDA i PISARZE, stanowiących doskonały przewodnik po zbiorach regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i źródło wiedzy o historii i współczesności miasta i regionu.

Baza KRAK zawiera opisy bibliograficzne druków zwartych dotyczących Krakowa i województwa krakowskiego za lata 1994–1998, jak również materiały dotyczące województwa małopolskiego, które jako nowa jednostka administracyjna powstało 1 stycznia 1999 roku. Chronologicznie, uwzględniając cechy formalno-wydawnicze, obejmuje publikacje wydane do 2002 roku. Jest to baza o charakterze przedmiotowym, której zakres chronologiczny wyznaczony przez cechy treściowe dokumentów, jest nieograniczony. Zakres terytorialny stanowi obszar województwa małopolskiego, zarówno w jego administracyjnych jak i historycznych granicach. Odstępstwem od przedmiotowości bazy jest uwzględnienie materiałów z konferencji, sesji i zjazdów naukowych oraz katalogów wystaw. Licząca w chwili obecnej 5 510 rekordów baza KRAK informuje o piśmiennictwie naukowym, popularnonaukowym, informacyjnym i publicystycznym prezentującym w ujęciu historycznym i współczesnym wiele dziedzin życia publicznego miasta Krakowa i regionu Małopolski: naukę, kulturę, oświatę, sztukę, dzieje polityczne i gospodarcze etc. Do stanu ilościowego bazy nie wliczane są recenzje książek pochodzące z prasy lokalnej i regionalnej oraz z czasopism ogólnopolskich, którymi zostały uzupełnione niektóre opisy książek. Informacje o recenzjach książek są następnie gromadzone w formie wycinków prasowych lub sporządzanych notatek na fiszkach. Niejednokrotnie jest to jedyna informacja o wydanej książce. Materiał ten jest sporządzany na podstawie zasobów prasowych Czytelni Zbiorów Regionalnych i Czytelni Czasopism.

Całość materiału w bazie podzielono w ramach XVI działów rzeczowych klasyfikacji regionalnej, odpowiadających poszczególnym zagadnieniom oraz wprowadzając poddziały niższego stopnia. Starając się, by baza była w miarę bogata i uniwersalna, treść prac zbiorowych, materiałów konferencyjnych i wydawnictw biograficznych została wyszczególniona w polu „Adnotacje”. Uwzględniono także ważniejsze opracowania, częściowo tylko informujące o Krakowie i Małopolsce, rozpisując je na rozdziały, fragmenty, większej całości lub opatrując je adnotacjami wyjaśniającymi.

Bogatym źródłem informacji regionalnej, a zarazem nierozłączną częścią bazy, są dokumenty życia społecznego, czyli druki o charakterze informacyjnym, dokumentacyjnym, reklamowym, opisujące bieżące wydarzenia kulturalne, społeczne i polityczne, niejednokrotnie niedostępne w obrocie księgarskim. W bazie KRAK są to głównie katalogi wystaw artystycznych i muzealnych, foldery i prospekty turystyczne, materiały o działalności towarzystw społecznych, kulturalnych i naukowych, dokumentacja wydarzeń kulturalnych, przede wszystkim festiwali artystycznych, materiały z sesji naukowych, sprawozdania z działalności szkół podstawowych, średnich i wyższych, towarzystw i instytucji kulturalnych, informatory gospodarcze i szkolne, wydawnictwa okolicznościowe oraz niektóre mapy, plany i atlasy. Zastosowano dużą selekcję materiałów, ograniczając się do dokumentów o istotnej wartości informacyjnej i przydatności dla użytkowników.

Należy zaznaczyć, że materiał bibliograficzny zgromadzony w bazie KRAK nadal będzie uzupełniany retrospektywnie. Opisy wydawanych książek zbierane są metodą autopsji (częściowo w oparciu o księgozbiór znajdujący się w Bibliotece Wojewódzkiej, nowe nabytki oraz kwerendę w Bibliotece Jagiellońskiej) i uzupełnianie poprzez wykorzystanie źródeł ogólnych, bibliograficznych: „Przewodnik Bibliograficzny”, „Bibliografię Zawartości Czasopism”, „Bibliografię Historii Polski”, „Polską Bibliografię Bibliologiczną” etc. Ponadto korzystano z informacji pochodzących z bibliografii załącznikowych, katalogów wydawniczych, czasopism zamieszczających dane o zapowiedziach i nowościach wydawniczych oraz z katalogów elektronicznych bibliotek, i stron internetowych wydawnictw, księgarń, towarzystw naukowych i instytucji kulturalnych. Odnotowywano w ten sposób nawet najmniejszą informację o drukach związanych z naszym regionem. Z zebranego materiału tworzone robocze kartoteki z cząstkowymi opisami książek, które czekają następnie na szczegółowe opracowanie, dotarcie do egzemplarza, sporządzenie opisu i rozpisanie z autopsji. Ta metoda pracy, wymagająca czasochłonnych poszukiwań, stwarza większe możliwości rejestracji wielu druków lokalnych, wydawanych w niewielkich nakładach, często unikatowych, a dotyczących ważnych spraw małych miasteczek, wsi czy miejscowych wydarzeń. Zapewnia większy stopień kompletności, stając się tym samym uzupełnieniem systemu bibliografii narodowej, która często nie rejestruje tego typu materiałów.

Baza KRAK jest łatwa w obsłudze, daje duże możliwości wyszukiwania danych według różnych kryteriów, poprzez następujące indeksy: autorów, tytułów, nazw serii, instytucji, miejsca wydania, nazw wydawnictw, czasu powstania publikacji, swobodnych słów kluczowych, działów klasyfikacji oraz źródeł recenzji. Szczególnie rozbudowany indeks słów kluczowych pozwala na wyszukanie nawet bardzo specjalistycznych i wąskich tematów dotyczących miasta i regionu. Ponadto baza KRAK pełni również funkcję centralnego katalogu zbiorów regionalnych, rejestrując wszystkie „cracoviana” w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, wydanych po 1994 roku wraz z ich topografią. Opisana metoda pracy nad bazą komputerową KRAK, pokrywa się w większości z metodyką prac nad bibliografią regionalną.

Pozostałe regionalne bazy bibliograficzne to baza WANDA obejmująca opisy z prasy codziennej i lokalnej oraz częściowo ogólnopolskiej (tygodników, miesięczników, kwartalników i roczników) za lata 1995–2002, ze szczególnym uwzględnieniem tematów związanych z miastem (35 832 rekordy) oraz baza PISARZE, będąca bibliografią przedmiotowo-podmiotową dotyczącą „ludzi pióra” żyjących i tworzących w Krakowie lub mających związki z Krakowem (17 108 rekordów). Punktem wyjścia do ukształtowania się bazy PISARZE była kartoteka literatów krakowskich, z której cały materiał bibliograficzny w formie opisów książek, artykułów z czasopism informujących o życiu literackim Krakowa i w niewielkim stopniu również Małopolski (nagrody i wyróżnienia, konkursy i festiwale, konferencje, spotkania autorskie, promocje książek), wywiadów, nekrologów, recenzji, został retrospektywnie wprowadzony do bazy danych. Następnie baza uzupełniona została o materiał bieżący do 2002 roku włącznie i na tym zakończona. Wszystkie bazy tworzone były w systemie Micro ISIS. W 2004 roku zostały przekonwertowane do programu MAK i udostępnione na stronie internetowej Biblioteki – [www.wbp.krakow.pl](http://www.wbp.krakow.pl)

Równocześnie realizowany jest proces automatyzacji prac nad tworzeniem bibliografii regionalnej, poprzez wprowadzanie na bieżąco danych od roku 2003, do nowego



zintegrowanego systemu bibliotecznego PROLIB, zielonogórskiej firmy Max Elektronik, a konkretnie jego modułu bibliograficznego PROMAX. Do bazy wpisywane są pełne opisy książek, uwzględniające aktualne normy opisów bibliograficznych wraz z recenzjami i adnotacjami oraz artykuły z czasopism. Utworzona jest również ujednolicona kartoteka haseł wzorcowych, uwzględniająca specyfikę naszego miasta i regionu. Baza ta na razie dostępna jest dla czytelników tylko na terenie Biblioteki.

Przedstawiony powyżej cały warsztat informacji regionalnej był i jest tworzony przede wszystkim na potrzeby bibliografii regionalnej, która w Bibliotece Wojewódzkiej ma długą tradycję. Poszukiwania literatury o Krakowie i regionie były w dobie „przedkomputerowej” bardzo pracochłonne, nastroczały wielu trudności. Toteż opracowanie pełnej bibliografii stało się koniecznością. Tego nietłwegu zadania, pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku, podjął się zespół pracowników, w składzie Teresa Bienkowska i Zdzisława Vogel. Efektem ich pracy było wydanie w 1971 roku publikacji *Książki o Krakowie* za lata 1945–1969. W 1972 roku ukazało się drugie wydanie poszerzone o materiały wydane w latach 1970–1971. Zestawienie zostało opracowane z myślą o szerokich kręgach miłośników Krakowa. Dlatego nie uwzględniono w nim prac zajmujących się wąskimi specjalizacjami. Na końcu poddziałów zebrano materiały rozproszone w różnych miejscach w formie odsyłaczy. Bibliografia obejmowała druki zwarte oraz wprowadzała kilka wydawnictw ciągłych: „Biuletyn Krakowski”, „Rocznik Krakowski”, „Rocznik Biblioteki PAN”, „Rocznik AU”, „Rocznik PAN”, „Rocznik Naukowy WSWF”, „Rocznik Statystyczny m. Krakowa”.

Uzupełnieniem dwóch wydań *Książek o Krakowie* jest opublikowana w 1993 roku bibliografia *Kraków. Przegląd wybranych opracowań z lat 1900–1939* opracowana przez Teresę Bienkowską na podstawie źródeł i bibliografii historycznych oraz zasobów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Biblioteki Jagiellońskiej. Zarówno tu, jak i w poprzednich bibliografiach całość materiału ułożono według XV działów, pomijając dział literatury pięknej dla dorosłych i młodzieży, ograniczając się do literatury dokumentacyjnej (pamiętniki, wspomnienia). Jak zaznacza w przedmowie autorka, wykaz ten miał stanowić przyczynek do pełnej bibliografii Krakowa za okres pierwszych dziesięcioleci XX wieku oraz miał na celu wydobyć z niepamięci książki, które dla historii i kultury Krakowa mają niepodważalne znaczenie.

W 1973 roku opublikowano pierwszy rocznik „Bibliografii Krakowa” za rok 1970, który poza drukami zwartymi – książkami i broszurami, rejestrował wydawnictwa ciągle – tytuły czasopism, artykuły z tych czasopism i prasy oraz fragmenty bibliograficzne z dzieł zbiorowych, niektóre prace magisterskie i doktorskie oraz ciekawsze dokumenty życia społecznego. Najwięcej jednak materiałów pochodziło z prasy lokalnej i czasopism. Przejrzysty układ treści obejmował XVI działów. Krzyżowy indeks autorsko-podmiotowy ułatwiał odnalezienie poszukiwanych problemów. Po podziale administracyjnym kraju w 1975 roku, Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krakowie przypadła rola biblioteki centralnej w regionie. Bibliografia zmieniła tytuł na *Bibliografia Krakowa i województwa miejskiego krakowskiego* i w tej poszerzonej formie informującej również o materiałach z terenu województwa krakowskiego, doprowadzona została do 1977 roku (ostatni rocznik ukazał się w 1990 roku). Województwo miejskie krakowskie składało się wówczas z 47 gmin i 10 miast (razem z Krakowem), z których Dobczyce, Krzeszowice, Słomniki i Sułkowice stanowiły miejsko-wiejskie gminy o wspólnej administracji. Ponadto w skład

województwa wchodziły miasta: Myślenice, Niepołomice, Proszowice, Skawina i Wieliczka. Bibliografia uwzględniała w każdym tomie zawartość ok. 16 dzienników, tygodników ogólnopolskich i ok. 445 tytułów czasopism naukowych i popularnonaukowych wydawanych na terenie całej Polski. Przy opracowywaniu bibliografii za rok 1976 zmienił się skład zespołu redakcyjnego. Zdzisławę Vogel, która przeszła na emeryturę zastąpiła Halina Fleszar, która wspólnie z Teresą Bieńkowską opracowała jeszcze rocznik 1977.

Lata siedemdziesiąte XX wieku były najlepsze dla bibliografii miasta Krakowa i województwa krakowskiego. Bibliografia ukazywała się w tym czasie w miarę systematycznie, w niewielkich odstępach czasu pojawiał się nowy tom. W następnych latach w wyniku braku odpowiednich środków na ten cel oraz utrudnień z otrzymywaniem egzemplarza obowiązkowego z regionu, prace nad wydawaniem bibliografii samostnej wydawniczo zostały zawieszono. Nadal jednak systematycznie zbierano materiały do kartotek regionalnych, na podstawie ciągle wzrastającej liczby ukazujących się tytułów regionalnych czasopism i wydawnictw zwartych. Publikowano w „Biuletynie Informacyjno-Instrukcyjnym” roczne zestawienia bibliograficzne zatytułowane *Książki o Krakowie* w wyborze i układzie alfabetycznym. Zestawienia te autorstwa Teresy Bieńkowskiej, Zdzisławy Vogel i Elżbiety Mitka-Romanowskiej ukazywały się w latach 1981–1995.

Po dłuższej przerwie w 1998 roku Wojewódzka Biblioteka Publiczna przygotowała ponownie, w osobnej formie wydawniczej częściową kontynuację bibliografii regionalnej *Książki o Krakowie wydane w 1997 roku*. Od 2001 roku bibliografia ta została poszerzona o materiały dotyczące województwa małopolskiego *Książki o Krakowie i województwie małopolskim wydane w 2000 roku*. Ostatni tom, autorstwa Elżbiety Romanowskiej i Iwony Górny, ukazał się za rok 2002. Opisy bibliograficzne w tych bibliografiach, zbierane w ogromnej większości metodą autopsji, zostały uszeregowane w porządku alfabetycznym – wg hasel autorskich, a przy ich braku wg hasel korporatynych lub tytułowych. W wyniku systematycznie wypracowywanych form współpracy z bibliotekami publicznymi z województwa małopolskiego, wykorzystano przy tworzeniu bibliografii, nadsyłane przez nie opisy bibliograficzne dokumentów. Działając na mniejszym terenie – powiatu lub gminy, biblioteki te na ogół mają łatwiejszy do nich dostęp, pozyskując je często poprzez np. współpracę z miejscowymi wydawcami lub instytucjami i osobami prywatnymi wydającymi regionalia. Opisy te zostały oznaczone w tekście gwiazdką.

Obecne województwo małopolskie to faktycznie zachodnia część krainy geograficzno-historycznej o tej samej nazwie. Położone na południu Polski, zajmuje powierzchnię 15 144 km<sup>2</sup>, co stanowi 4,8% powierzchni kraju, jest więc zaledwie niewielką częścią historycznej Małopolski. Zajmuje 12 miejsce pod względem powierzchni na liście 16 województw. Powstało z byłych województw krakowskiego i nowosądeckiego oraz części bielskiego, katowickiego, kieleckiego, tarnowskiego i krośnieńskiego. Termin Małopolska, który pojawił się po raz pierwszy w XV wieku, miał w historii Polski wiele znaczeń, a także różny zasięg terytorialny. Bibliografie publikowane przez Bibliotekę Wojewódzką po 1999 roku, ograniczały się w zasadzie do terytorium obecnego województwa, w skład którego wchodzi 22 powiaty (19 ziemskich i 3 grodzkie) i 181 gmin. Przedstawiają i opisują one, zakresem swej tematyki, region o niepowtarzalnym uroku, wysoce atrakcyjny i prężny pod względem turystycznym i gospodarczym, o bogatej

i ciekawej historii, zamieszkały przez interesujących ludzi. Najważniejszym i szczególnym miastem Małopolski jest Kraków, zachowujący charakter duchowej stolicy narodu i pozostający nadal centrum kulturalnym współczesnej Polski. Miasto to jest źródłem inspiracji dla autorów ukazujących się rocznie setki publikacji. Ta przebogata i różnorodna tematyka znalazła swoje odzwierciedlenie w kolejnym przedsięwzięciu wydawniczym Działu Informacyjno-Bibliograficznego.

Na początku 2004 roku, w związku ze zbliżającym się jubileuszem 60-lecia powstania Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej oraz 5-leciem województwa małopolskiego, zainicjowano prace mające na celu wydanie kumulacji bibliografii za okres 1999–2003.

Bibliografia *Książki o Małopolsce 1999–2003* ukazała się drukiem pod koniec 2004 r., a jej uroczysta promocja odbyła się w budynku Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej 6 stycznia 2005 roku. Promocję, na którą przybyli przedstawiciele władz samorządowych, regionaliści, przedstawiciele prasy lokalnej i regionalnej, pracownicy placówek kulturalnych oraz bibliotekarze, uświetnił wykład prof. dr. hab. Andrzeja Pankowicza „Współczesne oblicza regionalizmu”. Bibliografia obejmuje samoistne druki zwarte, które w całości lub w przeważającej mierze dokumentują piśmiennictwo poświęcone Krakowowi i regionowi oraz materiały dotyczące osób związanych z Małopolską. Dane do bibliografii zbierano metodą autopsji, poszerzając je o pozycje wyszukane w bibliografiach prymarnych i dziedzinowych. W wyborze zaprezentowano dokumenty życia społecznego – głównie katalogi wystaw, foldery i broszury o istotnej wartości informacyjnej. Dodatkowo wprowadzono kilka znaczących wydawnictw ciągłych.

Jest to bibliografia bieżąca, przedmiotowa o pełnym zakresie tematycznym i objęta zasięgiem chronologicznym określonym w tytule. Zakres chronologiczny i terytorialny „Bibliografii” nie uległ zmianie w stosunku do poprzednich tomów, natomiast po raz pierwszy od 1997 roku zastosowano podstawowy układ działowy według ramowego schematu bibliografii regionalnej. Z uwagi na specyfikę regionu Małopolski, zachodzącymi zmianami w otaczającej nas rzeczywistości, a czasem braku dokumentów na określony temat, przyjęto własne rozwiązania w odniesieniu do nazw działów i wyodrębnionych w nich poddziałów, uzależnionych od liczby i tematyki dokumentów. Przedstawiony schemat klasyfikacji ukazuje różnorodność tematyki regionalnej: I. *Dział ogólny*, II. *Środowisko geograficzne*, III. *Ludność*, IV. *Historia*, V. *Etnografia*, VI. *Gospodarka*, VII. *Zagadnienia społeczne i polityczne*, VIII. *Zagadnienia prawno-administracyjne*, IX. *Ochrona zdrowia*, X. *Nauka. Szkolnictwo wyższe. Oświata*, XI. *Kultura*, XII. *Językoznawstwo*, XIII. *Literatura*, XIV. *Sztuka*, XV. *Zagadnienia wyznaniowe*, XVI. *Książka i czytelnictwo. Biblioteki. Archiwa*. Pominięto dział wojskowości, a ze względu na bogactwo materiału tradycyjny Dział XI. *Kultura. Nauka. Oświata* podzielono na dwa równorzędne. W obrębie działów opisy szeregowane są alfabetycznie, w nielicznych przypadkach, w zależności od materiałów zestawionych wokół wspólnego tematu, także według nazw osób będących przedmiotem opracowania (np. ludzie nauki, święci i błogosławieni), hasel korporatywnych (festiwale, muzea, wyższe uczelnie) lub wyjątkowo według układu chronologicznego (konkursy, imprezy). Uwzględniono w wyborze utwory literackie opisujące miasto i region.

Ze względu na znaczną ilość pozycji i konieczność oszczędności miejsca, zrezygnowano z odsyłaczy szczegółowych, dużo uwagi poświęcając natomiast wnikliwej analizie klasyfikowanego dokumentu. Chcąc dostarczyć więcej informacji treściowej, dla

bardziej docieklivych użytkowników, zawartość prac zbiorowych, materiałów z konferencji i sympozjów naukowych, wydawnictw biograficznych, wybranych encyklopedii, słowników, została wyszczególniona w adnotacjach zawartościowych. Niektóre opisy książek uzupełniono ich recenzjami. Pozostałe natomiast, w miarę potrzeby, opatrzone adnotacjami księgoznawczymi, informacją o języku publikacji, kolejności wydań, a także adnotacjami wyjaśniającymi. Zamieszczono wszystkie elementy obowiązkowe opisu bibliograficznego, niezbędne do identyfikacji książki tj. tytuł właściwy, pierwsze i następne oznaczenie odpowiedzialności, miejsce wydania, daty wydania, nazwę wydawcy, określenie objętości, formatu.

Spisowi bibliograficznemu towarzyszy aparat pomocniczy, w skład którego wchodzi: spis treści, wstęp, nota redakcyjna, spis tytułów czasopism występujących w tekście i ich skrótów oraz na końcu opracowania indeksy autorski, nazw osobowych (przedmiotowy), nazw geograficznych i etnicznych, ułatwiające poszukiwanie materiałów bibliograficznych. Liczby umieszczone obok haseł odsyłają do numerów pozycji w tekście. Bibliografia liczy 4453 numerowanych pozycji lecz rzeczywista ilość materiału jest dużo większa, gdyż wprowadzono wiele opisów zbiorowych, obejmujących po kilka opisów razem.

Poprzez uwzględnienie pełnej problematyki zagadnień bibliografia *Książek o Małopolsce* jest adresowana do szerokiego kręgu odbiorców: uczniów, studentów, nauczycieli, dziennikarzy, publicystów, pracowników naukowych, członków stowarzyszeń regionalnych oraz do wszystkich miłośników historii Małopolski. Autorki bibliografii mają nadzieję, że przygotowana przez nie praca, odzwierciedlająca produkcję wydawniczą tego okresu, pozwoli zorientować się jak wiele różnorodnych i bardzo ciekawych wydawnictw ukazuje się o Krakowie i regionie. Być może przyczyni się do szeroko rozumianej promocji regionu, wykazując jego walory turystyczno-krajoznawcze, historię i przyrodę oraz będzie służyć pomocą do wszelkiego rodzaju badań nad jego przeszłością i współczesnością. Stanie się przewodnikiem w doborze lektury i w poszukiwaniach informacji na dany temat.

Wydanie bibliografii jest odpowiedzią na rosnące zapotrzebowanie na informację regionalną oraz będzie trwałym źródłem informacji o Małopolsce.

### Zestawienie opublikowanych bibliografii regionalnych (w układzie chronologicznym)

WYDAWNICTWA ZWARTE:

**Bieńkowska, Teresa.** *Książki o Krakowie : wybór z lat 1945–1969* / Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1971. – 307 s. ; 21 cm. – Indeks

**Bieńkowska, Teresa.** *Książki o Krakowie : wybór z lat 1945–1971* / Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1972. – VIII, 316 s. ; 21 cm. – Indeks

**Bieńkowska, Teresa.** *Bibliografia Krakowa : 1970* / oprac. Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1973. – 339 s. ; 20 cm. – Indeks

**Vogel, Zdzisława.** *Bibliografia Krakowa : za rok 1971 / oprac. Zdzisława Vogel.* – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1975. – XX, 317 s. ; 23 cm. – Indeks

**Bieńkowska, Teresa.** *Bibliografia Krakowa : za rok 1972 / oprac. Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel.* – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1977. – XIX, 482 s. ; 23 cm. – Indeks

**Bieńkowska, Teresa.** *Bibliografia Krakowa : za rok 1973 / oprac. Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel.* – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1979. – XIX, 285 s. ; 20 cm. – Indeks

**Bieńkowska, Teresa.** *Bibliografia Krakowa : za rok 1974 / oprac. Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel.* – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1980. – XVIII, 295 s. ; 20 cm. – Indeks

**Bieńkowska, Teresa.** *Bibliografia Krakowa i województwa miejskiego krakowskiego : za rok 1975 / oprac. Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel.* – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1982. – XVIII, 363 s. ; 20 cm. – Indeksy

**Bieńkowska, Teresa.** *Bibliografia Krakowa i województwa miejskiego krakowskiego : za rok 1976 / oprac. Teresa Bieńkowska, Halina Fleszar.* – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1985. – XX, 479 s. ; 20 cm. – Indeksy

**Bieńkowska, Teresa.** *Bibliografia Krakowa i województwa miejskiego krakowskiego : za rok 1977 / oprac. Teresa Bieńkowska, Halina Fleszar, Zdzisława Vogel.* – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1990. – XVIII, 453 s. ; 20 cm. – Indeksy

**Bieńkowska, Teresa.** *Kraków : przegląd wybranych opracowań z lat 1900–1939 / oprac. Teresa Bieńkowska ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Dział Informacyjno-Bibliograficzny.* – Kraków : WBP, 1993. – 74 s. ; 20 cm. – Indeks

#### WYDAWNICTWA NIESAMOISTNE:

**Bieńkowska, Teresa.** *Bibliografia cracovianów z lat 1976–1977 / Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel // In: Kronika Krakowa 1976–1977 [R. 3–4] / red. i oprac. Maciej Sikora.* – Kraków : Wydaw. Literackie, 1981. – S. 400–404

**Bieńkowska, Teresa.** *Bibliografia cracovianów 1978 / Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel // In: Kronika Krakowa 1978 [R. 5] / red. i oprac. Maciej Sikora.* – Kraków : Wydaw. Literackie, 1984. – S. 284–289

**Vogel, Zdzisława.** *Książki o Krakowie wydane w 1980 r. : (wybór) / Zdzisława Vogel // Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny / Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie.* – 1981, nr 4/128, s. 43–52

**Vogel, Zdzisława.** *Książki o Krakowie wydane w 1980 r. : [uzupełnienie] / Zdzisława Vogel // Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny / Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie.* – 1982, nr 2–3/130–131, s. 67–70

**Vogel, Zdzisława.** *Książki o Krakowie wydane w latach 1981–1985 / Zdzisława Vogel // Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny / Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie.* – 1987, nr 4/152, s. 59–64

**Vogel, Zdzisława.** *Książki o Krakowie wydane w roku 1986 : (wybór) / Zdzisława Vogel // Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny / Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie.* – 1988, nr 2/154, s. 55–58

**Vogel, Zdzisława.** *Książki o Krakowie wydane w roku 1987 : (wybór)* / Zdzisława Vogel // Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny / Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie. – 1988, nr 3/155, s. 69–72

**Mitka, Elżbieta.** *Książki o Krakowie wydane w latach 1988–1989 : (wybór)* / Elżbieta Mitka, Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel // Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny / Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie. – 1990, nr 2/162, s. 57–72

**Mitka, Elżbieta.** *Książki o Krakowie wydane w 1990 r. : (wybór)* / Elżbieta Mitka // Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny / Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie, 1991, nr 3/167, s. 61–70

**Fleszar, Halina.** *Przegląd twórczości autorów krakowskich : wybór książek wydanych w 1990 r.* / Halina Fleszar, Elżbieta Mitka // Suplement. – 1990, nr 8/10, s. 8–9

**Romanowska, Elżbieta.** *Książki o Krakowie wydane w 1991 r. : (wybór)* / Elżbieta Romanowska // Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny / Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie. – 1992, nr 2/170, s. 29–38

**Romanowska, Elżbieta.** *Książki o Krakowie wydane w 1992 r. : (wybór)* / Elżbieta Romanowska // Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – 1993, nr 4/176, s. 39–46

**Romanowska, Elżbieta.** *Książki o Krakowie : (bibliografia w wyborze 1992/1993)* / Elżbieta Romanowska // Vademecum krakowskie. – 1994, s. 81–83

**Romanowska, Elżbieta.** *Książki o Krakowie wydane w 1993 r. : (wybór)* / Elżbieta Romanowska // Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – 1995, nr 2/182, s. 43–57

WYDAWNICTWA ZWARTE c.d.:

**Romanowska, Elżbieta.** *Kraków : guidebooks in foreign languages (edited 1995–1999) : bibliography* / [oprac. Elżbieta Romanowska] ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 1999. – 19 s. ; 20 cm. – (Prace Działu Informacyjno-Bibliograficznego Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie)

**Romanowska, Elżbieta.** *Książki o Krakowie wydane w 1997 roku (wybór)* / [oprac. Elżbieta Romanowska] ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 1998. – 79, [1] s. ; 21 cm. – (Prace Działu Informacyjno-Bibliograficznego Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie). – Indeksy

**Romanowska, Elżbieta.** *Książki o Krakowie wydane w 1998 roku (wybór)* / oprac. Elżbieta Romanowska ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 1999. – 83, [1] s. ; 21 cm. – (Prace Działu Informacyjno-Bibliograficznego Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie). – Indeksy

**Romanowska, Elżbieta.** *Książki o Krakowie wydane w 1999 roku (wybór)* / oprac. Elżbieta Romanowska ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 2000. – 107 s. ; 21 cm. – (Prace Działu Informacyjno-Bibliograficznego Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie). – Indeksy

**Romanowska, Elżbieta.** *Książki o Krakowie i województwie małopolskim wydane w 2000 roku* : oprac. Elżbieta Romanowska ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 2001. – 142, [2] s. ; 21 cm. – (Prace Działu Informacyjno-Bibliograficznego / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie). – Indeksy

**Romanowska, Elżbieta.** *Książki o Krakowie i województwie małopolskim wydane w 2001 roku : (wybór) / oprac.* Elżbieta Romanowska ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 2002. – 219, [1] s. ; 21 cm. – (Prace Działu Informacyjno-Bibliograficznego / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie). – Indeksy

**Romanowska, Elżbieta.** *Książki o Krakowie i województwie małopolskim wydane w 2002 roku : (wybór) / oprac.* Elżbieta Romanowska i Iwona Górny ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 2003. – 253, [1] s. ; 21 cm. – (Prace Działu Informacyjno-Bibliograficznego / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie). – Indeksy

**Romanowska, Elżbieta.** *Książki o Małopolsce : bibliografia : 1999–2003 / Elżbieta Romanowska, Iwona Górny, Krystyna Kasprzyk.* – Kraków : nakł. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, 2004. – 836 s. ; 24 cm. – (BiblioTheca / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie ; 3) (Prace Bibliograficzne ; nr 2). – Indeksy

#### BIBLIOGRAFIE LOKALNE MIEJSCOWOŚCI MAŁOPOLSKI:

**Romanowska, Elżbieta.** *Bibliografia do wystawy „Gmina Jerzmanowice-Przegonia” : (wybór) / [oprac. Elżbieta Romanowska].* – Kraków : WBP, 1997. – 39, [1] s. ; 21 cm

**Garczyńska, Maria.** *Krzyszowice – miasto i gmina : bibliografia w wyborze za lata 1783–1997 / oprac.* Maria Garczyńska ; Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Krzyszowicach. – Kraków : Wojewódzka Biblioteka Publiczna, 1998. – 135, [1] s. ; 21 cm. – Indeksy.

**Romanowska, Elżbieta.** *Myślenice miasto i gmina : bibliografia w wyborze / oprac.* Elżbieta Romanowska ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP : Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Myślenicach, 1999. – 100 s., [2] s. luzem ; 20 cm. – Indeks

**Górny, Iwona.** *Limanowa : bibliografia w wyborze / oprac.* Iwona Górny ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP : Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej, 2000. – 99, [1] s. ; 20 cm. – Indeksy

**Kasprzyk, Krystyna.** *Gorlice : bibliografia w wyborze. Cz. 1–2 / oprac.* Krystyna Kasprzyk, Elżbieta Romanowska ; przy współpr. Marii Waląg ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 2000. – 2 cz. (83 s. ; 72 s.) ; 21 cm. – Tyt. okł.: *Miasto Gorlice.* – Indeksy

**Fleszar, Halina.** *Miasto Chrzanów : bibliografia : (wybór). Cz. 1–2 / oprac.* Halina Fleszar ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 2001. – 2 cz. (76 s. ; 76 s.) – Indeksy ; 20 cm

**Górny, Iwona.** *Miasto Biecz : bibliografia (wybór) / oprac.* Iwona Górny, współpr. Elżbieta Knapik ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 2001. – 99 s. ; 21 cm. – (Prace Działu Informacyjno-Bibliograficznego / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie). – Indeksy

**Kasprzyk, Krystyna.** *Miasto Miechów : bibliografia (wybór) / oprac.* Krystyna Kasprzyk ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 2002. – 132 s. ; 21 cm. – (Prace Działu Informacyjno-Bibliograficznego / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie). – Na okł. podtyt.: *bibliografia (wybór od 1978 roku).* – Indeksy

**Pęckowski, Zbigniew.** *Bibliografia ziemi miechowskiej : (do 1978 roku) /* Zbigniew Pęckowski ; do druku przygot. Krystyna Kasprzyk ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 2002. – 84 s. ; 21 cm. – (Prace Działu Informacyjno-Bibliograficznego / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie). – Indeks

**Fleszar, Halina.** *Dąbrowa Tarnowska – miasto i powiat : bibliografia (wybór) /* oprac. Halina Fleszar. – Kraków : WBP, 2004. – 121 s. ; 25 cm. – (BiblioTheca / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie ; 1) (Prace Bibliograficzne ; nr 1). – Indeksy

**Fleszar, Halina.** *Olkusz : miasto i powiat : bibliografia (wybór) /* oprac. Halina Fleszar, Monika Kucharczyk-Kubacka. – Kraków : WBP, 2005. – 181 s. ; 25 cm. – (BiblioTheca / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie ; 5) (Prace Bibliograficzne ; nr 3). – Indeksy

#### W PRASIE O BIBLIOTEKACH:

**Kmiecińska-Maciejewska, Joanna.** *W prasie o bibliotekach publicznych województwa krakowskiego w [...] /* oprac. Joanna Kmiecińska-Maciejewska ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie. – Kraków : WBP, 1999. – 21 cm. – (Prace Działu Informacyjno-Bibliograficznego / Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie). – Od 2001 r. zmiana tyt.: *W prasie o bibliotekach publicznych województwa małopolskiego.* – Bibliogr. – Indeksy

*w 1998 roku.* – 1999. – 26 s.

*w 1999 roku.* – 2001. – 62 s.

*w 2000 roku.* – 2001. – 167, [1] s.

*w 2001 roku /* oprac. Mariola Michalska. – 2002. – 151, [1] s.

*w 2002 roku /* oprac. Joanna Kmiecińska-Maciejewska ; przy współpr. Ingi Jaworskiej i Sylwii Woźniak. – 2003. – 290 s.

Maria Jazowska-Gumulska  
**Stanisław Staszic**  
– **geolog, etnograf,**  
**inspirator literatury o Tatrach**

*Miejsce i znaczenie gór w twórczości*  
*Stanisława Staszica. Materiały*  
*z sympozjum. Kraków, 3 grudnia 2005,*  
pod red. W. A. W ó j c i k a, Kraków 2005,  
160 s.

Kolejne już XXVII sympozjum górskie, organizowane corocznie od 1975 roku przez Komisję Turystyki Górskiej ZG PTTK, zostało poświęcone księdzu Stanisławowi Staszicowi. W Krakowie spotkali się wybitni znawcy geologii, literatury i kultury, by uczcić 250 rocznicę urodzin tego wielkiego prekursora kilku dziedzin nauki, a także „ojca” polskiej turystyki górskiej oraz polskiego taternictwa. Już od kilku lat Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK dba o wydanie materiałów na dzień trwającego sympozjum, większość z nich redaguje naczelny redaktor „Wierchów” Wiesław A. Wójcik, przygotowujący poszczególne tomy z niezwykłą starannością, opatrujący je zarówno słowem wstępnym, jak również rzetelnym wyborem literatury przedmiotu oraz indeksami.



W wydanych materiałach z sympozjum zamieszczono pięć referatów przedstawiających różne aspekty łączące się z górską aktywnością Stanisława Staszica. Zbigniew Wójcik we wstępie opracowania: *Stanisław Staszic o górach (przyroda i człowiek)* poddał analizie właściwości terminologii używanej przez autora *O ziemiordztwie...*, nadmieniając, że nie została ona uwzględniona przez Samuela Bogumiła Lindego w jego *Słowniku języka polskiego*. Poprzez nagromadzenie licznych przykładów z dzieła Staszica potwierdził, iż słusznie nazywa się go ojcem taternictwa polskiego i ojcem polskiej geologii. Główne jego dzieło pociągnęło w góry uczonych i krajoznawców, spełniało także funkcję patriotyczną. Uczony odznaczał się wyjątkową umiejętnością rozpoznawania skał, niezwykle precyzyjnie opisał ich zróżnicowanie w dziele *O ziemiordztwie Karpatów i innych gór i równin Polski* wydanym w Warszawie w roku 1815. Referent udokumentował zagraniczne podróże Staszica w drodze na studia w Paryżu oraz pierwsze geologiczne obserwacje poczynione w Alpach i Apeninach, wskazujące na wrażliwość zarówno na krajobrazy górskie, jak również naukową refleksję. „Wiedział bowiem – stwierdza Z. Wójcik – że poznanie budowy gór najwyższych ma wręcz kluczowe znaczenie do zrozumienia dziejów geologicznych obszarów całej środkowej Europy” (s. 11–12).

Zbigniew Wójcik podkreślił także wrażliwość Staszica na osobliwości przyrody, jego zachwyt florą tatrzańską. „To co pisał o porostach (nazywa je mchami) oraz wierzbie z pewnością zasługuje na włączenie do antologii tekstów przyrodniczych” (s. 19). Wszechstronność obserwacji życia górali z regionów Podhala i Spisza, zainteresowanie ich charakterem jest wyrazem fascynacji psychologią i socjologią. Założenie badawcze autora artykułu streszcza trafne zdanie: „Geologia, czy szerzej – przyroda, i w niej usytuowanie człowieka – to główny problem dzieł naukowych Staszica” (s. 20)

Znaczenie Stanisława Staszica w dziejach literatury o Tatrach omówił w swoim wystąpieniu Jacek Kolbuszewski. Autor uwzględnił na wstępie książkę Barbary Szackiej o Staszicu z serii „Ludzie żywi” i przyjrzał się dowodom kultu twórcy *O ziemiordztwie...*, podkreślając, iż mniej więcej do 1826 roku „był kultem człowieka dobrego – dobroczyńcy ubogich i narodu, kultem patrioty”. Wydane w 1815 roku dzieło *O ziemiordztwie...* w dziejach tego kultu, aż do początku lat sześćdziesiątych XIX wieku, odegrało znaczącą rolę. Zainteresowanie Staszicem jako pisarzem politycznym pojawiło się dopiero w drugiej połowie XIX stulecia. Badacz podkreśla dobitnie, iż

[...] pokolenie romantyczne zaakceptowało ten właśnie uczony, geologiczny traktat, doceniając nie tyle jego naukowe wartości poznawcze, ile atmosferę emocjonalną, [...] zarysowany w tym dziele sposób przeżywania [...] gór.

Poprzez liczne przykłady udowadnia autor artykułu wpływ dzieła Staszica na twórczość literacką generacji poetów romantycznych. Staszic zapoczątkował dziewiętnastowieczny kult Łomnicy, czyniąc ją „polską świętą górą”, jego dzieło nauczyło romantyczną generację przeżywania wielkości i grozy wysokogórskiego krajobrazu, otwierało także drogę romantycznej folklorystyce, zapoczątkowało nadto turystykę górską. Poprzez tekst dzieła, w płaszczyźnie komunikacji literackiej, oddziaływał Staszic na ideologię taternicką i na tej drodze stał się jednym z najważniejszych duchowych patronów polskiego taternictwa.

Przy zastosowaniu do dzieła Staszica nowoczesnej metodologii badań – podkreślił autor wystąpienia – jak uczynił to chociażby Andrzej Matuszyk, można postawić tezę, że Staszic stworzył dziełem swym Tatry – formę przyrody i przestrzeni – jako wartość

humanistyczną, jako „tekst kultury”. J. Kolbuszewski stara się też znaleźć odpowiedź na niewielką ilość wznowień dzieła *O ziemiorodztwie...* i sugeruje, że trudny język, przeładowany neologizmami, a także naukowość pracy może stanowić barierę, bowiem jej publicystyczne znaczenie i „literackość”, w intencji samego autora, pozostawały na dalszym planie. Analiza narracji dzieła pozwoliła stwierdzić zdolność odczuwania i przeżywania krajobrazu „oczami duszy”, co było niezwykle inspirujące dla romantycznej wyobraźni, poprzedziło też podobne ujęcia w literaturze polskiej, czeskiej i słowackiej. Umiejętność płynnego przechodzenia od treści ściśle przyrodniczych do myśli o charakterze patriotycznym i obywatelskim są dowodem umiejętności pisarskich twórcy. Wymienione właściwości dzieła pozwalają stwierdzić, iż „literatura o Tatrach zaczyna się od Staszica”.

Stanisław Czarniecki przygotował na sympozjum interesujące studium porównawcze: *Górale Tatr polskich w oczach Stanisława Staszica i Ludwika Zejsznera*. Autor uwzględnił głównie charakterystykę górali w *Dzienniku podróży* oraz w dziele Staszica *O ziemiorodztwie...* Wydobył te fragmenty opisów, w których Staszic zwracał uwagę na strój, pożywienie i język górali. Wysoka ocena ludu i eksponowanie w wyżej wymienionych tekstach czystości języka, zdrowia, wytrzymałości, głębokiego przywiązania do ziemi ojczystej pozwoliły Staszicowi na wnioski o użyteczności górali dla społeczeństwa.

Badania geologiczne w Tatrach w niespełna ćwierć wieku później kontynuował Ludwik Zejszner pomiędzy 1829 a 1855 rokiem. W tym czasie poczynił także wiele obserwacji Podhalań, tym terminem posługiwał się konsekwentnie w swoich pracach ogłaszanych głównie w „Bibliotece Warszawskiej”. W roku 1844 opublikował *Rzut oka na Podhalań*, w 1848 *Podróż po Bieskidach, czyli opisanie części gór Karpackich, zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu*, w latach 1853–1856 kolejno ukazały się jego *Orawa, Spiż, Spiż Słowacki i Liptów*. W 1845 r. nakładem redakcji „Biblioteki Warszawskiej” zostały wydane *Pieśni ludu Podhalań czyli górali tatrowych polskich*. Zakres obserwacji Zejsznera był rozległy. Odnotowywał szczegóły kultury materialnej: budownictwa, gospodarki rolnej i hodowlanej, stroju, jak i duchowej: zapisywał legendy, wierzenia, obyczaje, bogatą na Podhalu twórczość piosenkarską. Był niezwykle wrażliwym badaczem kultury ludowej, łączyło go z ludem poczucie wspólnoty i chęć pomocy w jego trudnym życiu. Badania terenowe z zakresu geologii łączył Zejszner z badaniami nad życiem ludu Podhala. Zmysł obserwacji – zdaniem Stanisława Czarnieckiego – był u niego doskonalszy niż u Staszica.

Wojciech Dudziak przedstawił *Słowiańską antropogeologię staszicowską*, dobitnie podkreślając, iż program badania narodów słowiańskich był przez Staszica ściśle określony. Szczegóły opisów zjawisk językowych, nagromadzenie nazw miejscowości, zapis opowieści o skarbach w górach, zwyczajów, cech charakterologicznych ludności, stroju, uwagi o grupach etnicznych w *Dzienniku podróży* i w dziele *O ziemiorodztwie...* pozwalają widzieć go jako „urodzonego badacza kultury”. Autor wystąpienia pogrupował zjawiska kulturowe wyodrębnione przez Staszica w dwóch powyższych pracach (s. 77), a swoją koncepcję badawczą zamknął w końcowych wnioskach:

Staszic był prekursorem badań etnologicznych, jednak jego opisy posłużyły raczej jako inspiracja dla dziewiętnastowiecznych podróżników, jako schemat bycia w górach, a przy okazji niejakiego kontaktu z miejscową ludnością. Staszic pisząc o Słowianach, z pewnością miał cel dydaktyczny. Zainteresowanie się Słowianami pisarzy pierwszej połowy dziewiętnastego wieku jest między innymi jego zasługą (s. 78).

Tomasz Borucki zajął się *Krytyczną analizą tatrzańskiego itinerarium Stanisława Staszica (w 200. rocznicę pierwszego polskiego wejścia na Łomnicę)*. Na wstępie wspominał o związkach badacza z osobą Tytusa Chałubińskiego, dwóch najbardziej zasłużonych postaciach w odkrywaniu Tatr. Dzieło *O ziemiorodztwie...* pozwala zrekonstruować tatrzańskie itinerarium Staszica. Najwięcej zastrzeżeń ma autor do *Dziennika podróży...*, opracowanego i wydanego w 1931 roku przez Czesława Leśniewskiego. Poddając szczegółowej weryfikacji zapisy topograficzne, odnajduje w nich wiele nieścisłości, które powtarzali także późniejsi badacze dzieła i to wielce zasłużeni dla turystyki tatrzańskiej (s. 80–81). Na podstawie kompleksowej analizy krytycznej tatrzańskiego itinerarium Staszica badacz dochodzi do wniosku, że zapiski *Dziennika podróży...* są w przeważającym stopniu rozbieżne z *Ziemiorodztwem...*, niekiedy wewnętrznie sprzeczne, zawierają ponadto wiele fałszywych danych. Badacz podejrzewa, że *Dziennik...* jest fałszyfikatem, nie posiadającym wartości źródłowej, stąd też nie można go uwzględniać, odtwarzając tatrzańskie itinerarium Staszica.

Natomiast źródłowa wartość *Ziemiorodztwa* jest niezaprzeczalna. Analiza tekstu pozwala odtworzyć kolejność wypraw w Tatry. Pierwszą znaną odbył Staszic w 1804 roku. Wędrował wówczas wzdłuż ich północnych stoków z zachodu na wschód, m.in. przez masyw Koszystej docierając do Morskiego Oka i wchodząc na Kołowy Szczyt. Natomiast w 1805 r. przeprowił się przez Przełęcz Pyszniańską i działał po południowej stronie Tatr, wchodząc 12 sierpnia na Krywań i 21 – na Łomnicę. Brak dowodów jego bytności nad Smreczyńskim Stawem i na Sławkowskim szczycie. Porównując tatrzańskie itinerarium Staszica z trasami jego poprzedników, m. in. Belsazara Hacqueta, Gabriela Rzączyńskiego, Mateja Beli, daje się zauważyć dużą zbieżność ich przebiegu oraz podobieństwo w opisach. Borucki dodaje jednak, iż „jego wyprawy miały o wiele mniej pionierski charakter, niż to zwykle się przyjmuje” (s. 129). Suma wejść szczytowych, zestawionych w tabeli pierwszej na końcu tekstu, z dokładną ich datacją, stawia Staszica w czołówce prekursorów taternictwa. Według *Ziemiorodztwa* odtwarza Borucki tatrzańskie itinerarium Staszica z lipca 1804 r. w tabeli drugiej, a z sierpnia roku następnego w tabeli trzeciej. Przegląd tabelaryczny wzbogacił autor odtworzeniem tras wędrowek według Świerza z sierpnia 1805 r. (tabela 4), trasę od 2 do 11 sierpnia 1805 r. według Kordysa (tabela 5), od 7 do 13 sierpnia 1805 r. wg *Dziennika podróży* za Leśniewskim (tabela 6).

Na podstawie obserwacji Tatr Staszic podawał liczne szczegóły geologiczne, wielokrotnie weryfikowane w terenie. Swoje rozprawy poddawał co najmniej trzykrotnemu sprawdzeniu: przed odczytami, pierwodrukami i zbiorowym wydaniem w 1815 roku. Tomasz Borucki podjął próbę odtworzenia dokładnych dat tatrzańskich wypraw Staszica, podważając wcześniejsze rekonstrukcje dokonane przez Leśniewskiego, Świerza, Kordysa i Paryskiego.

Przygotowany tom materiałów z sympozjum górskiego poświęconego Stanisławowi Staszicowi stanowi nowe, zgodne ze stanem współczesnej wiedzy, oświetlenie różnych aspektów łączących się z górską aktywnością uczonego z czasów Oświecenia, prekursora różnych dziedzin nauki w Polsce. Teksty wystąpień potwierdziły prawdziwie wielką jego rolę w dziejach polskiej kultury i nauki, zrekonstruowały itineraria czasowe i przestrzenne jego tatrzańskich wypraw. Uzupełnieniem tekstów jest „górologiczna” bibliografia przedmiotowa Stanisława Wawrzyńca Staszica, przygotowana w wyborze i opracowana profesjonalnie przez Wiesława A. Wójcika, licząca 71 pozycji. Jej autor

powołuje się na wcześniejsze opracowania piśmiennictwa staszycowskiego, zaznaczając, iż obecne zestawienie uwzględnia także pozycje odnoszące się do szeroko pojmowanych, kulturowych aspektów górskiej działalności Staszica. Indeks nazw osobowych i geograficznych, odnoszący się do tekstów referatów, zamyka ten cenny tom z omawianego sympozjum. Cennym uzupełnieniem jest także zestawienie w porządku chronologicznym wydanych drukiem materiałów z sympozjów górskich Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK, umieszczone na wewnętrznych stronach obwoluty.

Józef S. Waluś  
**Przypomniana najstarsza  
książka o Żywiecczyźnie**

Ludwik de Laveaux,  
*Górale bieskidowi zachodniego pasma  
Karpát. Rys etnograficzny zwyczajów  
i obyczajów włościan okolic Żywca,*  
Żywiec 2005, XX, 151 s. (reprint)

Staraniem miłośników dziejów Żywiecczyzny: Hieronima Woźniaka (właściciela Żywieckiej Agencji Wydawniczej), Karola Gąsiora (właściciela Drukarni Akcydensowej w Żywcu) i Sylwestra Dzikiego, znanego w Krakowie historyka prasy i dziejów Krakowa, ukazał się przedruk (reprint) najwcześniejszej książki o dziejach Żywiecczyzny. Ściślej: książka zawiera „rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca” – Rycerki.

Autor legitymizujący się cudzoziemskim (francuskim) nazwiskiem urodził się (1785 r.) na ziemiach polskich – w Janikowicach w Lubelskiem. Jego ojcem był (również) Ludwik – francuski oficer, postać barwna. Sporo musiał nabroić, gdyż w pierwszych latach drugiej połowy XVIII w. musiał uciekać z Francji. Spotykamy go w służbie na dworze Katarzyny II w Petersburgu. Około 1770 r. przenosi się do Warszawy i tu przebywa przez dłuższy czas w mundurze oficera carskiego. Zawiera związek małżeński. Najmłodszy syn – późniejszy autor dzieła, którym się tu interesujemy – ojca, którego całkowicie pochłaniała służba wojskowa prawie nie znał. Wychowywany był przez rodzinę matki. Studiował od 1803 r. w Krakowie filozofię, prawo, uczęszczał na wykłady z anatomii. Interesował się literaturą, etnografią, historią (*Pamiętniki z epoki porozbiorowej tudzież wspomnienia o wojnie 1831 i o smutnych wypadkach 1846 i 1848 roku*).

Prawdziwym przełomem w jego życiu był pokaźny spadek (3000 dukatów holenderskich), który otrzymał w 1806 r. od swej babki. W swym *Pamiętniku* napisał:

[...] stałem się z wolnego człowieka niewolnikiem. Żaden zazdrosny mąż nie miał tyle kłopotu z młodą żoną, ile ja z tymi pieniędzmi. Po długich z samym sobą naradach i sprzeczkach uchwaliłem kupić sobie, jaką własność na częściowe wypłaty. Ogłosiłem więc faktorom, żeby mi wyszukali gdzie na kuli ziemskiej wsi z następującymi przymiotami. Żeby była w pięknej okolicy, nie w równinach, gdzie oko nie ma spoczynku i gdzie te płaskie pszeniczne niwy z maczkiem i bławatkiem tak ordynarnie wyglądają. Więc żeby tę wieś od północy zasłaniały lasami okryte góry, od zachodu podobnie góry, ale niższe, pastwiskami zieleniejące, między niemi żeby była szeroka dolina rzeką krętą

plynącą przedzielona, a na zachód i południe otwarta, aby dawała widoki, na jakie ruiny zamków po wzgórzach rozrzuconych, lub szczyty jakiego opactwa, skąd przy wiecznej ciszy głos harmonijny dzwonów by dochodził.

Na koniec wzdłuż tej szczęśliwej doliny na wzgórzach i na wybrzeżach rzeki miały być wiejskie chaty, w grupach stojące i drzewami ocienione. Nie łatwo było wieś podobną znaleźć na rzeczywistym świecie, ale znalazła się jedna, choć w części do moich marzeń podobna, w Górach Żywieckich. Tę wieś, więc 1 kwietnia 1808 roku bez widzenia nawet kupilem – w tem spodziewaniu, że w górach piękność przyrody najrozmaiciej się objawia, w czem oczekiwanie moje było po części zadowolone. Gospodarstwo tam więcej leśne i pasterskie, niż orne, a więc nie kłopotliwe i nadzoru osobistego nie wymagające. Dawało mi to wolność mieszkania w mieście i czynienia tam wycieczek, ile razy by mi się to podobało.

W *Góralach bieskidowych...* (wydanych w Krakowie w 1851 r.) znajdujemy opis podróży autora do owej wymarzonej miejscowości – Rycerki, miejsca

[...] ustronnego, lecz z przyrodzenia powabnego: gdzie powietrze, wody i ziola zdrowiem nasycone krzepią ciała, pieszczą zmysły i dają duszy swobodę; gdzie lud pasterski i prze-myślny, miłością do swej ubogiej gleby i swej rodziny przejęty, od zgubnych wpływów i fałszywych doktryn kopcami przyrodzenia zasloniony [...]

Czytelnik znajduje plastyczne obrazy mijanych miejscowości:

[...] przebywszy górę Mogiłańską, zachwycił mnie amfiteatr gór i pagórków wieńcami lasów ustrojonych, których szczyty zdobią bielące się liczne świątynie i domki Jerolimy Polskiej Kalwarią zwanej [...]

Ponury opis Żywca (“wąska ulica, z niskich drewnianych domów złożona”, „blotniste i garbaty rynek”). Szczegółowy opis górali żywieckich, ich ubioru. Autor powołuje się tu na S. Staszica i Ł. Gołębiowskiego (*Lud polski, jego obyczaje i zabobony*), ale głównie opiera się na własnych obserwacjach. Wychowany na Sandomierszczyźnie – na nizinach zastaje świat dotąd nieznaną. W porównaniu z rodzimą Sandomierszczyzną jest to kraina uboga. Żyjąca nie z uprawy roli (dla miejscowego gościa praca na roli stanowi ujmę). Co innego pasterstwo, praca w lesie, która kształtuje ich jestestwo. Nie ufni na wszelkie nowinki. Wiele rzeczy w ich obyczajowości mierzi autora, ale nie próbuje je zwalczać. Jest to zresztą zrozumiałe: De Laveaux występuje tu jako obserwator, a nie jako mentor, pewnego zamkniętego w sobie środowiska. Nie próbuje w to środowisko interweniować. Nawet w tytule swej książki zachował gwarowe nazwanie Beskidu (Bieskidy). Dodajmy jednak, iż z dużą sympatią i wyrozumiałością odnosi się do mieszkańców tej skalnej ziemi. Czuł się wśród tych ludzi dobrze – fascynował go spokój tych krajobrazów, ciekawe obrzędy i obyczaje. Mało tego – rozpoczął uwalnianie chłopów od obowiązków pańszczyznianych – sprzedawał im ziemię na bardzo korzystnych warunkach. Do dziś przetrwały w Rycerce połacie ziemi zwane „delawówkami”.

Reprint owej najstarszej książki o Żywiecczyźnie poprzedza rozprawa *Rycerka. Zarys dziejów wsi* pióra Hieronima Woźniaka, autora wielu wnikliwych studiów o Żywiecczyźnie (m.in. autora monografii o Radziechowach) a także znakomity szkic o autorze pióra... prawnuczki Teresy de Laveaux, znaną dziś jako twórcę telewizyjnych programów muzycznych, autorkę zrealizowanego w 1997 r. filmu o swym przodku.

W intencji autorów, którzy doprowadzili do wydania *Górali bieskidowych*, książka ta ma rozpocząć nową serię wydawniczą roboczo zatytułowaną „Biblioteka starożywiecka”.

Dalszymi jej pozycjami byłaby książka E. Janoty *Wiadomości historyczne i jeograficzne o Żywiecczyźnie* (poszerzona o inne pisma żywieckie), wybór prasowych relacji o Żywiecczyźnie z przełomu XIX i XX w. (w tym mało znane relacje z pobytu J. Piłsudskiego w Moszczanicy), wybór pism St. Szczotki. Pomysły ambitne, lecz ich realizacja jest mocno uzależniona od wsparcia miejscowych władz.

Paweł Stachnik  
***Kościół w solnym mieście***

Teofil Wojciechowski,  
*Kościelne dzieje Bochni w czasach staropolskich*, 2003, 396 s.

Małe miasta niejako z natury rzeczy stoją na gorszej pozycji niż ich duzi i wielcy pobratymcy. Wielkie metropolie, stolice czy choćby były stolice od dawna przyciągały uwagę historyków, dziejopisów, monografistów. Ośrodki małe nie cieszyły się aż takim zainteresowaniem naukowców. Na szczęście wśród lokalnej społeczności zawsze znajdowali się ludzie, którzy skłonni byli poświęcić swój czas i starania na odkrycie przeszłości swego miasta, wsi czy osady. Z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w przypadku Bochni. Z taką, choć nie do końca taką, Bochnia bowiem to miasto dość niezwykle. Należy do grupy niezbyt wielkich ośrodków miejskich (ok. 30 tys. mieszkańców), pełni zaledwie rolę stolicy powiatu, pozbawiona jest znaczącego przemysłu czy innej infrastruktury, która nadawałaby jej większą rolę w regionie. Z drugiej zaś strony Bochnia należy do najstarszych miast Małopolski, miast mogących poszczycić się długą i ciekawą historią. Swego czasu była znaczącym ośrodkiem miejskim o silnej pozycji ekonomicznej i prestiżowej, ośrodkiem skutecznie konkurującym w rozwoju gospodarczym z sąsiednim Krakowem. Była też miejscem założenia pierwszej w Polsce kopalni soli kamiennej, która to kopalnia (wraz z młodszą w Wieliczce) przez wiele lat stanowiła podstawę królewskich dochodów państwowych, a także wywarła niebagatelny wpływ na rozwój miasta i jego mieszkańców.

Nic więc dziwnego, że dzieje Bochni od dość dawna intrygowały badaczy. Wspomnieć trzeba tu choćby cenne prace wielce zasłużonego dla bocheńskiej historiografii prof. Stanisława Fischera, erudycyjne artykuły Jana Flaszy czy pomnikowe opracowanie historyczne *Bochnia – dzieje miasta i regionu* pod red. prof. Feliksa Kiryka. Do grupy tej należą także fachowe monografie autorstwa dr Teofila Wojciechowskiego, historyka z Bochnią związanego nie tylko przedmiotem swoich badań (przez jedną kadencję piastował bowiem stanowisko burmistrza miasta).

Wojciechowski zajmował się dotychczas dziejami bocheńskiej kopalni soli, a także bocheńskiego szkolnictwa. Teraz do zainteresowań tych doszła historia bocheńskiego Kościoła i, szerzej – życia religijnego solnego miasta. Efektem badań jest obszerna (prawie czterysta stron) monografia *Kościelne dzieje Bochni w czasach staropolskich*. Tytuł nieprzypadkowy. Autor zdecydował się właśnie na *Kościelne dzieje Bochni* (a nie na wydawałoby się bardziej oczywiste *Dzieje Kościoła w Bochni*), jako że tytuł ten jest jego zdaniem bardziej obszerny i tematycznie pojemny.

Implikuje on współpracę władz i organizacji cywilnych z władzami i instytucjami kościelnymi nad rozwojem materialnym i duchowym mieszkańców miasta – pisze autor. Jako ramy czasowe swojej pracy badacz przyjął niebagatelny okres ponad 500 lat zamkniętych pomiędzy datami 1249 (założenie parafii) i 1778 (wydzielenie z diecezji krakowskiej ziem zajętych przez Austrię w pierwszym rozbiore). Jego zdaniem to właśnie ta druga data (a nie data pierwszego rozbioru) ostatecznie zamyka okres staropolski w dziejach bocheńskiego Kościoła. Aby obraz był pełny historyk jako poszczególne zagadnienia tematyczne przyjął kwestię funkcjonowania kościoła parafialnego i innych miejsc kultu, ustrój bocheńskiego Kościoła, jego uposażenie, duchowieństwo i wreszcie życie religijne mieszkańców miasta. Tak szeroko (zarówno czasowo, jak i merytorycznie) zakrojone ramy monografii wymagały wykonania mozolnej pracy źródłowej w licznych i zróżnicowanych zespołach archiwalnych przechowywanych m.in. w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Archiwum Diecezjalnym w Tarnowie i Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Krakowie. Obszerność zespołów źródłowych nie zawsze niestety przekładała się na kompletność dokumentów dotyczących Kościoła bocheńskiego, co oczywiście nie ułatwiało pracy badawczej i analitycznej, zmuszając autora do posługiwania się materiałem porównawczym lub jedynie sygnalizowania problemu.

Czego zatem dowiadujemy się o dziejach Kościoła w Bochni na przestrzeni 500 lat? Ano choćby tego, że w Kościele bocheńskim jako fragmencie całego polskiego Kościoła skupiały się jak w soczewce wszelkie przejawy życia religijnego wraz z zachodzącymi w nim w ciągu lat przemianami. Zgodnie z duchem czasów Kościół wpływał na życie miasta nie tylko w sferze religijnej i moralnej, ale także społecznej, obyczajowej, ekonomicznej, a nawet politycznej. Zajmował się takimi dziedzinami jak opieka społeczna nad okaleczonymi górnikami i nad ubogimi mieszkańcami miasta. Ufundował dobrze prosperującą szkołę parafialną. Patronował nauczaniu ponadpodstawowemu, które przekształciło się z czasem w (rzecz dotąd mało znana i rozpropagowana) bocheńską filię Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przez architekturę swoich świątyń, a także przez obecną w nich muzykę organową wpływał na przeżycia religijne i estetyczne mieszkańców. Przez sprawowanie posługi religijnej, egzekwowanie religijnych powinności (spowiedź wielkanocna, wizyta duszpasterska, chrzest dzieci) i piętnowanie zjawisk nagannych dbał o poziom religijności oraz moralności bochnian. Badacz stwierdza, że rozwój bocheńskiego Kościoła jest charakterystyczny początkowo dla dużych ośrodków miejskich (jakim najpierw była Bochnia), a później dla miast średniej wielkości. Struktura bocheńskiego Kościoła była dynamiczna, a jego stopniowy rozwój trwał praktycznie do samego końca omówionego w książce okresu.

Niemalą (a w początkach istnienia miasta – zasadniczy) wpływ na rozwój instytucji Kościoła w Bochni miała kopalnia soli. Już w XIII w. istniała w parafii bocheńskiej funkcja zwykłych wikarych parafialnych. Istniała także szkoła, a na pobliskim zamku żupnym tzw. prebenda św. Stanisława wraz z kaplicą. Na przełomie XIII i XIV w. powstało górnicze bractwo religijne kopaczy soli wraz z altarią wieczystą, a później konfraternia górników tragarzy. Zapoczątkowało to rozwój licznych bractw religijnych, cechowych i pozacechowych, skupiających i kanalizujących religijność mieszkańców. Nowością charakterystyczną dla Bochni, a niespotykaną gdzie indziej było wyjęcie przez biskupa Pawła z Przemiankowa górników spod jurysdykcji proboszcza i powierzenie jej prebendarzowi

wspomnianej już prebendy św. Stanisława na zamku żupnym. Funkcjonowanie Kościoła w solnym mieście związane było także silnie ze sferą ekonomiczną. Przez instytucję licznych bractw religijnych Kościół udzielał mieszczanom pomocy finansowej i materialnej, udzielając m.in. niskoprocentowych pożyczek. Powszechnie w owym czasie zapisy pieniężne na Kościół lokowane były w gruntach i budynkach. Warto dodać, że bogate uposażenie funkcji proboszcza bocheńskiego sprawiało, że stanowisko to stało się pożądanym wśród wyższego i średniego kleru. Prowadziło to do kumulowania go z innymi beneficjami, przez co cierpiała praca duszpasterska i organizacyjna w parafii. Beneficjum bocheńskie, będące w dyspozycji króla jako kolatora kościoła parafialnego, bywało często zapłatą dla osób wobec władcy zasłużonych – przyszłych biskupów, szefów kancelarii królewskiej, jej sekretarzy, opatów, kanoników, profesorów Akademii Krakowskiej wreszcie. Mieszczkańscy synowie mogli bez przeszkód zajmować wysokie nawet stanowiska kościelne duchownych pochodzących z Bochni. Później, gdy prawnie zabroniono mieszczanom awansu, prezbiterzy z Bochni osiągnęli najwyżej prebendy w diecezji krakowskiej. Ekspozowane stanowiska zajmowali za to w zakonie dominikańskim. Bochnianin był nawet w I poł. XVI w. prowincjałem prowincji polskiej. Inni piastowali wysokie godności klasztorne: przeorów, profesorów w studiach konwentualnych, kaznodziejów generalnych. By obraz bocheńskiego Kościoła nie był jednowymiarowy wspomnieć też trzeba o negatywnych kartach jego historii. Należała do nich niewątpliwie konkurencja duszpasterska między duchownymi diecezjalnymi a zakonnymi, mająca podłoże materialne i prowadząca do podbierania sobie wiernych. Zdarzało się też, że duchowni wzbraniли się przed płaceniem podatków, co wywoływało niezadowolenie bocheńskich mieszczan. Jak podkreśla autor owe zjawiska negatywne nie mogą przekreślić olbrzymiego pozytywnego dorobku Kościoła bocheńskiego na wielu płaszczyznach.

Praca Teofila Wojciechowskiego prócz ogromnego ładunku faktograficznego przynosi także wiele informacji ciekawych, interesujących czy zaskakujących dla tzw. przeciętnego czytelnika. Któż z nas wie choćby, że proboszczem bocheńskim był przez chwilę Jan Łaski, późniejszy prymas i twórca słynnych statutów. Albo że w XVI w. Bochnia stała się na dobre czterdzieści lat miastem w całości prawie protestanckim, w którym kościół parafialny groził zawaleniem, a opanowana przez innowierców rada miejska bynajmniej nie kwapiła się do jego naprawy. Albo że w XVII w. kult obrazu Matki Boskiej Bocheńskiej dorównywał popularnością ikonie częstochowskiej i wykraczał daleko poza Małopolskę, sięgając na Słowację, a nawet Ukrainę. Albo wreszcie, że konflikt podatkowy między radą miejską a przeorem bocheńskiego klasztoru dominikanów zakończył się zamknięciem tego ostatniego w miejskim więzieniu.

Podsumowując stwierdzić trzeba, że *Kościelne dzieje Bochni* to cenna monografia ważnej części dziejów solnego miasta, opracowana wyczerpująco i solidnie, wnosząca wiele do naszej wiedzy o historii Bochni. Ogólnie pozytywne wrażenie psuje tylko nadmiernie naukowy, zatrącający o żargon, język (choć może właśnie tak miało być?) oraz utrudniające czytanie liczne błędy literowe i gramatyczne (oj przydałaby się solidna korekta, a w zasadzie jakakolwiek korekta...) Dobrze, że ciągle pojawiają się prace poświęcone dziejom małych miast. Dobrze, że ciągle znajdują się ludzie skłonni poświęcić swój czas i wysiłek badaniu małej, a nie tylko wielkiej historii. Bocheński szlak został przetarty. Czekamy teraz na kolejne bocheńskie monografie: historię kopalni, kolei żelaznej, prasy, pocztówki, garnizonu wojskowego...



Mariusz Nowak  
***Rolnictwo Kielecczyny  
w okresie międzywojennym***

Andrzej Kozera,  
*Rolnictwo województwa kieleckiego  
w latach 1918–1939*, Kielce 2003, s. 226.

Książka przygotowana przez Andrzeja Kozere (wydana pod patronatem naukowym Wyższej Szkoły Handlowej im. Bolesława Markowskiego w Kielcach) stanowi pokłosie prac badawczych autora w kwestii zjawisk społeczno – ekonomicznych i politycznych w dobie Drugiej Rzeczypospolitej<sup>1</sup>. Powyższe opracowanie stanowi dowód na – pogłębiający się w ostatnich dekadach – wzrost zainteresowania społeczności lokalnych problematyką przeszłości regionu świętokrzyskiego. Jedną z płaszczyzn badawczych, stanowiących odpowiedź na powyższe zapotrzebowanie jest kwestia analizy procesów społeczno – ekonomicznych, które dokonywały się w okresie międzywojennym w tym regionie<sup>2</sup>.

Na marginesie, warto podkreślić, iż podjęta w recenzowanej pracy, problematyka rolnictwa regionu kieleckiego znalazła już odzwierciedlenie w dotychczasowej historiografii<sup>3</sup>. Rozprawa Andrzeja Kozery stanowi próbę analizy przeobrażeń społeczno-ekonomicznych we wskazanym sektorze gospodarki krajowej, dokonujących się na terenie województwa kieleckiego w latach 1918–1939.

Monograficzne ujęcie powyższej problematyki narzuciło autorowi określoną konstrukcję pracy. To syntetyczne kompendium (s. 226) zostało podzielone na pięć rozdziałów, zaopatrzonych w przypisy i bibliografię. Uzupełnia je materiał statystyczny, zawarty w 152 tabelach oraz 10 wykresach. Warto w tym miejscu podkreślić bogatą bazę źródłową, będącą wynikiem kwerendy materiałów zdeponowanych w 8 placówkach

---

<sup>1</sup> A. Kozera jest znanym działaczem samorządowym regionu pińczowskiego oraz historykiem specjalizującym się w dziejach Polski Odrodzonej. Jest autorem m.in.: *Oświata w polskiej myśli politycznej na przełomie XIX i XX wieku (do odzyskania niepodległości)*, Kielce 2004; *Oświata w myśli politycznej polskiej prawicy społecznej w latach 1918–1939*, Kielce 2004.

<sup>2</sup> Por. np.: W. K a w a l e c, *Kielecczyna. Rozwój gospodarczy regionu*, Warszawa 1962; J. N a u m i u k, *Robotnicze Kielce (1918–1939)*, Łódź 1972; M. B. M a r k o w s k i, *Robotnicy przemysłowi w województwie kieleckim 1918–1939*, Warszawa 1980; idem, *Sfery przemysłowe i ziemiaństwo w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1990; R. R e n z, *Spoločności malomiasteczkowe w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1990; T. S z c z e p a n i k, *Województwo kieleckie. Zarys geograficzno-ekonomiczny*, Warszawa 1967.

<sup>3</sup> Zob.: *Aktywność gospodarza ziemiaństwa w Polsce w XVIII–XX wieku*, pod red. M. B. M a r k o w s k i e g o i W. C a b a n a, Kielce 1993; *Dwór – wieś – plebania na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Profesorowi M.B. Markowskiemu w trzydziestolecie pracy naukowej*, Kielce 2003; M. B. M a r k o w s k i, *Obywatele ziemscy w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1993; *Wieś a dwór na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, pod red. W. C a b a n a i M. B. M a r k o w s k i e g o, Kielce 1999.

archiwalnych. Cennym uzupełnieniem rozprawy było ilustrowanie – niepublikowanymi wspomnieniami – postaw różnych sfer społecznych (w tym zwłaszcza chłopskiej) wobec przemian społeczno – ekonomicznych epoki międzywojnia. A. Kozera oparł się także na specjalistycznej prasie krajowej i lokalnej lat 1918–1939. Dodatkowo, w swych konkluzjach posiłkował się aktualnym stanem badań, zaprezentowanym w postaci 78 opracowań i artykułów naukowych. Tym samym całość bazy źródłowej i bibliograficznej ukazuje dążenie autora, do uzyskania obiektywnego obrazu stanu rolnictwa województwa kieleckiego w czasach II RP.

Pierwszy rozdział stanowi wprowadzenie w skomplikowaną problematykę uwarunkowań przyrodniczych, administracyjnych i społecznych produkcji rolnej. Autor skupił się zwłaszcza na aspekcie struktury społeczno – zawodowej mieszkańców wsi kieleckiej. Jego badania potwierdziły funkcjonowanie silnych podziałów w łonie analizowanego środowiska. Zróznicowanie poszczególnych sfer (tj. chłopskiej, inteligenckiej i ziemiańskiej) odzwierciedlało ich status majątkowy i prestiż społeczny<sup>4</sup>. Ponadto autor wskazał, iż charakterystycznym zjawiskiem mieszkańców wsi kieleckiej był proces pauperyzacji i proletaryzacji włościan (w części wynikający z przeludnienia oraz wielopokoleniowej struktury rodziny chłopskiej)<sup>5</sup>.

W rozdziale drugim zatytułowanym *Struktura gospodarstw rolnych, zmiana ustroju rolnego i techniczne wyposażenie rolnictwa* zaprezentowano czynniki, determinujące rozwój produkcji rolnej w ówczesnym województwie kieleckim. Autor wykazał, iż możliwości eksploatacyjne gruntów rolnych były uwarunkowane niedostatkami ziemi w gospodarstwach karłowatych, mało i średniorolnych. Sytuacja ta powodowała nacisk społeczny, zmierzający do przejęcia części arealu, znajdującego się w rękach większej własności ziemskiej. A. Kozera przeprowadził analizę realizacji – na gruncie województwa kieleckiego – aktów prawnych, związanych z reformą rolną lat 1919–1925, w tym zwłaszcza akcji komasacji gruntów. Wskazał on, iż przekształceniom ustroju rolnego towarzyszyła mechanizacja produkcji rolnej, przyczyniająca się do zwiększenia jej wydajności oraz zmniejszenia nakładów pracy. Szczegółowe badania przywiodły autora do wniosku, iż województwo kieleckie cechował zasadniczo wysoki wskaźnik usprzętowania (przy czym występował on – w dobrach ziemiańskich, natomiast był niski w gospodarstwach włościańskich).

Rozdział trzeci, *Produkcja roślinna*, prezentuje typy plantacji roślin zbożowych, okopowych, zasięg zasiewów oraz poziom ich produkcji. Przy okazji autor potwierdził występowanie specyficznych okręgów rolniczych (tj. miechowsko-sandomierskiego, olkusko-zawierciańskiego i radomsko-kieleckiego) o zbliżonej strukturze produkcyjnej. Równocześnie udowodnił on występowanie na ich terenie specjalizacji, np. w rejonie miechowsko-sandomierskim w dziedzinie produkcji roślin okopowych, a w radomsko-kieleckim w kierunku zbożowym.

---

<sup>4</sup> M. M i e s z c z a n k o w s k i, *Rolnictwo II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1983, s. 125.

<sup>5</sup> R. R e n z, *Rzemiosło województwa kieleckiego w okresie międzywojennym*, Kielce 1984, s. 33.

W rozdziale czwartym, *Produkcja zwierzęca*, autor wykazał podstawowe profile hodowlane (bydła, koni, trzody chlewnej) oraz chowu kóz, drobiu, pszczelarstwa i hodowli rybnej. Autor podkreślił dynamiczny rozwój tego sektora produkcyjnego, dokonujący się na terenie trzech wspomnianych wyżej okręgów. Dowiódł on, iż intensywna hodowla bydła, koni i trzody chlewnej miała miejsce w rejonie miechowsko-sandomierskim i radomsko-kieleckim. Ich wysoka produkcyjność powodowała, iż w okresie międzywojennym, województwo kieleckie plasowało się w tej dziedzinie, wśród przodujących regionów Rzeczypospolitej.

Rozdział piąty, *Sytuacja gospodarcza wsi*, stanowi analizę dochodowości produkcji rolnej. A. Kozera wskazał, iż w latach dwudziestych XX w. wskaźnik czystych dochodów z kieleckiego rolnictwa był porównywalny do najwyższych w kraju. Jednakże w czasie kryzysu lat 1929–1933 nastąpiło ich wyraźne obniżenie; powrót do poprzedniego poziomu miał miejsce dopiero w latach 1938/1939. Ponadto autor podkreślił, iż prócz koniunktury ekonomicznej, na poziom dochodowości wsi kieleckiej oddziaływały obciążenia podatkowe oraz zadłużenia bankowe, szczególnie odczuwane przez gospodarstwa włościańskie.

Z obowiązku recenzenta należałoby wskazać pewne nieścisłości. Wydaje się, iż nieuzasadnione jest określenie arystokracji jako „grupy zawodowej” (s. 29). M.B. Markowski, znany badacz dziejów kieleckiego ziemiaństwa wykazał, iż arystokracja była sferą społeczną, wyodrębnioną według kryterium posiadania i pochodzenia a nie pełnionego „zawodu”<sup>6</sup>. Warto także wskazać, iż Jan Florian hr. Zamoyski był właścicielem nadwiślańskiego Trzebienia a nie Trzebini<sup>7</sup>.

Niemniej powyższe uchybienia nie deprecjonują dokonań autora. A. Kozera w pełni zrealizował postawiony przez sobą cel: przygotowanie rozprawy prezentującej wielopłaszczyznową problematykę przemian sektora rolnego w województwie kieleckim w latach 1918–1939. Równocześnie – ta pionierska w wielu elementach – praca potwierdziła zaproponowaną przez grono wybitnych uczonych, gradację jego obszaru na specyficzne regiony produkcji rolnej<sup>8</sup>.

Walorem pracy jest także przystępność wywodu, ilustrowanego materiałem statystycznym oraz fragmentami wspomnień świadków wydarzeń. Za atrakcyjnością i obiektywizmem formułowanych wniosków, przemawia także pokaźna baza źródłowa oraz wykorzystanie aktualnego stanu badań nad kwestią dziejów rolnictwa w okresie Polski Odrodzonej.

Książka A. Kozery stanowi udaną próbę odpowiedzi na szereg pytań, nie ujętych dotąd wynikami badań. Należy również zauważyć, iż tematyka pracy wzbudzi zainteresowanie historyków, młodzieży akademickiej i szerokiego kręgu czytelników.

<sup>6</sup> Zob. M. B. Markowski, *Obywatele...*, s. 30–31.

<sup>7</sup> Archiwum Państwowe w Kielcach, Wojewódzkie Biuro do spraw Finansowo-Rolnych, sygn. 135; T. Zielińska, *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, t. II, Warszawa 2000, s. 44.

<sup>8</sup> Por.: F. Barciński, *Geografia gospodarcza województwa kieleckiego*, Kielce 1931; passim; M. Sowiński, *Rolnictwo włościańskie w zarysie statystyczno-terytorialnym*, Warszawa 1933, passim.

Jan Flaszka  
**Raba Bogdana Mrówki**

Bogdan Mrówka,  
*Raba – od źródeł do ujścia. Portret rzeki.  
Wystawa fotograficzna w Muzeum  
im. prof. Stanisława Fischera w Bochni,  
29 XII 2005 – 5 III 2006, Bochnia 2005*

Każda rzeka ma przeszłość swoją, swoje dzieje, swoją powagę w kraju nabytą przez pożytek, jaki mu przynosi przezeń przepływając. Ma swój charakter oddzielny i właściwą sobie fizjonomię – pisał w 1871 roku Konstanty Tyszkiewicz. To ciekawe spostrzeżenie odnosi się również do Raby, która odegrała istotną rolę w rozwoju tej części Małopolski, przez którą przepływa. Przez wieki zmieniała wielokrotnie nie tylko swój bieg, o czym świadczą zabytki archeologiczne, wzmianki źródłowe w dokumentach pisanych, stare mapy i plany, sztychy, a nawet nazwy łąk, pól i zagajników w miejscowościach nadrabskich. Od pradziejów kształtowała na swój sposób osadnictwo tego regionu, a także rzeczywistość gospodarczą, społeczną i kulturową – łącząc w swoisty mikroregion miejscowości położone nad jej brzegami.

Dziś Raba jest inną rzeką, zmieniła i nadal zmienia swoją fizjonomię. Zarówno na skutek naturalnych zjawisk, jak i celowej działalności człowieka. Odmienne są więc dziś nadrabskie krajobrazy, do przeszłości należą sceny rodzajowe i obrzędy opisywane choćby w literaturze ludoznawczej. Wciąż jednak ta piękna i ciekawa rzeka, która na swoim znacym odcinku toczy wody przez ziemię bocheńską i jest istotnym składnikiem jej tożsamości kulturowej, nie przestaje fascynować. Zarówno wtedy, kiedy jest tylko nikłym strumieniem w górskiej okolicy na stokach Obidowej, jak tam, gdzie uchodzi do Wisły – w Niedarach koło Uścia Solnego. Pomiędzy tymi dwoma granicznymi jej punktami rozciąga się świat wspanialej przyrody, pięknych krajobrazów, ciekawych budowli, oraz ludzi, których działalność jest jakże istotną częścią obrazu rzeki.

Aby utrwalić współczesną fizjonomię Raby Bogdan Mrówka podjął w ciągu trzech lat szereg działań. Zawędrował więc do źródeł Raby na Przełęczy Sieniawskiej, przeszedł wzdłuż jej górskiego, niespokojnego odcinka aż do Dobczyc. Miejscowość ta, od czasu, kiedy zbudowano tam na Rabie zbiornik wody pitnej dla Krakowa, stanowi ważną granicę w obserwacji biegu tej rzeki. Zapora dobczycka dzieli bowiem wyraźnie bieg Raby na dwa zupełnie odmienne pod względem charakteru odcinki.

Ten, który prowadzi z Dobczyc do ujścia rzeki do Wisły pod Niedarami autor wystawy przepłynął w ciągu kilku letnich dni 2005 roku pontonem. Trasa liczyła sześćdziesiąt kilometrów, a więc prawie połowę całkowitej długości Raby wynoszącej 132 km. „Żabia” perspektywa spojrzenia pozwoliła poznać jej prawdziwą naturę i odkryć krajobrazowe subtelnosci, które z brzegu nie zawsze są widoczne. Poznać zmienny nurt, oglądać ciekawe zjawiska geologiczne, świat roślin i zwierząt. Są więc w tych obrazach z pontonu utrwalonych w kadrze: klekot lecących bocianów, prawdziwe „dżungle” wierzbowych zarośli, czy zmieniająca się przez cały czas budowa dna rzeki.

Myliłby się jednak ten, który uznałby ów pontonowy spływ za wyłącznie rekreacyjną przygodę. Owszem, są na Rabie odcinki spławne, na przykład ten pomiędzy Chelmem a Damienicami, lecz na ogół ta specyficzna żegluga do łatwych nie należy.

Przeważają miejsca trudne, usiane podwodnymi skalami, konarami drzew naniesionymi na ogół w czasie powodzi, niejednokrotnie w spokojnej, zdawałoby się toni, występują silne wiry i prądy. Trudno więc uznać dziś Rabę za rzekę żeglowną. Trud jej przepłynięcia mimo wszystko się opłacił i zaowocował wieloma ciekawymi fotografiami prezentowanymi na wystawie.

Z tej wodnej perspektywy, z pewnością inaczej, niż zazwyczaj, można obserwować ważne punkty doliny nadraabskiej – Pierzchowiec, gdzie urodził się twórca Legionów Polskich we Włoszech i bohater naszego hymnu narodowego – Jan Henryk Dąbrowski, ujście lewobrzeżnej Stradomki pod Nieszkowicami Małymi, Chelm z Grodzikiem i dawnym kościołem Bożogrobców, Moszczenicę, wzgórze nad Łapczycą, którego grzbietem biegnie Via Regia Antiqua, dalej Damienice z malowniczym mostem wiszącym, Proszówki, gdzie Raba płynie bodaj najbliższej Bochni, Krzyżanowice, Mikluszowice z Górą Świętego Jana, dawne miasto – Uście Solne lokowane przez króla Kazimierza Wielkiego, wreszcie równinne okolice Niedar, w których Raba kończy swój bieg łącząc się z Wisłą.

Kilka słów o autorze fotogramów. Bogdan Mrówka urodził się 28 czerwca 1959 roku w Bochni. Tu uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego, zdając maturę w 1978 roku. W 1982 roku ukończył Policealne Studium Fotografii w Katowicach. Początkowo pracował w placówkach kulturalno-oświatowych na stanowisku instruktora fotografa, a następnie jako fotograf w Kierownictwie Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu, w zespołach kierowanych przez profesorów Alfreda Majewskiego oraz Przemysława Schaffera. W ostatnim czasie pracuje jako fotograf w Muzeum im. prof. Stanisława Fischera w Bochni.

Brał udział w licznych wystawach fotograficznych. Zadebiutował na wystawie „Niecodzienna codzienność” w Rzeszawie (1984). W 1988 roku zaprezentował w ramach obchodów 735-lecia lokacji Bochni wystawę „Bocheńskie impresje” w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, m.in. cykl „Coraz więcej wody”, które polecono zdjąć organizatorom wystawy. W 1989 roku zdobył I nagrodę w dziedzinie fotografii w konkursie „O solny laur”. W 1994 roku wziął udział w ogólnopolskiej wystawie fotograficznej krajobrazu górskiego w Nowym Targu. W 1998 roku otrzymał I nagrodę w konkursie „Bochnia i okolice”, zorganizowanym z okazji 70-lecia PTTK w Bochni. Kilkakrotnie uczestniczył w konkursach „Skarby Małopolski” organizowanych przez Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego. W 2002 roku zdobył wyróżnienie, rok później w 2003 – II nagrodę.

Jego zdjęcia publikowane były w wielu wydawnictwach, między innymi: *Jan Matejko. Obrazy olejne. Katalog* (Warszawa 1993), *Sui campi di Galizia 1914–1917* (Roveretto 1997), Alfred Majewski, *Zamek w Wiśniczu* (Tarnobrzeg 1998), Paweł Valde-Nowak, *Oblazowa Cave* (Kraków 2003), *Małopolska* (Kraków 2005), Maria Rostworowska, *Portret za mgłą* (Kraków 2005), w licznych wydawnictwach muzeum bocheńskiego, między innymi: *Muzeum w Bochni. Przewodnik po zbiorach i ekspozycjach* (Bochnia 2001), „Roczniku Bocheńskim”, w publikacjach z serii „Biblioteka Czwartkowych Spotkań Muzealnych”, w katalogach wystaw oraz innych publikacjach muzeum. Jego fotogramy można spotkać w „Polityce”, „Poznaj Świat”, „Rocie”, „Spotkaniach z Zabytkami”, „Wiadomościach Bocheńskich”. Relację ze spływu pontonem opublikował w „Kronice Bocheńskiej” (2005 nr 9).

## **VIII**

### **SPRAWOZDANIA • KRONIKA**

## **KALENDARIUM WYDARZEŃ KULTURALNYCH W WOJEWÓDZTWIE MAŁOPOLSKIM (styczeń – grudzień 2006)\***

### **Styczeń**

„O Lipnicką Gwiazdę” – Lipnica

Przegląd Grup Kolędniczych organizowany przez Gminny Dom Kultury.

„Pastuszkowe Kolędowanie” – Nowy Sącz

Organizowane przez Małopolskie Centrum Kultury „Sokół”.

Widowiska nawiązujące do tradycji kolędowania w okresie Bożego Narodzenia. Teksty i scenariusze widowisk przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Barwne stroje, wykonywane przez samych kolędników.

„Boże Narodzenie w obrazach” – Maków Podhalański

Wystawa pokonkursowa Konkursu Malarstwa i Rzeźby organizowana przez Centrum Kultury, Promocji, Turystyki i Sportu. Konkurs adresowany do twórców ludowych i nieprofesjonalnych z terenu Małopolski. Jego zadaniem jest stworzenie możliwości wystawienniczych dla prac wykonanych przez artystów sięgających do korzeni naszej kultury i tradycji.

### **Luty**

Karnawał Góralski – Bukowina Tatrzańska

Ógólnopolski konkurs grup kolędniczych, zespołów folkowych, kiermasze sztuki, popisy solowych grup tanecznych, konkurs tańca zbójnickiego, kumoterki, skiring, ski-skiring, przejazdy zaprzęgami paradnymi, występy zespołów regionalnych z kraju i zagranicy.

Prezentacje Obrzędów Zapustowych – Lipnica Górna

Zapusty są tradycyjnie obrzędami „Cyganów”. „Cyganie” to przebierańcy, chodzący po wsi z tańcem, piosenką i psotami, za co wynagradzeni są przez gospodarzy jajkami, słodyczami i przyłączeniem się do zabawy.

---

\* Wyboru dokonano na podstawie informacji zawartych w prasie lokalnej rejestrowanej i gromadzonej na bieżąco w Czytelni Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie oraz zawartych na stronie [www.wrotamalopolski.pl](http://www.wrotamalopolski.pl) gdzie można również znaleźć informacje o bieżących przedsięwzięciach, imprezach i wydarzeniach kulturalnych.

### **Karnawał Beskidzki 2005 – Sucha Beskidzka**

Blok imprez karnawałowych dla mieszkańców i turystów, w których można znaleźć takie atrakcje, jak Konkurs Rzeźby w Śniegu czy „Kolędowanie” – występy zespołów i kapel regionalnych.

### **Kumotersko Gońba – Małe Ciche – Polana Chycokówka**

Impreza o charakterze sportowym, wyścig kumoterek (lekkich sań górskich), konkurencje sportowe tj. skiring i ski-skiring (efektowny wyścig narciarzy ciągniętych przez zaprzęgi konne lub bezpośrednio powożących) oraz parada zaprzęgów.

## **Marzec**

### **„Krajobraz w Poezji” – Poronin**

Konkurs recytatorski organizowany przez Gminny Ośrodek Kultury. Konkurs w języku literackim i gwarowym, przeznaczony dla dzieci i młodzieży z terenu gminy Poronin. Turniej ma na celu przybliżenie twórczości literackiej inspirowanej pejzażem polskim, zwłaszcza tatrzańskim.

### **Konkurs poezji religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera – Ludźmierz**

Konkurs ma charakter otwarty, a przeznaczony jest zarówno dla autorów z Polski, jak z zagranicy. Jego zadaniem jest ożywanie kultury regionu, m. in. z tego powodu obejmuje dwie kategorie językowe: literacką i gwarową.

## **Kwiecień**

### **Konkurs na najpiękniejszą pisankę wielkanocną – Poronin**

Organizowany przez Gminny Ośrodek Kultury. W konkursie biorą udział dzieci i młodzież ze szkół podstawowych i gimnazjów z terenu gminy Poronin. Na pokonkursowej wystawie oglądać można pisanki: malowane, drapane, wyklejane papierem, niemi, koralikami, modeliną, nie tylko w kształtach jajka, lecz także zwierząt, ludzi i innych.

### **Świąteczny kiermasz wielkanocny – Lanckorona**

Sprzedż świątecznych ozdób, połączona z malowaniem jaj i samodzielnym wykonywaniem wielkanocnych dekoracji. Kiermasz ma miejsce w niedzielę poprzedzającą obchody Świat Wielkiej Noey na Rynku w Lanckoronie.

### **Gminne Konkursy Palm Wielkanocnych**

### **Widowisko obrzędowe „Siuda baba” – Wieliczka**

To jeden z wiosennych zwyczajów przedchrześcijańskich, które zachowały się w okolicach Krakowa. Według legendy na Lednicy znajdowała się pogańska świątynia, w której ognia strzegła kapłanka. Raz do roku, na wiosnę opuszczała świątynię w poszukiwaniu swojej następczyni. Jeżeli dziewczyna, którą znalazła nie miała pieniędzy żeby się wykupić, zajmowała miejsce kapłanki i musiała cały rok spędzić przy świętym ogniu. Przez cały ten czas nie mogła się myć, stąd też Siuda baba jest wysmarowana na czarno.

### **„Śmiguńnicy” – Wiśniowa**

Impreza organizowana przez Gminny Ośrodek Kultury. Stara tradycja przebierańców ma przypominać, że uczniowie poznali Jezusa w drodze do Emaus. Grupy przebierańców spotykają się na Rynku w Wiśniowej, gdzie, polewając wszystkich wodą, wyczyniają najróżniejsze harce.



### **Przepraszowiny Teatrów Regionalnych Małopolski – Czarny Dunajec**

Przepraszowiny mają charakter konkursowy. Uczestnikami imprezy są teatry regionalne, mające w swoim repertuarze inscenizację tradycyjnych obrzędów i zwyczajów, jak również utwory dramatyczne i komediowe pisane gwara danego regionu i traktujące o życiu wsi.

### **Przegląd Folkloru Pogórza – „Pogórzańska Wiosna” – Gorlice**

Impreza służy edukacji i integracji regionalnej dzieci, młodzieży i dorosłych oraz rozbudzeniu aktywnego uczestnictwa w zespołach regionalnych; pierwsza edycja odbyła się w 1983 r.

### **Gminny konkurs grup śpiewaczych, solistów i gawędziarzy ludowych – Wiśniowa**

Celem konkursu jest popularyzacja i uchronienie od zapomnienia lokalnego folkloru muzycznego i słownego.

## **Maj**

### **Konkurs muzyków, instrumentalistów, śpiewaków ludowych i drużbów weselnych „Druzbacka” – Podegrodzie**

„Druzbacka” jest prezentacją folkloru muzycznego – ludowego muzykowania, śpiewu oraz opisu drużbów weselnych z regionów Lachów, Pogórzan, Górali Białych, Rytersko-Piwniczańskich, Babiogórskich, Kliszczaków i Lemków.

### **Konkurs malarek ludowych „Malowana Chata” – Zalipie**

Konkurs malarek ludowych „Malowana Chata” to podtrzymanie tradycji zdobnictwa domów i zagród w oryginalne barwne motywy kwiatowe.

### **Festiwal Zupy pod hasłem „Różnorodność narodów, kultur, tradycji i smaków” – krakowski Kazimierz**

Impreza adresowana do wszystkich, otwarta na wszelkie pomysły mieszkańców Krakowa, jest okazją do wspólnej zabawy oraz degustacji najróżniejszych rodzajów zup, z wielu regionów świata.

### **Wielka Majówka Tatrzańska – Zakopane**

### **Przednówek w Polanach – Kościelisko**

## **Czerwiec**

### **VII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego, zob. s. 345**

### **Letnie imprezy plenerowe**

### **Powitanie lata: dni miast i miasteczek – m.in. Andrychów, Kęty, Maków Podhalański, Słomniki, Wolbrom**

### **Święto truskawki – Dąbrowa Tarnowska**

Promocja wyrobów opartych na produkcji truskawek, prezentacje estradowe zespołów amatorskich, konkursy dla rolników tematycznie związane z uprawą truskawek, promocja folkloru i ludowego rękodzieła artystycznego.

### **Intronizacja Króla Kurkowego – Kraków (Rynek Główny)**

Doroczna impreza intronizacji najlepszego strzelca, członka średniowiecznego Bractwa na Króla Kurkowego.

**Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych – Rabka-Zdrój**

Festiwal w Rabce-Zdroju to jeden z najważniejszych przeglądów dziecięcych zespołów folklorystycznych na południu Polski. Swoim zasięgiem obejmuje województwa: małopolskie, podkarpackie i śląskie.

**Spotkanie ludzi gór na Grzesiu – Grześ, szczyt w Tatrach**

**Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Folklorystycznych**

„Krakowiak 2005” – Kraków, Krzeszowice, Niepołomice, Bukowina Tatrzańska

Promocja ludowego tańca – „krakowiaka”. W programie znajdują się koncerty plenerowe w Krakowie i województwie małopolskim, parada ulicami miasta, wspólna nauka krakowiaka oraz koncert na płycie Rynku Głównego w Krakowie.

**Galicjaner Sztetl – Dni Pamięci Żydów Galicyjskich w Muzeum Okręgowym – Tarnów**

Dni Pamięci Żydów tarnowskich odbywają się corocznie w tragiczną rocznicę likwidacji przez hitlerowców tarnowskiego getta żydowskiego.

**Święto Zabawki Ludowej – Stryżawa**

Pierwsze Święto Zabawki Ludowej odbyło się w 1997r. Tradycyjnie otwiera je barwny korowód kilkuset dzieci i młodzieży, wędrujący trasą z Warsztatów Twórczych do Gminnego Ośrodka Kultury, gdzie odbywa się impreza. Jak różne są zabawki tak różne są hasła przewodnie kolejnych imprez: ptaki, koniki, samochody i samoloty, lalki i misie, karuzele i karuzelki.

**Pochód Lajkonika – Kraków**

Trasa przejścia Lajkonika rozpoczyna się przy klasztorze Sióstr Norbertanek i przez ulicę Zwierzyniecką, Franciszkańską prowadzi w kierunku Rynku Głównego. Uroczysty pochód Lajkonika nawiązuje do krakowskiej legendy o najeździe Tatarów na miasto w XIII w.

**Wystawy czasowe Muzeum Etnograficznego – Kraków**

Druga wystawa z cyklu „Zabawki z jarmarku” przedstawiająca żywieckie zabawki ludowe, przedłużenie wystawy „Wojownicy. Duma przeszłości – wyzwania współczesności” oraz wystawa „Chleb i ser” w ramach festynu Święto Chleba.

**Lipiec – sierpień**

Letnie imprezy plenerowe. Promocja folkloru i kultury regionalnej, obrzędów i zwyczajów, koncerty, konkursy, happeningi, zabawy, ogniska, dni miejscowości, pikniki folklorystyczne, plenery malarskie, festiwale.

„Zielony Karnawał” – w miejscowościach gminy Łużna

**Dzień Jagody – Jarosław**

Dziecięce spektakle poświęcone jagodom, jagodowe przyśpiewki, kosztowanie jagodowych wytworów sztuki kulinarnej.

Dożynki: uroczystości gminne, powiatowe, parafialne, wojewódzkie, konkursy wieńców dożynkowych, tradycyjnych.

**Lemkowska Jesień Twórcza** – Gorlice i inne miejscowości regionu

Prezentacje twórczości współczesnych autorów lemkowski.

**Międzynarodowy Tabor Pamięci Romów** – Tarnów, Żabno, Szezurowa

Tarnowskie Muzeum Etnograficzne (oddział Muzeum Okręgowego w Tarnowie) i Kulturalno-Społeczne Stowarzyszenie Romów w Tarnowie organizują rekonstrukcję taboru, na którego szlaku znajdują się miejsca upamiętnione męczeństwem Romów.

**Festiwal Kultury Żydowskiej** – Kraków

Festiwal Kultury Żydowskiej w Krakowie jest jednym z najważniejszych i największych wydarzeń tego typu na świecie. W festiwalowe dni na Kazimierzu rozbrzmiewa śpiew synagogałny, muzyka klezmerska, żydowska muzyka ludowa, chasydzka, klasyczna, można tu obejrzeć filmy, przedstawienia i wystawy, wziąć udział w warsztatach, posłuchać opowieści Żydów o ich kulturze.

**Międzynarodowe Folklorystyczne Dni Przyjaźni** – Kęty

Dwudniowe święto folkloru, muzyki i tańca organizowane pod patronatem Marszałka Województwa Małopolskiego i Burmistrza Gminy Kęty.

**Święto Kultury Łemkowskiej – „Łemkowska Watra”** – Zdynia w gminie Uście Gorlickie

Podczas trzydniowego święta współuczestnikom wydarzenia przybliży się kulturę etniczną Łemków, jak również kultury pogranicza Polski, Słowacji i Ukrainy.

**„Dni świętej Kingi”** – święto Wieliczki

Dni patronki górników – i równocześnie patronki miasta Wieliczki, są świętowane w opowie zespołów regionalnych, orkiestr dętych i chórów. W tych dniach w mieście odbywają się także pokazy sportowe i degustacje regionalnych potraw.

**Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych „Święto Dzieci Gór”** –

Nowy Sącz

Uczestnikami „Święta Dzieci Gór” są polskie i zagraniczne zespoły folklorystyczne reprezentujące różne grupy etniczne regionów podkarpackich oraz regiony górskie wszystkich kontynentów. W sumie w imprezie uczestniczy ok. 500 dzieci w wieku od 6 do 14 lat

**Jarmark Podhalański** – Nowy Targ

Jarmark Podhalański stał się ważnym elementem promocji Nowego Targu i Podhala, promocji podhalańskiej kultury i tradycji. Jest w chwili obecnej najważniejszą imprezą w stolicy tego regionu.

**Sabałowe Bajania – ogólnopolski konkurs gawędziarzy, instrumentalistów, śpiewaków, pytacy i mowy starosty weselnego** – Bukowina Tatrzańska

Wielkie święto folkloru.

**Festiwal pierogów** – Kraków

Festiwal ma na celu promocję walorów kuchni staropolskiej. Daje zarazem możliwość autoprezentacji rodzimym restauratorom, którzy rywalizują o Statuetkę św. Jacka z Pierogami.

### **Juzyna na Holi – Sidzina**

Juzyna na Holi, czyli spotkanie górali babiogorskich na Hali Krupowej. W programie występy zespołów regionalnych oraz posiadły przy wiatrce. Świątowanie rozpoczyna się uroczystą mszą świętą.

### **Wrzesień**

#### **Małopolski Festiwal Smaku – Kraków, Nowy Sącz, Tarnów, Zakopane**

Województwo małopolskie podjęło inicjatywę zorganizowania Małopolskiego Festiwalu Smaku, mając na celu promocję regionalnych produktów Małopolski. W ramach przedsięwzięcia, w porozumieniu z urzędami miasta Tarnowa, Nowego Sącza i Zakopanego, zorganizowano lokalne kiermasze produktów regionalnych.

#### **Ogólnopolski Turniej Rycerski i Łuczniczy Rycerstwa XIII-wiecznego na Zamku w Lipowcu.**

Impreza dla wszystkich, których fascynuje średniowiecze. Turniej Rycerski przyciąga rzesze turystów i wiele bractw rycerskich z całej Polski. Na Zamku odbywa się turniej rycerski i łuczniczy bractw rycerskich z całej Polski, inscenizacja szturm na Zamek Lipowiec, pokazy bractw rycerskich oraz gry i zabawy plebejskie.

### **Październik**

#### **Seminarium regionalistów małopolskich, 22 października – Zawoja na Orawie**

W programie: zwiedzanie Izby Regionalnej w Zawoi, Etnograficznego Parku w Zubrzyce Górnej, Kościoła w Lipnicy Górnej, zbiorów medali i pamiątek ks. Władysława Pilarczyka w Kiczorach i kościółka w Orawce.

#### **„W kuchni” – wystawa (październik 2005 – maj 2006) w Muzeum Etnograficznym – Kraków**

Wystawa prezentuje różnice, jakie ujawniały się w wyglądzie i funkcjonowaniu kuchni w poszczególnych okresach gospodarczo-historycznych. W ekspozycji nie zabrakło dziejów paleniska – centralnego punktu każdej kuchni wiejskiej. Na wystawie zostały też zaprezentowane przedmioty – naczynia, narzędzia – służące do przygotowywania potraw. Drugim problemem jest zaprezentowanie kuchni jako miejsca, w którym wykonuje się różne prace domowe niezwiązane z gotowaniem (darcie pierza, przędzenie, tkanie, pranie i kapanie się) lub też przestrzeni związanej z drobną wytwórczością (wyrób koszyków, obróbka drewna np. wykonywanie łyżek, szewstwo lub kapelusznictwo).

#### **Międzynarodowy Festiwal Koronki Klockowej – Bobowa**

W ramach trwającej kilka dni imprezy koronczarki z różnych części Europy prezentują w Bobowej swoje wyroby. Niewątpliwą atrakcją imprezy są pokazy mody projektantek z Czech i Belgii inspirowane łączeniem koronki klockowej, haftu i batiku z materiałem. Wiele z prezentowanych modeli można było kupić.

### **Listopad**

#### **Festiwal folklorystyczny „Limanowska ślaza” – Limanowa**

Festiwal ma na celu kultywowanie i propagowanie bogactwa kultury ludowej wszystkich grup etnicznych powiatu limanowskiego. Spotykają się na nim zespoły regionalne, kapele, muzycy, gawędziarze, śpiewacy z Ziemi Zagórzan, Lachów i Białych Górali.

## **Grudzień**

### **Imprezy artystyczne i folklorystyczne z okazji Bożego Narodzenia**

Przeglądy dziecięcych grup kolędniczych, konkursy malarstwa i rzeźby, tradycyjnych ozdób choinkowych, szopek i gwiazd betlejemskich oraz stroików i kartek świątecznych, jasełka.

### **Konkurs Najpiękniejszych Szopek Krakowskich – Kraków, Rynek Główny**

Odbywa się co roku, w pierwszy czwartek grudnia na krakowskim Rynku Głównym przed pomnikiem Adama Mickiewicza. Konkurs organizowany od ponad 60 lat, sięga tradycji XIX wiecznego Krakowa. Szopka krakowska jest wzorowana na architekturze zabytków Krakowa, urzeka kolorystyką i bajkową fantazją jej twórców.

### **„Anioł w miasteczku” – Lanckorona**

Zimowy jarmark organizowany przez Gminny Ośrodek Kultury.

### **„Tradycje kolędnicze gminy Zielonki” – Kraków**

Wystawa w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej.

*Oprac. Justyna Przydzielska*

## **VII MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO**

W dniach 4–5 czerwca 2005 r. odbyły się VII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego, które są cykliczną imprezą przedstawiającą szerokiemu gronu odbiorców kulturalny dorobek regionu Małopolski. Zostały wykreowane jako stały element promocji zasobów dziedzictwa kulturowego w Małopolsce poprzez przedstawienie i umożliwienie zwiedzania wytypowanych zabytków oraz przypomnienie historii, która zostawiła na nich swoje piętno.

Każdego roku prezentowane są wybitne, nierzadko unikatowe w skali światowej, obiekty, znaczące pomniki polskiej kultury i świadomości narodowej, splecione z tradycjami innych narodów zamieszkujących ziemię regionu. Wśród nich znajdują się klasztory, kościoły, muzea, kompleksy dworskie, pałace, ogrody i stare nekropolie, miasteczka z ich charakterystyczną zabudową, zabytki sztuki ludowej i budownictwa. Należy podkreślić, że zainteresowani w ramach Dni mogą odwiedzać te miejsca na co dzień często niedostępne.

Dni Dziedzictwa, są ważne nie tylko dla turystów przyjeżdżających z daleka, ale także dla społeczności lokalnej, która ma okazję poznać i docenić zabytki, obok których żyje, lecz często niewiele o nich wie.

W ramach VII edycji Dni zainteresowani mogli zwiedzić:

1. Centrum Administracyjne Mittal Steel Poland Oddział w Krakowie,
2. Opactwo oo. cystersów w Krakowie-Mogile,
3. Dworek Jana Matejki w Krzesławicach,

4. Wieżę Ratuszową w Krakowie,
5. Dom „Pod Jedłami” w Zakopanem,
6. Dwór w Dołędzie,
7. Pałac w Nawojowej,
8. Zamek w Zatorze,
9. Zamek w Spytkowicach (ekspozycja Archiwum Państwowego w Krakowie),
10. Sanktuarium pw. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Tuchowie,
11. Zespół opactwa cystersów w Szczyrzycu,
12. Kościół parafialny pw. św. Benedykta w Imbramowicach,
13. Sądecki Park Etnograficzny (dwór, cerkiew i kościół) w Nowym Sączu.

Imprezie towarzyszyły:

- Rozdanie Nagród Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony zabytków architektury drewnianej Małopolski oraz ich promocji,
- Konkurs fotograficzny „Skarby Małopolski”,
- Akcja edukacyjno-artystyczna dla dzieci i młodzieży pt. „Sekrety zabytków”,
- Konkurs Historyczny: „Z rodzinnych albumów...”,
- Konkurs plastyczny i stron www dla dzieci i młodzieży pt. „Skarby Małopolski”.

Uroczyste spotkanie z okazji VII Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego odbyło się w dniu 5 czerwca 2005 r. w Sądeckim Parku Etnograficznym.

### **Szczegółowy opis udostępnionych obiektów\*:**

#### **1. Centrum Administracyjne Mittal Steel Poland Oddział w Krakowie**

Centrum Administracyjne Huty, noszącej niegdyś miano Włodzimierza Lenina, a od maja 1990 r. – Tadeusza Sendzimira, to jeden z najwspanialszych przykładów architektury lat 50., zwanej socrealizmem. Dopiero z bliska spostrzegamy jego podobieństwo do włoskich rezydencji okresu odrodzenia. Ze względu na podobieństwo do włoskiej architektury mieszkańcy Nowej Huty ochrzcili Centrum Administracyjne mianem „Pałacu Dożów”. Zaś Ci, którzy w labiryntach korytarzy nie mogli odnaleźć właściwego biura, z ironią mówili o nim „Watykan” lub „Pentagon”.

Centrum Administracyjne w dzisiejszym kształcie powstało dzięki odrzuceniu projektu rosyjskiego. Socrealizm, który w myśl zaleceń sowieckich ideologów miał być „narodowy” w formie, nie mógł być taki sam w Rosji jak i w Polsce. W Związku Radzieckim panował klasycyzm, a u nas specjalna komisja, która zrobiła objazd po kraju, za styl narodowy uznała renesans. Rozpisany wtedy konkurs wygrała w 1951 r. grupa architektów: Janusz Ballensted z Poznania oraz Janusz i Magda Ingardenowie z Krakowa. Zaproponowali oni bliźniacze budowle na planie kwadratu, z klatkami schodowymi umieszczonymi wewnątrz czterech wież stojących na narożach dziedzińca. Budynek w przyziemiu dostał kamienną ławę, typową dla budowli włoskich. Obramienia okien

---

\* Na podstawie wiadomości ze stron: [www.wrotamalopolski.pl](http://www.wrotamalopolski.pl) oraz [www.mik.krakow.pl](http://www.mik.krakow.pl)

wzorowane były na wawelskich, zaś kopuły nad wspomnianymi wieżami zwieńczono latarniami nawiązującymi do prac Michała Anioła w Watykanie (stąd wspomniana już nazwa „Watykan”).

Do dziś, mimo licznych przeróbek, można zobaczyć wiele ciekawych elementów: marmurowe podłogi i kominki, piękną metaloplastykę, okazałe stropy pokryte kasetonami, kryształowe żyrandole... etc. Całość uzupełniały meble projektu wybitnego krakowskiego profesora Akademii Sztuk Pięknych, Mariana Sigmunda. Sporo ich jeszcze zachowało się na korytarzach i w biurach.

## **2. Opactwo oo. cystersów w Krakowie-Mogile**

We wsi Mogiła, biskup krakowski, Iwo Odrowąż, ufundował w 1222 r. klasztor Cystersów, który stał się najczęściej odwiedzanym Sanktuarium Krzyża Świętego w Polsce. Przybywali tu ludzie z najdalszych stron, by pokłonić się wizerunkowi Chrystusa Łaskawego. Obecny krucyfiks pochodzi z nieco późniejszego okresu (XIV w.). Niezwykłe w nim jest to, że Zbawiciel ma perukę z naturalnych włosów, a jego biodra są przepasane haftowaną tkaniną. Najprawdopodobniej pierwotne wyrzeźbione z drewna włosy i perizonium nadpalily się niegdyś podczas pożaru i zostały usunięte. Świadczą o tym ślady spalenizny znalezione podczas konserwacji.

Opactwo gościło licznych władców – od księcia Bolesława Wstydlivego, który był przy konsekracji, po cesarza Aleksandra I uciekającego przed Napoleonem po bitwie pod Austerlitz. Również sam zakon mógł się pochwalić wieloma wybitnymi postaciami. Należeli do nich m.in. renesansowy malarz – Stanisław Samostrzelnik, średniowieczny teolog – Jakub z Paradyża. Czasami klasztor służył też jako twierdza. Zatrzymał się tu Stefan Batory jadący na koronację do Krakowa, stacjonował tu arcyksiążę Maksymilian podczas oblężenia Krakowa w 1587 r. Ostatnim królem polskim, który zatrzymał się 24 września 1669 r. ze swoją gwardią dla popasu w murach opactwa, był Michał Korybut Wiśniowiecki. Zdązał do Krakowa na koronację.

Właściwy budynek kościoła oraz teren klauzury były dostępne dla wiernych od 1267 r., w czasie wielkich uroczystości kościelnych (np. pogrzeby fundatorów i dobrodziejów). Otaczał je mur oraz szeroka fosa. Wierni mogli korzystać z zachowanego do dziś kościółka św. Bartłomieja. W obecnej formie architektonicznej pochodzi z 1466 r. (data na rzeźbionym portalu do świątyni) i jest dziełem mistrza ciesielskiego, Macieja Mączki. Wyposażenie kościółka pochodzi z okresu baroku i rokoka. Oprócz ołtarzy są tu ciekawe malowidła ścienne z 1776 r., wyobrażające dostojników kościelnych zasłużonych dla opactwa.

Kościół klasztorny pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Wacława posiada późnobarokową fasadę projektu Franciszka Moslera z Opawy. Na krążgankach możemy podziwiać kolejne dzieło Samostrzelnika (Ukrzyżowanie), oraz jego freski na sklepieniach, późnoromański portal, refektarz z krzesłem, na którym siedział podczas wizyty w Mogile Jan Paweł II, oraz kapitułarz, gdzie znajdują się cztery obrazy Michała Stachowicza przedstawiające dzieje Wandy. Całość uzupełnia ogród, gdzie w 1979 r. odbyło się spotkanie papieża Jana Pawła II z hutnikami, mieszkańcami Nowej Huty i okolic podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski. Można tu zobaczyć okazały ołtarz papieski, liczne rzeźby, drogę krzyżową projektu Czesława Dźwigaja.

### **3. Dworek Jana Matejki w Krzesławicach**

Typowy staropolski dworek z werandą projektu Jana Matejki, pokryty gontem i otoczony rozległym czterohektarowym parkiem ze starymi lipami i dębami. Został zbudowany ponad 200 lat temu, a pierwszym jego właścicielem był Hugo Kollątaj. Po utracie niepodległości w 1795 r. dworek skonfiskowano i odtąd przechodził z rąk do rąk. W 1876 r. dworek kupił słynny krakowski malarz Jan Matejko za pieniądze uzyskane ze sprzedaży hrabiemu Benedyktowi Tyszkiewiczowi obrazu historycznego pt. Batory pod Pskowem. Matejko dobudował do dworku pracownię malarską, a we wsi Krzesławice zbudował własnym sumptem wiejską szkołę (istnieje do dziś i pełni funkcję świetlicy środowiskowej).

Jan Matejko zmarł 1 listopada 1893 r. i zgodnie z testamentem artysty dworek odziedziczył najstarszy syn Tadeusz. W 1895 r. Tadeusz sprzedał dworek rządcy dworku Teodorowi Cybulskiemu. I znowu dworek często zmieniał właścicieli. 40 lat temu ostatnia właścicielka, pani Maria Burzyńska przekazała zrujnowany dworek TPSP w Krakowie. Staraniem prezesa Towarzystwa, prof. Karola Estreichera, w dworku przeprowadzono kapitalny remont. Uroczystego otwarcia dworku-muzeum dokonał prof. K. Estreicher 17 stycznia 1966 r.

W okresie marazmu i bylejakości jaki nastąpił po śmierci prof. K. Estreichera, zdekaptalizowała się substancja Dworku Jana Matejki. Odrodzony Zarząd TPSP w Krakowie wyremontował i zabezpieczył Dworek (1996–2004). W styczniu 2004 roku po kapitalnym, remoncie w dawnej sypialni Jana Matejki utworzono salę dydaktyczną, gdzie wyeksponowano poczet królów i książąt (oryginalne obrazy autorstwa uczniów Matejki: Zygmunta Papieskiego i Leonarda Stroynowskiego na podstawie rysunków Jana Matejki).

### **4. Wieża Ratuszowa w Krakowie**

Przez kilka wieków zachodnią część krakowskiego Rynku Głównego zdobił średniowieczny budynek ratusza. Późnogotycki, piętrowy gmach ze schodkowymi szczytami, oprócz sal przeznaczonych dla władz Krakowa, mieścił arsenał i więzienie. W południowo-wschodnim narożniku ratusza wznosiła się wieża z zegarem i gankiem straży, a główne wejście znajdowało się od strony Sukiennic. Z XV-wiecznego ratusza, który zburzono w 1820 r. pozostała tylko wieża.

Powstanie wieży datowane jest na koniec XIV w.; być może została ukończona ok. 1383 r. W 1524 r. umieszczono na niej zegar z polichromowanymi figurkami, sprowadzony przez Judara Jodokusa Glaca z Norymbergii. Niestety, został on zniszczony wraz z helmem i częścią wieży w czasie pożaru w 1680 r. Wieżę odbudowano i podwyższono o tę część, gdzie dzisiaj mieści się tarcza zegara. Prace, ukończone w 1686 r., prowadził śląski budowniczy Piotr Beber. Jednak już w 1784 r. rozebrano niszczący helm i zastąpiono go nowym, ufundowanym przez biskupa Kajetana Sołtyka.

Po zburzeniu ratusza opuszczona wieża niszczała i chciano ją również rozebrać. Na pocz. XX w. na parterze mieścił się komisariat targowy, a w okresie międzywojennym magazyny Muzeum Narodowego. Wieżę odnawiano w latach 1913–14, 1925–30 oraz 1964–69, kiedy to przeprowadzono kompleksowy remont. Wówczas dodano



m.in. wykusze, schody z lwami przewiezionymi z parku w Pawłowicach oraz fontannę. Po konserwacji obiekt został przekazany w użytkowanie Muzeum Historycznemu Miasta Krakowa.

Mury wieży mają grubość ok. 2 m, a ściana północna 2.80 m, gdyż w jej szerokości mieszczą się kamienne schodki prowadzące na wyższe kondygnacje. Niezwykle wąska klatka schodowa mierzy 75 cm szerokości i liczy 110 stopni.

Na parterze wieży, w sali z gotyckim sklepieniem, mieścił się dawniej skarbiec miejski. Na wschodniej ścianie tej sali zachowały się gmerki (znaki kamieniarskie) z 1444 r. Pierwsze piętro zajmuje sala pełniąca prawdopodobnie niegdyś rolę kaplicy ratuszowej. Z jej dawnego wystroju pozostały fragmenty fryzu z liści dębowych w narożach sali oraz wsporniki; krzyżowo-żebrowe sklepienie zrekonstruowano w latach 60. XX w. W salach na wyższych piętrach można zobaczyć zbiór zabytkowych detali kamiennych, wystawę archiwalnych fotografii Krakowa oraz mechanizm dawnego zegara ratuszowego. Z okien III piętra wieży roztacza się rozległy widok na Kraków, a przez lunety, umieszczone w drzwiach wiodących na balkoniki IV piętra, można podziwiać wielokrotnie powiększoną, wspaniałą panoramę miasta.

## **5. Dom „Pod Jedłami” w Zakopanem**

Na zakopiańskim Kozińcu od ponad wieku stoi Dom „Pod Jedłami”. Zaprojektowany został przez Stanisława Witkiewicza dla Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Nazwa domu pochodzi od grupy jodeł, które rosły na jednej z działek na Kozińcu, zakupionych przez Pawlikowskiego pod budowę domu. Doradcą Pawlikowskiego, organizatorem robót i nadzorcą cieśli był góral Wojciech Roj. Dom na Kozińcu wzniesiono w latach 1896–97, lecz prace wykończeniowe trwały do 1906 r.

Dom „Pod Jedłami” wzniesiono na terenie o dużym spadku, w związku z czym kamienna podmurówka od strony południowo-zachodniej ma wysokość ok. pół metra, a po stronie wschodniej dochodzi do 4 metrów, tworząc wysokie podpiwniczenie. Dom zbudowano z płazów (czyli drewnianych belek przepiłowanych na pół), w konstrukcji zrębowej, a jego wysoki dach pokryto podwójnie gontem. Witkiewicz zaplanował go na rzucie prostokąta z ryzalitem od południa i wysokimi, zewnętrznymi schodami oraz wielkim przylapem, utworzonym przez wycięcie południowo-wschodniego narożnika. Otwarta weranda z gankiem obiega dom po zachodniej i północnej stronie.

Budynek ozdobiony został dekoracją snycerską o motywach słoneczek, lelu, parzenic, stylizowanych gwiazd; nie brak tu jednak i metalowej, kutej balustrady. W większości pomieszczeń zachowało się cenne, zabytkowe wyposażenie, zaprojektowane w większości przez Stanisława Witkiewicza. Wnętrza domu, nakryte stropami belkowymi, wyposażono w piece i kominki, wykonane według indywidualnych projektów. W salonie jest to kominek z niedźwiedziem projektu Witkiewicza, a w jadalni biały piec z gzymsem zdobionym ornamentem warkoczykowym. Na piętrze domu znajduje się m.in. pokój Jana Gwalberta Pawlikowskiego oraz tzw. pokój malowany. Wszystkie wnętrza domu wyposażone zostały w meble zakopiańskie, do których dobierano tkaniny, obrazy (m.in. Witkiewicza) i ceramikę wywodzącą się z różnych tradycji folklorystycznych. Konsekwentna realizacja wyposażenia domu, sprawiła, że Dom „Pod Jedłami” stał się szczytowym osiągnięciem stylu zakopiańskiego. Jest miejscem spotkań najwybitniejszych

przedstawicieli polskiej i europejskiej kultury. Pozostaje on prywatnym mieszkaniem gospodarzy i może być co dzień oglądany od zewnątrz, a w środku tylko za specjalnym umówieniem.

## **6. Dwór w Dołędze**

W rozległym, płaskim krajobrazie, w widłach Wisły i Dunajca rozciągają się zabudowania wsi Dołęga. Na północnym jej krańcu, przy drodze na Zaborów, otoczony drzewami i poprzedzony kolistym gazonem stoi dwór: bielone ściany, wysoki, gontowy dach, a od frontu ganek obrośnięty dzikim winem.

Pierwsze wzmianki o Dołędze pochodzą z 2 poł. XVII w. z akt wizytacji pobliskiej parafii Szczurowa. Do 1782 r. wieś należała do posiadłości biskupstwa krakowskiego. Po kasacie dóbr kościelnych, dokonanej przez władze zaborcze, Dołęga została zakupiona na licytacji przez prywatnych właścicieli. Około 1820 r. powstał tutaj pierwszy dwór. Należał on do Bratkowskich, z córką których ożenił się Julian Pikuziński. Jego syn, Teofil zginął w czasie rabacji chłopskiej (1846 r.), w trakcie nieudanego ataku na Tarnów. Natomiast sam Dwór został zrabowany przez okolicznych chłopów, głównie rekrutujących się z sąsiedniego Zaborowa. Dołęgę odziedziczyła siostra Teofila, Marianna, która wraz z mężem Aleksandrem Güntherem zamieszkiwała w istniejącym do dzisiaj dworku. Majątek przekazywany był zawsze w linii żeńskiej, dlatego nazwiska właścicieli Dołęgi wciąż się zmieniały.

Po II wojnie światowej Dołęga uniknęła parcelacji i pozostała w rękach Jadwigi z Wolskich Tumidajskiej, która odziedziczyła ją po przodkach. W latach 70. Jadwiga Tumidajska przekazała dwór na rzecz państwa, z przeznaczeniem na muzeum. Po wykonaniu niezbędnych prac remontowych dwór otwarto w 1981 r., jako Oddział Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Jego gospodarzami są Irena i Władysław Konieczni.

Parterowy dwór zbudowany został z modrzewia, na planie podkowy. Ściany są tynkowane i bielone, a wysoki dwuspadowy dach pokrywa gont. Na osi elewacji frontowej znajduje się drewniany ganek o dwóch kolumnkach. Główny trakt dworu pełnił rolę reprezentacyjną, a skrzydła stanowiły prywatną przestrzeń gospodarzy.

W trakcie frontowym mieści się jadalnia, salon i gabinet. Salon urządony jest meblami z końca XIX w. Znajduje się tutaj także fortepian należący niegdyś do właścicieli dworu. Na ścianach zobaczyć można fotografie Marii Pikuzińskiej-Güntherowej i jej męża Aleksandra oraz pisarza Ignacego Maciejowskiego („Sewera”), który poprzez małżeństwo z Marią Güntherówną stał się właścicielem Dołęgi. Z jadalni, gdzie znajduje się dębowy kredens, stół i szafa z końca XIX w. prowadzi wyjście na ganek. Narożny gabinet wyposażony XIX-wiecznym kompletem mebli z orzecha, mieści pamiątki związane z powstaniem styczniowym i rabacją chłopską; jest tutaj m.in. obraz J. Lorenowicza przedstawiający wydarzenia z 1846 r. Z gabinetu można przejść do pokoju prof. Michała Siedleckiego (ożenionego z córką właścicieli dworu, Ireną Wolską), wybitnego biologa i podróżnika, który często bywał w Dołędze. Ostatni pokój ekspozycji (już w skrzydle wschodnim), czyli sypialnię Jadwigi Tumidajskiej urządzonej secesyjnymi meblami, zdobią подарowane jej przez Jana Bartosińskiego obrazy autorstwa Stanisława Wyspiańskiego.

Dwór w Dołędze jest miejscem, gdzie wyraźnie odcisnęły się ślady ważnych wydarzeń historycznych: dramatyczny rok 1846 i rabunek dworu opisała w swoim

pamiętniku kilkunastoletnia wówczas Marianna Pikuzińska, chronili się tutaj uczestnicy powstań narodowych, w 1863 r. w dworze mieścił się lazaret dla rannych, a w czasie II wojny światowej w Dołędze przebywał Józef Retinger, postać wciąż tajemnicza i kontrowersyjna.

## **7. Pałac w Nawojowej**

Nawojowa to miejscowość leżąca kilka kilometrów na południowy wschód od Nowego Sącza. Na wzniesieniu, po prawej stronie drogi biegnącej z Nowego Sącza do Krynicy, znajduje się pałac Stadnickich. Za pałacem rozciąga się wspaniały park z wieloma drzewami uznanymi za pomniki przyrody.

Dwór w Nawojowej powstał z inicjatywy Piotra Nawojowskiego między 1580 a 1590 r., kiedy to wieś była w jego posiadaniu. Niedługo potem, dobra nawojowskie przeszły w ręce Grzegorza Branickiego (1595 r.), by już w 1601 r. stać się własnością Lubomirskich. Później przez jakiś czas należały do Sanguszków i powróciły do Lubomirskich. W 1763 r. właścicielem Nawojowej został Józef Massalski, który sprzedał ją w 1799 r. hrabiemu Franciszkowi Stadnickiemu. Jego potomkowie rozbudowali rezydencję i powiększyli założony w 1840 r. przy niej park. Stadniccy władali Nawojową aż do lat 40. XX w.

W czasie II wojny światowej w pałacu stacjonowały wojska okupantów, a w 1945 roku majątek Stadnickich przejęło państwo. Od 1982 r. mieściła się tutaj siedziba Państwowego Technikum Hodowlanego, a obecnie znajduje się Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego oraz Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Rezydencja położona jest na wzniesieniu stromo opadającym po północno-wschodniej stronie i łagodnie przechodzącym w założenie parkowe w części południowej. Pałac złożony jest z dwóch prostopadłych do siebie skrzydeł: starszego, zbudowanego na osi wschód – zachód i nowszego, większego, usytuowanego doń prostopadle. Starsza część, zawierająca w sobie renesansowy dwór Piotra Nawojowskiego jest dwupiętrowa, z przyporami i wieżyczkami na narożach. W piwnicach zachowały się kamienne sklepienia, na wyższych piętrach portale, piece i posadzki, a w niektórych pomieszczeniach malowane plafony. W tym skrzydle, w okresie międzywojennym znajdowała się kuchnia, kredens i szpizarnia.

Starszą część pałacu połączono z nowym skrzydłem sześciokondygnacyjną wieżą, do której prowadzą z zewnątrz kręte schody.

W nowym skrzydle znajdowały się m.in. pokoje mieszkalne, gabinet właściciela oraz tzw. Sala Lustrzana. Wewnątrz zdobią ją lustra w bogatych, drewnianych ramach oraz zharmonizowane z nimi obramienia drzwi i okien; są tutaj także dwa piece z białych kaflami.

Pałac otoczony jest pięknym parkiem krajobrazowym, założonym w 1840 r. przez Edwarda Stadnickiego. Liczy on prawie 11 hektarów powierzchni i składa się z dwóch części: parkowej oraz leśnej. Wśród drzew liściastych i iglastych są odmiany obcego pochodzenia, tzw. „egzoty”, sprowadzone głównie przez Adama Stadnickiego, wnuka Edwarda. Najstarsze drzewa, jak platan, tulipanowiec i dęby czerwone pochodzą z lat 40. XIX w., a młodsze: tuja, cypryśniki, jedlice i grujeczniki japońskie zasadzone były na pocz. XX w.

## **8. Zamek w Zatorze**

Zator położony jest w Kotlinie Oświęcimskiej, w pobliżu ujścia Skawy do Wisły. Jako wieś książąt opolskich istniał już w XII w. Miastem stał się w 1292 r., dzięki lokacji dokonanej przez księcia cieszyńskiego Mieszka. W latach 1445–1564 był stolicą księstwa zatorskiego, powstałego z podziału księstwa oświęcimskiego. Zator z księstwem został w 1494 r. sprzedany przez księcia Janusza IV królowi Janowi Olbrachtowi (z prawem dożywotniego władania). Po śmierci ostatniego zatorskiego księcia w 1513 r., miasto stało się siedzibą starostwa niegrodowego, a w 1564 r. zostało włączone do ziem Korony. Po rozbiorach Polski, znajdującą się w zaborze austriackim ziemię zatorską kupił tutejszy starosta Fryderyk Piotr Dunin (1778 r.). Kolejnymi właścicielami Zatora byli Poniatowscy, Tyszkiewiczowie i Wąsowiczowie, a od 1833 r. aż do czasu II wojny światowej – rodzina Potockich.

Pierwszą książęcą siedzibę na wysokim brzegu Skawy wzniesiono w połowie XV w. Zamek przebudował w 2 poł. XVIII w. Fryderyk Piotr Dunin, a obecna jego postać to efekt prac z 1836 r. Wówczas, na zlecenie Aleksandra Potockiego późnogotycki i renesansowy zamek został zmieniony w romantyczną rezydencję o cechach neogotyku angielskiego. Przebudowy tej dokonał architekt Franciszek Maria Lanci oraz rzeźbiarz Parys Filippi, zaś wnętrza ozdobili Kajetan Goliński i Włoch Liatti. Mieszczący bogate zbiory dzieł sztuki zamek został zrabowany i zdewastowany w czasie okupacji. Po wojnie był magazynem zboża, od 1946 r. siedzibą Rybackiego Zakładu Doświadczalnego, a obecnie oczekuje na nowego użytkownika.

Wokół zamku rozpościera się park krajobrazowy i ogród. Na jego teren prowadzi ceglana, neogotycka brama, przy której usytuowana jest oficyna – dawna kuchnia zamkowa. Murowany, dwupiętrowy zamek, założony został na planie prostokąta z przybudówkami przy krótszych bokach. Środkową część elewacji frontowej zaakcentowano ceglana, czteropiętrową wieżą.

Główne wejście do zamku obramione jest neogotyckim portalem z dwiema smukłymi kolumnkami. Prowadzi ono do sklepionej sieni z posadzką ozdobioną herbem Potockich (Pilawa). Po jej prawej stronie znajdują się sale: Paprociowa i Bluszczowa, nakryte wielodzielnymi sklepieniami, które zdobią pasy malowanych liści paproci i bluszczu. Z sieni na lewo wiedzie wejście do Sali Myśliwskiej. Jej sklepienie podzielone stiukowymi listwami na pola o różnym kształcie wypełnia barwna dekoracja. Są to najczęściej motywy groteskowe, krajobrazy, antyczne stwory i ornamenty roślinne. Polichromią pokryty został również neogotycki piec oraz płyciny drzwi, w których dekorację wpleciono herby właścicieli zamku.

## **9. Zamek w Spytkowicach (ekspozytura Archiwum Państwowego w Krakowie)**

Na pograniczu ziemi krakowskiej i Śląska, po prawej stronie Wisły znajduje się wieś Spytkowice. Pierwsza wzmianka o niej pochodzi z 1228 r. Od 1315 r. wieś należała do księstwa oświęcimskiego, a od 1445 r. do księstwa zatorskiego. W 1488 r. została sprzedana kasztelanowi sądeckiemu Piotrowi Myszkwowskiemu, który wznosił tutaj murowaną wieżę. Wawrzyniec i Mikołaj Myszkwowscy dokonali jej rozbudowy w XVI w.: powstało skrzydło frontowe i zachodnie. Myszkwowscy władali Spytkowicami do 1617 r.

W 1622 r. Spytkowice kupił starosta lelewski Marcin Szyszkowski, który przekształcił zamek w okazałą wczesnobarokową rezydencję. Szyszkowscy byli właścicielami wsi w latach 1622–43, a po ich śmierci dobra przejął Łukasz Opaliński, który dokończył przebudowy. Od XVIII w. właściciele zmieniali się często, ale nie zamieszkiwali już w zamku. Po 1832 r. Spytkowice należały do Potockich, m.in. do Andrzeja, właściciela Zatora i Krzeszowic, a później do jego syna Adama. Dzierżawca Potockich, Michał Naimski doprowadził tutejsze podupadłe stawy do rozkwitu. Hodowla ryb była od wieków podstawą tutejszej gospodarki: w 1513 r. w sporze o stawy zginął z ręki Wawrzyńca Myszkowskiego książę zatorski Janusz V, a syn Wawrzyńca, Mikołaj dzięki dochodom z hodowli ryb należał do najbogatszych w Królestwie.

Zniszczonego w czasie II wojny światowej majątku zrzekli się Potoccy na rzecz Skarbu Państwa, a ten przekazał go Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Prace remontowe i badawcze, trwające całą 2 poł. XX w. (główne prace wykonano w latach 90.) przystosowały zamek do obecnej funkcji. Mieści się tutaj siedziba Ekspozytury Archiwum Państwowego w Krakowie.

Po północnej stronie zamku znajdował się w XVIII w. ogród, za nim rozciągały się stawy; od wschodu były zabudowania gospodarcze, a przed frontem zamku zadrzewiony dziedziniec. Zamek zwrócony frontem na południe, jest murowanym i tynkowanym budynkiem o trzech skrzydłach ujmujących prostokątny dziedziniec, pośrodku którego rośnie 150-letni kasztanowiec. Piętrowe skrzydła zamku nakrywają wysokie, dwuspadowe dachy mieszczące użytkowe poddasze. Na osi wejścia prowadzącego przez portal z herbem Szyszkowskich (Ostoja) znajduje się sień główna. Sale w układzie jednotraktowym skomunikowane są galerią obiegającą od wewnątrz dziedziniec na parterze. Sale parteru nakrywają sklepienia kolebkowe z lunetami lub bez, a sale piętra – stropy. We wnętrzach zamku można podziwiać wspaniałe kamienne portale: od późnogotyckiego w południowo-wschodnim narożniku zamku, poprzez renesansowe, aż do barokowych, zdobionych herbem Szyszkowskich – Ostoja. Z najstarszych detali architektonicznych zachowało się nadproże bramy z herbem Myszkowskich – Jastrzębiec.

Ekspozytura w Spytkowicach działa od 1995 r.: gromadzi dokumenty z terenu Małopolski i jest zapleczem magazynowym Archiwum Państwowego w Krakowie. Zgromadzonych jest tutaj łącznie ponad 8 km bieżących akt, uporządkowanych w ok. 500 zespołów.

## **10. Sanktuarium pw. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Tuchowie**

Początki Tuchowa, miasta w powiecie tarnowskim, położonego nad rzeką Białą, sięgają X w. Najstarsza, pisemna wzmianka o nim pochodzi z dokumentu wystawionego przez legata papieskiego Idziego w 1105 r., gdzie jego nazwę zapisano jako Tucov. W XI w. był on wsią królewską, którą Judyta, żona Władysława Hermana, ofiarowała benedyktynom tynieckim. Ich własnością pozostał do początku XIX w. Prawa miejskie Tuchów uzyskał aktem Kazimierza Wielkiego z 1340 r.

Pierwszą świątynię, w miejscu obecnego sanktuarium, wybudowali benedyktyni pod koniec XI w. W związku z rozwijającymi się od końca XVI w. kultem wizerunku Matki Bożej i ruchem pielgrzymkowym, benedyktyni wzniesli nowy kościół. W latach 1665–82 powstała barokowa, murowana świątynia oraz niewielki klasztor. Konsekracji kościoła

dokonał biskup Michał Oborski w 1687 r. Po kasacie zakonu benedyktynów przez władze austriackie (1816 r.) pracowali tutaj jezuici, potem księża diecezjalni, a w 1893 r. kościół przejęli redemptoryści.

Zabudowania klasztorne, położone po stronie południowej kościoła, łączą się ze świątynią wysoką wieżą, w przyziemiu której znajduje się brama. Do wieży przylega najstarsze skrzydło klasztoru, rozbudowane na przełomie XIX i XX w.; pozostałe skrzydła powstały w latach 70. i 80. XX w. Kościół jest jednonawową budowlą z wielobocznie zamkniętym prezbiterium i dwiema bocznymi kaplicami kopułowymi. Prezbiterium nakryte jest sklepieniem, nawa posiadała drewniany strop, zamieniony ostatnio na żelbetowy. Barokowy wystrój kościoła to przede wszystkim wspaniały ołtarz główny, dzieło Antoniego Frączkiewicza z Krakowa (1741 r.), o czterech potężnych kolumnach i promienistej glorii oraz bocznych bramkach, zwieńczonych posągami aniołów. Wcześniejszy jest ołtarz w kaplicy Krzyża Świętego; późniejsze dwa rokokowe ołtarze boczne w nawie. Z warsztatu Frączkiewicza mogła wyjść również nieco późniejsza w stosunku do ołtarza głównego ambona.

Słynący łaskami obraz Matki Bożej, znajdujący się w ołtarzu głównym, pochodzi zapewne z przełomu I i 2 ćw. XVI w., namalowany jest temperą na lipowej desce. Przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem na lewej ręce i kwiatem róży w prawej; złożone tło z tłoczonym ornamentem jest tradycją gotycką. Obraz był przemalowywany w XVII w., a także i później. Kilkakrotne badania i konserwacja obrazu w XX w. wykazały, że pod przemalówkami znajduje się twarz Marii i Jej szaty o innym nieco układzie. Cechy stylistyczne zachowanych oraz ujawnionych w badaniach form obrazu pozwalają doszukiwać się analogii z dziełami późnogotyckiego malarstwa małopolskiego (m.in. z Zaśnięciem NMP z Bodzentyna – Marcina Czarnego z 1508 r.) Cudowny charakter obrazu Matki Bożej został potwierdzony przez komisję biskupią już w 1641 r., a dopełnieniem tego była uroczysta koronacja koronami papieskimi 2 października 1904 r.

## **11. Zespół opactwa cystersów w Szczyrzycu**

Położony w górzystej kotlinie Beskidu Wyspowego zespół opactwa cysterskiego w Szczyrzycu jest jednym z najstarszych klasztorów w Polsce. Jego fundacji dokonał w 1234 r. wojewoda krakowski Teodor z Gryfitów. Przekazał on na rzecz zakonu dobra zlokalizowane w trzech kluczach: Ludźmierzu, Szczyrzycu i Mogilanach. Do Ludźmierza sprowadzono zakonników z klasztoru w Jędrzejowie, wywodzącego się z linii filiacyjnej włoskiego Morimundu. Wkrótce jednak z Ludźmierza przenieśli się oni do Szczyrzycy (lata 40. XIII w.), który miał łagodny klimat i dużo słonecznych dni w roku. Było to istotne dla cystersów, gdyż zajmowali się oni głównie uprawą ziemi, hodowlą zwierząt i przetwórstwem. Ich reguła, ułożona przez św. Benedykta z Nurski w VI w. wskazuje – prócz modlitwy – na pracę: „Ora et labora” („Módl się i pracuj”).

W Szczyrzycu cystersi wzniesli murowaną, gotycką świątynię, z której do dzisiaj zachowały się m.in. ostrołukowe kamienne portale. Pozostałe zabudowania klasztorne były drewniane. Kiedy w 1608 r. został opatem Stanisław Drohojowski, rozpoczął budowę nowego klasztoru oraz przebudowę kościoła. Prace kontynuowane przez kolejnych opatów zakończono w połowie lat 40. XVII w. W kolejnych stuleciach klasztor nawiedzały pożary i wojska szwedzkie. W czasie zaborów majątek klasztorny skonfiskowano, lecz klasztor

przetrwiał, choć zdegradowany do rangi przeoratu. Godność opactwa przywrócił klasztorowi w 1918 r. papież Benedykt XV, a opaci odkupili część utraconych dóbr. Po wojnie, w wyniku reformy rolnej i nacjonalizacji opactwo utraciło cały majątek. W latach 90. XX w. cystersi odzyskali ziemię oraz budynki gospodarcze.

Szczyrzycki kompleks klasztorny składa się z kościoła poprzedzonego dziedzińcykiem z późnobarokową bramą, klasztoru z wirydarzem, podwórza i budynków gospodarczych. Jest tylko częściowo udostępniany zwiedzającym. Cystersi obecnie zajmują się głównie pracą duszpasterską, ale w Szczyrzycu zostały odnowione tradycje zakonu i jest prowadzona hodowla bydła oraz uprawa roli.

Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny założony został na rzucie krzyża lacińskiego, z równej długości nawą i prezbiterium. Wnętrze świątyni nakrywa sklepienie kolebkowe, które zdobi barwna polichromia ornamentalna. Również ściany kościoła ozdobiono polichromią. W świątyni znajduje się szczególnie otaczany czcią obraz Matki Boskiej Szczyrzyckiej. Jest on dziełem nieznanego artysty, namalowanym w XVI w.

Piętrowe, murowane, w większości XVII-wieczne zabudowania klasztorne zgrupowane są dokola kwadratowego wirydarza. Na parterze i piętrze znajdują się sklepione krużganki, a w południowo-wschodnim narożniku klatka schodowa. We wnętrzach znajduje się kilka zabytkowych portali oraz detali kamiennych.

W 1954 r. ówczesny opat, dr Stanisław Kiełtyka zorganizował muzeum ze zbiorów jakie posiadał klasztor. Mieści się ono od 1984 r. w zabytkowym XVII-wiecznym spichlerzu, który wcześniej był rezydencją opata. Prezentowana jest tutaj sztuka sakralna: rzeźby, obrazy, wyposażenie pochodzące z okolicznych kościołów, a także zbiory etnograficzne, militaria, bogaty księgozbiór oraz dokumenty, wśród których znajdują się XIII-wieczne akty darowizny i nadania ziemi cystersom. Ciekawostką pośród klasztornych skarbów jest mapa świata wydrukowana w 1905 r. według XIII-wiecznego pierwowzoru.

## **12. Kościół parafialny pw. św. Benedykta opata w Imbramowicach**

Imbramowice, miejscowość położona ok. 30 km na północ od Krakowa, znane są dzięki tutejszemu klasztorowi norbertanek i pięknej Dolinie Dłubni. Z zakonem norbertanek związane były także dzieje miejscowego kościoła parafialnego pw. św. Benedykta opata.

Kaplica lub kościół pod tym wezwaniem istniała w Dłubni (taką nazwę nosiły Imbramowice do połowy XIV w.) już przed 1228 r. W dokonanej wówczas fundacji klasztoru norbertanek, biskup Iwo Odrowąż przeznaczył wieś na jego uposażenie, a tutejszą kaplicę oddał pod patronat zakonowi. Parafię wzmiankują dokumenty z 1326 r., a drewniany kościół wymienia Jan Długosz w Liber beneficiorum (ok. 1480 r.) Drewniana świątynia została opisana po raz ostatni w czasie wizytacji w 1727 r., jako znajdująca się w złym stanie. Nowy, zachowany do czasów obecnych kościół, wzniesiono w latach 1732–35. Kościół położony jest w centrum średniowiecznego układu wiejskiego, na niewielkim wzniesieniu. Otacza go XVIII-wieczny mur, który ogranicza teren dawnego cmentarza. W ogrodzenie świątyni włączone są barokowe, murowane budynki dzwonnicy kościelnej i kostnicy, kryte gontowymi dachami łamanymi oraz kamienne schody. Jednonawowy kościół, o skromnej dekoracji pilastrowo-ramowej ścian, lecz bardzo dobrych proporcjach bryły, zwrócony jest prezbiterium w stronę zachodnią. Po obu stronach węższego niż nawa,

prostokątnego prezbiterium znajduje się zakrystia i dawny skarbczyk, które zamykają plan świątyni w regularny prostokąt.

Do wnętrza kościoła prowadzą drzwi obramione kamiennym portalem, nad którym znajduje się tablica erekcyjna z datą 1735 r. Ściany świątyni podzielone są pilastrami, a jej wnętrze nakrywa sklepienie kolebkowe na gurtach w prezbiterium i także z lunetami w nawie. Na ścianach prezbiterium i nawy widoczna jest późnobarokowa polichromia figuralna, odsłonięta spod XIX-wiecznych przemalowań w czasie prac konserwatorskich prowadzonych w latach 1993–2001. Głównym tematem XVIII-wiecznej polichromii jest Siedem Sakramentów. Wykonana techniką fresku dekoracja przedstawia w prezbiterium trzy sceny: na sklepieniu absydy, nad ołtarzem – Trójcę Świętą, na ścianie północnej – Ostatnią Wieczerzę, a po stronie południowej – Gody w Kanie Galilejskiej. Zakomponowano je tak, by w ich strukturę zostały włączone malowane zwieńczenia dwóch późnobarokowych portali z marmuru dębnickiego. Dwa boczne ołtarze, również późnobarokowe, mieszczą obrazy Ecce Homo i Matki Bożej Częstochowskiej namalowane w latach 30. XX w. przez B. Rutkowskiego. Do XVIII-wiecznego wyposażenia świątyni należą również: dwa konfesjonały, ambona i wbudowana w ścianę chrzcielnica oraz chór wsparty na dwóch filarach, pod którym po bokach znajdują się dwa drewniane portale. W trakcie konserwacji przywrócono XIX-wieczną kolorystykę ołtarzy i ambony.

### **13. Sądecki Park Etnograficzny (dwór, cerkiew i kościół) w Nowym Sączu**

Sądecki Park Etnograficzny, oddział Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, usytuowany jest w południowo-wschodniej części miasta, w dzielnicy Falkowa. Jego początki sięgają 1965 r., kiedy ówczesny konserwator wojewódzki, dr Hanna Pieńkowska, zainicjowała organizację skansenu. W 1969 r. rozpoczęto prace, a otwarcie pierwszej części ekspozycji nastąpiło w 1975 r. Sądecki Park Etnograficzny jest skansenem regionalnym, prezentującym architekturę drewnianą i tradycyjną kulturę ludową historycznej Sądecczyzny. Region ten obejmuje cztery grupy etnograficzne: Lachów Sądeckich, zachodnią część Pogórzan, Górali Sądeckich i Lemków Nadpopradzkich. Na ok. 20-hektarowym obszarze Parku znajduje się 68 obiektów, zgrupowanych w kilkunastu zespołach oraz amfiteatr leśny: 9 wielobudynkowych zagród chłopskich, 4 zagrody jednobudynkowe, XVII-wieczny dwór szlachecki (z unikalną polichromią we wnętrzach), folwark dworski, XVIII-wieczne obiekty sakralne: kościół rzymskokatolicki, cerkiew greckokatolicka (z XIX-wieczną plebanią), zbór protestancki, a ponadto szkoła ludowa, osada Cyganów Karpackich, budynki przemysłu wiejskiego (kuźnia, olejarnia, wiatraki itp.)

W centralnej części skansenu położony jest XVII-wieczny, drewniany dwór z Rdzawy koło Bochni. Należał on do Stanisława Baranowskiego, który udostępnił go czasowo kanonikom regularnym z Trzciany (2 poł. XVII w.). Przebudowali oni dwór według własnych potrzeb, pozostawiając po sobie cenne malowidła ścienne. Nieopodal dworu pod koniec 2003 r. stanął drewniany kościół rzymskokatolicki, przeniesiony z Łososiny Dolnej. Świątynia pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła została zbudowana w 1739 r. Kościół jest jednonawowy, z prostokątnym prezbiterium, do którego przylega od północy zakrystia ze składzikiem i niewielka kruchta. Wieża od strony zachodniej została dobudowana w 2 poł. XVIII w. Dachy świątyni pokryte są gontem, a helm wieży – blachą.



Wyposażenie świątyni to późnobarokowy ołtarz główny z grupą Ukrzyżowania w części centralnej i bramkami obejścia z obu stron oraz ołtarze boczne: późnobarokowe przy łuku tęczowym i podobne do nich XIX-wieczne latarnie przy ścianach bocznych, oraz rokokowe konfesjonały i kamienna chrzcielnica z 1864 r., a także organy muzyczne z trakturą mechaniczną z pocz. XX w. We wnętrzu kościoła w przyszłości odtworzona zostanie polichromia projektu Marii Ritter (1966 r.), wykonana przez Tadeusza i Zofię Knausów; na chórze zachowały się ślady polichromii rokokowej z 2 poł. XVIII w.

W sektorze budownictwa łemkowskiego znajduje się przeniesiona ze wsi Czarne cerkiew pw. św. Dymitra, zbudowana w latach 80. XVIII w. Drewniana cerkiew z wieżą wzniesioną ponad babińcem i kruchtą, ma wyraźny trójdzielny układ (najniższe prezbiterium, wyższa nawa i wieża). Po bokach wieży znajdują się oszalowane, niewielkie soboty. Każda z części cerkwi nakryta jest osobnym, gontowym dachem. Polichromię wnętrza wykonał Jan Bogdański w latach 1893–95. Namalowane zostały tutaj sceny z Nowego i Starego Testamentu, iluzjonistyczny ołtarz boczny na ścianie południowej oraz dekoracja kwiatowa i drapowane tkaniny. Wyposażenie cerkwi stanowi barokowo-rokokowy ikonostas z 1801 r., wykonany przez Jakuba Szajcera, a odnawiany przez Jana Bogdańskiego, oraz ołtarze główny i boczny. Kościół i cerkiew zostały przywrócone do kultu w 2004 r.

*Justyna Przydzielska*

## **MEDIA LOKALNE W POLSCE – PIĘTNAŚCIE LAT DOŚWIADCZEŃ**

24 listopada 2005 r. w Studiu S-5 Radia Kraków Małopolska odbyła się konferencja naukowa „Media lokalne w Polsce – piętnaście lat doświadczeń”. Została zorganizowana z okazji jubileuszu 60-lecia Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie oraz 30-lecia Komisji Prasoznawczej Polskiej Akademii Nauk – Oddział w Krakowie. Jednocześnie była ona częścią XII Ogólnopolskiego Sejmiku Mediów Lokalnych 2005 oraz projektu pt. „Rola mediów lokalnych w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego”. W konferencji udział wzięli naukowcy, przedstawiciele środowisk dziennikarskich prasy, radia i telewizji, wydawcy, bibliotekarze, regionaliści. Głównym celem konferencji, której przewodniczył prof. dr hab. Jerzy Jarowiecki – prezes Komisji Prasoznawczej – było podsumowanie procesu kształtowania się wolnych mediów lokalnych w III Rzeczypospolitej, ich aktualnej kondycji oraz perspektyw rozwoju.

Tematy poruszone na konferencji – jej organizatorzy zapowiadają wydanie referatów w oddzielnej publikacji – nakreśliły w przejrzysty sposób zagadnienie mediów lokalnych, usystematyzowały istniejące pojęcia.

W problematykę konferencji wprowadził uczestników dr hab. Stanisław Michalczyk, wyjaśniając zakres terminologiczny i problemowy określenia *media lokalne*. Według dr hab. Michalczyka, w Polsce nowy podział mediów lokalnych nastąpił wraz z podziałem administracyjnym kraju w 1999 roku. Gdy mówi się o zasięgu mediów lokalnych, myśli się

głównie o dwu zasadniczych jego wymiarach: 1) geograficzno-terytorialnym – jest nim konkretny obszar, jaki obejmuje przekaz mediów; 2) społeczny – jest nim liczba odbiorców oraz ich charakterystyczne cechy społeczno-demograficzne. Czynniki te mają zasadniczy wpływ na przedmiot i sposób doboru oraz przygotowania materiałów, które są następnie kierowane do odbiorców społeczności lokalnej, o charakterystycznych cechach i zamieszkałych na określonym, niewielkim obszarze, o własnej tożsamości oraz specyfice społecznej i przyrodniczej. Istotą społeczności lokalnej jest szczególnego rodzaju więź łącząca ludzi, która buduje się korzystając z tradycji, historii regionu, folkloru, obyczajów i zwyczajów lokalnych oraz relacji ze współczesnych wydarzeń, rozgrywających się w tym środowisku. Te zaś docierają do człowieka w wyniku działania środków komunikowania społecznego. Podstawową rolę w tym procesie odgrywają różnorodne sposoby, formy i środki komunikowania, zarówno w wymiarze interpersonalnym, jak i publicznym. Media lokalne jawią się w tej perspektywie jako istotny czynnik budowania więzi i tożsamości wspólnot lokalnych, gdyż przenoszą do odbiorców opinie, poglądy, uczucia współmieszkańców, wyzwalając w nich większe zainteresowanie otoczeniem społeczno-kulturowym. Sytuacja ta sprzyja lepszemu, a więc również głębszemu zrozumieniu miejscowych wydarzeń, zjawisk i procesów.

Obecnie media lokalne obejmują:

- 1) media regionalne – wydawane na obszarze kilku powiatów lub obejmujące zasięgiem pogranicza powiatów;
- 2) media powiatowe – rozpowszechniane w jednym powiecie lub na jego większej części;
- 3) media sublokalne – wydawane w gminie, mieście, osiedlu, parafii.

Obok promocji *małej ojczyzny* do podstawowych funkcji i zadań mediów lokalnych należą:

- wszechstronna, bieżąca informacja lokalna,
- kontrola władz lokalnych,
- promowanie inicjatyw lokalnych,
- integracja środowiska lokalnego,
- pełnienie *trybuny społeczności lokalnej*,
- funkcja opiniotwórcza,
- wspieranie lokalnej kultury,
- edukacja ekonomiczno-gospodarcza,
- funkcje reklamowo-ogłoszeniowe,
- funkcja rozrywkowa.

Jak zaznaczył Włodzimierz Chorążki, z gazet i czasopism, które istniały w latach 1988–1990 zostało już około 15–20%. Czasopism ubywa, jednak w ich miejsce powstają nowe lub są wznawiane, które były wcześniej zawieszone. W latach 90. ilość czasopism lokalnych i sublokalnych nigdy nie była mniejsza niż 1800, ale też nie przekroczyła liczby 2 300. Ok. 1/3 tytułów to prasa parafialna, która jest bardziej elementem krzewienia wiary, niż prasa spełniająca funkcje prasy świeckiej, jednak uwzględniana jest we wszystkich zestawieniach.

Wśród prasy lokalnej i sublokalnej ukazującej się pod koniec lat 90. 25% stanowią pisma wolnorynkowe wydawane przez wielo- i jednopodmiotowe spółki; ok. 35% to pisma wydawane przez lokalne samorządy (w tym 50% to biuletyny informacyjne); 10% to pisma wydawane i finansowane przez towarzystwa miłośników miast, ziem itp.,

stowarzyszenia i fundacje; ok. 1,5% to pisma lokalnych partii politycznych i organizacji związkowych; 3,5 % to gazety korporacyjne (kiedyś zakładowe), 25% to wspomniane już pisma parafialne.

Dr Edward Chudziński zagłębił się w aspekt historyczny i współczesny prasy regionalistycznej. Wskazał na inicjatywę małopolskich regionalistów w tworzeniu, przy wsparciu środowisk naukowych Krakowa, rocznika „Małopolska”, pisma nawiązującego do XIX-wiecznych idei regionalistycznych, ale jednocześnie nowoczesnego, prezentującego dorobek kulturowy i naukowy lokalnych społeczności Małopolski.

Zagadnieniem, które wzbudziło ożywioną dyskusję, ale jednak nie zostało rozstrzygnięte, było określenie stosunku prasy lokalnej do mutacji regionalnych poszczególnych, dużych dzienników. Zastanawiano się czy są one konkurencją dla tytułów lokalnych wydawanych samodzielnie, w których dominują tematy historyczne, krajoznawcze, wspomnieniowe i folklorystyczne.

Na obecnym etapie kształtowania się rynku mediów lokalnych nie można stwierdzić czy mutacje regionalne wyprą tradycyjną prasę lokalną. Potrzeba jeszcze czasu, aż rynek sam się ureguluje.

Tematem wystąpienia prof. dra Ignacego Fiuta była kwestia prasy bezpłatnej. Do tej pory temat ten nie był szeroko poruszany przez medioznawców. Profesor zwrócił uwagę na fakt, że prasa bezpłatna stała się fenomenem ostatnich lat. Analiza jej rozwoju, wskazuje na znaczącą pozycję na rynku reklamowym.

Zasadniczą przyczyną powodzenia bezpłatnej prasy jest wskaźnik zwany kosztem dotarcia reklamodawcy do odbiorcy. Jest on znacznie niższy niż w przypadku płatnej prasy. Redakcje darmowych gazet nie przypominają klasycznych wnętrz dzienników redagowanych „za pieniądze”. Zwykle „bezcenne” tytuły zatrudniają kilku lub niewiele ponad tuzin dziennikarzy, których głównym zadaniem jest przeredagowywanie i wlewianie na kolumny depesz agencyjnych. Ważne jest jedno: ilość reklam i szybkość ich dotarcia do czytelników.

Prasa bezpłatna ma to do siebie, że nie zagraża czytelnictwu poważnych gazet, ale wchodzi w lokalny rynek reklamowy.

Szczegółowy referat na temat współczesnych małopolskich mediów lokalnych przedstawili dr Władysław Kolasa i dr Artur Paszko. Ich wnikliwe wywody były ilustrowane zestawieniami statystycznymi w rozmaitych przekrojach.

Po sesji plenarnej, w gościnnych salach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej odbyły się dyskusje panelowe w dwu blokach tematycznych: Media lokalne – pytanie o niezależność (moderator: prof. dr hab. Jerzy Mikułowski – Pomorski) oraz Media lokalne u progu XXI wieku – między misją a komercją (moderator: red. Ryszard Niemiec). Wygłaszane opinie były różnorodne i tematycznie rozstrzelone – stąd nie łatwo je syntetycznie omówić i ocenić. Często powtarzały się osądy, że cała tzw. misyjność i społeczna odpowiedzialność spada na dziennikarza, a nie na wydawcę, który jest zainteresowany jedynie zyskiem.

Red. Janusz Andrzejowski (prezes Zarządu Radia Kraków), przypomniał pół żartem pół serio na początek swojego wystąpienia, słynną maksymę byłego prezesa TVP Roberta Kwiatkowskiego „Tyle misji, ile abonamentu”. Odniósł się tym samym do sprawy, że radiofonia publiczna jest utrzymywana w 80% ze środków abonamentowych. Wprowadził również zwrot, że media lokalne są tak naprawdę „taką trzecią kategorią odśnieżania”,

a wiele stacji typowo lokalnych bezpowrotnie zniknęło z małopolskiego eteru, np. Radio Wanda i Radio Echo. Zwrócił uwagę, że regionalne rozgłośnie Polskiego Radia nie są w stanie w pełni informować o miastach, bowiem Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie pozwala mediom publicznym na tzw. rozszyca lokalne. Andrzejewski zdecydowanie skrytykował plany KRRiT dotyczące scentralizowania regionalnych ośrodków Polskiego Radia w spółkę Polskie Radio Regionalne. Na takiej propozycji straci społeczność lokalna i pogłębi się bezrobocie na tzw. rynku dziennikarskim. Zakończył swe wystąpienie inną maksymą „Żeby trwać wiecznie, trzeba się zmieniać”.

Próbując podsumować tę dyskusję dr Edward Chudziński stwierdził m.in., że nie należy się obrażać na komercję. Media publiczne to dobro narodowe i ten, kto spróbuje je zlikwidować będzie miał „grzech śmiertelny”. Zaproponował stworzenie ruchu w obronie mediów publicznych, co jednak wcale nie znaczy, że nie mamy ich prawa reformować i zmieniać. Po prostu trzeba lepiej je tworzyć. Dr Chudziński określił misję po prostu jako „bycie potrzebnym ludziom”.

Główny organizator XII Ogólnopolskiego Sejmiku Mediów Lokalnych Kraków 2005 Stanisław Lis w następujący sposób sprecyzował wnioski wynikające z Sejmiku:

1. Media lokalne są siłą napędową przemian gospodarczych i społecznych w kraju, należy je traktować jako część gospodarki państwa.
2. Można uznać, że media lokalne w dużej mierze przyczyniają się do:
  - budowy tożsamości lokalnej,
  - rozwoju samorządności lokalnej,
  - wyzwalania procesów integracji społecznej wokół ważnych dla społeczności lokalnych problemów.
3. Wydawnictwa lokalne winny dążyć do zwiększania wiarygodności swych informacji i podnoszenia poziomu dziennikarskiego.
4. Wśród negatywnych cech mediów lokalnych można zauważyć: komercjalizację, urzeczowienie informacji, brak obiektywizmu, upolitycznienie, zaściankowość, sensacjonalizm, etykietowanie.
5. Media lokalne winny służyć budowie społeczeństwa informacyjnego, a nie tylko informowanego.

\* \* \*

Uzupełnieniem konferencji, o której tu mowa, była otwarta w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie wystawa „Współczesne małopolskie media lokalne” połączona z promocją *Katalogu małopolskich mediów lokalnych i regionalnych 2005* autorstwa Marka Kolasy i Marioli Michalskiej. Swoje miejsce na wystawie znalazły też wydawnictwa regionalistyczne w tym rocznik „Małopolska” oraz „Regionalista Małopolski”.

*Justyna Przydzielska,  
Ewa Skrobiszewska*

## **STOWARZYSZENIE „NASZ RADZISZÓW” – JEGO CELE I ZADANIA ORAZ INNE ORGANIZACJE DZIAŁAJĄCE NA TERENIE WSI**

Najstarsze znane radziszowskie organizacje miały charakter religijny i związane były z naszą parafią. Sięgając do założonej w 1841 r. Kroniki Parafii Radziszów za czasów ks. proboszcza Jana Gutha, napotkamy pierwsze wzmianki o organizacjach – formacjach, działających w naszej wsi. Najstarszą organizacją okazuje się być Towarzystwo Wstrzemięźliwości założone w Radziszowie w dniu 1 grudnia 1844 r.. Organizacja ta nawiązywała do tradycji zakładanych od 1825 r. podobnych formacji działających w Stanach Zjednoczonych, od 1838 r. w Irlandii. a później w innych krajach europejskich. Był to czas, kiedy cały nasz kontynent zalewała fala pijaństwa, tak więc Radziszów nie był tu żadnym wyjątkiem. Nie można dziś jednoznacznie powiedzieć, czy radziszowianie wypijali więcej mocnych trunków, niż mieszkańcy innych części biskupstwa tarnowskiego. Na uwagę zasługuje jednak fakt, że w Radziszowie organizacja ta liczyła wielu członków i przetrwała co najmniej do 1925 r. Pod tą datą figuruje bowiem ostatnia wzmianka o zapisie do tej organizacji dwóch kolejnych osób.

Inną przykościelną organizacją było Apostolstwo Serca Pana Jezusa założone w dniu 19 maja 1879 r. za czasów, kiedy proboszczem w Radziszowie był ks. Marceli Zauss. W tym samym dniu powstało w radziszowskiej parafii Stowarzyszenie Żywego Różańca, które już na początku liczyło 180 członków. Tu warto wspomnieć, że przetrwało ono, tak zresztą jak i w wielu parafiach do czasów nam współczesnych.

Na pewno w 1915 r. istniało w Radziszowie Bractwo Matek Chrześcijańskich. Liczyło ono ponad 40 członkiń, a wśród nich były siostry gen. Józefa Hallera, Anna i Ewa Hallerówny.

W dniu 7 marca 1916 r. w Radziszowie powstało Stowarzyszenie III zakonu św. Franciszka, a w dniu 3 czerwca tego roku Bractwo Małżeństw Chrześcijańskich.

W minionym stuleciu – XX w. działało wiele organizacji świeckich, mimo że nie wszystkie przetrwały do dzisiejszych czasów, to trzeba przyznać, że wywierały duży wpływ na naszą wiejską społeczność. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dość prężnie działało w Radziszowie Koło Gospodyń Wiejskich. Koło organizowało kursy i szkolenia dla tych, którzy chcieli lepiej prowadzić gospodarstwa domowe. Posiadało swoją wypożyczalnię naczyń. Radziszowskie Koło Gospodyń Wiejskich zrzeszało kilkanaście osób.

Inną, dość dużą organizacją we wsi od okresu międzywojennego było tzw. Kółko Rolnicze działające na zasadzie spółdzielni. Posiadało swoje nieruchomości, maszyny i urządzenia do uprawy roli.

Organizacją, która w 2007 r. będzie obchodzić swoje stulecie, jest radziszowska Ochotnicza Straż Pożarna. W 1907 r. w naszej miejscowości powołana została grupa mężczyzn do zabezpieczania domostw, prawie wszystkich wówczas drewnianych i krytych strzechą oraz do gaszenia pożarów dość często powstających w tych warunkach. Po wielkich pożarach, jakie nawiedziły naszą wieś w 1917 i 1921 r. powołano w 1922 r. pierwszy zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej. Organizacja ta została wówczas w pełni sformalizowana i wyposażona w nowoczesny jak na owe czasy sprzęt, tj. sikawkę

ssąco-tłoczącą i inny sprzęt gaśniczy. To dla mnie dość ważny moment w historii Radziszowa, bo współzałożycielem tego pierwszego zarządu i zarazem jego sekretarzem był mój pradziadek Albin Radziszowski.

Dzisiaj jednostka wyposażona jest w trzy samochody, w tym dwa bojowo-gaśnicze i sprzęt gaśniczo – ratunkowy, by móc nieść pomoc w czasie pożaru, pomagać ofiarom wypadków drogowych, ofiarom w zagrożeniach takich jak powódzie, wichury itp.

Organizacja ta liczy dzisiaj około 40 członków dorosłych i około 30 członków Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej. Radziszowska OSP posiada spory majątek, w tym najważniejszym jest obiekt zwany Domem Strażaka.

Organizacją, która działa u nas na rzecz kultury fizycznej jest Ludowy Klub Sportowy „Radziszowianka” (do 2001 r. Ludowy Zespół Sportowy „Radziszowianka”). Ta organizacja powstała w dniu 11 listopada 1973 r. na fali entuzjazmu wywołanego zwycięstwami polskiej drużyny piłki nożnej na Olimpiadzie w Monachium. Pierwsze rozgrywki naszej rodzimej, radziszowskiej reprezentacji nastąpiły w 1974 r. po formalnym zakwalifikowaniu jej do najniższej grupy – tj. klasy „C”. Szybki awans drużyny miał miejsce na początku lat 80-tych, kiedy „Radziszowianka” przeszła z klasy „C”, przez klasę „B” do klasy „A”. Aktualnie gracze reprezentujący naszą wieś walczą już w V lidze. LKS Radziszowianka ma sporo sympatyków.

Przed sformalizowaniem swojego bytu jako stowarzyszenie, stoi dzisiaj Orkiestra Dęta „Sygnał”, która powstała w 1950 r. W ubiegłym roku obchodziła swój jubileusz 55-lecia pracy artystycznej. Orkiestra ta w szczególnie sposób rozślawia naszą wieś. Wiele koncertowała, zdobywała wiele wyróżnień i nagród. Z końcem lat 80-tych opiekę nad orkiestrą przejął Gminny Ośrodek Kultury w Skawinie, potem przemianowany w Centrum Kultury i Sportu w Skawinie. Orkiestra miała w swojej historii wielu dyrygentów. Aktualnie funkcję tę od 2000 r. pełni p. Jarosław Ignaszak, dyscyplinując równo starszych jak i młodszych muzyków. Największą nadzieją Orkiestry na przyszłość jest fakt, że muzykuje w niej coraz więcej młodych dziewcząt i chłopców.

Swojego prawnego sformalizowania nie ma dzisiaj jeszcze Kapela Ludowa z Radziszowa. Podlega tak jak i Orkiestra Dęta „Sygnał” pod Centrum Kultury i Sportu w Skawinie. Zespół ten również obchodzi w tym roku swój jubileusz. Właśnie w sierpniu ub.r. Kapela uroczystie obchodziła swoje 25-lecie. Jej założyciele p. Józef Bolisęga i p. Tadeusz Marszałek muzykują do dzisiaj. Kapela Ludowa z Radziszowa znana jest nie tylko w naszej gminie czy województwie. W 1999 r. sięgnęła po główną nagrodę na Krajowym Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Może trudno w to uwierzyć, ale nasza kapela koncertowała już w około 10 krajach w Europie. Nagrała płytę kompaktową pod tytułem „Hej od Krakowa jadę”. To Kapela najlepiej dzisiaj kultywuje ubiór, muzykę, poezję ludową i tańce naszych przodków.

Na początku 1998 r. powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Radziszowa, które działało na rzecz kultury przez kilka lat. Ja byłem jego współzałożycielem. Stowarzyszenie zabiegało o utrwalanie historii naszej wsi, o kultywowanie tradycji ludowych. Nakładem Stowarzyszenia wydanych zostało 15 numerów gazetki lokalnej pt. „Głos Radziszowa”, na łamach którego zamieszczonych zostało szereg ciekawych artykułów o historii naszej miejscowości. Zaprezentowano też kilka biografii znanych radziszowian.

W końcu trzeba omówić okoliczności powstania, a także cele i zadania, głównego organizatora uroczystości 900-lecia Radziszowa, tj. Stowarzyszenia „Nasz Radziszów”.

Nasza organizacja ukonstytuowała się dopiero jesienią 2002 r., ale przygotowania do jej powstania miały miejsce już w 2001 r. Jesteśmy dziś w naszej miejscowości najmłodszą organizacją. Działamy na rzecz kultury i ochrony środowiska. Pomysł powołania nowej organizacji wyszedł ode mnie i p. Marii Szwabowskiej – sołtysa wsi, potem pierwszego prezesa zarządu Stowarzyszenia „Nasz Radziszów”.

Warto wspomnieć, jak powstała nazwa własna naszej organizacji. W czasie kilku spotkań, na których tworzyliśmy nasz statut, zastanawialiśmy się jak nazwać stowarzyszenie. Zgłaszano szereg propozycji. Żadna z nich jednak nie spodobała się wszystkim tak, jak propozycja ówczesnego starosty powiatu krakowskiego – członka założyciela, a obecnego posła p. Jacka Krupy. Choć sam nie jest radziszowianinem, podsunął nam pomysł by Stowarzyszenie nazywało się „Nasz Radziszów”. Nikt nad tym pomysłem nie dyskutował. Ta propozycja spodobała się wszystkim.

Warto również wspomnieć jaki to główny cel przyświecał powstaniu naszej organizacji. Miejscowość nasza ma długą i ciekawą historię. Splata się ona z historią parafii, tj. naszego zabytkowego kościoła i historią właścicieli wsi, od początku XIX wieku zamieszkujących dwór, który dziś stoi pusty i niszczący. To właśnie dwór Dzieduszyckich, przez wielu znany pod nazwą „stara szkoła”, był głównym powodem by zawiązać tę organizację. Propagujemy potrzebę przeprowadzenia jego remontu wśród mieszkańców gminy, staramy się zainteresować sprawą media, prowadzimy rozmowy z władzami. Musieliśmy również stworzyć organ o osobowości prawnej, który mógłby reprezentować mieszkańców wsi i pomagać sołtysowi naszej miejscowości w rozwiązywaniu innych ważnych i trudnych spraw. Stowarzyszenie powołane zostało zatem, by: inicjować, wspierać i rozwijać wszelkie działania sprzyjające wszechstronnemu rozwojowi Radziszowa, w celu promocji Radziszowa oraz popularyzowania wiedzy na temat jego historii i teraźniejszości. W końcu powołaliśmy nasze Stowarzyszenie, by otoczyć opieką zabytki i pamiątki związane z Radziszowem. Działania nasze skierowane są również na ochronę radziszowskiego środowiska naturalnego.

Choć może zabrzmieć to trochę jako przechwanka, ale w tym krótkim czasie udało nam się wiele zrobić dla naszej społeczności. Najlepiej chyba świadczy o tym nasza Kronika lub dostępna na całym świecie bogata w treść i fotografie strona internetowa [www.naszradziszow.com](http://www.naszradziszow.com) na którą zawsze wszystkich serdecznie zapraszamy. Do największych osiągnięć Stowarzyszenia „Nasz Radziszów” można by tu zaliczyć:

- Zorganizowanie trzech dużych festynów pod hasłem „Niedziela w naszym Radziszowie”, z których dochód w całości przeznaczony jest na renowację dworu Dzieduszyckich. Dały one dochód w wysokości ponad 30 000 zł. Imprezy te gromadziły rzesze radziszowian i nie tylko. Ostatnia impreza z tego cyklu gościła ok. 4 000 ludzi i była imprezą o charakterze masowym. Imprezy te integrują nasze społeczeństwo i działające u nas organizacje.
- Organizowanie dla mieszkańców Radziszowa trzy razy do roku konkursów na: najpiękniej udekorowany dom na Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok, na najpiękniejszą pisanekę w czasie Świąt Wielkanocnych i na najpiękniej ukwiecony ogród i balkon.
- Ustanowienie, z inicjatywy Stowarzyszenia, przez radziszowską społeczność herbu wsi, którym następnie ozdobiliśmy wjazdy do Radziszowa z każdej strony.

- Zjazd, którego byliśmy pomysłodawcami i współorganizatorami, przedstawiciele regionalistów małopolskich w 640 roku od nadania praw miejskich Skawinie. Goście zwiedzili w ciągu 2 dni Skawinę, Krzęcin, Jurczyce, Wołę Radziszowską i Radziszów.
- Kwesta od dwóch lat na naszym cmentarzu parafialnym w dniu Wszystkich Świętych. Owocem tego jest odnowiona zabytkowa piaskowcowa figura z 2 poł. XIX w. i zebrane fundusze w wysokości około 3 700 zł na renowację kolejnej.
- Członkostwo naszego Stowarzyszenia w Małopolskim Zrzeszeniu Regionalnych Towarzystw Kultury z siedzibą w Krakowie; ba, jesteśmy współzałożycielem tej organizacji o zasięgu terytorialnym od Jasła na wschodzie po Chrzanów na zachodzie regionu. Mamy też w zarządzie organizacji swojego przedstawiciela.
- Organizowanie dla mieszkańców Radziszowa licznych wycieczek autokarowych po najciekawszych zakątkach Małopolski.
- Organizowanie spotkań z ciekawymi lub sławnymi ludźmi. Warto wspomnieć choćby spotkanie z olimpijczykiem – znanym chodźnikiem Robertem Korzeniowskim lub znanym podróżnikiem Władysławem Grodeckim.
- Wydanie 4 wzorów pocztówek z widokiem naszej wsi.
- Wydawanie biuletynów, które za darmo trafiają do każdego domu w Radziszowie; na ich łamach opisujemy nasze osiągnięcia i plany.
- Publikowanie artykułów naszych członków na łamach: „Regionalisty Małopolskiego” wydawanego przez Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury, a także na łamach „Gazety Skawińskiej”, „Informatora” Towarzystwa Przyjaciół Skawiny i Centrum Kultury i Sportu w Skawinie, w roczniku „Małopolska”. Nasze działania wielokrotnie omawiane były na łamach „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”, jak również na antenie radia „Alfa” i „Radia Kraków – Małopolska”.
- Powołanie naszego oddziału w gimnazjum, a obecnie organizowanie następnego w szkole podstawowej.

To oczywiście nie wszystko, choć przedsięwzięcia te powstają dzięki społecznej pracy zaledwie kilkusobowej grupy zapaleńców. Nie licząc członków grupy młodzieżowej, jest nas dziś 28 osób.

Przed nami stoją jeszcze inne ważne założenia. Myślimy o wydaniu monografii Radziszowa. Pragniemy doprowadzić do odrestaurowania dworu Dzieduszyckich. Tym, czym dla krakowian jest kościół Mariacki i zamek na Wawelu, dla warszawiaków zamek królewski i katedra św. Jana, tym dla nas radziszowian jest nasz zabytkowy kościół – ostatnio pięknie odnowiony, po gruntownej i kosztownej konserwacji, no i dwór Dzieduszyckich, na który przykro dziś patrzeć, jak od 1997 r. stoi pusty i niszczyje w zaskraszającym tempie. Co prawda nie jest on dziś własnością tylko mieszkańców Radziszowa, ale całej gminy, to jednak pragniemy zrobić wszystko, by ocalić go od zupełnej zagłady. Ten obiekt łączy w sobie tak wiele wspomnień. Wspomnień kilku pokoleń radziszowian. Tam przecież chodziliśmy do szkoły przez 88 lat od 1909 r.

Nie można powiedzieć, że nic w kierunku remontu się nie dzieje. Przeprowadzonych zostało szereg ekspertyz i przygotowana jest od półtora roku pełna dokumentacja uprawniająca do rozpoczęcia jego remontu. Niestety, termin jej ważności upływa z końcem 2006 r., a ku naszemu rozczarowaniu, pan burmistrz, choć obiecywał, nie wprowadził nawet samego remontu dachu do planu budżetowego gminy na 2006 rok. Co prawda



budżet ten jest jeszcze w fazie projektu, można go zmieniać i modyfikować do końca roku, więc apeluję do pana burmistrza, by przemyślał, przeanalizował i zamieścił w planie budżetowym gminy Skawina na 2006 r. remont dachu na tym obiekcie, który grozi zawaleniem. Jest to ponadto zgodne z uchwalonym planem strategicznym gminy!

Taka katastrofa budowlana, zniszczyłaby bezcenne polichromie z początku XIX w. jakie odkryto we wnętrzu dworu dwa lata temu, jak również może zagrażać naszej młodzieży, nie tylko radziszowskiej, ale i z ościennych wsi, uczęszczającej do pobliskiego gimnazjum, a która co dzień przechodzi pod murami tego obiektu. Wszyscy się chyba zgodzimy, że dla nas wszystkich zdrowie i życie naszych najmłodszych jest najważniejsze!

W końcu my, jako mieszkańcy gminy pragniemy ściągnąć do tworzącej się w Skawinie strefy ekonomicznej zagranicznych inwestorów, a na terenie naszej gminy nie gwarantujemy im godnego miejsca na zebrania, szkolenia i konferencje. Po odrestaurowaniu obiekt ten, według naszego planu, mógłby spełniać taką rolę i zapewne byłby jedną z piękniejszych wizytówek dla naszej gminy i jej władz. Musimy przecież ponadto wszyscy wiedzieć o tym, że obowiązkiem naszym jest szanowanie i dbałość o pamiętki naszej przeszłości. Nie możemy pozwolić, by zniszczyło się to, co tak wiele mówi o historii wsi.

Należy dodać, że jedną dziesiątą kosztu remontu dachu sami wypracowaliśmy. Mamy te pieniądze zdeponowane na specjalnym koncie w banku. Mamy też przyrzeczenie radnych gminnych, że nie odrzucą propozycji pana burmistrza, jeśli tylko trafi ona do owego planu na rok 2006\*.

*Janusz Bierówka*

## **WYSTAWA „SUCHA BESKIDZKA. 600 LAT MIASTA”**

W dniu 14 kwietnia 2005 r. otwarto w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie wystawę „Sucha Beskidzka. 600 lat Miasta”. Była to 13 ekspozycja z cyklu promującego miasta i regiony Małopolski.

W uroczystości otwarcia udział wzięli: Andrzej Sasuła, wicemarszałek województwa małopolskiego, Barbara Błąkała z Gabinetu Wojewody Małopolskiego, przewodniczący Rady Powiatu Suskiego Tadeusz Gancarz, Józef Bałos, wicestarosta suski, Stanisław Lichosyt, burmistrz Miasta Sucha Beskidzka. Licznie zgromadzeni goście mogli posłuchać muzyki w wykonaniu dziecięcej Grupy Regionalnej ze Szkoły Podstawowej nr 2 i „Kapeli spod Magurki” oraz Zespołu Muzyki Dawnej im. Gaspare Castiglione.

---

\* W planie budżetowym gminy Skawina na 2006 r. zarezerwowano jednak 100 tys. zł z myślą o remoncie dachu dworu. Stowarzyszenie dołoży 50 tys., a brakującą drugą połowę liczymy uzupełnić z dotacji unijnych.

Wystawę poświęconą stolicy powiatu suskiego, zrealizowano dzięki współpracy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie z Powiatową i Miejską Biblioteką Publiczną w Suchej Beskidzkiej i władzami samorządowymi.

Zgromadzone materiały informacyjne, eksponaty i dokumentację fotograficzną opracował merytorycznie i plastycznie Oddział Szkoleń i Promocji WBP w Krakowie.

Wystawa prezentowała władze samorządowe Suchej Beskidzkiej i powiatu suskiego, historię miasta, która sięga 1405 roku, kiedy to Jan III Oświęcimski nadał przywilej lokacji osady.

Przedstawia instytucje kultury – Galerię Zamek i Miejski Dom Kultury, instytucje użyteczności publicznej; także znanych ludzi – Ferdynanda Goetla (1890–1960, prozaika i publicystę), Walerego Goetla (1889–1972, długoletniego rektora AGH, działacza ochrony przyrody, Andrzeja Szczepkowskiego (wybitnego aktora) i postać znanego reżysera Billy’ego Wilder’a.

Na wystawie można było także zobaczyć fotografie najcenniejszych zabytków miasta:

- zespołu zamkowo-parkowego z renesansowym Zamkiem, zwanym „Małym Wawelem”, którego początkiem był dwór obronny wzniesiony w połowie XVI w. Zamek był siedzibą znakomitych polskich rodów Branickich, Tarnowskich, Komorowskich i Wielopolskich,
- zespołu kościelno-klasztornego, którego najstarszym obiektem jest Stary Kościół pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, wzniesiony w latach 1613–1614,
- XVIII-wiecznej karczmy „Rzym”, w której podobno Mefistofeles zawładnął duszą mistrza Twardowskiego.

Wystawa pokazywała również walory krajobrazowe i turystyczne miasta leżącego w centrum Beskidów.

O współczesnej kondycji Suchej Beskidzkiej świadczą nagrody zdobyte w ogólnopolskich rankingach inwestycyjnych i zdobycie tytułu Gminy Przyjaznej Środowisku.

*Joanna Latała*

## SPIS TREŚCI

Od Redaktora . . . . .	5
------------------------	---

### I. PROBLEMY, SPRAWY, LUDZIE

Ewa Skrobiszewska, Szlakiem życia i działalności ks. Władysława Pilarczyka	11
Ryszard Kantor, Czy kultura ludowa jest potrzebna jednoczącej się Europie?	21
Renata Hołda, W Galicji, czyli w Europie . . . . .	29
Jarosław Dziądek, Tożsamość i rozwój: przypadek Babiej Góry . . . . .	37
Edward Chudziński, Misja regionalna radia publicznego . . . . .	53
Stefan Maciejewski, Pierwsi kolekcjonerzy pod Giewontem . . . . .	61
Sylwester Dziaki, Nieznane dzieło Stefana Ramuła . . . . .	77
Wojciech W. Wiśniewski, Losy Macieja Bogusza Sęczyńskiego w czasie rabacji galicyjskiej . . . . .	87
Andrzej Pankowicz, Małopolskie wspólnoty lokalne w okresie staropolskim	101
Tomasz Kargol, Idea powołania banku państwowego w Wolnym Mieście Krakowie jako czynnika gospodarczego rozwoju miasta i regionu (1833–1837)	121
Stanisław Burkot, „Zaraz po wojnie” . . . . .	145
Agnieszka Kastelik-Herbuś, Grupa literacka „Gronie”: powstanie i działalność	159
Adam Miesiączek, O iluzji (na przykładzie tekstów gwarowych Beskidu Żywieckiego) . . . . .	181
Adam Tomczyk, Czytając Tadeusza Nowaka . . . . .	185
Joanna Szydłowska, Spod Wawelu na Warmię i Mazury. Intelektualne peregrynacje Władysława Ogrodzińskiego . . . . .	191

### II. INSTYTUCJE

Bożena Królczyk-Kurdas, O powstaniu Związku Podhalań . . . . .	205
Jadwiga Pilch, Muzeum – Orawski Park Etnograficzny (50-lecie) . . . . .	223

## III. ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

Stanisław P i g o ń, Słowo wstępne do antologii <i>Poezja Młodego Podhala</i> . . . . .	235
---	-----

## IV. MATERIAŁY, ŚWIADECTWA, DOKUMENTY

Wojewódzki program ochrony dziedzictwa i krajobrazu kulturowego Małopolski (wybrane fragmenty dokumentu) . . . . .	241
Józef N i e c h a j, Kalendarium dziejów Radziszowa . . . . .	265
Encyklopedia regionalizmu polskiego (projekt wydawnictwa) . . . . .	270

## V. EDUKACJA REGIONALNA

Agata C h w a s t e k, Młodzież poznaje kulturę Łemków (przykład projektu edukacyjnego zrealizowanego w środowisku zróżnicowanym etnicznie i kulturowo) . . . . .	275
Magdalena Z d r o d o w s k a, Region w sieci – regionalista w sieci . . . . .	283
Wojciech K o w a l e w s k i, FIDKAR małopolski – szansa dla bibliografii regionalnej . . . . .	293

## VI. MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Materiały do słownika biograficznego Małopolski . . . . .	299
Cholewa Mieczysław (M.K-Ś) . . . . .	299
Czeska-Mączyńska Maria (S.D.) . . . . .	301
Łepkowski Józef Aleksander (S.D.) . . . . .	302
Majeranowski Konstanty (S.D.) . . . . .	303
Piksa Michał (M.K-Ś) . . . . .	304
Ramułt Stefan Samuel (S.D.) . . . . .	305
Ruśniaczek Jerzy Wiktor (S.D.) . . . . .	306
Szurmiak Mieczysław (M.K-Ś.) . . . . .	307

## VII. RECENZJE, NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Elżbieta R o m a n o w s k a, O bibliografiach w WBP w Krakowie (Elżbieta Romanowska, Iwona Górny, Krystyna Kasprzyk, <i>Książki o Małopolsce. Bibliografia 1999–2003</i> , Kraków 2004, 836 s.) . . . . .	311
--	-----

Maria J a z o w s k a - G u m u l s k a, Stanisław Staszic – geolog, etnograf, inspirator literatury o Tatrach, ( <i>Miejsce i znaczenie gór w twórczości Stanisława Staszica. Materiały z sympozjum. Kraków, 3 grudnia 2005</i> , pod red. W.A. W ó j c i k a, Kraków 2005, 160 s.) . . . . .	323
Józef S. W a l u ś, Przypomniana najstarsza książka o Żywiecczyźnie, (Ludwik de Laveaux, <i>Górale bieskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca</i> , Żywiec 2004, XX, 151 s.) . . . . .	327
Paweł S t a c h n i k, Kościół w solnym mieście, (Teofil Wojciechowski, <i>Kościelne dzieje Bochni w czasach staropolskich</i> , 2003, 396 s.) . . . . .	329
Mariusz N o w a k, Rolnictwo Kielecczyny w okresie międzywojennym, (Andrzej Kozera, <i>Rolnictwo województwa kieleckiego w latach 1918–1939</i> , Kielce 2003, 226 s.) . . . . .	332
Jan F l a s z a, Raba Bogdana Mrówki, (Bogdan Mrówka, <i>Raba – od źródeł do ujścia. Portret rzeki. Wystawa fotograficzna w Muzeum im. prof. Stanisława Fischera w Bochni</i> , 29 XII 2005 – 5 III 2006, Bochnia 2005) . . . . .	335

#### VIII. SPRAWOZDANIA, KRONIKA

Kalendarium wydarzeń kulturalnych w województwie małopolskim (styczeń–grudzień 2006), (Justyna P r z y d z i e l s k a) . . . . .	339
VII Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego, (Justyna P r z y d z i e l s k a) .	345
Media lokalne w Polsce – piętnaście lat doświadczeń, (Justyna P r z y d z i e l s k a, Ewa S k r o b i s z e w s k a) . . . . .	357
Stowarzyszenie „Nasz Radziszów” – jego cele i zadania oraz inne organizacje działające na terenie wsi, (Janusz B i e r ó w k a) . . . . .	361
Wystawa „Sucha Beskidzka. 600 lat miasta”, (Joanna L a t a ł a) . . . . .	365

Druk: Wydawnictwo PANDIT  
31-334 Kraków, ul. Łokietka 177,  
tel. 635-18-79 w. 27, 34

# Wojewódzka biblioteka publiczna w Krakowie

instytucja kultury Województwa Małopolskiego

wydawnictwa dzieci prasa wypożyczalnie regionalizmy



młodzież czytelnie internet prasa wystawy informacja



książki konferencje zabawa mniejszości biznes muzyka